

KORPUS KADETÓW



**ROCZNICĘ III-GO
POWSTANIA ŚLĄSKIEGO**



LWÓW

MAJ 1931

NUMERUS KADETOW Nr 1

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ
III-go POWSTANIA ŚLĄSKIEGO

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ
III-go POWSTANIA ŚLĄSKIEGO

KORPUS KADETÓW Nr. 1

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ III-GO POWSTANIA ŚLĄSKIEGO



LWÓW
NAKŁADEM KORPUSU KADETÓW Nr. 1
1931

KORPUS KADETÓW Nr. 1

Zbiory Śląskie

124065¹



ODBITO CZCIONKAMI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH,
KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH CYNKOGRAFICZNYCH „HELIOS”
UL. ZIMOROWICZA 14 i „UNJA” UL. MOCHNACKIEGO 30

52/47/88/20.51.





Prof. Dr. Ignacy Mościcki, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, kładzie swój podpis w złotej Księdze K. K. Nr. 1 w czasie zwiedzania obozu Korpusowego w Trokach w r. 1930.

Fot. Kpt. Rumijewski.



Marszałek Józef Piłsudski podczas gry wojennej w Wilnie.

Fot. Siemaszko, Wilno.



Chorągiew Korpusowa, sztandar powstańczy 1863 r.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego wzniesiony w Korpusie Kadetów Nr. 1. w X rocznicę Niepodległości w r. 1928. Bronz. dzieło art. rzeźb. J. Reichertówniej.

Fot. Kdt. Sobociński.



Kdt. kpr. Toczyłowski Zygmunt dn. 21. V 1921 ciężko ranny pod Gogolinem, dostał się do niewoli niemieckiej w której zmarł. Odznaczony „Wstęgą Waleczności“ I Kl.



Kdt. sierż. Czekaliński Henryk poległ dn. 16.VI 1921 pod Zębownicami. Odznaczony „Wstęgą Waleczności“ I Kl.



Pomnik Kadetów poległych w w III Powstaniu Śląskiem wzniesiony w parku korpusowym w 1922 r.



Kdt. kpr. Chodkiewicz Karol poległ 21.V 1921 pod Gogolinem. Odznaczony orderem „Virtuti Militari“ V Kl. i „Wstęgą Waleczności“ I Kl.

Kdt. sierżant Pszczółkowski Zbigniew poległ d. 10.VI 1921 pod Zębownicami.

Kdt. sierżant Zaszczyński Zbigniew poległ d. 10.VI 1921 pod Zębownicami.

Portretów wymienionych kadetów, Korpus nie posiada.



Kdt. kpr. Zakrzewski Zygmunt d. 21.V 1921 ciężko ranny pod Gogolinem, dostał się do niewoli niemieckiej w której zmarł. Odznaczony „Wstęgą Waleczności“ I Kl.

*»Całą sztuką dowodzenia jest
rozumienie rozkazów Wodza,
przeniknięcie ich ducha przez
podwładnych«.*

Józef Piłsudski

*Kiedy z mglistej niewoli, łchnieniem czynu zbrojnego oczyszczona,
powstała Polska, wraz z nią też powstała i nasza wojskowa uczelnia,
zwana Korpusem Kadetów. I już w zaraniu swego polskiego istnienia
złożyła ona dowody swego patriotyzmu, dając w 1920 r. wielu swych
wychowanków do szeregów wojska polskiego, wyrabującego granice
naszego Państwa.*

*A gdy potem nad śląską piastową ziemią — luną powstania zaja-
śniało niebo, kadetów lwowskich i w tej walce nie zabrakło. Bo kiedy
inni, szmerem ledwie rozwiniętych liści, poruszanych majowym wiatru
powiewem, usypiali kołysani, pełni przekonania, że wszystko już dla
Polski uczynili, oni, kadeci, wierni idei czynu strzelców, legjonów,
P. O. W., posiadłszy sztukę rozumienia i przenikania ducha rozkazów
Wodza, poszli krwią znaczyć granice na zachodnich rubieżach Polski.*

*Poszli, by »zanieść całe m u narodowi rozkucie kajdan«, by spełnić
wielu pokoleń tęsknotę.*

*Dziesięć lat minęło od chwili owej, chlubę Korpusowi naszemu
przynoszącej i dającej początek tradycjom uczelni. Świącimy ją
uroczyście — ku czci bohaterów naszych wydając tę księgę —
w głębokim przekonaniu, że zobrażowany w niej kult Czynu, który
zapoczątkował wymarsz Pierwszej Kadrowej, a stwierdził między
innymi bohaterski poryw kadetów-powstańców, wyrzeje się głęboko
w sercach współczesnych wychowanków Korpusu, przez księgę naszą
szersze zatoczy koła, a gdy potrzeba będzie — wyda swe owoce.*

Kazimierz Florek, ppłk. dypl.
komendant K. K. Nr. 1

Dr. Walerjan Kwiatkowski

Ideologia naszego Korpusu

(Wygłoszone w skrócie przez radio we Lwowie 7 V 1931 r.)

Kiedy wejdziemy w obręb zabudowań naszego Korpusu, już w bramie rzuci nam się w oczy, stojący w cieniu drzew, pomnik ku czci 6 kadetów, poległych w r. 1921 w obronie polskości Śląska. Kiedy wejdziemy do głównego gmachu, ujrzymy pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego z wyrytą na tylnej ścianie, rzuconą przezeń dewizą: „idą czasy, których znamię będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi“. A gdy wreszcie podążymy w głąb gmachu tej uczelni, pokażą nam chorągiew korpusową, ongiś sztandar powstańczy z 1863 roku, postrzępiony kulami moskiewskimi. Te trzy pamiątki ważnych momentów dziejowych, trzy obrazy, uzmysławiające nam bieg życia i rozwój tradycji polskiego ducha, trzy fakty, stanowiące zamkniętą w sobie w pewnych granicach całość, stanowią doskonały symbol ideologii naszego Korpusu i olbrzymie ułatwienie w kierowaniu naszych wychowanków na drogę Czynu ku ideałowi Potęgi Mocarstwowej Państwa Polskiego.

Każdy Korpus Kadetów w dziedzinie wychowania wojskowego i obywatelskiego powierzonej sobie młodzieży ma ułatwioną pracę z tego względu, że pełną garścią może czerpać z zasobów polskiej tradycji dziejowej. Każdy Korpus Kadetów w Polsce Odrodzonej wiąże ściśle działalność swą czy ze Szkołą Rycerską z czasów Stanisławowskich, która tak chlubną odegrała rolę i tyle dzielnych jednostek, zaszczytnie znanych w historii, wydała, czy też ze szkołami wojskowymi z doby Legionów Dąbrowskiego, czy z inicjatorką powstania listopadowego słynną Szkołą Podchorążych, czy wreszcie — poprzez pewne rozszerzenie pojęć — z każdym szlachetnym odruchem, z każdym wielkim działaniem bojowym, z praktycznymi szkołami zmagania się orężnych w dawnej Polsce. Nietylko czasów faktycznie istniejących w Polsce szkół wojskowych, ale też czasów wyprawy Sobieskiego pod Wiedeń, Żółkiewskiego na Moskwę, czasów bojów pod Kirchholmem,

Chocimem, Grunwaldem, ba, nawet czasów wypraw Chrobrego na Kijów sięgają tu tradycje. Materiał zaiste przebogaty. Wzorów faktycznie moc niewyczerpana i różnorodność niezmienna. Bohaterów do naśladowania mnóstwo. Dróg, już przez innych, wielkich w narodzie, utartych i wskazanych, wybór — zależnie od indywidualnych właściwości wychowanka moc. A wszystkie drogi te wiodą do jednego celu i spełnienie jednego zadania życiowego na względzie mają. Celem ich — wcielenie w życie ideału Polski Mocarstwowej, ideału zarówno bliższego Chrobrym, Łokietkom, Jagiełłom, Batorym, Chodkiewiczom, Żółkiewskim, jak Wysockim, Napierskim, Trauguttom, Montwiłłom i bezimiennym bojownikom o niepodległość Polski.

Lecz co innego — w dziedzinie wychowawczej — tradycja, nawiązana w sposób nieco sztuczny, teoretyczny, rozumowy, a co innego — wyraźny symbol tej tradycji. Istnienie w murach uczelni symbolów — pracę wychowawczą ułatwia przeogromnie.

Inaczej będzie reagować młoda dusza kadeta, jeśli mu się powie: winienesz naśladować ofiarny czyn powstańców, a inaczej, jakoś żywiej, bezpośredniej, jeżeli mu się sztandar powstańców pokaże i powie, że powstańcy sztandar ten swój, autentyczny, powierzyli jego pieczy, wierząc, iż on nadziei nie zawiedzie, że będzie bezpośrednim spadkobiercą ich idei. Innem, mniej żywym echem odbijałoby się w sercach kadeckich wspomnienie o powstaniach w obronie Śląska w tym wypadku, gdyby powstanie to żadnym wyraźnym węzłem nie było z naszym Korpusem związane, a inaczej, o ileż potężniej i mocniej, odbija się dziś, gdy możemy kadetom powiedzieć: tam, w tych walkach powstańczych, brali udział twoi starsi koledzy, sześć ich mogił wiąże na zawsze Lwów ze Śląskiem, Korpus z ideą ofiary dla Ojczyzny. Sztandar powstańczy z 1863 r., znajdujący się w posiadaniu naszym, ściślej nas łączy z powstaniem styczniowym, niżli z innymi wszelkimi powsta-

niami. Nazwiska poległych na Śląsku kadetów: Chodkiewicza, Czekalińskiego, Pszczółkowskiego, Toczyłowskiego, Zaszczyńskiego czy Zakrzewskiego mocniej chłopcom do duszy przemówią, niż nawet takie, pełne chwały nazwiska, jak Chodkiewicza Hetmana czy też Żółkiewskiego.

Nic więc dziwnego, że, nie gardząc bynajmniej żadnym potężnym faktem historycznym, z którego mogliby kadeci zaczerpnąć wzór dla siebie, szczególnie nacisk ze względów wychowawczych kładziemy na te momenty dziejowe, których wyraźne symbole w murach naszego korpusu istnieją. Nic więc dziwnego, że tym działem dziejów Ojczyzny naszej, na którym w pierwszym rzędzie opieramy się przy ideologicznym wychowaniu kadetów, są czasy, jakby w pewne ramy ujęte, przez czyn dziadów i wnuków, powstańców-weteranów 1863 r. i ostatnich dotąd duchowych ich następców, powstańców śląskich-kadetów 1921 r., a w całość poprzez martwość ideową zmarłego pokolenia ojców powiązane wielkiem dziełem Józefa Piłsudskiego. Nic więc wreszcie dziwnego, że z tych właśnie względów ideę wychowawczą czerpiemy przede wszystkim z dwóch wielkich prądów ideologicznych: romantyzmu, który zrodził bezowocne zmagania się o wolność Polski, pozytywizmu, który realności tego prądu zaprzeczył, i ich syntezy, wcielonej w życie przez orężne wyzwolenie Polski z mroku niewoli i gehenny duchowej niemocy.

W naszych warunkach największą skarbnicę wskazań i przykładów stanowić muszą czasy od powstania listopadowego aż po dzień dzisiejszy, czasy, tak bogate w zło i dobro, piękno i brzydotę, moc i upodlenie, wiarę i beznadziejność, czyn i bezczynne założenie rąk. W naszych warunkach — drogą kontrastu z uspieniem się narodu po r. 1863 — na czoło się wysuwa i specjalnej wartości nabiera idea Czynu.

Wartość Czynu i piękno rzuca się w oczy wyraźnie czy, gdy się stanie przed sztandarem powstańców-weteranów, czy, kiedy się zatrzyma przed pomnikiem poległych kadetów. Nadewszystko zaś tę ideę czynu sugeruje pomnik Marszałka Piłsudskiego.

„Jeśli ktoś mądry powie ci przysłowie: głową muru nie przebijesz, nie wierz temu“, nasuwają się na myśl słowa wodza Narodu. A tym słowem wtóruje niebezowocny, bo duchowych następców rodzący czyn dziadów, i wyraźnie owocny czyn wnuków. A słów tych prawdziwość stwierdza przede wszystkim życie Tego, Który je wygłosił, a Który przez swój czyn, zrodzony z wiary, poprzez martwość i bezwładność duchową współbraci, mimo przeszkód, bezustannie stawianych mu na drodze, cel swój osiągnął i Polskę — wbrew przypuszczeniom licznych Polaków — wyzwolił.

Wiara i honor — oto te dwa hasła, które według

wskazań ideologii naszej, muszą do czynu niewolić! Wiara pobudza do Czynu potężnem wezwaniem „można“, honor do Czynu zniewala niemniej potężnem „trzeba“. Jeśli gdziekolwiek wiara nie może przyjść do głosu, tam na czoło się honor wysunie. Lecz tak czy owak Czyn się winien stać, bo nie mówiąc już o potędze wiary, — według innego wyrażenia Marszałka — honor jest przecie bogiem wojska i to tak potężnym, że bezapelacyjnie zmusza do oddania życia.

Honor, wiara i z nich zrodzony czyn — to nowo ożywione hasła romantyczne, to na szeroką skalę zakrojony pęd duszy, to jej wzlot ponad przyziemną małość i szarżyznę, na zawrotne wyżyny czystości intencji i wielkiego rozmachu poczyną, to kłam zadany twierdzeniu ostrożnych nad miarę pozytywistów, że się głową muru nie przebije. Ale ten honor, ta wiara, ten Czyn, wiodąc duszę ku szczytom, wieść ją muszą ku szczytom realnym. Ale ten Czyn w zwykłych warunkach życia stać się nieraz musi szarą pracą, piękną, lecz tylko dzięki swojemu celowi, a sama w sobie — nieraz żmudną i chwilami pozornie — jałową.

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi“, głosi napis na obmurowaniu pomnika Marszałka. Krwią i żelazem ścigali się z nieprawością i krzywdą ze strony potężniejszych ci, których nam symbolizuje nasza chorągiew korpusowa, jak i ci, których imiona wryto na pomniku poległych, w ogrodzie wśród drzew. Dziś — w warunkach normalnych — czas na wyścig pracy. I jak przedtem do głosu dochodził romantyzm, tak teraz znów dochodzi trzeźwy pozytywizm, uruchamiający warsztaty, budujący fabryki, wznoszący uczelnie i pracownie doświadczałne, podnoszący kulturę przemysłową, gospodarczą oraz umysłową. Dochodzi pozytywizm, lecz uduchowiony, zmieniony tak, jak poprzednio zmienił się romantyzm, ściągnięty przez Komendanta z wyżyn marzeń w dziedzinę praktycznego życia i z roli pobudki do oddania w ofierze życia za Ojczyznę stający się pobudką do zwycięstwa nad wrogiem. Nasz pozytywizm ma już inne cechy. Powojenny to pozytywizm, pełen cech żołnierskich, pełen żołnierskiej iście prawdomówności, która żadnych faktów nie ukrywa i wstydliwą tajemnicą nie otacza, która wszystko przedstawia tak, jak rzeczywiście było, wierząc i wiedząc, że zawsze i tylko prawda odnosi zwycięstwo. W naszym pozytywizmie jest pewna bezwzględność, bezwzględność tych, co z karabinem w ręku idą do boju z jedną myślą: osiągnąć swój cel. W naszym pozytywizmie jest przede wszystkim karność, nieuznająca niesubordynacji, zbytecznego indywidualizowania, działania każdej jednostki na własną rękę. Zwarte szeregi, wierność rozkazom, które zgóry płyną, podporządkowanie się



ODZNAKĘ KORPUSU KADETÓW Nr. 1

RACZYLI PRZYJĄĆ

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

W DNIU 17 CZERWCA 1930 r.

PODZAS POBYTU SWEGO WOBZIE LETNIM W REJONIE M. NOWE TROKI

PAN MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

W DNIU 3 CZERWCA 1930 r.

Z RĄK DELEGACJI W BELWEDERZE

Wyciąg z Dzien. Rozk. Nr. 20 z dnia 4 lipca 1930 r.

G. M. 8302. 1.

Święto Korpusu Kadetów Nr. 1 ustalą na dzień 21 maja.

Warszawa, dnia 4 lipca 1930 r.

Minister Spraw Wojskowych

Józef Piłsudski

Marszałek Polski

Wyciąg z Dzien. Rozk. Nr. 18 z dnia 17 czerwca 1930 r.

Dep. Piech. 7331.

Zatwierdzam marsz Korpusu Kadetów Nr. 1*, Kompozycji Marjana Dorożyńskiego, jako marsz uroczysty tej Szkoły.

Warszawa, dnia 17 czerwca 1930 r.

Minister Spraw Wojskowych

Józef Piłsudski

Marszałek Polski

* Marsz, oparty na motywie pieśni „Hej strzelcy wraz”.



NR. 1

DYPŁOM
ODZNAKI PAMIĄTKOWEJ
KORPUSU KADETÓW Nr 1 WE LWOWIE

którą wręcza

Pierwszemu Obywatelowi Państwa,
Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej
PROF. DR. IGNACEMU MOŚCICKIEMU

w dniu pierwszego pobytu
w obozie Korpusu Kadetów Nr 1,
w Nowych Tarkach na Ziemi Wileńskiej.



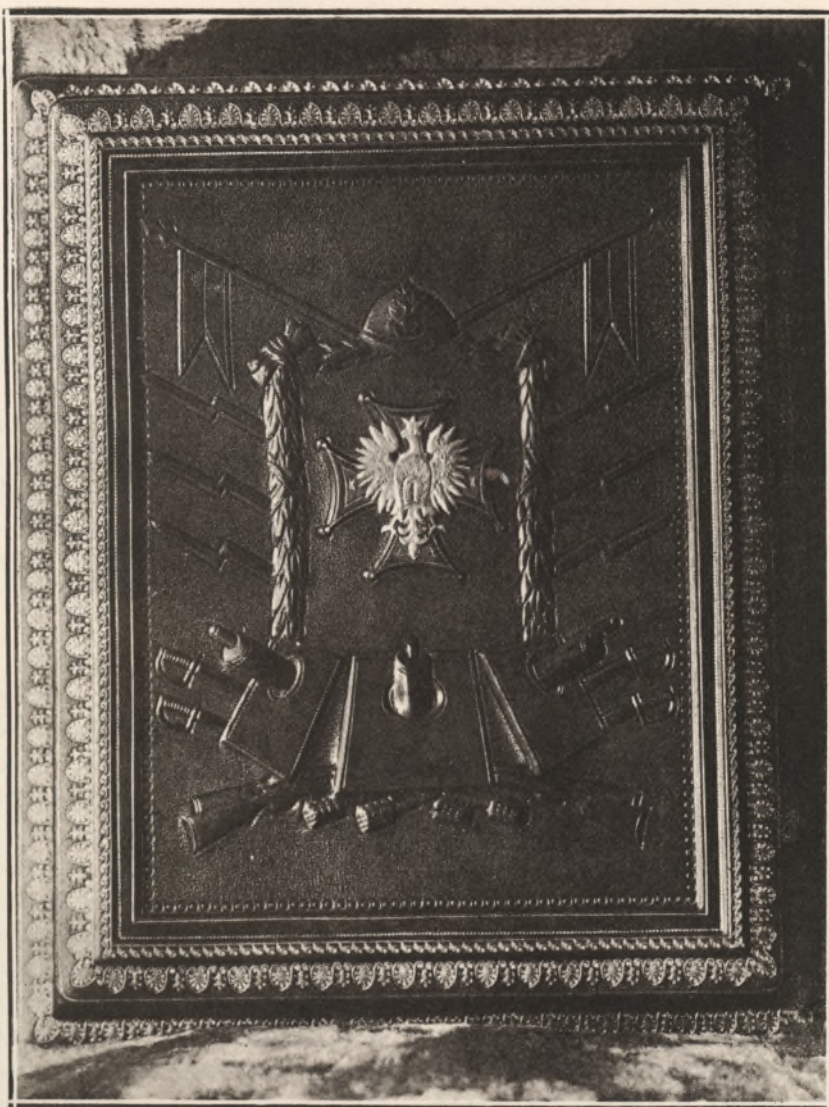
KOMENDANT
KORPUSU KADETÓW Nr 1

Staszczak
ppł. k. dypl.

LWÓW, DNIA 21 maja 1930 r.

Dyplom, Odznaki Pamiątkowej Korp. Kadet. Nr. 1, którą
raczył przyjąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej w dniu
17 czerwca 1930 r.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Kaseta z Odznaką pamiątkową Korp. Kad. Nr. 1, którą raczył przyjąć Pan Marszałek Józef Piłsudski w dniu 3 czerwca 1930 r. z rąk Delegacji w Belwederze.

władzy, której symbolem postać Pierwszego Obywatela Polski — Prezydenta — oto są cechy naszego realnego dążenia do celu, naszej, pozbawionej marzycielstwa, złud i ślepego zdania się na los, pracy. A z drugiej strony w pozytywizmie naszym jest kult nie tylko potęgi zbiorowości, ale też kult moralnej potęgi jednostek. Stąd cześć dla wszystkich Wielkich, dla wszystkich Bohaterów, a przede wszystkim całkowite oddanie się Temu, Którego bohaterstwo udowadnia fakt spełnienia się wszystkich Jego życzeń — istnienia i stopniowego rozwoju Mocarstwa Polskiego. Dzięki temu kultowi jednostki, w naszym systemie ideologicznym jest też miejsce na szczególny rozwój osobowości i samodzielności. Miał pociągać wychowanków naszych na te tory, którymi nasza myśl kroczy, miał im własne teorie narzucać, miał dawać im pokarm gotowy i przez nas już przeżuty, my im tylko wskazujemy drogi, my uchylamy przed nimi rąbka prawdy, my im dajemy materiał surowy, z którego sami pokarm wydobyć mogą. A drogą tą pójść samodzielnie, prawdę całkowicie poznać i osiągnąć, pokarm dla duszy swej rzeczywiście wydobyć — to już jest ich zadanie. My tylko śledzimy, czy spełniają to zadanie tak, jak je spełniać należy, my tylko błędy ich koregujemy, pomni, że według spostrzeżenia Wodza Narodu najlepszą nauką pływania jest rzucenie ucznia od razu na wodę głęboką i zmuszenie go do wydobywania ze siebie maksimum energii i inicjatywy.

Oto droga, którą, ogólnie rzecz biorąc, dążymy do celu. A celem naszym — to nie tylko naród, bo ten cel, dobry i wystarczający w okresie niewoli, kiedy przede wszystkim chodziło tylko o obronę, dziś już byłby zbyt wąski, gdyż nie tylko Polacy na terytorjum polskim dziś mieszkają. Celem naszym realne, wyraźnie określone, faktycznymi granicami objęte Państwo Polskie ze wszystkimi tego państwa mieszkańcami. Celem naszym — Państwo Polskie o potęgę mocarstwowej, podniesione do możliwie najwyższej mocy, zdolne oprzeć się wszelkim zakusom, wybijające się coraz w bardziej i bardziej zaszczytne miejsce wśród innych państw. Celem naszym — Polska wielka, a w tej Polsce naród polski, przodujący innym narodowościom kulturą swą, a łączący je wszystkie w jedną całość potęgą swego ducha.

My wiemy, że ze względu na warunki geograficzne, w których się znajdujemy, na sztuczność naszych granic i trudność ich obrony, na bogactwa nasze naturalne, stanowiące pokusę dla naszych sąsiadów, na rolę Polski, jako czynnika, łączącego Wschód i Zachód, kulturę i bogactwo — ze względu na to wszystko musimy mieć przed sobą do wyboru jedynie tylko dwie alternatywy: Polskę potężną, groźną dla sąsiadów, a przez to samo w granicach swych bezpieczną, albo też Polskę słabą, niedołężną,

a przez to samo prędzej lub później skazaną na utratę swej niepodległości. Minione dzieje, dorobek historii, mamy bardzo żywo na uwadze, i dlatego z iście romantycznym rozmachem w dążeniu do wielkości i potęgi kraju potrafimy połączyć pozytywistyczną ostrożność i trzeźwość.

W ten sposób właśnie ideologia nasza stanowi wyraźną syntezę dwóch, tak żywych w okresie dziejowym, usymbolizowanym przez znajdujące się w Korpusie pamiątki, kierunków. Na cel patrzymy, jak romantycy, i wielkość celu nie zastrasza nas, ale raczej pociąga, zachwyca. Jednak w dążeniu do tego celu nie mierzymy bynajmniej sił swych na zamiary, ale na każdy szczegół zwracamy uwagę i jak najwyraźniej znaczymy doń drogę, by z niej nie zejść, nie zbłądzić, na manowce nie zejść.

Ideologia ta nie jest własnością naszą. Jest to ideologia, dziś w Polsce popularna, ideologia wszystkich polskich, z niewoli wyzwolonych dusz. Ideologia ta — to ideologia pierwszego Polaka, który bieg życia na nowe drogi skierował, i który z romantycznym rozmachem pozytywistyczne doświadczenie w jedną całość zespolił. Ideologia ta — to ideologia Marszałka Piłsudskiego.

Bez żadnych niedomówień, wyraźnie i prosto stawiamy ją oto przed oczy wszystkim, którzyby się z nią zapoznać chcieli. Niech zrozumieją ją wychowankowie nasi, by nie naoslep szli drogami, przez nas wskazanymi, lecz by u wylotu tych dróg widzieli cel swój świetlany. Niech się dowiedzą o niej ich rodzice, by nie było dla nich rzeczą tajemną, czego się po swych synach, oddanych nam w opiekę, spodziewać mają. Niech się ucieszą nią powstańcy-weterani oraz nowi powstańcy - bojownicy walk o niepodległość Polski, uwieńczonych już za naszych lat zwycięstwem. Niechaj usłyszy o niej Polska cała, jak długa i szeroka, by kto duchem wolny już jest, podał nam w naszej pracy dłoń pomocną, a kto jeszcze duchem tkwi w niewoli, przebudził się, otrząsnął i, gdzie jest prawda oraz przyszłość, pojął. Przede wszystkim zaś niechaj to zdanie sprawy z poczynan naszych ideologicznych dojdzie do Pierwszego Obywatela Polski oraz do Pierwszego Jej Żołnierza, Oswobodziciela i Wodza Narodu i niech obwieści Im, że Ich trud i znój święci oto tryumfy w młodych duszach kadeckich i że się oto w murach naszego korpusu krzepią dusze młodociane, by na rozkaz Ich iść pewnie, śmiało, wytrwale do Zwycięstwa, by, jak powstańcy-weterani, nie skąpić, gdy potrzeba krwi, jak bohaterzy-kadeci, nie tracić nigdy wiary, a jak każe przykład Wodza godzić polot z trzeźwością, wielkość zamiarów z praktycznością wcielenia ich w życie, idealizm szczytny ducha z niezłomnością woli.

Otośmy tacy — i taką jest etyka nasza

Na temat dyskusji koleżeńskiej

(PRZEDRUK W WYJĄTKACH ARTYKUŁU Z „ORLĄT“)¹

Jesteśmy — zbiorowiskiem ludzi silnych — charakterów często różnych — jak zresztą inaczej być nie może — ale nie sprzecznych; raczej bliźniaczo podobnych. Zbiorowiskiem ludzi o jednym sercu i jednej myśli przewodniej, na której szczycie wypisane święte hasło: Ojczyzna i dla Niej! Od zarania młodzięnczego życia hartujemy ciało nasze i ducha naszego. Pragniemy ukuć je na stal — od której ciosu padnie każdy wróg — na której mocy zbudujemy mocarną przyszłość Ojczyzny!

Oto — hasła. Oto cel nasz — dla którego zrealizowania weszliśmy w mury naszego Korpusu.

Kto chce wyrósć na karła — kto nie potrafił wypełnić z duszy prywaty i warcholstwa — ani się pozbyć znamion niewolnej obroży — dla tego niema wśród nas miejsca.

Z dumą i radością, z własnej woli i chęci, podporządkowujemy się twardej i nieraz ciężkiej dla nas dyscyplinie — karności żołnierskiej — rozumując, że tylko tą drogą urobimy wolę naszą i dojdziemy do wielkiego celu.

Dusze nasze młodzięnce, chwiejne jeszcze i lękliwe — bez ustalonych dróg, któremi dążyć pragniemy do Celu, podporządkowujemy kształcącej nas woli naszych przełożonych, regulaminów i rozkazów. — I oto na jawie niemal spostrzegamy, jak w tej twardej szkole rycerskiej urastamy z dzieci na żołnierzy, na ludzi czynu i idei — obcą staje się nam prywatna własna i drugich — obcą wszelka słabość i warcholstwo, które wszak nieraz w dusze młodzięcy zapuszczają swe oślizgłe macki pod postacią wsączania zatrutych kropeł zwątpienia, krytyki — czy przewrotnej rzekomej „etyki — filozofji“.

Budujemy i utrwalamy w nas ideały — które wszak w nikim nie rodzą się same ze siebie. W ten sposób czerpiemy tu — to, czego nie potrafiłby nam dać niejeden dom rodzicielski, w którym dziś często wyrasta zniewieściałość, w braku zainteresowania się rodziców dzieckiem.

Lwów 17. V. 1930.

W ten sposób w innych szkołach niejednokrotnie rówieśnicy nasi poddają się złym wpływom, o wszelkich cechach wad naszych historycznych.

Tym, niewątpliwie, obce są porywy nasze i zapalenia nasze. Obcą rozkosz oddania się bez granic wielkiej Idei. Dla nich celem ich własne korzyści, brak im myśli głębokiej. Żyją w ciasnym kole. Gdzie można, wyłamują się z szeregów państwowej dyscypliny. Nie mają bowiem celu, ni Idei, biedni, małoduszni. Dla nich wśród nas niema miejsca.

Powiedzmy to sobie jasno, otwarcie, twardo, po żołniersku:

Ojczyzna potrzebuje ludzi silnych, zapaleńców ideowych, nie trzciny chwiejne, nie młodzięcy, z której karły wyrósć mogą, nie malkotentów i łzawych wiecznie trubadurów!

Jakże dalecy jesteśmy dziś od wszelkich cech operetkowych junkrów żołdackich. Od wrogów naszych bierzemy naukę jedynie tego, co daje im siłę: karność i dyscyplinę. W stu sercach jednym stajemy się sercem, jednym wysiłkiem do wspólnego czynu.

Wyrasta w nas moralność i światopogląd nowy: Synów Wolnej Mocarnej Ojczyzny, a na ich podłożach niejedna silna budzi się wśród nas indywidualność.

O! — jakże dziś nieraz przeraźliwie jasno różniamy już i widzimy, co dobre, a co złe.

Stajemy się żołnierzami — obywatelami.

Gotowi na każdy rozkaz i wezwanie.

A symbolem naszym Wódz nasz ukochany, w Którego spżowoy wpatrzeni posąg, Ideę i moc czerpiemy naszą.

Urastamy na ludzi czynu!

Dla chwały i potęgi Polski.

Dla Niej trud nasz wszystek i praca nasza!

Dla Niej życie nasze!

¹ „Orlęta“, czasopismo młodzieży kadeckiej Korp. Kad. Nr. 1, 8 czerwca 1930.

„Kilka słów na czasie“

ARTYKUŁ Z „ORLETA“ W WYJĄTKACH¹

Droga młodzieży.

Poruszyliście sprawę ważną.

I dobrze żeście ją poruszyli.

Odpowiedzieć Wam w tej sprawie uważam za swój obowiązek. Powinniście być świadomi dróg, któremi wieść Was chcemy do wiedzy i do życia. Owszem, należy, licząc się z Waszą dobrą wolą, spodziewać się w tym wypadku jeszcze większego współdziałania z Waszej strony.

Oddawna już poznano i stwierdzono fakt, że każdy człowiek musi wychowywać się sam, że o ile można go wielu rzeczy nauczyć — o tyle — bez jego własnych chęci — nie można go wychować. I stąd dążeniem pedagogiki jest, by uczeń możliwie sam sobie próbował torować drogę przez życie, by w latach szkolnych zaprawiał się do tego boju, który później — chcąc czy nie chcąc — będzie musiał toczyć, by nauczyciel dawał swojemu uczniowi nie pokarm już przeżuty, a przez to mało wartościowy, ale materiał, z któregoby uczeń własnym wysiłkiem i własnym staraniem pokarm dla siebie sam wydobyc zdołał.

My nie mamy Was za rękę chwytąć i przemocą ciągnąć w sfery, w których sami się dobrze czujemy, ale mamy Wam wskazywać drogę i pilnować, byście z niej niebacznie nie zblądzili. Iść jednak tą drogą do wytkniętego celu musicie Wy sami — o własnych, coraz bardziej hartujących się siłach. Tak uczy zdobyte wiekami doświadczenie.

Póki jednakże Polska była krajem niewolników, a nie ludzi wolnych, o wcieleniu tego ideału w życie nie można i było marzyć, choćby nawet nauczyciel wytrawnym był pedagogiem. Bo szkoła obca, zaborcza, przygotowanie do życia być nie mogła. Bo między szkołą tą a życiem, między obcością a patriotyzmem była nie harmonja, lecz ciągła walka. Bo polskie życie ciągły bój toczyło z obcą szkołą, i jej zadaniem było od życia tego chronić, a nie prowadzić doń.

Życie się wówczas oprzeć na szkole nie mogło,

W czasopiśmie swoim „Orleto“ poruszyli ostatnio kadeci bardzo poważne zagadnienie współpracy szkoły i młodzieży. Problem przez nich poruszony znalazł też swój wyraz w odpowiedzi, którą w wyjątkach poniżej przytaczamy.

ale musiało odrabiać jeszcze to, co szkoła zepsuła. I nasze — polskie życie odrabiało jej błędy stale i owocnie. Czy w niewywieńczonych powodzeniem walkach o niepodległość r. 1831 i r. 1863, czy w doprowadzających do osiągnięcia dzisiejszej wolności i mocy Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckim, Legionach, P. O. W. — wszędzie na wielką skalę szło to „odrabianie“ wpływów destrukcyjnych szkoły.

Teraz już minął, dzięki Bogu bezpowrotnie, czas „odrabiania“ i walki pomiędzy życiem a szkołą. Harmonja między niemi jest i być powinna.

Więc też prawdziwie polska, pozbawiona wszelkich cech niewolnictwa szkoła za obowiązek swój uważa wieść swych uczniów drogą, jaką życie człowieka wieść zwykło, drogą samodzielności ucznia i współpracy z nim nauczyciela.

Największy, bo nie na teorii, ale na praktyce życia się opierający, nie jedną jakąś poszczególną szkołą, ale duchem całego narodu kierujący — pedagog nasz Józef Piłsudski powiedział:

„Są dwa systemy nauki pływania. Jeden — rzucić ucznia odrazu na głęboką wodę i, dawszy mu ogólne wskazówki umiejętnego zachowania się na wodzie, pozostawić mu zupełną swobodę. Ten stwarza dzielnych i silnych pływaków. Drugi — otoczyć ucznia pęcherzami, wziąć go na linkę i, broń Boże, nie dopuszczać, by choć raz napił się wody. Ten — stwarza mazgajów, bojących się wody i oglądających się za „szczegółami“ nauki pływania i za łaskawą opieką linki i pęcherza. Jestem zawsze za pierwszym sposobem“.

Oto jest hasło nowoczesnej, prawdziwie polskiej szkoły. To hasło i my również staramy się w czyn wcielić. Z artykułu zaś Waszego odniosłem wrażenie, że z drogi, jaką myśmy obecnie obrali, wy młodzi jesteście w pełni zadowoleni.

To i dobrze!

¹ „Orleto“ z maja 1931.

Uroczysty Apel

w przededniu Pierwszego Święta Korpusowego, 7. VI. 1930 r. (transmitowany przez wszystkie stacje Polskiego Radia).

Korpus Kadetów pod bronią w sile czterech młodszych kompanij ustawiony na placu alarmowym Korpusu, frontem do pomnika kadetów-bohaterów, poległych w obronie Śląska. Na plac wchodzi powracająca z capstrzyku z historyczną chorągwią,

ongiś sztandarem powstańczym z 1863 r., najstarsza kompanja kadecka, poprzedzona przez orkiestrę 40 p. p. Komendant Korpusu ppłk. dypl. Kazimierz Florek po odebraniu raportu rozpoczyna przemówienie.

PRZEMÓWIENIE KOMENDANTA KORPUSU.

Kadeci!

W tej chwili słucha nas Polska cała:

Przed dziesięciu laty wierny Polsce Śląski lud pochwycił za broń, by walczyć o swą wolność i przynależność swą do Polskiej Macierzy.

Polala się obficie Polska krew!

Nie brakło tam i krwi Waszych starszych kolegów!

42 kadetów naszego korpusu walczyło, a 6 z nich poległo w szeregach powstańczych na Śląsku.

Przewyciężyli olbrzymie trudności i przeszkody, które miały im zagrozić drogę na Pole Chwały!

I poszli w śmiertelny bój razem z dziećmi wszystkich ziem polskich; nie brakło tam nikogo.

Poszli po linii wytyczonej przez naszego Zwycięskiego Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego.

Poszli walczyć o mocarstwową potęgę Polski!

Dla upamiętnienia tych wielkich dziejowych chwil Pan Minister Spraw Wojskowych wydał rozkaz:

„Święto Korpusu Kadetów Nr. 1 ustalam na dzień 21 maja“.

Minister Spraw Wojsk.

Józef Piłsudski

Pierwszy Marszałek Polski.

Dzień 21 maja — to rocznica bitwy pod Gogolinem, w czasie III powstania śląskiego, w której kadeci naszego Korpusu odznaczyli się szczególną walecznością.

W roku bieżącym zezwolił Pan Marszałek obchodzić Pierwsze Święto Korpusu w dniu 8 czerwca.

Równocześnie Pan Minister Spraw Wojskowych wydał rozkaz:

„Zatwierdzam marsz Korpusu Kadetów Nr. 1 kompozycji Marjana Dorożyńskiego, jako marsz uroczysty tej szkoły“.

Minister Spraw Wojsk.

Józef Piłsudski

Pierwszy Marszałek Polski.

Jest to marsz, osnuty na tle motywu pieśni bojowej „Hej Strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały, a przeciw nam śmiertelny stoi wróg!“ — pieśni śpiewanej przez pokolenia bojowników o wolność Polski.

Przed chwilą nadszedł na moje ręce telegram od Pana Marszałka, który odczytam:

„Komendant Korpusu Kadetów Nr. 1. W 9-tą rocznicę zwycięskich walk III powstania o wolność Górnego Śląska, oraz w pierwsze Święto Korpusu Kadetów Nr. 1 ślę Komendantowi, oficerom i wychowankom serdeczne życzenia.

Idąc dalej po wytkniętej linii obowiązku i ideału, Korpus Kadetów stanie się ogniskiem wiedzy i cnót żołnierskich, a wychowankowie przysłąą jego sławą i dźwignią Rzeczypospolitej“.

Minister Spraw Wojsk.

Józef Piłsudski

Marszałek Polski.

Pan Marszałek wskazuje nam linię tradycji naszej szkoły!

Wszystko dla Polski!

Wszystko dla Państwa!

Jako dowód, żeśmy Go zrozumieli, że ma w nas karanych swoich żołnierzy, wznieśmy okrzyk:

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, Pan Generalny Inspektor Sił Zbrojnych i Minister Spraw Wojskowych, Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski — niech żyje!!!

(rozlegają się gromkie okrzyki).

Rozkazuję po raz pierwszy odegrać Marsz Uroczysty Korpusu Kadetów Nr. 1.

(Orkiestra gra marsz Korpusu).

W tej chwili słucha nas Polska cała!

Słysz nas Górny Śląsk!

Słysz nas Kadeci Bohaterowie walk o Śląsk w 1921 r.

Kadeci — Żołnierze! gdzie jesteście?

Kdt. Zaszczyński Zbigniew, komp. 4, lat 19 —

(Z szeregów pada odpowiedź:

poległ na polu chwały w obronie Śląska dnia 10 czerwca 1921 r. pod Zębownicami).

Kdt. Chodkiewicz Karol, komp. 3, lat 17 —

(Z szeregów pada odpowiedź:

poległ na polu chwały w obronie Śląska dnia 21 maja pod Gogolinem).

Kdt. Czekaliński Henryk, komp. 3, lat 16 —

(Z szeregów pada odpowiedź:

poległ na polu chwały w obronie Śląska dnia 10 czerwca 1921 r. pod Zębownicami).

Kdt. Pszczółkowski Zbigniew, komp. 3, lat 18 —

(Z szeregów pada odpowiedź:

poległ na polu chwały w obronie Śląska dnia 10 czerwca pod Zębownicami).

Kdt. Toczyłowski Zygmunt, komp. 3, lat 17 —

(Z szeregów pada odpowiedź:

poległ na polu chwały w obronie Śląska, dnia 21 maja 1921 r. pod Gogolinem ciężko ranny — zmarł w niewoli niemieckiej).

Kdt. Zakrzewski Zygmunt, komp. 3, lat 18 —

(Z szeregów pada odpowiedź:

poległ na polu chwały w obronie Śląska, dnia 21 maja

1921 r. pod Gogolinem ciężko ranny — zmarł w niewoli niemieckiej).

Wy tam na zachodnich Kresach Polski pełnicie straż!
Wy i Wasi towarzysze broni!

Wasz ofiarny trud wydał plon obfity!
Wywalczyliście wolność swym braciom!

A tutaj we Lwowie, w Waszej szkole — dziś Wasi
młodszy koledzy — Orleńscy — prezentują broń i chyli się

praojców sztandar bojowy na cześć Waszą i Waszych To-
warzyszów Broni — Powstańców Śląskich 1921 roku!

Cześć Wam!

Na cześć Bohaterów Górnośląskich prezentuj broń!
minuta ciszy!

(Po minucie ciszy dowódcy kompanij odbierają raport, poczem
bataljon odśpiewuje modlitwę wieczorną.)

Por. Karol Turek

Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej

W uroczystym poszumie gawędzą lasy płockie o bohaterskich czynach orężnych garści szaleńców, którzy na zew Tajnego Rządu Narodowego chwycili w pamiętnym powstaniu Styczniowym za broń, by wykazać światu, że Polska żyje i chce być wolną.

Umiejąc „zaryzykować wszystko, gdy ryzyko jest konieczne“, stanęli do nierównej walki z moskiewskim najeźdźcą. Do boju zagrzewał ich brzęk kajdan, nałożonych przemocą na słabe, wewnętrzną chorobą wyniszczone, ciało Ojczyzny, a organizował zaś i w bój prowadził Faustyn Mościcki, ojciec pierwszego dziś obywatela Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Hen na polach Rydzewa — dwaj bracia Faustyna — Jan i Kazimierz, powstańczej konnicy przewodząc, dzielnie stawiali czoło carskim wojskom. — Tam Jan, rozkazy bojowe wydając, padł trafiony wrażą kulą.

Długo i żałośnie były dzwony kościelne, gdy ziemia lekowska zwłoki powstańca-bohatera Jana Mościckiego, w swe łono na wieczny spoczynek przyjmowała.

Długo i często opowiadał lud ziemi płockiej o bohaterskim rodzie Mościckich.

A gdy ucichła walka, przepojona wolności technie-

niem, gdy Polska żałobę na ciało swe przywdziała, gdy ledwie przyschnięte rany zablizniać się zdawały, organiczną pracą gojone, — urodził się dzisiejszy Prezydent Rzeczypospolitej.

I wiatrem rozkołysane drzewa lasów płockich nuciły Mu w zaraniu jego młodości kołysankę, smętne snując opowieści o niedawnych zmaganiach powstańczych, o bohaterskiej śmierci stryja, o tajgach Sybiru, o głuchych lochach więziennych, gdzie gniły szczątki bojowników o wolność.

Tak więc wśród szumu lasów płockich, w atmosferze niedawnej klęski powstańczej, wychowywał się Ignacy Mościcki, syn bohatera roku 1863-go, by później za pracę niepodległościową skazanym zostać na blisko 20-letnią tułaczkę sdala od serc najbliższych, zdala od stron ojczystych.

I pracą uczoną — honor Polsce przyniosłszy, powrócił do wolnego już kraju, by w odrodzonej, czynem majowym, Ojczyźnie objąć z woli Narodu najwyższy urząd Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, skarbiąc sobie, dzięki bezcennym wartościom charakteru, miłość i szacunek szerokich warstw Narodu polskiego.

Kdt. Kazimierz Kamiński

Józef Piłsudski

Horyzont państwowej myśli polskiej na schyłku w. XIX zasnuły mgły nieświadomości drogi i kierunku. Polska spokojnie przeżywała swoją niedolę niewolnika trzech zaborów. Nieświadomi potulnie nosili jarzmo niewoli. Pogrobowcom, zrodzonym w niewoli, nieznane były słodczy wolności obywatelskiej; serca ich nie znały tęsknoty za wolnością i niezależnym bytem państwowym.

A w on czas nieświadomych było dużo, bardzo dużo.

Świadomi, wychowani w atmosferze tradycji ostatniego bohaterskiego porywu roku 1863, który

w zrezygnowane i wielkością siły zaborczej strwożone serca polskie tchnął życiodajne promienie nadziei, wgryzł się w sumienia polskie, jak wiecznie trawiąca tęsknota do wolności, jak przepotężny nakaz czynu, — świadomi, szukali w sobie i w społeczeństwie sposobów rozwiązania zagadnienia przyszłej walki z zaborcą o niepodległość i Państwowość polską.

Szła spokojna, intensywna, coraz bardziej na sile wzbierająca walka o sposobienie ducha polskiego do Czynu, który, wiedziano, będzie ciężki, znoyny i krwawy.

W on czas wewnętrznego zmagania się świadomego żywiołu polskiego o rozwiązanie sposobu przygotowania narodu do walki o swoją wolność, w czas zbaczania polskiej myśli niepodległościowej na manowce międzynarodowego ujmowania sprawy, z nadużyciem dywizy „Za naszą i waszą wolność“, fałszywego nastawiania myśli polskiej w kierunku nadziei na pomoc międzynarodowych działań i wypadków, czy też szukającej rozwiązania na drodze zdobyczy autonomicznych — zjawił się Józef Piłsudski.

Wyszedł ze starej, na Litwie osiadłej rodziny ziemiańskiej, która w roku 1863 skrwawiła się w walce o Polskę. We krwi miał poczucie dokonanej krzywdy, zarzewie buntu przeciw ciemnicy, w sercu roznamietnioną miłość dla krwawej ofiary narodu. Chowali go powstańcy, przelewając mu bezpośrednio swoje uczucia i zawiedzione nadzieje, które głęboko zapadły w duszę i umysł młodzieńca. Tak jak dom rodzinny, tak też Wilno i cała bohaterska Wileńszczyzna kształtowały duszę Józefa Piłsudskiego na tradycji miłości ojczyzny, poświęcenia i wysokich cnót rycerskich.

Droga życia tego potomka powstańców była zdecydowana.

Józef Piłsudski wzrastał jako rycerz niepodległości, jako mściciel narodowych krzywd i pohańbienia. Szedł tą drogą, przez bohaterskich ojców wytkniętą, poprzez więzienia Cytadeli i tajgi Sybirskie, świadomy celów i środków, a choć przewidujący całą gehenną żmudnej i krwawej drogi, ale pełen wiary i niezachwiany w decyzji.

Plan działania miał Józef Piłsudski gotowy, kiedy, wróciwszy z wygnania na Syberję, stanął przy wielkim warsztacie konspiracyjnej pracy niepodległościowej w kraju. Z dziwną, tylko wybitnym umysłem właściwą jasnością, tylko genjuszom właściwą nieomylnością przewidywań, rzucił zasadnicze zręby ideologii niepodległościowej, wytknął proste drogi pochodzenia i krzewienia myśli na szerokiej platformie życia polskiego, rozdzielił poszczególne zadania, wyznaczył środowiska i warstwy, wśród których wypróbowani pionierzy prowadzić mieli akcję. Pod wpływem genialnego ducha Józefa Piłsudskiego ustały wszelkie spory i dyskusje na temat środków walk: dla wszystkich stało się jasnym, że tylko i wyłącznie bezpośrednia walka orężna zdecyduje o odzyskaniu niepodległości państwa.

Jest wiekopomną zasługą Józefa Piłsudskiego, że pierwszy w Polsce ustalił cel, wytknął drogi, zmobilizował przodowników, rozkrzewił wiarę, zapalił umysły, zniewolił serca, podniósł chorągiew buntu przeciw ciemnicy i wywiesił na niej hasło mocarne: „Walka orężna na śmierć i życie o niepodległość Polski“.

Długa, żmudna i ciężka droga wiodła Józefa Piłsudskiego od zorganizowania myśli polskiej do stworzenia Polskiej Siły Zbrojnej. Żelazna wola, nieustępliwość, przedziwna zdolność łamania przeszkód i zapór, wrodzona energia, udzielający się zapał, wiara, bezgraniczne poświęcenie się osobiste, oto środki, które torowały Józefowi Piłsudskiemu drogę, po której zbierał rozproszone ogniste serca polskie, zespałał w służbę dla idei, formował pierwsze kadry Wojska Polskiego.

Działanie szło szybkim tempem. Gdy pierwsze oddziały kadrowe Strzelca zorganizował tu właśnie w naszym mieście w roku 1910 — to już w dwa lata później, w roku 1912, cała dzielnica nasza zasiana była wzdłuż i wszerz oddziałami Strzelca, Drużyn Sokolich, Drużyn Strzeleckich, Drużyn Bartoszewych, objęła całą młodzież, pobudziła całe społeczeństwo, stworzyła podstawy Polskiego Skarbu Wojskowego. Był to ruch spontaniczny, z dnia na dzień przybierający na sile, prowadzony z widocznym pośpiechem, dziwnym i nierozumiałym dla otoczenia.

Józef Piłsudski śpieszył się. On jeden przeczuwał zbliżające się wypadki, on jeden wiedział, że w zbliżających się wypadkach w imieniu Polski, rozdartej zaborami, przemówić będzie mógł skutecznie jedynie polski bagnet, jedynie polski zbrojny Czyn. I Józef Piłsudski swoją twórczą pracę tworzenia Polskiej Siły Zbrojnej na czas ukończył. I gdy jeszcze tu i tam tułały się po Polsce obłędne miraż politykowania i dyplomatykowania z zaborcami o lepszy kęs ze „Stołu pańskiego“, — Józef Piłsudski równo z wybuchem wojny między zaborcami przekroczył na czele oddziałów strzeleckich kordon graniczny pod Miechowem i w imieniu Polski rzucił w twarz zaborcy wezwanie do walki.

Jest wiekopomną zasługą Józefa Piłsudskiego, że przewidział czas obudzenia czujności i świadomości, że genjuszem swego ducha uprzedził późniejsze wielkie wypadki dziejowe i że na czas tych wielkich dziejowych kataklizmów przygotował Polskę, iż zdolną była sięgnąć zbrojną ręką po zwycięstwo.

Legiony Polskie w trudzie i znoju, głodzie i chłódzie, ale zawsze mężnie i walecznie, zawsze twardo i nieustępliwie, zawsze z namiętym zapałem i rozradowanem sercem, krwawiły się przez lat cztery, walcząc pod wodzą Józefa Piłsudskiego o niepodległość narodu. I choć bohaterstwo Józefa Piłsudskiego i Legionów — do wolnej ojczyzny wiodła droga przez Magdeburg, Szczypiornę, Rarańczę, Maramoros Siget, to jednak listopad 1918 skupił je jako kadry armii polskiej.

Jest wiekopomną zasługą Józefa Piłsudskiego, iż genjuszem swojej świadomej woli stworzył Polską Siłę Zbrojną w czas, w którym narody całego

świata w krwawych zmaganiach wykreślały nową kartę Europy, że w tym wielkim, grozą przejmującym, krwawym koncercie wszystkich narodów świata — Polska o wolność i niepodległość swoją walczyła własnymi swoimi rękoma, swoją własną łała krew, własnymi kurhanami rycerskimi zna-czyła granice swego państwa.

Józef Piłsudski przyjął urząd Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Armji Polskiej; a podczas, trwała walka o Lwów, Wilno i Poznań, a przez całą ziemię polską przelewały się zbrojne kolumny wojsk zaborczych, wracających z frontów bojowych do swoich domów, a podczas, w zniszczonym wojną kraju naszym panowała nędza i powszechne ubóstwo — a wokół paliły się rewolucje wojskowe, obalające trony i piszące nowe prawa demokratyczne.

Jest wiekopomną zasługą Naczelnego Wodza Armji Polskiej Józefa Piłsudskiego, iż w czasie powszechnego chaosu w Europie, rozpalenia się żagwi wojennych na zachodzie, północy i południu Polski, ogólnego zamieszania przy powszechnym niedostatku, ubóstwie i nędzy ludności, przy kompletnym braku środków państwowych, organizował Armję Polską w zgiełku bitewnym i usprawniał jej działanie, przygotowując do wielkiego wysiłku: walki o utrzymanie zdobytej niepodległości.

Jest wiekopomną zasługą Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, iż rozbity, zdemoralizowany przez zaborców, znękany przez wojnę, skrzwawiony, wygłodniały i zrozpaczony nędzą Naród polski zorganizował, stworzył podstawy prawne i gospodarcze bytu, usprawnił działanie władz i urzędów, odbudował moralną jego siłę, potrzebną jeszcze do wielkiego wysiłku: współdziałania z armją w obronie niezdobyczej niepodległości wobec wroga wewnętrznego i zewnętrznego.

Najazd na Polskę hord sowieckich, dążących do zniszczenia zdobytej niepodległości, zastał Józefa Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, przygotowanym do podjęcia obrony Niepodległości.

Blisko miljonowa armja stanęła na froncie i zmagła się w boju z wielokrotnie większymi siłami wojsk czerwonych.

Zmienne koleje tej nierównej walki, prowadzonej na ogromnie rozciąglonym froncie, wielka przewaga sił nieprzyjacielskich chwilowo naruszyły niezwy-ciężoną dotąd podstawę wojska.

Front nasz z Dniepru i Kijowa oparł się o Wisłę i Warszawę.

Zamarły serca w wielu słabych duchem. Specjaliści od dyplomatyki i polityki zwątpili już o moż-

ności zwycięstwa. On jeden, Naczelnny Wódz, w zgiełku bitewnym tworzył plan nie obrony, a walki wręcz, pierś o pierś; rozważał wielki, w historii wojennej mało mający podobnych, plan walki, który, gdy wykonał, pobudziwszy zapał powszechny Wojska Polskiego, przezwano „Cudem nad Wisłą“. Ów „Cud nad Wisłą“ — był niczem innym, jak niepojętym dla maluczkich bohaterskim zapałem, zdecydowaną wolą zwycięstwa, którą Naczelnny Wódz Józef Piłsudski rozpałił żołnierskie serca swojej armji. Był jednym wielkim bohaterem zapałem, co dwoił i troił siły fizyczne i moralne wojska, które niepowstrzymaną siłą w ciągu kilku dni zniszczyło hordy sowieckie, zepchnęło z linii Wisły na linje Bugu, aby w następnych kilku dniach zdobyć Mińsk, wprowadzając armje sowieckie w kompletną rozsypkę.

Rozbrzmiewały wtedy dwa harmonijne, zgodne zawołania: na froncie „Naprzód“ — w kraju: „Wszystko dla frontu“.

Bezprzykładnem w dziejach oręża polskiego zwycięstwem zakończył Naczelnny Wódz pierwszą wojnę o utrzymanie niepodległości Polski.

Jest wiekopomną zasługą Naczelnego Wodza Armji Polskiej, Marszałka Józefa Piłsudskiego, że on pierwszy i jedyny podjął w r. 1914 zdruzgotane w nieszczęśliwej wojnie roku 1831 sztandary wojenne armji Polskiej, że świetnymi zwycięstwami przywrócił honor i nieskazitelną cześć bohaterskiej tradycji rycerskiej żołnierza polskiego.

Jest wiekopomną zasługą Naczelnego Wodza Armji Polskiej Marszałka Piłsudskiego, że w roku 1920, po szeregu świetnych zwycięstw, które okryły chwałą chorągwie i sztandary Wojska Polskiego i Majestatu Rzeczypospolitej, wytyczył bagnietami walecznego żołnierza polskiego granice państwa, dając Narodowi upragniony pokój i armję, okrytą chwałą, której sztandary olśnił blaskami, jakiemi one błyszczały tylko w dniu zwycięstwa Jana III pod Wiedniem.

Jest wiekopomną zasługą Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, iż w dniach doli i niedoli promieniował na całe państwo i zniewalał wszystkie serca — Jego Genjusz Wiary, Miłości i Czynu, że niewolą skażony, rozbity naród jednoczył, utrzymywał, wychowywał, budził cnoty, aby uczynić go zdolnym do samodzielnego życia państwowego w międzynarodowej konkurencji i wyścigu pracy.

Oto wielka postać historyczna Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dziś Marszałek Józef Piłsudski trwa czujnie na Posterunku najwyższego Strażnika Niepodległości, jako nasz gwarant pokoju i zwycięstwa.

Przemówienie ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego

wyłoszone w teatrze Wielkim we Lwowie, na uroczystej akademji z okazji Jego Imienin, w dniu 16 marca 1931.

W dniu, w którym cały naród składa swe hołdy i najszczerze życzenia Wskrzesicielowi naszego bytu państwowego, my, lwowscy kadeci, tym skromnym obchodem chcemy dać dowód naszej wielkiej i głębokiej miłości do Marszałka Piłsudskiego.

Nie chcę dawać tu suchej biografji Marszałka, bo życiorys Jego mamy wszyscy wyryty w pamięciach. Niech wolno mi będzie w krótkich słowach dać wyraz temu, czym jest On dla nas, młodych, jakie jest nasze ustosunkowanie się dla idei, reprezentowanej przez Marszałka.

Kiedy On walczył za Polskę i o Polskę, nas nie było jeszcze na świecie, lub byliśmy dziećmi. Nie dane nam było pod Jego przewodem wykuwać wolność Polsce. My, wchodząc w życie, zastaliśmy gmach marzeń naszych przodków już gotowy. Zastaliśmy wojsko polskie, którego część składową mamy dziś zaszczyt stanowić, i całą olbrzymią, spolistą machinę państwowości. Bez pracy uzyskaliśmy to, czego każdy człowiek do pomyślnego bytowania potrzebuje.

Ale zastaliśmy w życiu więcej, niż możność znosnej wegetacji, bo mocą przeznaczenia weszliśmy w krąg wielkiej idei, oślepieni i ogarnięci jej czarem i potęgą. Jesteśmy pod przemożnym wpływem tej idei i jej wyraziciela — my, pionki bezwolne, tą bezwolnością potężne.

Idea, o której mówię, to święta myśl mocarstwowej Polski.

Jakakolwiek będzie jej geneza: czy zrodziła ją krew męczeńska bohaterów 1863-go roku, czy była w nową formę przelany odzewem romantyzmu polskiego, czy była poprostu zupełnie nowym najwyższym pierwiastkiem duszy polskiej — jedno jest pewne: że oto znalazł się człowiek o genialnym umyśle i żelaznej woli, który wielką tę ideę ujął w swe ręce i zrealizował.

W podziemiach pracy konspiracyjnej P. P. S., w tajnej drukarni „Robotnika“, czy jako kolporter rewolucyjnej bibuły, szczuty przez szpiclów rosyjskich po wszystkich zakątkach Królestwa, walczył Piłsudski o Polskę. Dla Niej tułał się po całej Europie, a w r. 1905 w dalekiej Japonji prosił o pomoc potężnego mikada, by tam po raz pierwszy, choć niestety nie ostatni, przekonać się, że w walce z zaborcami, w tej walce bezpardonowej, którą wtedy zaczynał toczyć, jedną z największych przeszkód bę-

dzie mu pewien zbyt „pozywistycznie“ nastrojony odłam społeczeństwa polskiego, odłam, którego wszystkie doświadczenia dziejowe niczego nie nauczyły. Pierwszy to raz na drodze Wodza Polski ogólnej, Polski wszystkich stanów, stanęło złowrogie widmo szlachcica-targowiczanina, stanął Mu na przeszkodzie karli i służalczy konserwatyzm i ugoda-wość.

Zawiodły nadzieje, związane z wojną i rewolucją 1905 roku. Na długie 9 lat wrócił Piłsudski w podziemia mrówczej, żmudnej pracy nad organizacją podstaw polskiej siły zbrojnej.

Aż przyszła Wielka Wojna, a z nią wskrzeszenie Państwa Polskiego. Polska, uznana za niepodległą w 1918 r., zmartwychwstała duchowo już 6 sierpnia 1914 r.

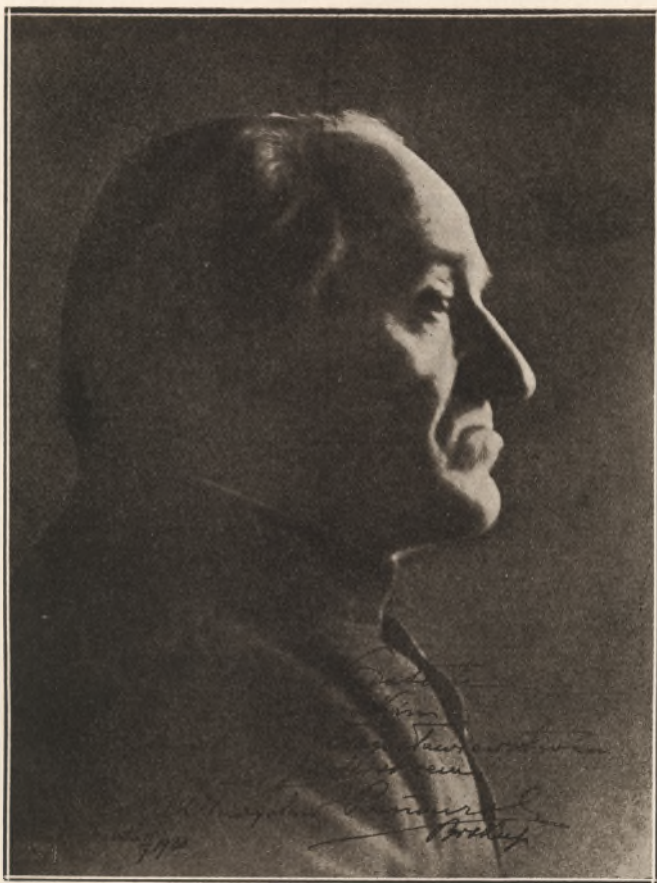
Nie zmartwychwstała, lecz ocknęła się z letargu, bo obudził ją krok miarowy pierwszej kadrowej kompanji. W chwili, gdy pierwszy żołnierz z polskim na czapce orzełkiem przekroczył granicę, odwracała się w dziejach Polski czarna karta niewoli. Przyszły potem dni chwały i klęski, nadziei i zwątpienia. Po Rokicie przyszedł Magdeburg... Lecz były to tylko fragmenty wielkiego boju, który wymagał wielkich ofiar, lecz musiał być zwycięskim. Zwycięskim był, nim się rozpoczął, mimo najcięższe klęski.

Ta niezachwiana pewność zwycięstwa, to jakby genialne współnictwo z losem, czy zdolność patrzenia w przyszłość, przebija ze wszystkich czynów Wodza w tej epoce.

Jego aresztowanie przez Niemców w 1917 r. było przewidywane, a przecież nie kryje się On, nie przeciwdziała, pewny — że wszystko pójdzie po właściwej drodze, że gdy obecność Jego w kraju będzie konieczna, skończy się więzienie.

Nie mogło być inaczej! Kiedy Polska, wyzbywszy się pustych mrzonek i wzniosłego dyletantyzmu w każdej dziedzinie czynu, weszła raz na drogę siły i prostolinijnego działania, na drogę przez Niego wskazaną, niema takiej siły obcej, która wstrzymałaby Jej żywiołowy rozwój.

Jedynym źródłem, mogącym paraliżować rozwój naszej młodej państwowości, mogła być chwiejność rządu i niezgoda wewnętrzna. Ale do tego nie dopuścił Marszałek Piłsudski, śledzący z ustronnego Sulejówka bieg życia politycznego w Polsce, i w roku 1926 po trzyletniej przerwie ujął ponownie ster



X. Biskup Dr. Władysław Bandurski.
„Fotografia ofiarowana Korp. Kadet. Nr. 1. z własnoręczną dedykacją“.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



X. Biskup Dr. Władysław Bandurski
odprawia przed pałacem Reprezentacyjnym w Wilnie mszę św.
dla kadetów.

Fot. ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kadet. Nr. 1.

rządów w swe ręce. I odtąd konsekwentnie przeprowadza swą koncepcję silnych rządów, tak dla nas potrzebną.

Za tę siłę, za nieubłaganą celowość we wszystkim, my wielbimy Marszałka. On i jego idea stanowią żelazny pomost między pokoleniem bojowników o wolność a nami młodymi.

Nie zawahał się On zdeptać warcholstwo i przesady, napotkane na drodze życia.

— Nie zapomnimy i my w przyszłości, że gdy celem jest dobro Państwa, niema dróg okrężnych, niema względów ani kompromisów. Jest tylko cel. Ideę i metody pracy, wzięte wprost z Niego, przekazemy, narzucimy tym, co po nas nastąpią! Jesteśmy drugim ogniwem łańcucha, który musi być

nieprzerwanym, by Polska szła ku świetności. Skończyły się i nigdy już nie wrócą czasy mglistego doktrynerstwa i pustego gadania.

Stworzył Piłsudski w historii narodu epokę siły i rozumu, epokę, jakiej od Batorego nie mieliśmy, i wdzięczni Mu za to jesteśmy, a wdzięczność swą udowodnimy nigdy nie zachwianą wiernością Jego ideologii.

Dziś czcimy dzień Imienin jednego z największych bohaterów, jakich Naród Polski kiedykolwiek wydał — bohatera o tyle różnego od znacznej części naszych Wielkich, że gdy tamtym najczęściej przypadło w udziale zginąć z honorem na gruzach Świętej Sprawy, On pracę całego życia uwieńczył pomyslnym wynikiem.

Por. Kornel Milewicz

Strażnik Ducha Narodu

(Księdzu Biskupowi Dr. Władysławowi Bandurskiemu).

Oto On nie wojów potężny Wódz, nie pobożnik orężnych pan, — On Ducha polskiego Twórca i Strażnik, niestrudzony siewca słowa Bożego i złotych myśli, nauczyciel miłości Ojczyzny i pracy w Narodzie, serc dziecinnych i dusz żołnierskich skrzydło opieki i wielki Miłośnik.

Skarga XX wieku, który zaklął w sobie rdzeń wszelkiej myśli polskiej, a każde słowo Jego w latach niewoli tręcało o utajone w duszy Polaka struny radości i uczuć najgłębszych. Od rubieży do rubieży Ziemi polskiej, gdzie tylko czuwała myśl Polska, gdzie tylko polskie biło serce wołał do Narodu: „Ducha nie gaście“, — „żywi jesteśmy“ — „Budujcie Polskę“ — „murujcie dom polski, silny i niezachwiany w posadach cnót i zasad narodowych“ — „murujcie szkołę polską“ — „murujcie społeczne życie polskie, nie na obcą modłę, ale oparte na zgodzie wszystkich warstw i stanów“.

Wszystkich do tej budowy ojczystej wzywał.

Oto On Złotousty kapłan Patryjota — dla współrodaków Wielki ich Pasterz, którego natchnione kazania, jak gdyby ze zbiorowego serca całego cierpiącego Narodu i jego doli wysnute, były umiłowaniem pocieszeniem i ducha hartowaniem, były balsamem wzmacniającym, były podniecią do czynu „dobrego a wytrwałego“.

Na mocarne kazania jego obudziły się i załopotaly mu potężnym odzewem od Tatr po Bałtyk — od Odry po Niemen płomienne serca polskie.

A gdy zabrzmiał róg wzywający do boju o Wolność Narodu o wyzwolenie z potrójnych pętów stuletniej niewoli, Świętobliwy Biskup, Wielki Syn Oj-

czyzny rozpala serca rodaków, łączy w pracy nad odrodzeniem Ojczyzny, zapala do czynów górnych, do życia pracowitego poświęcającego siły Bogu i Ojczyźnie, niezliczonym wspomaga w mękach ciała i duszy, współpracuje w budowie podwalin nieustraszonego zastępu Legionów Wojska Polskiego.

Z za granic Ojczyzny wołał do Boga i Świata całego o nieprzedawnione prawa Polski do wolności, o respekt dla bohatersko przez Legjony podniesionego polskiego oręża. Odwiedza wychodźców bezdomnych, ogrzewa ich i wzmacnia swem sercem. Głosi proroczo, że „Polska musi być cała bohaterska, bo tylko taka z grobu niewoli powstanie, — jeśli Ojczyzna ma żyć — bohaterem ma być każdy z nas!“ „to wszystko bohaterzy mają być w Polsce, to wszystko mają być ludzie mężni i wytrwali, bez lęku i trwogi, bez samolubstwa i wygod, — bo bohaterami ma być Polska cała, aby mogła istnieć w jasności zwycięstwa!“

Jako wielki rycerz Ducha Narodu, żyjąc swoją Ziemią — tęsknie wsłuchiwał się, kiedy dzwony wolności w Ojczyźnie zadzwonią.

On — jedyny Biskup Nasz, Największy opiekun dusz żołnierskich, w trosce nieustannej o tego żołnierza przybywa na front do walczących szeregów, by ich upewnić „że dobrem jest ich dzieło, moralnie silne i zdrowe, konieczne i zbawienne i z najczystszych Narodu płynęło pobudek“, — przybywa On Wielki Biskup Żołnierz „by pobłogosławić szeregi i zasłużone Sztandary Legionów, by wzmocnić je w wierze sprawiedliwej i dać świadectwo, że Naród jest z nimi i do dalszych wzywa zwycięstw“.

A potem głosi Narodowi „że obrońcy owi, to żywe uderzenie pulsu Ojczyzny i dowód żywotności Narodu, — a tę żywotność trzeba pomnażać, potęgować i utrwalić“. — O! niechaj idzie ten zastęp niezmordowany wśród przeciwności i walki!“

Dzisiaj gdy zwycięski sztandar z Wolnym Orłem Białym powiał i blask Niepodległości nad Ojczyznę wszedł, — zasłudze Jego w pszczelim trudzie dla Polski położonej chwałę Mu oddaję.

Bo oto — On jeden z Tych Współtwórców, którzy Ojczyznę ramieniem swego genjuszu wwieśli do Panteonu nieśmiertelnej chwały, którzy jej zapewnili przynależne miejsce w skupionej dookoła ogniska kultury narodów gromadzie, — którzy Jej na czoło sierp przodownicy wśród Słowiańszczyzny niw w kłosnej żniw porze położyli, — że jest wolna, bez kajdan, szczęśliwa, — że marzenia, które On w duszy pieścił, według Jego objawienia tak się spełniły.

Bo oto — On jako Znicz w Ojczyźnie — wtedy skroś burzę — niewolę i skroś ciemnotę — mrok przyświecający i teraz przy każdym wielkim poczynaniu Rzeczypospolitej, przy każdym Jej kroku naprzód w słoneczne Jutro promieniujący, — by

Prof. Dr. Walerjan Kwiatkowski

Wyspiański jako ideolog obecnego pokolenia w Polsce

W wydanych niedawno przez nasz Korpus „Zagadnieniach z dziedziny metod pracy w Korpusie Kadetów“, na str. 8 cz. I, jako dezyderat w sprawie nauczania literatury polskiej, czytamy: „wprowadzić ściślejsze, niż przewiduje program, studjum Wyspiańskiego, jako wyraziciela najnowszej ideologii polskiej, a w miarę możliwości, przy odpowiedniej redukcji literatury dawniejszej, również innych wybitniejszych pisarzy t. zw. Młodej Polski oraz literatury niepodległościowej“. Owo „ściślejsze studjum Wyspiańskiego, jako wyraziciela najnowszej ideologii polskiej“ nie zostało tam umieszczone bez głębszego namysłu. Wypowiedzenie dezyderatu tego gruntuje się na najszczerzszym przekonaniu, że jak Polska, jęcząca w niewoli, miała rzeczników swych i wodzów swych duchowych w wielkich romantykach, a przede wszystkim, rzecz prosta, w Mickiewiczu, tak my, przynajmniej, póki się dusza polska całkowicie nie przeistoczy i z wszelkich cech niewolnictwa się nie oswobodzi, musimy się opierać na Wyspiańskim. Z pośród poetów naszych nikt, jak on, nie wgłębił się w dzisiejszą duszę polską, nie przeniknął tak jej i nie pojął.

w bezdroża jałowe nie zesła, by głązy wśród swoich dróg dzielnie miazdżyła.

Oto On, który pod zaklęciem swego słowa Naród w czuwaniu dźwżył, iż się oparł usnieniu i Świtania nie przeoczył.

Oto On osłaniający serca młodego i wolnego już pokolenia naszego, bo to „skarby wielkie, bo to nasze życie, bo w tem moc ducha i Narodu przyszłość“.

Bo oto On Mistrz przez Boga natchniony, który do stopu myśli, piękna, czynu, jeszcze dodał eteru ducha i odkuł z tego potężną złotostrunną harfę mowy polskiej, — który ją pokrył przedziwną, nigdy nie powtórzoną i niedoścignioną inkrustacją.

Wdzięczni Tobie Wielki Nasz Biskupie-Żołnierzu, że myśl i serce Twoje zostawiasz przy nas, — zapewniamy Cię, że Twe wielkie słowa są dla nas świętością, że nic nas nie oderwie od głoszonych przez Ciebie hasel Boga, Ojczyzny i Obowiązku, że Duch Twój żyć będzie w młodzieży kadeckiej, jako z przyszłością Ojczyzny, jako z życiem jutra i tej nadziei, iż zdrowe ciałem, silne duchem, dzielne cnotą i rycerskością pokolenie wzbudzi wieczny świt nad obszarem Mocarstwowej Polski.

W całej swej nędzy i w całym swym bogactwie, w bezmiarze swej wielkości i swego upodlenia, w blasku swych tęsknot i w mroku swej duchowej szarpaniny, w potędze wzlotów swych i w głębokości swego poniżenia, w całej prostocie swej i zagmatwaniu, w tych wszystkich niespodziankach, do których jest zdolna, staje ta dusza przed nami.

I to nie tylko dusza ludzi współczesnych twórczości Wyspiańskiego, tych, którym się przyglądał, przysłuchiwał, na których się wzorował w swych utworach, ale zarazem może wyrażniej jeszcze ducha ludzi dzisiejszych, powojennych, wolną Polskę już zamieszkujących.

Patrząc się na to, co się dziś w Polsce dzieje, śledząc kolejno myślą przebieg wypadków dziejowych od chwili, kiedy w lepszej części narodu ponownie budzić się poczęła zamarła po r. 1863 dążność do wolności, aż po współczesny moment, po dzisiejszy dzień; patrząc się na te wszystkie wzloty i upadki polskiego ducha, na tragizm bohaterstwa i tragizm niewiary a upodlenia, na piękno zaparcia się siebie i ohydę sobkowstwa, egoizmu, prywaty, partyjnictwa, na moc z jednej, nicość z drugiej strony, na

ogień w małej iskieierce tlejący i popiół ławą rozsypany szeroką, wsłuchując się w zew złotego rogu i w pieśń chochoła:

„miałeś chamie złoty róg,
ostał ci się ino sznur“;

przebiegając myślą po kolei wszystkie działy najnowszej historii, dla każdego z tych działów można odpowiednik znaleźć w utworach poety.

Nie zamierzam tu pisać naukowej rozprawy o Wyspiańskim. Chcę tylko wskazać, jak żywotną dla nas dziś jest jego twórczość i jak żywotną będzie po ten czas, póki się dusza polska z pęt niewolnictwa nie wyrwie, póki się całkowicie nie zmieni, nie odrodzi, nie nabierze żywotnych sił, których jej jeszcze po dziś dzień brak bardzo.

Dlatego też ograniczę się do wskazania najbardziej charakterystycznych, zwartością słów i wyrazistością myśli bijących w oczy tekstów oraz do uwypuklenia, jak bardzo w znanych wszystkim wypadkach dziejowych zaznaczyła się i wykazała prawdziwość tych poglądów Wyspiańskiego. Ograniczę się więc niejako do paraleli między poezją Wyspiańskiego, a najnowszą historią, której on ani znał ani mógł przewidywać. Sprawdzianem intuicji tego poety i głębokiej z jego strony znajomości tajników duszy polskiej będą tu dla nas fakty.

„Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są, Republiki i Rządy; oczywiście niedościgłem, wymarzonem. Ma być marzeniem, — tak, ideałem. Tak według ciebie ma się nie stać nigdy. Tak, a nigdy ma się s t a ć, nigdy b y ć, nigdy się urzeczywistnić“, powiada Konrad w Wyzwoleniu.

„A ty chcesz“? pyta go maska.

„A ja chcę tego, co jest wszędzie... I tego, co jest, c o j e s t tak, jak jest! tylko... tylko z usunięciem oszustwa narodowego“.

Czy to Konrad rozmawia z maskami? Czy to się jakiś przewrót dokonuje rzeczywiście w społeczeństwie polskim? Czy to Wyspiański przez usta Konrada wypowiada własny tylko pogląd, tak sprzeczny z romantyzmem, śniącym o Polsce-ideale, oraz z pozytywizmem, przekonany, że Polska, przynajmniej w obecnych warunkach, ma się stać nigdy, pogląd stanowiący taką wspaniałą syntezę obu tych kierunków? Czy też może subtelną duszą swą autor wyczuwa, że się coś dzieje, że jakieś siły duchowe w Polsce się gromadzą, że ktoś, nie jak Wyspiański — mąż słowa, lecz mąż czynu, w tymże czasie w Syberji dalekiej moc swą wykuwa na dalszy życia znój i triumf, na długie lata mrówczej pracy o wielki cel wolnego bytu Polski, na wszczepienie prądom socja-

listycznym ideologii niepodległościowej, na żmudne przygotowanie się do dnia, w którym nastąpi krwawy bój o Ojczyznę, by już raz przecie dzień ten nie przyszedł dla nas nagle, na beznadziejne, zda się, zmagania z losem, na lawirowanie pomiędzy walczącymi ze sobą wrogami tak, by każdego z nich kolejno zmóc, nad każdym odnieść zwycięstwo, na walkę z bezduszością, niewiarą, zgubnem marzycielstwem i złą wolą własnych braci, na długie, pełne duchowych walk, bezsenne noce w owej dobie, gdy współrodacy marnowali sami krew swojego żołnierza i ku przepaści pchali wyzwoloną Polskę, na zbrojne wystąpienie przeciw swoim, aby ci — swoi Polscy nie zgubili, na usuwanie oszustwa narodowego przykładem, dobrem słowem, prośbą, groźbą, zaklęciem, ostrem rzuceniem prawdy w oczy, postrachem, karą, wszystkim, czem się da, by się tylko nie zmarnował i nie zgubił kraj?... Czy to są tylko słowa, rzucone w pustą przestrzeń, czy też odczucie chwil, co nadejść mają, i zrozumienie, że chociaż ogół śni o Polsce nierealnej, znaleźć się jednak musi nowy Konrad, który swym czynem Polskę realną wykuje?

„A co jest mi wstrętne i nieznosne, to jest to rozbicie Polski na każdym kroku i codziennie... To manifestowanie polskości... Bo to tak wygląda, jakby Polski nie było, Polaków nie było... Jakby ziemi nawet nie było polskiej i tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz, po trochu;... pokazywać, jakby srebra stołowe w zastawie; pokazywać, jakby kartki i karteczki zastawnicze, — i kryć się, i udawać i udawać... Poco, naco? Bez tych manifestacyj wszystko jest: i ziemia i kraj i ojczyzna i ludzie... Tylko naród się zgubił“, mówi tenże sam Konrad z Wyzwolenia. Z goryczą mówi do tych, co w słowach, obchodach, pochodach, uroczystościach, rocznicach manifestują polskość swą, rozgłosnie, hałaśliwie.

Gdy się to zdanie czyta, przed oczyma stają jak żywe wspomnienia tych, dzięki Bogu, bezpowrotnie minionych już chwil, gdy praca dla Polski ograniczała się do gromkich słów, do szumnych deklamacyj, do tchnących pozornym patriotyzmem śpiewów i wykrzykników... Gdy ten sam, co wykrzykiwał: „dla Polski wszystko, dla Niej życie moje“, podczas uroczystości galowych zapewniał: „przy tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy“, a walczącego z zaborcą o Polskę robotnika zwał wrogiem swego narodu...

Budzą się straszne wspomnienia owych dni, kiedy „naród się zgubił“, a zgubił się tak bardzo, że go przez długie lata, choć nawet już Polska odzyskała wolność, odnaleźć jeszcze nie można było, zgubił się tak ogromnie, że dopiero ledwo dziś naród ten

się poczyną zwolna odnajdywać i z kajdan niewolniczego partyjnictwa wyzwalać.

„Będziecie budować i burzyć, powiada Konrad w Wyzwoleniu do robotników. Będziecie budować i burzyć w milczeniu. I cokolwiekbyście obaczyli, ktobykolwiek był na waszej drodze, przystąpicie nieubłagani i podporę wyrwiecie, o którą wsparty, i bel weźmiecie, którym się ogrodzą i otoczą, — i rzućcie precz, jako odrzuca się i odciska rumowisko, śmieć i łachy a rupiecie stargane. I ani pojrzyście, co czynić wam przyjdzie“.

„Tacy jesteście“, odpowiada robotnik.

Czyta się słowa te, a w duszy myśl się rodzi: czy to czasem nie mimowolna wizja 1905 roku, którego przecie nietylko wówczas (1903 r.), ale i potem Wyspiański, nie będąc pod zaborem rosyjskim, nie oglądał? Czy to nie Józef Piłsudski, jedyny Polak, zdolny w owych dniach do objęcia przewodnictwa nad prawdziwym czynem, wydaje rozkazy bojowcom-żołnierzom w bluzach robotniczych? Czy to nie oni, milczący, uparci, bezwzględni, — idą naprzód, na kule żołdaków, otoczeni pogardą swych braci? czy to nie oni wrywają bele przesądów i tchórzostwa i wygody życiowej? Czy to nie oni do rumowisk i rupieci dorzucają wszystko, co zobaczą, że strupieszale już jest i drogę do czynu grodzi?... Czy to nie z piersi tych z pod kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, tych z pod Rogowa i Bezdan, tych z X pawilonu, z pod knuta i z pod szubienicy wrywa się ów pomruk głuchy: — tacy jesteście?

„Po czynach waszych przyjdzie Noc“, głosi im Konrad.

„Noc upragniona i jedyna“, odpowiadają chórem.

Czy to naprawdę nie wizja tych dni? Czy to nie polscy socjaliści idą na pewną przegraną dla rozbudzenia w narodzie uśpionego ducha?

W Warszawiance Wyspiańskiego woła Chłopicki z rozpaczą:

„O Cesarzu!

Myśmy dla Ciebie w oczach Europy
działali cuda dla Głorji i Sławy,
myśmy dla Ciebie szli i zwyciężali;
a dziś, gdy losy waży się na szali,
serca nam niemoc rwie i dusze łamie,
że całą ziemię kir żałoby słoni...

Idźcie sami w drogę.

Moją duszę przeczucia szarpią i szamocą.

Ja z wami pójść nie mogę.

Tu trzeba wiary, wiary w powodzenie,
Wiary, potęgi tej, co serce spiera
na granitowy gmach, co święta jest, szczerą;
co archaniółem jest modlącym duszy.

Niech inny wiedzie was, może szczęśliwy“.

Czyta się słowa te, a przed oczyma staje, jak widmo groźna wizja już nie 1830, lecz 1914 roku, wizja początków wykuwania dzisiejszej wolnej Polski. Dla cesarza, dla niemieckiego, austriackiego, rosyjskiego cesarza idą Polacy w bój w oczach Europy, i zwyciężają, i okrywają się glorią a sławą. Brat brata, jak radził w wierszu swym Edward Słoiński, bierze na cel i do polskiego serca strzela kulę wrażą, wierząc, iż „ta, co nie zginęła“, wyrośnie z ich krwi.

„Jakoweś Fata nas pędzą

W przepaść... Społem w przepaść“,

powtarzają sobie usta, jęczą dusze. I grzmi po całej Polsce, przelewa się, huczy — mimowolnie bratobójcza wojna.

A gdy od Krakowa, Jędrzejowa, Kielc popłynął wielki zew:

„Hej, hej, bracia, chycie koni!

Chycie broni, chycie broni!

Czeka Was Wawelski dwór!!!!“

gdy zagrały, niby złoty róg z Wesela, słowa Komentanta: „Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swym losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną“, większość tego społeczeństwa, co dla cesarza szła i zwyciężała, szepce obecnie z jękiem rozpacz, z beznadziejną i zupełną rezygnacją:

„Idźcie sami w drogę.

Moją duszę przeczucia szarpią i szamocą;

Ja z wami pójść nie mogę.

Tu trzeba wiary, wiary w powodzenie...“

„Myśleć nad Polską i Słowiańszczyzną i snuć ją w mgłach oparnych z łąk i w złotym tęczy łęku,

snuć ją z tych mgieł oparnych z łąk,

złotego tęczy łęku,

z pól o smutnym wdzięku,

w znaczącem załamaniu rąk

i spojrzeń głębi...

to jest nie!!!“

mówi Konrad do jednej z масек w Wyzwoleniu.

A na myśl z rzeczywistości wzięte obrazy przycho-
dzą, obrazy owych wynurzań się w wiernopoddań-
czej wierności Habsburgom, iż pod ich berłem naj-
lepiej się czują Słowianie, Moskalom, iż Słowianami
są. Na myśl przychodzą owe przewidywania domo-
rosłych wszelkich dyplomatów, kto z zaborców spełni
swe obietnice, a kto nie, który z wrogów polskiego
narodu odniesie zwycięstwo i Polskę mocą swoją
upokorzy, co będzie, jeśli los przechyli szalę na tę,
a co, jeśli znów na inną stronę. Na myśl przychodzą
owe kombinowania i przewidywania, owe łamanie
rąk, że i tak i tak źle, owe tęczowe mgły pustych,
choć potężnie i groźnie brzmiących słów. Przed

oczyna staje szereg obrazów wziętych z Wyzwolenia, a niby skopjowanych wprost z rzeczywistości. Więc prezesa z pomarszczoną twarzą, głoszącego powolność biegowi wydarzeń, cichość i otoczenie tajemnicą nędzy własnych dusz. Więc przodownika w palonych butach, powtarzającego w kółko: Polska, Polska, i topiącego tę Polskę w powodzi swoich beztreściwych pustych słów. Więc kaznodziei, który widzi Polskę nie na ziemi, ale za chmurami, „gdzie Bóg wszechwładny”. Więc i prymasa, który rozkazuje padać w proch przed swoją szatą czerwoną, bowiem:

„Roma locuta,
wyrzekła to w waszej sprawie:
niech będę wyczekujący,
aż śmierć je zgrabi, zaorze.
Zyskają zbawienie Boże.
Niechaj w postawie wytrwają:
Niech wierzą i niech czekają”.

Przypominają się żywo po raz drugi ten lęk i to oddegniwanie się od czynu i ta apatia i to zdanie się na bieg wydarzeń, charakteryzujące lata 1914—1918. Brzmi w uszach zdanie z Wesela:

„Boże, co to za wzmowa!
Słowa, słowa, słowa, słowa!”

i pieśń harfiarki z Wyzwolenia:

Zagram waszą skrytą myśl,
zagram waszej duszy sen...
— Cóż wyśpiewasz?...
Nic!..

(„tu lekkim rzutem — harfę trąca, jakby to słowo „nic” dzwoniąca”).

A jako antyteza nasuwa się zdanie, które swoim żołnierzom w rok po wymarszu w pole rzucił Józef Piłsudski:

„Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonych decyzji, bez możliwości jednolitego i silnego postępowania. Koniecznym było, by najsilniejsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch. Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym”. I ta iskra, dodajmy od siebie, w potężny ogień się rozplomieniła, ogień, który nietylko przeżarł i spopielił kajdany naszej niewoli, ale który i niejedną duszę, dotąd bierną i jakby zamarłą, rozplomienić i ożywić zdołał.

„Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi,
niechże w nie duch twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi”,

modli się Konrad z Wyzwolenia. A my, czytając słowa te, widzimy jak na jawie wizję tych właśnie

budzących się sił mnogich narodu. Lwów, któremu wrogowie wszelkimi siłami chcieli odmówić praw do polskości, toczy zwycięskie boje z naporem ukraińskim i krwią dzieci polskość swą ocala. Śląsk, w przeciągu 600 lat niemy i milczący niewolnik Germanów, trzykrotnie za broń chwyta, z przemożną przemocą się zмага i choć częściowo możność powrotu do Macierzy swojej uzyskuje. Poznań, co przez cały krwawych zapasów wojennych czas nie rozbrzmiewał hasłami niepodległościowymi, licząc się z pruską potęgą, obecnie jednym rzutem siły swojej woli, jednym wysiłkiem rozbudzonego ducha zrywa kajdany, z resztą Ojczyzny się łączy. Zdaleka — z głębi Rosji, z nad Czarnego Morza, z Murmanii, Syberji, Francji, Ameryki — idą do Polski, lepiej czy gorzej zbrojne, ale duchem mocarne, tęsknotą do wolności przepotężne szeregi.

„Mieć Boga w sercu, wy Go macie.
Możecie kość niezgody wziąć.
Bierz karabelę chamie — bracie,
I za-pan-brat ze szlachtą bądź”.

Tak karmazyn i hołysz, przedstawiciele dawnej Polski szlacheckiej, mówią w Wyzwoleniu do chłopów, stojących za ich stołami. Lecz gdy się czyta słowa te, niknie z przed oczu scena teatralna. I znów się jawi wizja jakże niedawnych dni, gdy Polska, budząc się do życia, ze szlacheckiej ludową się stawała i gdy lud polski, dochodząc do władzy, wznowiał wszystkie wady dawnej szlachty, kopjował je jak najdokładniej; gdy, jako niegdyś, animusz rycerski, usymbolizowany w karabeli, święcił triumfy na polach walk, od Dźwińska aż po Kijów, i kiedy kość niezgody dzieliła, jak niegdyś, naród na partje i partyjki.

„Nasze wady posiędą oni”, słusznie przewidział Wyspiański. Słusznie do szlachty wołał ustami Czepca w Weselu:

„Pany, wyście ino do majaki”, słusznie zarzucał im, że wiele mieczy mogli, „ino oni nie chcą chcieć”, słusznie wreszcie i, niestety, zgodnie z prawdą dziejową kazał chochołowi śpiewać pełną tragizmu piosnkę:

„Miałeś chamie, złoty róg,
Miałeś, chamie, czapkę z piór.
Czapkę wicher niesie,
Róg huka po lesie.
Ostał ci się ino sznur,
Ostał ci się ino sznur”.

Czyż to nieprawda? Czyż się tak nie działo, już w odrodzonej Polsce?..

Historja, niestety, przytakuje.



„Wszyscy są czujący, czujący, wiedzący. Już ich widzę, już ich znam. Wszyscy są przewidujący: zgadują, poznali, pogłębili duszę narodową i już ją wzięli dla siebie, już ona ich i dla nich. Niech żyje partja!” tak mówi Konrad do masek w Wyzwoleniu.

Do masek? Może raczej do owych wspomnianych, przeróżnych odłamów społecznych, do owych partyj i partyjek, których się tyle namnożyło w Polsce, wyzwolonej czynem wbrew tym wszystkim, którzy Ją chcieli wymodlić prośbami. Może raczej do tych niewolniczych dusz, którym obce było poświęcenie, samozaparcie się, rozkaz i mus, a którym, dlatego, że nic nie zrobili zdawało się, że potrafią zrobić wszystko.

Niech żyje partja! toż przecie hasło tak popularne, jak zgubne, aż po dzisiejsze dni, toć hasło, którem rozbrzmiewały wszystkie sejmy w odrodzonej Polsce, któremu się dopiero teraz nareszcie kres kładzie... Do masek? A może raczej do tych, o których Józef Piłsudski powiada: „Wpadłem po powrocie z Magdeburga w dziki chaos, niemożliwy do ułożenia, nawet w jakąkolwiek łamigłówkę... Robiono stronnictwa, robiąc z innych ludzi potworów zbrodni i zapowiadając, że za żadne skarby nigdy razem pracować nie będą... wszyscy byli przeświadczeni o swej wartości i nie poczuwając się do żadnej siły, żądali usłuchania recept zbawienia Polski, których sami nie byli pewni”.

Przed oczyma staje wizja targów sejmowych, walk partyjnych, wizja chaosu w Polsce, powracającej do życia... I nie pomoże nic, że się czytając przypomina sobie: to nie rzeczywistość, to tylko wyjątek z utworu scenicznego. Wizja rzeczywistości przygłusza i przyćmiewia to rozumowanie... I wciąż widzimy targi, spory, swary...

„Nie obchodzi mnie nic wasz naród, bo ten wasz naród nie jest waszym narodem. Zgoda wasza i zgodność wasza jest już dla was niedościgną; więc stąd uznajecie ją tę skwapliwie w tej waszej poezji. Na co wam zgoda potrzebna? Jedyne niezgoda z was co jeszcze wytwarza, z was, którzy jesteście niczem, niczem, niczem”, wyraźny wynik z poprzednich rozumowań o partjach.

I znowu, jakże zgodny z tem, co zanotować musiała historia, jak przeraźliwie zgodny z owymi latami bohaterstwa na froncie a zatargów w kraju...

Echo tych słów?... Okrutne echo, którego bodajby nie było. Echo tych słów — to niezapomniane, straszne i wielkie w swej tragedji zmagania się duchowych posiedzenia Rady Obrony Państwa z 19 lipca r. 1920, na którym Naczelnny Wódz zmuszony był powiedzieć: „Zwycięstwo zależy w trzech czwartych od siły moralnej wojska i społeczeństwa. Zamiast wiary i otuchy, dajecie obraz waśni, kłótni i rozdar-

cia. Stoicie nad przepaścią: już jutro może zaczniecie się wyrzynać!

Nie wiem, jakimi słowy mam was przekonać, aby was natchnął duchem pojednania i skłonił do zgody. Jeżeli potrzebną jest do tego moja śmierć, to gotówem sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli, że to już ostatnia chwila do ratunku, że musicie się zjednoczyć i dać temu wyraz w stworzeniu silnego rządu. Jestem w ogniu oskarżeń. Bierze mnie obrzydzenie do państwa, które ma tak traktowanego przedstawiciela. Nie róbcie szopek z dodawaniem mi opiekunów i kontrolerów. Oddaję się wam do dyspozycji. Weźcie kogoś mniej drażniącego. Dajcie mu bezwzględne zaufanie i szczere, gorliwe poparcie. Nie róbcie igraszek z najwyższą władzą“. Oto jest owo faktyczne „jesteście niczem, niczem, niczem“, które przewidział Wyspiański.

Puszczyku!

zgrałeś się przy zielonym stoliku,
czy z kobietami w gorączce
opętałeś duszę młodością
i w tej chwili paląc
oślepniesz gnasz we własne próchno.
A gdy na nie wicher dmuchną,
rozleci się zgasłe próchno;

woła Stańczyk w Weselu.

Ha! co za prawda! co za intuicja! Iluż puszczyków takich, wiecznych puszczyków dała Polska odrodzona. Czy nie puszczykami byli ci, co w zmartwychwstanie Polski nie wierzyli? Ci, co Legionom prorokowali zgubę, a czyn ich zwali mrzonką nie-realną? Ci, co wieścili zwycięstwo Niemcom lub Moskalom? Ci, co w 1920 r. stracili wszelką wiarę w moc polskiego oręża? Ci, co w okresie załamań się pod względem gospodarczym wieścili klęskę niechybną?... A dzieje rozwiewały przepowiednie ich, jak wiatr rozwiewa próchno.

Znam ja, co jest serce targać
gwoździ, co się w serce wbiły,
biczem własne smagać ciało,
plwać na zbrodnie, żyć źle woli,
ale świętości nie szargać,
bo trza, żeby święte były,
ale świętości nie szargać:
to boli.

Oj, tak. Ma rację Stańczyk z Wesela. Targano serce, szargano świętości. Czyni się to przecie po dziś dzień. Czemże bo innem były zarzuty przeciw najwyższej władzy w dniach klęski 1920 r., owe straszne zarzuty, z których autorytatywnem oświeceniem już się spotkali, czem były owe brózdzenia w sprawie Wilna, czem zbrodnicze zgładzenie ze świata Głowy Państwa, czem orgje, które do-

prowały do krwawych dni majowych, czemu zjadły, mające na celu obalenie tych, których naród na czoło wydzwignął, czemu szczucie przeciw Polsce zagranicą przez samychże Polaków? Byli świętości, byli autorytet, którego by się nie starano zaszargać, choć trza, by to święte było, bo bez poszanowania świętości tych państwo wszak istnieć nie może?

„Zasłonię go (naród) przed oszustami, tymi, co mu kradną duszę za cenę rzeczy nieuchwytnych, co mu odbierają dumę i każą się pokorzyć; tymi, co mu odbierają pychę i każą się kajać w prochu upodlenia i żebractwa. Przed tymi chcę naród mój ocalić, co każą mu, jak żebrakowi skomleć i jęczeć — jemu bogaczowi“, woła Konrad do maski.

Boże! co to jest? kto to mówi i z jakiego powodu? Konrad do maski? Czy też Józef Piłsudski do współczesnych sobie pomniejszych polskiego bohaterstwa? Kto tym oszustem? Czyliżby nie ci, co genjuszowi polskiemu z 1920 r. odebrać chcą za wszelką cenę, „za cenę rzeczy nieuchwytnych“ zasługę zwycięstwa? Czy to nie ci, co kobietom polskim każą po zwycięstwie nad bolszewikami padać na kolana przed generałem francuskim i wołać doń „zbawco Ojczyzny naszej“, podczas gdy polski wódz był twórcą planu, który wrogowi przygotował ostateczny pogrom? Czy to nie ci, co w owe dni niebezpieczeństwa, gdy wódz naczelny domagał się od narodu wiary i ofiary, jeździli zagranicę skomleć, jęczeć, żebractwa, za marną obietnicę kilku słów wstawiennictwa wyrzekać się ziem polskich, które ręce wyciągały tęsknie do Macierzy swojej? Czy to nie ci, przeciwko którym trzeba było użyć oręża, by umilkli i przestali szkalować własny Czyn, a niweczyć i rozpraszać tego Czynu skutki? Czy to nie ci, co po dziś dzień plwać przed obcymi umięją na kraj własny? Czy nie ci są owymi oszustami, przed którymi naród zasłonić potrzeba?

Oto w nielicznych, ale charakterystycznych ogromnie wyjątkach spojrzenie Wyspiańskiego w mroki duszy polskiej i przejrzenie tych mroków do głębi. Oto synteza duszy tej, synteza często smutna, lecz, jak już z tych kilku podanych szczegółów widać, niezwykle prawdziwa. Oto rzut oka na naszą moc i słabość, sprawdzający się całkowicie w dalszym biegu wypadków dziejowych.

Wśród olbrzymiej plejady poetów i pisarzy polskich, wpośród tej wielkiej liczby duchów opiekuńczych narodu, którzy w dobie niewoli w dziedzinie krzepienia wątpliwych i znękanych serc odegrali rolę niemałą i którzy wzięte na siebie w owe dni szczytne zadanie przewodniczenia duchowemu społeczeństwu szczerze spełnili, na pierwsze miejsce ze względu

na ważność ich twórczości dla lat obecnych — wysunąłbym trzech: Cyprjan Norwid, Stefan Żeromski i Stanisław Wyspiański. Jeśli chodzi o ideologię, tak dziś powszechną i charakterystyczną dla naszej doby, ideologię Polski Mocarstwowej, to w zakresie utworów literatury pięknej, uważałbym za słuszne zwrócić uwagę właśnie na tych mistrzów słowa.

Zasadę trzeźwego poglądu na życie, szukania Polski nie wymarzonej, a wyidealizowanej; potężnej we własnym duchu i własnymi siłami, a nie zbiegiem wypadków nieba wydzwigniętej z niewoli, postawił przecie pierwszy nie kto inny, lecz Cyprjan Norwid. Onto przecie pierwszy potępił rozidealizowany, dzieło odbudowy Ojczyzny w sferę marzeń przenoszący romantyzm, gdy śpiewał:

„Klaskaniem mając obrzękle prawice,
Znudzony pieśnią lub wołając o czyny.
Wzdychały jeszcze dorodne wawrzyny,
Konary swemi wietrzając błyskawice.
W ojczyźnie było laurowo i ciemno,
I już ni miejsca dawano ni godzin
Dla nieczekanych powić i narodzin“.

On pierwszy podkreślił potrzebę realnej, ale nie-pobawionej duchowych podstaw pracy, gdy rzekł:

„Pracować musisz z potem twego czoła,
Nie z potem dłoni twej lub twego grzbietu“.

On wreszcie pierwszy rzucił światu realną wizję zmartwychwstania Polski.

„Gdy ducha z mózgu nie wywikłasz tkanin,
Wtenczas cię czekam ja, głupi Słowianin,
Zachodzie — ty.
A tobie, Wschodzie, znaczę dzień widzenia,
Gdy już jednego nie będzie sumienia
Na ziemi twej.
Południe kłaniesz mi, bo klaszczesz mocy,
A ciebie minę, o głucha Północy,
I wstanę sam“.

Żeromski znów wielki i ważny jest dzisiaj, bo tylko jeden on wczuć się potrafił całkowicie w piękno zbliżających się nowych dni, on tylko jeden dojrzał mrówczy trud i czynu stal tych okrytych tajemnicą kowali przyszłych chwał i przyszłej doli kraju, którymi gardził brat, w których zwycięstwo nie wierzył nikt. Bez znajomości Żeromskiego można podziwiać wielki czyn bojówek P. P. S., Związku Strzeleckiego czy Legjonów, można przed tym gigantycznym pochodem z mroków niewoli w pełni promienną nie tylko wolności, lecz i potęgi Polski chylić z należytą cześcią głowę, ale nie można tego całego trudu, tej dziwnej potęgi polskiego ducha, który na spróchniałym drzewie „pozytywistycznie“ usposobionego społeczeństwa wypuszcza nowe kielki „romantyzmu“, ani odczuć należyte, ani pojąć w całej głębi, ani też ukochać!

Norwid jest ważny jako ten, co rzucił myśl, co na szereg lat przedtem przewidział tę myśl, która prawdziwie twórczą stać się miała. Żeromski ważny jest, gdyż bieg tej myśli, wnikanie jej w życie, przeradzanie się w czyn — z właściwą sobie finezją stylu i potęgą słowa zilustrował. Lecz niemniej ważny, a bodaj ważniejszy od nich obu jest Stanisław Wyspiański. Zwartem swem słowem umie „sercem targać“, umie żadnej podłości i słabości żadnej nie pominąć, umie wszelkie zło wytknąć, umie obnażać rany, wiedząc, że jest to pierwszy krok do ich leczenia. Wierzy w Polskę potężną, wielką, mocarstwową. „Dwadzieścia kroków wszecz i wzdłuż“ nie wystarcza mu do tego, by w tem miejscu „myśl polską zamknąć już“. Lecz jednocześnie wierzy w Polskę realną, ziemską, nie z mgieł marzeń uwitą. Pyta: „Na co mamy być Chrystusem narodów wyłącznie na mękę i krzyż dla cudzego zysku?“ i odpowiada:

Autor nieznany

Śmierć Trębacza

Wiersz wygłoszony przez ppor. wet. Hirscha w Korp. Kad. w 1931 r. w rocznicę powstania styczniowego.

Do diabła! — jest kula — znalazła mię przecie —
ha trudno!
Lecz jakżeż bezemnie trębacza — bez dźwięku mej
trąbki
Do szturmu pójdziecie — na taniec śmiertelny —
na bój —

A ja przecież marzyłem w pocisków ukropie
Że z piersi mojej uderzy mój dech
Gdzieś na wolnej przestrzeni — na wolnym okopie —
Koledzy! — nie macie trębacza!
Bez żadnych honorów me ciało pochowajcie
Lecz żeby duszę lżej śmierć w objęcia wzięła
Podnieście moją trąbkę i z niej mi zagrajcie
Hee... heej...! jeszcze nie zginęła!

Por. Karol Turek

Trzy daty historyczne

Dnia 5 VHL 1772 postanowiony został pierwszy rozbiór Polski. Dnia tego rzucił się wróg na Polskę, niby drapieżny ptak na pisklę bezbronne. — I nic to, że ból serdeczny ściska za serce ptaszyny, że pióra lecą i krew się leje. — Nic to, że oczy trwogą śmierci przymglone błagają o ratunek. Znikąd pomoc nie nadchodzi, nikt ptaszyny nie broni. Nawet gołosłowne współczucie rzadko się odzywa; słychać raczej szmer uznania dla siły drapieżcy.

I budzi się żal w duszy polskiej do Was, przodkowie nasi, żeście — stanowiąc znakomitą większość

„Krzyż znaczą Boży nie przeto,
bym na się krzyż przyjmował;
lecz byś mnie Boże od męki,
od męki krzyża zachował.
Byś mnie zachował od tego,
coś zasię za mnie przebył;
bym ja był z twoich wiernych,
a niewolnikiem nie był“.

Oto jest on. A wszakże dzisiejsze pokolenie, pokolenie powojenne, wpośród wrzawy bitewnej zmęzniałe i zdyscyplinowane, nie niewolnicze, lecz już wyzwolone duchowo, to pokolenie, którego ideologję Korpus nasz głosi, temi właśnie cechami się odznacza. Wykrywa i ukazuje zło, aby je wykorzenieć mogło, a wieści tryumf realnej wielkiej Prawdy-Czynu.

Więc też Wyspiański — to, bezsprzecznie, wyraziiciel ideologii naszej.

O! grajcie tę piosnkę! niech trębacz z nią ginie
Niech z dźwiękiem tej pieśni odda swą duszę
A trąbkę mi oddajcie — bo w Sądu godzinie
Przecież ja z trąbką wstać muszę —

Bo kiedy Bóg zmarłych na Sąd swój powoła
— Nie może być przecież inaczej —
By trąbami ogłosić światu dookoła
To najpierw z grobu powoła trębaczy —

A wtenczas ja wstanę do dnia — o świecie
I na tym okopie, gdzie złożył me życie
Zagram mym wrogom — — — — —
Wstawajcie!
Na Sąd. —

w narodzie — pozwolili, by potężny polski Orzeł, unoszący się ongiś nad polami Grunwaldu, Byczyny i Kłuszyna, stał się tak słabą i bezbronną ptaszyną, że zwyciężani dawniej wrogowie dziś bez wysiłku ciało Ojczyzny naszej rozszarpali.

Zdawało Wam się, że nierząd i słabość jest puklerzem i ostoją Polski. — Sądziłiscie w swej upartej nierozwadze obcych według siebie samych. — Odzuciwszy precz od siebie wszelką myśl niebezpiecznego hazardu wojny zaborczej, mniemaliście, że sąsiednie państwa wybielą swe dusze, wzorem Polski,



Grupa powstańców 1863 r. ze sztandarem.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Kmdt. Korp. Kad. Nr. 1, ppłk. dypl. Florek wręcza odznakę Korpusową weteranom 1863 w czasie I Świąta Korpusowego 1930 r.



Warta kadecka przed pomnikiem weteranów 1863 r. na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie w dn. 1. XI 1929 r.

Ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kad. Nr. 1.

pokojem bezsily i tem samem granic naszych nie naruszają.

Gorzko zaplaciła Polska waszą łatwowność.

Przyszedł, jak to już dawno prorokowano, postronny nieprzyjaciel, zwabiony bogatym łupem, ośmielony nierzędem i bezsilą Rzeczypospolitej.

I stał się bolesny, a straszny w swych skutkach dzień 5 VIII. 1772 roku, powodując w następstwie również tragiczny dzień 5 VIII. 1863.

—
—
—
Już dnia 27 stycznia 1861 roku pragnienie wolności w gnębionym narodzie polskim było tak silne, że spowodowało olbrzymią manifestację tłumów, które wysłuchawszy mszy św. w Karmelickim kościele, prowadzeni przez kapłanów urządzili demonstracyjny pochód.

Na Krakowskim Przedmieściu zastąpiło wojsko demonstrantom drogę. Wtedy tłum wraz z kapłanami ukląkł na bruku przed najeżonymi bagnetami rosyjskich żołdaków, a z wielutysięcznych piersi wzbil się pod niebiosą śpiew, niby skarga do Stwórcy, niby prośba o sprawiedliwość. — Wtem na rozkaz rosyjskiego dowódcy pochylone karabiny zagrzniały salwą strzałów. Polała się polska krew. Pięciu poległo. Krew tych pierwszych pięciu poległych, krwawa masakra ludu po pogrzebie Stobnickiego, zapełniające się więzienia, zbliżały z zawrotną szybkością to, co być musiało, to, czego w istniejącym stanie rzeczy niepodobnem było uniknąć t. j. walkę orężną na śmierć i życie.

Zarządzona w styczniu 1863 r. branka do wojska rosyjskiego, mająca na celu usunięcie z Polski elementu czynu, przyspieszyła wybuch powstania.

Centralny komitet, stanąwszy przed prawie że dokonanym faktem, naznaczył wybuch powstania na dzień 22 stycznia 1863 roku.

Od dnia tego rozpoczęły się krwawe, nierówne i długie zmagania słuszności polskiej z rosyjską przemocą.

Na widnokręgu polskiego życia zarysowała się nowa możność zmazania winy ojców.

Zbyt wielką jednak być musiała ta wina, jeżeli krew hojnie przelana nie zmyła jej.

Zbyt wielką hańbą był widocznie dzień 5 VIII. 1772 roku, jeżeli historia zażądała w 94 rocznicę I-go rozbioru nowej ofiary, nowej pokuty.

—
—
—
Dnia 5 VIII. 1864 roku zawisło na szubienicy na stokach cytadeli 5-ciu D-ców powstańczych, a między nimi wielki, choć cichy dyktator Romuald Traugutt — zapełniły się więzienia, a łańcuch kibitek ciągnął w daleką ziemię sybirską liczne ofiary. — Polska pokryła się świeżymi mogiłami. — Z ciemnych kryjówek skradała się do niej cicha rezygnacja, świadomość niemocy, — głucha, a żrąca duszę niema

rozpacz. Cicho jak wąż pełzała ku niej niewiara w siły narodu, w możność skutecznego nowego wystąpienia. Z ukrytych dotychczas kryjówek przeciwników czynu sęczyła się ostra, obraźliwa nieraz krytyka. I rzadko kto brał w obronę ofiarność i trud ojców naszych; — jedni z nienawiści do trudu i ofiary, inni z wynikłej po upadku powstania nieśmiałości, czy nawet lęku.

Byli jednak tacy, co twierdzili, że ci, których „małość potępiła, nie będą przez całą przyszłość leżeć w mokrej glinie na niesławnym pohańbieniu ugorze. Nadejdzie dzień, gdy skruszy się i ocknie niewdzięczne serce w polskim plemienu. Wspomni ono imiona więźniów samotnych, co w czarnej nocy ducha wskrzesili męstwo w milionach niewolników i za niepodległość kraju walecznie, dostojnie, wspólnie ponieśli śmierć. — Przyjdzie tu lud niepodległy i odgarnie tę ziemię mogilną. Resztkę urwanego postronka, ocalałą na gardzielach, które w minucie szubienicy wołały o niepodległość duchów i ciał, poniosą we czci przed wielkim tłumem“.

I sprawdziły się słowa pisarza-wieszczą Żeromskiego. Czci niepodległy polski lud rok rocznie bohaterstwo ojców naszych, a tem samem stwierdza słuszność walki orężnej, boć „lepiej jest nie żyć, niż żyć w hańbie“.

I jak klęska termopilska jest chlubą Grecji, tak klęska 63-go roku jest chlubą Polski. Czcąc bohaterów 63-go roku, czcimy czyn i poświęcenie, czcimy ofiarną krew, dzięki której na rozkaz Wodza wśród zawieruchy wojny światowej powstał nowy czyn, nowa krwi ofiara, z oparów której powstała Niepodległa Ojczyzna.

—
—
—
Dnia 5 VIII. 1864 roku zginął wódz narodu Romuald Traugutt.

Dnia 5 VIII. 1914 roku, — a więc w 50-tą rocznicę Jego zgonu, na zew Wodza narodu Józefa Piłsudskiego zebrali się w Oleandrach krakowskich strzelcy-spadkobiercy idei 63-go roku, by o brzasku dnia następnego po kapłańskim błogosławieństwie rozpocząć walkę o wolność, by pomścić klęskę ojców i dziadów. — Pięćdziesiąt lat czekały prochy Traugutta, Toczyskiego, na ponowny czyn.

W rocznicę ich śmierci zagrzniały trąbki strzeleckie, wołające do czynu, do walki. I ziściły się marzenia ojców. Ofiarny czyn polski zwyciężył przemoc wroga i dał nam niepodległą Ojczyznę, w której swobodnie i jawnie czcić możemy cienie tych, co padli w nierównej walce.

—
—
—
5 VIII. 1772 r.—5 VIII. 1864 r.—5 VIII. 1914 r.
Trzy równobrzmiące daty, a jakież jednak różne są ich znaczenia.

Dzień 5 VIII. 1772 roku, to warcholstwem i nie-
rządem spowodowany dzień hańby.

Dzień 5 VIII. 1864 roku, to dzień bolesnej, lecz
honorowej klęski, dzień rodzący przyszłych mści-
cieli.

Dzień 5 VIII. 1914 roku, to przedświt triumfu
i rehabilitacji narodu polskiego w oczach historii.

Dnia 5 VIII. 1914 roku wstaje wołą Wodza zbu-
dzony czyn, uwieńczony zwycięstwem, zmywający
hańbę rozbiorów, mszczący klęskę powstańców 63-go
roku w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Traugutta.

Historja walki i czynu polskiego w muzyce, pieśni i słowie

Audycja Korpusu Kadetów Nr. 1 z Katowic z dnia 1 maja 1931 r.

Wykonawcy:

- 1) Inicjatywę dał prof. Tymieniecki, dyrektor polskiego
radja z Katowic.
- 2) Deklamację i recytację wykonali kadeci: Kowalski,
Łuczko, Paciorek, Schroeder, Szymoński i Ma-
kowski.
- 3) Solo barytonowe wykonał kdt. Łuczko.
- 4) Chór pod batutą prof. M. Kaszy, orkiestra 73 p. p.
- 5) Układ i reżyserja — por. K. Turek.

TREŚĆ.

Speaker:

Ocknął się naród, pchnięty ciosem 2-go rozbioru.
Na zew Kościuszki stanął i lud z pieśnią na ustach:

Chór:

Dalej chłopcy, dalej żywo,
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa cepy, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło.

Niechaj baba gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
My zaś chłopcy zarobniki
Bierzwa kosy, rzućwa piki.

Speaker:

Lecz było już zapóźno i żołnierz Polski poszedł się bić
z myślą o Polsce, lecz o obce sprawy.

Chór:

Jak nie mamy żyć wesoło,
Wszak żyjemy tylko raz.
Kula marna palnie w czoło
I nie będzie więcej nas.

Bo taki los, ach, wypadł nam,
Że dzisiaj tu, a jutro tam.
Bo taki los, ach, wydał Bóg,
Że my nie wiemy, gdzie nasz wróg.

Speaker:

I obce ziemie obficie zrosiła polska krew legjonów Dą-
browskiego.

Recytacja (Żeromski „Popioły“):

Druga straszliwa salwa strzałów... Dym buchnął
z jednolitych murów i sączył się smugami... Kilka-

Patrząc na owe trzy daty budzą się mimowolnie
jakieś refleksje w duszach polskich, — jakieś ma-
rzenia i tęsknoty za nowym historycznym 5-ym sier-
pnia, dniem chwały, dniem Polski mocarstwowej.

*Kadeci! Za Wami są owe trzy daty 5-go sierpnia,
przed Wami ta czwarta się zarysowuje. Od Was za-
leży, czy ona zaistnieje i czy zapisaną będzie w hi-
storji jasno i wspaniale dla nas, potężnie i groźnie
dla wrogów.*

dziesiąt trupów padło na bruk. Oficerowie sformo-
wali plutony i popod murami dążyli co tchu nazad,
ku bramie Engracia. Tu się ukryło wojsko za zrę-
bami poszarpanego klasztoru. Znaleźli bramę za-
waloną niezmierną masą worków ziemnych, które
tworzyły za wierzejami górę, równą ich wysokości.
Kazano bataljonowi drugiego pułku piechoty pol-
skiej odciągnąć owe wozy z pod bramy. Rzucili się
do roboty, radzi, że nie idą choć na chwilę, na
ślepe, dymiące mury. Między innymi pracował tam
i Cedro. Gdy już z dobrą godzinę nosił ogromne
saecs á terre, omdlewał prawie z trudu... Cały był
zalany potem, brudny i niemal ślepy od dymu
i kurzu. Dysząc ciężko, usiadł na worku i wyciągnął
nogi. Ani jednej myśli... Gdzie to on jest i co robi?
Co to za wory i do czego? Huk straszliwy armat
grzmota raz wraz w czoło, w ciemię głowy. Przera-
żliwe jęki umierania...

Speaker:

Zgasła gwiazda Napoleona, ale nie zgasł rycerski duch
polskiego żołnierza — bohatera — lecz rozjaśniał ofiar-
nem męstwem w powstaniu listopadowym.

Recytacja:

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,
Przysięga, klęcząc: — Naszym świadkiem Bóg!
Z bagnetem w rękę pójdziem w świętą sprawę,
Śmierć hasłem naszym, niechaj zadrży wróg!
I dobosz zagrzmiał, już sojusz zawarty,
Z panewką prózną idzie w bój pułk czwarty.

Wiadomą światu ta sławna Olszyna,
Gdzie twardym murem nieprzyjacieli stał.
Paszcz tysiąc ziele, rzeź się straszna wszczyną.
Już mur zwalony, — nie padł ani strzał!
Okropny postrach padł na tłum rozżarty,
Spokojnie wrócił do Pragi pułk Czwarty.

Pod Ostrołęką wróg się dumny zżyma,
Otacza wolnych dzikiej hordy wał:
Śmierć albo życie! Tu wyboru nie ma!
— Z bagnetem naprzód! — nie padł ani strzał.
I już dla naszych odwrót jest otwarty.
A któż to zdziałał? To znowu pułk Czwarty!

Speaker:

I zdało się, że Orzeł Polski wolnym będzie. Niestety —

brak było wodza, któryby wykrzesał taką wolę zwycięstwa, jaką miał w 1920 roku Józef Piłsudski, wyrażając ją przed Radą Obrony Państwa słowami:

„Znając wady organizacji swego wojska, jednocześnie wiem, że tylko z tem wojskiem, jakim ono jest z jego wszystkimi wadami, mogę i muszę zwyciężyć, gdyż innego wojska nikt mi nie da“.

Zamiast woli zwycięstwa była niewiara, usymbolizowana w „Warszawianie“ Wyspiańskiego słowami:

Recytacja:

Chłopicki:

O Cesarzu!?

Myśmy dla ciebie w oczach Europy

Działali cuda dla Głorji i Sławy.

Myśmy dla ciebie szli i zwyciężali,

a dziś, gdy losy ważą się na szali,

serca nam niemoc rwie i duszę łamie,

że całą ziemię kir żałobny słoni —

O cesarzu, — przecz wielkie tve wołanie kłamie—?

Myśmy dla ciebie, za szczęściem w pogoni

setne legjony stawiali żołnierza,

chwyтали wawrzyn z twych rąk, z ust pochwały.

Dziś z naszej wielkiej europejskiej dumy,

z wielkiego Duchów i Orłów przymierza

rozbitki tylko i strzępy zostały.

Kraj, kraj, ojczyzna w upadek się kloni —

O Cesarzu, — w nas piorun przekleństwa uderza.

Skazańcom losów nikt nie poda dłoni.

Tę rękę, choćby moją, nieraz w dłoń twą brałeś

i prawicą na Grodno, Wilno wskazywałeś;

rozumiałem, że państwo nasze chcesz wskrzeszone

pokazać światu, — świat zadziwić mocą.

O Cesarzu! Dziś, Francja piosnkę nam przysyła,

harmonję dźwięków wyrazi kraszono!...

— Idźcie sami w drogę!

Moją duszą przeczcucia szarpią i szamocą.

Ja z wami pójść nie mogę. —

Tu trzeba wiary, wiary w powodzenie.

Wiary, potęgi tej, co serce spiera

na granitowy gmach, co święta jest, szczerą,

Niech inny wiedzie was, może szczęśliwy?...

Pac:

Niepodobna. — Ty musisz! uszanuj porywy

tej młodzi, co się garnie ku nam świeża, czysta,

a nie dręcz nas skargami, ty — statysta!

Skrzynecki:

Ty jeden jeszcze potrafisz ratować

pozycję, — choć jest zła; rzeźb twojej głowy.

Jestem pewien, że skryty plan masz, wiesz gotowy—

Zjaw się tylko na polu, a armja żołnierzy

na twój jedyny widok w zwycięstwo uwierzy!

Chłopicki:

Zwycięstwo, zapal, ogień uniesienia

wiódł nas pod Saragossę! Tam, Tam, Przez płomień!

Dla Francji nasza młodość i zapal spłonęły!

Speaker:

I dlatego potem:

Chór:

Nie dbam jaka spadnie kara,

Mina, Sybir, czy kajdany,

Zawsze ja, wierny poddany, pracować będę na cara.

Zawsze ja, wierny poddany, pracować będę na cara.

Speaker:

A jeszcze potem:

Chór:

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej

Do Ciebie Panie bije ten głos.

Straszna to skarga, jęk to ostatni.

Od takich modłów bieleje włos.

My już bez skargi nie znamy śpiewu,

Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,

Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu,

Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

Speaker:

Lecz gdy już kajdany za bardzo wżarły się w ciało, Tymczasowy Rząd Narodowy wezwał pamiętnego dnia 22 stycznia 1863 roku Naród do powstania odezwą:

Recytacja:

Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił jej zadać cios stanowczy, porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie. Do broni więc narodził się Polski, Litwy i Rusi, do broni, bo godzina wspólnego wyzwolenia wybiła... Stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty.

Warszawa, dnia 22 stycznia 1863 r.

Centralny Narodowy Komitet,
jako Tymczasowy Rząd Narodowy.

Speaker:

Lecz i tym razem jutrzienka wolności nie zaświtała. Powstanie upadło, a Polska pokryta mogiłami — przybrała krepę żałoby zdało się na zawsze, szukając ukojenia w pieśni:

Chór:

Boże Ojczy, Twoje dzieci płaczą, żebrzą lepszej doli,

Rok po roku marnie leci, my w niewoli, my w niewoli.

Słowa Twoje nas uczyły: każdy włos nasz policzony.

Boże! policz te mogiły, te płaczące matki, żony.

Speaker:

Ogromem przebytych nieszczęść i wreszcie zapobiegliwą pracą, egoistycznie często rozumianą, zatracał się duch i wiara... a „Polska się gubiła...“ i... „mitem się stawała...“

Recytacja (Wyspiański „Wesele“):

Ja wiem czego ty chcesz: że Polska ma być mitem,

mitem narodów, państwem ponad państwa,

prześcigającym wszystkie, jakie są, Republiki i Rządy,

oczywiście niedościgłem, wymarzonem, — tak, ideałem.

Tak! według ciebie — ma się nie stać nigdy.

Tak, a nigdy ma się stać, nigdy Być, nigdy się urzeczywistnić...

A ja chcę tego, co jest wszędzie. I tego, co jest — co

Jest tak,

jak jest! Tylko z usunięciem oszustwa narodowego.

Speaker:

Zjawił się jednak Król Duch i wydał nowego żołnierza rewolucjonistę 1905 roku.

Recytacja (Żeromski „Sen o szpadzie“).

Kiedy oficer japoński, skazany na rozstrzelanie przez cudzoziemczy sąd polowy za służbę dla swego kraju, był zapytany przed egzekucją, co chce uczynić ze znalezionymi przy nim pieniędzmi, i czy nie jest to z jego wolą zgodne, żeby te pieniądze jego dzieciom odesłać, — rzekł: pieniądze przeznaczam na rzecz międzynarodowej instytucji Czerwonego Krzyża, a o los dzieci moich nie mam potrzeby się troskać, gdyż po mej śmierci mieć je będzie w swojej pieczy — Mikado.

Usłyszawszy tę prostą odpowiedź, wzdrygnął się w duchu świat znikczemniały, tym większym zdjęty zachwytem, że japońska sprawa była wygraną.

Po za tobą, żołnierzu polski, gdy samotny na haku szubienicy zawisasz, — gdy lecisz w krwawy skazańca rów, z sercem zestrzelonem od kul żołdackich — gdy dogasasz powolnem straceniem w stepie Sybiru — nie powiewa sztandar dalekiej potęgi. Poza tobą niema nic. Za tobą jest tylko dół wykopany na miarę twojego trupa. Przed tobą stoją armje. Twoich dzieci nie nakarmi, gdy skonasz, niczyja miłość. Wyprą się ciebie ziomkowie, zapomną współmieszkańcy, ponieważ w sercu ich nie trwa długo uczucie, a myśl, jak dawno — dawno wykryto, nie trwa godziny. To też dzieci twe przyjmie rymsztok, schronieniem będzie im — jak się już przydarzyło, — kloaka, a nożowiec, skoro podrośnie, będzie im mistrzem. Świat bliski i świat daleki nie wsłucha się w rozpęd twojego skonu z zachwytem, gdyż nie jest twoja sprawa wygraną.

To też twe bohaterstwo wyższe jest niżli japońskie! Przeciwno tobie za szeregiem żołdaków — jest wszystko, nędza, trwoga, nienawiść, tajne intrygi tchórzów i ciemna niewiedza nędzy. Przerazone oczy narodowej samowoli spoglądają na ciebie ze szpar, szczelin, zza węglów i z dymników. Nienawiść wszystkich, komu niepotrzebna jest wspaniałość duszy, moc, nieustraszonosc wyęzzonego ramienia, zdeptane za cenę śmierci gronostajów tyranji — zmagia się na ciebie z wypróbowanymi doktrynami zjadaczałej filisterji, wzywa na pomoc spryt i wymowę ścierwa dziennikarskiego i urok, zalegający niziny. W trop twoich męczeńskich kroków, które stawiasz przebiegle, jak lis, cicho, jak widmo, idzie zbrodniarz, naśladowujący twój gest i — imię.

Twoja dola — to konać za świętą ideę, a konać bez ostatniej pociechy męznego człowieka: — bez sławy. Ale ty nie dla sławy wyszedłeś! Posłałeś siebie sam, ażeby świat, wbrew woli świata, wydrzeć z pod skinię berła nocy. Twoje zadanie — to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, z pod męki ciała wydobyć ducha ludzkiego, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia. Dlatego wyzwaleś na rękę łuk i koronę świata. Więc obok męczeńskiego twojego słupa dla tem większego urągownika stawiają słupy — łotrów. Wyszędłeś w najciemniejszą, jesienną noc, gdy huczał wichur i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomiljonowy naród spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, i norach podziemnych kamiennym snem niewolników. Wyszędłeś jak przemytnik, obnażony do pasa. Na plecach dźwigałeś składowe części drukarni. Byłeś obładowany pismami, zwiastującymi wyzwolenie ciał

i duchów. W lewej ręce trzymałeś żerdź, którą w ciemności szukałeś obieszczyka, strzegącego granic ziemi, — w prawej niosłeś rewolwer, gotowy do strzału. Tak przebywałeś graniczne rzeki. Szedłeś w kraj boso i krwawiąc nogi. Tej to nocy przyniesiona została Niepodległość do tego kraju nędzarzy ducha, popychanych pięścią obcego żołdaka. Tej też nocy przyniesiona została deklaracja praw świętego Proletariusza, które zdeptała przemoc bogaczy. Przyniosłeś wtedy bezcenne zwitki polskiego zakonu od zakłętych emigrantów mogił. Przyniosłeś „drugą strunę zerwaną z lutni nieśmiertelnych“. Stąpiwszy na ziemię rodzoną, poszedłeś za jękiem ludzkim. Było ci drogowskazem stękanie pracującego człowieka. Ci, o których nie wiedziała Ojczyzna, ci, których trudem paś się świat, znalezieni zostali przez ciebie, podźwignięci, wezwani i złączeni w towarzyski obóz bojowników o wolność.

Któż dziś policzy te czoła płonące, które zastalił mróz Sybiru? Kto przebrnie objęciem przez ogrom tego cierpienia, które zniósł w kajdanach żołnierz polski? Kto zmierzy długość drogi, którą w śniegach, po grudach i moczarach wygnania wydeptał?

Szarpie dziś jego cześć i jego nieskalany honor polski dziennikarz, który z zadeptywania ognisk idei żyje. Naśladowując siepaczków, łączy szlachetny cień żołnierza z widmem łotra, który po śladach idzie i chwytą łup. Tesknem echem, żołnierzu, odbijają się kroki Twoje w tajniach ludu, jak echo odbija się w lesie. Jak echo w mrokach lasu — zamierają. Lecz ty sam jesteś ludem i krew twoja w lud wsiąka. Na wystygłych kałużach krwi, w dziewiczych tajgach wyrastają cudne legendy, jakich jeszcze Polska nie miała. Budzą się w duszach sny o pióropuszkach sławy...

Bo tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi i nie zważy, żołnierzu! Ona jedna nie zleknie się twych snów i twoich czynów. Gdyby nawet sprawa twoja była przegrana, — ona ci wiary dochowa. Ujrzy i spamięta dnie Twe i noce, mękę, wysiłek, trud i skon. Złoży ona twą głowę, stłuczoną żołdackimi kolbami, na wezglówiu z najcudowniejszych wierszy, które dla ciebie jednego wyjmie po latach z przepychu prastarej mowy. Nakryje twój nagi trup bez złotego pasa i czerwonego kontusza, gdy go lud łódzki z wspólnego dołu wielokrotnie wykopie, żeby mu dać sosnową trumnę, to jedno, co lud dać może, płaszczem dostojęństwa, utkanym z najcudowniejszych barw sztuki. W twoje ręce skostniałe i dopiero w śmierci bezsilne włoży złoty swój sen, sen tylu pokoleń młodzieży, sen o rycerskiej szpadzie.

Speaker:

Po krwawym wysiłku żołnierza-bojowca, stanął nowy żołnierz polski i ruszył dnia 6. VIII. 1914 r. w bój o wolność na rozkaz Wodza Narodu.

Recytacja: (Fanfary!)

— Żołnierze!... — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpić granice rosyjskiego zaboru.

Kraków, 5 sierpnia 1914.

Józef Piłsudski.

Speaker:

I stał się czyn, i czynem Polska powstawała. — Po szerokich polach rozległa się ojców naszych pieśń:

Chór:

Hej, strzelcy, wraz, nad nami orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmiały strzały,
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg.
Więc gotuj broń i kulę bij głęboko,
O ojców grób bagnietów poostrz stal,
Na odgłos trąb twój sztuciec bierz na oko,
Hej, baczość, cel, i w łeb lub w serce pal.
Hej trąb, Hej trąb, strzelecka trąbko w dal,
A kłój, a rąb, i w łeb lub serce pal.

Speaker:

Lecz nie wszystkich melodja pieśni ojców naszych do boju porwała. — Maluczcy w narodzie bojaźliwie i z niewiarą spoglądali na czyn — pytając, poco i naco. Odpowiedział im twardy krok legionistów i poety słowa:

Deklamacja:

„Słabe to duchy! Marne samoluby!
Syny to ciała, frymarki, rachuby!
U nich to wielkie, co stoi przed twarzą,
To tylko ciężkie, co na dłoni zważą.
Kiedy ich matka z grobu wstaje, wskrześnie,
Oni wołają: Za wcześniej, za wcześniej!
I każą biednej aż do jutra czekać,
A sami będą przed jutrem uciekać.“

Speaker:

I rozwijała się czynu moc na skutek słów Komendanta:

Recytacja (Fanfary...)

Rząd Narodowy.

Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armji polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, Jedyne go gospodarza — Ludu Polskiego, który ją swą prawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju.

Komendant Główny Wojska Polskiego

Józef Piłsudski.

Speaker:

I po latach 50-ciu zmierzył się znów żołnierz polski w otwartym boju z najeźdźcą moskiewskim.

Chór:

Warczą karabiny i dzwonią pałasze.
Już Komendant ruszył w pole,
A z nim chłopcy nasze, a z nim chłopcy nasze.

Speaker:

Baczość!

Recytacja:

Rok temu z garścią małą ludzi źle wyposażonych rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych

tylko Polaków brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, wążących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli.

Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności“ jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji“.

Żołnierze! Poszłście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los Wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszłście, by stanąć w obronie jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej jej honoru.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął!

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować olbrzymich triumfów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was jak ongiś zawołać: „Chłopcy! Naprzód! — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!

Ożarów, pod Lubartowem, 5 sierpnia 1915 r.

J. Piłsudski.

Speaker:

To też żołnierze-legjoniści odpowiedzieli na tę bierność pieśnią, idąc z nią na ustach w bój o wolność.

Chór:

Legjony to żołnierska nuta,

Legjony to ofiarny stos.

Legjony to żołnierska buta,

Legjony to straceńców los.

My pierwsza brygada, strzelecka gromada,

Na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos.

Nie chcemy my od was uznania,

Ni waszych serc, ni waszych łez.

Skończyły się dni kołatania,

Do waszych serc, do waszych kies.

My pierwsza brygada, strzelecka gromada,

Na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos.

Speaker:

I żołnierz polski poprzez walkę, druty obozów i więzień mury doczekał się chwili, gdy Ten, co go na bój wezwał, objął władzę nad zmartwychwstającą Ojczyzną, — którą w ręce Jego złożyła Rada Regencyjna wydając:

(Fanfary!)

Recytacja:

Reskrypt

Do Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich

Józefa Piłsudskiego.

Stan przejściowy podziału zwierzchniej władzy państwowej, ustanowiony odezwą z dnia 11 listopada 1918 r., nie może trwać bez przerwy bez niebezpieczeństwa dla powstającego Państwa Polskiego.

Władza ta powinna być jednolita.

Wobec tego, kierując się dobrem Ojczyzny, postanawiamy Radę Regencyjną rozwiązać, a od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem Narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelnny Dowódco, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu.

Warszawa, 14 listopada 1918 r.

Speaker:

Baczność!

Recytacja:

Żołnierze!

Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci Waszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.

Warszawa, 12 listopada 1918 r.

J. Piłsudski.

Speaker:

I na ten rozkaz żołnierze-polacy z różnych stron, różnych formacyj polskich i z armij zaborczych śpieszyli owiani jednym duchem, by wyrąbywać bagnetem granice Rzeczypospolitej — unosił się nad nimi, serce i dusze scalał Wielki Duch Wodza i Twórcy czynu, Józefa Piłsudskiego i wiódł w bój w zgodzie i jedności.

Chór:

Czy w radzie czy w zwadzie, czy w swarnej gromadzie,
W modlitwie czy w bitwie, czy harcem w gonitwie,
Rycerskie rzemiosło, przed wszystkie rej wiedzie,
Bo wszędy ten pierwszy, kto w boju na przedzie.
Z potrzeby w potrzebę i z cwału w cwał,
Z szanica na szaniec i z wału na wał.
To rozkosz, to rozkosz jedyna, rycerska przyczyna,
Rycerski to tan. Co rycerz, to pan.

Speaker:

A gdy żołnierz polski, idąc starym szlakiem Bolesławów, zatknął zwycięski sztandar Polski na murach Kijowa, przywitał zwycięskiego Wodza Józefa Piłsudskiego marszałek sejmu, Trąpczyński słowami:

Recytacja:

Sejm cały nasz przez usta moje wita Cię Wodzu Naczelnny, wracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego. Od czasu Chocimia naród polski takiego triumfu oręża polskiego nie przeżywał, ale nie triumf nad pogrążonym wrogiem, nie pycha narodowa rozpiera serca nasze — Historia nie widziała jeszcze kraju, któryby w tak trudnych warunkach, jak nasze, stworzył swoją państwowość. W takiej to chwili zwycięski pochód na Kijów dał narodowi poczucie własnej siły, wzmocnił wiarę w wolną przyszłość, umożliwił jego działalność duchową, a przede wszystkim stworzył podstawy do pomyślnego i stałego pokoju, którego tak wszyscy bardzo pragniemy. Czynem orężnym zaświadczyłeś nie tylko o dzielności polskiego ramienia, ale wyrwałś z piersi narodu i zamieniłeś w sztandar jego najlepszą tęsknotę, jego rycerstwo w służbie wolności narodów.

Daremnie wrogowie nasi liczyli na różnicę poglądów politycznych w Polsce. Cała Polska jest zgodna w pragnieniu, aby ludność przez naszą armję uwolniona stanowiła sama o swoim losie,

o formie swojej państwowości, i o formie swoich rządów. Armja nasza na ostrzach bagnetów niesie wolność ludności, przez tyle lat gnębionej, niesie tam pokój ludom dobrej woli. W Tobie Naczelnny Wodzu, bez względu na różnicę partyj, widzimy symbol ukochanej naszej armji, o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w czasach swoich najświetniejszych nie posiadał. Zwycięstwa odniesione przez armję naszą pod Twoim przywództwem wpłyną na losy na naszym wschodzie. Dzisiaj wie i widzi cały świat:

Polska nie jest bezbronna.

Naczelnemu Wodzowi Naszej Armji
cześć!

Speaker:

A tam na froncie —

Chór:

Maszerują chłopcy, maszerują,
Karabiny błyszczą, szary ich strój,
A przed nimi drzewa salutują,
Bo za naszą Polskę idą w bój.

Nie noszą wyłogów, lecz szary ich strój.
Nie noszą ni srebra ni złota,
Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój
Piechota, ta polska piechota!

Speaker:

A gdy chłopcy maszerują, broniąc polskiej ziemi, wtedy w kraju

(inscenizacja swarów i przetargów partyjnych, w których wybijają się między innemi zdania urwane):

...Bolszewicy podobno pod Warszawą... Czuję, że będzie gorąco, trzeba stąd wiać... Ale gdzie?... najlepiej w Poznańskie... tam będzie spokój... trzeba to było iść na Kijów?... ot, narobił, Piłsudski bigosu i tyle... (Krzyki i hałas.) Cicho, Piłsudski idzie. Spokój, panowie... Piłsudski — Piłsudski — Cicho — Naczelnny Wódz będzie mówił — Cicho.

(Następuje stopniowe uciszanie się, po którym):

Recytacja:

Marszałek Piłsudski do R. O. P.

„Wszystkie te błędy i wady w organizacji tego wojska, jakie tutaj wymieniano, znam; znam tych wad daleko więcej; nigdzie na świecie doskonałej armji nie stworzono w ciągu dwóch lat. Największy błąd jest ten, że jesteśmy bici. Znając wady w organizacji swego wojska, jednocześnie wiem, że tylko z tem wojskiem, jakim ono jest, z jego wadami, mogę i muszę zwyciężyć, gdyż innego wojska nikt mi nie da.

Zwycięstwo w trzech czwartych zależy od siły i postawy moralnej wojska i społeczeństwa, a w jednej czwartej od przygotowania pod względem technicznym.

Od was, polityków, i od narodu powinien iść do wojska walczącego na froncie głos wiary i otuchy, odpowiadającej moralnej wartości społeczeństwa i jego niezłomnej woli zwycięstwa. Zamiast tego dajecie demoralizujący obraz waśni, kłótni i rozdarcia. Generałowie, wygrywani przez polityków, nie potrafią służyć i słuchać, a natomiast intrygują i frondują. Chwila jest wyjątkowo groźna, niema czasu do stracenia; stoicie nad przepaścią i już jutro może zaczniecie się wyrzynać. Nie wiem, ja-

kiemi słowy mam was przekonywać, aby was natchnąć duchem pojednania i skłonić do zgody.

Jeżeli potrzebna jest do tego moja śmierć, to gotowym sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli, że to jest już ostatnia chwila ratunku, że musicie się zjednoczyć i dać temu wyraz w stworzeniu silnego rządu.

Ja wiem, co mam robić, ja mam plan, lecz nie narzucam się wam ze swoim planem. Jestem w ogniu rozmaitych oskarżeń, mnie samego bierze obrzydzenie do państwa, które ma tak traktowanego swego najwyższego przedstawiciela. Nie róbcie żadnych szopek, żadnych dwuznacznych posunięć z dodawaniem mi opiekunów i kontrolerów. Oddaję się wam do dyspozycji. Weźcie zamiast mnie kogoś mniej drażniącego. Jeżeli go postawicie na czele państwa i wojska, nie róbcie z nim tego, coście robili ze mną; dajcie mu bezwzględne zaufanie i szczerę, gorliwe poparcie. Nie róbcie igraszek z najwyższą władzą“.

Speaker:

I mocne słowa Wodza zjednoczyły Naród, natchnęły go wiarą w zwycięstwo i stał się...

Recytacja (Stpiczyński „Cud 1920 r.“):

Cud zwycięstwa 1920-go roku, „cud Wisły“, jak go często tytułuje się w naszym kraju!

Jakżeby nie miał być cudem widziany, bezprzykładny poryw ducha narodu, siłą pierwszego lotu z grobu wiekowej niewoli rozbijający, łamiący, niszczący napór moskiewskiego najazdu i rozpościerający obszary swego władania daleko na wschód, obejmujący straż Rzeczypospolitej nad Dźwiną i Zbruczem? Czemże, jak nie cudem wydawać się musi owo czarowne zjawisko wyrastania w owym czasie, jakby z pod ziemi, bataljonów, pułków, brygad, dywizyj i armij, szarego, pancernego, junackiego, rycerstwa, — z gleby, zdało się, przez obce najazdy wyjałowionej z pierwiastka rycerskiego? Czemże, jak nie cudownym zrządzeniem Opatrzności, w tej błyskawicy losów przełomu, Polska wyprowadza z katakumb swego życia prawdziwego — z wierzchu kamieniem niewoli przywalonego — wielkiego, władczego męża, co wolą niezłomną i wielkoduszością, wszech obejmującą wszystkie, źródła i źródelka, strumienie i potoki, potrojonego zapału szlachetnego w narodzie połączy w jedną, majestatyczną rzekę wspólnego czynu, prowadząc go z irracjonalną, bo genialną, drapieżnością, hazardu do zwycięstwa, do chwały do upojnego triumfu?

Cud! Cudów girlanda, — tysiące i tysiące dzieł, — cud w chłopcy z wioszczyzny cichej, zabiedzonych, co nagle jak zahartowani w bojach i w stal zakuty towarzysz z husarskiej chorągwi szedł na wroga tanecznym krokiem bohaterskiego zuchwalstwa; cud w matce, co go na bój śmiertelny krzepi, błogosławi, Ojczyźnie ofiaruje; cud w zahukanym pracą robotnika, co dzieci i żonę dla Ojczyzny odbiega, przecząc z karabinem w dłoni kłamstwu proletariackich hasel bolszewickiego najazdu, i w tym wątłutkiem inteligenckim pisklęciu — uczniaku, co karabin z najwyższym dźwigając wysiłkiem staje się bohaterem na polu walki; i w tym chłopie z pod Mińska, Ostrołęki, Łomży, Kolna, i tylu, tylu innych miast i miasteczek, co posmakowawszy chleba najazdu z kłonicą i wi-

dlami towarzyszy zwycięskiej ofensywie wojsk naszych pałając żądzą „pomsty, pomsty na wroga“.

Cud się cudów maleńkich tysiącami mieni i w jedno łączy olśnienie. Zagrają o nim radośnie spiżowe uczuć tłumacze — dzwony kościelne. Śpiewać mu będą hymny radosne poetów, lutnie i piosnki skrzydlate. Będzie go chwalił rzeźbiarz w marmurze, na płótnie malarz, w legendzie żołnierz a w modłach wszyscy, w czyich sercach żyje uczuć szlachetnych tęsknota i miłość. Sławić go będzie mały, bezimienny, żołnierz nieznany — ofiarą swą wielki; on, co dla Ojczyzny i cierpiał i ginął — nie dla własnej sławy. Łzami cud zroszą, by zbyć ciężar z serca, matki i żony tych, co nie wrócili. Lecz nigdzie wołań nie słyszysz o pomstę. Jak Polska wielka, długa i szeroka, nikt z tych, co płacą bólem za zwycięstwo, nie wpada w rozpacz, iż darmo zginął sercu najbliższy, — mąż, ojciec, kochanek.

Cudu jasności wciąż się wokół snują...

O cudzie lata 20-go roku! — twojej melodii pragnie dumne serce, twojej wymowy łaknie rozum trzeźwy. Co mówisz cudzie, korono męczeństwa; słodka nagroda za kajdan obelgi, na niezłomnego nałożone ducha; o polski, krwawy, pracowity, cudzie, — cudzie żywota na posiewie śmierci, straszny i groźny, jasny i wspaniały, — jakie cię siły zwiodły na tę ziemię, kto cię wymodlił, kogoś ty uwieńczył?

Czy ten co czekał ciebie na kolanach bezczynnie ręce złożony na piersi, błagając Stwórcę, by go nie obarczał ciężarem próby trwożliwego serca i ofiar brzemień ojczyźnej potrzeby, by najlaskawiej uchylił z bark jego, — czy ten co piersią orząc zagon polski, Bogu dawał duszę a Ojczyźnie życie, ciemną się nocą skradał w stronę wroga, by mu zgotować klęskę niespodzianą. Czy ten co wszystkim złorzeczył i krakał imienia Boga zwąc wciąż i Ojczyznę, by go sumienie własne nie przekleło, — czy ten co z wiarą niósł własną ofiarę, w momentach trwogi zdawając wysiłek, w potrzebie życia nie szczędząc i mienia; i czy ten wreszcie, co tchórzliwie zlekcion bliskością wroga uciekał w kąt cichy, by snuć straszliwych losów przepowiednie i głów już szukać do kamienowania za ich bieg smutny, jeśli takim będzie, — lubo ten może co pośród piekła śmiertelnych zapasów niezłomnym duchem pokrzepiał miliony i cios gotował, co miał zbawić Polskę

Rozstrzygaj — historjo!

Chór:

A po wiekopomnem, od trzystu lat nieznanem, zwycięstwie nad Rosją, przyszedł z woli Wodza chwalebny czyn Wilna i wyzwolenicza górnośląska walka.

Chór:

Trąbią, trąbią, w bębny biją,
Wojackowie maszerują, wojackowie maszerują.
Starsza siostra usłyszała, koniczka mu osiodłała.
A ta druga szablę dała, a ta trzecia zapłakała, hej!

Deklamacja:

„Bez Polski niema Śląska,
Bez Śląska Polski niema!“
W tem nasza wiara zawarła:
Między myślami dwiema.

W prawdziwość tej zasady
Wszak ojce nasze wierzyli,
Więc jak czynili ojcowie —
Tak będziemy my czynili!

Ta święta wiara nasza,
Jak w naszych ojcach żyła,
Tak samo w nas żyć będzie,
Polsko — ojczyzno miła!...

Chór:

Dziś jedna tylko jest granica,
Którą wywalczy Śląski huf,
Nie będziemy słuchać dziś Lomnica
I pustki jego pięknych słów.

Bo my, śląscy powstańcy,
Wedle was zaprzańce,
Przez krew zdobędziem Śląsk,
Mimo wasz gniew, przez krew, przez krew.

Ludowi wy nie gaście ducha,
Fałszywą go nie gaście grą
I tak was dziś już nikt nie słucha,
Powstańcy tu panami są,

Bo my śląscy powstańcy, (bis)

Nie nęci nas od was uznanie,
Z pogardą plujem na wasz sąd.
Dziś jedno hasło jest — powstanie
I jeden zew — żołnierski front.

Bo my śląscy powstańcy, (bis)

Speaker:

W walkach o wyzwolenie Śląska z pod jarzma niemieckiego brali również udział i lwowscy kadeci, okrywając się glorią bohaterstwa, opisaną przez naocznego świadka p. Łakomego następująco:

Recytacja:

Od trzech dni oddział kpt. Rataja trwał na stanowisku, od trzech dni kadeci lwowskiego korpusu, Karol Chodkiewicz, potomek zwycięzcy z pod Kirchholma, Zygmunt Toczyłowski i Klimek nie spoczęli ani na chwilę. Wysyłani co chwila na zwiady, nieustraszenie zachodzili aż na tyły orgeszu. Osłonięci na jedynej topoli, znajdujacej się między linjami, kierowali ogniem artylerji powstańczej. Żaden z nich nie odczuwa strachu, w oczach każdego palą się jeno błyski, niby źrenice niknące poto, by w całym blasku wskrzesić na nowo. — Serca były przyspieszonym tętnem, gdy śmierć groziła im zewsząd.

Oto chłopaczkowie, młodzieńczyki, ofiarne, obejmujący sercem całem światy i kładący się na stos ofiarny Śląska, a na czele ich, potomek hetmański. Pod wściekłym i przeważającym naporem Niemców powstańcy ugięli się, cofnęli. Za wielką była przewaga. Kadeci cofnąć się nie chcą, nie mogą. Oni czują, że stać muszą nieugięci, chociaż i nimi owładnęła fala popłochu. I tak są na to, co się stanie, gotowi, że oto bez widoku powodzenia zajmują gniazdo obronne po karabinie maszynowym wiedząc już, że trzeba umrzeć. Jakies postacie wyłaniają się z pobliskich pagórków i biegną w ich stronę. Oschłym surowym głosem Karol komenduje: Salwa! Pal! Napastnicy przypadli do ziemi. A koledzy wzrokiem porozumieli się, odczuli, i dusze ich śpiewają bez trwogi — morituri te

salutant! Oni przeżywają samych siebie, oddają to, co mają najlepszego i najdroższego. A tamci leżą rozplaszczeni na ziemi szukając rozpaczliwie obrony przed celnymi strzałami. Brakło naboju — Koledzy spojrzeli sobie w oczy z uśmiechem, na krótką chwilę spotkały się ich dłonie i z nagłą, pochyliwszy karabiny z bagnetem przed pierś (niby na lekcji szermierki tam w korpusie Kadetów na komendę: Postawa-szermiercza! Z wypadem dwoma-pchnij!), pobiegli naprzeciw wroga. A już i powstańcy, których otrzeźwiła obrona chłopiat, poszli naprzeciw śmierci — zdobyć zwycięstwo, lub położyć się na sen chwały, wolnych. Przywodzi nimi hetmański potomek, a głos jego grzmotowi podobien luezy: Naprzód! naprzód do zwycięstwa! I ten warty kadecik, który siedł w objęcia śmierci, wpatrzony w herbowy znak swego pradziada, znak poświęcenia tajemniczego i bezimiennego padł nagle trafiony w samą pierś.

Wbił swe nieulekłe młodzieńcze oczy w nieboskłon, lśniący rojem gwiazd i zamierającym głosem wykrzyknął: Powstańcy naprzód!

Ślązacy! dodajcie przy pacierzu westchnienie za duszę ś. p. bohaterskiego i ostatniego potomka krwi hetmańskiej Chodkiewiczów, co padł na polach Gogolina aż do ostatka broniąc Górnośląskiej ziemi wierny przykazaniom „Katechizmu rycerskiego!“ „Kadet winien umierać li dla pięknej sprawy z raną w piersiach szlachetną co wie-dzie do sławy, z ręki wroga na zielnej na trawy kobiercu, ze słowem Bożem na ustach i radością w sercu“.

Speaker:

A gdy ucichł gwar walk, na widownię życia polskiego wystąpili mąciciele, których niegdyś poezja tak scharakteryzowała:

Deklamacja (Wyspiański „Wesele“).

Puszczyku!

Znam ja, co jest serce targać
gwoźdźmi, co się w serce wbiły,
biezem własne smagać ciało,
plwać na zbrodnie, lżyć zlej woli,
ale Świętości nie szargać,
bo trza żeby święte były,
ale świętości nie szargać:
to boli...

Naści; rządź!

Masz tu kaduceus polski,
mąć nim wodę, mąć!
Kłam sercu, nikt nie zrozumie,
hasaj w tłumie!
Masz tu kaduceus, chwyć!
Rządź!
Mąć nim wodę, mąć!
Na Wesele! Na wesele!
Idź!...
Mąć tę narodową kadź,
serce truj, głowę trać!
Na Wesele! Na Wesele!
Staj na czele!!!

Speaker:

I dlatego też chochoł znów śmiać się poczał boleśnie...

Chór:

Miałeś, chamie złoty róg,
miałeś, chamie, czapkę z piór:

czapkę wicher niesie,
róg huka po lesie,
ostał ci się ino sznur,
ostał ci się ino sznur.

Speaker:

I by nie utracić złotego rogu wolności, by się jeno sznur
nie został, trzeba było, by Wódz wyszedł z zacisza sule-
jowskiego i by zagrały...

(Tu następuje inscenizacja walki w wypadkach
majowych).

Speaker:

Po ponownym objęciu władzy Marszałek Józef Piłsudski
rzekł do żołnierzy:

Recytacja:

Żołnierze, nie po raz pierwszy zabieram głos
do Was. Na placach bojów, gdy walczyliśmy
o oswobodzenie naszego młodego państwa, do
którego prowadziłem Was zwyciężając — okryły
się wasze sztandary sławą. Po tych bojach prze-
mawiam do Was znów. Gdy bracia się zaczęli
waśnić, waśń ta osłabia ich i okazuje się silniejszą
nad wszystko. Niech ta krew żołnierza, która lała
się przed niewielu dniami, sprowadzi pogłębienie
zgody i prawa.

Żołnierze, staję znowu przed Wami, jako wódz,
wiecie jakim jestem, znacie mnie, bezwzględny
dla siebie stałem zawsze wpośród was.

Jeżeli nie wszyscy chcecie mnie kochać, —
wszyscy musicie mnie szanować. Nie umiem
działać dla własnych korzyści, lecz dla dobra
Ojczyzny.

Niech Bóg nam odpuści, i niech odwróci rękę
karzącą.

Rozkaz z dnia 22. V. 26.

Speaker:

Do narodu zaś tak powiedział:

Recytacja:

„Wyrzekłem się w okrzykach tak łatwej formy,
jak dyktatura jednego człowieka. Zrobiłem to jed-
nak z całą rozumą i świadomą decyzją, pomimo,
że ufam swoim siłom i swojej wewnętrznej war-
tości. Zrobiłem to zaś dlatego, żeby odzwyczajono
się u nas w Polsce zwać spokojnie wszystko na
jednego człowieka, dając mu potem niechętną po-
moc, bez dania codziennej solidnej pracy wielkiej
ilości ludzi, niezbędnej do zrealizowania przy-
zwyczajęń, tak silnie zresztą krytykowanych w ca-
łym aparacie państwowym“.

Speaker:

I Polska, zebrawszy się w sobie, stanęła do startu, pa-
miętając słowa Marszałka Piłsudskiego:

Recytacja:

Idą czasy, których znameniem będzie wyścig
pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przed-
tem był wyścig krwi.

Speaker:

W tym wyścigu narodów Polska kroczy szybkimi kro-
kami do mocarstwowego stanowiska. Prowadzi ją bo-
wiem wielki umysł i wielki Duch, Wódz Narodu Pierw-
szy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

Niech żyje...



POWSTANIE ŚLĄSKIE W DZIEJACH KORPUSU

Kdt. Tadeusz Bayda-Sobolewski

Duchom, co wieczną trzymają straż nad polską krwawą ziemią

Bóg i Ojczyzna! — Wgłębi serc
Wryte potężnej mocy słowa —
Większe niż Życie! I niż Śmierć!
Bóg i Ojczyzna! — Wgłębi serc
Krzywda i zemsta wre wiekowa!

Bóg i Ojczyzna! Ryknął spiż! —
Warkot rozjadłych karabinów!
Za kraj! Za Wodza! Za swój krzyż!
Bóg i Ojczyzna! Ryknął spiż!
Umarły słowa — czas do czynów!

Bóg i Ojczyzna! Bagnet na broń!
Za ojców grzech! Za krew wiekową!
...A kiedy kulka świśnie w skroń,
Żegna cię w śmierci straszną toń
Szum polskich zbóż nad biedną głową...

Zroszonych krwią przeświętą niw
Bronić będziemy — to kraj NASZ!
Bronić GO będziem krwią — kto żyw
Z Tymi, co pośród krwawych niw
Trzymają wieczną duchów straż.

Ppłk. Antoni Łukasiewicz

Udział kadetów lwowskich w III. powstaniu śląskim

(Wyciąg z raportu).

...U wszystkich władz, zarówno naszych jak i powstańczych, których pomoc i współdziałanie była mi potrzebna, doznałem życzliwego poparcia — najżyczliwszego przecież u Dowództwa M. i Pl. w Sosnowcu, u Nacz. Dowództwa Wojsk Powstańczych, a zwłaszcza u szefa sztabu tego Dowództwa, Dra Lubieńca, jego zastępcy, Poraja, w adjutanturze i wszystkich podległych oddziałach, dalej u Dowództw Grup: północnej (kpt. Nowak), Wawelberga (kpt. Żongołowicz), wschodniej, środkowej (kpt. Żyła, kpt. Köhler), u kilku dowódców podgrup i pułków np. 6 p. pszczyńskiego (kpt. Rataj) i kilku jeszcze innych.

Dzięki zrozumieniu przez te władze ważności przyczyn, dla których M. S. Wojsk. delegowało mnie na G. Śląsk, mogłem z ich pomocą przezwyciężyć nawet większe trudności. Zdarzały się bowiem wypadki, że bezpośredni przełożeni usiłowali niekiedy kadetów zatrzymać, zasłaniając się niemożliwością stwierdzenia obecności któregośkolwiek w oddziale. Żaden rzekomo nie zdradzał swego charakteru, a każdy z reguły krył się pod pseudonimem.

Licząc się z takimi możliwościami, nie ograniczyłem się do czekania wyłącznie w Szopienicach na wątpliwy niekiedy na odległość skutek rozkazów

najwyższych władz powstańczych, lecz, wyposażony w szerokie pełnomocnictwa, zgłaszałem się w miejscach postoju wszystkich oddziałów, co do których miałem wiadomości, że mają kadetów w swoim stanie a ze zwolnieniem ich się ociągają. Tak np. byłem 3-krotnie w miejscu postoju dyw. art. Grupy środkowej. W rezultacie prócz 1 udało się wszystkich kadetów odszukać i ściągnąć.

Oprócz powyższych trudności ściąganie kadetów napotykało na inną jeszcze, nierównie od powyższej większą przeszkodę. Wszyscy kadeci, mianowicie w obrębie drobnych grup, jakimi zbiegali na G. Śląsk, wiązali się wzajemnie „słowem honoru“, że do powstania zbiegną i w powstańczej służbie wytrwają. Takim samem słowem wiązali się także wobec czynników pozaszkolnych¹, jak to np. we Lwowie uczyniła grupa, zbiegła 10 czerwca br.

Napływając etapami na G. Śląsk już od pierwszych

¹ Z wynurzeń kadetów, z różnych zaobserwowanych zjawisk, np. z zainteresowania się kadetami na terenie powst. przez przew. Związku strzel. w Sosnowcu, inż. Nowakowskiego, z jego dobrych wiadomości o niektórych grupach i pośrednictwa w dostarczaniu im korespondencji, dalej, z sympatii kadetów dla organizacji Strzelca itd. wreszcie z faktu zdumiewającej łatwości zdobywania dokumentów podróży, wnioskuje, że pewna część kadetów pozostawała pod wpływem konspiracyjnej roboty Związku strzeleckiego. (Przypisek autora).

dni maja br., kadeci obu korpusów — wcześniej lwowscy — stanęli w szeregach powstańczych w czasie najzaciętszych walk na całym froncie. Na pochwałę wszystkich należy podnieść fakt, że tak pojedynczo jak i zbiorowo zajaśniali z miejsca rycerskością i wybitnymi zaletami żołnierskimi. Nie dając się pod żadnym warunkiem użyć do pracy na tyłach, zgłaszali się wprost do formacyj frontowych, porzucając wbrew dyscyplinie wojskowej częstokroć samowolnie przydział w kancelariach¹ i w kilku wypadkach osobistą odwagą, inicjatywą i przedsiębiorczością przyczynili się do utrzymania zachwianych pozycji. Współdziałanie więc bojowe kadetów było w rzeczywistości naprawdę owocne, a w niektórych wypadkach nawet zbawienne. Taką jest opinia Naczelnych Władz powstańczych. Podług niej kadeci obu korpusów oddali powstaniu niespożyte usługi. Również i ja na podstawie tego wszystkiego, co słyszałem i na miejscu stwierdziłem i na co przedkładałem niemniej wymowne pisemne dowody, mogę z całą świadomością oświadczyć, że *Kadeci zachowaniem się wogóle, a wobec nieprzyjaciela w szczególności przynieśli zaszczyt szkołom, z których pochodzą.*

Zalety Kadetów scharakteryzował wobec mnie Szef Sztabu N. D. W. P. Dr. Lubieniec, w następujący sposób:

Kadeci odznaczyli się wybitnym męstwem w wielu bitwach, najwięcej koło Góry św. Anny w 8 p. piech., kpt. Rataja, powstrzymując ogólną ucieczkę i popłoch. Ich męstwo miało oprócz wojskowego także i moralne znaczenie, albowiem Ślązacy, którzy dotąd nieufnie odnosili się do rodaków z za kordonu, nabrali do nich dużego zaufania i przekonania. We wszystkich swych przydziałach położyli nieocenione zasługi jako żywi wybitnie udiscyplinowani i służyli zawsze ochotniczym oddziałom powstańczym za wzór. Oddali również wielkie usługi jako organizatorowie. Oni to mianowicie stworzyli pierwszy baon zapasowy w Mysłowicach pod dowództwem mjr. Bracharza.

Z niemniejszym uznaniem wyraził się o kadetach

¹ Klasyczny przykład młodzieńczego zapału i ambicji żołnierskiej z jaskrawym pogwałceniem dyscypliny wojskowej dał oprócz wielu innych, jemu podobnych kadetów śp. Karol Chodkiewicz. Szef Sztabu Nacz. Dowództwa Wojsk. Powst., Dr. Lubieniec, (hr. Rostworowski) opowiedział mi następujące zdarzenie: 11 maja br. zjawił się u mnie Chodkiewicz. Wiedząc, że jest kadetem i że jego rodzice czynią starania u władz powstańczych, aby zabezpieczyć rozegzaltowanego chłopca, czego naturalnie on nie przeczuwał, wydałem rozkaz przydzielenia go do jednego z biur. Dotknięty widocznie w swej ambicji chłopak zareagował z miejsca i poprosił o przydział w formacji frontowej. Gdy mu w odpowiedzi z naszkicem powtórzyłem pierwszy rozkaz, oświadczył: „mam lat 18 i mogę sobą rozporządzać; proszę posłusznie o przydzielenie mnie do służby frontowej”. Gdy na tę odpowiedź podniosłem głos i rzekłem: albo Pan jesteś żołnierzem i słuchać będziesz rozkazów albo opuścisz szeregi powstańcze — Chodkiewicz odrzekł: „rozkaz” i siadł posłusznie za biurkiem. Działo się to przed południem. Pracował do południa. Po południu zbiegł; wypłynął w walkach 8 pułku, kpt. Rataja, i w nich parę dni później poległ.

dowódca Grupy Północ (Tworóg) kpt. Nowak. Wytrawny ten oficer powiedział: Kadeci spisali się jak bohaterowie. W najtrudniejszych warunkach, pomimo nadmiernego znużenia, wytrwałością i karnością dawali świetny przykład Ślązacom i oni to najwięcej przyczynili się do osiągnięcia powodzeń pod Górą św. Anny.

Kpt. Rataj wreszcie powiedział: „Nie mam dość słów, aby dostatecznie podkreślić męstwo Kadetów. W walkach, które stoczył 8 pułk¹, a w których oni brali udział, muszę wszystkie powodzenia im tylko przypisać. W najkrytyczniejszych chwilach umieli zawsze swym niezrównanym przykładem cudownie oddziaływać i podnieść w szeregach upadającego ducha, uchronić nawet od klęski.

Po wycofaniu pułku na tyły, zorganizowali cały wewnętrzny aparat pułkowy i im wyłącznie zawdzięczam, że organizacja mojego pułku zbliża się poniekąd do organizacji pułku regularnego.

Podobne opinie wypowiedzieli inni dowódcy, jak por. Wacowski, kpt. Köhler, kpt. Żyła, dowódca Grupy środkowej, por. Jakowicki z dyw. art. Grupy środkowej i wielu innych, wybitnych oficerów.

W armii powstańczej powszechnie wiadomo, że Kadeci rwali się do boju z zuchwałą odwagą i walczyli zwyczajnie jako prości szeregowcy, dokonywali znakomitych wypadów i wywiadów. Takim sposobem użycia, niehamowanym niczem temperamentem i chęcią odznaczenia się dadzą się wytłómaczyć wielkie straty — zwłaszcza lwowskiego korpusu. Ze ścisłych informacji wiem, że zbyt wybujały temperament i zuchwała odwaga unosiły zapalonych chłopców niekiedy za daleko. Zdarzały się mianowicie momenty, że rozpaleni walką, zaniedbywali świadomie przestrzegania najprymitywniejszych zasad taktycznych boju, nie wyzyskiwali właściwości terenowych dla celów własnej ochrony i że owo zaniedbanie właśnie spowodowało kilka śmiertelnych wypadków. Faktem jest także i to, że niektórzy z poległych Kadetów w najgorętszych chwilach walki, na otwartym terenie poruszali się w ogniu, tworząc łakomy cel dla nieprzyjaciela. Takim zachowaniem dowiedli wprawdzie brawurowej odwagi i wzbudzili w szeregach powstańczych szacunek dla siebie, lecz zapłacili za nią młodem i tak wielkie nadzieje rokującem życiem.

Reasumując teraz wszystkie rozporządzone dane: niezwykle zaszczytne uznanie naczelnych władz powstańczych, wszystkich dowódców grup, podgrup, baonów i t. d. z własnymi spostrzeżeniami, dochodzące do wniosku, że Kadeci na Górnym Śląsku byli bardzo potrzebni. Nadpłynawszy w najkrytyczniejszych chwilach w wielkiej liczbie, roznieśli ze sobą po całym froncie wyższy pierwiastek ideowy, niezmiernie

¹ później 6 p. p. pszczyński.



Złożenie wieńca przez kadetów przed pomnikiem poległych w rocznicę powstania (I Święto Korpusowe 1930 r.).

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Aleja w Korpusie.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.

ważny i potrzebny do podniesienia prostych mas powstańczych, zasilili miejscowe Kadry żywiołem inteligentnym, a wzorowem i skromnem zachowaniem się podnieśli z miejsca dyscyplinę w licznych oddziałach! Jeżeli nadto uwzględni się ich brawurowe zachowanie się wobec nieprzyjaciela, nie liczące się z żadnymi osobistymi względami, a tylko z gorącą chęcią najlepszego przysłużenia się sprawie, można z całym spokojem i świadomością stwierdzić, że Kadeci w walkach III. powstania G. Śląskiego odegrali *wybitną rolę*. Jako młodzież wojskowa — spełnili chlubnie swoje zadanie i podnieśli wysoko w oczach budzącego się ludu śląskiego powagę imienia polskiego.

Jako drobny obrazek do powyższych słów niechaj służy następujący fakt: Gdy 16 czerwca zgłosiłem się w miejscu postoju Grupy Północ i załatwiłem

Dr. Grażyński¹ Michał (Borelowski)

Walka o Śląsk

(Wyjętek).

Kiedy strona polska prowadziła ustawiczne rokowania o linię demarkacyjną i wydawała odezwy, Niemcy, wyzyskując czasokres pewnego spokoju, dokonali odpowiednich przesunięć, opracowali plan uderzenia i w dniu 21 maja o godzinie 4 rano rozpoczęli atak od Gogolina i Chrapkowic w kierunku na front grupy wschodniej i południowej części grupy północnej. Walka² na całym odcinku dywizji pierwszej toczyła się bez przerwy aż do 27 maja; mimo poniesionych strat w terenie, jest to może najkrwawszy, ale i najpiękniejszy w dziejach III powstania okres walk frontowych. Mimo silnej przewagi w broni i w amunicji oraz przewagi liczebnej nie udało się Niemcom przerwać frontu powstańczego, co było ich celem, a dokonali tylko kilkukilometrowego wygięcia frontu, co samo przez się nie miało znaczenia rozstrzygającego. Zacięte walki, połączone z dużymi stratami, wyczerpały siłę natarcia wojsk niemieckich i spowodowały przerwę chwilową w operacjach, wyzyskaną przez obie strony do przegrupowania i zreorganizowania przemęczonych pułków.

Niemcy, pisząc o tych wypadkach, mówią o pierwszym swoim zwycięstwie. W gruncie rzeczy było to drobne powodzenie, które można było powetować odpowiednio przygotowanym kontratakiem.

Męstwo i zaciepła bitność naszych oddziałów zażyła tutaj w całym swym blasku, to też dowódcz-

sprawę wycofania Kadetów z tej grupy, dowódca, kpt. Nowak, indywidualność niezwykle i żołnierz wybitnych zalet, oświadczył mi: „Obecne powstanie górnośląskie ma także i ten skutek, że pod jego wpływem niektórzy Ślązacy, którzy nawet po polsku zgoła nie umieją i dotąd zawsze czuli się rdzennymi Niemcami, nagle cudownym sposobem przejrżeli i uczuli się gorącymi Polakami. Wielu z nich zamierzam dla dalszego kształcenia się skierować do Polski; pragnę i inną, posiadającą warunki młodzież oddać najchętniej do tych waszych szkół, które umieją tak wzorowo wychowywać, jak chlubny przykład dają właśnie Wasi Kadeci“. Zebrał następnie odemnie potrzebne szczegóły i zapowiedział, że zwróci się do polskich władz z prośbą o przyjęcie narazie choćby tylko kilku kandydatów do Korpusów we Lwowie i Modlinie.

two grupy Wschód w uznaniu tych wielkich wysiłków wydało specjalny rozkaz pochwalny, który brzmiał jak następuje:

„Trzy tygodnie przeszło trwa walka. Dziś stoicie znowu w ogniu. Nieprzyjaciel skupił wszystkie swoje siły i ruszył do ataku, usiłując za wszelką cenę przełamać Wasze szeregi i wtargnąć w głąb naszego kraju. Ale jak o żelazny mur rozbijają się wszystkie jego wysiłki o Wasze piersi i Wasze męstwo. Na nic zdały się ataki i szturm regularnych żołnierzy armii niemieckiej, bo mocniejsze nad stal bagnetów wroga, nad morze jego pocisków, jest umiłowanie świętej sprawy przez powstańca górnośląskiego“.

„Żołnierze powstańcy! Brak mi słów podziwu i uznania dla tego, czegoście dokonali. Gdy padł rozkaz do powstania, stanęliście wszyscy jak jeden mąż do szeregów w ową pamiętną noc z 2 na 3 maja i od tej chwili znosicie wszystkie trudy żołnierskie, niewygody i braki, ciężkie obowiązki, niespane noce z pełnem pogody poświęceniem. A gdy nadszedł atak nieprzyjacielski, nie uległy się Wasze szeregi wojskowych oddziałów „Reichswehry“ pod dowództwem starszych oficerów pruskich. Dzieje żołnierza polskiego nie wiele okazują przykładów Wam równych. W ciężkich walkach, gdy nieprzyjaciel rzucał oddziały za oddziałami na Wasze nieliczne szeregi, Wy z bezprzykładną odwagą i brawurą odpieracie je, zadając mu olbrzymie straty, nie zrażając się przytem chwilowymi niepowodzeniami. Trzy i cztery razy wracaliście do kontrataku tak długo, aż nieprzyjaciela odparto.

W ustawicznych walkach musicie znosić wszelkie

¹ Obecny Wojewoda Śląski, wówczas Szef Sztabu Grupy „Wschód“.

² W bitwie tej brali również chlubny udział lwowscy kadeci, którzy według zdania Szefa Sztabu N. K. W. P. Dra Lubieńca tu właśnie odznaczyli się najwybitniejszym męstwem.

niewygody bez wypoczynku; bez możliwości posilenia się i zmruczenia powiek, stoicie twardo na swoich postawach. I znowu nie wolno mi wymienić nazwisk oddziałów I. dywizji, bo ani jeden żołnierz, ani jeden oddział nie zawiódł pokładanego w nim zaufania. Za to więc, że Wy żołnierze i dowódcy I. dywizji bijecie się jak lwy o Waszą wolność i sprawę, że okazaliście się bohaterami, godnymi najświetniejszych kart dziejów żołnierza polskiego, za Waszą wy-

Lubieniec Rostworowski

pułkownik dypl., Szef Sztabu Nacz. K-dy Wojsk Powstańczych

Kadeci w powstaniu Śląskiem

Koniec maja się zbliżał. Organizacja wojsk powstańczych postępowała naprzód, ale też i nacisk niemiecki zwiększał się coraz bardziej. Liczne, otwarcie prowadzone biura werbunkowe w Berlinie, Bawarii, w Prusach Wschodnich dosyłały wciąż nowe, świetnie uzbrojone i wyekwipowane kompanie ochotników. Oficerów miał Generał Hoffer tak dużo, że aż mógł tworzyć z nich zwarte oficerskie oddziały.

Inaczej wyglądała sprawa po stronie polskiej. Rząd polski, zaatakowany na gruncie międzynarodowym o wywołanie powstania — co zresztą było sprzeczne z faktem, — powziął ostre środki celem wykazania swej neutralności. Tworzenie jawnych biur werbunkowych było zakazane, oficerom zgłaszającym się do powstania odmawiano urlopu, kto chciał mógł się na Śląsk przerwać, ale w sposób nielegalny.

Dla kierowników powstania stwarzał ten stan rzeczy ogromne trudności. Powstanie Górnos Śląskie było najbardziej ludowem ze wszystkich powstań polskich doby rozbiorowej. Nie wyższe warstwy, nie inteligencja zawodowa, ale przeciwnie, robotnik fabryczny i gospodarz wiejski porwał się do walki zbrojnej. Żołnierzy ochotników było zawsze dziesięć razy więcej, niż rozporządzałnej broni, brakło natomiast oficerów, a nawet — co dziwniejsze — podoficerów. Złożyły się na to warunki śródwojenne Śląska.

Okręg przemysłowy Górnos Śląski stał się dla armji niemieckiej wielkim warsztatem broni, amunicji i gazów trujących. Wykwalifikowanych robotników nie brano na front, bo był Śląsk spichlerzem Niemiec. Pozostawienie dużej części młodzieży rolniczej przy roli było także koniecznością państwową. Wreszcie Ślązak, nieraz z polską mową po niemiecku, a przytem zawsze trochę podejrzany politycznie, choć poszedł na front, nie był awansowany na podoficera, musiał bić się przeważnie jako prosty żołnierz.

trwałość, mimo nocy bezsennych i niewygody, za Wasze bezgraniczne poświęcenie i gotowość do dalszych ofiar, wyrażam Wam żołnierze - powstańcy w imieniu sprawy powstańczej i służby żołnierskiej najwyższe uznanie i podziękę żołnierską. Cześć! Cześć! Wam Bohaterowie - Powstańcy!

Borelowski - Grażyński — Szef Sztabu,

Hauke - Grzesik — Dowódca Grupy Wschodniej“.

Okoliczności te sprawiły, że na 40.000 powstańców miała Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych do dyspozycji tylko 200 oficerów i kilkuset podoficerów.

W okresie tym pełniłem chwilowo obowiązki Naczelnego Wodza Powstania Śląskiego. Pdpłk. Mielżyński, dotychczasowy Naczelny Wódz, podał się 23 maja do dymisji, a następcą jego Ppłk. Warwas-Zenkeller przybyć miał dopiero 6 czerwca, już po zakończonych walkach, na Śląsk.

Nie pamiętam którego już dnia doszła mnie następująca depesza Szefa Sztabu Gen. z Warszawy:

„Z korpusów kadeckich we Lwowie i Modlinie uciekło kilkudziesięciu wychowanków. Istnieje podejrzenie, że zgłoszą się do powstania. Żądam natychmiastowego ich odstawienia do granicy polskiej; jako punkt zborny wyznaczam Sosnowiec, upoważniony oficer zgłosi się po ich odbiór“.

Z dziwnem uczuciem czytałem tę depeszę. Z jednej strony uczucie dumy, że dzielnych mamy kadetów, widać, że u nich krew nie woda! Przydać się mogą świetnie. Uświadomiony, gorący, ideowy element zawsze w każdym powstaniu idzie na wagę złota. Wyszakowanie wojskowe mają, do porządku i subordynacji przywykli, będą doskonałym materiałem w kompanjach.

Z drugiej strony żądanie Szefa Szt. Gen. jest zrozumiałe. Dziś przykład dali kadeci, jutro jeden lub drugi szwadron linjowy pójdzie w ich ślady, i wojna polsko-niemiecka, wisząca i tak już na włosku, może znów się rozpaść. A istnieje i dalsza groźba, że świeżo pobita Rosja sowiecka znów skorzysta z tego, by ruszyć na Polskę. Przecie Niemcy wołały już głośno o prawo wysłania Reichswehry regularnej dla stłumienia powstania, a Anglja była w każdej chwili gotowa do udzielenia tej zgody. Powstanie Górnos Śląskie było świecą, palącą się na beczce z prochem, lada chwila mogło ono spowodować drugą wielką wojnę.

No, trudno, trzeba sobie radzić i bez kadetów.

Wydałem rozkazy do podwładnych grup, kadeci mieli być odesłani do Naczelnej Komendy do Szopienic, skąd miałem ich przekazać do Sosnowca. Wykonanie rozkazu nie okazało się łatwe. Kadeci przebrali się po cywilnemu, i wcale nie śpieszyli się z wyjawieniem swego pochodzenia. Ot, zwykłe ochotniki, przekradające się przez granice, jak tyłu innych. Nie trzeba dodawać, że jeden czy drugi dowódca kompanji, dostawszy takiego zucha, — nie kwapił się z wyszukaniem jego rodowodu. Wojna europejska mało go obchodziła, a zato pomoc inteligentnego, rwącego się na patrol młodzika była mu bardzo cenna.

W ciągu najbliższych dni zdążono mi tylko doprowadzić dwóch czy trzech kadetów.

Wezwałem ich do siebie. „Dziękuję wam chłopcy w imieniu służby powstańczej za odruch żołnierskiego zapału, ale dyscyplina wojskowa wymaga, byście wrócili do waszych oddziałów. Przydzielam was do Sztabu komendy, aż do czasu gdy zgłosi się po was oficer. Narazie będziecie pełnić służbę moich kurjerów. Nazwiska wasze!”

Pierwszym był Chodkiewicz — innych dziś już nie pamiętam. „W tył zwrot — marsz do kompanji sztabowej!” — A sam myślę: „szkoda chłopców, przydaliby się!”

Nazajutrz przyszło kilkanaście depeesz od rodziców chłopaków, domagających się ich powrotu. Między innymi od matki Chodkiewicza.

Wzywam go do siebie. Upływa pół godziny, nie zgłasza się. Oficer inspekcyjny melduje mi, że szukają go nadaremnie, w nocy, widać, uciekł — pewno nie do domu — raczej na front. Znów wyjdą rozkazy o wyszukaniu go, ale zgóry wiem, że nie prędko na ślad jego trafią.

Pomyliłem się. W tydzień potem w meldunku jednego z bataljonów wyczytałem: „w walkach pod Lechiną bohaterską śmiercią, osłaniając wycofanie się kompanji, zginął kadet Chodkiewicz, w niewolę popadł drugi kadet Spława-Neumann”.

Potem przybyła na Śląsk matka odszukać mogiłę. Był jedynakiem.

A równocześnie w innych kompanjach kadeci zapisywali swą pamięć wzorową służbą. Pełni zapału, rwący się do boju, z radością sztubaków, wypuszczanych z ławy szkolnej na front, szukali sposobności do odznaczenia się, wypróbowania własnej odwagi.

W walkach o zachodnią granicę Polski hartował się najmłodszy nasz przyszły narybek oficerski.

Sprawili nam w Komendzie kłopotu nie mało. Coraz ostrzej wystylizowane telegramy dochodziły z Warszawy, nasyłane komisje dla wyszukania kadecich „dezterterów“ objeżdżały, zwykle bezskutecznie, frontowe oddziały. Wreszcie przyszło zawieszenie broni, potem obsadzenie linii pośrednich przez wojska francuskie i angielskie, potem demobilizacja, i kadeci poznajdowali się już łatwiej. Nie wszyscy mogli stawić się do apelu: Chodkiewicz, Toczyłowski, Pszczółkowski, Czekaliński, Zaszczyński polegli na polu chwały, kilku leczyło się jeszcze z ran w szpitalach.

Mądrze się stało, że dniem Święta Kadetów jest dzień wybuchu powstania Śląskiego. Niech każdy wychowanek Korpusu Kadetów, patrząc na mapę, będzie dumny z tego, że granice na starej ziemi piastowej wykreślili krwią swą również jego starsi koledzy, niech to rozumie, że przy całej surowości dyscypliny w czasie wojny jedna tylko dezercja liczyć może na łaskę — dezercja na front, pod kule!

Ludwik Łakomy

Pamięci Orląt Lwowskich

Przedruk z jednodziówki „O Wolność Śląska”.

W III-ciem powstaniu górnośląskiem poległy bohaterskie Orlęta, świętej a nieodżałowanej pamięci Kadeci Korpusu Lwowskiego:

1. Kadet Chodkiewicz Karol, dnia 21 maja 1921 roku pod Gogolinem w 8 p. p. kpt. Rataja — urodzony 12. 9. 1904 w Kanawie. Ostatni potomek hetmana Chodkiewicza, zwycięzcy z pod Kirchholmu.

2. Kadet Zakrzewski Zygmunt dnia 21 maja 1921 roku pod Gogolinem w 8 p. p. kpt. Rataja, ciężko ranny dostał się do niewoli niemieckiej, w której zmarł. Urodzony 20. 4. 1903 r. w Warszawie.

3. Kadet Toczyłowski Zygmunt, dnia 21 maja

1921 roku ciężko ranny pod Gogolinem w 8 p. p. kpt. Rataja, dostał się do niewoli niemieckiej, w której zmarł, — urodzony 29. 4. 1904 w Jędrzejowie.

4. Kadet Czekaliński Henryk, dnia 10 czerwca 1921 r. pod Zębownicami w podgrupie „Butrym“ grupy północnej, urodzony 25. 11. 1905 r. w Leszczycach.

5. Kadet Zaszczyński Zbigniew, dnia 13 czerwca 1921 roku pod Zębownicami w podgrupie „Butrym“ grupy północnej, urodzony 25. 11. 1901 roku w Warszawie, sierota.

6. Kadet Pszczółkowski Zbigniew, dnia 10 czerwca 1921 roku pod Zębownicami w podgrupie „Bu-

trym“ grupy północnej, urodzony 14. 11. 1903 w Machmałce.

Cześć Ich bohaterskiej pamięci!

„Sześciu ich było, chłopiąt serdecznych, wśród nich hetmańskiego rodu Chodkiewiczów po mieczu — potomek ostatni. Rycerski pradziad u południowego progu Rzeczypospolitej głowę siwą złożył, Ojczyznę przed pogaństwem salwując. Prawnuce, 17-letnie orle bohaterskie, u zachodniego progu Rzeczypospolitej w czasie trzeciego powstania górnośląskiego w najdostojniejszej purpurze krwi padło, Ojczyzny broniąc miłej, jako takiemu rodowi przystało“.

Trzej nierozłączni przyjaciele Karol, Zygmunt i Klimek, kadeci korpusu Iwowskiego, gdy usłyszeli wieść, że wskutek krzywdzących zamiarów części aljantów — Górny Śląsk porwał się do broni, bez namysłu wsiedli w pociąg i w piękny słoneczny dzień 5 maja znaleźli się w Szopienicach, w Głównej Kwaterze Powstańczej. Tu, ku obopólnej radości spotkali już czterech towarzyszy. Postanowili się więc nierozłączać. — Ranek jasny, już prawdziwie letni. W ciszę oczekującego szeregu padły słowa: powstańcy — Chodkiewicz Karol, Toczyłowski Zygmunt, Neyman-Spława Klemens i Zakrzewski Zygmunt otrzymują przydział do 8-go pułku kpt. Rataja w charakterze wywiadowców; w tymże charakterze do podgrupy „Butrym“ powstańcy: Czekałiński Henryk, Zaszczyński Zbigniew i Pszczółkowski. Wymienieni w służbistym ukłonie „Ave Patria“ zastygli na chwilę.

Od trzech dni oddział kapitana Rataja trwał na stanowisku, od trzech dni Karol, Zygmunt i Klimek nie spoczęli ani na chwilę. Wysyłani co chwilę na zwiady, nieustraszenie zachodzili aż na tyły Orgezu. Odślonięci, na jedynej topoli, znajdującej się między linjami, kierowali ogniem artylerji powstańczej. Żaden z nich nie odczuwał strachu. W oczach każdego paliły się jeno błyski, niby zwiernice nękane po to, by w całym blasku wskrzesić na nowo. Serca były przyśpieszonym tętnem, gdy śmierć groziła im zewsząd. Oto chłopaczkowie, młodzieńczyk ofiarne, obejmujący sercem całem światy i kładący się ochotnie na stos ofiarny Śląska. A na czele ich potomek hetmański. Pod Gogolinem bój trwał. Bój twardy, zaciekły, nieustępliwy. Pod wściekłym i przeważającym naporem Niemców powstańcy ugięli się, cofnęli. Za wielką była przewaga. Kadeci cofnąć się nie chcą, nie mogą. Oni czują, że stać muszą nieugięci. I tak są na to, co się stanie, gotowi, że oto bez widoku powodzenia zajmują gniazdo

obronne po karabinie maszynowym, wiedząc już, że trzeba umrzeć. Jakies postacie wylaniają się z pobliskich pagórków i biegną w ich stronę. Oschłym surowym głosem Karol komenderuje: Salwa, Pal! Napastnicy przypadli do ziemi. A koledzy wzrokiem porozumieli się, odczuli i dusze ich śpiewają bez trwogi — morituri te salutant! Oni przeżywają samych siebie, oddają to, co mają najlepszego i najdroższego. A tamci leżą rozplaszczeni na ziemi, szukają rozpaczliwie ochrony przed celnymi strzałami kadetów.

Walki pod Wysoką prowadzono w bardzo trudnych warunkach.

Brakło naboji. Koledzy spojrzeli sobie w oczy z uśmiechem, na krótką chwilę spotkały się ich dłonie i z nagłą pochyliwszy karabiny z bagnetami przed pierś (niby na lekcji szermierki tam, w Korpusie Kadetów, na komendę: Postawa szermiercza! Z wypadem dwoma — pchnij!) pobiegli naprzeciw wroga. A już i powstańcy, których otrzeźwiła obrona chłopiąt, poszli naprzeciw śmierci — zdobyć zwycięstwo lub położyć się na sen chwały wolnych. Przewodzi nimi hetmański potomek, a głos jego grzmotowi podobień huczy: Naprzód, naprzód do zwycięstwa! I ten wątły kadecik, który szedł ochotnie w objęcia śmierci, wpatrzony w herbowy znak swego pradziada, znak poświęcenia tajemniczego i bezimiennego padł nagle — trafiony w samą pierś.

Wbił swe nieulekłe młodzieńcze oczy w nieboskłon lśniący rojem gwiazd i zamierającym głosem wykrzyknął: powstańcy, naprzód!

Dzieci śląskie, dodajcie przy pacierzu westchnienie za duszę śp. bohaterskiego i ostatniego potomka krwi hetmańskiej Chodkiewiczów, co padł na polach Gogolina aż do ostatka broniąc Górnośląskiej ziemi wierny przykazaniom Katechizmu rycerskiego:

Kadet winien umierać li dla pięknej sprawy. Z raną w piersiach szlachetną, co wiedzie do sławy. Z ręki wroga na zielnym, na trawy kobiercu, z słowem Bożem na ustach i z radością w sercu.

Was to kadeci o sercach rycerskich, którzyście poginęli pod Gogolinem i Zębownicami walcząc z krzyżacką przemocą, zachowa lud śląski we wdzięcznej i wiecznej pamięci. W waszych to sercach żyła najświętsza i najczystsza idea. Widzę was jak dziś prawie — mężne pacholeta — powstańcy z krwi i kości, którzy pośpieszyliście śmierci w ramiona. Widzę to wasze gniazdo karabinu maszynowego, gdzie, jeśli bym mógł postawić pomnik, wyrylbym ten napis, co widnieje na bramie fortecy Verdun — napis niezłomny: „s'ensevelir sous ses ruines plutot, que se soumettre...“ („Prędzej zagrzebać się pod temi ruinami niż poddać“).

Urywek z moich wspomnień

Dzień 3 maja 1921 we Lwowie.

Poranek mglisty — później deszcz strugami lejący z małymi przerwami. Nastrój uroczysty. Miasto flagami przystrojone, kościoły wypełnione. Na ulicach tłumne szpalery ludzi, oczekujące na defiladę wojsk, wypełniających śródmieście.

Przed 10-tą na chwilę wypogadza się. Słońce zagląda przez chmury. Generalicja — województwo — magistrat i Rada miejska ustawiają się na terasach i stopniach pomnika Mickiewicza na placu Marjackim. Muzyka wojskowa naprzeciwko po drugiej stronie ulicy intonuje „Hymn narodowy“ i zaraz potem „Pierwszą Brygadę“.

Zaczyna się defilada.

Wśród niezmiernych tłumów ludzi wypełniających cały plac, szeroką drogą, utrzymywaną przez szpalery młodzieży szkolnej, postępują szeregi wojska, pułk za pułkiem — bataljon za bataljonem. Wspaniale prezentuje się kawalerja polska, Ułani Jazłowieccy z żółtymi chorągiewkami na lancach, polowa i ciężka artylerja, automobile pancerne, tanki, harcerze, i niezliczona ilość sztandarów i delegacyj. W końcu korpus policji państwowej i straż ogniowa. Pierwszy to raz w tak olbrzymim imponującym zespole zaprezentowała się ludności nasza młoda armja polska, a już tak sławna wielką zwycięską wojną z bolszewikami i długoletnimi bojami o niepodległość.

Ale oto nowa osobliwość, jeszcze we Lwowie niewidziana.

Wszystkich zachwyca dziarska postawa, wzorowy marsz i precyzyjny ruch kolumn szkoły kadetów polskich, dopiero przed kilku miesiącami z Łobzowa tu przeniesionych. Posuwa się ta kolumna młodych żołnierzyków w zgrabnych granatowych mundurkach z karabinami na ramionach, w tak foremnym kształcie trzymany, że tworzą z daleka jakby jedną pochyłą płaszczyznę, błyszczącą w słońcu.

Serce nam bije silnie — nie dziw — bo chociaż młodzik — prawie dzieci — ale niejedyn z nich to już stary żołnierz i obrońca z przed trzech lat tego umiłowanego kresowego grodu.

Więc gdy od Bernardyńskiego kościoła i placu w długich zastępach przez plac Marjacki przechodzili kadeci, publiczność dotąd w ciszy i skupieniu podziwiająca naszą armję — nie mogła się już powstrzymać, by głośnieimi okrzykami i oklaskami nie powitać tych najukochańszych dzieci swoich — Niech żyją kadeci! niech żyje młodzież polska!

Wieczorem w prześlicznym teatrze miejskim uroczyste przedstawienie. Opera narodowa „Straszny

dwór“ Moniuszki. Właśnie umilkły dźwięki marsza, żegnającego rycerzy polskich, odjeżdżających na wojnę, gdy po skończeniu pierwszego aktu wychodzi na proscenium reżyser i odczytuje depezę, nadeszłą od Pata z Warszawy: „Wskutek uchwały Komisji międzysojuszniczej w Opolu, oddającej Polsce jedynie część okręgu Rybnickiego i Katowickiego bez miast i części przemysłowych, wybuchło na Górnym Śląsku nowe powstanie“.

Olbrzymie poruszenie wśród publiczności. Wiadomość zelektryzowała wszystkich, gdyż Lwowianie zajmowali się w owym czasie wypadkami politycznymi, a przebieg sprawy śląskiej i plebiscytu we wszystkich szczegółach był nam znany i odczuwany przez nas bardzo gorąco.

Chociaż bowiem cały Lwów jako miasto kresowe bardzo się przejmował i żywo współuczestniczył we wszystkich aktach odrodzenia i zjednoczenia Ojczyzny, to przedewszystkiem kresy zachodnie również nam były bliskie i drogie, jak nasze, tak niedawno strugami krwi przelanej okupione i z Polską na wieki już złączone.

We Lwowie jeszcze przed wojną istniał Komitet, zajmujący się Śląskiem Cieszyńskim, filja Macierzy Śląskiej, Związek Obrony Kresów Zachodnich, urządzano dnie propagandowe i uroczystości na cześć Śląska, Spiża i Orawy.

Ze Lwowa pochodzili liczni emisariusze, mężczyźni i kobiety, których stałą troską był los i dobro ludności polskiej na Śląsku. Gdy nadszedł okres plebiscytu, liczne osoby z zapałem poświęciły się sprawie narodowej, a wielu już od lat i miesięcy znajdowało się tu na Śląsku Górnym i brali gorący udział w pracach i walkach o tę dzielnicę Polski.

Nazajutrz, we środę 4 maja, dzienniki poranne przyniosły dalsze szczegóły: Powstanie wybuchło w nocy z 2 na 3 maja, zajęto kilka powiatów okręgu przemysłowego i miasta.

— W Krakowie i Warszawie wielkie demonstracje z tego powodu.

— Niemcy się zbroją i mobilizują.

— Koalicja zwleka jak zwykle z rozstrzygnięciem.

Tegoż dnia na posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej wielka demonstracja za przyłączeniem Górnego Śląska.

Nazajutrz we czwartek 5 maja śliczny wiosenny dzień.

Święto Wniebowstąpienia. Ludność bardzo poruszona.

Akademicy przed pomnikiem Mickiewicza urzą-

dzają w południe wielką demonstrację i pochód na cześć górników i robotników śląskich, którzy tymczasem zajmują całą część Śląska po Odrę.

Niesłychany entuzjazm. Wielu z młodzieży wybiera się do powstania.

Minęło kilka dni oczekiwania i niepokoju.

Dnia 11 maja przyszła wiadomość o zawieszeniu broni na Górnym Śląsku. Powstańcy obsadzili kraj po Odrę i tak zwaną linię Korfantego.

Od krewnej, O. Z., która już od szeregu miesięcy bawi na Śląsku, jako działaczka plebiscytowa, przychodzi list, że wkrótce powraca.

Więc chwilowe uspokojenie.

Ale już nazajutrz porusza miasto wiadomość, że jeszcze 9 maja 47 kadetów w nocy uciekło na Śląsk, aby wziąć udział w powstaniu przeciw Niemcom. Między nimi także mój bratanek Zygmunt¹, 16-to letni chłopak.

Dyrektor szkoły kadeckiej, pułkownik Jougan, do którego się zaraz udałem, biada niesłychanie nad lekkomyślnością młodzieży i grozi wykluczeniem z zakładu.

Chociaż nie podzielam zapatrywań pedagogicznych pana dyrektora, jednak niemniej jestem niespokojny o los tych chłopaków.

Za kilka dni, w niedzielę Zielonych Świątek, 15 maja, znowu udaję się do Korpusu Kadetów, gdzie dowiaduję się, że ucieczka lwowskich kadetów nie zupełnie się powiodła. Wyszło ich 47, lecz 22 wróciło, sprowadzonych z drogi przez żandarmerję wojskową. Reszta 25, a między nimi Zygmunt, już są na Śląsku. Wyszli ze Lwowa, częściowo przebrani po cywilnemu. Później jechali koleją, zaopatrzeni w jakieś dokumenty podrózne, częścią na Kraków, a częścią na Lublin do Sosnowca, a stamtąd nocą przez granicę na Śląsk. Właśnie także od Oli Z. przyszedł list z Bielszowic, gdzie wówczas była główna komenda powstańców śląskich grupy wschodniej. Dowódcą był Hauke, szefem sztabu Borelowski (Dr. Grażyński), a naczelnym komendantem powstania pułk. Mielżyński (Nowina Doliwa). Walki trwają dalej nad Odrą i na północy. O Zygmunście ani słowa.

Nadzwyczajne dodatki w poniedziałek Zielonych Świąt przynoszą mowę Lloyd George'a w parlamencie angielskim w sprawie Śląska, co wywołuje ogólne słuszne oburzenie.

Znowu grozi wojna z Niemcami!

Dopiero w kilka dni później przyszła kartka polowa od Zygmunta. Píše przez Czerwony Krzyż w Sosnowcu Nr. 13 K. D. Ma się dobrze, lecz o powrocie nie wspomina.

Tymczasem na Śląsku nowe rozgorzały walki. Postanawiam jechać do Sosnowca, aby tam w Czerwonym Krzyżu zasięgnąć bliższych wiadomości,

a gdyby się udało, nawet na Śląsk się dostać. Zygmunt był moim pupilem i wychowankiem, więc mój obowiązek opiekuna wzywał mnie także do tego, jak i nieodparta chęć zbliżenia się do tego terenu walki. Lecz dopiero 25 maja mogłem odjechać ze Lwowa wieczornym pośpiesznym pociągami. W przedziale wozu sypialnego spotkałem się z bardzo mi osobiście miłym znajomym, profesorem politechniki lwowskiej, Ignacym Mościckim, już słynnym uczonym i wynalazcą. Jechał on wraz z żoną, a moją już od kilku lat koleżanką z Rady miasta Lwowa. Profesor Mościcki udawał się do Chorzowa, a przy sposobności towarzyszył Pani Mościckiej, pod której opieką znajdował się większy transport żywności i innych potrzeb dla powstańców, walczących na Górnym Śląsku. Ponieważ droga jej wypadła przez Ząbkowice do Sosnowca, więc zaraz ofiarowałem swoje usługi, a tak przypadł mi zaszczytny udział towarzyszenia pani Mościckiej i w miarę sił moich pomagania jej w dowiezieniu tego transportu.

Pani profesorowa odpoczywała w oddziale sleepingowym dla pań, a my byliśmy razem. Długo w noc, jakoś nie mogąc zasnąć, rozmawiałem z panem profesorem o Chorzowie i tych jego nieocenionych wynalazkach w dziedzinie chemii. Swoją wprost niesłychaną wiedzą i niezmierną uprzejmością, z jaką wyjaśniał mi wówczas prof. Mościcki tajemnice przetworów węgla i nadzwyczajnej doniosłości tych odkryć, wprowadził mnie czcigodny uczony polski na takie wyżyny wiedzy ludzkiej, że ta rozmowa, a raczej wykład, pozostał mi na całe życie w pamięci i napełnił mnie głębokim szacunkiem dla tego pioniera wiedzy i nauki polskiej w dziedzinie zdobywania nieraz groźnych tajemnic przyrody i uczynienia ich uległymi woli i pożytkowi człowieka. Dziś, gdy uprzytomni sobie, że tego właśnie Wielkiego Uczzonego i największego przyjaciela ludności wybrał sobie naród polski swoim najwyższym gospodarzem Państwa, to trudno mi nie uwierzyć, że jednak po tak strasznych początkowych doświadczeniach Opatrzność czuwa nad nami!

Pożegnawszy się z profesorem Mościckim, wkrótce potem w Ząbkowicach zatrzymaliśmy się kilkanaście minut, gdzie posiliwszy się herbatą, stanęliśmy w Sosnowcu o godzinie 11-tej.

Stacja ma wygląd wojenny. Na szczycie budynku powiewa flaga Czerwonego Krzyża, a w poczekalniach urządzono lazaret. Wszędzie czuć karbol i mdły zapach szpitalny.

Podczas gdy przeładowywano transport żywnościowy dla powstańców, zwróciłem się do Ekspozytury Czerwonego Krzyża po wiadomości o moim bratanku. Odesłano mnie do biura plebiscytowego przy ulicy 3 Maja 20.

Dosyć długo czekaliśmy w biurze plebiscytowym, aż się zjawiała panna Nowakowska, kurjerka Czerwo-

¹ Autor drukowanych w tej księdze „Kadetów Wacowskiego“.

nego Krzyża. Od niej dowiaduję się, że Zygmunt żyje i zdrowo, do dnia opuszczenia frontu przez pannę Nowakowską, tj. 23 maja był na froncie północnym w kilku bitwach, ostatnio w walce o Oleśno. Dotychczas padło jego 4 kolegów. Piszę natychmiast list do niego i do Oli i oddaję pannie Nowakowskiej, która jutro odjeżdża na front.

Następnie za wskazanym adresem udajemy się z panią prof. Mościcką do pani Laskowskiej, gdzie dostajemy przepustki do Szopienic. Ogromnie miła, patriotyczna atmosfera panuje w domu p. Laskowskiej, i gospodyni bardzo zapobiegliwa i uczynna z wielką uprzejmością i gotowością załatwia nasze prośby. Tam poznajemy się z podpor. Jędróską, bardzo miłym i dzielnym człowiekiem, referentem uzbrojenia. (Dziś niestety już nie żyje). Później spędziłem z nim wiele chwil w Szopienicach i znowu w Sosnowcu.

Pan podp. Jędróska z największą gotowością ułatwił pani prof. Mościckiej i mnie — wszystko, czegośmy potrzebowali, a nawet postarał się dla nas o przejazd przez granicę końmi porucznika Wagnerskiego, zaprzężonymi do obszernego breku, w którym oprócz nas jechało jeszcze kilku młodych ludzi w cywilnych ubraniach, dążąc do powstania.

Tak więc bez trudności i wielkich rewizji przejechaliśmy granicę, strzeżoną przez żołnierzy angielskich i francuskich. Przyjechaliśmy o wczesnym popołudniu do Szopienic, dlatego może musieliśmy zbyt długo czekać w budynku Naczelnego Dowództwa w tamtejszej szkole naprzeciw kościoła. Przed budynkiem kręciło się dużo policjantów w zielonych mundurach. Była to tak zwana „policja plebiscytowa“, „Zielonki“. Wreszcie około 5-tej popołudniu dostajemy się do szefa sztabu Dra Lubieńca (dr. Rostworowskiego), któremu oddajemy za kwitem przy-

wiezoną żywność i pieniądze w kwocie 50.000 Marek od Komitetu: „Wszystko dla frontu“.

Tak załatwiwszy najważniejsze czynności, mieliśmy następnie razem wyjechać do Bielszowic i już wyrobiliśmy sobie przepustki, gdy wtem telefonem wojskowym z Bielszowic przyszła dla mnie wiadomość, że Ola Z. jest w Szopienicach. Żałowałem bardzo, że nie mogłem dłużej towarzyszyć przeznaczonej Pani Mościckiej, która zatem, jak z mego opowiadania wynika, wzięła czynny udział w poparciu śląskiego powstania, jako delegatka komitetów małopolskich. Jej poświęcenie i praca w okresie wojennym na wszelkich polach społecznej i narodowej służby była już wówczas powszechnie znaną i miło mi było w tem mojem wspomnieniu uwydatnić tę chwilę z życia czcigodnej Pani Prezydentowej, aby i ludność górnośląska pamiętała o tem w dziesiątą rocznicę walki o niepodległość i zjednoczenie z Macierzą Polską. Ja napróżno do wieczora poszukiwałem Oli, więc nie mając przepustki powrotnej, z pomocą pana Jędróskego, jako pomocnik maszynisty przejechałem granicę na lokomotywie. Nazajutrz znowu w Sosnowcu uzyskałem przepustkę i w Szopienicach, tym razem w biurze prasowym przy ulicy Rawy 6, odnalazłem Olę Z. i wielu z pracowników plebiscytowych i powstańczych, a między nimi p. Dra Ręgorowicza i p. red. Przybyłę. Od nich dowiedziałem się dużo szczegółów o przebiegu powstania.

Bratanek mój Zygmunt powrócił do Lwowa dopiero w czerwcu po skończonym powstaniu. Był w kilkunastu bitwach, szczególnie krwawych pod górą św. Anny, Oleszką, Żyrawką, gdzie poległ kolega jego, kadet Chodkiewicz, Zygmunt został mianowany kapralem, a później odznaczony Śląską Wstęgą Waleczności.

Zygmunt Lityński

Kadeci Wacowskiego

(SKRÓT).

I.

Było to w drugim roku istnienia korpusu kadetów w odrodzonej Polsce.

Na wiosnę 1921 roku przeniesiono nas z ponurego gmachu w Łobzowie pod Krakowem do obszernego budynku we Lwowie. Wszystko wydało się nam tu nowe i wesołe. Mury świeciły w słońcu białością, aż oczy bolały; na boiskach topniały ostatnie płaty śniegu; z rynien ciekła woda długimi nitkami; ptaki świergotały w zbudzonych klonach i kasztanach.

Byliśmy tem trochę odurzeni. Przez otwarte okna szedł z parku zapach oddającej ziemi. Na stoliku Chodkiewicza puszyły się baze; przyniósł ich cały pęk w niedzielę; pisząc wypracowania patrzył w nie długo, swoim zwyczajem, rozmyślając nie wiedzieć o czem. Błazen Kasperski

klekał przed Berberjuszem i mówił, że go kocha. Berber czerwienił się jak panna i pisał ukradkiem listy na różowym papierze.

Kiedy po raz pierwszy defilowaliśmy w paradnych mundurach przez miasto podziurawione kulami jak sito, okrzykom i wiwatom nie było końca. Na placu Marjackim rzucił ktoś bukiet ledwo rozkwitłych bzów; zsunęły się po żelazie karabinów i padły pod nogi. Wyprężyliśmy się tylko bardziej i waliliśmy butami w bruk, aż pięty bolały.

Przed katedrą trącił mię Berber w ramię. Wypinał pierś i przybierał jak najwspanialszą minę. O parę kroków, w ciżbie, śmiały się panny w jasnych sukniach. Wspinały się na palce, by nas lepiej widzieć, strzelały oczyma, szeptały coś do siebie. Żytewicz zmarszczył brwi groźnie i silił się na powagę. Nie mogliśmy wytrzy-

mać; prychnęliśmy jak konie. Ale już major występował przed front. Podawana jak echo od kompanji do kompanji, rozległa się komenda. Znikły z oczu tłum, panny i katedra. Zastygliśmy podobni do granatowej ściany iskrzącej się srebrem.

Służba miała dla nas coś świętego. Zakrzewski, który pół życia spędzał „w pace“ na zmianę z Wielowiejskim, wstydziłby się jak zbrodni, jeśliby drgnął stojąc na baczność, lub spóźnił się choćby o ćwierć sekundy, prezentując broń. Dlatego też może nie lubiliśmy początkowo Chodkiewicza. Ten chuderlawy „laluś“ z manjerami księcia był dla nas tylko „zatrąconym cywilem“, który mylił krok w marszu i myślał o głupstwach. Poznaliśmy się na nim dopiero po pamiętnej awanturze w sypialni I kompanji: w czasie kłótni cisnął Wielowiejski butem w lampę, przed samym nosem wchodzącego właśnie majora. Dla Wielowiejskiego, który miał już niejedną sprawkę na sumieniu, mogło się to źle skończyć. Nazajutrz zarządził „Andrejka“ zbiórke, i trzęsąc się ze złości, kazał wystąpić winowajcy. Chodkiewicz bez słowa wyszedł przed front.

Dla większości kadetów służba nie była pierwszozną. Wielu przybywało wprost z frontu bolszewickiego, z niedoleczonymi ranami, cytowani i udekorowani krzyżami. Duszno im było w tych bielonych salach, pokrzywiali się gipsowym Homerem i Sofoklesem, krajali nożami ławki szkolne i zasypiali na wykładach.

W ciepłe wieczory wiosenne zaszywaliśmy się w leszczynie za szpitalem, i słuchaliśmy opowiadań. Chodkiewicz i Kasperski należeli do najmłodszych. Sztab stanowili Pszczółkowski, Czekaliński, nieoddzielni awanturnicy Wielowiejski i Zakrzewski, sztywny jak gdyby kij połknął Żytkiewicz podchorąży-kadet, powolny Lipowski z głową jak bania, perkaty Różycki, smutno uśmiechnięty Toczyłowski, czarny Szilagay, łazik Berberjusz, później Kossakowski i Zaszczyński — przeważnie chłopcy jak dęby, o szerokich barach, wychowani niemal od dziecka na wojnie, którzy z niejednego pieca chleb jedli i z niejednej „budy“ już zostali wylani. Sprzeciwić się im było niedobrze.

Największy posłuch budziły historyjki Wielowiejskiego i Zakrzewskiego. Nie mówiło się wiele o rzeczach zbyt podniosłych. Jedynym ideałem był dla nas obowiązek żołnierskiej prawości i przyjaźni jakiej drugiej nie znajdzie na świecie. Imponowały nam siła, zdrowie i prosta szlachetność. Nie znaliśmy wielkich haseł ani problemów.

Czasem „starzy“ mówili nam o wojnie. Kończyły się wtedy żarty. Skupieni, oparci o siebie ramionami słuchaliśmy i uczuliśmy się. Różycki ślinił wargi i potakiwał, Berberjusz majstrował coś koło owijaczy, nawet mały Kasperski wciągał szyję w ramiona i siedział cicho jak mysz. Chodkiewicz z twarzą w rękach gapił się gdzieś przymglonymi oczyma. Któregoś dnia zaczął i on swoją opowieść. Wyrażał się inaczej od nas, spokojniej, zaokrąglonymi zdaniem, miękkimi słowami. Widzieliśmy biały dwór na Ukrainie, cały w płamach słońca, otoczony wieńcem lip i grabów. Drogą nad stawami maszerowały wojska, ciągnęły furgony i ciężkie armaty. Podczas jakiegoś odwrotu, wysadzono groble, zalano łąki i gościniec i odcięto wieś na długie miesiące od świata. Pierwszą wieś nowego porządku przyniósł oddział niedobitków, ciągnący z czerwoną płachtą przywiązaną do piki ułańskiej. Przewalały się odtąd dzień po dniu luźne watahy, bandy wygłodniałe, nie wiedzące skąd przybyły, nieraz całe pułki, zdeorganizowane, nieporządne, bez oficerów i taborów. Wyobrażaliśmy sobie tych ludzi pół dzikich, przystrojonych w resztki najprzeróżniejszych mundurów, mówią-

cych do siebie mieszanią kilkunastu języków i narzeczy. Czytaliśmy w oczach tych krzewicieli nowej wiary uczucia, których pobudek nie umieliśmy odszukać, lecz których napięcie przejmowało nas dreszczem. Chodkiewicz przerywał chwilami, szukał czegoś dokoła, wpatrywał się w niebo między gałęziami, jak w niewidoczny ekran. Mówiąc o śmierci matki, o pożarze domów i ucieczce, zniżał głos, ścigał brwi z półdziecinem, bezradnym zacięciem.

Kiedy indziej smarkacz Kamiński, obwieszony krzyżami jak po kotyljonie, mówił o obronie Lwowa. Gdy doszedł do śmierci Bitchana, kolegi z cywilnej budy, milknął i kiwał już tylko głową, powtarzając: „no i tak, no i tak to było...“ nie wiedząc jak zakończyć. Milczeliśmy i my, i zazdrościliśmy mu trochę tej wspaniałej opowieści. Zazdrościliśmy nawet chwilami wspaniałej śmierci tamtemu koledze.

W pierwszych dniach maja rozeszła się wieść o powstaniu w Śląsku. A więc była wojna! Wojna: wielka awantura, wielka swoboda, wielka zmiana! Wróciłem z miasta w wieczór, po capstrzyku. Przyczajeni dokoła łóżka Lipy (Lipowski spał w najciemniejszym kącie sali), ułożyliśmy cały plan działania. Trudno potem było zasnąć. W rozpalonej głowie tłoczyły się najfantastyczniejsze myśli.

W parę dni później, w południe, w czasie przerwy poobiedniej podaliśmy sobie ostateczne hasło. Poprzednio oznaczyliśmy miejsce zbiórki.

W niespełna pół godziny spotkaliśmy się w parowie, w parku Stryjskim. W cieniu buków i olch rozłożyliśmy się jeden obok drugiego, dysząc ciężko ze zmęczenia. Nie otaczał nas już żaden mur. Na skrawkach nieba, między liśćmi przesuwaly się białe, przeźroczyste chmurki. Byliśmy wolni, i nie wiedzieliśmy co nas czeka. Aż trudno było w to uwierzyć.

Należało działać spiesźnie. Wiedzieliśmy, że za parę godzin spostrzegą w korpusie naszą ucieczkę, zatelefonują do wszystkich posterunków żandarmerji i sprowadzą nas z powrotem, pod bagnetami. Uformowaliśmy się w oddział. Ruszyliśmy skromnie brzegiem gościńca. W drelichowych portkach, w rozpiętych koszulach amerykańskich, z rękoma w kieszeniach, nie przypominaliśmy niczem świetnych kadetów. Cywil-banda i tyle. Wielowiejski i Zakrzewski zaintonowali jakąś dziką pieśń z nieposkromionej radości. Szkapla mleczarza płoszyła się i baba omal nie spadła z fury. Żytkiewicz wściekał się i kazał nam cicho siedzieć.

Pierwsze kłopoty zaczęły się w Zimnej Wodzie. Nie wiedzieć skąd znalazł się nagle na środku drogi policjant. Przyśpieszyliśmy kroku. Rude wąsy poruszyły się groźnie.

— Halo, tam!

— Co za halo?

Przedstawiciel władzy zagroził nam przejście. Nie było rady.

— Skąd panowie idziecie?

— Z Łodzi, mruknął ktoś na chybił trafił.

— Skąd?

— Z Łodzi, do stu djabłów.

W ostatniej dwójce mamrotał Zakrzewski.

— Mam cię..., po chwili powtórzył to samo głośniejszym głosem.

Policjant wydobyl notes.

— Ilu was jest? — pytał.

— Dwunastu. Ale stu dwudziestu idzie w tyle.

— Bo mi tu właśnie telefonują ze Lwowa, żebyś zatrzymał takich dwunastu, podobnych do was.

— Czyż pan nie widzi, że nas jest stu trzydziestu dwóch?

— Do cholery jasnej, wtórowali Zakrzewski i Wielowiejski.

Sytuacja stawiała się kłopotliwa. Postanowiłem użyć ostatniego środka. Jedyne posiadałem z dawnych czasów cywilną legitymację. Wydobyłem ją, i wskazując na miejsce mego urodzenia, rozstrzygnąłem wszystkie wątpliwości:

— Widzi pan, my jesteśmy wszyscy z Kuczurmare, skauci z Kuczurmare, i idziemy przez Łódź i Lwów do Przemyśla, na wycieczkę.

— Cóż to za Kuczurmare?

— Jakto? — zawołaliśmy chórem.

— Jakto, pan nie wie co to są Kuczurmare? Pan: Polak, katolik, policjant-

Wyliśmy wprost z oburzenia. Policjant zaperzył się.

— Kto wam też mówi, że nie wiem. I po chwili: ilu ich tam idzie w tyle?

— Stu dwudziestu. I niech im pan powie, żeby się śpieszyli.

Pożegnaliśmy się prawie przyjaźnie.

Do nocy przesiedzieliśmy ukryci między kłodami drzewa, naprzeciw dworca kolejowego. Rozpoczęła się najdziwniejsza podróż kilkunastu ludzi bez grosza, bez papierosów, tropionych przez policję i żandarmerję wojskową. Zmienialiśmy dziesięć razy pociągi, wlekliśmy się od miasta do miasta, najczęściej głodni, zawsze weseli. W Tarnowie ukradł Lipowski całkiem po prostu bochenek chleba. Cóż to była za uczta! Po drodze łowiliśmy łapczywie wiadomości o powstaniu. Rozpalało się ono jak pożoga.

Na stacji w Sosnowcu spotkaliśmy pierwszych rannych. Zakwaterowano nas w kącie poczekalni, zamienionej na szpital. Na łóżku, blisko mnie, leżał młody, może ośm-nastoletni chłopak. Granat urwał mu rękę, twarz miał pociętą odłamkami. Powtarzał imiona i nazwy niezrozumiałe. Przytomniał czasem, i mówił o matce, którą zamordowali Niemcy. Zrywał się nagle, wyprężał obandażowany kikut, i biegł na kurytarz, krzycząc, z obłędnym strachem w oczach. Potem słabł i chylił się do podłogi. Podnosiliśmy go i układaliśmy w łóżku. Budził się i całował po rękach pielęgniarkę, bladą, przerażoną studentkę medycyny.

Tu też, w bocznej salce, spotkaliśmy poraz pierwszy Wacowskiego.

Zjawił się ni stąd ni zowąd między nami, chudy, z pokrzywioną gębą, złamanym daszkiem nad świecącymi oczyma, z rękoma w kieszeniach. Rozstawił piszczałkowate nogi w pogiętych sztylpach, wyciągnął żylastą szyję z oficerskiego kołnierza i ryknął, aż w uszach zadzwoniło:

— Kadeci, psia mać, baczność!

Zerwaliśmy się odruchowo, wyprężyliśmy się jak struny. Podchodził do każdego z nas z osobna, mierzył wzrokiem, badał, kaszlał przytem i chrząkał, obliczał coś i rozmyślał. Poprawił czapkę, wsparł się pod boki i spytał sucho:

— Chcecie się bić?

— Rozkaz, panie poruczniku.

— Pójdziecie jutro ze mną?

— Rozkaz, panie poruczniku.

Oparł się o drzwi. Milczeliśmy, tylko serca biły nam mocniej.

— A jeśli z was który kulę dostanie, rzekł wreszcie, to żeby mi potem jeden z drugim... do stu piorunów...

— Rrozkaz, panie poruczniku!

Nazajutrz, z największymi trudnościami przekradliśmy się przez granicę. W Szopienicach otrzymaliśmy przydział, a w parę dni później włączono nas do 6 p. p. pszczyńskiego, walczącego pod Górą św. Anny.

II.

Witaliśmy wojnę, tak, jak się wita ładną dziewczynę, mając szesnaście lat: z przesadną pewnością siebie, ukrytem oczekiwaniem i odrobiną wzruszenia.

Wyznaczono nam pozycje na skraju wielkiego łuku lasu. Za zielonemi płatami pól, przeciętymi linją niemieckich okopów, rozkładała się jak na dłoni Żyrowa, otulona kępami drzew, świecąca w słońcu białemi ścianami, ozdobiona szpiczastym dachem wieży kościelnej.

Okopaliśmy się jako tako w twardej ziemi, powiązanej korzeniami. Za plecami, z gestwy wiał orzeźwiający chłód. Dzień zapowiadał się pogodny i ciepły. Zakryty ścianą świerków, huczał po prawej ręce Annaberg. Odpowiadaliśmy zrzadka na strzelaninę, mierząc w czerwone dachy miasteczka.

Żytkiewicz majstrował koło karabinu maszynowego; podnosił się z triumfalnem „nareszcie“, mierzył, naciskał z namaszczeniem sprężynę, rozkładał ręce bezradnie i zabierał się z powrotem do pracy. Lipowski rozdzielił między nas tabliczkę czekolady. Posądzaliśmy go, że ma drugą w kieszeni. Oburzał się głośno, i wzywał niebo na świadka naszej niegodziwości.

Gorzej było na lewym odcinku. Skrzyżowanie dróg, pod Krempeńskim lasem, trzymał bataljon Szendery. Tam też kierował się cały ogień z Żyrowej i Annabergu. Mówiono o kilkunastu zabitych. Sam Szendera obchodził pozycje z ręką owiazaną szmatami, z których ciekła krew.

Około dziesiątej, domacała się nas artylerja. Pierwsze granaty padły na pole, wyrzucając kłęby białego dymu. Spoważnieliśmy trochę. Wielowiejski groził pięścią w kierunku niewidzialnej fortecy. Toczyłowski wodził oczyma po niebie, jakby szukał śladów kul, żłobiących powietrze. Na prawo i lewo, nieprzerwanym łańcuchem, leżeli ludzie, osłonięci świeżo usypanemi kopcami, czasem zwalonym pniem, lub zatknietą gałęzią leszczyny.

Pszczółkowski czyścił kawałkiem słoniny zardzewiały zamek niemieckiego karabinu. Zakrzewski, rozciągnięty jak na majówce, z łokciami wgniecionemi wygodnie w kretowisko, opowiadał przykucniętym pod krzakiem ślazakom swe zwyczajne blagi. Słuchali go z nabożeństwem, chwilami wybuchając, jak na komendę głośnym, rubasznym śmiechem. Oczekiwaliśmy jednej z tych mów korpusowych, zaczynających się od „generałowie“, a kończących się klątwami pod adresem całego świata, kiedy zatrzęsała się ziemia: pęd powietrza rzucił nas ogłuszonych w piasek. Wygrzebywaliśmy się nieupewnieni. Lipowski macał się po bokach. Kasper udawał mimo wszystko dobry humor:

— Liczysz kości, Lipa?

Lipowski wstał, rozglądając się bezradnie; niewyraźnie uśmiechnięty wydobył z kieszeni połamaną tabliczkę czekolady; dzielił sprawiedliwie na równe kawałki.

— Żebyście potem nie mówili, chamy...

* * *

Przed południem przyszedł Wacowski. W zielonem, cywilnem ubraniu, z rewolwerem za pasem i trupią czaszką na czapce, wyglądał jak zbój. Poprzedni wieczór przegadaliśmy razem do świtu. Rozmarszczył się był pod koniec, i nawet dość po ludzku pytał nas o życie w korpusie, o dom i rodzinę. „Bo widzicie“, — mówił, — „ja

tam żadnego domu ani rodziny nie mam, i będziemy musieli być trochę... no jak to się mówi... jak bracia, co?”

Teraz przywitał nas opryskliwie. Z przewieszzonej przez ramię torby wyciągnął owiniętą w gazetę kiełbasę i kilka paczek papierosów z czarnego tytoniu. Ukradł to wszystko dla nas w menaży oficerskiej.

Zebrałiśmy się w lesie usiedliśmy na ściętym kłocu. Spytał ktoś o wiadomości. Odkorkował manierkę, przyłożył do ust i pił długo, łykając głośno. Splunął, i podał flaszkę Zakrzewskiemu.

— Masz, pij. Niema żadnych wiadomości. Na wojnie niema wiadomości.

Na kartce wyrwanej z notesu smarował jakieś cyfry. Parę kul bzyknęło od pola; podniósł głowę zagniewany, i znowu zatopił się w swoich rachunkach.

Zwoływano się na linji. Podnieśliśmy się niechętnie. Odprowadził nas do rowów.

— I trzymać mi się chłopcy! Dodał jeszcze szukając nieba między gałęziami. To nie jest znów takie straszne, prawda?

* * *

Ogień niemiecki zrzadł. Zato bataljon Szendery ział ze wszystkich łuf jak opętany. Żytkiewicz zakazał rękawy i siadł przy swoim Maximie. Granaty przenosiły teraz przeważnie, lub waliły w las. Chodkiewicz poszedł po instrukcje. Wrócił, dając nam znaki z daleka.

— No i co?

— Idziemy naprzód; trzeba być w pogotowiu; mamy zająć szanice, może nawet Żyrowę...

Wyrzucił łuskę z karabinu, i śmiał się do nas, dumny z przyniesionych nowin. Okrągły kapral Czyżyk, największy pyskacz w kompanji, zaperzył się:

— I z czego to się cieszy głupi osioł! Będziecie gryźli druty, a Szendera sam sobie pójdzie do Żyrowej.

— Bez ciebie? — przydrzeźniał Zakrzewski.

Czyżyk, którego postrzelili w łydke pod Gogolinem, przysięgał, że się już nieda drugi raz nabrać.

— No to przegraliśmy wojnę! — rozpaczaliśmy.

* * *

Oczekiwaliśmy komendy. Na lewem skrzydle coś się teraz działo: widzieliśmy żołnierzy Szendery zbiegających z drogi; wielkim kręgiem posuwali się, zdawałoby się, pod sam okop niemiecki.

Z lasu przypędzał wiatr odór spalenizny. Za sągiem drzewa ułożono ciężko rannego sierżanta. Zwalił się nagle z nóg, w chwili kiedy dyktował rozkaz. Z czoła lała się krew na włosy i na trawę. Toczyłowski, blady trochę, podtrzymywał mu głowę. Sanitarjusz, w czarnym, długim surducie, poplamionym ziemią, grzebał w walizie za bandażami. Opodał białą trup rozebranego do pasa powstańca. Na szerokiej, kowalskiej piersi widniały trzy czerwone plamki, na jednej linji, trochę na ukos. Paru ślązaków gapilo się nań; piegowaty dryblas drapał się po rozczochranej głowie i objaśniał: „maszingwery...”

W ziemiankach rozdawano chleb. Na każdego przypadało ćwierć bochenka. Później mieliśmy dostać zupełne i papierosy. Żytkiewicz, spocony i poplamiony oliwą, naprawił wreszcie swą pukawkę. Nastawił na wieżę, i strzelał z powagą, jakby od tego zależał los bitwy.

* * *

Niemcy wycofali się z szaniców do miasteczka. Patrzaaliśmy jak w kinie. Bataljon Szendery rozstawił się na łące jak sierp, przytykający ostrzem do żółciejącego nasypu. Z uczuciem dumy, śledziliśmy ruchy oddziałów

niemieckich, ukrywających się za murami. Strzelaliśmy aż ręce bolały od ciągłego repetowania. Chodkiewicz poczerwieniał i powtarzał: „a nam, to tu każą siedzieć”. Czyżyk, schowany za blachą maszynki Żytkiewicza, patrzył z podełba w las.

Ogień osłabł do tego stopnia, że można było wstać, przeciągnąć się, palić, spokojnie, jak na spacerze. Byliśmy ciągle głodni. Ślązacy skarżyli się, że ewakuowano kuchnie i tabory, jakbyśmy mieli uciekać. „Ładna historia! Wyzdychamy tu wszyscy i Szwaby wyzbierają nas po jednemu...”

* * *

Wacowski miał rację: to nie jest wcale takie straszne. To jest nawet czasem nudne. Zakrzewski położył się na ziemi i śpi. Ale nie każdy potrafi spać na ziemi, w południe, na froncie. Wacowski obiecał uformować nas w specjalny oddział. Zapowiedział, że o ile nas szlag nie trafi, to nie zapomnimy tego do końca życia. Już w pierwszym dniu przekonaliśmy się, że na wojnie tak prędko szlag nie trafia. Każdy z nas wie, że chociażby nawet cały pułk wybito do nogi, to on zostanie, i będzie potem opowiadał w korpusie, jak to było. Jeszcze się dobrze wojna nie zaczęła, a już układamy sobie te opowiadania. Cóż to będzie za powrót! Staniemy na baczność przed Juganem w potarganych koszulkach amerykańskich, z krzyżami na piersiach. Zakrzewski złoży raport. Będziemy czuli w kieszeniach starannie wieczoro złożony Stan Służby, pełen czynów walecznych. Prawda Chodkiewicz? Śniła ci się zawsze taka wielka awantura, no to i masz. W gruncie rzeczy, nie jest to dla ciebie, lalusi, i jak cię kiedy schwycą w takim szczerem polu, jak ci sykną kulami ze wszystkich stron naraz, to nie wystarczy ci mocy. Zwiejesz, aż się będzie kurzyło. Co tu gadać, Chodkiewicz, pasowałbyś lepiej do jakiejś eleganckiej panny, w niedzielę, w głównej alei parku stryjskiego. Moglibyście sięść sobie na ławce w krzakach, i gadać o filozofji i rozmyślać. Ale tu niema co dużo myśleć, — i wiesz, że nic nie wymyślisz, mało. Tak jak i Toczyłowski. Zapomniałeś durniu, co ci Zakrzewski, już nieraz w korpusie udowodnił: takie smutne oczy, to dobre, jak kogoś brzuch boli. Zakrzewskiego nigdy brzuch nie boli, to też śpi teraz, a ty gapisz się nie wiedząc gdzie, jak sroka w kość. No i co zobaczysz? Podchorążowską mordę Żytkiewicza, dziurawe buty Berberjusa? Wyprałbyś sobie lepiej koszulę, bo ci ją ten kaleka rozbitym łbem umazał, że wyglądasz jak rzeźnik.

* * *

Wąsał z podoficerską opaską przywędrował ważny jak sam dowódca pułku. A więc to prawda: mamy zająć szanice pod Żyrową. I o czym tu dużo mówić: atak na puste okopy. „A choćby i byli Niemcy, no to i co?” pyśkował zbudzony Zakrzewski.

Z pod lasu wyszliśmy regularną tyraljerą jak na ćwiczeniach. Południowy blask oślepił nas. Pod nogami ugięła się miękko ziemia. Żołnierskie skupienie zastąpiło wnet pierwsze uczucie niepewności na otwartym polu. Gruchnęły dwie bliskie salwy: to Szendera pomagał nam. Pluton uzbrojony w lewisy przebiegł kilkanaście kroków, i znikł w świeżo wysadzonym leju. Gwizdnęły kule, unosząc na miedzy dymki kurzu. Opuszczony szaniec rósł w oczach. Rozrzuciliśmy kolbami niezdarnie prowadzone druty. Jeszcze kilka kroków, nasyp — i zsunęliśmy się do rowu. Wciśnięty w rozdlubane korzenie witał nas otwartymi ramionami zabity Niemiec. Z pod

przechylonego na bakier hełmu patrzyły ku nam szklane, niewidzące oczy.

Z Żyrowej zatrajkotał karabin maszynowy. Ledwo zdążyliśmy przylgnąć do piasku. Jak psy zwołujące się na wsi, odpowiedział mu drugi i zaraz potem trzeci. Syczały kule złe, wszędobylskie, jak podrażnione osy. Zaskoczeni, nie wiedzieliśmy co czynić. Zaledwie o sto kroków rysowały się płoty i ściany Żyrowej. Kępa olch osłaniała wieżę kościelną.

Leżeliśmy jeden przy drugim, z twarzą w ziemi, jak w grobie. Jęczało powietrze jakgdyby cięte ogromną kosą. Krzyknął ktoś. Obejrzelśmy się: w połowie drogi między lasem a naszą linią, szczerem polem, posuwali się wśród kul dwaj żołnierze, wlokąc ciężkiego Maxima. Nowa salwa rzuciła ich o ziemię. Jeden pozostał bez ruchu, drugi poderwał się, niezgrabnymi susami odskoczył parę metrów, rozpląszczył się na trawie, znów powstał mozolnie, z wysiłkiem i znów padł. Jak burza huczały karabiny maszynowe. Patrzyliśmy bezradni, zimnym potem złani. Zdawało się, że to już koniec. Wtem wsparł się na rękach, dźwignął się, poczołgał się kawałek i tracąc siły zadarł skrwawioną głowę, błagał nas nic nie rozumiejącami oczyma, wył coraz ciszej: „Koledzy ratujcie! Koledzy ratujcie...” Odwróciliśmy się, nie mówiąc do siebie słowa. Wypełniły karabiny maszynowe bezlitosną robotę.

Minęła długa godzina. Bolały nas wszystkie kości. Wychylaliśmy głowę narażając się na kule, byleby móc wyprostować trochę zgięty kark i odetchnąć głębiej.

Z prawego skrzydła podawano pytanie. Biegło od ziemianki, poprzez zabitych i rannych: „Naprzód czy w tył?” Naprzód lub w tył — byleby tu nie siedzieć, byleby wiedzieć coś nareszcie!

Za płotami, pod ścianami domów błysnęło coś w słońcu, raz, drugi, w kilku miejscach naraz. Zrozumieliśmy. Ogarnął nas pierwszy raz strach, blady, śmiertelny strach, podnoszący włosy na głowie. Wspólną myślą pchnięci uprzedziliśmy wszystkie rozkazy. Za nami czarnym kantonem odcinał się las. Ten las, ze swoim półmrokiem wydawał się nam zbawieniem. Zerwaliśmy się jak zaelektryzowani. Chyląc się przed kulami biegliśmy jak stado spłoszone. Nie słyszeliśmy krzyku rannych, nie rozumieliśmy niczego, pchani instynktem, który każe żyć, straciliśmy wszelkie panowanie nad sobą. Jeszcze dziesięć kroków, jeszcze pięć, jeszcze krok! Dopadliśmy starej linii wycieńczeni, ciągnąc za sobą bezużyteczny karabin. Owiał nas chłód pachnący mchem, uderzyły gałęzie po twarzy. Szumiał bór głuchy, spokojny, jak kościół. Padliśmy na ziemię dysząc ciężko.

Podniosły się powieki, rozwarły się szeroko zalekłe wy czekujące oczy, ześlizgnął się wzrok po piasku, po strątoowanej trawie, ku polom... Zamarliśmy; zdławił się w gardle krzyk: Chodkiewicz!...

Poznaliśmy go z daleka. Szedł powoli w swoim niebieskawym ubraniu, z karabinem w ręku, kołysząc się z nogi na nogę, z głową zwieszoną na pierś. Biły nam serca rytmem niepohamowanym. Ścieliła się darń smagana kulami. Zbliżał się samotnie wielką równiną biedny żołnierz.

Jak zły sen znikło widmo błyszczących bagnetów. Wyśpiewywał karabin maszynowy swą monotonną melodię. Palił nas wstyd.

Popołudniu zostaliśmy wysłani, Chodkiewicz i ja z kilkunastu powstańcami, w okolice Oleszki, na patrol w celu nawiązania łączności z III. kompanją. Mieliliśmy dotrzeć polami do lasu Krempieńskiego, a stamtąd własnym przemysłem dostać się pod Jesionę, skąd już widać las na Wysokiej i u jej stóp leżącą Oleszkę. Wacowski wspomniał na pożegnanie, że Oleszka jest zdaleka dość podobna do Żyrowej, i że Niemcy łamią jeńcom wojennym wszystkie kości przed rozstrzelaniem. Na pociechę kazał nam wydać po pół menażki kawy zmieszanej z kartoflanką, po pięć papierosów i po paczce tabaki, z którą nie wiedzieliśmy co robić.

Niebo rozpościęrało się nad polami jasnoblękitne, przesiąknięte światłem. Szliśmy wzdłuż długich, równoległych skib, tworzących na przeciwległym stoku miękkie aksamitny płat. Na lewo ukazywał się miejscami nasyp kolejowy z rzędem słupów telegraficznych. Na prawo prostokąt pól, parę świerków, droga wysadzona białymi buketami rozkwitłych czereśni: wszystko zamknięte polyskującymi wzgórzami Annabergu, ubranymi w mury, dachy i ostry szczyt wieży kościelnej. Odgłosy bitwy potęgniały czasem, jak zbliżająca się fala, czasem znów odchodziły, nikły prawie, by rozedrzeć nagle powietrze hukiem niemieckiej haubicy i zbudzić obie linje pod Żyrową.

Odbezpieczyliśmy karabiny. Wchodziliśmy w las. Jak kolumnadą otoczyły nas ze wszystkich stron wysokie, rdzawe u góry sosny, dźwigające zielony dach z poprzebijanymi tu i ówdzie oknami na niebo. Zamykały nam drogę wykroty, czasem pień strzaskany w połowie wysokości, jakby piorunem, i całe pęki poplątanych ożyn. Przedarliśmy się na linję. Szliśmy teraz jakby tunelem między dwiema ścianami boru. Chodkiewicz przewiesił karabin przez ramię, przesunął czapkę na tył głowy i szedł pierwszy dużymi krokami, niby w takt melodji.

— Karol!

Odwrócił się, nie zwalniając kroku.

— Dobrze tu, co?

Pewno, że dobrze. Idziemy sobie taką drogą przez las, przez pole, miniemy Oleszkę i sto wsi i sto miast, bo droga nasza nigdzie się nie kończy. Śpiewają ptaki, czasem zapachną kwiaty, aż się w głowie zakręci. Dołem niebiesko od przylaszczek, w górze niebo i słońce, i serce pełne słońca, i tylko mieć coś, żeby kochać, żeby myśleć o tem i choćby życie oddać! Psia krew! Chodkiewicz!

Wzięliśmy się pod ręce. W smudze światła zatrzepotał motyl i przepadł w gestwinie. Las urywał się nagle, obrebiony płytkim rowem. Wyszliśmy na miedzę, dzielącą dwa ogromne łany. Kapral Czyżyk otarł rękawem pot z czoła i zaintonował cienko:

Poszła Karolinka
Do Gogolinka,
A Karolek za nią
Jak za młodą panią
Z flaszeczką winka.

Na horyzoncie występował niebieski ekran boru. Annaberg zostawiliśmy po prawej ręce, trochę z tyłu. Od Żyrowej oddalaliśmy się z każdym krokiem. Strzelanina dochodziła nas teraz przytłumiona i zamazana. Miedzę przecinała droga, wiodąca do Jesiony. Oznaczyliśmy kierunek i ruszyliśmy naprzelaj zbożem. Pod lasem ukazał się daleki jeszcze i mało widoczny pierwszy dach wioski.

— Karol...

— No?

— Po wojnie, jak skończymy budę...

— To jeszcze dużo wody upłynie...

— A może nawet przedtem — pojedziemy w świat. Mniejsza z tem dokąd. W dal. Był taki poeta włoski, który opisywał dal. Lecz tego się nie da opisać. Pamiętasz jak w Łobzowie stawaliśmy nieraz przed zmierzchem w oknie; dal przewidywała się nam gdzieś za kopcem Kościuszki. We Lwowie dal chowała się za drzewami parku, albo na końcu gościńca stryjskiego. Tu pełno jej dokoła... Pojedziemy w świat, Karol. Weźmiemy się pod rękę, po lewej stronie las i po prawej las. Środkiem droga, a nad głową niebo. I tak codzień gdzieindziej, codzień inaczej, codzień dalej. To się nazywa żyć. Kiedyś wrócimy i wtedy coś się stanie, Chodkiewicz, coś się stać musi: tak jakby szabłą trzasnęła, jakby jakieś drzwi rozwaliła! Sam nie wiem co...

Srebrzył się łan w słońcu. Ślężacy ciągnęli drugą zwrotkę:

Wróc się Karolinko
Bo jadą goście!
A ja się nie wrócę
Serca nie odsmucę,
Boch już na moście.

Ucichła piosenka. Rozdarł granat powietrze i pękł w pobliżu, wywalając parumetrową jamę. Fala poszła po polach, jak po wodzie. Wiatr rozpuścił dym. Strzelanina oddalała się, mieszała się z ciszą. Równocześnie budziły się w nas uczucia osamotnienia, jakiegoś dzieciennego żalu. Milczeliśmy. Niekiedy ktoś stanął, rozglądając się uważnie. Mimowoli tłumiliśmy krok.

O kilkadziesiąt kroków od pierwszej chałupy skręciliśmy na pełną drogę. Wchodziliśmy między opłotki z karabinem gotowym do strzału.

Wiesź zadawała się wymarła. Żadnego dymu, żadnego śladu życia. Na wołanie odpowiadało grobowe milczenie. W pełnym słońcu czyniło to wrażenie niesamowite. Zatrzymaliśmy się na końcu uliczki.

Po obu stronach parterowe nędzne domki; na płotach poszczerbione garnki; na lewo, przy samej drodze niski kurnik papą kryty. Spojrzeliśmy po sobie, bezradni.

Sprowadzono płaczącą babę. Nie można się było od niej niczego dowiedzieć. Byli Niemcy i poszli. Nasi też byli i poszli. O trzeciej kompanji nic nie wiedzieli.

Zapaliliśmy papierosy. Plutonowy zatrwał powietrze oslinionym niedopałkiem cygara. Kapral Czyżyk podciągnął obwisające na brzuchu ładownice, wybałuszył oczy i spytał tajemniczo:

— No a teraz?

— Teraz idź do Rataja i zamelduj mu, żeśmy zdobyli Oleszkę, roześmiał się ktoś.

W tej samej chwili świsnęła kula, kapral rozłożył ręce i skamieniał za przerażenia. Z ucha kapłała mu krew na mundur. Chwyciliśmy za karabiny. Wyznaczono każdemu miejsce pod parkanami i na brzegu drogi. Plutonowy wylazł na dach kurnika; wyciągnął się na brzuchu, ułożył obok siebie kupę ładunków, zgniótł śmierdzące cygaro i z profesorską pedanterją strzelał w las.

Echa bitwy pod Żyrową zbliżały się i oddalały, jak ciągnąca bokiem nawałnica. Ponad grzechot karabinów przebiegał się coraz częściej ponury łomot armat. Oddział Niemców ukryty w zbożu czy w lesie nie wydawał się nam zbyt silny. Dobrze ochronieni, mogliśmy się zresztą bronić stąd, chociażby przeciw całej kompanji. Zapowiadała się długa, nudna pukanina. Woleliśmy to od poprzedniej niepewności. Czyżyk owiazał ucho chustką i poszedł postępując do komendy po instrukcje.

Myśleliśmy o kolegach. W ostatnich dniach zbliżyliśmy się bardziej do siebie, niż poprzednio w całym roku. W tem morzu ludzi zbrojnych, przeważnie chmurnych, mściwych, od wieków krzywdzonych i dopominających się teraz o wolność, tak jak się dopomina o powietrze i chleb, — tworzyliśmy osobną grupę, żyjącą własnymi tradycjami i własną nadzieją.

Chodkiewicz ocierał spocone czoło. Był trochę blady, oczy świeciły mu gorączkowo. To prawda, że biliśmy się od kilkunastu godzin. Siedliśmy we dwóch, na samym skrócie szosy, za kupą szutru. Oparł głowę o biały, popękany pień. Niewiedzieć skąd przyniósł wiatr pomięty arkusz papieru; podrzucił nim parę razy na środku drogi, upuścił i znów podjął; bawił się nim, kręcił w kółko, związał i targał.

Naprzeciw, pod płotem, dwóch Ślązaków grało w karty. Trzeci, w kraciastej czapce, z rękoma w kieszeniach, przyglądał się grającym i dawał rady. Trzy karabiny złożono w kozioł, jak za najlepszych czasów pokojowych.

Bolała mnie noga. Ściągnąłem but i podartą na strzępy skarpetkę. Pięta otarta do mięsa, parzyła jak ogniem. Chodkiewicz radził mi obłożyć ranę świeżymi liśćmi. Rzeczywiście pomogło. Cóż to za nadzwyczajne uczucie ulgi, pogody i wdzięczności do całego świata: pierwsze momenty, kiedy ból minie.

W takie popołudnie, dobrze jest móc wyciągnąć się, założyć ręce za kark i liczyć białe chmurki, mieniące się, jak z masy perłowej. Co tam Niemcy, choćby z niewiedzieć jakimi haubicami, kiedy się ma siedmnaście lat i ogromną radość życia! Co się tam będziesz gryzł, Chodkiewicz, jedną przegraną. Czekaj, zwyciężymy jeszcze w stu bitwach, a order to już tak jakbyś miał w kieszeni. Pamiętasz jeszcze jak pisałeś za mnie zadania matematyczne w zimie? A ja wyciągałem ci za to tuszem smarowidła geometryczne. Ale chociażbym ci nawet nie rysował, to wiem, że pociliłbyś się dla mnie nad temi głupimi równaniami; nietylko za mnie, ale i za Zakrzewskiego i Berbera... Boś ty jest morowy chłop, Chodkiewicz, choć czasem z boku stoisz. Tylko nie gap się tak na ten szpargał na wietrze. Wiatr sobie zawsze musi coś wyszukać, by niem potem kręcić...

* * *

Wydało się nam, że odgłosy bitwy, które ostatnio raczej wzmagaly się, przysłabły jakby tłumione. Niebo poczęło różowieć nad Jesioną. Armaty ryknęły parę razy groźnie, jak złe zwierzęta, i oniemiały. W chwilę potem umilkła i palba karabinowa. Zaciężyla na nas złowroga ta cisza niczem nie wytłumaczona. Miało to coś z ostygłej martwoty maszyny zatrzymanej w biegu.

Plutonowy przykleknął i badał horyzont przez lornetkę. Zebraliśmy się pod ścianą. Tylko od lasu trąkotał jeszcze karabin maszynowy. Z brzegu chałupy posypał się tynk. Ujrzelśmy postaci wybiegające z lasu i zapadające się w życie. Przyłożyliśmy kolby do ramienia.

To co teraz przyszło, stało się szybko i nieoczekiwanie, że do dziś dnia nie mogę powiązać wypadków. Niemiecki karabin maszynowy zaszczekał, urwał i znów zaszczekał. Chodkiewicz rozłożył nagle ręce, skurczył się, chwycił się wysoko za pierś, zachwiał się parę razy, jakby dla utrzymania równowagi i padł na twarz pośrodku drogi, nieruchomy. Zapadła znów chwila ciszy, ciężkiej jak sama śmierć, w której białe ściany, brzozy, pola i las na horyzoncie zdawały się otaczać wielkiem kołem małego, niebieskiego żołnierza, na pożegnanie.

W sekundę później zerwał się krzyk, zamieszanie, popłoch. Trącił mnie ktoś, zatętniały kopyta, na zmordowanym koniu przygalopował powstaniec, bez czapki, z gołą szablą w dłoni. Stanął w strzemiionach, krzyknął gąsowy z wysiłku: „Odwrót! Odwrót!“, zatoczył koniem i zniknął w tumanie kurzu.

— Chodkiewicz, wstawaj! Boże święty, Chodkiewicz...

Leżał jak dziecko, skulony na boku, z półotwartymi ustami, niedomkniętymi, przymglonymi oczyma, osmoloną twarzą. Powyżej pasa, pod pachą, czerniała wilgotna, ciepła, rozszerzająca się plama. Wiatr niósł pianie kogutów, jakieś dalekie, szerokie nawoływania. Nad wioską zachodziło słońce.

Zakręciło mi się w głowie. Klęczałem z czołem opartym na jego ramieniu, obcierałem ręce umazane krwią.

— Chodkiewicz! Chodkiewicz...

* * *

Zerwałem się, jak zalektryzowany. Ciężyły nogi jak z ołowiu. Byłem sam. Na dachu kurnika, obok stosu wystrzelonych łusek, błyszczał zimno porzucony bagniet. Chciałem uciekać, krzyczeć; nie mogłem się ruszyć, nie mogłem głosu wydobyć. Zdawało mi się, że słyszę zbliżający się tupot i chrzęst zamków karabinów. Poruszyłem się wreszcie; począłem biec. Było do zakrętu, było do końca wsi! Orzeźwił mnie powiew od pół. Potykałem się na kretowiskach, zapadałem się po pas w zbożu, ścisnąłem kurczowo w rękach drzewce karabina. Obejrzałem się: na szarzącym, liljowym niebie odcinał się równiutko, jak błękitna wstążka, las. Poniżej parę dachów i drzew. I cisza — ta straszliwa cisza, zamęczająca nas po burzach.

Bez sił dopadłem rowu. Uderzyłem czołem o pień. Biegli ludzie przez las jak duchy, bez czapek, bez broni. Roilo się na linii: całe plutony, kompanie, pułk. Między wysokimi sosnami majaczyło purpurowe niebo, jak ogień.

* * *

Uformowano nas jako tako w oddziały. Wyruszyliśmy, zdemoralizowana, stłoczona banda. Zapadła szara, duszna noc. Dudniła ziemia, jak pod kopytami stada. Przejeżdżał wóz; rzuciłem nań karabin i ładownice. Bo i poco to dźwigać wszystko ze sobą. Oglupieli, ostatnimi siłami trzymaliśmy się w szeregach. Skóra komiśnego buta wierała mi się przy każdym kroku w pokaleczoną stopę.

Zatrzymaliśmy się koło północy w jakimś małym miasteczku. Nie wiem jakim sposobem odnalazłem towarzyszów. Wacowski zgromadził nas w ciemnym pokoiku restauracyjnym, przy stole nakrytym podartą ceratą. Przed każdym kazał postawić szklankę wódki. Wypiliśmy jednym tchem. Za oknami skrzypiały, turkotały i dzwoniły żelaziwem nieskończone szeregi furgonów.

* * *

Stłoczeni w stajni, gdzie kto padł, przespaliśmy resztę nocy i cały dzień. Zbudziłem się o zmierzchu. Na kamiennym, kwadratowym podwórzu zapalono naftową latarnię. Popołudniu musiał padać deszcz. Światło odbijało się żółtym zygzakiem w mokrym bruku. Dostaliśmy menażkę kawy, słoninę amerykańską, chleb i papierozy.

Po drabinie wyleźliśmy na strych. Siedliśmy na sianie w rozwartem szeroko oknie. Na dole kotłowało się żołnierstwo ze wszystkich formacji. Zakrzewski odkasznął,

przymrużył oczy i zaintonował żołnierską piosenkę. Podjęliśmy melodię jeden po drugim. Zdawało się nam, że umilkła wrzawa, że cały świat zasłuchał się w podziwie. Zapadła pogodna, świeża noc. Przez dziury w dachu świeciło niebo gwiazdami. Dobrze po północy śpiewaliśmy jeszcze:

Hej, hej, kadeci,
Malowane dzieci!
Niejedna panienka
Za wami poleci...

Niejedna panienka
I niejedna pani
Poleci za wami
Chłopcy malowani...

Hej, hej, kadeci!

IV.

Ranek był chłodny, rozświecony w słońcu. Po obu stronach drogi kłoniły się zaróżowione bukiety rozkwitłych czereśni. Z łąk ściągała mgła i obejmowała pnie. Konie parskwały. Z trajkocącej bryczki dolatywał gwar głosów.

Mijałymi ostatnie pozycje. Żołnierz wartownik zawiesił chustkę na bagnecie i chwiał nią, póki nie znikliśmy mu z oczu. Koła podskakiwały na wybojach. Gdzieś niedaleko gościniec był tak rozbity granatami, że trzeba było wózek przenosić w rękach.

W przejrystym powietrzu rozkładał się świat jaskrawo kolorowy: zielone, mieniące się prostokąty pól, poprzecinane sznurami miedzi, parę chałup otoczonych wieńcem olch, kupa zgłiszcz, śmierdzących jeszcze spalizną, samotnie sterczący komin, lasek i znów pola, białe domki gontami kryte, wielka cisza poranna i świergotanie skowronka — na dobrą wróżbę.

* * *

Zatrzymaliśmy się pod krzyżem. Zналиśmy tu już każde drzewo, każdy kamień. Wacowski wydawał rozkazy. Zaczynała się rola „kawalerji“. Poprawiliśmy się w siodłach, przełożyliśmy w kieszeniach handgranaty jak najporęczniej. Różycki, w czapce na bakier, z wielką fantazją, przysięgał, że Niemców nawet nie zobaczymy. Pszczółkowski polecał — na wszelki wypadek — byśmy się im od niego kłaniali.

* * *

Wjeżdżaliśmy kłusem między pierwsze domy Dolnej. Zastaliśmy miasteczko podziurawione kulami jak sito, milczące, jakby niem śmierć przeszła. Wszystkie drzwi i okna były zamknięte. Cień parterowych domków zalegał pół jezdnii. Pukaliśmy szablami w szyby. Zbiegały się postaci wylękle.

— Byli Niemcy?

— Byli w nocy.

— Dokąd poszli?

Nikt nam nie umiał odpowiedzieć.

— Postrzelali i poszli. Mówili, że przyjdą zpowrotem.

Nie można było z nich nic więcej wydobyć. Misja nasza była skończona. Pohałasowaliśmy jeszcze trochę i zawróciliśmy, obrywając gałęzie bzu, wiszące nad murem.

Wacowskiego i resztę towarzyszy zastaliśmy w polu, o kilkadziesiąt kroków od miasteczka. Wyprężone konie skubały trawę. Na prawo, w parowie, chlupotał strumyk.

Rozdzieliliśmy się na dwie grupy. Wacowski, z paru kadetami, zostawał na miejscu; my — w drugim oddziale, pod Żytkiewiczem — mieliśmy obsadzić sad, na drugim końcu Dolnej. Pszczołkowski, na mojej kobyłe, pogalopował do dowództwa z meldunkiem.

Ruszyliśmy, gwizdząc wesoło.

Mimo że słońce stało już wysoko, nic się nie zmieniło w ulicy. Bramy czerniały zamknięte; z poza ścian nie dochodził żaden głos. Zatrzymaliśmy się pod karczmą. Żytkiewicz sprowadził właściciela.

Stał przed nami chuderlawy człowieczek, z zaczerwienionymi oczyma, w zielonej koszuli rozchlestantej na piersiach.

— Polak?

— Pewno, że Polak.

— Widziałeś dokąd poszli Niemcy?

— Nikogo nie widziałem... Nic nie widziałem... Skąd miałem wiedzieć?

— Mówiono nam, że całą noc pili u ciebie oficerowie.

— I cóż z tego, że pili? Wypili, nie zapłacili i poszli... Czy oni mi mówią gdzie...

Puściliśmy go.

Usadowiliśmy się w sadzie, za domem, twarzą do pól. Nie znaliśmy dokładnie zamiarów Wacowskiego. Zapowiadało się w każdym razie dłuższe czekanie. Kasper zaczął się już nawet skarżyć na „psie życie“ i narzekał, że mu w brzuchu burczy, kiedy Wielowiejski porwał nagle za karabin i złożył się. Żytkiewicz wyrwał mu broń w mgnieniu oka.

— Durniu, chcesz nam tu Szwabów sprowadzić!

Wielowiejski, błądzący ze złości pokazywał w kierunku leszczyny, zamykającej sad od pola. Zdawało się nam, że mignęła między gałęzmi zielona koszula karczmarza.

— Wolisz, żeby on ich sprowadził!

Rzuciliśmy się w pogoń. Przeszukaliśmy każdą dziurę, każdą kępę, zatrzymaliśmy się bezzadnie przed śladem w świeżo zmierzwionem życie. Przez ten czas Berber z Kasperskim wywalili drzwi knajpy. Karczmarz przepadł, jak kamień w wodę.

Wielowiejski kłął na czem świat stoi.

— Trzeba go było zaraz rozstrzelać!

— Zaco?

— Na wszelki wypadek...

Pocieszyliśmy się, jak kto umiał. Nie należało się całą historią zbytnio przejmować. W najgorszym razie przyjdą Niemcy. Czy prędzej czy później musieliśmy się tak czy tak spodziewać. Wielowiejski powiedział nam gdzie nas ma i położył się spać.

Dzień zrobił się piękny, słońce piekło jak w lipcu. Rozłożyliśmy się w cieniu, pod drzewami. Podzieliliśmy czekoladę — dar Wacowskiego — ktoś wyszukał papierosa. Chwile się dłużyły. Opowiadaliśmy sobie stare kawały, z których nam się wcale śmiać nie chciało; Kasper naciągał Lipowskiego; Berber wyciskał gwoździem wzory w szerokim rzemieniu, które obiecywał sobie potem wyszyć żółtą nitką. Minęło tak parę godzin.

Około pierwszej, gdy drzemaliśmy najspokojniej, gruchnęła salwa od pola. O krok może, ćwirknęła kula odbita od kamienia i splaszczyla się na murze. Równocześnie z przeciwnej strony zaklekotał karabin maszynowy. Zbieraliśmy myśli. Nie rozumieliśmy co to znaczy. Strzały mnożyły się i to z różnych odległości.

Ukryci między drzewami, otwarliśmy ogień, mierząc w las, szarzejący na horyzoncie. Pola schodziły ku nam łagodnymi stokami. Atak z tej strony był nieprawdopodobny. Stawialiśmy sobie bezładne pytania: z kim się Wacowski bije? skąd się tam Niemcy wzięli? co robić.

Opuścić pozycje i biec na pomoc kolegom było niebezpiecznie: narazilibyśmy się na zamknięcie w miasteczku, jak w worku.

Zdecydowani zdać się na wolę boską, rozkładaliśmy się już jak najwygodniej, kiedy nagle, gwiznęła kula — tym razem z przeciwnej strony — i utkwiała w pniu, o centymeter od łokcia Lipowskiego. Obróciliśmy się, jak gromem rażeni. Nie ulegało wątpliwości: wzięto nas we dwa ognie.

Z niewesołemi minami układaliśmy plan działania. Wielowiejski uczył Kasptra najpoważniej w świecie, jak ma się zachować, jeśli mu brzuch rozprują. Żytkiewicz objął komendę. Nie pozostawało nam nic innego, jak wycofać się, i to za wszelką cenę, choćby przyszło przebiegać się przez linję niemiecką. Strzelaliśmy jeszcze chwilę, by nie zwrócić uwagi nagłą ciszą.

Na dany znak, pełnząc po brzuchu, przesunęliśmy się pod parkanem i ścianami karczmy. Za węglem powstaaliśmy i przyklepieni do murów szliśmy gęsiego, z zachowaniem wszelkich ostrożności. Zbliżaliśmy się do zakrętu. Były nam serca. Zdawało się nam, że rozróżniamy jakiś gwar. Palec drżał na cynglu.

Pierwszy wychylił się Żytkiewicz. Zwrócił się do nas błady jak śmierć; nieswoim głosem krzyknął: „naprzód!“ Chwycił karabin za lufę, wywinął nim młyńca i rzucił się przed siebie. Ruszyliśmy za nim, rozsypując się instynktownie na całą szerokość ulicy. O kilkanaście kroków zaledwie, między chałupami, zamajaczyły postaci w zielonkawych mundurach i ciężkich, stalowych hełmach. Ogłuszył nas huk granatu ręcznego. Pędziliśmy bez opamiętania. Cisnął ktoś drugi granat i trzeci. Gnieśliśmy obcasami stłuczone szkło, wpadliśmy w tuman kurzu, nie zatrzymując się przebiegliśmy koło studni. Znów skręcała uliczka. Za węglem zwolniliśmy kroku, zadyszani. Twarze pałały nam ogniem.

Zadzwoniły podkowy. Między domami ukazał się jeździec. Poznaliśmy Różyckiego, witał nas zdaleka gestami. Zrównał się z nami; chciał coś powiedzieć, lecz zachwiał się na siodle, upuścił szablę i padł na kamienie. Podniósł się natychmiast, kulejąc dopadł spłoszonego konia, nadludzkim wysiłkiem dźwignął się na grzbiet i znikł nam z oczu w chmurze pyłu.

Staraliśmy się iść teraz w porządku, ostrzeliwując się co parę kroków. Żytkiewicz zdjął czapkę; po brudnej twarzy spływał mu pot strugami. Otucha napływała nam do serca, kiedy mijaliśmy ostatnie domy.

Zazieleniały pola. W miejscu, w którym zostawiliśmy Wacowskiego, zostaliśmy teraz całą kompanję powstańców, rozkładającą się w tyraljerę, wzdłuż rowu. Na drodze stały rzędem wyprężone konie. Za ceglana ścianą stodoły kopciła kuchnia polowa. Przy Maximie obróconym ku drzewom czekał na nas Wacowski.

Witano nas radosnemi okrzykami. Teraz dopiero oceniliśmy wagę naszych czynów. Prostowaliśmy się dumnie. Mimo nieustannej strzelaniny, wydało nam się tu wszystko zaciszne i bezpieczne. Przyniesiono nam kawę i chleb. Opowiadaliśmy po dziesięć razy szczegóły przygody. Najwięcej słuchaczy zgromadził dokoła siebie oczywiście Kasperski. Rozpytywano nas o każdy drobiazg, by móc powiązać wypadki i wytłumaczyć zająście.

Niemcy, sprowadzeni prawdopodobnie przez karczmarza, otoczyli miasteczko i zaatakowali Wacowskiego od zębu, porosłego gestami krzewami. Drugi oddział, ukryty w zbożu, ostrzeliwał nas z przeciwnej strony, nie mogąc przedostać się polem. Wacowskiego uratowała, z beznadziejnej sytuacji, kompanja powstańców, przysłana przez Rataja. Co się z nami dzieje, nie domyślano się nawet

i — kiedy mimo zbliżających się odgłosów walki, nie wracaliśmy — Różycki podjął się powiadomić nas o ostatnich wypadkach. Wrócił, na chwilę przed nami, ledwo trzymając się na siodle, pół przytomny, brocząc krwią.

Bohaterem dnia był Żytkiewicz. Po wysłuchaniu raportu, Wacowski podał mu rękę, obiecał wstęgę walecznych po wojnie i kawałek kielbasy na kolację. Wzniesiliśmy trzykrotny okrzyk, aż strzelanina umilkła, poczem ściskaliśmy go wszyscy po kolei, póki tchu nie stracił.

* * *

Mimo nabytego doświadczenia, nie zrezygnowaliśmy z Dolnej. Wacowski przysięgał, że ją zajmimy i to dziś jeszcze, choćbyśmy mieli przedtem rozbić w puch całą armję niemiecką. Narazie siedzieliśmy spokojnie w świeżo wykopanych rowach. Wielowiejski irytował się po swojemu na „szpionów“; nudził się najwidoczniej bez Zakrzewskiego (Zakrzewski i Toczyłowski poszli przed świtem na patrol z II kompanją). Lipowski grał z Kasprem w labeta; przegrałby z pewnością resztę żołdu, który nam miano kiedyś wypłacić, jeśli Żytkiewicz nie rozrucił kart, pyskując na „cywilów“. W braku innego zajęcia wypukiwaliśmy magazynek po magazynku, mierząc w dziury między krzakami.

Zapewniano nas, że Niemcy wycofali się poza miasteczko, w las. Czekaliśmy wieczoru. Majowe popołudnie dłużyło się w nieskończoność. Z jakiegoś kąta wyłazł Czyżek. Zaaferowany przykucał na krótkich nóżkach, częstował nas papierosami i wypytywał o „nowiny“. Tłumaczyliśmy mu z całą powagą, że za tydzień pójdziemy pod Wrocław.

Po zachodzie słońca przyniósł wiatr dalekie pomruki armat. Żołnierze wysłani do dowództwa nie wracali. Zostawiliśmy karabin maszynowy plutonowemu i niedużym oddziałem próbowaliśmy się podsunąć pod pierwsze ściany domów. Natychmiast posypały się kule, mimo, że księżyc jeszcze nie wyszedł i niemożebnem się wydawało, by nas spostrzeżono w ciemności. Odpowiedzieliśmy, ostrzeliwując naoslep ulicę. Przyczółgaliśmy się jeszcze bliżej.

Oślonięci napół zwalonym murem przygotowaliśmy granaty. Inni pozasadzali bagnety. Roztopiał wszystko tajemniczy mrok. Niebo czerniało głębokie, groźne, gdzieś niedługo zamazane siwymi chmurami.

Pierwszy wyszedł Wacowski, skupiony, uważny, z dolną szczęką wysuniętą naprzód. W rękę ścisnął kolbę mazure. Postępowaliśmy blisko siebie, nie tracąc się z oczu. Syknął ktoś: „naprzód!“.

Pochyliliśmy się pod kulami. Parę skoków i byliśmy w ulicy. Rozbiegliśmy się pod ściany. Ciemniej tu było niż w polu. Strzały odbijały się głucho jak w kotle. Czekaliśmy przez chwilę bezradni, niewiedząc co czynić. Zabrzmiał głos Wacowskiego: „uwaga!“.

Zabłyły w kilku miejscach eksplodujące granaty. Zatrzęsło się wszystko. „Naprzód!“.

Rzuciliśmy się w noc. Co parę kroków zapalały się granaty, jak błyskawice. Zaludniło się miasteczko skurczonemi postaciami, gonącemi za ostrzem bagnetów, w których się poczyniał iskrzyć pożar. Drżały domy od następujących po sobie eksplozji; wybite bramy huczały jak głośniki.

Szliśmy ciągle naprzód, osypani miałem walących się gzymsów, ogłuszeni, wpatrzeni uważnie w ciemność. Ulica rozszerzała się: poznaliśmy zarys studni. Zamykał drogę porzucony karabin maszynowy. Trup żołnierza wisiał przez tarczę. Czerwone języki ognia lizały dach, połysku-

jący jak z laku. Złył krzyczał ktoś raz po raz te same, niezrozumiałe słowa. Zamiast lęku rósł w nas teraz jakiś ślepy upór.

Zagrzmiał głos: „na bok!“.

Przywarliśmy do murów. Zatrzęsło się wszystko, zadzwieczyły rozbite szyby, opadł ze ściany tynk. Wiatr dmuchał dymem. Wacowski rozkazywał: „naprzód!“.

Przez długie minuty leżeliśmy na kamieniach, z brodą opartą o kant chodnika. Kule dzwoniły jak struny, kręsały złote iskierki w dziesięciu miejscach naraz, jęczały ludzkim chichotem, śpiewały jak ptaki. Zrywaliśmy się. Czailiśmy się za węglami, w wyżach, za każdym strzępem wysadzonego muru. W niemem napięciu wyczekiwaliśmy chwili, by utorować sobie drogę granatem, rzucić się na ślepo w wyłom, skryć się i znów czekać.

A obok nas szedł pożar. Wielkimi wachlarzami strzelały płomienie w niebo, przygasały i wyskakiwały z różnych stron, ze zdwojoną siłą. Paliły się domy jak stogi, świeciły nam, niby rząd pochodni. Opór stawał się coraz słabszy. Prawie biegiem dopadliśmy ostatnich zabudowań.

Zebraliśmy się kupą przed karczmą. Ktoś rozwalił drzwi. W bielonej, obszernej kuchni dogasała lampka naftowa. Na lakierowanej półce, między słojami i puszkami, tykał porcelanowy zegar. Zafureczała kolba w powietrzu. Potoczyły się garnki i rondle. Posypały się na ziemię z wyłamanych szuflad noże i widelce. W jednej chwili straciło wszystko pierwotny połysk. Zatrzeszczało w malutkich jednookiennych pokoikach. Zgasło lustro, rozbite w sto kawałków, wylaływały obrazy z ram, całymi płatami odskakiwała tapeta. W kącie zatliły się łachy, oblane naftą. Z komórki wyrwał się mały, czarno biały kot i spychany w płomienie rzucił się z przeraźliwym miauczeniem na nadstawione bagnety. Skądś frunęła chmura pierza i zmieszała się z gęstym, gryzącym dymem. Uchodziliśmy. Biegł ogień po ścianach, obejmował zgruchotane stoły, krzesła i szafy, wciskał się w każdą szparę, wykrzywił podłogi, rozżarzał sufity. W chwilę później gorzał dom od fundamentów po strychy. Z ponurym łoskotem waliło się coś we wnętrzu. W oślepiającym blasku ukazywał się miejscami bezokienny szkielet, ubrany w powyginany, niby z paru drutów spleciony, dach.

Siedzieliśmy na brzegu gościńca, jak w teatrze. Wielowiejski oparł czoło na rękach. Czerwone błyski latały mu w oczach. Powietrze ziało gorącym oddechem. Ze świecących belek wlatywały w niebo snopy iskier.

Nad lasem wisiały niskie, ciężkie chmury. Czasem odzywały się rzadkie strzały. Zjawili się ludzie z noszami. Opodał, w mroku pod jabłonią, jęczał ktoś uporczywie. Okrągła plama światła latarki elektrycznej padła na straszłą postać konającego. Cała czaszka, od czoła, wyglądała jak zmiążdżony kawał mięsa. Krew ciekła na policzki, na nos i uszy, zalewała wywalone nieruchomo oczy i rozwarła usta. Tylko ręce założone na kolanach żyły, trzęsły się i wyłamywały palce. Z poza strzępów zielonej koszuli świeciła kościotrupia, zapadła pierś.

* * *

Berberjusz wyładował karabin. Rzucił magazynek do worka. Pokręcił się chwilę, poczem zwinął się na dnie rowu, jak pies. Żytkiewicz maczał szmatę w mienące i mył pokaleczone nogi. Nad miasteczkiem mieniła się krwawa luna.

Z ciemności wynurzył się człowiek. Poznaliśmy Wacowskiego. Szedł ku nam pochylony, z rękoma w kieszeniach. Stał. Zdawało się, że szuka kogoś oczyma. Głę-

bokie bruzdy fałdowały mu czoło. Czuliśmy, że chce nam coś powiedzieć i tylko nie wie od czego zacząć.

— Złe nowiny, chłopcy, — rzekł wreszcie.

Żytkiewicz wykręcił szmatę. Zaszumiał wiatr w liściach. Patrzaliśmy pytająco.

— Zakrzewski i Toczyłowski zabici.

Rzadkie, zgubione w dymach i obłokach, migotały gwiazdy. Huczała noc jak głęboki, dogasający piec. Nad lasem sęczył się ledwo widoczny, odpychający świt. Chyliło się wszystko w człowieku do ziemi, bez woli, bez żadnej ochoty, bez żadnej myśli. Opadały ręce bezsilne i grzęzły w grudy chłodnej ziemi.

A więc Zakrzewski i Toczyłowski zabici?

— Wielowiejski!

Trącił go ktoś.

— Wielowiejski, psia krew!

— Zostaw go, niech śpi...

Skulony w rowie, z twarzą wciśniętą w miazgę pyłu gościńca, oddychał miarowo. Zdmuchnięty z warg, rozwiał się obłoczek białego kurzu.

V.

Mijały tygodnie w codziennych walkach i pochodach. Stwardniały nam ręce, wiatr i słońce osmałiły nam twarze. Spaliśmy po parę godzin na dobę, w stodółach, stajniach, lub najczęściej pod gołym niebem, na ziemi. Budzono nas nagłymi alarmami. Wacowski sam pomagał ściągać rzemienie.

— Śpieszyć się chłopcy; Kasperski, jazda!

— Cóż to, na pociąg, czy co?

Kopnięciem nogi rozwałił ktoś bramę. Wartownik życzył nam szczęścia. Znikaliśmy w szarości pierwszych godzin dnia.

Wacowski schudł jak szczapa. Pochmurniał z każdym dniem bardziej i coraz częściej opuszczał dowództwo pułku, by spędzić z nami długie godziny, rozciągnięty na słońce, z rękami pod głową. Zielone ubranie straciło dawną świeżość. Połamany daszek trzymał się paru grubymi ściegami wymiętoszonej czapki. Wyglądał teraz naprawdę jak nasz starszy brat.

Dziś rano przyszedł do szopy bardziej nasrożony niż zwykle. Nie przywitał się z nikim, tylko wywołał Żytkiewicza, pogadał z nim chwilę na uboczu i odszedł bociągnięty krokami. Zakotłowało jak w ulu.

— Hę, podchorąży, co nowego?

— Jutro atakujemy Olszowę...

A więc to prawda. Mówi się już o tym ataku od kilku dni, ale nikt jakoś nie chciał wierzyć. Odsuwaliśmy go w myślach jako ostateczność daleką, nieprzyjemną i mało prawdopodobną. To też, kiedy Żytkiewicz zapowiedział swoim suchym głosem: „jutro atakujemy Olszowę“, mrowie nas przeszło.

„Jak atak, to atak!“ — rozumował Lipowski. Położył się na brzuchu, rozprostował dłoń arkusza papieru i pi-

sał list. Pierwsze zdanie poszło jako tako. Poprawił nieczytelne litery, kropki i przecinki. Zastrugał ołówek. Po drapał się po głowie.

— Bo i o czym tu pisać?

— Lipowski, a jak cię zabiją, to będę mógł wziąć sobie twój zegarek?

— Będiesz mógł. I gacie też.

— To napisz jej Lipowski poprostu, że ją kochasz, że narazie żyjesz i że cię wszy gryzą...

Od rana padał deszcz. Na klepisku podwórzowem czerniały okrągłe kałuże lepkiego błota. Z napęczniałych gontów ściekały firanki wody. Chcąc wyjść z szopy, trzeba było się schylić i zasłonić kark furażerką. Wielowiejski, w koszuli i bosi, wydłubywał patykiem glinę, przyrosłą do butów. Berberjusz wytrzeszczył oczy, zapchał palec do nosa i zastygł bez ruchu, rozmyślając o jakichś pięknych, minionych czasach. Od paru dni był z nami Zaszczyński, stary kolega z korpusu. Siedział teraz w kącie i czytał pomiętą gazetę.

Zachlupotały kroki na dworze. Ociekający wodą wszedł Kasperski. Wracał z plutonem Ślązaków z patroli. Obabranym obcasem przydeptał papier Lipowskiego.

— Halo! Cześć banda!

Kasperski od pewnego czasu robił się zanadto ważny i blagował rzeczy nieprawdopodobne. Nie ruszając się z miejsca, czekaliśmy od czego teraz zacznie.

Cisnął worek i karabin w kąt.

— Niemcy podsunęli się znów pod linję kolejową. Chłopi mówią, że wysadzili most.

— I to cię tak wzrusza? Wielkie rzeczy!

Kasperski przybladł.

— Otoczyli nas w leszczynie, — mówił. — Wystrzelaliśmy ostatnie naboje. Myślałem, że już nie wrócę.

— Łiesz Kasper!

Krzyczeliśmy jeden przez drugiego: „Łiesz jak na-
jęty... Zamknij mordę... Pfuj Kasper...“

— Pomógłbyś mi lepiej, Lipowski, ściągnąć bluzę.

— Zwarjowałeś? Zamów sobie ordynansa.

Z trudem, przeginając się niezgrabnie, zrzucił mokry mundur. Przy zwlekaniu rękawa, obsunęły się szmaty, którymi miał owiązane ramię, po łokieć. Brzeg bandaży zacerwieśniał. Na klepisko ściekła krew. Wstaliśmy.

— Kasper, co tobie?

Spostrzegliśmy, że twarz miał zapadłą i sine plamy pod oczyma. Zadrżały mu kąciki ust. Zatoczył się, ugięty się pod nim kolana, jak z wosku.

Ułożyliśmy go na słońce. Pszczółkowski pobiegł po łapiducha. Lipa przydzwigał kibel wody.

— No, a więc jak tam było, Kasper?...

Po południu wpadł między nas jak bomba Czyżyk. Załamał ręce, wyrwał parę razy ślepiami i szeptał nie mogąc tchu złapać:

— Atakujecie jutro... Atakujecie...

W jednej chwili zrobiło się nam wesoło. Z Czyżykiem łączył nas teraz niemy pakt przyjaźni. Za frontem trzymał się nas jak pies. Gdy szliśmy na patrol żegnał nas płaczliwie. Kpiliśmy sobie z niego bez miłosierdzia, lecz z czasem nawykliśmy do tej okrągłej mordy, wiecznie nastrozonych oczu i wiszącego brzucha. Był to dobry

chłop. Dawał nam codzień połowę swych papierosów, zapewniając, że mu szkoda, ale Kasper podpatrzył, że kręcił się potem godzinami dokoła kwatery oficerskich i zbierał niedopałki. Ostatnimi wiadomościami zdawał się być bardzo przygnębiony.

— No i cóż z tego, że atakujemy? Mówisz jakbyś nie szedł z nami.

Czyżyk rozłożył ręce rozpaczliwie.

— Chciałem, pewno że chciałem. Ale nie mogę! Żeby to człowiek mógł wszystko robić na co ma ochotę. Boli mię noga, ledwo chodzę, pamiętacie: ta rana z pod Gogolina. A teraz z nerkami też coś niewyporządku...

Zwiesił głowę. Śmiałyśmy się, że nam łyzy z oczu kapąły.

— No dobrze, dobrze Czyżyk. Domacają cię oni i tutaj. Komu raz co pisane, ten się już nie wymiga. A ty przecież sam wiesz, że musisz polec śmiercią bohaterską...

— Dalibyście spokój... Słuchaj Lipowski, byłbym zapomniiał, porucznik kazał byś się natychmiast zgłosił w komendzie...

— Od tego trzeba było zacząć.

Spojrzelśmy na Lipowskiego. Ściągał spokojnie pas, wyrównywał owijacze.

— To coś tak, jakby przyszła twoja kolejka, mruczał Wielowiejski.

Na werandzie obrosniętej winem, przy stole nakrytym papierami, siedzieli Rataj, Wacowski i jakiś młodziak w popielatym ubraniu. Wypchnęliśmy Lipowskiego na schody; sami stanęliśmy o parę kroków ztyłu, jak wierna gwardja. Z głębi domu dochodził tupot obcasów i gwar głosów. Wacowski był w swoim najgorszym humorze; czapkę nasunął na nos, wargi wykręcał złowrogo.

Berber mamrotał osowiały:

— Wpadłeś Lipa, co tu gadać, mówiłem, że źle skończysz...

Nawet Żytkiewicz nie przepowiadał nic dobrego.

— Niemcy zajmują tor kolejowy. Budują na sztrece pancerkę... Trzeba będzie puścić na nich ślepą lokomotywę...

Skończył wiele mówiąc westchnieniem. Berber zapytał:

— Umiesz prowadzić lokomotywę, Lipa?

— Pocałuj mię...

Wacowski podniósł się.

— Kadet kaprał Lipowski!

— Rozkaz, panie poruczniku.

— Słuchaj uważnie: dostaniesz konia i ruszysz dziś wieczorem, by nawiązać kontakt z grupą północną. Zrozumiano?

Zaintonowaliśmy cichutko „w mogile ciemnej“. Lipowski, nieodwracając się, pokazywał nam palcem miejsce poniżej pasa.

Porucznik recytował urzędowo:

— Zostawisz wszystkie papiery. Co ci powiemy, nauczysz się na pamięć. Po skomunikowaniu się z dowódcą grupy północnej postarasz się natychmiast wrócić. Będziesz pamiętał?

— Tylko...

— Co?

— Rozkaz, panie poruczniku! Tylko gdzie jest ta grupa północna?

— Jakto gdzie jest?

— Właśnie że niewiem.

Wacowski poczerwieniał.

— Dureń jesteś!

— Może w Wielkich Strzelcach? — zgadywał.

— Dureń jesteś, rozumiesz? Nie nauczyli cię tego w szkole, prawda? No i gdzie może być grupa północna, co?... Nie wiesz?... Jeszcze nie wiesz?... Na północy, pieronie sakramencki, na północy, prosto nosa, inaczej nie nazywałyby się północna, ale południowa, zachodnia lub wschodnia, do stu tysięcy djabłów! Wiesz już teraz?

— Doskonale, panie poruczniku!

— Zgłosisz się o szóstej. Odmaszerować.

Nuciliśmy melancholijnie drugą zwrotkę. Lipowski zbliżył się niezgrabnie, nie wiedząc co powiedzieć.

— Przestaliście wyć...

— To dla ciebie, Lipa, niema rady: już tak, jakby było po tobie.

Wielowiejski mu radził, żeby wziął ze sobą kompas, na siodło. Żytkiewicz zamyślony wlaź w środek kałuży. Ktoś powiedział:

— Ale za to nie będziesz jutro atakował...

To prawda. Trzeba się zawsze czemś pocieszać.

Uczta pożegnalna przeciągnęła się do zmroku. Kasper, blade jeszcze trochę z upływu krwi, opierał z dumą obandażowane ramię na skrzyni. Przyniósł ktoś flaszkę rumu, chleb i konserwy. Dawno nie pamiętaliśmy takiej kolacji. Już nikt nie myślał o Lipowskim. Pod koniec przybył porucznik.

— Ściemnia się... Musisz iść.

Lipowski wolno zapinał guziki munduru. Przyciągnął pas mocno. Wacowski zbliżył się.

— Będziesz się trzymał skraju lasu; później polami do lasku pod Dolną; stamtąd musisz sobie już dać radę...

Na brzegu gazety rysował mu mapkę. Krzyżowały się zdania. Każdy chciał coś jeszcze powiedzieć, o coś spytać.

— No pożegnajcie się bandyty. Lipowski, chodź no tu.

Głos Wacowskiego brzmiał twardo. Odpiał wspaniały mauzer w drewnianym futerale i podał mu.

— Oddasz mi jak wrócisz. Trzymaj się Lipa. Wolałbym wysłać kogo innego, ale... rozumiesz? Do widzenia Lipowski!

Odprowadziliśmy go za linję. Pożegnaliśmy się pod kępą samotnych smereków. Świat majaczył w strugach deszczu, jak zamazany obraz. Po lewej stronie, w nikłym srebrze zachodu, czerniał bór.

— Do widzenia Lipowski!

Bryznąła z pod kopyt wilgotna gruda. Na prawo, zapadała na pola nieprzenikniona noc.

I znów tak, jakby było o jednego mniej. Czyżyk przysięga wprawdzie, że lepsze niewiedzieć jakie „kontakty“ od jednego ataku, ale co tam Czyżyk wie. A może Lipa przecież będzie miał szczęście. Należy mu się to setnie. Mieliśmy w nim najlepszego kolegę i przyjaciela w każdej potrzebie.

Przypominamy sobie teraz wspólne kawały i przygody. Sypią się historie, jedna po drugiej, jeszcze z czasów łobzowskich i późniejsze ze Lwowa. A już chyba na śmierć i życie powiązały nas te wszystkie dole i niedole na froncie. Cobyśmy tu robili bez Lipy! Pozdychaliłbyśmy chyba z głodu. Ile razy dźwigał w plecaku ciężki bochenek chleba, który na postojach krajał między nas sprawiedliwie. Nikt mu za to ani razu nie podziękował. A kiedy prosił czasem w upale, w samo południe żebyśmy podzielili ciężar i pomogli mu trochę, wzruszaliśmy ramionami. Kasper potrafił wyłudzić od niego chociażby

ostatnią kromkę, mimo, że awanturowali się przez cały dzień. Kłótnie ich były naszą ulubioną zabawą. Judzi-
liśmy ich i ryczeliśmy potem ze śmiechu, kiedy Lipa, do-
prowadzony do ostateczności, chwycił Kasperskiego za
kołnierz i posyłał go potężnym kopniakiem w krzaki.
Kasper mścił się: zawsze umiał odnaleźć chwilę ogólnej
nieuwagi przed odmarszem, by wrzucić mu do plecaka
parę cegieł lub kamień. Później, gdy Lipowski zgięty
w krzyżach męczył się i pocił, Kasper zadzierał głowę
i pytał bezczelnie:

— Ciężko, he?

Siedzimy od godziny w małej zadymionej salce restau-
racyjnej. Milczący karczmarz ustawił na potłuszczonych
papierach kufle jasnego piwa. Z dymiącej misy nagię-
liśmy na talerze pachnącą kapustę z kawałkami słoniny.
Nie jedliśmy dawno kapusty na porcelanowych talerzach,
to też ciepłe zadowolenie wypełnia nam myśli. Wyobra-
żamy sobie, że jesteśmy za frontem, może w cywilu, i że
za chwilę podyktujemy kelnerowi długi spis wyszuki-
anych potraw.

Żytkiewicz zapisuje coś w notesie, spoglądając od czasu
do czasu przelotnie na Wacowskiego. Kasperskim nikt
się nie wzrusza; dostał już nawet po karku od Wielo-
wiejskiego, któremu ukradł sznurowadło. Berber najadł
się i dłubie teraz w zębach, z manjerami księcia.

W przyległym bufecie stukają kijami bilardowemi
podoficerowie. Czasem kłócą się o punkty, przezywając
się przytem paskudnie.

Dobrze nam w tym rozgardjaszu. Pełną piersią wcią-
gamy mdły zaduch. Moglibyśmy tak siedzieć cały dzień,
kopciąc papierosy i łykać powolutko gorzkie piwo.

Jutro atakujemy Olszowę... Dochodzi dwunasta i za
minutę powiemy: dziś atakujemy Olszowę. Przypomina
się to nagle, spada na piersi jak ciężar, zaciemnia spoj-
rzenia. Na suficie odcina się kółko białego światła. Pod
błaskaną umbrą bzykają muchy. Cóż z tego, że atakujemy
Olszowę?

I znów ściska coś mózg, jak kleszcze. Pada wzrok na
ścianę, przebija mur, leci przez podwórze, przez miasto,
na pola. Przygnięta wszystko mokra, dusząca chmura.
Poznajemy dokoła siebie znajome twarze, szukamy cze-
goś oczyma, zrywamy się, chcemy biec za czymś. Lecz
oto spada deszcz. Ze wszystkich stron wcinają się w po-
wietrze ostre, stalowe krople: syczą, połyskują, odbijają
się od ziemi; niewiedomo gdzie się skryć przed nimi.
Deszcz zmienia się w nawałnicę. Obolałe palce szarpia
biały guzik handgranatu. Prędejj, prędejj! Serce uderza
silniej.

Opowiada ktoś o korpusie. Słuchamy kiwając głowami.
Wacowski zdaje się drzeć. Objął skronie rękoma
i zmrużył oczy. Na ścianie chwieje się jego cień, podobny
do cienia ptaka. Snują się obrazy, tak dalekie, że aż
nieprawdziwe. Biała sala kasarniana, rozległa jak sto-
dola. W okiennej wieży świecą księżycowe plamy. Chod-
kiewicz, w śmiesznej nocej koszuli, klęczy przy łóżku,
z twarzą ukrytą w rękach. Cóż to za pomysł, modlić się
tak pół godziny co wieczór? Zakrzewski radził mu, by
został kapelanem. To prawda, że w domu wszyscy mó-
wiliśmy pacierz.

W domu... Co za stara historia! Dziecinny pokój, pełen
dobrych cieni. W rogu, na piecu, wyciąga ramiona Anioł
Stróż. Po suficie suną się cichutko światła.

Strasznie daleko do domu!

Po raz pierwszy widzimy, co to jest czas. To co jeszcze
wczoraj było zwyczajną codziennością, nagle zmieniło się

w czar. Każde dziś staje się dla jutra bajką. Czy też
i nasze teraźniejsze dziś zmieni się jutro w czar? W bajkę
o czymś co się mieści w zwyczajnej codzienności, czego
sami nie zdołaliśmy dobrze pojąć, co potrzebuje nad-
ludzkiej woli, ogromnych przestrzeni porytych grana-
tami i tysięcy niebieskich żołnierzy, porzuconych na za-
krętach gościńców?

Nie słyszymy już wrzawy karczemnej. Roztapiają się
dusze w wizjach.

Jak ulubiona melodia powraca do nas przeszłość. Spły-
wają się nagle wszystkie kształty i wszystkie kolory
w jedną młodziutką twarz. Zlatują się myśli dokoła jej
oczu i uśmiechu, chylą się do jej rąk. Słowa układają
się same w zdania gorące; obiecujemy sobie rzeczy nie-
prawdopodobne; idziemy znajomą łąką pod las, w słońcu
i ciszy południowej; powtarzamy sobie projekty naj-
śmielsze. Wszystko się sprawdzi. Wszystko się przecież
sprawdzić musi. Przed każdym z nas leży szczęście, ot —
byle tylko rękę wyciągnąć...

Wacowski wali nagle pięścią w stół, aż szklanki
dzwonią.

— Pogrzeb czy co?

Burzy się w nas wszystko przez chwilę przeciw temu
gwałtowi. Lecz już twardnieją rysy, ściągają się brwi.
Otwiera ktoś okno. Wpada strumień chłodu i wilgoci.
Rozlatuje się reszta rojeń jak zamek z kart, rozwiewa się
jak mgła w polu.

Odpowiada ktoś własnym myślom:

— Atak, to nie jest wcale taka straszna rzecz. Tylko
czekać ciężko.

VI.

Zbudziliśmy się po paru godzinach nerwowego snu,
zmęczeni i wymięci. Na belce pod pułapem dogasała
stajenna lampa. Ubraliśmy się i spakowali starannie jak
przed podróżą. Przez szpary w deskach wciskał się siny,
stalowy blask. Trześliśmy się z zimna.

Berberjusz okręcał owijacze równo, gładko, jak na pa-
radę. Żytkiewicz czyścił karabin pod drzwiami. Na twarz
padała mu owa niebieskość świtu. Z zapadniętymi policz-
kami i ściągniętymi ustami wyglądał jak trup. Słowo
„trup“ uczepliło się myśli, podobne do wyrzutu sumienia,
którego nie można się pozbyć.

Nieregularne, zaspane, odezwały się pierwsze strzały
armatnie. Wznagały się odtąd z każdą chwilą mieszącąc
się z bezustannym grzechotem karabinów.

Wyszliśmy z pochylonemi głowami, nie mówiąc do
siebie słowa. Zapadały się nogi po kostkę w grząskim
błocie. Nawoływania gotowej do odmarszu kompanji
brzmiały jak przez tubę w przejmującym powietrzu sza-
rzejącego dnia.

O piątej zajęliśmy stanowiska. Wyznaczono nam mo-
kre ziemianki, ciągnące się jak rząd mogił wzdłuż bom-
bardowanej łąki. Napęczniały wilgocią świt roztopiał się
w deszczu. Wał gęstej mgły zasłaniał świat. Za tą mgłą
domyślaliśmy się Olszowej.

Leżymy o krok jeden od drugiego. Przewracamy się
z boku na bok w kałużach, nie mogąc sobie znaleźć miej-
sca. Byleby to się już skończyło. Przed nami dymi się
i pryska fontannami gliny brunatny płat przeoranego
ugoru. Wpijają się weń zaczerwienione oczy. Opadają
zmęczone powieki. Szklany wzrok liże kolbę karabinu

(każda kolba ma swój kolor i charakter wpatrujemy się w nie godzinami z bezmyślną uwagą: moja jest żółto szara, jak świeży kasztan). Woda wypełniła fałdy furazjerki i spływa na twarz.

Żołnierze mówią, że Niemcy spodziewają się czegoś. W każdym razie kierują cały ogień na nieszczęsne pasmo ziemi.

Podajemy sobie wiadomość: na odcinku Bukowskiego padły dwa granaty w środek linii. Dwóch zabitych, ośmiu rannych.

Obok mnie moknie pod krzakiem głogu Kasperski. Mimo zakazu Wacowskiego zrzucił temblak, owiązał ramie szmatami i poszedł z nami. Małomówny Żytikiewicz nie mógł się powstrzymać:

— Tyś jest jednak morowy chłop, Kasper, choć wyglądasz jak d...

Berberjusz położył się na wznak, jak w łóżku; oparł łufę o nasyp i trze powieki kulakiem. Żytikiewicz dopatrzył się jakichś ciemniejszych plam we mgle i strzela zawzięcie. Wielowiejski zapewnia go, że to jest parkan i radzi mu dobrze celować.

Odłamek granatu ranił plutonowego Fiszerę, nauczyciela z Szopienic, starego znajomego jeszcze z pod Oleśzki. Przeszedł koło nas na czworakach, brocząc krwią. Odwrócił się jeszcze i krzyknął: „szczęść Boże, kadeci!”

Już nikt nie żartuje. Czekamy. Chcąc sobie coś powiedzieć, musielibyśmy wrzeszczeć na całe gardło. Nie mamy sobie zresztą nic do powiedzenia. Na kawałku ziemi, którym będziemy może za chwilę biec z pochylonemi bagnietami, koncentruje się teraz cały ogień. Z dziesięciu miejsc naraz wybuchają dymy, rozciągają się nisko i pełzną nam w oczy, jak liszaje gryzące. Zdawałoby się, że wkrótce nie zostanie ani jednej skiby nienaruszonej. Rozrywana, szarpana w kawały, rzezi ziemia; jęczy, siekana salwami karabinów; rozwiera się, jak jątrząca rana.

Kasperski trąca mię karabinem. Pokazuje gestami występujące z mgły szczyty smereków. Ziewa przytem nerwowo. Łzawią się oczy od dymu. Wysycha gardło. Zimno. Ręce mi skostniały — a przecież dzień już wstał i mamy koniec maja. Muszę być błydy jak ściana. Chciałoby się coś mówić, zakląć po chamsku, wstać i przysiąc im wszystkim po kolei, że to nie jest wcale takie straszne, że widzieliśmy gorsze rzeczy.

Kasperski stara się ciągle krzywić głowę, jak ulicznik. Tylko oczy, głęboko podkrążone, pozostają uważne, nieruchome, trochę przysłonięte. Berberjusz leży na brzuchu i strzela. Zdjął czapkę; wiatr mu rozrzuca mokre kosmyki włosów na czole.

Strzelamy teraz wszyscy. Widzimy wyraźnie trzy kępy drzew; w niektórych miejscach bieleją ściany domów. Niemcy walą na nas z miasteczka. Występują z mgły coraz dokładniej opuszczone rowy, gdzie niedgde druty kolczaste, przeciągnięte na przenośnych kozłach. A więc tedy będziemy szli.

Dłuży się czas. Jesteśmy teraz może spokojniejsi. Myśli pracują, niedołężne, nieokreślone. Przecież Czyżyk mówił, kiedyśmy mijali bramę, że ta cała historia z atakiem nie jest jeszcze całkiem pewna. A może odłożą do jutra? A może Niemcy sami się cofną, tak jak się wczoraj wycofali z szańców? Tylko, żeby nas tu nie wymacali...

I znów chwile rozciągają się w nieskończoność, krzające eksplozjami, poświem kul, czasem dudnieniem spadającej z wysoka ziemi.

Rozłaził się słowa puste, beztreściwe. Kręci się w gło-

wie jeden wyraz: atak. Przygnębienie nas zgubiło dzień, ciemniejszy od brzasku. Nagły wybuch pryska w twarz wodą, obsypuje grudami mokrej ziemi. Przytomniejemy, i uporczywa myśl zjeżdża nam włosy na głowie.

Potem znów zdaje się, że zbliżają się ostatnie sekundy, że tam ładują już pocisk, który trafi — nie o parę kroków, lub krok — lecz w sam środek ziemianki, i że wtedy wszystko się zapadnie, że to będzie koniec świata. Dlaczego mielibyśmy żyć? O dwadzieścia kroków stąd leży ich dwóch; dlaczego ty nie miałbyś być trzeci a ja czwarty? Zamęcza nas idjotyczna logika: przecież musi ktoś jeszcze polec. Wyłażą oczy żarłocze; pasą się mdłym światłem dnia, dymami, obłokami, kępą smereków i białą ścianą domu. Pęka ziemia; rozlatuje się czarnym pyłem. A więc to jeszcze nie tu? Walą się za plecami drzewa w lesie; trzaskają gruchotane konary. Liczą wargi: raz... dwa... trzy... cztery... pięć... Omdlewa wszystko; żar rozpląwa się w żyłach i obejmuje całe ciało; zeslizguje się wzrok na obabraną, spoconą kolbę karabinu, tuli się do niej rozpalona twarz. Chłuboce w butach rozgrzana woda. Berberjusz podnosi rękę do czoła. Trzęsą mu się palce.

Pole zdaje się żyć teraz, jakimś własnym, niesamowitym życiem: pręży się, drży, zamiera i znów unosi się prawie pod chmury, niby szarpane przedśmiertelnym oddechem. Strach składa ręce w trąbkę i krzyczy w ucho: tamtędy nikt nie przejdzie! Nikt!

Nie rozróżniamy, skąd padają strzały. Wszystko dygocze; chwilami całe niebo chwieje się jak wielka, brudna płachta, z dziurami pękających szrapneli.

Przemókł mundur na plecach. W dołkach wygniecionych łokciami tworzą się żółte kałuże. Po czole ścieka deszcz na oczy i wargi. Zimno.

Budzi się w duszy żal, głupia tęsknota za ciszą i zamkniętymi oknami. Płaczą się niewyraźne obrazy; roztapiają się w szarudze. Nerwy, trzymane na wodzy resztkami woli, bolą jak struny napięte do ostateczności. Piecze twarz i lepi się do gliny; wchłaniają usta smak ziemi; rozkurcza się nagle wszystko i zastyga, jakby w jakimś chorobliwym półśnie. Przyciska się żołnierz do swojego grobu i czeka na śmierć.

W nieustanną muzykę wmieszały się nowe karabiny maszynowe. Klekocą sucho na skrzydle plutonu, spoczną chwilę, nabiorą oddechu i klekocą znowu nudne, monotonne. W regularnych odstępach padają granaty. Znamy już dokładnie ich chwilę: obliczamy ją do ułamku sekundy. Trafiają rozmaicie: dalej lub bliżej linii; czasem przenoszą, szybują nisko nad głowami, zgrzytają jak świder w żelazie i łamią drzewa w lesie; parę razy zawtórował im rozdzierający jęk.

Kasperski modli się. A może wargi mu się trzęsą. Widziałem jak się przeżegnał: przesuwiał nieznacznie czoło i ramiona do palców wciśniętych w błoto. Wstydzi się swego lęku. Chwilami brawuruje, podnosi się, pokrzywi się w stronę Olszowej i wykrzykuje słowa, których nikt nie słucha.

Dymy zasłoniły ugor. Wyłażą z lejów jak brudna wata, gryzą w gardło, pieką w oczach. Czasem rozpędza je wiatr; ukazuje się wtedy brunatny płat gruntu, opluty sadzą, owrzodzony, pocięty brózdami rowów. Trawa na miedzach srebrzy się, chyboce i fosforyzuje. Wzbiera coś w piersiach, jak pazurami wtył ciągnie i krzyczy swoje: tamtędy nikt nie przejdzie!

Kręci się w głowie. Modlimy się wszyscy. „Panie Boże, jak mi pozwolisz stąd wyjść...” Powtarzają sine wargi:

„Panie Boże...” Dusimy się. Ostatnimi błyskami świadomości wciskamy się całym ciałem w bagno. Tańczą zmysły. Trajkoce wszystko jak olbrzymi młyn, grzmi, przewala się od horyzontu do horyzontu, od ziemi do nieba; rozsypuje się zmiążdżone, starte w proch.

I w tym momencie zaczyna serce bić, jak dzwon rozkołysany. Teraz! Chwyta się ktoś za głowę: Panie Boże, święty Boże! Właśnie teraz, w minucie najwścieklejszego paroksyzmu, kiedy koniec świata zwałił się na pole — właśnie teraz przyjdzie rozkaz: naprzód! I kiedy resztką instynktu broni się, kiedy palce wpijają się kurczowo w błoto, pada od ziemianki do ziemianki słowo: „gotów!” Na co gotów? Na śmierć gotów? Jeden huragan nie do przebycia miecie przekłete pole. Szukamy się ślepnącymi oczyma; macają ręce za bagnetem; podnosimy się otumanieni, bez woli, bez nadziei.

Rozkaz: „naprzód!” Gdzie naprzód? Chłapie ziemia w pysk, raz, drugi, trzeci. Dławi w gardle smak piasku. Ciężą nogi, jak z kamienia. Lepi się dłoń do żelaza. Naprzód? Nikt nie pójdzie naprzód. Chwieje się linja. Jezus Marja! Rzuca ktoś karabin!... Za plecami las!... Za plecami życie!...

I oto nagle dzieje się cud: wyłazi ktoś na nasyp, prostuje się ogromny, podnosi ręce jak krzyż, na wiatr, na kule, w dym, rozdziawia gębę i wrzeszczy: „Niech żyje Polska!” Wgryzają się zęby w wargi, zapada się cały świat, zwarjowaliśmy wszyscy. Budzi się w piersiach coś silniejszego od niewiedzieć jakich głosów, myśli i instynktów; wzbija się okrzyk ponad wybuchy min i granatów; znika z oczu ogień, zasieki i linje nieprzyjacielskie. Wybłyska rząd pochyłonych bagnatów, zginają się karki jak łuki, zapadają się buty w grudę, ugina się darń. Otwiera się pod nogami wyrwa. Potyka się ktoś, żyga krwią i toczy się na stratosowanie. Już niema nic dokoła, oprócz dźwięku tych słów opętanych, rozpierających duszę. Płaczą się nogi w drutach kolczastych, szarpią się, kują kolce skórę, zgrzytają na kości. Naprzód! Wrosły łapy w drzewce. Związało się wszystko w człowieku. W rów — i przez rów na drugą stronę. Zastępuje drogę zielony mundur. Pęka hełm — nietoperz wrąbany w czaszkę. Mdleją ręce; ciepło na czole i szyi; brak tchu, lecz naprzód! Naprzód! Naprzód! Gnamy zbitą kupą, lufa przy lufie. Pcha nas wiatr; dudnią obcasy na kamieniu: miasto! Rozsadza coś w piersiach, pęcznieje serce. Ulica przestronniej — pewno rynek — i znowu ściany. Skądś bluznęło kulami, przyhamowało na skrzyżowaniu i ustąpiło jak brama rozwalona. Rozwidnia się, zielenieje. Pędzimy w blasku, oślepieni, na pół pijani. Na chwiejących się nogach, dopada łaki człowiek-widmo, kupa ziemi i krwi. Czarna posoka ścieka mu na pysk, w zgrabiałych rękach nastawia karabin. Zadzierza łeb, krzywi osmolone wargi, śmieje się — i w ostatniej jeszcze chwili powtarza: „niech żyje Polska...”

Berberjusz stoi przy mnie. Czerwona szrama przecina mu czoło. Gapi się pół przytomnie, mokre wargi bełkocą niezrozumiałe słowa. Nie wiemy dobrze co się stało. Tylko ta radość w sercu, ta światłość w oczach! Strugi złotych promieni rozdzierają chmury, rozlewają się po niebie, zapalają iskry w potoku. Chwieją się buki i brzozy; przez rozchybotane liście przechodzi dreszcz.

I nagle, ze wszystkich piersi wyrwa się okrzyk. Miesza się z wiatrem i ze słońcem. Łzy niepowstrzymane płyną po policzkach. Niezmierna duma oszołamia zmysły.

Obłąkani szczęściem, стоимy oto, sponiewierana, śmiejącą się banda niedobitków, na kawałku zdobytej Polski.

VII.

Opuszczamy pozycje.

Już od paru dni mówiło się o zawieszeniu broni. Pierwszą nowinę przyniósł oczywiście Czyżyk. Spaliśmy już, gdy wpadł do szopy jak burza; pozrywał nas ze słomy i krzyczał:

— Wygraliśmy wojnę!

Wielowiejski wyrzucił go za drzwi i spaliliśmy dalej.

Wczoraj wieczór przyszedł Wacowski. Siadł między nami posępny jak noc, pociągnął nosem i mruknął:

— Wojna skończona, chłopcy.

Po chwili dodał, spluwając:

— Szlagby ich wszystkich trafił...

* * *

— A więc wojna skończona. Wyruszamy po południu. Rozdzielono nam dziś po dwie paczki francuskich papierosów i wspominają nawet o żołdzie. Obiecujemy sobie wyprawić ucztę, jakiej świat nie widział. Na pożegnanie. Bo będziemy musieli się pożegnać. Wacowski zostanie w Sosnowcu; my rozjedziemy się do domów i spotkamy się dopiero pod koniec września, w korpusie. Trzeba będzie złożyć raport Juganowi, zdać sprawę, wyliczyć zabitych i rannych.

W domu nie poznają nas chyba: wychudliśmy nadzwyczajnie i poczernieliśmy. Za to przyniesiemy cytaty w kieszonkach i krzyże na piersiach.

W Szopienicach zbierzemy się na duży wieniec ze świeżych kwiatów. Na wstążkach każemy wypisać złotymi literami: Od towarzyszy broni. Złożymy go na grobie Chodkiewicza. Na intencje innych odmówimy „wieczne odpoczywanie”. Na bukiety nie stałoby pieniędzy dla wszystkich, zwłaszcza, że w ostatnich dniach polegli jeszcze Pszczółkowski i Czekaliński.

* * *

Rozciąga się pułk na gościńcu, pluton za plutonem, kompanja za kompanją, jak taśma kolorowa. Słońce grzeje, jaśminy pachną, z pod nóg wylatują kłęby białego kurzu. W pierwszych szeregach intonują: „Gdy Madelon do stołu nam podaje...” Podchwytyjemy melodię, głośmy chór, zmieniliśmy nawet, zdaje się, ton i rytm, ale to nic nie szkodzi. Będziemy śpiewać każda kompanja dla siebie. Wielowiejski trąca mię.

— Pamiętasz Zakrzewskiego?

Jakoś trudno zrozumieć, że Zakrzewski już nigdy nie będzie z nami śpiewał Madelon.

* * *

Na skrzydle pierwszego plutonu kroczy Lipowski. Czapkę przesunął na tył głowy i garbi się pod ciężkim plecakiem. Wrócił niespodzianie, kiedyśmy już stracili wszelką nadzieję. Zrobił nam tem nawet pewien zawód. Kasperski skreślił go uroczyście w swoim notesie z listy poległych.

* * *

Śmiesznie musielibyśmy wyglądać, widziani z boku. Większość oddziałów nieumundurowana, w robotniczych, górniczych bluzach, amerykańskich koszulach, lub po prostu w cywilnych marynarkach. Groźne postaci, uzbrojone od stóp do głowy, przepasane ładownicami i licznymi rzemieniami, na których kołyszą się torby, bagnety, rewolwery — nieraz prawdziwe skarby, zdobyte z narażeniem życia.

Berber przybrał furażerkę kwiatami; założył ich całe bukiety za każdą sprzączkę. Śmieje się szeroką gębą i wygląda jak wiejska panna młoda. Karabin zostawił na bryczce Wacowskiego; macha rękoma jak małpa, podskakuje i pokrzywia się nam. Żytkiewicz, jedyny w całym pułku, maszeruje poważnie, zapięty na ostatni guzik i klnie przez zęby na „bandę cywilów“.

To prawda, że jesteśmy już bardziej bandą cywilów niż pułkiem.

Po wsiach stają ludziska na progach chałup i chwieją nam chustkami; dziewczyny posyłają nam całusy. Śpiewamy: „Pan generał“. Wielowiejski wydziera się, jakby chciał cały pułk zagłuszyć. Rozpięliśmy kołnierze. Pot leje się nam z pod furażerek. Żytkiewicz poczerwieniał jak burak i myli krok.

Lipowski rozgląda się uważnie. W pewnej chwili daje znak wysuwamy się z szeregu. Dziewucha w niebieskim fartuchu siedzi na schodkach i śmieje się do nas białymi zębami.

— Gospodyni, dalibyście się czegoś napić...

W sieni całujemy ją w oba policzki, potem drugi raz, ustami mokremi od mleka.

Że też Lipowski wszystko wywacha i o wszystkim pamięta!

— Zrobią cię generałem od intendatury, przepowiadam mu.

Rozlażą się czwórki na całą szerokość drogi. Słońce parzy jak ogniem. Rzemienie wrzynają się w ramiona; bagnety i ładownice ugniatają nieźnośnie biodra. I poco oni nas tak gnają, jakbyśmy uciekali przed całą armją niemiecką!

Kasper wylazł na kupę kamieni, złożył ręce w trąbkę i ryczy: „Postój!“ Żytkiewicz nie wytrzymał: dopadł go jednym susem i zdzielił pięścią po karku. Kasper mści się teraz i następuje mu przy każdym kroku na pięty. Śpiewa mu przytem w ucho jakąś obrzydliwą piosenkę, fałszując straszliwie.

Zatrzymujemy się na skrzyżowaniu, by przepuścić konwój rannych. Wiozą ich na wozach drabiniastych, rozciągniętych na słomie, nakrytych szmatami. Niektóre twarze osłonięte ręcznikami przed gorącem. Jadą bez końca: cała kompanja, może bataljon. Odcinają się twardo trupie, ptasie profile; niewidzące oczy wbijają się uparcie w niebo. Jadą, jadą i jadą. W dalszych szeregach zaczynają się niecierpliwić. Podnoszą się głosy: „Przepuścić“. Żytkiewicz obraca się, czerwony jak indyk.

— Milczeć tam!

Odpowiadają głosy coraz natarczywsze: „Przepuścić, przepuścić!“

Na ostatnim wozie, zsunięty na sam brzeg, leży, wyprostowany jak na baczność, człowiek z opaską podoficerską. Nieruchoma twarz bieleje jak maska gipsowa. Dokoła otwartych ust brzęczą muchy.

Salutujemy, jak przy przejściu pogrzebu.

Postój. Wyznaczono nam kwaterę w szkole. W kwadracie, pustej sali wiszą na ścianach kartony, wyobrażające rycerzy z gołemi łydkami i greckie panie w żółtych koszulach. Nanieśliśmy snopów. Lipa komenderował w urządzeniu legowiska.

Napojono nas czarną kawą, napchano tradycyjną sło-

niną i chlebem. Chleb jest nawet lepszy, biały, przyrumieniony; skórka smakuje jak ciastko.

Włoczyliśmy się do nocy po napchanej uliczce; zagładaliliśmy do każdego kąta. Co za nudy! Zgodzilibyśmy się już w ostateczności dalej maszerować.

Leżymy w trawie, w sadzie. Musi być już bardzo późno, bo ucihły we wsi hałasy. Śpi cały świat. Srebrzą się dachy w księżycu jak ze stanjoli; pobielony pień jabłoni majaczy podobny do ducha z podniesionymi ramionami.

Ostatnia noc w powstaniu! Może dlatego nie chce się spać. Zostaniemy tak do świtu. Wacowski oparł głowę o korę i mruczy coś niezrozumiałego. Myślimy, że zwarjował. Mówi, że to są wiersze z Iljady.

Z ogrodów bucha zapach jaśminów. Zdawałoby się, że ziemia płonie własnem, tajemniczem światłem, jak ogromna lampa. Chciałoby się mieć teraz jaką pannę przy sobie i mówić jej przyciszonym głosem takie wiersze w niezrozumiałym języku.

Wielkie émy latają w powietrzu. W bzach śpiewają słowiki. Mimowoli wstydzimy się naszych brudnych rąk, otłuszczonych mundurów i dziurawych butów. Dokoła wszystko mieni się, drży, żyje. Rzeczy poruszają się i płyną w powietrzu jak przeźroczyste chmurki, pachnące kwiatami. Gwiazdy chybocą, wydłużają się i za chwilę spadną jak złoty deszcz.

Wacowski zakłada ręce na kolanach i patrzy długo w ziemię. Chciałby nas jeszcze nauczyć — na pożegnanie — swej żołnierskiej filozofji: pogardy dla wszystkiego co nie jest walką, co się nie kończy zwycięstwem.

— W życiu trzeba się nie dać, — mówi zamyślony, — nie dać nie tylko mocy, ale i słabości, która moc odbiera. Lepszy nieraz jest cios, który można parować, od słodkiej trucizny, która powoli niszczy. Nie dajcie się otumaniać miękkim myśłom, co głaszcza jak baba; to dobre na odpoczynek, na zabawę, ale nie więcej. Pamiętajcie, kadeci, że życie to jest taka Olszowa, przez którą się trzeba przerać bagnetem...

Twardo brzmi jego głos w tej nocy, ciszy i śpiewaniu ptaków. Nie uważaliśmy, i nie wiemy dobrze o co mu chodzi, ale każdy z nas dałby się posiekać na kawałki, za byle co — taka w nas rośnie zapalczywość.

Wacowski pochyla głowę i mówi trochę do nas, trochę do siebie:

— Jutro pójdziecie sobie w djably i tyle was będę widział. Zaczną was znów przerabiać, uczyć i ogłupiać. Nie dajcie się oszukać słowami, kadeci. Słowa, to błaga, w której wygrywa mocniejszy w pysku; słowa — to dym. Pamiętajcie, że słowa wloką się za czynami; że tęga pięść i serce, dodaje ciszej, jakby ze wstydem — więcej zrobią dobrego od tych wszystkich bzdur dyplomatycznych.

Milczymy. Błądzi wzrok od gwiazdy do gwiazdy; zatrzyma się chwilę i znów się gubi w nieskończoności.

— Taka noc, — mówi, — z ptakami i kwiatami, to ładna, bardzo ładna rzecz. Ale i ciśnie się w duszę, jak to światło księżycy i moc odbiera. A wy nie macie mocy na stracenie, i nikt z was nie zna jutra. Kujcie w sobie duszę z żelaza, walcie młotem, niech jęczy, niech boli, bo nie radość was czeka, nie sala balowa, ale to pole, któreście tu poznali; to nasze pole, którem trzeba będzie biec z karabinem w łapie i na którym trzeba będzie zostać pod krzyżem. I kochać trzeba. Bez żadnych targów i bez żadnej gadaniny, po prostu, z całego serca: kochać ten kawałek ziemi... Zrozumiano, psia krew, kadety?

I tak, kadeci, skończyła się nasza wielka awantura. Minęło parę lat i straciliśmy się z oczu; minęło ich jeszcze parę i zapomnieliśmy o sobie. Rozlecieliśmy się na cztery strony świata. Nie poznalibyśmy się nawet dzisiaj. Z powstania został poślizgnięty stan służby i krzyż zawieszony nad łóżkiem.

A czasem dobrzeby było, móc się tak zebrać kupą, wziąć się pod rękę szeregiem na całą szerokość ulicy i walić obcasami w bruk śpiącego miasta, żeby się iskry posypały.

Pamiętacie kadeci popołudnie, kiedy żegnaliśmy z okien wagonu pola oblane słońcem, odchodzące wielkimi trójkątami jedno po drugim, jedno po drugim... Ścisnęło się nam trochę serce. Bo na tych polach zostawał Chodkiewicz i Toczyłowski i Zakrzewski i Pszczółkowski i Czekaliński i Zaszczyński! Już nawet głosów nie stało by śpiewać „Madelon“ i musieliśmy przerwać, zagłuszeni smutną melodią kół na szynach.

Zbigniew Zaniewicki

„Oberschlesien“

(W WYJĄTKACH).

MAJOWE NOCE.

Koszarowy korytarz wyciągnął się w zmroku i zasnął. Pośrodku sufitu błyska pomarańcz zakopczonej żarówki.

Za oknami noc.

Oficer służbowy dawno już przebiegł kadeckie sygnalnie. Przez drzwi wydobywa się na korytarz miarowy sapot oddechów. Pozatem cisza. Milczenie czuwa jak czapla na jednej nodze — wszystko śpi. Zegar potakuje gdzieś... gdzieś... Nie, to chyba miarowy, coraz gwałtowniejszy stukot zrywającego się pociągu. Tak, ktoś... idzie... po schodach.

Z dokładnością olimpijskiego chronometru tętnią uderzenia podkutych obcasów. Czuć, że serce idącego porusza ten sam dzwoniący, żołnierski rytm.

Tupot nie spędził snu z kadeckich piersi znużonych defiladą, ale oto przebudził ściany korytarza, które w oburzeniu poczęły bić gwałtowne echa, jakby zagłuszyć chciały stalowy jęk podłogi.

To szef kompanji, kadet-kapral Pokłos wraca z raportu.

Przemaszerował korytarzem i za szklanymi drzwiami — tam, dokąd nie dociera światło lampki — przystanął; wyprężył się muskularnie i płuca rozpiął powietrzem, aż zatrzeszczały szwy zielonego munduru; poprawił ładownice... Był zadowolony z życia! Ha, gotówby się założyć „o nie wiem co“, że jest najszcześliwszym z ludzi. Zadzwoił czołem

Śłuchajcie kadeci, tam za kordonem zostało coś więcej prócz kawałka Polski i grobów kolegów. Została tam połowa nas samych.

I po tę połowę trzeba będzie kiedyś wrócić.

Na świecie jest dużo wielkiej radości. Bzy wiszą nad murami i jaśminy pachną w majowe noce. A nawet w dużym pokoju z białymi firankami mieszka szczęście na końcu miasteczka.

Na świecie jest też ból i śmierć błada, z otwartymi ustami i skrzepłą krwią na wargach.

Wielkie drogi ciągną się przez szczęście i nieszczęście. Świecą z nieba gwiazdy, jak przez dach podziurawiony kulami.

To wszystko musi się jakoś nazywać.

Ale co tam słowa!

Ukochanemu Korpusowi Kadetów Nr. 1

Szkole, której najwięcej w życiu

zawdzięczam — na pamiątkę¹

b. kdt-sierż. Zbigniew Zaniewicki

10/10 30

o szybę i nocy — jak dziewczynie — zajrzał prosto w oczy.

Zarysy starych świerków przed gmachem „Korpusu“ wisiały jak stalaktyty w zmroku pochmurnym, ruchomym, pełnym księżycowych domysłów i majowego zapachu.

Pokłos szukał czegoś we wspomnieniach.

Z za kurtyny drzew wyłaniały się postacie niegdyś widziane i defilowały tuż przed oknami budynku. Na czele czołgał się pierwszy żołnierz, zabity przez Pokłosa na lwowskim froncie; dalej wychylała się straszna, kosmata twarz żyda-karczmarza, powieszzonego za zatrucie studni; dopiero za nimi włókł się boso on sam, Pokłos, włókł się przez sen przerywany bitwami jak wtedy od Radzymina — naprzód!

Nie takich wspomnień — jednak — wypatrywał szef kompanji przez ciemne, wilgotne szyby; te — same wychodziły do niego z poza najbliższych dekoracji, a może aż hen z poza muru, do którego tulił się błady z przerażenia, zorany granatami, zabronowany przez szrapnele — cmentarz Stryjski. Pokłos szukał w spojrzeniu tej nocy wzroku Naczelnika — Wodza, wzroku, który zatonął w nim dziś, przy defiladzie.

Niezapomniany to był wzrok: siwy, cichy, przeźroczysty, ledwie nieuśmiecnięty, a budzący taki zapał i trwogę, że on, szef... nie mógł udzielić ka-

¹ Dedykacja na egzemplarzu, ofiarowanym Korpusowi Kadetów.

rabinu pionowo i — o zgrozo — na czele kompanji... na prezentuj broń... zadrżał.

Teraz przypomina to sobie, powtarza w pamięci i szuka tego wzroku, aby zapytać go raz jeszcze: cóż pomyślałeś, Wodzu, widząc, że karabin i ręka drżą przed tobą? Czy myślałeś, że z lęku, czy ze wzruszenia, czy z miłości może? Nie, — myliłeś się — to krew sama we mnie drżała: drżała z dumy, że ma takiego wodza!

Skrzyp otwieranych drzwi zbudził Pokłosa z rozmyślań. Ktoś widocznie szedł do umywalni. Spojrzał, — to jeden z „modliniaków“ ostrożnie stąpał bosemi nogami, nasłuchiwał, jakby się skradał, i obciągał za krótką koszulinę, bo chłód wiał przez korytarz.

Szef kompanji obserwował odniechcenia cień idącego. Cień ten, złamany we dwoje, rękoma dotykał ścian, gęstniał, kurczył się, a przy omijaniu pomarańczowej lampki zatoczył półokrąg — poczem wydłużył się, wyrósł jak drzewo i runął w drzwi łazienki. Nie upłynęło pół minuty, gdy druga postać wysunęła się z sypialni, za nią trzecia... piąta i wszystkie szły tą samą drogą. Pokłos stał za oszklonemi drzwiami korytarza, gimnastykował brwi i bał się w różne przypuszczenia.

Zapewne będą się uczyć przed końcem roku — pomyślał, ale wnet znalazł odpowiedź: szli przecież bez książek.

A może będą grać w karty? — monologował dalej.

I znów negacja: w umywalni? chyba na kamiennej posadzce.

Umywalnia ta musiała być już pełna, gdy drzwi jej wreszcie zamknięto. Szef szperał w postanowieniach, jak w torbie pełnej naboji. Jedno było pewne: musiał wiedzieć, co się dzieje w „jego“ kompanji nawet o północy. Nie chciał podsłuchiwać, broń Boże! Wejść wprost? — I to nie. Jego widok przerwałby narady i rzucił postrach na zebranych. Nigdy! — Byli to przecież jego koledzy...

Do wyszukania decyzji dopomogli mu sami spiskowcy. Ich początkowe szepty przeszły w głośnie rozmowy. Szef wprawdzie starał się ich nie słyszeć, ale pojedyncze słowa wybiegały przez drzwi i huczały po wszystkich kątach, jak osy wypuszczone z pod szklanki.

Będą hałasować, póki ich nie rozpędzę — gniewał się, ale otoczyły go nagle ciepłe objęcia zmęczenia. Machnął ręką i mruknął senny:

„Ofermy! — niech ich tak Grubas przyłapie“.

Już był gotów do odejścia, gdy stanął, powstrzymany. Odklask jednego słowa, przebiegając korytarzem, potrząsnął nim brutalnie.

„Górny Śląsk!... Górny Śląsk! — grało mu w uszach... Natężył uwagę.

Z łatwością poznał tubalny, przesadnie modulowany głos Rusznicy:

— Tak, kochani koledzy, Polsce zależy na wychowaniu dobrych oficerów. Pamiętajmy, że, uciekając ze szkoły, przełamujemy subordynację, plamimy nasz mundur, a za to usuwają z Korpusu raz na zawsze. Polska z pewnością na tem nic nie zyska. Zresztą, wojsko ma zakaz brania udziału w powstaniu. I słusznie: — niech Ślązacy walczą o swą wolność, ale nie my, uczniowie szóstej klasy. W powstaniu nie odegramy żadnej roli, a dla Polski po powrocie będziemy tylko ciężarem.

Jak ten Krakowiak, psiakrew, bez ceremonji zęby sobie Polską czyści — pomyślał Pokłos głośno.

Część zebranych była zdania Rusznicy. Najgwałtowniej sprzeciwiał się temu zapatrywaniu Stanisajtis, zwany w koleżeńskim życiu „Boćwiną“. Jego rozjąkany głos nabierał chwilami dużego rozmachu:

— A tak i uczyli my o podchorążych, co poszli ku Belwederu i jejbogu płakał ja niejeden raz, że nie mógł z nimi iść w powstanie. Nie bójcie się, ucieczewszy, przydamy się na coniebądz. Choć szósta klasa, no dużo jest 18 lat mających albo i 19. Jakby to nie było, my w pulomiotach znamy się, a co komu z naszej oficerskiej kariery? Wiadomo, co dużo było ich jenerałów, to senatorów, to biskupów za saksońskich królów, a o nich ni słyhu teraz; ano, tak o podchorążych dużo w książkach pisano — jejbogu — dużo!

Nie wszystkim w smak poszły te słowa. Jedni wyśmiewali uczoność przemówienia Boćwiny, który nie mógł uborykać się z dwóją „historyczną“, inni znów uważali, że tacy kadeci jak on rzeczywiście więcej się przydadzą do czyszczenia armat, niż do nauki w Korpusie. Autorytet stronników Boćwiny obniżało to, że pomiędzy nimi byli kandydaci na „wylanie“, np. taki Kręciuch, handlujący czem się zdarzy, Bartniczek, sławny ze spania na lekcjach, albo elegant Lech Mieszkowski, przyłapany przez kapitana Strzępa na balu bez przepustki i to... z cygarem w ustach, a co najgorsze podczas flirtu z samą panią Strzępową. Obok nich jednak — jak dla kontrastu — stanęli najgodniejsi z kompanji: Heniek Czekaliński! Zbych Pszczółkowski! Karol Chodkiewicz! Zakrzewski, Zaszczyński!

Przeciwnicy nazwali delikatnie grupę Boćwiny „niemądrymi patriotami“ — wszyscy jednak rozumieli, że należy zachować solidarność: albo cała klasa „wyrywa“ hurmem na Śląsk, albo cała pozostaje. Właśnie tej nocy należało to rozstrzygnąć. Proponowano wybrać trzech delegatów, którzyby porozumieli się ze sobą, a decyzja choćby dwóch z pomiędzy nich obowiązywać miała całą kompanję.

Jako swego delegata „mądrzy“ wybrali Rusznicę,

delegatem „niemądrych“ został Boćwina. Toczono walkę o osobę rozstrzygającą.

Pokłos nie mógł dłużej wystać na korytarzu. Pchnął drzwi i wszedł dzwoniącym krokiem do umywalni.

W pierwszej chwili cisza... otwarte usta.

Szef jednym spojrzeniem obiegł wszystkich. Stali na kamiennej posadzce bosy, w koszulach. Mieli wypieki na policzkach, światło w oczach.

— Idź, wygadaj Grubasowi, żeś nas przyłapał, — idź! Jutro możesz nas wszystkich stawiać do karnego...

Stracili już obawę przed swym szefem, który chociaż był najlepszym kolegą poza służbą, podczas pełnienia swej funkcji domagał się (ale to domagał!) bezwzględного posłuszeństwa. Był szefem kompanji nie na żarty!

Nawet „modliniacy“, przeniesieni do Lwowa za niesubordynację, ugięli się przed stanowczością Pokłosa, przezywając go wprost: „Postrachem“.

Ale też I-a kompanja miała się czem pochlubić! Któżto szedł na czele każdej defilady, może te dryblasy z 7-ej? Kto to błyskał tak słońcem na czapie lub karabinem, że nawet w nocy robiło się jasno? Wiadomo, I-a kompanja nadawała ton całemu Korpusowi — była naprawdę pierwszą!

To też „szóstakom“ wszystkie kompanje zazdrościły takiego szefa, tylko jego podwładni — sami — starali się, czem mogli, uprzykrzyć mu służbę.

Konspiratorzy, zebrani w umywalni, urzawszy wchodzącego służbistę z ładownicami na pasie, widzieli w nim nowego przeciwnika swych zamysłów.

„Mądry patryjoci“ z Rusznicą na czele — przeciwnie — odrazu zaproponowali go na trzeciego delegata. Mieli na uwadze jego szarżę, jak również i to, że był on dobrym uczniem, a „taki nie zechce psuć sobie opinji u profesorów“. Boćwina, a przede wszystkim „poeta kompanji“, Heniek Czekaliński, nie chcieli o tem ani słyszeć... Zwolna, jednak, musieli ustępować przed sprawiedliwością własnego rozsądku. Wierzyli bez zastrzeżeń w prawość myśli oraz czynów swego szefa. Wiedzieli, że tylko on jeden nie jest dotąd zaangażowany w żadnej partji, tylko więc jego sąd będzie mógł być naprawdę bezstronny. Przeważył ostatecznie argument, że wciążgnięcie szefa kompanji do spisku sprawie samej nada większej powagi i zakończy obawy o uprzedzenie dowództwa Korpusu.

„Postrach“, dotąd spacerujący uśmiechniętym wzrokiem po twarzach kolegów, z powagą przyjął wybór na „trzeciego delegata“. Od tej chwili stawał się osiǳ schadzki i oczy wszystkich obracały się jak kółka zębate wokół jego spokojnej, dużej, może za dużej twarzy. Potem zażądał ułożenia umowy i podpisania jej przez obecnych.

Rusznica zacierał ręce z upojenia. Boćwina ży-

kiem mieszał gniew w ustach, widział bowiem, że machinacje przeciwników odniosły już pierwsze sukcesy.

Szef kompanji stanął po środku, zygziem spojżenia przekreślił umowę, schował ją do kieszeni i, z szybkością pianisty, liczącego klawisze, przeslizgnął się wzrokiem po twarzach wychylonych z koszul, mówiąc swym szeleszczącym, jak papier, krótkim głosem:

— Teraz... wszyscy... pójdą... spać. Nie trzeba tu żadnych konferencyj, żadnych plebiscytów. Kolega Rusznica chce pozostać w Korpusie, kolega Stanisajtis iść na powstanie górnośląskie, a ja rozkazuję na podstawie podpisanej przez was umowy: idźcie spać!... Już późno, za pięć godzin zbiórka na modlitwę. Dziś wieczorem, po kolacji, każdy z was przejdzie przez murek na cmentarz Stryjski, a stamtąd — zakończył zdanie zupełnie głośno — grupami na pociąg do Zimnej Wody. Weźcie na siebie zielone koszulki, a do kieszeni wszystkie posiadane pieniądze. Żadnych bagaży!

Po pauzie dorzucił jakby odniechcenia:

— Proszę o tem więcej nie rozmawiać i zaraz spać!

Rusznica, a z nim kilku „najlepszych uczniów“ zaprotestowało.

— To podstęp! — wołał Rusznica.

— Kadet Rusznica stawia się dziś do karnego raportu! — rozkazał szef z całym spokojem i wyszedł.

Nikt się już nie odzywał więcej. Poszli spać.

Nie przypuszczali nawet, że w nim — Pokłosie — pod maską niezmienną, surową twarz o zrośniętych brwiach — huczała taka burza. Jakże oddawna walczył ze sobą, aby się przemóc, rzucić wszystko, i iść! Toć ojciec jego, wygnaniec z tej ziemi prapolskiej, jeszcze na chwilę przed śmiercią nakazywał mu o niej pamiętać. On sam — zresztą — choć znał Śląsk tylko z opowieści, w Hajdukach przyszedł na świat. Wstyd rumieńcem oblał mu sumienie.

Kraj opowiadań ojca: ciepłe zmroki sosnowych lasów, drogi umajone dojrzalemi owocami grusz, chaty pachnące świeżo upieczonym chlebem i te stroje barwne jak niebo o wschodzie — to wszystko razem, ta cała legenda o polskim Śląsku miała się oto urzeczywistnić wkrótce, — ożyć!

Serce w nim łopotało jak sztandar na wietrze: pójdę, pójdę...

SZOSA W PŁOMIENIACH.

...Zostali sam na sam.

Czekali...

Niemcy wtaszczyli na szosę karabin maszynowy i ustawili go w kierunku cegielni.

Nasłuchiwali, zdziwieni ciszą.

Nagle, krótki, przejmujący gwizd przeszył bę-

benki żołnierskie, a po pięciu sekundach eksplozja kilkunastu granatów szarpnęła do żywego niebem i ziemią. Wytrzymali w rękach syczące granaty do ostatniej sekundy! Gruba, czarna warstwa kurzawy jeszcze nie opadła, gdy druga salwa pocisków zakotłowała ciszę.

Powstańcy stali już na szosie i prali do gęstwy niemieckiej, która rozbiegła się w życie. Precz był przy kadetach. Dopomógł Sępowi odkierować pozostawioną na szosie maszynkę i nią zaśmiał się złowrogo, choć serdecznie, — do rozpędu.

Taki był początek walki o panowanie nad szosą.

Dziesiątki świetlistych rakiet spływało teraz wzdłuż pola walki, jak węże ogniste, wypatrujące zdobyczy, jak serpentyny różnobarwne na wielkim balu wyzwolenia.

Dym i kurzawa przysłoniły ścierające się linie.

Po niemieckiej stronie pięć karabinów maszynowych trajkotało, szczeekało bezustanku żelaznym głosem.

Powstańcy cofnęli się w swe okopy za szosą. Krzyki rannych rozległy się w zbożu zająkany chór.

— Atakują i od Leśnej — syknął Bohun, który nawet z tej kipieli hałasu wyłowił zdołał echo dalekiej trajkotady.

— Coby to była za masakra, gdyby nie ten stary Peter — myślał Postrach z przerażeniem nielada.

Zdobytą maszynkę okopano i stary cywil, Kowalak, niegdyś „fajter“ z c. k. m. — przysiadł się do niej z radością kawalerzysty, który odnalazł wreszcie swego rumaka.

Gdy nadszedł zapas amunicji, karabin zaparskał pod ręką swego pana i narobił tyle hałasu, że zagłuszył całą linię niemiecką.

— Rozgadał się „nasz mały“ na dobre! — mówili kadeci o „swoim“ miotaku.

Ale zacięte były niemieckie studenty! Jeszcze dwa razy wracali z furją i wdzierali się na szosę, obrońcy jednak pracowali bez wytchnienia, bez oddechu, jak maszyny. Zamilkł w nich człowiek, zamilkł w nich zwierz, pozostała świadomość, uparty błysk: nie damy! nie damy!

Karabiny ich nie przestawały dygotać od wystrzałów. Małe chłopaki, które przyglądały się nie wiedzieć skąd, roznosiły zapasy kul i zamieniały karabiny „wystrzelane“ aż lufy ostygają.

Czasami, na umówiony gwizd Postracha, oddział milkł, aby zacząć wygarniać deprymujące przeciwnika paczki salw, niby okrzyków zwycięskich, niby klątw, niby warczeń psa, któremu chcą kość wydzierać, — nie, — którego wyganiają z budy.

Walka rozplątała na całej linii. Od Oleśna po Zębówice — żelazne zęby pocisków zgrzytały w locie: bitwa kłapała szczękami i ze wściekłością gryzła piach, gryzła drzewa, gryzła ludzi...

Z Wachowa, z Leśnej, z Kielbasina wysypywały się coraz to nowe zastępy Teutonów, rozgorączkowane zapachem krwi, dymiące głodem zemsty nad słowiańskim „zbuntowanym“ ludem. Ale ten — wiecznie potulny — lud zrozumiał wreszcie, że jeśli ustąpi: zginie, jeśli będzie trwał: zginie... albo zwycięży!

Z jednej strony chęć zemsty i grabieży — z drugiej walka o prawo do życia: Fryderyk Wielki w zapasach z Bolesławem Chrobrym.

W czarnym pożarze nocy niemieckie szeregi niosły przed sobą wojnę, najeżoną śmiercią i kulami, obrońcy na okopach postawili miotacze wolności: każdy ich pocisk był ziarnem pokoju, każda śmierć — zasiewem nowego życia!

Nad ranem rozpacz już tylko walczyła po obu stronach... Palce na karabinach drętwiały i przez całe minuty niezdolne były do ruchu. Oczy były wyżarte. W piersiach, w gardle tłukło się rżenie, gruba, nie do przełknięcia, flegma zastąpiła ślinę.

Wreszcie, gdzieś za lasami, Niemcy obeszlą linię i zaatakowali z flanki, a bataljon studentów z wyciem, z nieludzkim hałasem przypadł do szosy.

Front obrońców, jak wąż ukłuty, zwinął się i odskoczył do tyłu...

Kadeci stanęli w zagrodzie wieśniaczej, która miała być ich „Lwowem“: fortecą niezdobytą lub trumną. Kowalaka, ciężko rannego, wyniesiono za chatę. Po nim przyszła kolej jeszcze na dwóch cywilów...

Okopano się pod płotem. O cofnięciu się nikt nie myślał: trzebaby oddać rannych towarzyszy w ręce pruskich korporantów.

Przy maszynce zasiadł Sęp, a wkrótce zmęczonego zmienił Postrach.

Nastąpiła chwila przerwy.

Z jękiem chwytało oddech. Słysać było naprzeciw nowe, maszerujące oddziały niemieckie. Szły z brzękiem i z rozkazem zwycięstwa.

Może to będzie moja ostatnia rozprawa... pomyślał Postrach i przeżegnał się machinalnie. Począł się zastanawiać. Właśnie teraz, w obliczu zbliżającego się rozstrzygnięcia, pomyślał, że gdyby zginął, niktby go po śmierci czulej nie wspominał. Nikt, bo nikomu na życiu jego nie zależy. Podświadomy egoizm, chęć trwania i po śmierci eksplodowała w nim jak granat. W ciemności zaświecił reflektor: myśl o Betti. Uczępił się tego blasku kurczowo, spazmatycznie, aż z wysiłku poczuł fizyczny ból w skroniach. Aby się opamiętać — spojrzał na towarzyszy. Twarze mieli umoruszone, oblepione gliną i wykrzywione zmęczeniem: niewykończone rzeźby z pomnika potępiającego wojnę. Chuchali w zgrabiałe paluchy. Lermón kłął pocichu, że nie może zapalić papierosa.

— Żeby tak coś zagryźć — jęknął Skrzetuski i my-

ślą był pewnie przy kielbasie i beczie z piwem. Jego szeroka, płaska twarz wyglądała jak kawał kory sosnowej.

— Już... już... Nie... Niemcy się szy... szykują — szepnął Wołodyjowski, który nad podziw trzymał się dzielnie, a Postrach dodał ciężkim głosem:

— Od tej walki zależy, kto z nas dostanie „Virtuti“...

Te słowa zachrypnięte podziały jak szklanka herbaty z rumem.

Bohun — już prawie bezwładny ze zmęczenia — znowu wysunął karabin, przypominając, że jest gotowy do dalszej potrzeby. Przebudzono Skrzetuskiego, który już zdążył chrapać, a Sęp podniósł głowę ociążał z bezsenności i szepnął:

— Jesteśmy jak bracia: albo wszyscy dostajemy krzyże, albo nikt.

— Wszyscy albo nikt! — zawołały gardła wypoczone i spalone kurzawą.

— Może i wy, cywile, też dostaniecie — mówił Skrzetuski generalskim głosem, wydłubując z nosa kawałki gliny.

— Ciszej, nie wychylać się z okopu! — rozkazał Postrach.

Niemcy przeszli poprzez drogę i posuwali się do zabudowań. Nie przepuszczali, żeby front powstańczy, rozcięty w kilku miejscach, mógł stawiać opór przed Wysoką. Zresztą, dotąd nikt nie strzelał z zabudowań, chociaż miałyby cel znakomity.

Ale gdy byli już pod samymi ścianami zagrody, przywitały ich nerwowe, nierównomierne salwy.

„Maszynek“ zachrząsał jak kosa śmiertelna. Szas... Szas... Postrach nie żartował. Spokojnie zwałił ręce na rozedrgane cugle i zwolna obracał pyskiem ognistym swego rumaka. Z pod nóg zaskoczonych Niemców wybuchało pasmo kurzawy. Kto je przestąpił, schylał się wpół, rozczapirzał ręce niczem krzyż na grobie samobójcy i walił łbem o ziemię.

W tem krzyk rozpaczy zerwał się nad Lwowem powstańczyków.

Niemiecka maszyna rozklaskała się tuż z boku, z cegielni.

— Cofnął się Precz z kompanją — syknął Postrach.

— Wytluką nas w tej dziurze — sapał Skrzetuski bez opamiętania.

— Ratunku — wył śmiertelnie ranny cywil.

— Ja się nie cofnę! — dławił się Zagłoba brakiem śliny — łajdaki wykopią mi pieniądze!

Milczeć! Psiakrew.

Zsunęli się tylko głębiej w okop i strzelali mniej.

Na szczęście wyręczył ich niemiecki karabin maszynowy, który z cegielni tak szeroko się rozmiotł, że kilku swoich potrafił... Atakujący przyłgnęli do ziemi.

Wtem jakaś detonacja groźna, tłumiąca wszystkie hałasy w ogłuchłych uszach żołnierzy.

Artylerja!

— Skąd te dranie wzięli tu armaty... jęknął zrozpaczony, walczący już przez sen, Bohun.

Chwila martwego zasłuchania.

— To nasi! — szarpnął się Postrach.

Chcieli krzyczeć: „Hura!“ ale dusili się tylko w szepocie.

Tak... Pancerka — pewnie sam „Pieron“ — stanęła na torze i prała niepiłosiernie, aż w powietrzu zrobiło się jaśniej.

W zieleni i purpurze wschodzącego dnia ujrzała reduta powstańczyków, jak drugi baon porucznika Juranda szedł do kontrataku na cegielnię, nie szedł, ale nabrał rozmachu z góry i toczył się niepowstrzymanie.

— Górnoślązoki, sapierony idą! Weg Szwaby!

Roztrzepotały się maszyny na wszystkie strony, trzaskały z batów, pożerały powietrze, krztusiły się ogniem!

A powstańcy czapki nasunęli na uszy, kostuchę popychali przed sobą, i śmieli się jak karabiny maszynowe, gwizdali jak same pociski.

Niemcy, zakuci w żelazne hełmy, wymykali się co sił z cegielni. Pancerka przerzuciła ogień na szosę, przez którą musieli przebiegać. Zator — wodospad żelaza — jak ukrop zlał się uciekającym na głowy.

Kadeci wywlekli się z okopu i strzelali drżącymi rękoma raczej na wiwat, niż do celu, bo powieki ich były zaklejone niemocą.

Maszynka ich wystrzeliwała... ostatnią gurtę.

— Naprzód! — pisnął Postrach, uniesiony wizją zwycięstwa. Poczeli iść przed siebie, ale po kilku krokach ostatniego, już sinego, wysiłku Wołodyjowski i Bohun osłabli, potknęli się i padli na ziemię. Reszta przysiadła bezsilnie. Skrzetuski majaczył, Lermont ze zgrozą oglądał swe zeszytniałe, do krwi podarte, palce.

Słyszeli jak nad nimi i koło nich przebiegali powstańcy, słyszeli przez opuchłe uszy krzyki i wystrzały z coraz dalej, jakby z wewnątrz siebie...

Siły chłopców dawno już wlekły się ostatkiem. Od kilku godzin pracowała w nich jedynie bezwzględna wola przetrwania.

Widok zwycięstwa przełamał napięcie woli jak zeszlą gałąź.

Odtąd byli bezsilni, niezdolni do najmniejszego wysiłku: dzieci zmęczone długą chorobą.

Dopiero, gdy sierżant Precz z ręką na zakrwawionym temblaku podszedł do nich — podnieśli głowy.

— Brawo, smoki pierońskie, zwyciężyliśmy! Wszyscy zdrowe?

Spoglądali nań smętym, umarłym wzrokiem,

jakby nie rozumieli, czego od nich ranny dowódca może żądać.

— Zdrowi... zdrowi... — szepnął Sęp po raz pierwszy w życiu starym głosem.

Postrach podniósł się na nogi, zasalutował i chciał coś mówić, ale słów swych widocznie nie słyszał, bo nagle zaczął krzyczeć:

— Panie kompanijny, kadet-kapral Pokłos melduje: pięciu cywilów rannych. — Był jak napół-odurzony chloroformem, uściśkał się czule z dowódcą, poczem siadł ciężko na ziemi.

— Chcemy pić — odezwał się Zagłoba przez nos, który mu napuchł i robił wrażenie, że się za chwilę odklei.

PO ZAWIESZENIU BRONI.

Szosa w kierunku Pruszkowa szło trzech powstańców. Rozmawiali. Upał był, choć to rano dopiero. Każde stąpienie zdawało się rozgniać parchawkę — taki kurz!

Zawisza już zaczął wycofywać swą kompanię, gdy ostatni patrol przyniósł mu niewyraźną wiadomość, jakoby Niemcy nie usłuchali rozkazu Koalicji, przeciwnie — podsunęli się i biwakują w pobliskim lesie. Było to nie do wiary, więc dowódca wysłał tylko kilkunastu ludzi, jako patrol ubezpieczeniowy i nie przestawał cofać się do Rendzina. Bohun z towarzyszami przyłączył się do patrolu i objął jego moralne kierownictwo. Postanowił przedewszystkiem przeszkukać polanę przy szosie, na której, idąc z Osieczka, dostrzegł kilka podejrzanych postaci. Szosa w tem miejscu załamywała się, obejmując w rozwarte ramiona tajemniczą polanę z mizerną kępą drzew pośrodku.

Z drugiej strony szosy ciągnął się gęsty las.

Żołnierzy niemieccy nie ukrywali się zbyt: byli widocznie przekonani, że powstańcy już się byli wycofali z Pruszkowa. Wyraźnie — jak na dłoni — widać było gęstą tyraljerę, stojącą w trawie. Dwie liczniejsze grupy wskazywały na miejsca ustawienia „miotaków“. Z tyłu, za linią niecierpliwiał się oficer na koniu, jakby w oczekiwaniu na dalsze rozkazy.

Nagle, z lasu wynurzyło się auto, obwieszone koalicystycznymi chorągiewkami. Zatrzymało się. Wybiegł z niego oficer w brązowym uniformie i wręczył kawalerzyście arkusz papieru, poczem jednym susem znów był w aucie. Warkot motoru... i tajemnica tej sceny na zawsze utonąła w lesie.

Niemiec przekreślił papier wzrokiem i dał znak do marszu. Tyraljera posuwała się ku szosie. Żołnierze rozmawiali głośno, śmieli się, nawet palili fajki — nie wiedząc o tem, że tuż za szosą przyparciu, przyrośnięci do drzew oczekują komendy Bohuna — powstańcy.

Jeden przeciągły grzmot przewalił, w pył obrócił powietrze.

Kilku żołnierzy rozskrzydliło ręce, oficer wyprężył się na siodle i runął do tyłu.

Niewszyscy powstańcy zdążyli drugi raz zarepetować i wystrzelić, gdy tyraljera padła na ziemię i z dwóch stron poczęły bulgotać, trzaskać, miotać się wściekle karabiny maszynowe.

Podwładni chorążego Zawiszy nie chcieli słyszeć o dalszej walce bez wyraźnego rozkazu dowódcy, to też lasem wycofali się do Pruszkowa, zabierając dwóch rannych towarzyszy. Kadeci ledwie uprosili ustępujących o pozostawienie im kilkunastu ręcznych granatów i amunicji, postanowili bowiem we trzech bronić szosy do ostatka. Niemcy podsuwali się coraz bliżej, ale rzuty granatów utrzymywały ich w pewnej odległości.

Za wszelką cenę chcieli skończyć z obrońcami szosy. Huk walki mógł jak magnes przyciągnąć oddziały powstańcze — a zresztą atakujący byli wystawieni na strzały, gdyż, nie wiedząc, że przyjdzie im staczać walkę, nie wzięli ze sobą łopatek. To też coraz jęklawiej było na polanie, a pociski zdały się wybiegać nie z luf, ale z oczu powstańców. Każde spojrzenie — to wybór ofiary.

Aż poderwała się cała linja z ziemi i runęła jednym, ciężkim trójskokiem — naprzód. Obrońcy byli na to przygotowani. Wskoczyli we trzech na szosę i z wysoka, z zamachem trzasnęli granatami w najbliższy miotak.

Za odważnie się podsunął. Ziemia zakryła go czarnym wachlarzem. Odtąd milczał.

Wypad ten drogo jednak kosztował powstańców. Zaraz po wyrzuceniu granatu Bohun schylił się do połowy.

— Trafili... — zaklął, kryjąc się za szosą.

Chwilę wisiała przerwa w strzelaniu.

— Mo... może... Za... Zawisza nadbiegnie nam... nam z po... pomocą — sapał Wołodyjowski.

— A jeśli jest już daleko?... — zauważył Sęp, ładując najspokojniej nowy magazyn.

— Bohun nie dawał za wygraną: zdarł koszulę i przewiązał się mocno w kroku. Krew spływała mu po owijających go, jasną, lśniąca, wesołą czerwienią.

— Wołodyjowski, biegnij do Osieczka po naszych — szepnął cicho.

— Tak, tak — pewnie Postrach już wrócił z Lenej — poganiał go Sęp — idź prędzej!

— Sami zo... zostaniecie? — spytał się ponuro, i nie czekając na odpowiedź, biegł rowem przy szosie.

Bohun oparł się o drzewo i jeszcze strzelił raz, drugi, ale czarne okulary przyrosły mu do powiek, a palce, zaciśnięte na karabinie, odprężyło słodkie lenistwo. Zasnął...

Obudził go krzyk Sępa wśród zawieruchy wystrzałów: „Bohun, cofaj się w las!“ Usłuchał. Zagrzebał jakieś papiery pod kamieniem i na rękach — wlokąc

za sobą bezwładnie giczele — pętał po wrzosie. Jęczał przytem głośno, aby nie zapaść w sen, który mu zastępował drogę i co krok opajał go niemocą. Za nim wlokła się i rozwijała taśma krwi: wielka krecha, przekreślająca czerwonym atramentem mapę dawnej Europy.

Sęp tymczasem zasłonił się drzewem i szosą. Ręką przeliczył granaty i milczał. Spokojnie, z uśmiechem w białych zębach, czekał chwili decydującej.

A Wołodyjowski biegł... biegł.

Wiatr grał mu w uszach, las cały pierzchał w półochu. Byle zdążyć, byle jeszcze zdążyć... Sapał głośno. W piersiach mu obrzękło. Łykał leśne powietrze, kłujące jak igliwo. Potknął się kilkakrotnie, ale biegł jeszcze. Nagle karabin zaplątał mu się w wielkie, wojskowe buciory i chłopiec runął na skraju bagnistej łączki. Chciał zerwać się — znów stracił równowagę. Osunął się nawznak i bezmyślnie patrzył w niebo, ciężko przeżuując wyczerpanie. O podniesieniu się nie mógł nawet myśleć. Zdawało mu się, że puchnie, że nogi poszły sobie precz, że ręce same dygocą i podskakują w trawie jak rozcięta jaszczurka. Słyszał tylko, że zęby dzwonią, gryząc nagrzane powietrze. Słyszał, a więc uszy nie ustały jeszcze w pracy: szumiały wielkie muszle, jak słupy telegrafu w czasie wichru. Wyraźnie odróżniał w tym chaosie zadyszane tętno czyjegoś biegu.

— Niech przyjdą i zabiją — uśmiechnął się w duszy i przymknął powieki.

Ale to biegli Postrach i Zagłoba, a z tyłu za nimi — Skrzetuski.

— Ty ranny? — spytał leżącego kolegi.

Zerwał się jak ukłuty: — Tam... ta... ta... tam! — wrzasnął rozzwierającym, drewnianym głosem i wskazał kierunek wystrzałów. Chciał pobiec z towarzyszami, ale musiał przysiąść na drodze. Był ranny w nogę. Lekko wprowadzie, ale krwi mu uszło sporo.

Pobiegli sami.

Słyszeli strzały coraz wyraźniejsze. Ujrzeni nawet kurz na szosie.

— Uwaga! — zakomenderował Postrach.

— Hopp — hopp — hurra, hurra, hurra!

Wrzask poskutkował. Zrozumieli Niemcy, że nadbiega pomoc, przestali strzelać i cofnęli się tłumnie do lasu.

Sęp poznał towarzyszy po okrzyku. Uniesiony radosną brawurą, skoczył na szosę i strzałami, jak bątem, poganiał pierzchających.

Koledzy już nadbiegali, już widzieli jego celujący, nieomylny wzrok, już byli przy nim, gdy bez jęku zwałił się na uśmiechniętą twarz, aż zadudniła ziemia. Nie zdążył go Postrach uchwycić w ramiona. Gdy odwrócił go ku sobie, to poto tylko, by ostatni jego ciepły oddech nie rozlał się na ziemi, lecz pofrunął w niebo.

— Sprawdziło się — jęknął Postrach do kolegów, którzy znosili z szosy ciało niezastąpionego towarzysza, który nikomu w życiu nie sprawił przykrości.

Zagłoba skoczył przez las po furmankę, Skrzetuski wrócił po Wołodyjowskiego, a Postrach nachylił się nad zabitym, pragnąc odczytać z ust półotwartych ostatnią jego myśl... Wargi miał złożone okrągło, jak przy wymawianiu „o“, twarz całą wysuniętą do ostatniego pocałunku. Zrozumiał: Zbych przed śmiercią pożegnał się z matką.

Postrach zerwał się i rozglądał za Bohunem. Oczy jego natrafiły pod drzewem na sadzawkę krwi. Od niej odpływał strumyk wąziutki w głąb lasu. Przez labirynt drzew i krzewów biegł, prowadzony czerwona wstęgą Arjadny. Gdzie niegdzie wrzosy obficie kwitły na czerwono: to miejsca omdleń — stacje kałwarii naszego żołnierza.

Wreszcie, na niedużej polanie słońca, ujrzał go.

Leżał pod drzewem z oczami półotwartymi, z nagimi piersiami, pomazanymi krwią i błotem. Dowłókł się do cienia, ale cień, jak czarny ptak, z przeobrażenia pofrunął wyżej i oto Heniek Czekaliński „smażył się“ na słońcu. Rój much brzęczał, dzwonił osiadając natrętnie na pokrwawionej koszuli, wpelzając do nosa, do uszu, nawet do ust odemkniętych straszmem milczeniem.

Postrach ukląkł przy towarzyszu.

— To nic, Heniuś, wyleczysz się w szpitalu.

— Nogi mam oderwane, a w brzuchu dziurę — zahuczał, otwierając naościę mętne, pożółkłe spojrzenie.

— Wczoraj koledzy pokryjomu przeznaczyli ci „virtuti militari“, pewnie nie wiesz o tem — szepnął mu Postrach — daj, to ci ranę owiążę.

Zerwał z siebie pół zielonej koszulki, ale gdy rozciął czerwony łachman, okręcający brzuch towarzysza — zadrżał. Z otwartej rany, jak węże, wypelzły wnętrzności.

Muchy z impetem przysiadły na gorących trzewiach.

Heniek nie jęczał.

— Virtuti pošlij ojcu: tyle mu dokuczyłem w życiu — szeplecił spiekłami ustami. Nagle spojrzał badawczo. — Dlaczego nie dajesz mi pić? Chcesz pewnie, żebym skonał w tym lesie.

— Mój Boże! — przeląkł się Postrach — zaraz pobiegnę po wodę. — Właśnie kończył owijać straszną ranę.

— Ja chcę pić już, zaraz! — domagał się ranny z uporem.

Postrach wstał, rozejrzał się po milczących drzewach, przebiegł jak oszalały polankę dokoła i nic...

Żeby choć jakaś jagoda, żeby choć kilka kropel rosy na jakimś liściu.

Powrócił i znów ukląkł.

— Może przenieść cię w cień? — zapytał.

— Daj pić, łajdaku!

— Już idę.

— Nie odchodź, proszę cię — błagał osłabionym głosem — napluj mi przedtem w usta: masz tyle śliny...

Ale ślina ugrzęzła gdzieś w krtani i na wargi rannego towarzysza spłynęły dwie białe, gorące jak łzy, krople piany.

Czuł Postrach, że wargi rannego czepiają się jego ust — jakby szukały w nich życia — napróżno: usta były popękane słońcem i zapchane, zamorusane kurzem.

Zerwał się i począł biec przed siebie, ku szosie — gnany jakąś ogłuszającą ciszą, która dzwoniła na alarm, która gryzła i kałeczyła mu piersi. A drzewa stały, jak zwykle, bezmyślne, nieruchome, stłoczone i tarasowały mu przejście. Tu musi być gdzieś chata... sapał, biegnąc szosą. Dla ostrożności zerwał z ręki powstańczą opaskę. Nie słyszał nic, prócz wiatru. Otoczył się kurzem i biegł. Dopiero huk karabinów powstrzymał go i rzucił o szosę.

— Żeby was, Szwabry, mrowie — zaklął...

Przyszło mu na myśl, że przecież i oni są ludźmi, więc począł skamleć po niemiecku wody dla konającego towarzysza.

Otoczyły go złowrogie twarze. Dopiero teraz poznał powstańców z oddziału Zawiszy.

Poderwał się z ziemi jak sprężyna.

— Dawajcie wody, ale zaraz — krzyknął, tupiąc nogą.

— A ty zaś skund, pieronie? — zapytali.

— Dawać wody i już — porwał komuś butelkę z rąk i gnał z powrotem.

Zbiegając z szosy, przewrócił się. Butelka stłukła się na szkliwo. Zapłakał na cały głos. Po raz pierwszy od tyłu, tyłu lat, płakał.

Nagle spostrzegł Zagłobę, dźwigającego z jakimś chłopem ciało Sępa.

— Czy macie wodę? — wrzasnął.

— Na co? — spytał Zagłoba, mrużąc ryżą, piegowatą twarz.

— Dla Bohuna.

— Już pił. Leży nieprzytomny na furze.

Postrach patrzył, jakby nie rozumiał słów towarzysza.

— Gdzieś pod kamieniem — mówił dalej Zagłoba — ukrył papiery i jakąś wstążkę, czy coś, ale nie znalazłem... pewnie bredził w gorączce.

* *

Podgrupa, pomimo tego wypadku, cofała się na Koczory, Rzędowice. Pozostawiała wsi prapolskie, piastowskie, wyzwolone krwią i poświęceniem powstańcem z długiej, germańskiej niewoli.

Ludność żegnała ze łzami ustępujące oddziały, z którymi żyła się, które były krew z krwi i kość

z kości górnośląskie, a więc polskie, ichnie własne, bratnie.

I któż mógł przypuścić, że krok w krok za cofającą się armiją suną jak lawina termitów sztostruple-ry mściwi i pałający nienawiścią do wszystkiego, co prawdziwie śląskie?

* * *

Kompanja Precza przemaszerowała do Klekona.

Na piątek, dnia 10 czerwca, był назначony pogrzeb Sępa w Lublińcu. Powstańcy na furach wyjechali, aby wziąć udział w smutnym obrzędzie.

Lubliniec, jak zwykle czysty, wypłokany świtem, jak zwykle biały i cichy, powitał jadących ślicznym porankiem. Z pomiędzy ogrodów występowały ściany pałacików i lśniły w różowym powietrzu. Szczyt kościelny stał jak zwykle wyprostowany, ośmioboczny, z hełmem rycerskim na głowie; do jego stalowej piersi tuliła się biała wieżyczka nieśmiało: pożegnania Wacława z Marją, deklamowane przez architekturę.

Niebo było przemyte nocnym deszczem, czyste jak pierś matki, karmiącej niemowlę. A ziemia przywarła ustami do wypukłego słońca i ssąca... ssąca życie.

Fura z powstańcykami stanęła na rynku. Obstawiali wieniec na trumnę, poczem odwiedzili rannego towarzysza w szpitalu.

Leżał na ogólnej sali przy samem oknie. Przezroczystym wzrokiem wpatrywał się w ojca, który przybył z Herbów. Czasem wyfruwał spojrzeniem za okno i unosił się wśród szczebiotu jaskółek nad lasem. Ujrzawszy kolegów, zdziwił się. Spojrzał na zegar, wiszący na ścianie, jakby sprawdzał, czy przyszli na czas, i chciał się podnieść. Nie mógł. Białą, ceratową rękę podawał kolejno towarzyszom i ścisnął ich kurczowo, jakby pragnął zostawić odcisk swej dłoni na ich ciemnych, zdrowych rękach. Przywieźli mu plecak. Kazał wydostać z niego harmonijkę i pieścił ją, zdziwionymi, tkliwymi palcami.

— Bydzie pińć minut tymu nazad, jak sia łobudził po operacja — szepnęła sanitariuszka.

Doktor Willert — ojciec wszystkich rannych — w białym, operacyjnym fartuchu, przyszedł skinieniem głowy powitać obecnych.

— Pięć funtów mięsa musiałem usunąć — szepnął smutno — męczyłem nieboraka ze dwie godziny. — I dodał groźnie: — ekrazytówkami strzelają...

Heniek znów spojrzał na zegar.

— Czy wy już po obiedzie? — spytał swoim zwykłym głosem.

Nie było odpowiedzi.

— Panie doktorze, mnie się chce jeść — ja jeszcze dziś nie jadłem — głos jego brzmiał coraz natarczywiej.

Doktor pogłaskał go i spytał jak troskliwa matka:
A cobyś jadł, chłopcze?

— Kapustę

Doktor zamyslił się, poczem skinął na sanitariuszkę. Wkrótce już Heniek zjadał łapczywie pierogi z kapustą. Zadowolony, opadł na poduszkę.

— Teraz chcę ciastko! — zadysonował, jak w cukierni.

Spełniono jego żądanie.

— Zaraz się lepiej czuję — bełkotał rozpromieniony.

— Panie doktorze, czy to mu aby nie zaszkodzi? — spytał Postrach, ale ujrzał, że „bezlitosny operator“, który już tyle cierpień w życiu oglądał, miał pod binoklami łzy: prawdziwe, ojcowskie łzy.

— Jemu już nic nie zaszkodzi — odparł cichutko.

Rzeczywiście — wkrótce sanitariuszka zapaliła świecę, koledzy pokłękali. W całej sali zrobiło się dziwnie cicho, bezludnie, ciemno, jakby w oknie stanął jakiś cień i przysłonił niebo.

Heniek rzęził.

Sanitarjuszka chciała mu przewiązać dolną szczękę, ale utworzył jeszcze oczy.

Przypomniawszy sobie coś ważnego, bo zmarszczył czoło i szepnął niewyraźnie: „trud“... Może chciał powiedzieć: „trudno“...?

Już nie żył.

Cała sala wpatrywała się w kąt pod oknem i modliła się w ciszy. Krew w skroniach dzwoniła jak kościół przy wyprowadzaniu zwłok bogacza.

Powoli świeciło, słoneczniało, stawało się jaskółczo, jak przedtem.

Doktor uchylił prześcieradła. Modlący się ujrzeli drobne ciało Bohuna. Ze zwoju bandażu wyryły się chude nożyny, nabrzmiałe aż po pachwinę sinemi żyłami...

* * *

Prosto ze szpitala udali się koledzy do trupiarni.

Tuż koło starego zamku Piastów w dużym, białym budynku, pod balkonem pełnym pelargonij, znaleźli małe wejście oznaczone krzyżem. Na kamiennej posadzce przed ołtarzykiem leżało kilka trupów. Ze zmroku wystawały tylko jaśniejsze plamy: twarze i rece.

Sanitarjuszka, która przywiodła powstańczyków, rozwarła wielkie frontowe drzwi i światło wlało się do wnętrza trupiarni. W świetle tem ujrzano drewnianą trumnę stojącą na ziemi.

Zdjęto wieko. U nóg towarzyszy leżał Sep. Głowa jego z napoleońskim kosmykiem była dziwnie mała, jakby spłaszczona, przybita do tułowia. Ciało zato wydłużało się i rosło, rosło wielkie, nieproporcjo-

nalne. Jego twarz, choć dziecinna, była już pomarszczona i bezbarwna. Oczy miał niedomknięte, jakby chciał kogoś jeszcze zobaczyć po śmierci. Prawe oko lekko przekrwione; pod niem żółta plamka z kropłą wyciekającej ropy.

— To je mózg — objaśniła sanitariuszka głośnym, urzędowym tonem.

Palce miał zakurczone o siebie niezdarnie, jakby zmuszone do odmawiania ostatniej modlitwy w trumnie, już dawno po skonaniu.

Palce się modlą, a usta krzyczą: „Matko!“

Owijaczce są jeszcze zakurzone walką, a za paznokciami piach, zachłannie zgarnięty z szosy, której nawet w agonji bronił i zasłaniał.

O szoso... szoso, wędrująca przez polski kraj — jakżeś daleko dziś od granic Rzeczypospolitej!

Nałożono i przyśrubowano wieko.

Nikt nie zapłakał nad trumną. Postrach patrzył na pudło z zakłopotanym uśmiechem: żegnał swe własne zwłoki.

Jeszcze rodzina nic nie wie o śmierci Zbyszka. Jeszcze kilka dni temu wysyłał list do matki... Czy serce matki — czytającej ten list — odczuje, że syn przemawia do niej już z grobu?

I nikt już więcej nie zobaczy tej nieruchomej twarzy zadartej do nieba, ani tych rąk brudnych, które zdają się modlitwę dusić za gardło.

* * *

W starym, mrocznym kościele, do którego świat zagląda przez zielone witraże — msza.

O, nie każdemu tak będą grały organy, nie każdemu zapłaczą tak rzewnie skrzypce w kościele!

Wieńcami polnych kwiatów — nie wiedzieć skąd i od kogo — zasypano trumnę, że znikła jak gładka ziemi pod wiosenną trawą.

I któżby przypuścił, że ten powstańczyk, nikomu w Lublińcu nieznany, że ten 18-letni chłopiec znajdzie po śmierci tylu ojców, tyle matek w górnośląskim ludzie, że tyle łez popłynie nad jego dziecinną śmiercią?

A może to łzy zazdrości? Zazdrości, że tak młodo, tak bezboleśnie oddał życie w obronie Śląska, nie czekając na mokre od potu i przerażenia łóżko śmiertelne, ani na łzy najbliższej rodziny, która wnet po pogrzebie zacznie się targować o każdy przecinek testamentu?

Organy biły się w piersi i chrapały przeciągle, jakby pragnęły na całe gardło krzyknąć: „w obronie Śląska... w obronie Śląska...“

Uwaga: Prawie wszystkie wymienione tu osoby — są to kadeci Lwowskiego Korpusu, występujący pod pseudonimami.

Wspomnienie o Orlętach lwowskich w III Powstaniu Śląskiem

W walkach o odzyskanie naszych odwiecznych praw do prastarej dzielnicy śląskiej, zetknąłem się kilkakrotnie z ochotnikami przybyłymi ze Lwowa. Byli to przeważnie słuchacze politechniki w wieku 16 do 17 lat. Spotkanie moje z tymi chłopcami nastąpiło w okresie najgorętszych walk w rejonie góry św. Anny w czasie III-go powstania. Byłem wówczas w szeregach 1 Dywizji Górnos Śląskiej, którą dowodził mjr. Ludyga-Laskowski. Najpierw byłem młodszym oficerem w grupie Fojkisa, a następnie dowódcą kompanji.

Zapał tych Orląt i ich bohaterska postawa w walkach o odzyskanie prastarych ziem polskich utwierdził we mnie wiarę, że należne nam ziemie potrafimy wyrwać z rąk wroga i obronić przed dalszemi jego zakusami.

Żałuję mocno, że zagięły mi notatki, spisywane codziennie w okresie walk. Dałyby mi one możność podania nazwisk tych młodych bohaterów, którzy pozostali mi w pamięci, jako wzór prawego żołnierza, pałającego gorącą miłością do ziemi ojczystej, gotowego do złożenia swego życia w obronie słusznych praw narodowych.

Dla zobrazowania tego ducha, który panował zarówno w szeregach powstańczych, jak i wśród ludności wiejskiej powiatu wielkostrzeleckiego, podaję parę wspomnień, które mi utkwiły w pamięci.

W czasie walk u podnóża góry św. Anny w rejonie Zalesia, został ranny w piersi jeden z tych młodych ochotników. Mimo dość ciężkiej rany silnie krwawiącej nalegał, aby pozwolić mu pozostać w szeregu, na co rzecz prosta zgodzić się nie mogłem. Upewniłem zrozpaczonego chłopca, że wnet wyzdrowieje i powróci do nas. Jaki był dalszy los tego chłopca, niestety nie wiem.

Drugi podobny wypadek zdarzył się następnego dnia w południe. Koledze tamtego chłopca kula karabinowa przestrzeliła dłoń na wylot. Gdy mu opatrywano dłoń, wołał: „ja nie chcę pozostać“. Zrozumiałem, że chce, aby go odesłać na tyły, zapewniłem go więc, że każę go odprowadzić do punktu opatrunkowego,

celem należytego opatrzenia rany, poczem zostanie odesłany do szpitala. Na to rozplakał się i prosił mnie, abym go pozostawił w szeregu, gdyż on właśnie nie chce pozostać na tyłach. Żałuję, że się zgodziłem na to. Faktycznie brał on jeszcze udział w ataku na sąsiednią wioskę, który zakończył się naszym pełnym zwycięstwem, jednakże wieczorem ranny dostał gorączki i musiałem go pośpiesznie odesłać do szpitala, zawiadaną sanitarką. O dalszym losie tego Orlęcia, również nic mi nie wiadomo.

Jednego wieczora po bitwie na odcinku koło Zalesia, siedziałem przed chatą w towarzystwie kilkunastu moich żołnierzy. Jeden z nich, młody ochotnik ze Lwowa, czyszcząc karabin, trzymał go w ten sposób, że lufa była skierowana w stronę starej wieśniaczki siedzącej na progu. W pewnym momencie staruszka rzekła: „Żołnierzyku, jeszcze mnie zastrzelicie, bo tak ciągle w moją stronę mierzycie“. Na to chłopak śmiejąc się rzekł: „Oj, babciu, to tak wam jeszcze o życie chodzi, macie przecie chyba z 80 lat?“. „Tak, tak, mam tyle lat, ale żyłam tylko całe życie w niewoli, i nie chodzi mi o długie życie, ale chciałabym dożyć jeszcze tej chwili, kiedy przyjdą tu wojska polskie ze sztandarami i srebrnymi orłami; wtedy umrę spokojnie, bo moje dzieci i wnuki nie będą już więcej wysługiwać się Niemcowi, będą wolnymi obywatelami“. Po słowach tych nastąpiła dłuższa chwila ciszy. Wreszcie chłopak oparł karabin o ścianę, podszedł do staruszki iłożył na jej ręce pocałunek. Staruszka weszła do chaty i po chwili wyniosła w drżących dłoniach portret Marsz. Piłsudskiego i całując go rzekła: „Wodza chciałabym jeszcze zobaczyć! On przyjdzie tu do nas“. Niestety ziemie te pozostały nadal w rękach wroga.

Zroszone krwią Orląt Lwowskich, rdzennie polskie ziemie powiatu wielkostrzeleckiego muszą powrócić do Macierzy. O tem, że na tych ziemiach, za słupami granicznymi w brutalnych szponach czarnego orła, wdychają do nas liczne rzesze ludu polskiego, nie wolno nam zapominać.

Młodzież lwowska w walce o Górny Śląsk

Przedruk z „Polski Zachodniej“ z dnia 2 maja 1931 roku.

W wysiłkach polskich o zachowanie ziemi górnośląskiej dla Rzeczypospolitej szczególny udział wzięła również młodzież lwowska.

W kołach młodzieży technicznej dojrzała na wiosnę 1920 r. myśl organizowania „Drużyn Plebiscytowych“, których zadaniem było skierowanie na teren plebiscytowy szeregów młodzieży dla zasilania materiałem ludzkim poszczególne działy aparatu plebiscytowego.

W kwietniu 1920 r. na wiecu technicznym we Lwowie powzięto uchwały powszechnego obowiązku służby młodzieży w Drużynach Plebiscytowych i wyłoniono „Techniką Egzekutywą Plebiscytową“ jako ich organ kierowniczy.

Wśród młodzieży uniwersyteckiej organizacja drużyn szła z większym oporem, na wiec jednak ogólnoakademicki, zwołany w sprawie akcji plebiscytowej na dzień 27 maja 1920, młodzież przyszła tłumnie i obowiązek powszechnej służby w Drużynach uchwalała.

Powołana na tym wiecu „Akademicka Egzekutywa Plebiscytowa“ miała prace swe prowadzić w porozumieniu ze wspomnianą „Techniką Egzekutywą“.

Z ramienia młodzieży lwowskiej sprawę zapotrzebowania i organizacji wyjazdu młodzieży lwowskiej na teren Górnego Śląska omówił z Prezydjum Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu kol. Wiktor Przedpełski, który jako inicjator „Drużyn“ sprawie ich realizacji poświęcił się całkowicie. 21 czerwca 1920 przekroczył granicę górnośląską pierwszy szczupły transport młodzieży lwowskiej, śpieszącej na Górny Śląsk. W następnych dniach napływały dalsze grupy, dając w wyniku zastęp pracowników plebiscytowych w liczbie około 50 osób, w tem blisko 20 koleżanek. Zastęp ten, porozdzielany między poszczególne Wydziały polskiego aparatu plebiscytowego, tak w Bytomiu jak po innych miastach G. Śląska, przetrwał w pracy z małemi — i to usprawiedliwionemi — wyjątkami blisko rok.

Termin plebiscytu 30 marca 1921 r. zastał gromadkę lwowskiej młodzieży niemal całą na terenie G. Śląska.

Krótki zarys, charakteryzujący rolę młodzieży lwowskiej w walce o G. Śląsk jaki przedstawię, niechaj będzie przypomnieniem okresu zmagania się o przyszłość ziemi górnośląskiej:

Młodzież lwowska po przybyciu na teren Górnego Śląska zabrała się rażno do pracy w przydzielonych działach. Mogę powiedzieć bez przesady, że już po

kilku tygodniach pobytu na G. Śląsku, młodzież lwowska potrafiła zorjentować się w stosunkach kraju i charakterze walki plebiscytowej, toteż liczne działy aparatu plebiscytowego jak: kulturalny, prasowy, propagandowy oraz organizacyjny, znalazły w szeregach młodzieży lwowskiej gorliwych i umiętnych pracowników.

Zdolność szybkiego orjentowania się w stosunkach, temperament, zmysł inicjatywy oraz poczucie taktu, które to zalety skupiała w sobie młodzież lwowska, pracująca na G. Śląsku, pozwoliły jej zająć pośród reszty młodzieży polskiej, pracującej na Górnym Śląsku, a reprezentowanej głównie przez kolegów z Poznańskiego, miejsce wyjątkowe i zdobyć dla siebie szybko sympatję otoczenia, w którym wypadło jej pracować.

Szczególnie zaś cenną była sympatja ludu górnośląskiego, z którym młodzież lwowska stykała się często w swej pracy kulturalnej, propagandowej i organizacyjnej.

Przybywszy na teren bez jakiegokolwiek myśli rozbicia kariery na G. Śląsku, oraz pozyskiwania sobie osobistych względów, przy całym podporządkowaniu się władzom kierowniczym Pol. Komisarjatu Plebiscytowego, młodzież lwowska umiała zdobywać się również na krytykę spostrzeganych niedomagań w polskiej akcji plebiscytowej. Kierując się jedynym tylko względem: powodzenia naszej walki z Niemcami, niejednokrotnie w szeregach lwowskiej młodzieży formułowano projekty, wnioski i memorjały, skierowywane bądź pod adresem Prezydjum Pol. Komisarjatu Plebiscytowego, bądź pod adresem Rządu, i wykazywano niedomaganie, prosząc o wzmocnienie naszego aparatu walki z wrogiem, rzucającym wszystkie wysiłki i środki na walki.

Szczególną uwagę zwróciła młodzież lwowska na dział polskiej propagandy i organizacji, mającej na celu zabezpieczenie roboty polskiej od niemieckiego teroru. Na szereg miesięcy przed plebiscytem apelowała młodzież lwowska o wzmocnienie aparatu polskiej propagandy prasowej. Inicjatywa, podjęta w tej sprawie przez młodzież lwowską, a wsparta przez niektórych kolegów z Poznańskiego oraz przez kierownika Wydziału prasowego w Bytomiu, p. E. Rybarza, dała w wyniku powstanie tygodnika ludowego „Strzecha Śląska“ i dziennika „Goniec Śląski“, którego to pisma pomnożyły szczupłą liczbę pism polskich na G. Śląsku i uniezależniły propagandę prasową Komisarjatu od wyłącznej dotychczas pomocy pism partyjnych.

Z kół młodzieży lwowskiej, pracującej na Górnym Śląsku, wyszedł również memoriał, skierowany do Rządu polskiego, w sprawie naszych szans plebiscytowych w okręgu przemysłowym. Memoriał ten, opierając bogatymi zestawieniami statystycznymi, wskazywał na konieczność wzmocnienia pracy plebiscytowej w poszczególnych ośrodkach okręgu przemysłowego, a zwłaszcza w centrach hutniczych, opanowanych sprawną organizacją niemiecką. Memoriał wskazywał na niedostateczność wysiłków polskich w wymienionej dziedzinie i ostrzegał przed możliwością ujemnych wyników plebiscytu w ośrodkach hutniczych G. Śląska. Że ostrzeżenie to oparte było na sumiennej obserwacji i znajomości sprawy, dowiódł rezultat głosów plebiscytowych w dniu 20-go marca, przynoszący w centrach hutniczych zwycięstwo Niemcom.

Celem skupienia organizacyjnego polskich pracowników plebiscytowych na Górnym Śląsku, powstała wśród młodzieży lwowskiej myśl założenia „Klubu młodej inteligencji“, który miał zjednoczyć cały młody żywioł tak miejscowy, jak przybyły na teren. Projektu „Klubu“ z powodu rozlicznych trudności, nie zrealizowano w całej pełni, przy pomocy „Klubu“ jednak zdołano uzyskać na szeregi pracowników plebiscytowych pewien wpływ, zwłaszcza w okresie, poprzedzającym zbrojny zamach niemiecki, rozpoczęty zamordowaniem dr. Mielęckiego w Katowicach 17 sierpnia 1920 r.

Na zebraniu „Klubu“ w lokalu Pol. Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu, odbytem na kilka dni przed zamachem niemieckim, wskazano na przygotowania niemieckie i wezwano ogół pracowników plebiscytowych do wytrwania na stanowiskach. Apel ten skierowany był zwłaszcza pod adresem kolegów, przybyłych z Polski, którzy w związku z ofensywą bolszewicką na Warszawę, znajdowali się w szczególnie przykrem położeniu psychicznym.

Zamachowi niemieckiemu odpowiedziała samoobrona ludu górnośląskiego, w której szereg kolegów ze Lwowa wziął czynny udział.

W listopadzie 1920 r. trzeba było pokonać niebezpieczeństwo natury wewnętrznej. Mianowicie na skutek otwarcia uczelni wyższych w Polsce ujawniła się w szeregach młodzieży polskiej, przybyłej do pracy na G. Śląsk, chęć powrotu na studia. Chęci te w razie ich zrealizowania mogły osłabić polski aparat plebiscytowy, co wobec zbliżającego się terminu plebiscytu zapowiadało się szczególnie groźnie. I znowu inicjatywę dla opanowania nastrojów egoistycznych chwytła młodzież lwowska. W tym celu zwołano na dzień 18 listopada 1920 r. w lokalu Pol. Komisarjatu Plebiscytowego zebranie przedstawicieli młodzieży polskiej, pracującej na Górnym Śląsku. Zebraniu przewodniczył lwowski technik,

referował sprawę lwowski prawnik. Nastroje, wyrażające chęć powrotu na studia, opanowano. Młodzież zebrana uchwaliła pozostanie na terenie aż do rozstrzygnięcia sprawy plebiscytu, a nadto zwróciła się z apelem do Akademickich Egzektyw Plebiscytowych w kraju, by na nowo zajęły się żywo sprawą plebiscytu w zbliżającej się rozstrzygającej jego fazie. „Wysłanie większej ilości kolegów i koleżanek — brzmiał odnośny punkt rezolucji — uważamy za piekącą potrzebę plebiscytową, której uwzględnienie będzie miało bardzo poważny wpływ na wynik plebiscytu“. Apel ten co prawda nie wywołał w kraju żywszego zainteresowania, świadczył jednak, że młodzież polska, przybyła na G. Śląsk — zdała sobie sprawę z potrzeb plebiscytowych i starała się o ich zaspokojenie.

Tygodnie, jakie nadeszły po 20 marca 1921, to obraz szczególnego napięcia w walce polsko-niemieckiej. Wynik plebiscytu, stanowisko kół koalicji, a zwłaszcza zbrojne przygotowania niemieckie pozwały ludziom, orjentującym się w położeniu, przewidywać, że wyrok koalicji zapowiada się dla Polski niekorzystnie i że Niemcy podejmą walkę zbrojną o zachowanie całego G. Śląska.

W uświadomionych szeregach robotników polskich G. Śląska nie łudzono się ani na chwilę co do możliwości pokojowego załatwienia sprawy. Gorączkowe przygotowania niemieckie do zbrojnego zamachu były zbyt widoczne. Toteż skuteczne poparcie wyników plebiscytu możliwe było tylko w drodze odpowiedniej przeciwalki na przygotowania niemieckie. Lud górnośląski, ostrzeżony wstępnym raportem angielskiego i włoskiego przedstawiciela Komisji Koalicyjnej, zapowiadającym przyznanie Polsce zaledwie powiatów: Pszczyny, Rybnika i skrawka Katowickiego, parł do orężnej rozprawy. Przeciwdziałać tym nastrojom, zamiast ująć żywioł w sprawną organizację, równoznaczne było z poniesieniem klęski na całej linii. Wszystkie świadome i czujne koła społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku obrały drogę walki.

Tak w okresie przygotowawczym do ostatniego powstania górnośląskiego, jak i podczas jego trwania, młodzież lwowska odegrała również wybitną rolę, urabiając wraz z resztą zwolenników walki, nastrój pogotowia moralnego i biorąc udział w akcji przygotowującej zbrojne wystąpienie ludności górnośląskiej. A gdy nadszedł dzień wybuchu powstania, zastał młodzież lwowską na rozmaitych, często odpowiedzialnych bardzo stanowiskach w akcji powstańczej. Nie wszystkie szczegóły tego okresu dojrzały do omówienia, można jednak już teraz powiedzieć, że młodzież lwowska, w tym ostatnim wyzwolenicznym czynnym akcie walki o G. Śląsk, rzetelnie wsparła miejscowy żywioł czynu, dając na rzecz jego

pomyślnego wyniku co najlepszego dać mogła z serca, myśli i uczynku.

Walka zbrojna wśród licznych ofiar z pośród ludu górnośląskiego i przybyłych z Polski ochotników, zabrała też sporo ofiar z szeregów młodzieży lwowskiej. Z grona młodzieży technicznej padli w walce powstańczej: Stanisław Oleksin i Jerzy Grzybowski.

Na powstanie pośpieszyła ze Lwowa również spora garstka młodzieży kadeckiej, szkolnej i robotniczej. Kadeci lwowscy brawurą swoją i poświęceniem zyskali sobie w szeregach powstańczych gorące uznanie i szczerą sympatię. Kadeci też lwowscy najdrożej okupili swoją gotowość patriotyczną. Kilku z pośród nich, broniąc się do ostatka i chcąc uniknąć niewoli niemieckiej, przez dobrowolne spowodowanie wybuchu granatu ręcznego, śmierć sobie zadało.

Ppor. Alfred Klausal

b. kier. ref. mob. Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych

Wspomnienia

Wybuch III-go Powstania o Górny Śląsk zastał mnie na urlopie w jednej z wiosek Małopolski Wschodniej.

Natychmiast po otrzymaniu o niem wiadomości wyjechałem do Warszawy i zgłosiłem się u śp. ppłk. dr. Adolfa Macieszy, zapytując, jak mam postąpić.

Otrzymałem odpowiedź: „jesteś legionistą i wiesz co masz robić“.

Odpowiedź tę zrozumiałem w ten sposób, iż natychmiast wyjechałem wprost na Górny Śląsk do miejscowości Szopienice tj. do siedziby Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych.

Pierwszą osobą, którą spotkałem, był Szef Sztabu Naczelnej Komendy mjr. Lubieniec (obecnie dowódca 22 p. uł. płk. dypl. Rostworowski). Od niego dowiedziałem się o rozpaczliwym położeniu Powstańców pod względem zaopatrzenia technicznego jakoteż braku wyszkolonych oficerów i podoficerów.

Mjr. Lubieniec nadmienił równocześnie, że wskutek tego nierzadko zachodzą wypadki, że bataljonami i pułkami dowodzą podoficerowie, zaś w sztabie wskutek braku oficerów pracuje się po 24 godz. bez przerwy na dobę, tak, że nieliczna garstka oficerów fizycznie nie może podołać poruczonemu zadaniom.

Wohec tego oświadczyłem gotowość zorganizowania odpowiedniej odsieczy i pomocy materialnej z Małopolski Wschodniej, a w szczególności ze Lwowa, Szef Sztabu wręczył mi odpowiednie pismo, upoważniające mnie do werbowania oficerów i szeregowych i do wystarania się o wszelki materiał.

Jeszcze tej samej nocy wyjechałem do Lwowa, gdzie zgłosiłem się w Bratniej Pomocy Techników

Pamięć poległych kadetów uczczono skromnym pomnikiem w ogrodzie lwowskiej szkoły kadeckiej, z tablicą, zawierającą wyryte nazwiska poległych w obronie G. Śląska kadetów. A są to: Czekaliński Henryk lat 17, Toczyłowski Zygmunt lat 17, Zaszczyński Zbigniew lat 18 i Chodkiewicz Karol lat 16.¹ Nazwisk reszty ofiar z pośród młodzieży lwowskiej nie mogłem dokładnie stwierdzić, a były dalsze jeszcze ofiary, które godne są upamiętnienia w opinii publicznej, bo stanowią one najpiękniejsze świadectwo patriotycznej łączności i współpracy między kresową Ziemią Czerwieńską i jej stolicą, Lwowem, a kresowym Piastowym Śląskiem.

¹ Autor nie uwzględnił jeszcze Pszczółkowskiego i Zakrzewskiego.

u kolegi Chojarczyka i w Związku Strzeleckim u obywatela Wałęgi, a na Radzie Wojewódzkiej Obrony Kraju zdałem relację o rozpaczliwym położeniu Powstańców, równocześnie przedkładając zdjęcia fotograficzne Polaków w bestjałski sposób pomordowanych przez Niemców.

Akcja powyższa nie kazała długo czekać na rezultaty. Lwów, gniazdo Orląt, dał jeszcze raz dowód ofiarności z krwi i mienia.

Związek strzelecki ofiarował się bez zastrzeżeń zwerbować jak największą ilość oficerów i szeregowych i zobowiązał się zaopatrzyć ich w cywilne ubrania i fundusze na drogę.

Bratnia Pomoc Techników również zobowiązała się wysłać jak największą ilość studentów, która, jak się później dowiedziałem, skoncentrowała się z kolegą Przedpełskim i Chojarczykiem na czele — w Grupie „Wschód“.

Niepośledni udział w powyższej akcji wziął Związek Obrońców Lwowa, który od powyższego czasu słał wytrawnych partyzantów transport za transportem.

Rada Wojewódzka Obrony Kraju uchwaliła okazać doraźną pomoc Powstańcom w postaci wysłania bielizny, przyrządów sanitarnych, opatrunków, — zwerbowania lekarzy i zawiązania na stałe Komitetu niesienia pomocy Powstańcom Górnośląskim.

Równocześnie na skutek usilnych moich starań otrzymałem z pewnych sfer pokaźną ilość broni, a to jedną baterję artylerji polowej, pewnej ilości karabinów maszynowych i karabinów, oraz amunicję do nich, z tem zastrzeżeniem, że broń wiozę na własne ryzyko i odpowiedzialność.

Pamiętam, jak dziś: wspomnianą broń załadowaliśmy w nocy na dworcu kleparowskim, przy pomocy kolejarzy, przysypując ją sianem.

Listy przewozowe opiewały na przyrzędy sportowe, które transportowałem do Sosnowca. Powyższa ostrożność konieczną była ze względu na zmylenie czujnego oka wrogiego nam wywiadu, który bacznie śledził, czy Władze Polskie nie biorą udziału w ruchu powstańczym Śląska.

Osobiście nie miałem żadnych skrępowań co do mojej osoby, ponieważ dowiedziałem się, że pułk już mnie zaliczył do dezertorów.

Transport naogół odbył się spokojnie, z wyjątkiem figla, jaki urządziła nam armata nazwana przezemnie „Baśka“, która, mając widocznie dość już przymusowego aresztu w wagonie, w czasie szybowania pociągu w Przeworsku wybiła w ścianie wagonu dziurę i chytrze wyjrzała na świat. Naturalnie kłopot i mały skandal. Naczelnik stacji, widząc cywila, transportującego armatę (ładne przyrzędy sportowe!), nie chciał puścić dalej transportu. Wkońcu jakoś wymotałem się z tej sprawy. Pomogła mi chytrość starego leguna. Dziurę w wagonie zabilismy, i jazda dalej do Sosnowca.

W Sosnowcu otrzymałem nielegalne papiery i informacje, jak przedostać się przez tak zwaną „zieloną granicę“, tak, że w ciągu nocy cały transport znalazł się po stronie Powstańców.

Już następnego dnia wyjechałem z powrotem do Lwowa po dalsze transporty ludzi, które w międzyczasie miał mi Związek Strzelecki przemundurować.

W przeciągu niespełna trzech dni zdążyłem zwerbować około 20-tu oficerów i stu szeregowych, starych wojennych żołnierzy. Transport ten odjechał ze mną po pewnych trudnościach, czynionych mi przez Władze na skutek złośliwych doniesień sfer wrogich tak ówczesnemu jak i obecnemu Rządowi.

Transportem wspomnianym wyjechało dużo lwowskich oficerów, rzucając na pastwę losu swój dom i szarżę, nie mając żadnej gwarancji, czy ta eskapada nie skończy się sądem lub dochodzeniami Władz Przełożonych. (Wobec prawa uchodzili przecie za dezertorów).

Po przyjeździe do Sosnowca należało przejść granicę polską, którą strzegła policja Państw. i Powstańcza, gdzie pełniły również straż wojska Koalicyjne.

Ponieważ miałem znikomą ilość fałszywych przepustek (otrzymałem je od adjutanta Naczelnej Komendy por. Muzyki), musiałem wspomnianych ochotników przeprowadzać partjami, aby, wróciwszy z temi samemi przepustkami, w innym miejscu przeprowadzić następną partję. Po wykonaniu powierzzonej mi funkcji, zameldowałem się u Szefa Sztabu Naczelnej Komendy mjr. Rostworowskiego-Lubieńca (b. legionista), który polecił mi się zgłosić u Szefa Wydz. Pers. kpt. Biankiego, (również

b. legionisty) — celem uzyskania odpowiedniego przydziału. Osobiście prosiłem kpt. Biankiego, aby przydzielił mnie jako obsługę do podówczas zdobytogo na Niemcach samochodu pancernego. Mimo moich próśb — ze względu na dobro służby i pewne pociągnięcia polityczne — otrzymałem przydział do Wydziału ogólnie-organizacyjnego w Naczelnej Komendzie. W kilka godzin potem adjutant Naczelnej Komendy por. Muzyka (b. legionista), wręczył mi pisemny rozkaz, polecający mi zameldować się u Szefa Wydz. Og. Org. kpt. Horaka (b. członka lwowskich drużyn strzeleckich).

Szef Wydz. Og. kpt. Horak, twórca organizacji Wojsk Powstańczych, chodząca encyklopedia i raport stanu Wojsk Powstańczych, przyjął mnie serdecznie i polecił mi objąć referat organizacyjny, biorąc pod uwagę to, że przywiozłem ze sobą cały personal pomocniczy, składający się z moich dawnych ułanów, a to wachm. Hoffmana A., inż. Pawluka E., st. polit. Klausala W., i szer. Józefa Dudy (wszyscy lwowiacy).

Praca w sztabie była wielce interesująca, pełna emocji, ale też bardzo wyczerpująca. Podziwiałem niejednokrotnie mjr. Lubieńca, kpt. Horaka, i innych oficerów, zajmujących naczelne stanowiska, skąd czerpią tyle siły, energii i zapału do pracy. Zastanawiałem się, kiedy ci ludzie śpią.

W sztabie Naczelnej Komendy przeważał element lwowiaków i b. legionistów. Wszystkie stanowiska naczelne (z wyjątkiem Naczelnego Wodza Powstania) obsadzone były przez lwowiaków, P. O. W. i byłych legionistów. A więc — Szef Sztabu płk. dypl. Rostworowski, zastępca szefa sztabu mjr. dypl. Kadyi, szef wydz. ogóln. płk. dypl. Horak, oficer łącznikowy Naczelnego Wodza płk. dypl. Abraham, szef wydz. pers. kpt. Bianki. W wydziale operacyjnym pracował mjr. dypl. Sulma i porucznik Grocholski z 14-go p. ul. Jazłowieckich. W oddziale wywiadowczym por. Stpiczyński, w żandarmerji pdpłk. Bałaban, w intendaturze por. Smutny, w adjutanturze por. J. Muzyka, Szefem sztabu grupy destrukcyjnej był płk. Żongołowicz, szefem pociągów pancernych kpt. inż. Wiktor. Grupa „Wschód“ również obsadzona była przez byłych legionistów i studentów politechniki lwowskiej, których nazwisk, niestety, nie pamiętam.

Od chwili zawarcia umowy ze Związkiem Strzeleckim we Lwowie, prawie codziennie przyjeżdżały ze Lwowa transporty ochotników, pierwszorzędny, jak się okazało, materiał żołnierski. Niejednokrotnie spotykałem się z nimi i miałem możność służyć im radą i pomocą.

W czerwcu zgłosiło się do mnie 10-ciu wychowanków Korpusu Kadetów ze Lwowa. Prawie dzieci. Jak się wyrazili, „zwiali“ z Korpusu kadetów i są na „polskim“ urlopie. Na uwagę moją, że są za mło-

dzi, odpowiedzieli, że w Legjonach byli młodzi a bili się dobrze i nie zrobili „Dziadkowi“ wstydu. Co było robić? Odsyłać? I tak nie wrócą. Zdecydowałem, że część pójdzie do pociągu pancernego, gdzie dowódcą był kpt. inż. Wiktor ze Lwowa, część zaś do grupy „Wschód“, gdzie była skoncentrowana lwia część lwowiaków.

Poszli z radością, z tem jednak zastrzeżeniem, że chcą iść koniecznie natychmiast na front, by szwabom dać w skórę, jako rewanż za pomordowanych bezbronnych Polaków. (Widzieli fotografie, które przywiozłem do Lwowa dla propagandy).

W kilka dni potem zgłosił się w Naczelnej Komendzie instruktor Korpusu Kadetów ze Lwowa. Zrozpaczony prosił o odszukanie mu jego „mikrusów“, klarował mi wówczas, że to są dzieci, że on się nie zgadza, że nie pozwoli i t. p. Przyrzekłem pomoc w wyszukaniu ich. W kilka chwil po jego wyjściu, jak z pod ziemi wyrósł jeden ze wspomnianych i oświadczył: „panie poruczniku, proszę nie pozwolić nas zabrać — to wstyd i hańba bez wojny wrócić do Korpusu. Proszę nas ratować, bo jak nie, to pójdziemy do grupy Wawelberga“ (grupa desztruktoryjna kpt. Puszczyńskiego, która pracowała na

tyłach niemieckich). Na takie dictum obiecałem ich „wykręcić“, co też w końcu udało mi się skutecznie. Niestety, nazwisk wspomnianych kadetów dziś nie pamiętam.

Dn. 3 lipca delegacja Związku Obrońców Lwowa wręczyła sztandar Powstańcom Śląskim. Podniosła ta chwila wywarła na obecnych niezatarte wrażenie, tem więcej, że delegatem w imieniu Związku Obrońców Lwowa był porucznik Wojsk Powstańczych z r. 1863 Krzywosąd Kempinowski i zasłużony w walkach o Lwów, rotmistrz-inwalida Tadeusz Michał Nittman. Ten ostatni w przemówieniu swem w serdecznych słowach przeprowadził analogję walk o Lwów z Powstaniem na Śląsku — i zakończył ślubowaniem, że Lwów i Śląsk od tej chwili złączą się bratnią krwią na wieki pod jednym sztandarem.

Reasumując powyżej przytoczone epizody, pragnę stwierdzić raz jeszcze, że Lwów, nasze gniazdo Orłąt (Semper Fidelis), tak jak w Legjonach i P. O. W. tak też i w walkach o Górny Śląsk zdał chlubnie egzamin, dał lekcję patriotyzmu i samozaparcia się, świecąc przykładem, jak należy żyć, waleczyć i umierać dla Polski i Jej Chwały.

A. C.

Pod górą św. Anny

Pamiętasz... Zbóż złote kołyszą się łany.
Południa skwar. Kwiat chyli się złamany.
Krew już zaskrzepła. Much na ranie mrowie.
Po miedzach pól idą śmierci aniołowie.

Bracie...

Pamiętasz... Zbóż srebrne kołyszą się łany.
Wieczorny chłód. Kwiat chyli się złamany.
Na zorzy widma — czarne kruki, wrony.
Tak — grób Ci wykopią ich skrwawione szpony.

Samotnyś...

Pamiętasz?... Zbóż sine kołyszą się łany.
Nadchodzi noc. Kwiat uwiadł już — złamany.
Mgły rzadkie płyną, ścielą się po łące.
Cisza — Powietrze stoi nieme — drżące.

Śpij...

Nadejdzie świt!...





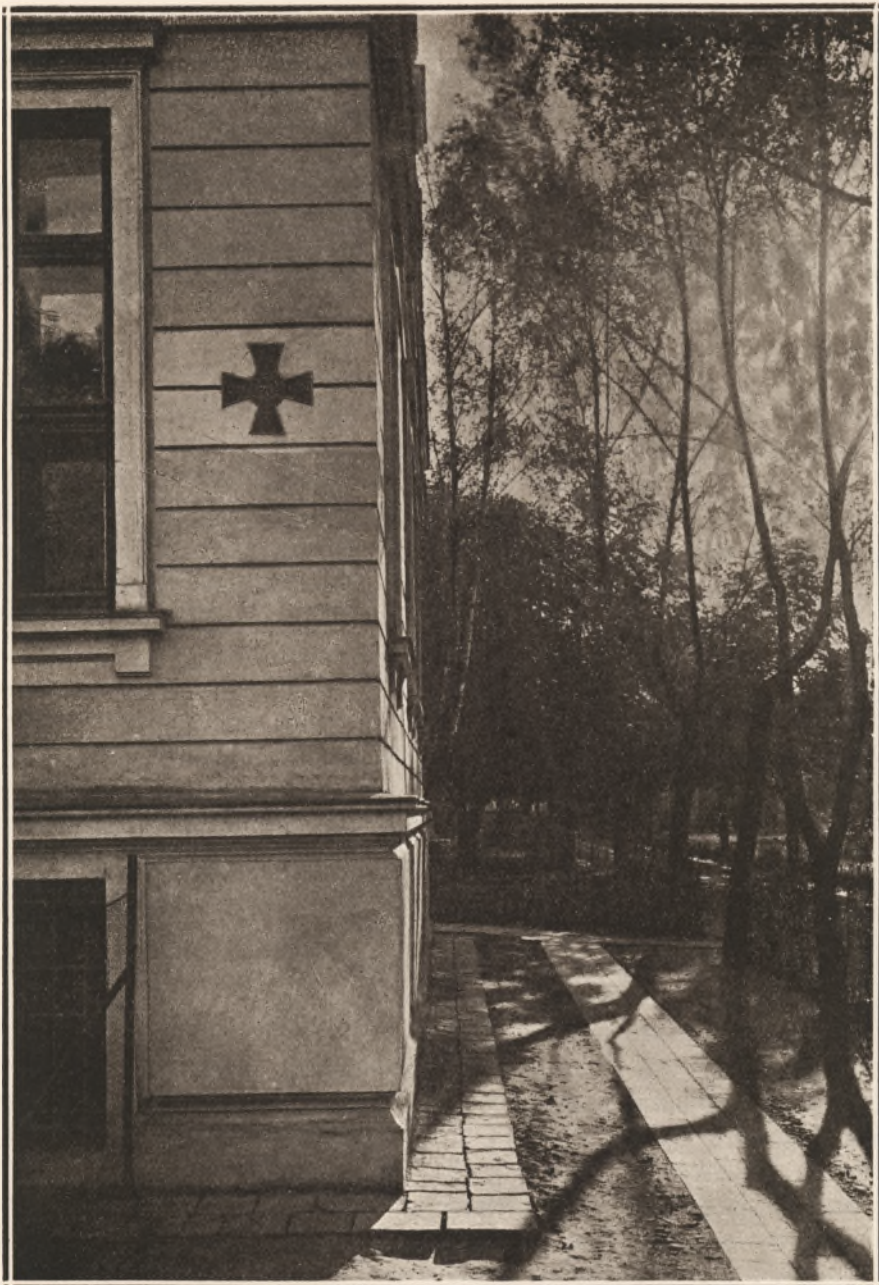
Przekazanie chorągwi 4 Kompanji przez 5 Komp. w r. 1930.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Ołtarz polowy w czasie I Świąta Korpusowego 1930 r.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Krzyż Obrony Lwowa nadany odcinkowi „Szkola Kadecka” w r. 1923.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.

PRZESZŁOŚĆ I STAN OBECNY KORPUSU

Prof. Dr. Bolesław Stachoń

Chorągiew Korpusu Kadetów Nr. 1

Chorągiew¹, której posiadaniem szczyci się Korpus Kadetów Nr. 1, jest darem lwowskiego Koła Towarzystwa Uczestników Powstania 1863/4 r. Przekazana młodzieży kadeckiej w dniu 3 maja 1923, stała się ona najsilniejszą więzią „między dawnymi a nowymi laty”, nawiązaniem do szczytnej tradycji ofiarnych bojów naszych przodków o niepodległość.

Chorągiew pochodzi z rzymsko-katolickiego kościoła w Suraziu. Miasteczko to, leżące w ziemi witebskiej, na szlaku bojowym, a sięgające początkami swoimi XVI w., było nieraz świadkiem walk polsko-moskiewskich. W r. 1863 stało się również widownią bojów, w czasie których powstańcy przejściowo opanowali miasteczko.

Wyniesiono chorągiew z tamtejszego kościoła już dwa lata wcześniej, aby reprezentowała Ziemię Witebską w czasie wzruszającej uroczystości zbratania się ziem i narodów dawnej Polski, jaka się odbyła w dniu 10 października 1861 pod Horodłem, w rocznicę unji horodelskiej. Odtąd bowiem nie wróciła już chorągiew do świątyni². Wkrótce stała się sztandarem bojowym powstańczym i powiewała dumnie nad głowami Tych, co nie ułękli się przemocy i młode swe życia ofiarnie oddawali za Ojczyznę.

Od samego początku dzierżył ją w silnej dłoni młody chorąży o imponującej postaci. Ciekawa to była postać. Podobno pochodził z rodu Światopełk-Mirskich. Choć wychowany w petersburskiej Akademii wojskowej, a nawet przez jakiś czas był adiutantem generała Trepowa, w którego dobre chęci początkowo wierzył — młodzieniec ten rzucił wszystko, wrócił na Litwę i tu wziął czynny udział w pra-

cach polskich organizacji narodowych, a niedługo potem w Powstaniu Styczniowym. W bitwie pod Łosicami obok Brześcia nad Bugiem, otrzymał niebezpieczne pchnięcie bagnetem. Potem po raz drugi został raniony w prawą rękę pod Czerwonką w augustowskiem. Wskutek tej rany, stracił na zawsze władzę w ręce, ale z chorągwią nie rozstał się.

Dalsze jego losy nie są dokładniej znane. Krył się w kraju, działał wśród chłopów, przebywał na emigracji. Wkońcu zjawił się we Lwowie w chłopskim stroju i tu osiadł na stałe pod przybranym nazwiskiem Szymona Wirunasa Szydłowskiego. Został zarządcą posiadłości klasztornych SS. Miłosierdzia. Przystępując do tutejszego Towarzystwa Uczestników Powstania 1863/64, oddał mu do dyspozycji ocaloną szczęśliwie chorągiew. Wybrany chorążym Towarzystwa, nieraz jeszcze nosił swą chorągiew w czasie uroczystości narodowych. A kiedy zmarł w r. 1906, przyjaciele jego, a zwłaszcza Józef Miniewski, pułk. wojsk polskich r. 1863, uwiecznili jego charakterystyczną postać ze sztandarem w ręku na pomniku, wystawionym na cmentarzu Łyczakowskim.

Osierocony sztandar powierzyło Towarzystwo Powstańców nowemu chorążemu, Zygmuntowi Niesobii Krzywosąd Kępińskiemu, b. ułanowi z oddziałów dyktatora Marjana Langiewicza, płk. Józefa Miniewskiego i ppłk. hr. Komorowskiego. A kiedy nadeszła wojna światowa i wojska rosyjskie weszły do Lwowa, oddano chorągiew w przechowanie dyrektorowi Archiwum i muzeów miejskich, dr. Aleksandrowi Czołowskiemu, i tu w Archiwum cenny ten znak doczekał się chwili odrodzenia Państwa Polskiego.

W wolnej Ojczyźnie chorągiew powstańcza nie stanęła w mrocznej sali muzealnej. Powierzono jej nową, doniosłą rolę. Czcigodni Weterani 1863 r. jednomyślną uchwałą postanowili „oddać sztandar powstańczy ze słabnących w dłonie krzepkie i młode wychowanków Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie”. Sztandar ten miał się stać dla młodzieży

¹ Grabiec: Rok 1863. Józef Białynia Chołodecki: „Dzieje chorągwi Korpusu Kadetów we Lwowie” (Panteon Polski, Lwów, styczeń 1930; „Szymon Wizunas Moczydłów Szydłowski” (autobiografia), Lwów 1924.

² Według rozpowszechnionej wśród powstańców tradycji, brała też udział w manifestacjach warszawskich i tam właśnie miała być przestrzelona dwiema kulami. Inne kule, ślady których widnieją na chorągwi, najprawdopodobniej więc pochodzą z okresu walk powstańczych z Moskalami.

kadeckiej godłem pracy i poświęcenia, symbolem męstwa i ofiarności, miał swą gorącą wymowę trafić do dusz tej młodzieży, zapalając w niej te same uczucia, porywy i idee, jakie przyświecały Uczestnikom walk o niepodległość.

Już w dniu 21 stycznia 1923 r. przypadł kadeptom zaszczyt trzymania chorągwi powstańczej w czasie uroczystości ku uczczeniu 60-lecia Powstania Styczniowego. W parę miesięcy później w dniu 3 maja, przechodził Korpus Kadetów wielką chwilę. Po uroczystym nabożeństwie, odprawionem przez arc. Twardowskiego, przy ołtarzu polowym na placu Marjackim i po porywającym kazaniu ks. Bombasa, stanął prezes lwowskiego Koła Uczestników Powstania 1863 r. ś. p. Syroczyński przed frontem bataljonu i w serdecznym przemówieniu ofiarował sztandar Korpusowi, „tym symbolicznym aktem oddając wielką tradycję tych, co po znoej pracy już cicho odchodzą, w ręce i serca najmłodszych, którzy do pracy Ojczyźnie dopiero się gotują“. Ze słowami

Ludomir Benedyktowicz, weteran z r. 1863/4

Do Korpusu Kadetów we Lwowie

Orleńta Polskie, wnukowie Wy nasi
Najdrożsi sercom naszym i pamięci,
Jaśni młodością, co wam lica krasie
Zbrojni w moc ducha, co krzepi i święci.

Oto my dzisiaj na schyłku żywota
Staję przed Wami z tym sztandarem w dłoni,
W promienną przyszłość otworzyć Wam wrota,
Wam, nowym w Polsce towarzyszom broni.

Z radością w sercu niewypowiedzianą
Patrzę na Wasze żołnierskie oblicza,
Bije z nich na nas nowych dziejów Rano
I święty płomień rycerskiego Znicza.

Lwów, dnia 3-go Maja 1923 r.

Prof. Dr. Bolesław Stachoń

*Odcinek „Szkola Kadecka“ w obronie Lwowa**

W obszernej dolinie wśród malowniczych wzgórz leży Lwów w miejscu, gdzie Roztocze lwowsko-tomaszowskie styka się z krawędzią wyżyny podolskiej. Ostatniem niemal wzniesieniem Roztocza jest najwyższa w całej okolicy Góra Zamkowa (428 m.), od której pasma wzniesień ciągną się na wschód po Czartowską Skałę (414 m.) i na południe ku wzgórzom Pohulanki i Pasiek (średnia wysokość 360 m.). Stąd od Pohulanki wychodzi jedno pasemko wzgórz na północ, górą Jacka wcinając się

błogosławieństwa oddał dostojny starzec sztandar w ręce ówczesnego komendanta Korpusu mjr. Ta-deusza Machalskiego, który z czcią przyjmując dar, zapewniał: „Imieniem swoim, oficerów Korpusu i następnych pokoleń ślubuję, że pamiętać będziemy o swych dla sztandaru obowiązkach, że go nie tylko nie splamimy, lecz nowymi wzbogacimy wawrynami“. Rozbrzmiały dźwięki hymnu narodowego, bataljon sprezentował broń. Poczet chorągwi, złożony z por. Guttry'ego, kadetów Bernadzikiewicza, Bloka i Czajkowskiego, odebrał sztandar z rąk Komendanta Korpusu.

Odtąd każda 5 kompania ma pieczę nad sztandarem i zaszczyt noszenia go w czasie uroczystości publicznych. Opuszczając Zakład, kompania ta przekazuje go następnej 4 kompanii, wstępującej na jej miejsce.

Jako najdroższy skarb Korpusu jest sztandar troskliwie przechowywany w gabinecie Komendanta.

Jakaż otucha przepełnia nam dusze
Gdy widząc Waszą rotę zestrojoną,
Wierzę, że w każdej wrogiej zawierusze
Będziecie Polsce tarczą i obroną.

Weźcie ten sztandar, a z nim serca nasze,
Wszystko co czuję i cośmy przeżyli,
Jako spełnioną minionych walk czasę,
W tej wielkiej ŚWIĘTA MAJOWEGO chwili!

A gdy ku Niebu wznosim dziś wzrok łzawy
Nim z ziemi szlakiem odlecim żurawim,
Życzymy Wam szczęścia, wolności i sławy
I na tę drogę szczerze błogosławim. —

głęboko w miasto, drugie zaś lekkim łukiem zamyka rozłożone w dolinie miasto od południa. To właśnie pasmo mające charakter szerokiego, lekko sfałowanego płaskowzgórza, tu i ówdzie pozbite jarami przechodzi przez Snopków, Zofjówkę i kończy się Górą Kadecką (341 m.) i jarami Wulki.

* Niezależnie od literatury drukowanej (Cz. Mączyński, Gelle i i.) oparłem się na pracy pozostającej jeszcze w rękopisie Kpt. St. Petryego, Samoobrona Lwowa 3 listopada 1918 r., znajdującej się w posiadaniu M. Archiwum we Lwowie, udzielonej mi łaskawie do wyzyskania przez Dyрекcję Archiwum.

Góra Kadecka stromym stokiem opadająca ku miastu panuje nad dużą częścią Lwowa, zwłaszcza tą, która stała się ośrodkiem naszego oporu w pamiętnych dniach listopadowych. Przeciwstawia się jej tylko na pn.-wschód od niej w samym mieście wznosząca się kopia o ostrych stokach Góra Wronowskich, nieco niższa (320 m.), ale broniona przez potężną Cytadelę. Ta w ciągu walk listopadowych była przez cały czas w ręku przeciwnika, tem wyraźniej więc występuje doniosłość posiadania Góry Kadeckiej przez nasze oddziały.

Jak już sama nazwa wzgórze wskazuje, wśród nie-licznych zabudowań tutejszych na czoło wysuwa się duży kompleks budynków Szkoły Kadeckiej (dziś Korpusu Kadetów nr. I). Mieściła się tu od r. 1899 do 1914 austriacka kadecka szkoła piechoty. W czasie wielkiej wojny gmachy te służyły jako szpital naj-pierw Rosjanom, potem Austriakom.

Nadszedł dzień 1-go listopada 1918 r., dzień ukraińskiego zamachu stanu w całej wschodniej części Galicji i równocześnie polskiego zbrojnego odruchu we Lwowie. Ogniskiem bohaterskiego oporu i pod-stawą dalszej akcji stała się zachodnia połącz miasta. Szkoła Sienkiewicza i Dom Techników przy ul. Issa kowicza były pierwszymi redutami. Już w pierwszym dniu stanęła na stokach wzgórz wuleckich polska pla-cówka złożona z 14 ludzi, aby bronić Domu tech-nickiego, gdzie szybko odbywała się organizacja sił zbrojnych, od ewentualnego ataku Ukraińców sto-jących w Szkole Kadeckiej. Szkoła ta, jak wszystkie obiekty wojskowe, została obsadzona przez oddział ukraiński, na szczęście dość słaby. To też już w trze-cim dniu walk dostała się w nasze ręce. Szkoła Kadecka była nabytkiem bardzo cennym. Położona w dużym parku otoczonym murem stanowiła ona silny narożnik, trudny do zdobycia od strony sta-rego cmentarza Stryjskiego i parku Stryjskiego. A posiadanie jej nie tylko chroniło naszą część miasta i dawało oppowiednią przeciwwagę wobec Cytadeli, znajdującej się w ręku Rusinów, ale też ubezpieczając lewą flankę pozwoliło w przyszłości na ener-giczną akcję w kierunku Skniłowa dla zdobycia amunicji. Komendę nad oddziałem w Szkole Ka-deckiej objął por. Bieńkowski i dzielnie kierował obroną aż do oswobodzenia Lwowa. Przewidując silne ataki ukraińskie, starał się umocnić redutę i przy pomocy placówek nawiązać ściślejszy kon-takt z grupą por. Monda w remizie Miejskiej Kolei Elektrycznej i z koszarami Wuleckimi, będącymi również w polskim ręku. Punkty te, na podstawie świeżo wprowadzonego przez Polską Komendę Na-czelną podziału rejonu bojowego, weszły do Od-cinka I, pozostającego pod dowództwem por. dr. Bujalskiego.

Tymczasem — jak było do przewidzenia — Ukra-

ińcy rozpoczęli silne próby odzyskania straconych pozycji. Dnia 5-go list. wczesnym rankiem rozpo-częli atak na szerokiej przestrzeni od Szkoły Ka-deckiej do Sygniówki włącznie. Rozgorzała zacięta, trudna walka z przewagą nieprzyjacielską. Dom tech-nicki i Szkoła Sienkiewicza znalazły się w groźnym niebezpieczeństwie. Przecież wytrzymało, i nawet poprawiono naszą linię. I następne dni nie przy-niosły nieprzyjacielowi sukcesów. Wyprostowaną (wzdłuż szosy stryjskiej) linię frontu oddziały na-sze utrzymały i umocniły. Szkoła Kadecka wysta-wiła placówki zabezpieczone małymi okopami na cmentarzu Stryjskim, w parku i koło rogatki stryj-skiej. Siły miały ciągle por. Bieńkowski niewielkie, niespełna 100 karabinów i 1 karabin maszynowy. Sytuacja tutaj, na t. zw. froncie pozamiastowym, przedstawiała się zupełnie inaczej jak w samym mie-ście. Tam wśród ulic i kamienic linie nieprzyja-cielskie biegły tuż obok siebie, strzelano do siebie z odległości 20 metrów, wytworzyły się sztywne, prawie nieruchome pozycje. Na peryferjach miasta front i walka miała odmienny charakter. Między linią ukraińską na południowym stoku Cytadeli a naszą na przeciwnym wzgórzu Góry Kadeckiej była przestrzeń około 200 m. Cały park Stryjski i plac obecnie Targów Wschodnich nie był w tych dniach wcale obsadzony. Patrole nasze nie spotkały Ukraińców w większej liczbie w promieniu 1 km. i tylko ucierały z ich patrolami. Można więc było przesunąć naszą linię aż do wylotu parku Stryj-skiego, ale na takie powiększenie frontu potrzebne były znaczniejsze siły, których nie było, i — co ważniejsze — powstałe w ten sposób wyrzucenie frontu byłoby niebezpieczne, zwłaszcza że na ten punkt skierowane były coraz gwałtowniejsze ataki wroga.

Zaczynały się poważne, długotrwałe boje, ciężkie, lecz chlubne dni. Artylerja ukraińska obrzucała m. in. i narożnik kadecki gradem pocisków. Dowództwo ukraińskie, które swe dotychczasowe porażki tłū-maczyło zaskoczeniem przez niespodziewanie silny opór polski i lekceważeniem przeciwnika, postanowiło obecnie przystąpić do szerszej, planowej akcji. Do Naczelnej Komendy polskiej napływały wieści o gromadzeniu znacznych sił przez przeciwnika, ściąganiu rezerw, wzmacnianiu obsad. Nie ulegało wątpliwości, że nieprzyjaciół gotuje koncentryczny atak ze wszystkich stron równocześnie. Z polskiej strony organizowano energiczne przeciwuderzenia w celu rozbijania grupujących się do ataku sił ukraińskich. Na wszystkich odcinkach wywiązały się walki coraz ostrzejsze. Szkoła Kadecka należała do punktów najzacieklej atakowanych. Ale też bro-niła się z niesłychanym uporem i bohaterstwem. Stała się niezłomną redutą, o którą rozbijały się

wszelkie wysiłki wroga. Krwawiła się i topniała w walkach dzielna załoga, ale wytrwała i nie cofnęła się.

Już w dniu 10 listopada, raz po raz aż do zmroku, wynurzały się z jarów i z za drzew na przedpolu Szkoły Kadeckiej liczne tyraljery ukraińskie, gęsto strzelając i podsuwając się ku naszym placówkom. Spowodowało to wzmocnienie skromnego obwodu w Domu Techników przez ściągnięty ze Szkoły Sienkiewicza wyborowy oddziałek, aby w razie nocnego ataku móc wesprzeć 3-cią kompanię „kadecką” por. Bieńkowskiego. Narazie okazało się to niepotrzebne. Ukraińcy czekali jeszcze na nadciągnięcie grupy skoncentrowanej w Starem Siole, która miała wziąć udział w generalnym ataku. Tymczasem I Odcinek otrzymał pomoc z innej strony. U południowego wylotu ul. Potockiego stanęła nowo zorganizowana 2-ga bateria artylerji t. zw. „Krakus” (2 działa 3-calowe rosyjskie) pod komendą por. Tadeusza Filipowicza, z kierunkiem strzału na szosę Stryjską i Persenkówkę. Jej celny ogień (dn. 11-go list. rano) przepłoszył te oddziały ukraińskie, które usadowiły się zbyt blisko naszych placówek i ustawicznie je niepokoiły. To zapewniło w tym rejonie dwudniowy względny spokój, zwłaszcza że Ukraińcy największe wysiłki skierowali na wyparcie oddziałów polskich z wsi podmiejskich w stronie zachodniej, i w samym mieście, gdzie niektóre punkty przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk. Ale już 13-go list. znalazła się Szkoła Kadecka wraz z koszarami na Wulce w polu silnego ataku południowej grupy nieprzyjacielskiej, która po znacznym przygotowaniu artyleryjskiem rozpoczęła szturm wielką gwałtownością. Nie zważając na straty, dwie a potem trzy sotnie ukraińskie z 4 karabinami maszynowymi parły naprzód, usiłując za wszelką cenę wziąć Szkołę. Dochodziło do zażartej walki wręcz, na bagnety i kolby. Odparcie wroga ustaliło silne przeciwnatarcie polskie kpt. Boruty-Spiechowicza, skierowane na Skniłów i Sapieżankę-Kulparków. Manewr ten znakomicie przeprowadzony zniszczył całe zachodnie skrzydło nieprzyjaciela, i zmusił go do szybkiego wycofania się w nieładzie i z pod Szkoły Kadeckiej, gdzie sytuacja nasza była już dość krytyczna. Urządzony przez por. Bieńkowskiego przeciwatak powiększył klęskę Ukraińców w tym rejonie.

Atak był odparty, ale walka nie skończona. Przeciwnie: był to dopiero początek srogich bojów, zapowiedź jak będą wyglądały następne. Czuwająca w narażonej reducie dzielna garść obrońców nie zaznała odpoczynku. Przez cały następny dzień trwała ożywiona strzelanina. Ukraińcy podsuwali się ku krawędzi lasku, okopując się wzdłuż szosy stryjskiej. Równocześnie na placu Targów Wschodnich ustawili świeżo przybyłe do Lwowa ciężkie, 22-cen-

tymetrowe minierki, a na Cytadeli i w Persenkówce zgrupowali znaczniejszą artylerję, blisko dwadzieścia armat polowych i haubic (15 cm.). W południe 15-go listopada huk pękających koło Szkoły Kadeckiej granatów i min dobitnie wskazywał, jak wielką wagę przykładają nieprzyjacieli do tego punktu. W nocy zgrupowała się w parku Kilińskiego główna masa szturmowa ukraińskiej II Grupy, tym razem już ubezpieczona należycie od zachodniej strony. Naza-jutrz rano rozgorzała wielka dwudniowa bitwa, nie tylko tu, ale i na innych odcinkach. Ukraińcy wyciężyli wszystkie swe siły. Chcieli skończyć nareszcie ze Lwowem, aby móc swoje wojska przerzucić nad San przeciw gotującej się szybko polskiej odsieczy. Walki doszły wówczas do najwyższego napięcia, a najzaciętsze boje stoczono właśnie o Szkołę i Górę Kadecką, którą Ukraińcy słusznie uważali za klucz pozycji polskich w tej stronie. „Uwziął się wróg na zdobycie Szkoły Kadeckiej, zawzięliśmy się i my w jej obronie” — mówi o tem Komentant Obrony Lwowa, i stwierdza, że o ile chodzi o ilość pocisków armatnich na bieżący metr okopów wyrzuconych, to przygotowanie artyleryjskie ze strony przeciwnika było tutaj wprost niezwykle. Po takim przygotowaniu przeszło 400 żołnierzy ukraińskich uderzyło na polską załogę liczącą około 80 ludzi, rozporządzających jednym zaledwie karabinem maszynowym. Wdzierających się nieprzyjaciół zdołano odeprzeć bagnetami, ale za chwilę atak się powtórzył. Kilkakrotnie sytuacja była bardzo krytyczna. Wkońcu udało się por. Bieńkowskiemu złamać napór wroga i nawet zepchnąć go z cmentarza Stryjskiego ku cegielni koło ul. Obertyńskiej. Powoli ustawała nawet strzelanina, umilkła artylerja i minierki. Zapadł zmrok. Spokój jednak był tylko pozorny. Tuż przed północą nagle zahuczały strzały. Ukraińcy licząc na zaskoczenie przypuścili z dwu stron gwałtowny szturm. I tym razem mimo trzykrotnego upartego nawrotu próba ich skończyła się fiaskiem, dzięki czujności obrońców i przytomności umysłu dowódcy karabinu maszynowego chor. Licktenberga. A jednak nieprzyjacieli nie dał za wygraną.

Ledwie świt nastał (17 list.), artylerja ukraińska oraz minierki skierowały na zabudowanie i otoczenie Szkoły Kadeckiej huraganowy ogień. Przez dwie godziny sypał się grad kul i żelaza. Do ataku przeznaczono dowództwo ukraińskie znacznie większe niż dotychczas siły i to złożone z wyborowego materiału, m. in. z oddziałów siczowych strzelców. Na reszcie frontu miano się narazie ograniczyć do walki pozycyjnej. Ta okoliczność pozwoliła później naszemu dowództwu przeznaczyć silniejsze odwody do akcji na I Odcinku. Wzmocniono też nieco samą linję. 3-cia bateria nasza otrzymała polecenie trzymania pod ogniem ulicy Stryjskiej oraz baterji mi-

nierek na Placu Powystawowym. Przy wschodnim murze Szkoły nieco w tyle ustawił major Śniadowski kartaczownicę i osobiście nią kierował.

Około godziny 7-mej przy ciągłym ogniu artylerji zaczęły oddziały ukraińskie powoli podsuwać się pod Szkołę Kadecką, a równocześnie urządzili ukraińcy demonstrację ogniową i wypadową silnych patroli na front pododcinka Wulka. Za chwilę silne tyraljery nieprzyjacielskie wysypały się szerokim łukiem z parku Kilińskiego i od strony cegielni i cmentarza, i rozpoczął się morderczy, ostatni szturm. Za pierwszą linią ukazała się druga, za nią trzecia. Łańcuch placówek naszych nie był w stanie powstrzymać atakujących. Dwie z nich zostały od razu ogarnięte, reszta wycofała się. Ukraińcy z trzech stron dochodzili do murów ogrodzeniowych zakładu. Zachodziło niebezpieczeństwo otoczenia i odcięcia naszej załogi. Główny napór przeciwnika skierowany był na bramę główną Szkoły. Kilka karabinów maszynowych zasypywało zabudowania gradem kul, nie ustawała też kanonada. Z trzaskiem pękały belki dachowe, spadała kurzawa gruzu i tynku. Od wybuchu min potworzyły się w murach dachu głębokie szczeliny sięgające aż po parter. Por. Bieńkowski obsadził głównie okna suteryn i piwnic budynku szkolnego. Na górze trzymał się karabin maszynowy, przenosząc się z piętra na piętro. Broniono się do upadłego licząc, że przecież musi nadejść pomoc.

Istotnie nadbiegł najpierw oddziałek ppor. Rakusza i zabezpieczył stanowisko kartaczownicy, co pozwoliło mjr. Śniadowskiemu skierować ogień na rezerwy ukraińskie, nadchodzące od strony cegielni i Cytadeli, i na chwilę je zatrzymać. Kiedy zaś podniecone zaciętym oporem polskim siły ukraińskie w większości swej skupiły się koło Szkoły Kadeckiej, wówczas wykorzystując ten moment ruszyła w pomoc — Domu Techników t. zw. „kompanja szturmowa“ pod dowództwem rotm. Dembińskiego, która, przedostawszy się przez wzgórza wuleckie na flankę ukraińską, wpadła nagle na siczowych strzelców. Uderzenie to i groźba oskrzydlenia zdeprymowała Ukraińców i wywołała wśród nich zamieszanie. Skorzystali z tego umiejętnie Polacy. Dowódca I Odcinka por. Bujalski otrzymał rozkaz przejścia do kontrataku. Nawet 3-cia kompanja por. Bieńkowskiego, choć śmiertelnie znużona, przystąpiła do współdziałania, Kilkunastu zaledwie ludzi zostało w gmachu. Reszta podzielona na 3 patrole wśród głośnych okrzyków, „hurra, posiłki“, urządziła wypad, który do reszty zdezorientował Ukraińców, tak, że rzucili się do ucieczki. Teraz uderza z całą siłą pododcinek Wulka pod dowództwem por. Brzozowskiego. Nieprzyjaciel i tu wycofuje się w panice ku Persenkówce. Nasze oddziały rozgrzane powodzeniem obsadzają rogatkę stryjską i most kole-

jowy, i atakują Elektrownię. Mimo ogromnej przewagi liczebnej Ukraińcy zbici z tropu nie stawiają silniejszego oporu i razem z artylerją wycofują się do Kozielnik. Elektrownia i stacja Persenkówka dostają się w ręce polskie. Równie pomyślnie kończy się bój obok Szkoły Kadeckiej. Oddziały nasze ścigając uciekające w rozsypce gromady nieprzyjaciół — zdobywają park Kilińskiego i plac Targów Wschodnich i wysyłają patrole aż na Żelazną Wodę, a zarazem oczyszczają z Ukraińców cmentarz i ulicę Stryjską, spychając ich w ulicę Zyblikiewicza i Jabłonowskich. Niestety ginie w tej walce bohaterski sierżant Głogowski.

Jednym słowem kilkudniowe walki, zawierające niejeden moment dla nas ogromnie groźny, krytyczny, skończyły się nadspodziewanie pomyślnie, świetnem zwycięstwem i znacznem rozszerzeniem polskiego terytorjum. Ukraińcy zepchnięci zostali z dogodnych wzgórz w jary, i stracili dotychczasową nadzieję na szybkie zlikwidowanie polskiego oporu. Obie strony potrzebowały wytchnienia. Zawarto więc 48-godzinne zawieszenie broni, przedłużone jeszcze na 1 dzień, a zatem do 21 listopada. W tym czasie przybyła wreszcie do Lwowa gorąco oczekiwana odsiecz pod dowództwem płka Tokarzewskiego. Jeszcze jeden bój, w czasie którego nowo zajęty (17 XI) teren odegrał znaczną rolę, ułatwiając obejście wschodnich pozycji nieprzyjacielskich. Następnego dnia cały Lwów był wolny!

I w dalszych walkach, jakie trwały jeszcze czas jakiś na peryferjach miasta, odgrywał budynek Szkoły Kadeckiej, jako cenna podstawa i zabezpieczenie akcji bojowej, równie ważną i chlubną rolę aż do czasu złamania nieprzyjacielskiego pierścienia dławiącego miasto.

W pięć lat później, w podobny tamtym szary dzień listopadowy (18 XI 1923) odbyła się w murach Szkoły Kadeckiej zaszczytna dla nich uroczystość. Bohatarska reduta kadecka otrzymała znak wojennej chwały, krzyż „Obrony Lwowa“. Na placu przed gmachem stał baon Korpusu Kadetów Nr. 1. Zjawiło się liczne grono oficerów z gen. Jędrzejewskim dowódcę O. K. VI na czele, reprezentanci władz, prezydent miasta Lwowa Neuman, Weterani z 1863 r., Obrońcy Lwowa z komendantem płk. Mączyńskim. Po uroczystej mszy św., którą odprawił ks. dziekan Bogucki, nastąpiło odsłonięcie Krzyża, wmurowanego we front budynku głównego. Z trybuny przemówił imieniem Kapituły płk. Mączyński, który przedstawił doniosłą rolę, jaką odegrała załoga Kadeckiej Szkoły w krwawej walce listopadowej, i podkreślił znaczenie lśniącej na murze zaszczytnej oznaki — jako symbolu bohaterskiego męstwa, posłuchu aż do ofiary z życia, pogardy śmierci w imię najświętszych ideałów. W zakoń-

czeniu wyraził pragnienie, aby ten Krzyż Obrony Lwowa i pamięć chlubnych dni stała się dla kształczącej się dziś w tych samych murach młodzieży kadeckiej drogowskazem w jej przyszłym żołnierskim powołaniu. Imieniem Korpusu Kadetów prze-

Stanisław Hlawaty

U kolebki 1-go Korpusu Kadetów

Przedruk z „Polski Zbrojnej“

Przypadł mi wielki zaszczyt w udziale, że byłem pierwszym komendantem I-go Korpusu Kadetów w odrodzonej Polsce. Biorąc osobiście udział w odebraniu od Austriaków tego Zakładu, będę się starał zwięźle przedstawić historię tego faktu.

W Łobzowie pod Krakowem w byłym zamku króla Kazimierza Wielkiego, znajdowała się za czasów austriackich od przeszło 50 lat szkoła wojskowa, która nosiła rozmaite nazwy. W czasie rozpadnięcia się Austrii, była tu „Wyższa Szkoła realna wojskowa“, której wychowankowie po ukończeniu przechodzili do Akademii wojskowej.

W szkole tej do 28 października 1918 r. odbywała się normalna nauka, a ówczesny austriacki komendant szkoły podpułkownik Angelo de Fabris, jak również cały korpus oficerski do godziny 10 rano następnego dnia nie mieli jeszcze pojęcia o mającym dokonać się przewrocie politycznym.

Dnia 29 października, otrzymała Szkoła od t. zw. „Militär-Komando“, około godziny 10 rano, telegraficzny rozkaz, by z powodu niepokojów w mieście, natychmiast zarządzić ostre pogotowie i wstrzymać wychodzenie do miasta wszystkich członków szkoły. Żołnierzom załogi Szkoły wydano karabinki, oraz ostre naboje i zamknięto posterunkami wyjścia. Pół baonu wychowanków ustawiono przed Szkołą. Oficerowie zgromadzili się razem z komendantem w westibulu, oczekując dalszych rozkazów.

Jeszcze do późnej nocy Szkoła nie miała pozytywnych wiadomości, z wyjątkiem pogłosek o rozruchach w mieście, które sobie w różny sposób tłumaczyli. Podejrzaniem tylko wydawało się, że Komenda miasta mimo licznych zapytań ze strony Szkoły, żadnych odpowiedzi nie dawała.

Na drugi dzień, t. j. 30 października w środę, donieśli ludzie, którzy rano przyszliz z miasta, że w mieście chodzą całe oddziały żołnierzy z 57 p. p. austriackiej, rekrutującego się w Tarnowie, pod komendą oficerów legionowych, i zajmują na rzecz rządu polskiego wojskowe obiekty, przyczem tłumy niedorostków zdzierają oficerom i żołnierzom austriackim bączki z czapek.

Komendant Szkoły ppłk. de Fabris, zaniepokojony niejasnością sytuacji, postanowił z mojej inicjatywy, jako najstarszego oficera sztabowego Szkoły, udać się do miasta, celem zorientowania się w sytuacji.

Ponieważ nie znał zupełnie języka polskiego, jadąc do miasta, zabrał mnie z sobą. W drodze nie zauważyliśmy większego ruchu, dopiero koło Wojskowej Komendy (dziś DOK.) zobaczyliśmy szereg dorożek i automobili, w samym zaś budynku nadzwyczajny ruch osób wojskowych i cywilnych. U komendanta Korpusu, marszałka polnego hr. Bagnigniego, zastaliśmy szefa Sztabu płk. Grimma, oraz mieszaną komisję, która właśnie przeprowadzała oddanie władzy wojskowej z rąk austriackich w polskie.

mawiał jego Komendant ppłk. Żebrowski, zapewniając o gotowości młodzieży do twardej służby w obronie tych ideałów, które przyświecały Bohaterom listopadowych bojów o Lwów.

Na prośbę ppłk. Fabrisa o wyjaśnienie sytuacji i dalsze rozkazy, odpowiedział hr. Bagnigni:

— Widzisz pan, że jestem bezsilny zupełnie i zmuszony do oddania władzy w obce ręce, co właśnie teraz przeprowadzamy.

Na dalsze zapytanie ppłk. Fabrisa: „A więc, cóż mam robić?“ — odpowiedział hr. Bagnigni:

— Nic innego, jak to samo, co ja zrobiłem, to znaczy oddać Szkołę w ręce polskie — przyczem, zwracając się do mnie, zapytał: — „Czy jesteś pan przypadkiem Polakiem?“ — a gdy na to otrzymał potwierdzającą odpowiedź, przerwał rozmowę z nami.

Po wyjściu z gabinetu hr. Bagnigniego, spotkaliśmy w przedpokoju płk. Roję w otoczeniu wielu oficerów legionowych. Do niego zwrócił się więc teraz ppłk. Fabris i przedstawiając się, prosi go o rozkazy. Płk. Roja odpowiedział:

— Ma pan natychmiast oddać Szkołę najstarszemu w Szkole oficerowi Polakowi — a zwracając się do mnie, zapytał: „Czy pan jesteś tym oficerem Polakiem?“

Po odpowiedzi twierdzącej, położył płk. Roja prawą rękę moją na swem sercu, mówiąc w bardzo ciepłym tonie:

— Panie pułkowniku, pan odbierze natychmiast Szkołę, przekształci ją na polską i oczyści z niemieczyzny, będę was wkrótce potrzebował w służbie publicznej.

* * *

Po powrocie z komendy, natychmiast zacząłem odbierać od ppłk. Fabrisa wszystkie agendy Szkoły, co ukończyłem w ciągu dni 10.

Przy przekształceniu Szkoły z austriackiej na polską, miałem do zwalczenia trudności, które wprost przechodziły nasze siły. Gdy oficerowie Szkoły, których większość stanowili Niemcy, dowiedzieli się, że przechodzi ona w rząd polski, oświadczyli, że dla szkoły polskiej pracy swej poświęcać nie myślą. Było w nich tyle niechęci dla polskości, że graniczyła wprost z nienawiścią. Niechęć ta utrudniała szczególnie odbieranie zakładu.

Stawiając na każdym kroku bierny opór, przedkładali mi oni inwentarze z fałszywymi datami i wogóle tylko pod groźbą, że wobec nich zastosuję jak najenergiczniejsze środki, oddali zapasy Szkoły, przyczem wpływ tychże oficerów na wychowanków niepolskiej narodowości był bardzo ujemny. Ponieważ nie było polskich inwentarzy, ażeby uporządkować gospodarkę, zmuszony byłem sporządzić nowe spisy.

Z biblioteki szkolnej zaginęło wiele książek. Gabinet szkolny pozostawiono w największym nieporządku, po części nawet zdekompletowane. Zmuszenie odpowiednich oficerów do zaprowadzenia porządku i uzupełnienia odpowiednich braków, było niemożliwem z tej już przyczyny, że część

ich wyjechała bez uwiadomienia, a reszta dostała od władz polskich rozkaz natychmiastowego opuszczenia kraju.

Z 1-szym listopada 1918 r., pełniło służbę w zakładzie oprócz mnie, jako komendanta Szkoły, jeszcze 2 oficerów rezerwy Polaków — kilkunastu oficerów Niemców było przygotowanych do odejścia, również większa część podoficerów i szeregowców była niemiecka. Szkoła, jako bardzo skomplikowany aparat administracyjny, potrzebujący wiele sił fachowych, posiadała w tym czasie oprócz Niemców, zaledwie 20-stu kilku schorowanych inwalidów, pochodzących z Małopolski, w wieku około 50 lat, pełniących służbę z największą niechęcią, i nie była w stanie przeprowadzić swych najważniejszych robót.

Jednym słowem w całej Szkole powstał chaos, z którego korzystając, złe elementy Szkoły zaczęły kraść, co tylko wpadło im w ręce. Również złodzieje z poza Szkoły odwiedzali ją. W ten sposób skradziono większą część narzędzi z warsztatów rzemieślniczych. Z chwilą, kiedy na wszystkim w Szkole położyłem twardą rękę, zaczęły się liczne dezercje, co doprowadziło do jeszcze większego braku rąk do pracy. W tym mniej więcej czasie 15 jeńców rosyjskich, którzy przydzieleni byli do roboty w Szkole, uciekło w nocy po skradzeniu rozmaitych rzeczy. Nowe siły robocze zaczęła Szkoła dostawać dopiero z początkiem grudnia. Ażeby nie dopuścić do zupełnego rozpadnięcia się Szkoły, zmuszony byłam przyjąć do roboty większą ilość sił kobiecych.

Do powiększenia chaosu przyczyniali się krzyżujące się rozkazy nowych władz polskich, których często nie można było wykonać, a szczególnie t. zw. rozkazy demobilizacyjne, spowodowały dezercję reszty żołnierzy.

Szkoła odbierała np. rozkazy wydawania broni, amunicji i innych zapasów, które były własnością wyłącznie Szkoły i które rozporządzać mogło tylko Ministerstwo Wojny. Były rozkazy, które narzucały Szkole większe zakwaterowanie, czemu energicznie sprzeciwiałem się, gdyż byłoby to wprost ruiną dla zakładu.

Brak sił kancelaryjnych, dawał się odczuć, tembardziej, że wzmożła się w tym czasie korespondencja zakładu, a to zarówno w stosunku do likwidującego się Ministerjum austriackiego, jakoteż do nowych władz polskich. W tym czasie walczyć musiałem z brakiem węgla i oświetlenia, co spowodowało później przedłużenie feryj z racji świąt Bożego Narodzenia. Powiększyło również trudności zepsucie się motoru benzynowego do pompowania odchodów z kanałów Szkoły, co zagrażało zalaniem podwórza ekskrementami. W dodatku złego, zaczęła się szerzyć grypa hiszpańska, a zakład, który miał 60-ciu ciężko chorych, był pozbawiony lekarza, gdyż lekarz zakładowy odszedł jako Niemiec.

Dnia 4-go listopada doniesiono mi poufnie, że wychowankowie Polacy śpią po nocach zupełnie uzbrojeni z nabitemi karabinami. Zapytani o przyczynę tego, polscy kadeci odpowiedzieli, że dawni ich koledzy Niemcy, mają zamiar w nocy ich zmasakrować, przyczem ulec miały wszystkie gabinety i zbiory szkolne zdemolowaniu, a sprawcy mieli zamiar uciec zagranicę. Dopiero gdy zaalarmowanym i zebrany na podwórzu Niemcom zagroziłem, że w razie jakiegoś gwałtu z ich strony, każę karabinami maszynowymi wybić ich do nogi, udało mi się uspokoić zbuntowane umysły.

Wielką ulgą dla Szkoły było odtransportowanie oficerów i wychowanków niemieckich, które nastąpiło 6-go listopada.

Odprowadzając transport, byłem świadkiem na kolei, jak tłum kilkutysięczny robotników pod komendą pewnego Polaka, którego Niemcy w Wiedniu doszczętnie obdarli, a żonę znieważyli, rzucił się na transport niemiecki, by pomścić swe krzywdy. Dopiero na skutek mojej interwencji, udało

się zapobiec temu. Starałem się uspokoić robotników przed stawieniem, że w razie pobicia tyłu dzieci niemieckich — temuż samemu losowi ulec mogą ze strony Niemców dzieci polskie, które w liczbie przeszło 300, miały ze szkół wojskowych niemieckich wracać do kraju.

A tymczasem wzrastały trudności z każdym dniem, wskutek ciągłego przybywania transportów wychowanków Polaków ze szkół niemieckich, skąd ich wydalonono. Biedne te dzieci, przyjeżdżały w podartych mundurach, często ograbione po drodze, w smutnym stanie wielkiego przygnębienia. Byli to uczniowie rozmaitych typów szkół wojskowych, których poziom umysłowy nie odpowiadał przeważnie tu-tejszej Szkole, i tak np. przybyło około 110 wychowanków z niższych szkół realnych, z których 80 odesłałem rodzicom, celem oddania ich do szkół cywilnych.

30-tu z nich zaś musiałem zatrzymać w zakładzie jako sieroty, którymi nie miał się kto zaopiekować. W porozumieniu z Radą szkolną krajową, oddałem ich na naukę do szkół cywilnych w Krakowie, zatrzymując ich zresztą w zakładzie. Grupa tych wychowanków była długi czas, bo do końca czerwca 1919 r. balastem dla Szkoły.

Pobyt 85 akademików wojskowych ze szkół austriackich, którzy przebywali w zakładzie ponad 15 dni, utrudniał również sanację stosunków w Szkole. Akademikami tymi, którzy pozostawali pod komendą Szkoły, rozporządzano bez mojej wiedzy tak, że często nie można było nawet ustalić ilości porcji żywnościowych.

Komenda miasta posyłała kadetów w wieku 14—17 lat do służby na główną wartę i to co drugi dzień na 24 godzin, a kilka razy stali wychowankowie na warcie przy mrozie kilkunastostopniowym dłuższy czas. Zaczęli oni z tego powodu chorować i zniechęcać się do wojska. Z tych przyczyn w listopadzie nie mogło nawet być mowy o jakiejś regularnej nauce.

* * *

Brak nauczycieli Polaków, czynił nadzwyczaj trudnem nadzorowanie chłopców. Również pierwsze, niezbyt szczęśliwe przydziały oficerów do Szkoły, sprawiały wiele trudności.

Opracowałem wtedy nowy program dla Szkoły, gdyż różnorodność i różnice w poziomie naukowym materiału wychowanków, czyniły niemożliwem udzielanie nauki w dotychczasowym zakresie.

Ażeby przeprowadzić reformę Szkoły w duchu i charakterze czysto polskim, musiałem wywracając wprost dotychczasowy system, sięgnąć do podwalin. Myślą przewodnią był mi kierunek, zawarty w przepisach dla Korpusu Kadetów Kościuszki.

Jako jedną z jaśniejszych chwil tego okresu wytężającej pracy, trosk i zgryzot, było odprawienie pierwszej mszy polskiej w zakładzie. Gdy w kaplicy szkolnej, w której od 150 lat nikt słowa polskiego nie słyszał, zaczął ksiądz po polsku odmawiać „Zdrowaś Marjo“ — wszystkim obecnym stanęły mimowoli łzy w oczach.

Drugim takim jasnym momentem było poświęcenie zakładu dnia 12 stycznia 1919 r., które zaszczycił swoją obecnością książę biskup krakowski Sapieha i przedstawiciele władz polskich. Mszę św. odprawił kapłan wojsk. ks. Grzebski, w asystencji ks. Kucharskiego.

Z dniem tym weszła szkoła poraz pierwszy w stały kontakt z MSWojsk. i zaczęła stamtąd otrzymywać rozkazy. Od tego czasu wielką pomocą dla mnie była opieka, jaką otoczyli Korpus Kadecki Szef III O. Szt. Gen. gen. Jacyna i Szef I Sekcji tego oddziału gen. Latour. Szczególną opieką otaczał nowo powstały zakład były delegat Rządu ś. p. Włodzimierz Tetmajer.

Co do przekształcenia Szkoły z austr. na polską, nadmieniam, że szkoła austriacka była typem wyższej szkoły realnej wojsk., gdy tymczasem polskiemu Korpusowi Kadetów wypracowałem z przyczyn wyżej wymienionych przejściowy program, zatrzymujący po większej części materiał naukowy szkoły średniej przy równoczesnem rozszerzeniu dotychczasowych wojskowych ćwiczeń teoretycznych i praktycznych, tak, żeby z jednej strony umożliwić wychowankom po ukończeniu 3-go roku złożenie matury, a z drugiej po odbyciu krótkiego wojskowego kursu w Warszawie, umożliwić przydzielenie ich nastychmiastowe do pułków.

Z końcem pierwszego polskiego roku szkolnego odbyła się w zakładzie pierwsza matura pod przewodnictwem inspektora szkół średnich Dr. Jahnera. Wszyscy kadeci 3-go roku złożyli egzamin dojrzałości z odpowiednim postępem. Obecnie są oni wszyscy w Armji Polskiej w stopniu poruczników.

Mjr. Dr. Eugenjusz Wawrzkowicz i Dr. Bolesław Stachoń

Kronika Korpusu Kadetów Nr. 1 (1918—1931)

I. Założenie Korpusu Kadetów Nr. 1.

Początki Korpusu Kadetów Nr. 1 przypadają na chwilę, w której powstało niezależne Państwo Polskie. Wówczas, w oswobodzonym z austriackiego panowania Krakowie utworzony został Korpus Kadetów Nr. 1, zrazu pod nazwą Szkoły Podchorążych. Wojskowa ta szkoła, dla której wzorem miał być chwalebnej pamięci Korpus Kadetów Stanisławowskich czasów w Warszawie, powstała właściwie w drodze przeistoczenia w polską podobnej co do swego urządzenia austriackiej szkoły w Łobzowie, która ostatnio nosiła nazwę „c. i k. wojskowej wyższej szkoły realnej“.

Zakład ten mieścił się w obszernym, pięknie położonym, renesansowej architektury budynku, który posiada osobną, dość odległych czasów sięgającą tradycję. W miejscu bowiem, gdzie dziś gmach Szkoły Łobzowskiej się znajduje, kazał król Kazimierz Wielki wzniesić drewniany wprawdzie, lecz nadzwyczaj bogato wewnątrz urządzony pałacyk, który, jak podanie głosi, ofiarował Esterce, skąd nazwa pałacu i na późniejszą budowlę się przeniosła. W miejsce zniszczonego z biegiem czasu pałacu zbudował król Stefan Batory murowany zamek, który za Zygmunta III Wazy był następnie odnowiony, jak świadczą znajdujące się pod oknami herby Wazów. Zamek ten, spłądrowany w czasie potopu szwedzkiego, został jeszcze raz odbudowany przez króla Jana III Sobieskiego, który w nim jedną noc spędził w czasie pochodu swego na odsiecz zagrożonemu Wiedniowi. Stanisław August Poniatowski uczynił z zamku tego prawdziwie mecenasowski dar Akademji Jagiellońskiej, która też posiadaniem jego cieszyła się przez dłuższy czas. Dalsze losy budynku, nie tak świetne już zapewne, nie są nam bliżej znane. Zaniebdany z czasem i podupadły, już w stanie ruiny przeszedł w 1852 roku na własność austriackich władz wojskowych. Odnowiony znowu i obrócony na pomieszczenie wojskowego zakładu wychowawczego, krótki zrazu przeciąg czasu służył temu celowi, ponieważ założony tam w 1854 roku t. zw. Instytut Kadecki przeniesiony został w cztery lata później do miasta Fiume, gmach zaś łobzowski zamieniono na koszary, w których stały naprzód szkolna kompanja artylerji, następnie zaś

Odchodząc z dniem 1 września 1920 r. do MSWojsk. V O. Szt. Gen., zostawiłem Łobzowski Korpus Kadetów zupełnie uporządkowany, z wyratowanemi zapasami, reprezentującemi wartość ówczesnych 25 milionów, i z nadzieją, że stanie się ośrodkiem, z którego wyjdą setki dzielnych oficerów polskich, i wzorem dla nowopowstających podobnych zakładów.

Obecnie wyrasta nowe pokolenie, wyszłe już z polskich szkół wojskowych o zdrowem ciele i wspaniałym duchu narodowym, jako przyszli nauczyciele ludu i wodzowie nasi. Młodzież ta ożywiona pragnieniem świadomej pracy na pożytek wielkiej i sławnej Polski, wleje w nas nowego ducha, wypełni wielką myśl przewodnią w naszych poczynaniach i będzie pomocą dla zbudowania takich podstaw pod byt Polski, że nie przemogą ich żadne siły wrogie.

II/1 bataljon inżynierski austriackiego wojska. Dopiero od 1874 roku znajdowała się znowu w Łobzowie stale, z wyjątkiem krótkiej przerwy czas wojny światowej, zwykła szkoła kadecka piechoty, zreorganizowana w 1913 roku na „wyższą szkołę realną wojskową“. Posiadała ona trzy klasy, odpowiadające 3 najwyższym klasom ówczesnych szkół realnych austriackich, a urządzona była na 150 wychowanków, którzy po ukończeniu jej mieli wstęp do akademji wojskowej, skąd wychodzili oficerowie armji austriackiej.

Dnia 31 października 1918 roku, w związku z katastrofą na frontach i wewnętrznym rozkładem monarchji habsburskiej, nastąpiła w Krakowie kapitulacja wojskowych i cywilnych władz austriackich. Sformowane szybko polskie oddziały wojskowe, nad którymi objął dowództwo generał Bolesław Roja, opanowały bez rozlewu krwi ważniejsze budynki rządowe, koszary i składy broni, usuwając niestawiającą oporu załogę austriacką. Utworzona równocześnie Komisja likwidacyjna zainaugurowała rządy polskie. Na wiadomość o tem, co się stało w mieście, ostatni austriacki komendant szkoły łobzowskiej ppułk. Angelo Fabris de Tempraforte złożył komendę w ręce najstarszego rangą oficera Polaka, ówczesnego majora Stanisława Hlavatego, do czego upoważniony został przez ustępującego równocześnie austriackiego dowódcę w Krakowie, zbrojmistrza pełnego hr. Benigniego. Zatwierdzony na stanowisku komendanta Szkoły Łobzowskiej rozkazem dowódcy Polskiej Komendy Wojskowej, gen. Roji, nadał mjr. Hlavaty szkole niezupełnie może odpowiednią nazwę „Szkoły Podchorążych“, usiłując tym sposobem nawiązać do wojskowej tradycji polskiej listopadowej doby.

Przekształcenie atoli zupełne szkoły łobzowskiej na prawdziwie polską nietylko z imienia, ale także z ducha i urządzeń wewnętrznych, dostosowanie jej do potrzeb wskrzeszonego wojska narodowego, dla którego otąd miała przysposabiać młodzież, połączone było z niemałemi trudnościami rozmaitego rodzaju. Po ustąpieniu komendanta austriackiego i odejściu przeważnej części

* Rozdziały I—V opracował Dr. E. Wawrzkowicz, rozdziały VI—VII Dr. B. Stachoń.



P. Prezydent Rzpltej, przyjmuje odznakę Korpusu w czasie swego pobytu w obozie w Nowych Trokach 1930 r.

Ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kad. Nr. 1.

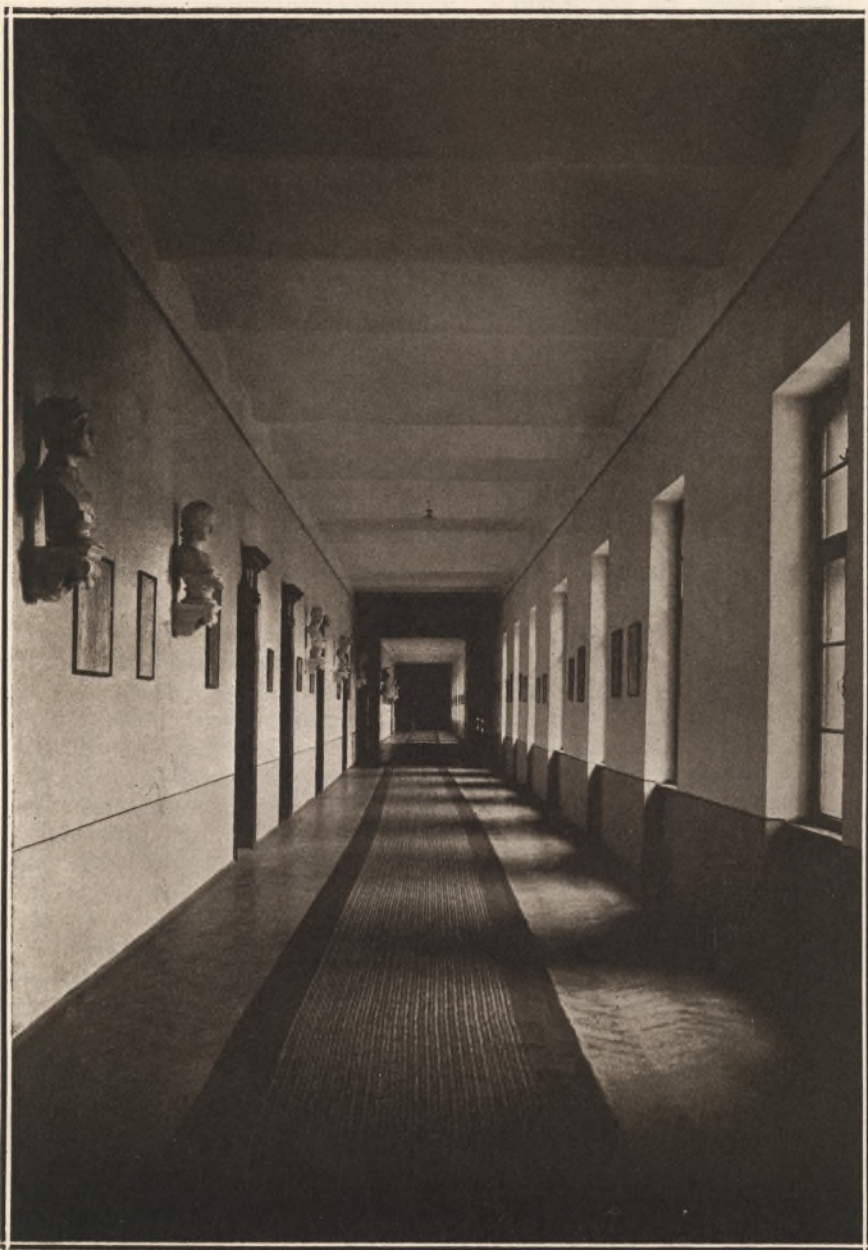


Defilada baonu w I święto Korpusu w 1930 r.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Komendant Korpusu ppłk. dypl. Kazimierz Florek opowiada P. Prezydentowi Rzpltej dzieje chorągwi Korpusu.



Korytarz I piętra w Korpusie.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Estoński attaché wojsk. płk. Jacobsen w Korp. w r. 1926.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.

oficerów i szeregowych obcej narodowości ustał normalny tok służby i pracy szkolnej i zapanował poprostu chaos w szkole łobzowskiej. Na pozostałych niewielu oficerów Polaków zwałił się ciężar obowiązków rozlicznych, którym z trudnością mogli podołać. Ponadto w miejsce dawnych wychowanków obcej narodowości, opuszczających zakład po przewrocie listopadowym, zaczęli od połowy listopada napływać Polacy, usunięci z austriackich szkół kadeckich, z Enns, Mödlingu, Hranic, Pragi, Berna i akademii w Wiener Neustadt, którymi trzeba było się zaopiekować. W takim stanie rzeczy, przy zachodzących prócz tego brakach i niedomaganiach materialnych, nie mogło być początkowo oczywiście mowy o jakimś prawidłowym funkcjonowaniu zakładu. Dopiero pod koniec listopada przy pomocy przydzielonych wtenczas nowych oficerów Polaków zaprowadzono ład i zorganizowano tymczasowo szkołę, zatrzymując dotychczasowe przepisy porządku domowego i służbowego. Najmłodszych uczniów posyłano na naukę do cywilnej szkoły realnej w Krakowie przy ul. Michałowskiego, 7 wychowanków starszych, pochodzących z austriackich szkół kadeckich piechoty, względnie akademii wojskowej, odesłano do Warszawy celem umieszczenia ich w tamtejszej Szkole Podchorążych. Pozostałych w Łobzowie podzielono na dwie kompanie i zatrudniono ćwiczeniami wojskowymi, gimnastyką, sportami i t. d.; dopiero w grudniu zorganizowano już właściwą naukę szkolną i prowadzono ją aż do ferii Bożego Narodzenia. Krytyczny okres powstawania Państwa Polskiego włożył pozatem na młodzież szkolną jeszcze inne pozaszkolne obowiązki. Tak np. z powodu uszczuplenia garnizonu krakowskiego pełnili wychowankowie łobzowskiej szkoły z rozkazu Komendy Miasta służbę wartowniczą na odwachu głównym, w sile 1 oficera, 1 podoficera i 18 wychowanków. Toczące się współcześnie gorące walki o całość granic wskrzeszonego Państwa znalazły echo w murach szkoły, która zgłosiła się do przygotowywania się w Krakowie odsieczy Lwowa, jakby w przecuciu, że idzie tu o losy przyszłej własnej siedziby.

Ministerstwo Spraw Wojskowych przystępując tymczasem do zorganizowania szkolnictwa wojskowego, wysłało w styczniu 1919 roku ówczesnego szefa Departamentu naukowo-szkolnego generała Jacynę i szefa I sekcji tegoż Departamentu generała Latour'a, celem inspekcji szkoły łobzowskiej. Nastąpiła gruntowna wizytacja zakładu i wszystkich urządzeń szkolnych, poczem generał Jacyna wydał rozkaz ustalający wytyczną linię dalszej pracy. W Związku z tą inspekcją odbyło się w Łobzowie w obecności wizytatorów uroczyste poświęcenie szkoły, połączone z nabożeństwem i defiladą. Przy tej sposobności wysłał komendant szkoły do Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego depezę, w której imieniem szkoły składał „wyrazy posłuszeństwa i miłości“, na co jeszcze tego samego dnia nadeszła telegraficzna odpowiedź tej treści: „Dziękuję Wam za wyrażone mi uczucia i życzę Wam, byście stali się wytrawnymi i dzielnymi wychowawcami żołnierza polskiego“.

Inspekcja szkoły wypadła naogół dodatnio. Dotychczasowe wyniki spotkały się z zupełnem uznaniem, a tymczasowe zarządzenia szkolne znalazły aprobatę władzy przełożonej. W związku z tem wydał ówczesny kierownik M. S. Wojsk. pułk. Wroczyński osobny rozkaz dotyczący szkoły łobzowskiej: „Do chwili opracowania przez Departament Szkolnictwa Wojskowego zasadniczego typu średnich szkół wojskowych, jak również regulaminów

i instrukcyj dla tychże szkół, pozostawiam tymczasowo Szkole Podchorążych w Krakowie używaną dotychczas nazwę Szkoły Podchorążych, lecz jako szkołę wyższą realną czynię ją podległą tylko M. S. Wojsk. Wszelkie rozkazy, dotyczące szkoły i jej wychowanków, układu życia wewnętrznego, mianowania odpowiedniego personelu pedagogicznego i komendanta szkoły, mogą być wydawane tylko przez M. S. Wojsk, ewentualnie przez Departament Szkolnictwa Wojskowego“.

Od tego czasu zakład łobzowski, liczący podówczas 89 wychowanków, funkcjonował normalnie aż do końca roku szkolnego. Naukę szkolną oparto na programie przejściowym, zastosowanym do niejednolitego poziomu umysłowego wychowanków. Wyszukowanie wojskowe polegało na ćwiczeniach gimnastycznych, mustrze, wykładach z zakresu służby polowej, nauki o broni i t. d. Brali ponadto uczniowie udział w ostrym strzelaniu, urządzanem na strzelnicy w Woli Justowskiej w miesiącach marca, kwietniu, maju i czerwcu; 17 maja odbyli jedno ćwiczenie nocne. Do tego dołączały się dość częste wycieczki, urządzone zarówno w letniej, jak i zimowej porze roku, na Wawel, do kościołów krakowskich, na wystawę Sztuk Pięknych, do fabryki Zieleniewskiego, do centrali elektrycznej i lotniska w Rakowicach, wreszcie przechadzki do Bronowic, Toni i na Kopiec Kościuszki. Na zewnątrz występowała szkoła biorąc udział w uroczystościach, urządzanych w mieście z powodu imienin Naczelnika Państwa, rocznicy powstania Kościuszki i rocznicy Konstytucji 3-go Maja. W czasie przejazdu wojskowych misji kulturalnych przez Kraków (31 marca, 1 i 2 kwietnia 1919 roku) przypadł wychowankom łobzowskim zaszczyt wystawienia na dworcu kolejowym honorowej kompanii, której dobry wygląd zjednał pochwałę generała francuskiego Nissela i dowódcy Okręgu Generalnego Krakowskiego generała Gologórskiego. Z innych uroczystości, odbytych w obrębie szkoły, ważniejszą było bierzmowanie, udzielone przez X. biskupa Adama Sapiechę, przyczem zaszczycił szkołę swą obecnością generał Józef Haller.

Dnia 5 i 6 maja 1919 roku odbył się w Łobzowie pierwszy egzamin dojrzałości pod przewodnictwem dr. Alfreda Jahnera, jako reprezentanta cywilnej władzy szkolnej, który z powodu osiągniętych wyników wyraził swoje zadowolenie. Egzamin wypadł bowiem zupełnie pomyślnie. Złożyło go 2 kadetów z odznaczeniem, 9 jednogłośnie, 4 zaś większością głosów zostało uznanych za dojrzałych. Maturzyści ci zgłosili się do służby wojskowej, wstępując do 9, 13, 15 p. p. i 1 p. s. p., a odbywać ją mieli jako szeregowi z prawami „jednorocznych“. Wydane tymczasem rozporządzenie władz wojskowych (M. S. Wojsk. z dnia 19 lutego i Inspektoratu Szkół Wojennych z dnia 10 czerwca 1919 roku) nie przyznały bowiem absolwentom szkoły łobzowskiej żadnych praw do bezpośredniej nominacji na podchorążych, ze względu na niewystarczające przygotowanie wojskowe, uzależniły natomiast uzyskanie stopnia oficerskiego od ukończenia trzymiesięcznego kursu w rzeczywistej Szkole Podchorążych.

Dekretem z dnia 9 grudnia 1919 roku mianowani zostali podporucznikami pierwsi wychowankowie Korpusu: Popiel Roman, 1 p. p. leg., Jakimowski Domicjusz, Josse Józef, 2 p. p. leg., Paulo Adam, Hordt Tadeusz, 5 p. p. leg., Goldberg Ludwik, Sadowski Karol, 6 p. p. leg., Kottik Adam, 9 p. p. leg., Goldberg Roman, 26 p. p., Kurek Henryk, wileński p. p.

Pierwszy rok szkolny zakończono w Łobzowie 27-go czerwca 1919 roku. Wyniki, jakie wykazała klasyfikacja, można nazwać wcale dobrymi, uwzględniając zwłaszcza początkowe trudności i anormalne warunki, wśród których znajdowała się szkoła w początkach swego istnienia.

II. Pierwsza organizacja Korpusu Kadetów i jego udział w wojnie 1920 roku.

Wchodząc w następny rok szkolny na normalną drogę rozwoju, otrzymała najpierw Szkoła Łobzowska, nadaną przez M. S. Wojsk. odpowiedniejszą, a niemniej zaszczytną nazwę „Korpusu Kadetów“, który ze względu na otwarty jesienią 1919 roku podobny zakład w Modlinie, opatrzone numerem 1. Następnie zaś zgodnie z opracowaniami przez Departament Naukowo-Szkolny M. S. Wojsk. planami szkolnictwa wojskowego, nadano Korpusowi Kadetów pierwszy statut organizacyjny, który wraz z innymi przepisami i regulaminami ugruntował dalsze istnienie Korpusu i uregulował wewnętrzną w nim pracę. Nadania statutu Korpusowi dokonał Generał Latour w czasie ponownej wizytacji zakładu, 11 listopada 1919 roku.

Zadaniem Korpusu Kadetów miało być odtąd, według słów pierwszego statutu: „Wychowanie i wykształcenie obywateli, przesiąkniętych duchem rycerskim, miłujących tradycje wojska polskiego, przejętych ważnością służby zbrojnej dla Ojczyzny, o prawdziwym honorze, wyrobionym harcie i sile woli, poczuciu obowiązków i odpowiedzialnej samodzielności“. Zgodnie z tym świetnym swoim celem winna szkoła przygotowywać „doborowy zastęp młodzieży“ do służby wojskowej, tj. zasilać szkoły wyższe wojskowe odpowiednio już przygotowanymi kandydatami na oficerów zawodowych. Wychodząc jednakże z założenia, że dobrym oficerem może być tylko wojskowy, który zawodowi swemu poświęca się z zamiłowaniem, nie wprowadzono tego przymusu, jaki panował w podobnych zakładach państw zaborczych, ale przeciwnie pozostawiono wychowankom Korpusu swobodny wybór przyszłego zawodu, nie zamykając im drogi do dalszego kształcenia się w wyższych uczelniach cywilnych.

Plan naukowy w Korpusie Kadetów, według którego udzielać miano nauki w przedmiotach t. zw. ogólnokształcących, odpowiadał programowi naukowemu, przepisany przez Ministerstwo Oświaty gimnazjom cywilnym typu matematyczno-przyrodniczego, w zakresie czterech klas najwyższych. Wyszczegółczenie wojskowe, zgodnie z planem opracowanym przez Departament Naukowo-Szkolny M. S. Wojsk., polegało, niezależnie od ćwiczeń gimnastycznych, prowadzonych według najnowszych metod francuskich, na teoretycznej i paktycznej znajomości zasadniczych przedmiotów wojskowych w zakresie elementarnym t. j. obejmując musztrę formalną, naukę o broni, szkołę walki, służbę wewnętrzną i szermierkę, zbliżało się do programu Szkoły Podchorążych. Tak na podstawie harmonijnego współdziałania strony ogólnokształcącej i wojskowej rozwijała się odtąd normalna praca w Korpusie Łobzowskim. Zajęcia codzienne uregulowane zostały równocześnie przepisami o normalnym przebiegu dnia, które do dzisiaj pozostały w mocy i nie wielkim uległy zmianom. Polegały one na jak najintensywniejszym wyzyskaniu dnia godziny poranne przeznaczone są na naukę przedmiotów ogólnokształcących, popołudniowe na zajęcia wojskowe, przedwieczorne zaś poświęcone są przygotowaniu się do lekcji na dzień następny. W stosunku do roku poprzedniego,

stan liczebny Korpusu podniósł się do 105 kadetów, co do ilości klas pozostały podobnie jak poprzednio, tylko trzy klasy: V, VI, VII. W uzupełnieniu nauki szkolnej odbywano wycieczki naukowe do muzeów i miejsc godnych widzenia lub też krajoznawcze w najbliższe podmiejskie okolice, podobnie jak to było w roku poprzednim. W skład wyszkolenia wojskowego wchodziły oczywiście ćwiczenia w terenie i strzelanie na garnizonowej strzelnicy, ponadto porą zimową urządzano wycieczki na nartach. Poza tem brał udział Korpus Kadetów w różnych obchodach narodowych i manifestacjach, tak częstych w okresie organizowania się naszego państwa. Z występów publicznych poza obchodami zwykłymi powstań narodowych 1831 i 1863 roku oraz rocznicy Konstytucji 3 Maja, ważniejszy brał udział Korpus Kadetów w manifestacji z powodu objęcia w posiadanie Pomorza, oraz udział w przyjęciu, zgotowanym Naczelnikowi Państwa w Krakowie i Świącie Zjednoczenia Armji, przy której to okazji otrzymał Korpus pochwałę władz wojskowych za dziarski wygląd w czasie defilady.

Pod koniec roku szkolnego odbyła się druga kolej matura w dniach 31 maja i 1 czerwca 1920 roku pod przewodnictwem dyrektora Michała Rembacz, a w obecności szefa Oddziału III Sztabu M. S. Wojsk. Na 17 kadetów dopuszczonych do egzaminu dojrzałości, złożyło go 3 z odznaczeniem, 5 jednogłośnie, 6 większością głosów, jeden odstąpił od zdawania matury, 2 zaś nie zostało dopuszczonych do egzaminu. Z maturzystów tych wszyscy zgłosili się do służby wojskowej, nawet ci, którzy matury nie zdali, a to: 5 do 6 p. a. p. w Krakowie, 5 do 12 p. a. c. we Lwowie, 1 do ówczesnego lwowskiego p. p., 1 do 1 p. s. p. w Nowym Sączu, 1 do 8 p. uł. w Krakowie, 4 do 1 p. a. g. w Nowym Targu.

Rok szkolny zakończony został 12 czerwca uroczystym nabożeństwem, po którym odbyło się rozdanie świadectw. Abiturjentów pożegnał zakład wspólnym obiadem, w którym wzięli udział oficerowie Korpusu i delegaci klas młodszych, zaszczycił zaś swoją obecnością bawiący właśnie w zakładzie szef III Oddziału, generał Jacyna, który po odbytej inspekcji wyraził pochwałę dla grona nauczycielskiego i zadowolenie z powodu osiągniętych wyników.

Kiedy tak rok szkolny dobiegł spokojnie do końca, kiedy wychowankowie rozjechali się do domów rodzinnych, a oficerowie na urlopy kuracyjne i wypoczynkowe i w zakładzie zapanowała zwykła wakacyjna cisza, nagle zaalarmowany został Korpus rozkazem telegraficznym Oddziału III Sztabu M. S. Wojsk. z 13 lipca 1920 roku, powołującym wszystkich, młodzież i nauczycieli, do natychmiastowego powrotu. Krytyczna sytuacja, w jakiej znalazło się państwo wskutek niepomysłnego obrotu wojny bolszewickiej, wymagała zmobilizowania wszystkich sił do obrony zagrożonego w swym bycie państwa. Ożywił się wówczas opustoszały zakład szkolny, ale zupełnie inne zadrgało w nim życie. Zawezwani zapomocą ogłoszeń w dziennikach do powrotu na dzień 20 lipca, stanęli niemal wszyscy kadeci w murach szkoły, z wyjątkiem 5, którzy nie mogli przybyć bądźto z powodu choroby, bądź też z powodu pobytu swego poza granicami państwa. Starsi ponad lat 17, korzystając z pozwolenia władz wojskowych, zgłosili się po przybyciu do Korpusu do ochotniczej służby wojskowej i prosili o odesłanie do pułków. Z 54 kadetów, którzy zaciągnęli się w szeregi armji, 30 odeszło do piechoty (1, 5, 20, 27, 31 p. p. 1 oraz 2 p. s. p., 1 p. s. O. L.) i z tych 22 po przeszkoleniu odesłano do formacji frontowych. Do jazdy wstąpiło 9, (1 i 2 p. szw., 8, 13 p. uł., 10 p. s. k.

206 p. ul. Ziemi Piotrkowskiej). Do artylerji zaciągnęło się 7 (6 i 7 p. a. p., 12 p. a. c., 201 p. a. p.) i wszyscy, zarówno w kawalerji, jak w artylerji pełnili służbę frontową. Poza tem jeden kadet służył w oddziale szturmowym aut pancernych, 3 pełniło służbę jako kurjerzy w Naczelnem Dowództwie, 3 zaś w kwatermistrzostwie II Armji, 1 w pociągu propagandowym Orląt. Przy ogólnym zapale, jaki wówczas ogarnął całą młodzież, usiłowali młodzi zbiec z Korpusu, by także zaciągnąć się w szeregi walczące, nie mogąc legalnie dostać się do wojska. Rzecz prosta, że poryw ten musiał być powściągnięty, a komenda szkoły zmuszona była, dla dobra samej młodzieży, uciec się do energicznych zarządzeń zapobiegawczych.

Sam Zakład Łobzowski, postawiony na „stopie wojennej“, przybrał wygląd zewnętrzny zastosowany do powagi chwili. W budynku szkolnym rozwieszono afisze propagandowe, obrazujące grozę położenia i odezwę pobudzającą do jak największego wysiłku. Z pozostałych w Korpusie, po odejściu do wojska ochotników, 40 kadetów młodszych utworzono jedną kompanję taktyczną o trzech plutonach, której dowództwo objął por. Tadeusz Andrzejewski, plutonami zaś dowodzili por. Miszewski, por. Cepurski i ppor. Kuta, starszych zaś kadetów użyto jako sekcyjnych i pomocników oficerów plutonowych. Kompanję tę poddano przeszkoleniu, a po dwutygodniowych ćwiczeniach użyto do służby garnizonowej. Zaciągali tedy kadeci wartość na odwachu głównym w Krakowie co drugi dzień przez sierpień, pełnili ponadto wewnętrzną służbę wartowniczą i inspekcyjną w Korpusie, która oczywiście odpowiednio do sytuacji musiała być obostrzona. Oficerowie Korpusu, poza kilkoma pełniącymi służbę w szkole, oddani zostali do dyspozycji krakowskiego Dowództwa Okręgu Generalnego, które użyło ich do służby w oddziałach krakowskich.

W krytycznych dniach sierpniowych przybył do Łobzowa i czasowo pomieszczony został w budynku korpusowym ewakuowany z powodu działań wojennych Korpus Modliński i przebywał w Łobzowie do 10 września, do czasu zupełnego polepszenia się sytuacji bojowej. Komendę nad obu Korpusami objął 11 sierpnia ppłk. Alfred Jougan, dotychczasowy komendant Korpusu Kadetów Nr. 2, który w poprzednim roku przebywał w Łobzowie, sprawując funkcje zastępcy dowódcy i prezesa Komisji Gospodarczej. Poza tem zachował Korpus Modliński w czasie swego pobytu w Łobzowie zupełną odrębność w wewnętrznym swem życiu, obostrzoną nawet zarządzeniami sanitarnymi z powodu pojawienia się czerwoni. Po odejździe Korpusu Modlińskiego pozostał ppłk. Jougan na stanowisku komendanta Korpusu Kadetów Nr. 1, ponieważ dotychczasowy jego komendant ppłk. Hlavaty ustąpił, odchodząc na inne stanowisko w Warszawie.

Dopiero po odparciu najazdu bolszewickiego powrócił Zakład Łobzowski do normalnego swego stanu, ale rok szkolny następny rozpoczął się ze znacznem opóźnieniem, gdyż naukę podjęto dopiero z początkiem października. Powoli zaczęli wracać na ławy szkolne kadeci, którzy wstąpili w szeregi obrońców ojczyzny. Powracali w chwale, z odznakami podoficerskimi różnych stopni, zdobytymi w służbie ochotniczej, które też władze wojskowe pozwoliły im zatrzymać i nosić na mundurach kadeckich. Odniesione zwycięstwo nad nieprzyjacielem obchodzono w szkole osobną uroczystością, pamięć zaś poległych za ojczyznę uczczono, biorąc udział w uroczystym pochodzie na cmentarz w dniu 1 listopada 1920 r.

III. Przeniesienie Korpusu Kadetów Nr. 1 i jego ustalenie się we Lwowie.

Z nastaniem pokojowych czasów coraz aktualniejszą poczęła się stawać sprawa odpowiedniego pomieszczenia szkoły. Stary budynek łobzowski, wystarczający na pomieszczenie małej ilości wychowanków, był stanowczo za szczupły w miarę przewidywanego wzrostu szkoły już w najbliższej przyszłości. Sprawą tą już poprzednio zajmowały się władze szkolne i w czasie wizytacji Korpusu przez generała Latour'a w kwietniu 1919 roku zastanawiano się nad ewentualną przebudową budynku i rozszerzeniem go przez podniesienie o jedno piętro. Gdy przebudowa taka okazała się niemożliwą, zwrócono uwagę na ewentualność przeniesienia Korpusu z Krakowa i pomieszczenia go w innej miejscowości. Wszczęto nawet rokowania z zakładem OO. Jezuitów w Chyrowie, proponując wzajemną zamianę budynków szkolnych wraz z całym ich urządzeniem wewnętrznym, Kiedy i ten projekt nie doszedł do skutku, rozstrzygnięto ostatecznie sprawę przyszłego pomieszczenia, a zarazem i przyszłego rozwoju szkoły w ten sposób, iż postanowiono przenieść Korpus Kadetów do Lwowa, gdzie mógł znaleźć wygodne pomieszczenie w budynku dawnej austriackiej szkoły piechoty. Decyzja ta zapadła w grudniu 1920 roku i zaraz też wydano szereg zarządzeń, by w drugiej połowie marca 1921 roku, w czasie feryj wielkanocnych dokonać przeniesienia Korpusu do Lwowa.

Translokacja połączona była z niemałemi trudnościami. Przeniesiony miał być i to w krótkim przeciągu czasu cały zakład szkolny w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, ze wszystkimi swojemi urządzeniami i odrazu, po zainstalowaniu się na nowem miejscu, puścić znowu w ruch, by nauka szkolna nie doznała przerwy w swoim normalnym toku. Nie licząc wychowanków, którzy właśnie w tym czasie mieli rozjechać się na ferje wielkanocne, aby z nich wrócić wprost do Lwowa, podlegał przeniesieniu dość duży personel szkolny, oficerowie i podoficerowie wraz z rodzinami i swemi nieruchomościami, Oddział Sztabowy i jeńcy, którymi zakład rozporządzał w czasie wojennym. Prócz tego miał być przeniesiony cały dość znaczny majątek szkolny, zarówno odziedziczony po zaborcach, jak i nabyte w pierwszych dwu latach swego istnienia, więc biblioteka, zbiory naukowe, przybory gimnastyczne i sportowe, instrumenty muzyczne, obrazy i rzeźby, tablice i zegary, urządzenie kuchenne i stołowe, sprzęty, zapasy żywności, paszy i opału, urządzenie pralni, instalacje elektryczne i gazowe, warsztaty, wreszcie inwentarz żywy, konie wraz z całym materiałem taborowym.

Po komisijnem odebraniu nowego budynku we Lwowie i przygotowaniu go na pomieszczenie Korpusu, w którym to celu wysłany został z ramienia Korpusu kpt. Łukasiewicz, rozpoczęła się po wyjeździe kadetów na ferje wielkanocne wyjeżdżająca praca przy pomocy wszystkich sił, jakimi tylko Korpus rozporządzał. Po zwiezieniu wszystkiego na dworzec kolejowy i załadowaniu wagonów odszedł wreszcie 21 marca 1921 roku pierwszy pociąg transportowy z mjr. Andrzejewskim jako komendantem transportu, a w dniach następnych pięć dalszych. Po przybyciu do Lwowa nastąpiło znowu równie mozolne wyładowywanie i lokowanie się w nowem pomieszczeniu, poszło to jednak wszystko tak rażno i sprawnie, że już 4 kwietnia mógł Korpus zacząć swoje funkcje formalnie przynajmniej, czego zewnętrz-

nym wyrazem był pierwszy lwowski rozkaz szkolny Nr. 68, w tym dniu wydany. W związku z tem wszystkim uległa, rzecz prosta, zmianie i nazwa dotychczasowa szkoły, która też odąd nosi nazwę „Korpus Kadetów Nr. 1 we Lwowie“.

Po przeniesieniu swem do Lwowa znalazła się szkoła w murach, które nie miały tradycji tak odległej i świetnej, jak gmach łobzowski. Jednakże, choć dopiero niedawnymi czasami ręką zaborcy wzniesiony, zdobył sobie przecież ten budynek chlubne miano „Reduty Polskości“, przechodząc chrzest bojowy w listopadzie 1918 roku, tak, że pomieszczenie w nim Korpusu Kadetów było poniekąd zaszczytnem dla zakładu.

Na wzgórzach stryjskich, w pięknej dzielnicy will i ogrodów, skąd oczom widza otwiera się panorama malowniczo położonego miasta, wznosi się wśród rozległego parku kompleks okazałych budynków, zbudowanych w charakterystycznym stylu koszarowego empiru. Tam utworzona została w 1899 roku kadecka szkoła piechoty, kształcąca ściśle zawodowo swych wychowanków na oficerów armji austriackiej. Ze szkoły tej, przenikniętej właściwym armji zaborczej duchem kastowości i wyższości militarnej, wychodziło co roku po czteroletnich studjach kilkudziesięciu oficerów i składało w dniu urodzin cesarskich, 18 sierpnia, przysięgę wojskową na sztyndary austriackie.

Zakład ten, dobrze na swój sposób zorganizowany, prosperował prawidłowo aż do wybuchu wojny światowej, która położyła koniec jego istnieniu. Ostatnim komendantem austriackiej szkoły kadeckiej we Lwowie był w 1914 roku Gabrijel Werner, major 15 p. p. austr. Po ucieczce wojsk austriackich ze Lwowa we wrześniu 1914 roku, dostał się w ręce zwycięzcy budynek szkoły wraz z całym urządzeniem wewnętrznym, którego wywieść nie zdołano. Rosjanie, zniszczywszy w barbarzyński sposób urządzenie szkolne, zamienili sam gmach na szpital. Po wkroczeniu Austriaków do Lwowa 1915 roku używany był budynek szkolny w dalszym ciągu w tym samym celu; o przeznaczeniu go z powrotem na szkołę nie mogło być podówczas mowy wobec sytuacji wojennej. W takim stanie doczekała się szkoła kadecka we Lwowie krytycznych czasów listopadowego przewrotu 1918 roku.

Wydana wówczas potajemnie, jak i inne obiekty wojskowe i gmachy rządowe, w ręce Ukraińców, przez ustępujące władze austriackie, już w trzecim dniu walk o Lwów zdobyta została szkoła przez szczupłe siły polskie i zamieniona w fortecę, narożnik warowny I odcinka obronnej linii polskiej, o którą przez 3 tygodnie rozbić się miały zacięte ataki ukraińskie. Sam budynek szkolny służył jako schron dla małej, stojącej w nim załogi, której dowódcą był por. Bieńkowski; przed szkołą, na cmentarzu stryjskim biegła właściwa linja obronna, złożona z 5 punktów oporu, ziemnych redut.

W ciągu walk, toczących się o Lwów, pierwszym krytycznym dniem dla odcinka Szkoły Kadeckiej był dzień 7 listopada. Nieprzyjacielowi udało się wtenczas chwilowo przerwać słabą linję polską pomiędzy Szkołą Kadecką a remizą Miejskiej Kolei Elektrycznej i wdrzeć się na wzgórze wulckie celem opanowania koszar ułańskich, skąd jednak został wyparty zpowrotem przez ściągnięte tymczasem rezerwy I i II odcinka. Ukraińcy ponowili następnie atak i poprowadzili go z dwu stron, wzdłuż drogi wulckiej na koszary i od parku Kilińskiego na samą szkołę; atoli i ten atak został odrzucony podobnie jak i poprzedni. Szczególnie zacięte walki rozgorzały w dniach 15, 16 i 17 listopada, a w tym ostatnim

dnium znalazła się szkoła w groźnej bardzo sytuacji. W szturmie tym wzięła już udział i artylerja ukraińska, a budynek szkoły wraz z przedpołem zostawał pod ogniem armat polowych, haubic, minierek i karabinów maszynowych. Po stronie polskiej broniło całego odcinka 80 ludzi. Nakoniec Ukraińcy po dwugodzinnem ostrzeliwaniu ruszyli 4 kompanjami piechoty do ataku, przerwali linję polską na cmentarzu, zagarniając dwie placówki i już stawali na progu zakładu. Ale i tym razem sukces ten pozostał tylko przejściowym. W brawurowym wypadzie, mając tylko 30 ludzi pod swymi rozkazami, poszedł por. Bieńkowski do kontrataku, wyparł wroga z zajętych już pozycji, a następnie odrzucił go daleko, posuwając się w rozpędzie zwycięskim naprzód, aż wgląb II linii ukraińskiej, góry św. Jacka.

Również i w następnych walkach, jakie po oswo-bodzeniu samego Lwowa rozgorzały na peryferjach miasta, odgrywał budynek Szkoły Kadeckiej, przeobrażony w fortecę, podobnie zaszczytną a ważną rolę aż do czasu złamania nieprzyjacielskiego pierścienia, który przez tak długi czas dławił Lwów. Z bojów tych wyszedł budynek cało, ale jak zasłużony żołnierz nie bez blizn, któremi były szczyby i dziury w murach, pozostałe po celnych pociskach nieprzyjacielskich i jeszcze dziś widoczne. Pamięć tego chrztu bojowego, uwieńczona została w podobny sposób, jak na innych budynkach lwowskich. Na tym samym frontowym murze szkolnym, który 17 listopada 1918 roku pozostawał pod ciężkim ogniem nieprzyjaciela, umieszczono zaszczytny znak wojennej chwały, pamiątkowy Krzyż Obrony Lwowa. Odsłonięcia tego znaku dokonano uroczystie 18 listopada 1923 roku w oczach ustawionego przed Szkołą baonu kadetów, w obecności dowódcy OK. VI., obrońcy kresów wschodnich generała Jędrzejewskiego, komendanta załogi polskiej Lwowa z czasów listopadowych płk. Mączyńskiego, prezydenta miasta Lwowa Neumana i obrońców Lwowa. W przemówieniu, wygłoszonym wówczas, wskazał płk. Mączyński na wielką rolę, jaką odegrała załoga Szkoły Kadeckiej w listopadowych bojach o Lwów i wyraził życzenie, by Krzyż Obrony Lwowa, umieszczony na murze szkolnym, stał się dla młodzieży kadeckiej drogowskazem w jej przyszłym żołnierskim zawodzie.

Takie były losy budynku, w którym znalazł się Korpus Kadetów Nr. 1 po przeniesieniu się do Lwowa i w którego murach dalej się miał rozwijać. W związku z przeniesieniem zaszły w składzie grona oficerskiego Korpusu pewne zmiany personalne. Ubyli mianowicie, pozostając w Krakowie, kapelan ks. Dr. Tadeusz Kruszyński, prof. Radwański i por. Stanisław Miszewski, przybyli natomiast w tym czasie: nowy duszpasterz Korpusu ppłk. ks. Pilin, ppłk. Wojakowski, mjr. Dubiniak i mjr. Czyżewski. Po ostatecznem ulokowaniu się na nowem miejscu bieгло życie i praca wewnętrzna w Korpusie normalnym trybem aż do wakacji. Pierwszy występ publiczny Korpusu we Lwowie przypadł w czasie uroczystości 3-go Maja, w którym to dniu wystąpił Korpus Kadetów Nr. 1, sformowany w bataljon, o trzech kompanjach pod dowództwem mjr. Andrzejewskiego i defilował wraz z innemi oddziałami garnizonu lwowskiego przed reprezentantami władz wojskowych i cywilnych oraz zebraną publicznością.

Spokojna praca szkolna zakłócona została tymczasem silnem wrazeniem, jakie na młodzieży szkolnej wywarł wybuch III powstania na Górnym Śląsku. Na wiadomość o wypadkach, rozgrywających się na ziemi śląskiej, kadeeci, zwłaszcza ci, którzy niedawno wrócili z wojny bol-

szewickiej, nie mogli wysiedzieć na ławach szkolnych i mimo wyraźny zakaz uczestnictwa w powstaniu, wydany przez władze wojskowe ze względu na neutralność, którą Polska, związana traktatami, zmuszona była zachować, poczęli uciekać ze szkoły i udawać się na Śląsk, by wziąć czynny udział w walce z Niemcami. Podobnie jak w Korpusie Modlińskim, tak samo i w Lwowskim, zbiegło ze szkoły kilkudziesięciu uczniów klas najwyższych, nie oglądając się na następstwa, jakie ten krok mógł za sobą pociągnąć.

Co do udziału kadetów lwowskich w powstaniu górnośląskim, to, chociaż samowolne oddalenie się z Korpusu musiało pociągnąć za sobą zarządzenia represyjne dla zachowania dyscypliny szkolnej, przyznać jednak równocześnie należy, że ten poryw młodzieńczy pochodził z prawdziwego patriotyzmu, a okupiony został dzielną, pełną poświęcenia służbą. Bohaterską śmierć na polu walki znalazło 6 kadetów: Chodkiewicz Karol, Czekański Henryk, Toczyłowski Zygmunt, Zaszczyński Zbigniew, Pszczółkowski Zbigniew i Zakrzewski Zygmunt, kilku odniosło rany, wśród nich jeden utracił prawą rękę. Inni uczestnicy walk na Górnym Śląsku, którzy wrócili zdrowo w roku następnym w mury Korpusu, przynieśli ze sobą zaszczytne uznania komend powstańczych śląskich, a w kilka miesięcy później nagrodzeni zostali wstęgami waleczności I klasy i wstęgami waleczności II klasy. W uznaniu tych czynów przystąpiły i władze szkolne do rehabilitacji szkolnej kadetów zbiegłych na Górny Śląsk, a uchylając sankcje karne zarządzone początkowo, przyjęły wszystkich z powrotem do zakładu. Pamięć zaś poległych uwieczniona została w Korpusie przez zawieszenie ich portretów na honorowym miejscu w świetlicy kadeckiej oraz osobnym, na boisku korpusowym znajdującym się pomnikiem, który przyozdobiono wykonaną przez ppłka Kucharzyka rzeźbą, przedstawiającą orła, zrywającego się do lotu. Co roku w dniu 21 maja odprawia się w kaplicy zakładowej msza św. za dusze poległych, następnie zaś odbywa się przed pomnikiem tym uroczystość, połączona z defiladą całej szkoły.

Poza incydentem śląskim nie przerwało normalnego toku pracy w szkole. Pod koniec roku szkolnego odbył się 23 i 24 czerwca pierwszy egzamin dojrzałości w Korpusie we Lwowie pod przewodnictwem radcy szkolnego Rembacz jako delegata Ministerstwa W. R. i O. P. i delegata M. S. Wojsk. pułkownika Jasińskiego. Wynik tej matury — na 44 kadetów kl. VII, składało egzamin dojrzałości (20, z tego zdało 4 z postępem celującym, 7 z postępem dobrym, 9 z postępem dostatecznym) był już nieco mniej pomyślny, niż w roku poprzednim. Podobnie i klasyfikacja końcowa wykazała większą ilość not niedostatecznych (7.20% w roku 1919/20, 15.70% w roku 1920/21) na co niewątpliwie musiały się złożyć przede wszystkim takie okoliczności, jak późniejsze rozpoczęcie nauki szkolnej, przeniesienie Korpusu do Lwowa i wypadki śląskie.

IV. Reorganizacja Korpusu Kadetów Nr. 1.

Znacznemu przeobrażeniu uległ Korpus z początkiem następnego roku szkolnego, a zmiany, które zaszły były natury zarówno personalnej, jak organizacyjnej. Po ustąpieniu dotychczasowego komendanta ppłk. Jougana zamianowany został na jego miejsce mjr. Tadeusz Machalski z III Oddziału Szt. M. S. Wojsk. i objął komendę Korpusu 21 sierpnia 1921 roku. Równocześnie zasilony został Korpus nowymi siłami nauczycielskimi i wychowawcami, co było poniekąd konieczne ze względu na

jego rozrost. Powiększył się bowiem zakład o jedną klasę i dzielił się na cztery kompanje (klasy), licząc przy stanie końcowym już 254 kadetów.

Zmiany organiczne pozostawały w związku z nowym statutem, wydanym w tym czasie przez M. S. Wojsk., chociaż zasadniczo nie różnił się on wiele od wydanego poprzednio. Najważniejszą ze zmian, które zaszły w tym czasie, było przede wszystkim uzgodnienie dotychczasowego przejściowego programu nauki w Korpusie z planem, obowiązującym w gimnazjach cywilnych typu matematyczno-przyrodniczego. Inna ważniejsza zmiana, która w tym czasie zaszła, polegała na tem, że Korpus podlegający dotąd wyłącznie tylko M. S. Wojsk., poddany został pod względem pedagogiczno-dydaktycznym kontroli władz cywilnych szkolnych. Nadzór ten sprawowało zrazu Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego przez wizytatora swego Dra Kazimierza Sońnickiego. Dzięki takiemu podporządkowaniu władzom cywilnym szkolnym zdobył Korpus Kadetów takie same uprawnienia, jak i szkoły cywilne, został mianowicie zrównany z niemi, co do ważności wydawanych świadectw zarówno zwykłych rocznych, jak i maturalnych. Od tego czasu pozostaje Korpus Kadetów pod podwójną opieką, władz wojskowych i cywilnych, które czuwają nad tem, by zakład ten nie tylko nie zeszedł ze stanowiska, jakie mu w szkolnictwie zostało przyznane, lecz przeciwnie osiągnął miejsce pierwsze wśród równouprawnionych. Wychodząc z odosobnienia, w którym znajdował się dotąd, mimo półroczny pobyt we Lwowie, zaczął Korpus Kadetów wchodzić w bliższe stosunki z miastem, z którym losy jego miały być odtąd związane. Pierwszym krokiem na tej drodze było uroczyste nabożeństwo, odprawione z początkiem roku szkolnego 1921/22 na boisku korpusowym przez arcybiskupa lwowskiego ks. Józefa Bilczewskiego w obecności dowódcy Lwowskiego Okręgu Generalnego, reprezentantów oddziałów wojskowych, stojących załogą we Lwowie, wicewojewody Zimnego, kuratora Sobińskiego, reprezentacji Rady Miejskiej i licznie zebranej publiczności. Od tej pierwszej wizyty przedstawicieli lokalnych władz i publiczności lwowskiej na wyodrębnionem dotąd terytorjum szkoły zacieśniają się powoli węzły, łączące ją z miastem i stają się coraz serdeczniejsze. Wychowankowie Korpusu zaczynają poznawać miasto i uczą się je cenić, zwiedzając muzea i galerie obrazów oraz inne godne widzenia osobliwości lub też zakłady techniczno-przemysłowe. Poza tem Korpus bierze stale udział w dorocznych uroczystościach narodowych, rocznicach obu powstań i 3 Maja, a maszerując w defiladzie na czele garnizonu lwowskiego, budzi zainteresowanie publiczności, która wita z sympatją dziarską postawę kadetów. Składając hołd martyrologii kresów wschodnich, wybrał się Korpus 29 września 1921 roku do Złoczowa i, uczestnicząc w urządzonej tam uroczystości, złożył wieniec kartkowy na grobowcu ofiar mordu ukraińskiego, przyczem defilowano przed dowódcą 12 dyw. p. generałem Januszajtisem. Z innych uroczystości, które w tym roku w Korpusie wypadły, należy zanotować wizytę misji wojskowej finlandzkiej z generałem Lofstromem 18 września, piękny wieczór listopadowy, urządzony staraniem najwyższej klasy w obecności zaproszonych gości ze sfer wojskowych i cywilnych, dekorację kadeta Kossakowskiego krzyżem *Virtuti Militari* przez gen. Jędrzejewskiego przed odwachem głównym 27 listopada, dekorację wstęgami waleczności kadetów-uczestników powstania górnośląskiego 18 lutego w Korpusie i oddanie ostatniej posługi zmarłemu komendantowi Korpusu Ka-

detów Nr. 2 płk. Ścibor-Rylskiemu 19 czerwca tegoż roku.

Co do wewnętrznego życia szkoły, to nauka prowadzona już normalnie bez żadnych przerw, przez oficerów, będących zawodowymi nauczycielami a mających równocześnie wieloletnią praktykę za sobą, postępowała zgodnie z programem, choć natrafiała na niemałe trudności z powodu nierównomiernego przygotowania wychowanków, posiadających przeważnie wykształcenie tak zwane „wojenne”. Braki te poczęły znikać dopiero wówczas, gdy Korpus począł się zasilać wychowankami, którzy kształcili się w normalnie funkcjonujących szkołach i to przy starannym doborze nowowstępujących. Odrzucając natomiast od czasu przeniesienia Korpusu do Lwowa postawioną została dobrze sprawa przysposobienia wojskowego i z każdym rokiem wydawała coraz lepsze rezultaty. Wyszkołenie wojskowe, którym, w czasie o którym mowa, kierował mjr. Bochniewicz jako inspektor musztry, prowadzone było zgodnie z programem Szkoły Podchorążych, ale rozłożone zostało na lat 4, względnie później na lat 5, przez co mogło być lepiej pogłębione zarówno pod względem teoretycznym, jak i praktycznym. Naukę programową uzupełniały ćwiczenia w strzelaniu na strzelnicy garnizonowej, nauka jazdy konnej, odbywana w Szkole Wojsk taborowych względnie później w Dyonie artylerji konnej, oraz ćwiczenia w terenie. Z tych ostatnich odbyto w roku szkolnym 1921/2 kilka ćwiczeń specjalnych, a mianowicie 24 lutego 1922 roku marsz ubezpieczeniowy na drodze stryjskiej, ćwiczenia w mustrze luźnej (zbliżanie się, natarcie, szturm) na piaskach janowskich 13 maja t. r. Wziął potem Korpus udział w ostrym strzelaniu garnizonu między Hołoskiem a Grzybowicami (21 lutego) i dwustronnych ćwiczeniach garnizonu koło Dublan, 30 i 31 maja, przydzielony w sile jednej kompanji bojowej do 19 p. p. Równie pomyślnie rozwijały się gimnastyka i sporty, prowadzone pod kierunkiem specjalistów, por. Guttry'ego, wyszkolonego w Centralnej Szkole Gimnastyki i Sportu w Poznaniu i por. Sedlaczka, jednego z najlepszych szermierzy armji. W przeciwieństwie do czasów poprzednich widać duży postęp na polu wychowania fizycznego już w pierwszym roku od czasu przeniesienia do Lwowa, co stwierdziły rekordy, zdobyte w pierwszych zawodach sprawności fizycznej, urządzonych z końcem roku szkolnego. Ostateczne rezultaty ogólne pracy całorocznej były naogół zadawalające, odsetek not niedostatecznych wynosił 16.50%. Bardzo dobrym natomiast był wynik egzaminu dojrzałości, odbytego 19 i 20 maja 1922 roku w obecności Dr. Kazimierza Sośnickiego, delegata Kuratorjum Lwowskiego, na co złożyła się okoliczność, że składająca maturę klasa była wyjątkowo niemal utalentowana i wyrobiona życiowo odbytą służbą wojskową. Na 17 abiturjentów zostali uznani wszyscy za dojrzałych, 4 złożyło egzamin z postępowaniem celującym, 8 z postępowaniem dobrym, 6 z postępowaniem dostatecznym, „Widząc w tak dodatnich wynikach — były słowa rozkazu pochwalnego, wydanego z powodu pomyślnej matury w Korpusie przez Szefa Sztabu generała Sikorskiego, — wymowny dowód wysokiego poczucia i zrozumienia obowiązków swoich tak ze strony kadetów, jak i ciała pedagogicznego, wyrażam uznanie za owocną pracę Komendantowi Korpusu i gronu nauczycielskiemu K. K. Nr. 1 we Lwowie, jak również wszystkim tegorocznym absolwentom Korpusu”. Z kadetów, którzy w tym roku Korpus ukończyli, poświęcili się niemal wszyscy służbie wojskowej, zaciągając się do artylerji (po 2 do 2, 3, 6, 14, 19 i 24 p. a. p., 1 do 5 p. sap.) . Wstępowali wszyscy do wojska ze stop-

niami podoficerskimi, uzyskanymi w czasie służby ochotniczej w roku 1920, w stopniach od kaprała do sierżanta włącznie.

Rok szkolny 1922/23 rozpoczęto ze znacznem opóźnieniem, dopiero 10 października 1922, a to z powodu wewnętrznego remontu budynku szkolnego, w którym roboty, rozpoczęte jeszcze w czasie wakacyjnym, nie zostały na czas ukończone. Dokonano przedewszystkiem w skrzydle północno-wschodniem ważnej naprawy dachu, który zaciekając, zwłaszcza po nagromadzeniu się większej ilości śniegu, wywoływał formalnie potopy na drugim piętrze budynku. Poza tem przeprowadzono zastosowaną do potrzeb szkoły zupełną przebudowę wewnętrzną, skutkiem czego można było umieścić wszystkie uczelnie na parterze i pierwszym piętrze, podczas gdy sypialnie kadeckie przeniesione zostały na drugie piętro, które obrócono wyłącznie na ten cel. Zmiana ta, choć pozornie formalna, posiadała dla życia szkolnego w Korpusie wielkie znaczenie; wyodrębnienie rejonów sypialni ułatwiło bowiem nie tylko utrzymanie czystości i porządku, lecz także umożliwiło ściślejszą kontrolę nad młodzieżą, dając możność zapobieganiu wielu drobnym przekroczeniom, wynikającym właśnie z pomieszania sypialni i uczelni. Poza względami dyscyplinarnymi było to tem konieczniejsze także i z tego powodu, że Korpus powiększył się znowu o jedną klasę, rozrastając się do normalnych pięciu klas czyli kompanji dwupłunowych, które otrzymały numerację I — V, odpowiadając klasom gimnazjalnym cywilnym IV — VIII.

Nauka szkolna i praca nad przysposobieniem wojskowem postępowały przez cały rok szkolny trybem normalnym. Ostateczny wynik klasyfikacji rocznej (21.20% not niedostatecznych) stwierdził pewne, choć stosunkowo niewielkie, obniżenie nietylko poziomu, ile wydatności nauki. Egzamin dojrzałości odbył się 1—12 czerwca 1923 roku, w obecności radcy szkolnego Michała Rembacza, a wynik jego był również mniej pomyślny, niż w roku poprzednim. Na 70 kadetów V komp. złożyło wogóle 63 egzamin dojrzałości, z tych 11 z postępowaniem celującym, 2 zaś zostało reprobowanych.

Przypadkowym zupełnie zbiegiem okoliczności obfitował rok szkolny 1922/23 w tyle uroczystości i obchodów, w których Korpus Kadetów brał udział, że punkt ciężkości życia korpusowego przesunął się z pola pracy wewnętrznej na reprezentacyjną, zewnętrzną stronę, co oczywiście musiało się ujemnie odbić na wydatności pracy szkolnej. Najpierw zatem w rocznicę rozpoczęcia bojów o Lwów, 31 października 1922 roku, wzięli udział reprezentując Korpus, kadeci obrońcy Lwowa w uroczystem nabożeństwie, odprawionem w kościele św. Elżbiety. Następnie 13 listopada obchodzono w Korpusie po raz pierwszy święto patrona szkolnego św. Stanisława Kostki nabożeństwem, które odprawił w kaplicy zakładowej ks. biskup Twardowski, wygłaszając zarazem odpowiednie dla zgromadzonej młodzieży kazanie. W rocznicę powstania listopadowego wystąpił znowu Korpus w mieście, wzięwszy udział w uroczystem nabożeństwie i defiladzie garnizonu. Dnia 1 grudnia odprowadził Korpus na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki oswobodziciela Lwowa i Wschodniej Małopolski generała Wacława Iwaszkiewicza. 21 grudnia odbyła się wreszcie na boisku Korpusowem dekoracja mjra. Bochniewicza Krzyżami Virtuti Militari i Walecznych, oraz kadeta Ajdukiewicza Krzyżem Walecznych, które zawiesił na ich piersiach dowódca Okręgu Lwowskiego generał Jędrzejewski.

Szereg uroczystości, które przypadły na rok 1923, z powodu 60-tej rocznicy powstania styczniowego, rozpoczął

uroczysty obchód w dniu 21 stycznia 1923. Wystąpił wówczas Korpus, sformowany w bataljon pod dowództwem kpt. Bochniewicza i wziął udział w solennym nabożeństwie, odprawionem w kościele katedralnym, przyczem, po raz pierwszy przypadł kadetom zaszczyt trzymania sztandaru powstańczego. Kadeci wzięli prócz tego udział w uroczystej akademii, urządzonej na cześć weteranów 1863 roku w ratuszu, gdzie przemawiał, składając hołd w imieniu młodzieży, kadet Kwiatkowski, w czasie zaś galowego przedstawienia w teatrze przemawiał ze sceny komendant Korpusu mjr. Machalski.

Najświetniejszym wszelako wydarzeniem, posiadającym dla Korpusu Kadetów doniosłe pod względem ideowym znaczenie, było przejście w jego posiadanie sztandaru powstańczego 1863 roku. Na dorocznem walnem zgromadzeniu „Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego 1863/4 r.“, do którego należą wszyscy przebywający we Lwowie weterani powstania styczniowego, zapadła dnia 22 stycznia 1923 r. uchwała, by historyczny sztandar będący własnością Towarzystwa powierzyć Korpusowi Kadetów. Że takiego, a nie innego dokonano wyboru, że właśnie Korpus Kadetów Nr. 1 uznano, jako godnego spadkobiercę relikwii narodowej i związanych z nią tradycji, było przedewszystkiem zasługą czcigodnego prezesa Towarzystwa śp. Prof. Leona Syroczyńskiego, który z taką inicjatywą w gronie swoich kolegów wystąpił. Poparł go w tej mierze przekonyującym na rzecz Korpusu argumentem mjr. Józef Klink, kierownik Referatu oświatowego Komendy Garnizonu, sprawujący z ramienia władz wojskowych opiekę nad weteranami naszej ostatniej walki o niepodległość. O dokonanej decyzji zawiadomił Prof. Syroczyński Komendanta Korpusu osobnem pismem z dnia 22 stycznia, które ze względu na szczególne jego znaczenie dla Korpusu godzi się w całości przytoczyć:

„Uczestnicy Styczniowego powstania zorganizowani od lat 36 we Lwowie, jako Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników powstania polskiego r. 1863/4, chcąc dać wyraz swej wdzięczności dla Państwa i Rządu za zaliczenie ich do szeregu weteranów Wojska Polskiego, i solidarności, jaką chcemy zachować z polską organizacją wojskową, a w szczególności z okazującemi nam tak serdeczną opiekę władzami we Lwowie, powzięli na Walnem Zebraniu Towarzystwa, odbytem w dniu 22 stycznia r. b., uchwałę: przekazać Korpusowi Kadetów we Lwowie pamiątkowy sztandar, przy którym zbierano się w r. 1861 w Horodle, stoczono niejedną w r. 1863 potyczkę, a który od lat 30 powiewał przy każdej naszej uroczystości.

Zechciej Pan, Panie Komendancie, przyjąć go i przechować, choć zastrzegamy sobie prawo używania go i nadal przy swoich obchodach. Niech on nieci w sercach młodzieży wojskowej to gorące uczucie miłości ojczyzny i tę gotowość do ofiary dla Niej, jakimi byli ożywieni ci, co go dotąd piastowali i jakich przykład daje im obecne Wojsko Polskie. Bóg, co dozwolił nam widzieć ziszczenie tylu nadziei, dozwoli, ufamy, cieszyć się spełnieniem naszych najgłębszych życzeń“.

Uroczysty akt wręczenia sztandaru Korpusowi Kadetów Nr. 1 odbył się w dniu święta 3 Maja, na placu Marjackim. Po nabożeństwie odprawionem przez ks. arcybiskupa Twardowskiego przy ołtarzu polowym, wygłosił porwijące kazanie kapelan ks. Ludwik Bombas, po czem do zwróconego frontem do ołtarza bataljonu kadetów pod dowództwem mjra Machalskiego zbliżył się prezes lwowskiego Koła Weteranów 1863 roku ś. p. prof. Syroczyński i wygłosił dłuższe przemówienie. Powołując

się na jednomyślną uchwałę swych Kolegów i Towarzy-szy broni, żeby „oddać sztandar powstańczy ze słabną-cych w dłonie krzepkie i młode wychowanków Kor-pusu“, opowiedział czcigodny weteran dzieje tej re-likwii wskazał na piękne tradycje Szkoły Podchorążych, mówił o honorze wojskowym i wręczywszy sztandar udzielił młodzieży swego ojcowskiego błogosławieństwa. Odebrawszy sztandar z rąk dostojnego starca, dziękował komendant szkoły za tak wielki zaszczyt i zaznaczył, że bierze go z lękiem, by utrzymać go na wyżynach, na które wzniosły go ręce weteranów. Sztandar ten będzie uczył młodzież, jak ma śladem powstańców spełniać swe obowiązki, jak pracować dla Ojczyzny, by podnieść ją, uszczęśliwić, i cały świat zadziwić. Płonne są obawy ofiarodawców o los sztandaru. Młodzi następcy utrzy-mają go zawsze równie wysoko, a dowodem tego obrona Lwowa, krwawy szlak bolszewicki, III. powstanie śląskie. „Sztandaru swego“, tak kończył komendant swe przemó-wienie, „nie stawiacie w mrocznych salach muzealnych, lecz na słońcu pośród żyjących. Imieniem mojem, ofi-cerów Korpusu i następnych pokoleń ślubuję, że pamię-tać będziemy o swych dla sztandaru obowiązkach, że go nietylko nie splamimy, lecz nowymi wzbogacimy waw-rzynami“. Poczem przy dźwiękach hymnu państwowego komendant oddał sztandar powstańczy pocztowi charąg-wianemu, który składali: por. Guttry, kadeci Bernadzi-kiewicz, Blok i Czajkowski. Zakończyła uroczystość de-filada całego garnizonu z Korpusem Kadetów na czele.

Odtąd we wszystkich uroczystościach szkolnych lub publicznych występuje Korpus Kadetów ze swym sztandarem, a zaszczyt niesienia go przysługuje zawsze naj-starszej kompanii V, która, opuszczając mury zakładu z ukończeniem swoich studjów, przekazuje go w uro-czystej formie, połączonej z pewnego rodzaju ślubowa-niem, następnej IV kompanii, mającej zająć jej miejsce. W szkole przechowywany jest sztandar w kancelarii ko-mendanta Korpusu, jako największa świętość i skarb najcenniejszy szkoły.

Z innych uroczystości 1923 roku zaszczytnym był dla Korpusu udział w powitaniu zwycięskiego wodza wojny światowej, marszałka Focha we Lwowie. Wystąpił wów-czas Korpus, wystawiając kompanję honorową ze sztandarem na dworcu kolejowym, celem powitania dostoj-nego gościa. Utworzył również reprezentacyjny szpaler w czasie nabożeństwa w katedrze lwowskiej i pod ratu-szem. Dziarska postawa i doskonały wygląd zewnętrzny kadetów spotkały się i tym razem z pochwalnem uzna-niem dowódcy. 5 Dywizji piechoty. Jubileuszowe uro-czystości z powodu 60-letniej rocznicy powstania zakończył uroczysta promocja na doktorów honorowych kilku zasłużonych uczestników powstania na uniwersytecie lwowskim, przyczem asystował poczet chorąg-wiany, złożony z kadetów, oraz dekoracja weteranów Krzyżami Walecznych przed odwachem głównym, w której Korpus znowu wziął udział wystawiając kompanję honorową. Pod koniec roku szkolnego zaszczytiło Korpus Kadetów swemi odwiedzinami grono Weteranów, którzy z zainte-resowaniem przypatrywali się defiladzie, pokazom ćwiczeń gimnastycznych, walki na bagnety i szermierki, urządzonemu na ich cześć.

V. Rozbudowa Korpusu Kadetów Nr. 1 (1923—1927).

Kiedy w pierwszych latach spędzonych we Lwowie, ciążyły jeszcze na Korpusie ujemne następstwa czasów wojennych, widoczne w obniżeniu poziomu nauki

i w rozluźnieniu dyscypliny u młodzieży, podczas gdy ciężkie ogólne położenie nie pozwalało na lepsze materialne wyposażenie szkoły, widać w latach następnych znaczny zwrot ku lepszemu pod każdym względem, tak, że czasy te są niejako okresem rozbudowy Korpusu Kadetów, zarówno na wewnątrz, jak i na zewnątrz. Korpus Kadetów, pokonawszy początkowe trudności i otrząsnąwszy się z ujemnych następstw, które wojna ściągnęła na szkolnictwo, poczyną w rozwoju swoim zdążać naprzód pewnym a stałym krokiem, by zająć miejsce wzorowej pod każdym względem szkoły.

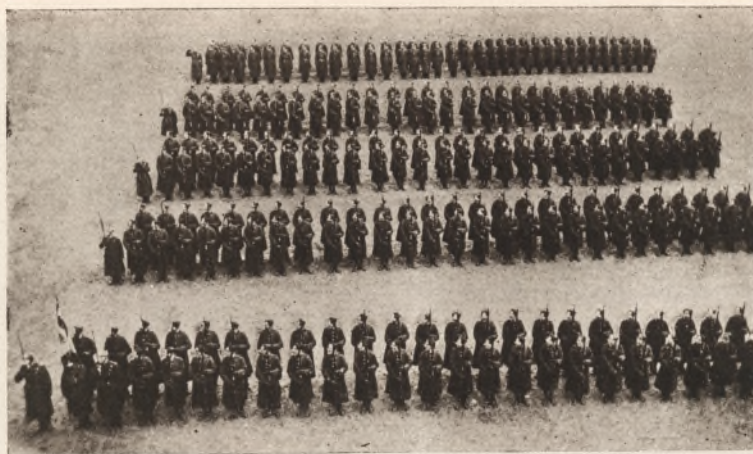
Po ostatecznym ustaleniu organizacji korpusowej przez rewizję nowego statutu postępował dalszy rozwój szkoły zgodnie z pierwotnym jej założeniem po linii dalszego doskonalenia i ulepszenia metod nauczania i wychowania oraz podnoszenia poziomu wpajanej wychowankom wiedzy zarówno ogólnej, jak i wojskowej. Równocześnie coraz dostatniej zaopatrywany był zakład w środki i urządzenia naukowe i pomoce szkolne zgodnie z wymogami pedagogii i wiedzy. Życie wewnętrzne Korpusu ujęte zostało w każdym niemal swoim przejawie w ramy specjalnie opracowanych przepisów i regulaminów, których zadaniem było podniesienie dyscypliny szkolnej i ustalenie porządku i normalnego toku zarówno życia internatowego, jak służbowych stosunków całej szkoły. Poważnej zmianie uległ też i sam wygląd zewnętrzny Korpusu, który musi zrobić na przybylszu dodatnie, estetyczne nawet wrażenie.

Na wszystkich niemal kierujących stanowiskach Korpusu zaszły w tym czasie zasadnicze zmiany personalne. Nasamprzód w miejsce zwolnionego ze stanowiska komendanta mjr. Machalskiego zamianowany został nowy komendant w osobie płk. Władysława Żebrowskiego, który przybył na to stanowisko z D. O. K. Lwów. Dyrektorem nauk czyli kierownikiem wykształcenia ogólnego był zrazu w dalszym ciągu jeszcze (od września 1922 roku do sierpnia 1925 roku) ppłk. Stanisław Zabielski, po nim zaś pełnił obowiązki dyrektora nauk ppłk. Franciszek Wojakowski. Kwatermistrzem Korpusu t. j. kierownikiem całej jego administracji został w miejsce kpt. Zawoyskiego mjr. Dr. Rudolf Czerkiewski. Wyszkołenie wojskowe ujął w swoje ręce, jako dowódca oddziału szkolnego, przydzielony w tym czasie do Korpusu ppłk. Franciszek Lachowicz. Naczelnym lekarzem Zakładu był zrazu mjr. Dr. Bogumił Łada, po jego zaś przeniesieniu na inne miejsce służbowe objął to stanowisko mjr. Dr. Adam Kurtz. Skład korpusu oficerskiego pełniącego służbę w szkole, ulegał w ciągu czteroletniego okresu, o którym mowa, kolejnym zmianom, przyczem stan jego zaczął się coraz bardziej zmniejszać. Ubyli z grona oficerów-wykładowców z powodu przeniesienia: kpt. Latour, mjr. Majewski, por. Sedlaczek, ppłk. Kucharzyk i mjr. Nowosielski, wystąpił ze służby wojskowej kpt. Cichoń, ustąpili wreszcie przeniesieni w stan spoczynku kpt. Daszyński i kpt. Walter. Do przybyłych w tym samym czasie oficerów zaliczyć należy wracającego z powrotem do Korpusu płk. Czajkowskiego i nowoprzybywających mjr. Krzyżanowskiego i kpt. Hausmana. Wobec malejącej coraz bardziej liczby oficerów-nauczycieli zatrudniono z konieczności szereg nauczycieli cywilnych. Udzielali tedy w Korpusie nauki profesorowie: Dr. Czerny, Stoffel, Dr. Rogowski, Podlacha, Dr. Nittmann, Dr. Gedroyć. Grono oficerów-wychowawców ulegało również kolejnym zmianom: w miejsce jednych, odchodzących z Korpusu z powrotem do swych oddziałów macierzystych, przybywali nowi oficerowie z pułków, pełniący dotąd służbę linijową.

Nauka szkolna, prowadzona według ustalonego już pro-

gramu gimnazjum matematyczno-przyrodniczego z większą, niż poprzednio, intensywnością, osiągała stopniowo coraz wyższy poziom i wydawała coraz lepsze rezultaty, czego przekonywującym dowodem był malejący z każdym rokiem odsetek not niedostatecznych w klasyfikacjach rocznych. (10.9% w roku 1923/24, 6% w roku 1924/25, 4.4% w roku 1925/26). Na tak pomyślny ogólny stan nauki w Korpusie złożył się szereg ważnych czynników, które współdziałały skutecznie z pracą nauczyciela. Dzięki dobrej organizacji egzaminów wstępnych przyjmowani byli odtąd tylko najlepsi kandydaci, a o dobry, przygotowany odpowiednio materiał nie trudno było wobec tego, że liczba zgłaszających się do Korpusu kandydatów przewyższała zazwyczaj dwukrotnie ilość miejsc wolnych. Następnie rozwiązał szczęśliwie Korpus tak ważną dla szkoły o internatowym charakterze sprawę zaopatrzenia kadetów w podręczniki szkolne i inne środki potrzebne do nauki szkolnej. Założono bowiem „Koleżeńską Bibliotekę podręczników“, z której kadeci, wnosząc odpowiednią opłatę, zaopatrywani są we wszelkie książki potrzebne do nauki. Biblioteka ta, posiadająca odpowiednie dla swego celu urządzenie, liczy obecnie 6.502 tomów wartości 23.153 zł., zaopatrzona jest zatem tak obficie, że brak książki szkolnej u kadeta jest wykluczony. Pozatem dodatnio wpłynęło na podniesienie się poziomu nauki w zakładzie bogatsze wyposażenie go w tak zwane pomoce szkolne w przeciwstawieniu do lat ubiegłych, w których z konieczności posługiwano się pozostałościami z czasów austriackich. Na polecenie szefa Departamentu I M. S. Wojsk., któremu odtąd Korpusy Kadeckie podlegały, płk. Wierońskiego, opracowany został w roku 1925 przez oficerów-nauczycieli, zawiadujących zbiorami naukowymi, szczegółowy plan wyposażenia szkoły we wszelkie potrzebne do nauki środki i pomoce, przyczem zupełna realizacja rozłożona została na lat kilka. Zgodnie z tym planem odbywały się odtąd wszystkie zakupy. Tak w okresie, o którym mowa, wzbogaciły się: gabinet fizyczny o 148 przyrządów i 26 tablic, chemii o 47 przyrządów, historii i geografii o 77 map, 185 obrazów i 6 przyrządów, przyrodniczy o 216 przyrządów i okazów i 69 tablic, biblioteka szkolna otrzymała odpowiednie dla swego celu urządzenie wewnętrzne i wzrosła do 3.669 dzieł. Prócz tego utworzono dla uczniów osobne pracownię, chemiczną i biologiczną, założono też teatr świetlny, służący zarówno dla celów naukowych, jak i rozrywkowych, urządzono stację meteorologiczną i radjotelegraficzną.

Na pulsie szkolnego życia i pracy spoczywała troskliwa, a czujna ręka powołanych do opieki i nadzoru władz wyższych. Niezależnie od kontroli wewnętrznej, sprawowanej przez komendanta i dyrektora nauk, przypadło w tym czasie wiele wizytacji zarówno z ramienia wojskowych, jak i cywilnych szkolnych władz, które za każdym razem mogły stwierdzić pomyślny stan i dobry rozwój zakładu. W czteroletnim okresie czasu wizytowany był Korpus szczegółowo przez Dr. Kazimierza Sośnickiego, wizytatora Kuratorium Lwowskiego i Dra Wacława Jezierskiego, delegata Ministerstwa W. R. i O. P., któremu Korpus lwowski od roku 1924 podlega. Z ramienia wojskowości odbywali równocześnie inspekcje szkolne przełotnie szef Administracji wojskowej gen. Wróblewski, inspektorowie Szkół wojskowych gen. Osiński i gen. Burhardt-Bukacki. Prócz tego szczegółowe wizytacje podejmowali kolejno szefowie I Departamentu M. S. Wojsk. płk. Wieroński i płk. Zamorski. Pozatem czujną opieką otaczany był Korpus Kadetów przez wszystkich dowódców O. K. VI, zmieniających się kolejno w powyższym



Bataljon w masie.

Ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kadet. Nr. 1.



Grupa ćwicząca.

Ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kadet. Nr. 1.



Defilada Korpusu na pl. Halickim 19. III 1930 r.



Bieg szturmowy 1930 r.



Obóz w Trokach w r. 1930.

Ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kad. Nr. 1.



Główna brama w Korpusie Kad. Nr. 1.



Kadeci w drodze na obóz.



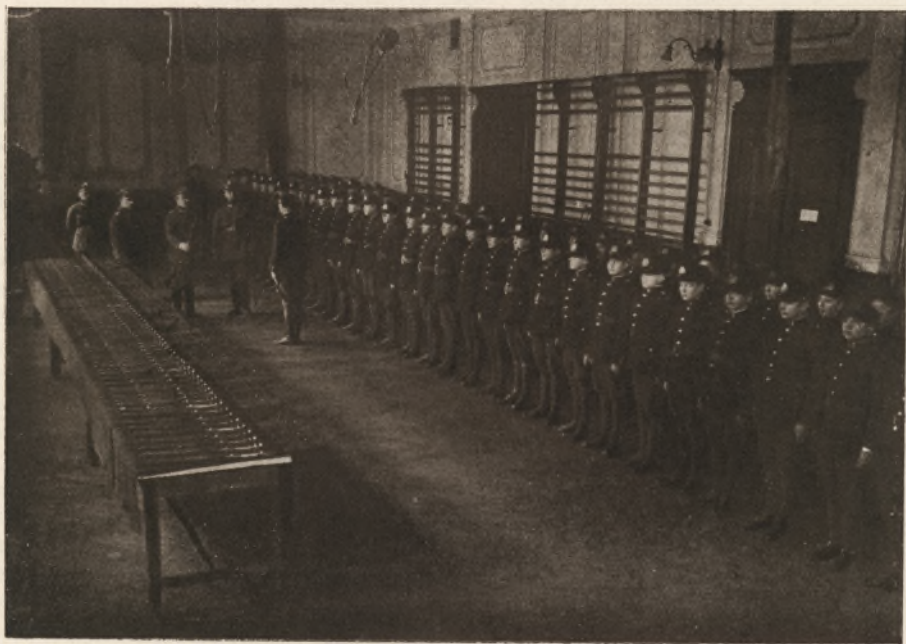
Drużyna w terenie; obóz w Mizuniu w r. 1927.

Ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kad. Nr. 1.



Bieg szturmowy.

Fot. L. Wieleżyński Lwów.



Wydanie broni 2 Komp.

Fot. L. Wieleżyński Lwów.

okresie na tem stanowisku, gen. Jędrzejewskiego, gen. Malczewskiego i gen. Sikorskiego, którzy, zaszczycając często Zakład swemi odwiedzinami, zaznaczali swe żywe zainteresowanie zarówno dla wewnętrznego rozwoju szkoły, jak i dla występów jej na zewnątrz.

Przysposobienie wojskowe, prowadzone zgodnie z programem Szkoły Podchorążych, obejmowało podobnie, jak dawniej, naukę o broni, musztrę, służbę wewnętrzną, terenoznawstwo, służbę saperską, naukę o broni chemicznej i służbie łączności, ogólne wykształcenie artyleryjskie i wreszcie szermierkę, grenadjerkę, walkę na bagnety, jazdę konną i gimnastykę. Na naukę przedmiotów ściśle wojskowych, poza t. zw. wychowaniem fizycznym, przeznaczane były godziny popołudniowe, trzy razy tygodniowo po dwie godziny dziennie, a rozłożenie całego materiału na lat pięć studjów w Korpusie ułatwiało nie tylko zupełne wyczerpanie, ale i pogłębianie przedmiotów. W pracy nad przysposobieniem wojskowym osiągnano zupełnie dobre rezultaty, co stwierdzały repetycje końcowe czyli t. zw. matura z przedmiotów wojskowych, odbywana w najwyższej klasie przed ukończeniem Korpusu. Ze względu na szczególne zainteresowanie, jakie kadeci okazywali dla pewnych rodzajów sportu, rozpoczęto specjalizację, organizując osobne koła sportowe. Tak powstało koło strzeleckie, rozwijające się pomyślnie pod opieką oficera, posiadającego zastrżoną opinję jednego z najlepszych strzelców armji. Niezależnie tedy od obowiązkowej nauki o strzale i strzelaniu na garnizonowej strzelnicy, doskonalili się kadeci osobno przy pomocy urzędzonej w Korpusie strzelnicy dla broni małokalibrowej. Niebawem wzięli już udział w zawodach strzeleckich jak np. w odbytych w Krakowie w roku 1925 Zawodach Strzeleckich Narodowych, w zawodach zorganizowanych przez Sokół-Macierz i w zawodach Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie w 1926 roku, w których zdobywali szereg nagród, a niektórzy wykazali nadzwyczajne wprost rezultaty (kdt. Gutowski Andrzej 100 pkt. na 100 możliwych). Z równą starannością pielęgnowane były w Korpusie szermierka i boks, przyczem poza obowiązkową nauką, zawiązały się specjalne kółka amatorów. Jak wysoko stanęła zwłaszcza szermierka w Korpusie, stwierdziły popisy publiczne wychowanków na t. zw. akademjach szermierczych, urządzanych w obrębie Korpusu lub łącznie z klubami szermierzymi lwowskimi, w których kadeci, występując w wolnej walce na szable, florety i szpady z obcymi zawodnikami, wykazywali bardzo dobry styl i zupełne opanowanie techniki. Naukę jazdy konno pobierała, jak poprzednio, najwyższa klasa Korpusu w dywizjonie artylerji konnej. Oprócz obowiązkowej nauki zawiązało się w Korpusie Koło jazdy konnej, którego członkowie brali udział w dorocznych konkursach hippicznych i biegach myśliwskich. Z innych sportów wybijały się na pierwszy plan piłka nożna, a uprawiano ją z zamiłowaniem, rozgrywając na boisku korpusowem mecze z lwowskimi klubami wojskowymi i cywilnymi. Zimową porą oddawano się szczególnie narciarstwu, do czego zresztą znakomicie się nadaje falisty teren dookoła Korpusu. Poza obowiązkowymi lekcjami jazdy na nartach podejmowano wycieczki w okolice Lwowa, np. do Czartowskiej Skały lub nawet dalsze, kilkudniowe, do Sławska, w których brali udział najlepsi tylko narciarze Korpusu. Miarą doskonałości, jaką w tym sporcie kadeci zdobywali, mogą być kolejne rekordy w biegach sztafetowych, odbywanych co roku w zimie: w roku 1924 kdt. Medwecki 5 km w 36 min. 7 sek., w roku 1926 kdt. Konopasek 5 km w 35 min. 12 sek., w roku 1927 kdt. Kleban 5 km w 32 min. 19 sek.

Ogólnie wysoki poziom, jaki Zakład osiągnął pod względem wychowania fizycznego, stwierdził zwycięski udział Korpusu Kadetów w zawodach młodzieży lwowskich szkół średnich 31 maja i 1 czerwca 1925 roku. Na 12 zakładów lwowskich, uczestniczących w tej imprezie, Korpus Kadetów stanął na pierwszym miejscu w lekkiej atletyce, biorąc 4 nagrody wędrownę, z 20 zaś nagród indywidualnych zdobył 10 I i II klasy. Podobnie i w trójboju o nagrodę wędrowną „Słowa Polskiego“, w których to zawodach zmierzyła się drużyna kadecka z najlepszymi klubami sportowymi Lwowa, jak „Pogoń“ i „Czarni“, zajął Korpus znowu pierwsze miejsce, zdobywając nagrodę wędrowną na rok 1926/27.

W związku z przysposobieniem wojskowym pozostawały i były niejako uzupełnieniem jego zwłaszcza w służbie polowej, zainicjowane w 1923 roku czterotygodniowe kursy wyszkolenia praktycznego, które odbywają się od tąd co roku, a które w tych latach przechodziły tylko III i IV kompanje, spędzając cały czas w obozie letnim, gdzie ćwiczyły pod kierunkiem swoich oficerów. Pierwszy taki kurs zorganizowany został wspólnie dla lwowskiego i modlińskiego Korpusu w Modlinie w lipcu 1923 roku pod dowództwem ówczesnego komendanta Korpusu Kadetów Nr. 2 mjra Kilińskiego. W roku 1924 odbywali kadeci naszego Korpusu ćwiczenia letnie we Lwowie. W roku 1925 przebywały dwie kompanje Korpusu lwowskiego z dwiema kompanjami modlińskimi wspólnie w obozie letnim w Delatynie. W roku 1926 i 1927 urządzono dla Korpusu Kadetów Nr. 1 obóz letni w Mizuniu koło Doliny.

Mimo swój charakter wojskowy i chociaż głównym celem Zakładu jest przygotowanie młodzieży do przyszłego zawodu wojskowego, nie panuje w murach Korpusu ten duch koszarowy, którym często odznaczają się zawodowe szkoły wojskowe. Przeciwnie; jakkolwiek życie wewnętrzne Zakładu musiało zostać ujęte w rygory regulaminowe, czuć w Korpusie atmosferę swobodną i kulturalną, w programie zaś wychowania i wykształcenia znalazła miejsce i strona piękna. Na rozwój jej tem baczniejszą zwrócono uwagę z tego powodu, ponieważ doceniano należycie znaczenie wpływu, jakie artystyczne piękno posiada w kształtowaniu duszy przyszłego oficera. Indywidualne zdolności artystyczne, których nie brak wśród kadetów, znalazły pole do rozwoju w dwóch szczególnie kierunkach: rysunkowo-malarskim i muzyczno-wokalnym. Kształcenie tych zdolności spoczywało w latach, o których mowa, w ręku oficerów, którzy poza pedagogicznymi kwalifikacjami posiadali także specjalne artystyczne uzdolnienie w swoim kierunku. Nauką rysunków kierowali ppłk. Kucharzyk Franciszek, po nim zaś mjr. Krzyżanowski Władysław; naukę śpiewu i muzyki prowadzili kpt. Cichoń Antoni, po jego zaś ustąpieniu kpt. Hausman Wiktor. Jak wysoki był poziom, osiągnięty w dziale rysunkowo-malarskim, dowodziły urządzane z końcem każdego roku szkolnego wystawy prac, wykonanych przez kadetów. Akwarele, odznaczające się polotem i techniką, roboty piórkem, subtelne w precyzji wykonania i karykatury, kapitalne w ujęciu komicznego momentu, zdradzały talenty niepośledniej miary. Równie pomyślne rezultaty wydała praca nad muzycznym i wokalnym kształceniem młodzieży, tak, że niebawem, po dobraniu i wyszkoleniu chóru i orkiestry smyczkowo-mandolinowej, można było przystąpić do udatnych produkcji szkolnych a nawet do występów publicznych poza Korpusem. Co roku urządzał tedy Zakład wyłącznie własnymi siłami wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego w sali Ogniska Oficerskiego dla całego garnizonu

miasta Lwowa. Wysokim poziomem artystycznym i niezwykle oryginalnym programem odznaczał się zwłaszcza wieczór listopadowy, urządzony 1926 roku. W obrębie Korpusu miejscem produkcji jest sala świetlicy kadeckiej, w której skupia się życie koleżeńskie i towarzyskie młodzieży w godzinach wolnych od zajęć. Z początkiem 1924 roku stworzyli tam kadeci wyłącznie własnymi siłami scenkę teatralną, malując dekoracje i kurtynę, koszta zaś budowy pokryli ze składek lub wstępów na wieczorki, urządzane w świetlicy. W związku z tem powstało też zaraz i Kółko sceniczne. Od tego czasu, szczególnie w porze zimowej, odbywały się w świetlicy wieczory, których program składał się z produkcji muzykano-wokalnych, monologów i kupletów humorystycznych, odgrywano też łatwiejsze sztuki, nie nastrożające zwłaszcza większych trudności technicznych. Tym sposobem otrzymała młodzież nietylko urozmaicenie w monotonnym trybie internatowego życia, ale dano jej w murach samej szkoły zabawę godziwą jako przeciwwagę rozrywek wątpliwej wartości, których mogłoby dostarczyć miasto w czasie wychodów świątecznych.

Nie zamykając się po za tem w murach szkolnych, Korpus Kadetów uczestniczył podobnie, jak i w latach poprzednich, w uroczystościach, które w tym czasie przypadły, występy te jednakże były rzadsze i odbywały się bez uszczerbku dla nauki. Po za dorocznym świętem 3-go Maja, będącym świętem państwowym i obchodami obu powstań narodowych oraz rocznicy wyzwolenia Lwowa, święciła szkoła rocznicę założenia Komisji Edukacji Narodowej 13 i 14 października 1923 roku, wzięła 31 t. m. udział w pogrzebie Nieznanego Obrońcy Lwowa, a 21 listopada t. r. obchodzono w szkole odsłonięcie Krzyża Obrony Lwowa, którym udekorowany został budynek Korpusu. W następnym roku szkolnym 1924/25 występował Korpus Kadetów kilkakrotnie w czasie pobytu we Lwowie Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego. Dnia 6 września 1924 wzięto udział w poświęceniu sztandaru 40 p. p. s. lw., przyczem w akcie wbijania gwoździ w drzewce chorągwi pułkowej reprezentowała Korpus delegacja złożona z 2 oficerów i 2 kadetów. Wychowankowie Korpusu uczestniczyli następnie w hołdzie młodzieży szkolnej, złożonym Prezydentowi w auli III gimnazjum. Szczególnego znaczenia uroczystością był atoli dla Korpusu dzień 29 września 1924 roku, w którym obchodzono akt poświęcenia kamienia węgielnego pod drugi budynek korpusowy, wznoszony obok dotychczasowego gmachu. W uroczystości tej, tak ważnej dla przyszłego rozrostu naszej szkoły, wzięł udział ówczesny Minister Spraw Wojskowych gen. Sikorski, dowódca O. K. VI gen. Malczewski z licznie reprezentowanym korpusem oficerskim, prezydent miasta Lwowa Neuman, przedstawiciele władz cywilnych lokalnych i zaproszeni goście. Po przeglądzie baonu szkolnego przez Ministra przystąpiono do właściwego aktu poświęcenia fundamentów nowego budynku, czego dokonał kapelan zakładowy ks. proboszcz Pilin. Komendant Korpusu Kadetów płk. Żebrowski podniósł następnie w dłuższem przemówieniu znaczenie tego uroczystego i ważnego momentu a składając w imieniu własnem i podwładnych oficerów zobowiązanie usilnej pracy nad tem, by gmach nowy był kuźnią charakterów i dusz mocnych, wyraził życzenie, żeby z tej szkoły, podobnie, jak z jej poprzedniczki duchowej, szkoły rycerskiej Niepodległej Polski, wychodzili oby-

watele-żołnierze, co honor Polaka i niepokalane dostojęństwo sztandaru i szabli polskiej Bogu tylko oddają. Na zakończenie podpisano i wmurowano w fundamenty nowego budynku sam akt poświęcenia. Był to zwój pergaminowy, zaopatrzony tekstem odpowiedniej treści, ułożonym w staropolskim języku przez ppłka Drozda, a wykonanym przez kadetów misternym gotykiem, ze stylowo iluminowaną winietą.

W tym samym dniu wzięł jeszcze Korpus Kadetów udział w innych odbywających się we Lwowie uroczystościach, przyczem reprezentowały go tylko delegacje, t. j. w poświęceniu kaplicy Orląt na cmentarzu Łyczakowskim, w odsłonięciu pamiątkowej tablicy na murach kościoła oo. bernardynów ku czci dyktatora Traugutta i w odsłonięciu pomnika ku czci bohaterów, poległych na Persenkówce w czasie obrony Lwowa. Z innych występów uroczystych Korpusu w tym samym roku szkolnym zanotować należy udział w pogrzebie prezesa lwowskiego Koła Powstańców 1863/4 roku, profesora Leona Syroczyńskiego (18 maja 1924), któremu Korpus zawdzięcza swój sztandar. Korpus uczestniczył dalej 31 t. m. w pielgrzymce do Termopil polskich, do Zadwórze, a z początkiem czerwca brał udział w Święcie Sportu i Przysposobienia Wojskowego młodzieży szkolnej, w którym tak świetny odniósł sukces. W uroczystościach, połączonych z przeniesieniem zwłok Nieznanego Żołnierza, które obchodzono 30/31 października i 1 listopada 1925 roku występował Korpus nietylko we Lwowie, ale przez osobną delegację ze sztandarem powstańczym z roku 1863/4 reprezentowany był także w Warszawie w ostatecznym akcie tej uroczystości. Z innych wystąpień późniejszych zaliczyć należy do ważniejszych udział w pogrzebie kuratora Sobińskiego i oddanie ostatniej posługi pułkownikowi Miniewskiemu, weteranowi 1863/4 roku.

Pozatem gościł Korpus Kadetów w tych latach dwukrotnie przedstawiciele armij zaprzyjaźnionych z nami narodów. W lutym 1926 roku odwiedził Korpus lwowski płk. Jacobson, attaché estoński, przejeżdżający przez Lwów do Rumunji i ofiarował Zakładowi przy tej sposobności piękny album z widokami Szkoły Oficerskiej w Tallinie. Wizyta ta pozostawała w związku z gratulacyjną depeszą, którą kadeci 5 kompanji naszego Korpusu wysłali poprzednio swoim kolegom estońskim, wyrażając samorzutnie swe sympatje i podziw dla udziału, jaki szkoła wojskowa tallińska wzięła w udaremnieniu zamachu bolszewickiego w Estonji. W styczniu 1927 roku zwiedził znowu lwowski Korpus Kadetów za zezwoleniem naszych władz wojskowych, kpt. s. g. Brown, reprezentant brytyjskiego War-Office. W dniu tym przypadała właśnie rocznica powstania styczniowego. Przyjętym od czasu ofiarowania sztandaru wycyzajem Korpus gościł w murach swoich weteranów 1863/4 roku i kpt. Brown wzięł udział w uroczystem przyjęciu, urządzonem na cześć czcigodnych bojowników. Następnego dnia zwiedzał szczegółowo Zakład, przyglądał się kilku lekcjom szkolnym, zwłaszcza boksu i jazdy na nartach. Ogólne wrażenie, jakie wyniósł z tego, co widział w naszej szkole, musiało być jak najlepsze, skoro w przemówieniu swem, wygłoszonem na wydanym na jego cześć obiedzie, wypowiedział się w tak charakterystyczny sposób: „Szkoła Wasza jest zupełnie tak urządzona, jak szkoła angielska, a to jest mojem zdaniem najlepsza szkoła wogóle“.

VI Okres przejściowy (1927—1929).

Okres 1927—29 ma charakter przejściowy między czasem rozbudowy Korpusu i ostatnimi latami wzmożonej pracy, podjętej we wszystkich dziedzinach. Jest to — możnaby rzec — okres wytchnienia i przygotowania się do nowych wysiłków. Praca biegła w Korpusie w tym czasie normalnym, spokojnym trybem. Poważniejsze zmiany w porównaniu z latami poprzednimi zaszły właściwie tylko w obsadzie personalnej. W lipcu 1927 objął komendę Korpusu po płk. Żebrowskim, który odszedł na inne stanowisko służbowe, ppłk. Stanisław Władki. Niedługo jednak, bo tylko półtora roku pozostawał w Korpusie, gdyż 5 marca 1929 przeniesiony został na stanowisko d-cy 51 p. p. Przez pozostałe miesiące roku szkolnego pełnił zastępczo obowiązki Komendanta K. K. Nr. 1 ówczesny dyrektor nauk ppłk. Antoni Łukasiewicz, poczem przeszedł w stan spoczynku z dniem 1 września 1929. Zaszła również zmiana w omawianym czasie na stanowisku Dcy Baonu szkolnego, które po ppłk. Lachowiczu w r. 1928 objął dzisiejszy dca mjr. Stanisław Karp. Odszedł też major dr. Kurtz, który pełnił w poprzednim okresie obowiązki naczelnego lekarza Korpusu, a na jego miejsce mianowany został kpt. lekarz dr. Adam Helczyński, który pozostaje do dziś na swym stanowisku. Grono oficerów-wykładowców zmniejszało się powoli, ale stale, tak że w r. szk. 1928—1929 w Korpusie uczyło już pięciu nauczycieli cywilnych, a mianowicie profesorowie: Bętkowski, Dąbrowski, Howurka, Kasza, Podlacha. Ulegało również zwyczajnym zmianom grono oficerów-wychowawców.

W nauce przedmiotów ogólnokształcących nic się nie zmieniło w porównaniu z poprzednimi latami. Co do warunków nauki, wzrastały natomiast wydatnie (zwłaszcza w r. 1928—1929) zbiory naukowe gabinetów historyczno-geograficznego, przyrodniczego, fizycznego i chemicznego. Ważną, a dla kadetów niezmiernie interesującą nowością była próba urządzenia w budynku szkolnym radiostacji nadawczo-odbiorczej, krótkofalowej, co dało możliwość kształcenia w nadawaniu i odbieraniu radiotelegramów, rzecz posiadająca specjalne znaczenie ze względu na wyszkolenie. W dość szybkim tempie wzrastały też biblioteki Korpusu. Biblioteka oficerska składała się z końcem r. szk. 1927—1928 — ze 1873 dzieł treści naukowej, a po roku liczyła już 2132. Szczególną uwagę zwracano na sprawę należytego i jednolitego zaopatrzenia kadetów w odpowiednie podręczniki szkolne: w jednym roku zakupiono dla Biblioteki Koleżeńskie Samopomocy Szkolnej 1439 nowych podręczników, w drugim 660, tak że ogólna cyfra podręczników wynosiła wtedy 8.601 książek, wartości przeszło 34.000 zł.

Ciężką stratą dla Korpusu była śmierć ś. p. dr. Wacława Jezierskiego, który pełniąc obowiązki Wizytatora Korpusu z ramienia M. W. R. i O. P., otaczał zakład nasz niezwykle serdeczną opieką i zaszczylił sobie żywą wdzięczność u wszystkich. W pogrzebie, jaki się odbył dnia 19 listopada 1929 r. w Warszawie, wzięła udział delegacja kadecka wraz z Komendantem i dowódcą Baonu szkolnego. Nowym wizytatorem Korpusów Kadetów został mianowany p. Włodzimierz Gałęcki, który jako delegat Ministerstwa Oświaty przybył w maju t. r. na egzamin dojrzałości, przyczem odbył wizytację Zakładu. Na zdających wówczas 69 abiturjentów, świadectwo dojrzałości otrzymało 64, gdy w poprzednim roku na 69 zdało 65 abiturjentów. Z ramienia Min. Spraw Wojskowych przeprowadził inspekcję i wizytację Korpusu we wrześniu 1928 gen. dyw. Osieński Aleksander, Inspektor szkół wojskowych.

Program wyszkolenia wojskowego w omawianych latach doznał pewnych zmian zasadniczych. Otóż w styczniu r. 1928 ukazał się nowy etat Korpusów Kadetów, który ustalił je jako gimnazja typu matematyczno-przyrodniczego z wzorowem przysposobieniem wojskowem. W związku z nową organizacją znikała dotychczasowa równorzędność wyszkolenia wojskowego Korpusu Kadetów i Szkoły Podchorążych, w następstwie czego absolwenci Korpusów musieli przed przyjęciem do Szkół Oficerskich zasadniczych przechodzić wpraw przez szkolenie w Szkole Podchorążych. Rozporządzenie to do r. szk. 1927—1928 jeszcze się nie odnosiło, a i w następnym roku podstawę wyszkolenia wojskowego stanowił dotychczasowy program, gdyż zapowiadany przez M. S. Wojsk. nowy program był ciągle jeszcze w opracowaniu. Wobec tego kadeci 5-ej kompanji otrzymali wyszkolenie całkowite, przewidziane dla Szkoły Podchorążych. Także w stosunku do kadetów kompanji 3-ej i 4-ej zaawansowanych już w latach poprzednich stosowany był prawie w całości program z r. 1921. W zmniejszonym natomiast zakresie stosowano wyszkolenie wojskowe w kompanji 1-ej i 2-ej, dla których projekt nowego programu nie przewidywał właściwego wyszkolenia wojskowego. Zresztą na ogół wszystkie 4 klasy, t. j. Komp. 1—4-a otrzymały w tym roku większy zasób wiadomości wojskowych, niżeli to przewidywał projekt nowego programu. Wyszkolenie wojskowe obejmowało 13 przedmiotów, przyczem na naukę poświęcano przeciętnie: w 1-ej i 2-ej komp. 3 godziny tygodniowe, w 3-ej i 4-ej 5 godzin, w 5-ej 6 godzin. Poza tem w czasie feryj wakacyjnych odbyli kadeci 4-tygodniowy obóz letni w Pasiecznej.

Na wychowanie fizyczne stale i niezmiennie kładziono silny nacisk, przyczem stosowano zasadę jak najdalej idącej wszechstronności sportów. Dla

sprawdzenia rezultatów pracy urządzano stale na początku i z końcem roku szkolnego obowiązkową próbę sprawności, która dawała cyfrowe ujęcie indywidualnego podniesienia się sprawności i hartu ciała u każdego prawie kadeta. Poza tem w ciągu każdego roku szkolnego odbywały się rozmaite imprezy sportowe, a więc zawody lekkoatletyczne, strzeleckie, piłki nożnej, turnieje szermiercze, wycieczki narciarskie do Sławka, połączone w r. 1929 z zawodami w biegu zjazdowym „Trościan-Sławsko“, t. j. około 12 km, którą to przestrzeń kadet 4 komp. Dzieciołowski przebył w rekordowym czasie 23'59". Czasem brał też Korpus udział w imprezach sportowych, urządzanych poza Korpusem, jak n. p. w akademii szermierczej i bokserskiej w sali „Sokoła-Macierzy“ w marcu 1928, w czasie której kadeci mieli możliwość zetknąć się z tutejszymi i warszawskimi zawodnikami. Miało to ten dobry skutek, że nie tylko wpływało na podniesienie się poziomu szermierki w Korpusie, ale przyczyniało się też do wyrobienia się i wzrostu ambicji u naszych zawodników. W następnym roku szkolnym „Koło Szermierzy“ liczyło ponad stu członków, i znów wzięło udział w akademii szermierczej urządzonej wspólnie z Lwowskim Klubem Szermierzy w sali Kasyna Literackiego. Wracając do spraw ogólniejszych, trzeba zaznaczyć, że w tym czasie Korpus Kad. Nr. 1, dzięki przyznaniem na ten cel poważniejszym kredytom dodatkowym, otrzymał wreszcie wzorowe boisko gimnastyczne i lekkoatletyczne, oraz zakupił większą ilość niezbędnych przyborów sportowych, zaspokajając chwilowo wszelkie dotychczasowe braki. Był to ogromny krok naprzód, chociaż pozostało jeszcze wiele do zrobienia. Przedewszystkiem dotkliwym brakiem, dającym się odczuć po dzień dzisiejszy, jest brak higienicznej, odpowiednio urządzonej i dostosowanej do obecnego stanu licbowego i wymogów Korpusu sali gimnastycznej, co ogromnie utrudnia należyte prowadzenie ćwiczeń cielesnych w ciągu zimy. W lecie znów wskutek braku pływalni nie może się rozwijać tak ważny sport pływacki.

W związku z rozwojem coraz silniejszym sportu i ogólnem polepszeniem warunków zdrowotnych w Korpusie, uległ znacznej poprawie ogólny stan zdrowia kadetów, czego wyraźnem odbiciem było zmniejszenie się ilości zgłoszeń do porady lekarskiej z 4279 w r. szk. 1927—1928, na 3498 w roku 1928—1929, i co za tem idzie ilość ogólna dni chorowania z 5729 na 4640. Z pewnością zaważyła tu jeszcze i ta okoliczność, że przy dużej ilości zgłoszeń do Korpusu, położony był większy nacisk na selekcję kandydatów pod względem fizycznym.

Życie pozaszkolowe kadetów, skupione w świetlicy, zyskiwało coraz lepszą, a szerszą organizację i nabierało żywości. Zwłaszcza ruchliwe Koło Sceniczno-obchodowe urządziło akademje w dniu uro-

zyste świąt narodowych, wieczorki muzykalno-wokalne i tradycyjnego wesołego „Mikołaja“. Doskonale też rozwijało się Koło Fotograficzne, budząc wśród kadetów zamiłowanie do prac z tej dziedziny. Koło krajoznawcze zorganizowało w r. 1927—28 kurs kartografii i z jego inicjatywy odbyła 1 kompanja dwudniową wycieczkę do Drohobycza, Borysławia i Truskawca w czerwcu t. r.

Wypada jeszcze zatrzymać się przez chwilę przy uroczystościach, czyto wewnętrznych korpusowych, czy też ogólno-państwowych, w których Korpus brał udział występując na zewnątrz. Jedne z nich to dni świąt i rocznic narodowych, które wywierały na młodzież silne, trwałe wrażenie, tembardziej, że urządziła obchody te własnymi siłami. Inne, równie drogie a jeszcze bliższe sercom młodzieży święta wiążą się z ich chorągwią powstańczą oraz świeżą, własną już tradycją bojów o niepodległość. Corocznie w Dnie Zaduszne stają honorowe posterunki kadeckie na cmentarzu Łyczakowskim przy mogile Powstańców, oraz przy pomniku Kadetów, poległych w Powstaniu śląskim. Serdeczny a podniosły charakter miała zawsze rocznica Powstania Styczniowego, kiedy kadeci mają zaszczyt gościć u siebie Weteranów 1863 r. W tym dniu bowiem zjawiają się czcigodni bojownicy o wolność wśród młodzieży, której przekazali swój Sztandar i związane z nim najpiękniejsze ideały. Wreszcie w dniu 21 maja odbywa się stale ku uczczeniu pamięci poległych w śląskim Powstaniu kadetów uroczyste nabożeństwo, defilada Baonu szkolnego przed pomnikiem poległych, oraz doroczny bieg szturmowy najstarszych drużyn na torze z przeszkodami. Do stałych odświętnych dni Korpusu zaliczyć jeszcze trzeba święto Patrona św. Stanisława Kostki (13 XI), oraz uroczystość składania przysięgi i pożegnania absolwentów Korpusu, wstępujących do Szkół Oficerskich. Poza tem zdarzały się od czasu do czasu wystąpienia okolicznościowe, kiedy witać przychodziło miłych gości, odwiedzających kadetów. Jedną z najmilszych chwil tego rodzaju przeżywał Korpus we wrześniu 1927, kiedy to uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego uświetnił swą obecnością ks. biskup Bandurski, który właśnie w tym czasie zjechał do Lwowa z okazji jubileuszu swej 40-letniej pracy kapłańskiej. Porywające kazanie, jakie wygłosił wówczas do kadetów Dostojny Gość, pozostało na długo w pamięci słuchaczy. Z końcem maja 1928 obchodził uroczystość 10-lecie swego istnienia 19 pułk „Odsieczy Lwowa“. W święcie tem wzięł udział także Korpus Kadetów, wysyłając kompanję honorową, która ze sztandarem stawiała się do apelu na Cytadeli. Bawiąca wówczas we Lwowie w związku ze świętem 19 p. p. delegacja oficerów 19 p. p. rumuńskiego zwiedziła przy sposobności lwowski Korpus Kadetów gościnnie podejmowaną. Jeszcze



Matura wojskowa w 1931 r.



Odpoczynek po ćwiczeniach.



Obóz w Mizuniu w r. 1927.

Ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kadet. Nr. 1.



Drużyna w terenie.



Symfonia fal.

Fot. Kpt. Rumijewski.



Piękno ziemi wileńskiej. Jezioro pod N. Trokami.

Fot. Kdt. Sobociński.

ednego reprezentanta obcej armji gościł Korpus w tymże roku szkolnym, a mianowicie attaché angielskiego płk. Bridge'a.

Najważniejszym atoli wydarzeniem w całej kolei uroczystości szkolnych była rocznica Dziesięciolecia Odrodzenia, 11 listopada 1928, który to dzień obchodzony uroczystie w całym państwie uczczony został w Korpusie Kadetów nietylko zwykłym obchodem szkolnym, ale dziełem trwałem. W westybulu budynku szkolnego wzniesiony został pomnik Twórcy Niepodległości naszej, Marszałka Józefa Piłsudskiego, dłuta artystki-rzeźbiarki p. Janiny Reichertówny, ufundowany ze składek dobrowolnych kadetów, ich rodzin, oficerów, nauczycieli i podoficerów Korpusu. Uroczyste odsłonięcie pomnika w obecności reprezentantów władz odbyło się dnia 10 listopada 1928. Odlany w bronzie biust Marszałka spoczywa na odpowiednim cokół z piaskowca, który otoczony jest balustradą kamienną stanowiącą odpowiednie tło dla całości. Na pomniku widnieje napis:

X Pawilon	Tarłów
Laski	Urzędów
Marcinkowice	Kostiuchnowka
Ulina Mała	Magdeburg
Końary	Zwycięstwo

po drugiej zaś stronie obmurowania czytamy słowa symboliczne Marszałka:

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi.“ JP.

Czasy przebudowy (1929—1931).

Ostatnie dwa lata nie stanowią wprawdzie jeszcze zamkniętego okresu, ale już obecnie określić można te czasy, jako okres wyczerpanej pracy i energicznych wysiłków, zmierzających do przebudowy całej szkoły pod względem wychowawczo-dydaktycznym, przeobrażenia metod, udoskonalenia zewnętrznych warunków pracy, jednym słowem podniesienia wszystkich działów życia korpusowego, tak, ażeby postawić Korpus na poziomie szkoły wzorowej w całym tego słowa znaczeniu.

Poważne zmiany zaszły zaraz na początku roku szkolnego 1929—1930 na stanowiskach kierowniczych. Po przejściu ppłk. Łukasiewicza w stan spoczynku, objął Komendę Korpusu ppłk. dypl. Kazimierz Florek. Równocześnie nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora nauk, na które powołany został z grona oficerów-wykładowców major dr. Eugeniusz Wawrzukowicz.

W gronie nauczycieli zaszło również wiele przesunięć osobowych, tak że skład jego zmienił się

prawie zupełnie. W ciągu roku szk. 1928—1929 odszedł z Korpusu mjr. Bolesław Piwoński, z końcem tego roku ppłk. Antoni Łukasiewicz oraz por. Oskar Mucha, a wkrótce potem por. Marceli Remiszewski. Z końcem roku szk. 1929—1930 Korpus pożegnał swego długoletniego Kapelana ppłk. ks. Pilina oraz kilku oficerów-wykładowców, związanych z Korpusem kilkuletnią również pracą: ppłka Karola Czajkowskiego, ppłka Feliksa Drozda, mjra Jana Jaszowskiego i por. Tadeusza Remera. Wskutek tych zmian grono wykładowców składa się obecnie już niemal wyłącznie z nauczycieli cywilnych.

W dziale nauki ogólnokształcącej wprowadzono i zastosowano najnowsze metody i zdobycze dydaktyki. Zwalczając tradycyjne sposoby nauczania starej szkoły, wprowadza się metody nowoczesne, polegające na samodzielnym rozwiązywaniu przez uczniów zagadnienia postawionego przez nauczyciela. Metody laboratoryjne i dyskusyjne, stosowane tu zależnie od przedmiotu, stanowią główną podstawę nowoczesnego sposobu nauczania, który, wymagając aktywnej postawy młodzieży, posiada głębokie wartości kształcące. Oczywiście reorganizacja zupełna dotychczas stosowanych w Korpusie metod nauczania wymaga jeszcze pewnego przeciągu czasu, zanim w zupełności zostanie przeprowadzona. W bezpośrednim związku z podniesieniem się dydaktycznego poziomu pozostaje udział nauczycieli Korpusu w kursach dydaktycznych poszczególnych przedmiotów, urządzanych przez M. W. R. i O. P., dalej lekcje pokazowe, organizowane w Korpusie przy udziale całego grona nauczycielskiego, i specjalne posiedzenia, poświęcone omawianiu problemów dydaktycznych na podstawie najnowszych publikacji, — co przyczynia się do gruntownego zaznajomienia się nauczycieli z nowymi kierunkami nauczania i umożliwia jednolitość pracy. Nie jest też zaniedbywana druga, równie ważna strona zagadnienia. Coraz większy nacisk kładziony jest na pracę laboratoryjną, którą prowadzi się w odpowiednio urządzonych pracowniach. Po urządzonej w poprzednich latach pracowni biologicznej, w czasie, o którym mowa, powstały i odpowiednio wyposażone zostały pracownia chemiczna i fizyczna, oraz warsztat robót ręcznych, obecnie zaś tworzy się pracownię geograficzną, której brak dawał się odczuć bardzo dotkliwie.

Postulat możliwie najbliższego zetknięcia ucznia z przedmiotami nauki spełniany jest obecnie w znacznie wyższym niż dotychczas stopniu. Wycieczki geograficzne i przyrodnicze w teren, zwiedzanie muzeów i wystaw, wyzyskanie epidiaskopu i aparatu do wyświetlania przeźroczy — uzupełniają wiedzę książkową, a zarazem wprowadzają w naukę moment zainteresowania i aktualności. Największą imprezą tego rodzaju była wycieczka wszystkich

kompanij Korpusu Kadetów do Poznania, odbyta w dniach od 24 września do 2 października 1929 r. celem zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej, oraz zabytków miasta. Podobna wycieczka, posiadająca równe walory kształcące, odbyła się ostatnio, w dniach od 26 kwietnia do 4 maja b. r. Z okazji X rocznicy III Powstania Śląskiego wyjechali kadeci 2-, 3- i 4-tej kompanij na Śląsk, gdzie poza ogólnem poznaniem kraju przez bezpośrednie zetknięcie się z nim mogli zrozumieć znaczenie Śląska dla gospodarczego życia państwa, zwiedzili bowiem najbardziej charakterystyczne tamtejsze obiekty górniczo-przemysłowe. Wracając, po drodze zwiedzono także Kraków i zakłady chemiczne w Mościcach.

W zakresie dydaktycznego doskonalenia się na szczególną wzmiankę zasługuje inicjatywa korpusu oficerskiego i grona nauczycielskiego w sprawie ściślejszego związania strony dydaktycznej z zagadnieniami natury wychowawczej, a mianowicie nauczania i wychowania w duchu państwowym, które w szkolnictwie polskim obecnie jest hasłem naczelnem. Uwzględniono przytem specjalne warunki i potrzeby Korpusu Kadetów. Wyłaniające się problemy, dotyczące metod pracy, programów szkolnych i ich realizacji, oraz organizacji pracy, zostały przebadane w specjalnie w tym celu powołanych komisjach, a następnie przedstawione i omówione na posiedzeniach pełnej Rady Pedagogicznej, poczem zostały ostatecznie zrehabilitowane i częściowo już wydane drukiem p. t.: Zagadnienia z dziedziny metod pracy w Korpusie Kadetów. Część I. Zagadnienia wychowawcze (Lwów, 1931). Ta część pierwsza zawiera: 1) projekt wyzyskania programu naukowego przedmiotów ogólnokształcących dla wychowania państwowego w Korpusie Kadetów, 2) projekt wyzyskania programu naukowego przedmiotów ogólnokształcących ze względu na przygotowanie kadetów do zawodu wojskowego, tudzież program korelacji w zakresie przedmiotów ogólnokształcących i wyszkolenia wojskowego, i 3) projekt moralnego oddziaływania na wychowanków Korpusu Kadetów przy specjalnem uwzględnieniu ideału państwowego.

Podjęto równocześnie próbę zacieśnienia stosunków i porozumienia się w sprawach Korpusowych wogóle z Korpusami Kadetów w Chełmnie i Rawiczu. Współpraca ta już w wielu wypadkach wydała korzystne rezultaty. W kwietniu z. r. gościł nasz Korpus u siebie ppłk. Kunza, komendanta K. K. Nr. 2 w Chełmnie i mjr. Bałabana, dowódcę tamtejszego baonu szkolnego. Komendant lwowskiego Korpusu Kadetów odwiedzał natomiast tamte Korpusy, a w maju 1930 r. wyjechali do Chełmna i Rawicza dowódca baonu szkolnego mjr. Karp, dyr. nauk mjr. dr. Wawrzkowicz, i dca 1 Komp. kpt. Chendyński, celem porozumienia się w sprawach dotyczących organizacji nauki przedmiotów ogólnokształcących, wyszkolenia wojskowego i wychowania,

oraz uzgodnienia związanych z tem zagadnień. W ciągu bieżącego roku szk. posunięto tę sprawę znacznie naprzód. W połowie października 1930 r. odbyła się w Korpusie Kadetów Nr. 2 w Chełmnie konferencja dyrektorów nauk wszystkich trzech Korpusów pod przewodnictwem naczelnika Wydziału szkolnictwa średniego M. W. R. i O. P., Włodzimierza Gałęckiego. Przystąpiono wkońcu do opracowania jednolitego statutu dla wszystkich Korpusów Kadetów. Opracowany w K. K. Nr. 1 projekt szczegółowy został omówiony i przedyskutowany na zjeździe Komendantów Korpusów w Warszawie z końcem listopada i początkiem grudnia z. r. i przedłożony do zatwierdzenia M. S. Wojsk.

O ile chodzi o dział wyszkolenia wojskowego i rozwój jego w dwu ostatnich latach, przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że podstawą tego wyszkolenia był dalej dotychczasowy program M. S. Wojsk, który daje wychowankom podstawowe i gruntowne wyszkolenie w zakresie podoficera piechoty, jako broni głównej, i obejmuje 12 przedmiotów wojskowych. Poświęcano na nie 6 godzin tygodniowo, a w czasie obozu, który w zeszłym roku trwał od 11 czerwca do 16 lipca, 6—7 godzin dziennie. Trzeba tu dodać, że w obozie tym w Nowych Trokach pod Wilnem brały udział już wszystkie kompanje od 1—4-tej, w ogólnej liczbie 224 kadetów, podczas gdy w latach poprzednich na obóz wyjeżdżały tylko 2 starsze kompanje. Komendant Korpusu przywiązuje bowiem wielką wagę do pobytu na obozie, który, umożliwiając praktyczne zastosowanie wiadomości teoretycznych, nabytych w ciągu roku szkolnego, stanowi niezwykle cenne uzupełnienie i pogłębienie podstaw wyszkolenia ogólnowojskowego.

Wychowanie fizyczne było prowadzone równie intensywnie. W lekko-atletyce, dzięki systematycznej i gorliwej pracy, nastąpiła znaczna poprawa stylu poszczególnych konkurencyj, a tem samem i wyników, co dało nawet nowe rekordy K. K. Nr. 1. Występowano kilkakrotnie poza Korpusem, zyskując zaszczytne miejsca i nagrody. M. i. zdobyto już dwukrotnie wielki puchar wędrowny Dyrektora P. U. W. F. i P. W. w trójboju lekkoatletycznym, oraz nagrodę pamiątkową — popiersie Marszałka Piłsudskiego, na zawodach lekko-atletycznych w czasie wojewódzkiego Święta W. F. i P. W. w Wilnie. Nawet w pływaniu, którego uczono tylko w obozie letnim na jeziorze Okmiany, osiągnięto doskonałe rezultaty. Kadeci wzięli n. p. udział w zawodach pływackich propagandowych w Nowych Trokach, zdobywając poza konkursem pierwsze cztery miejsca i wiele dalszych. W lutym b. r. brała udział reprezentacja kadecka w zawodach międzykorpusowych w Rawiczu. Imponujące zwycięstwo odniosła tam

drużyna szermiercza Korpusu Kadetów Nr. 1 w składzie: kdc. Droszcz, Trzebuchowski, Burbo, która zdobyła pierwsze miejsce w szabli, zwyciężając w ogólnym stosunku walk 15:3.

Celem umożliwienia dalszego rozwoju w dziedzinie wychowania fizycznego wybudowano w b. r. szk. stadion sportowy nowy z pełnymi urządzeniami do gimnastyki, lekkoatletyki (wzorowa bieżnia) i gier sportowych. W ten sposób usunięto dotychczasowe braki i trudności, i stworzono odpowiednie warunki dla pracy nad rozwojem fizycznym młodzieży. Prócz tego jest na ukończeniu budowa strzelnicy małokalibrowej tuż obok Korpusu, oraz kortów tenisowych.

Wobec troskliwości, z jaką Korpus odnosi się do wszelkich spraw higieny i wychowania fizycznego, nie dziwnego, że stan zdrowotny oraz rozwój fizyczny kadetów przedstawia się w ostatnich latach coraz korzystniej. Znamienne w tym względzie jest zestawienie ilości zgłoszeń do porady lekarskiej; kiedy w r. 1928—1929 było ich 3498, to w r. 1929—30 jest już tylko 2548, a więc prawie o 1000 mniej. Szczególnie dodatnio odbił się na chłopcach obóz letni w z. r., spędzony wśród lasów o podłożu piaszkowym, suchem, przy słonecznej pogodzie.

Wszystkie te wysiłki zmierzające do postawienia Korpusu na poziomie zakładu wzorowego, nie pozostają bez rezultatów. Już po kilku miesiącach intensywnej, na nowe tory posuniętej pracy, widoczny był duży postęp i ogólna zmiana na lepsze, co stwierdzili w czasie swej wizytacji, odbytej w lutym zeszłego roku, zastępca szefa Dep. Piech. M. S. Wojsk. ppłk. Ostrowski, oraz delegat M. W. R. i O. P. wizytator Korpusów Kadetów Włodzimierz Gałęcki. Z końcem września 1930 r. odbył się również wizytację szef Dep. Piech. płk. Ćwiertniak.

W Korpusie, gdzie młodzież prowadzi życie internatowe, musi być nieminiejsza uwaga zwrócona na życie pozasłużbowe młodzieży, jak na nauczanie i wyszkolenie wojskowe. Nie w tym celu oczywiście, aby młodzież krępować i narzucać jej na każdym kroku, co i jak ma robić; przeciwnie, przy troskliwej choć dyskretniej opiece należy tylko wspierać radą i pomocą samorzutne zamierzenia kadetów i stwarzać możliwie najlepsze warunki dla ich urzeczywistnienia. Bez względu na to bowiem, czy chodzi tu o poważniejszą pracę nad sobą, czy organizowanie uroczystości i rozrywek, to tylko posiada wartość prawdziwie kształcącą i wychowującą, co wychodzi od młodzieży samej i rozwija jej aktywność i samodzielność. Młodzież, której swobodę poczynają w życiu pozasłużbowym szanuje się i ceni należycie, uczy się korzystać z tej wolności odpowiedzialnie i zgodnie z dobrem Korpusu, wyrabia w sobie zmysł społeczny, zdolności kierownicze i poczucie odpowiedzialności. Te zasady kierowały zawsze

Komendantem i gronem wychowawców i nauczycieli, co sprawiło, że w życiu korpusowym panuje atmosfera swobody, życzliwości i pełnego zaufania i zrozumienia między przełożonymi a wychowanymi. To też i rezultaty pracy wychowawczej w takiej atmosferze prowadzonej uwidoczniają się wyraźnie. Wielokrotnie już złożyła młodzież dowody głębokiego odczucia swoich obowiązków społecznych i obywatelskich. I tak w przeszłym roku szkolnym rzucona przez kpt. lek. dr. Hełczyńskiego myśl zbierania książek polskich dla Kaszubów, znalazła wśród kadetów jak najżywszy oddźwięk. Z przywiezionej przez nich po wakacjach znacznej ilości książek wybrano około 600, odpowiadających poziomowi umysłowemu i zainteresowaniom Kaszubów, i stworzono z nich dwie biblioteki, które w dniu 1 listopada ub. roku kpt. Hełczyński w imieniu kadetów doręczył kierownikom szkoły w Jastarni Borze i w Wielkiej Wsi. Pozostałe książki w liczbie 70 przeznaczono dla Związku Osadników polskich kresów wschodnich. Wzięli też kadeci czynny udział w Miesiącu Pomorza, składając z inicjatywy 5 kompanji 200 zł. na rzecz Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Poza tem nawiązano łączność z uczniami gimnazjum polskiego w Gdańsku, którym przesłano kilkanaście tomów pism Sienkiewicza.

Kiedy z końcem 1929 r. zwrócono się do młodzieży szkolnej i należącej do Przysposobienia Wojskowego z wezwaniem do zawodów w akcji zbiórki na fundusz walki ze szpiegostwem, zebrano w Korpusie na ten cel bardzo znaczną kwotę, bo 4697 zł 62 gr, wobec czego przyznano Korpusowi Kadetów Nr. 1 pierwsze miejsce w zawodach i nagrodzono Korpus oraz 2-gą kompanję (która sama złożyła 1241 zł) dyplomami honorowymi, a poszczególnych oficerów i kadetów honorowymi odznakami Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Uroczystej dekoracji dokonał kpt. rez. Połowski w dniu 17 lipca zeszłego roku. W obecnym znów roku szkolnym podjęto z inicjatywy 4 kompanji myśl stałego udziału bataljonu szkolnego K. K. Nr. 1 w składkach całej armji na fundusz budowy łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego. W pierwszym półroczu b. r. szk. zebrano na ten cel 105 zł.

Świetlica kadecka stanowiąca środek całego pozaszkolnego, koleżeńkiego życia kadetów rozwinęła się w ostatnich dwu latach znacznie i rozszerzyła swą działalność. Otwarto osobną małą świetlicę dla najmłodszej 1 kompanji, utworzono w 2 kompanji ekspozyturę czytelną wspólnej świetlicy. W dwójnasób przeszło powiększyła się ilość prenumerowanych czasopism i dzienników: w r. 1928—1929 było ich 13, w roku następnym już 31. W tym samym czasie uzyskała świetlica specjalne urządzenie radiowe Marconiego do przekazywania równocześnie na kilka w różnych lokalach Korpusu umieszczonych

głośników audycji radiowych i gramofonowych, nadawanych z własnej centrali radiowej. Zakupiono w tym celu 5 głośników, 2 elektro-dynamiczne i 3 magnesowe, a dla centrali radiowej mikrofon. Koncerty radiowo-gramofonowe, oraz kino korpusowe, wyświetlające filmy w soboty i niedziele, są największym urozmaicheniem i rozrywką dla młodzieży. Nie poprzestaje ona jednak tylko na słuchaniu muzyki. W zeszłym roku zawiązał się jazz-band kadecki, który zaprezentował się doskonale na dorocznych balach kadeckich, jakie w dwu latach ostatnich odbyły się w Kasynie oficerskim 40 p. p. Najświeższym nabytkiem Korpusu jest orkiestra dęta, która mimo paru miesięcznego zaledwie istnienia występowała już z powodzeniem w dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego. Obie te orkiestry, dęta i jazz-bandowa tworzą obecnie sekcje nowo zorganizowanego Koła muzycznego. Trzecią sekcją tego Koła stanowi chór kadecki. Wogóle ilość Kół w ostatnich czasach znacznie się zwiększyła. Obok dawniejszych, t. j. radiowego, fotograficznego, szachowego, szermierczego i boksterskiego, oraz wspomnianego już muzycznego, powstały dwa Koła o poważnym charakterze samokształceniowym, zmierzające do pogłębienia wiadomości z różnych działów nauki, mianowicie: Koło geograficzno-krajoznawcze i Koło literackie.

Osobne miejsce należy się „Orlętom“. Istnieje to pismo od r. 1928. Już znacznie dawniej nurtowała myśl założenia własnego pisma kadeckiego, a nawet w r. 1923 pojawiło się pisemko „Pobudka“, jednak prędko istnieć przestało. Dopiero 19 marca 1928 ukazuje się pierwszy numer „Orląt“, dedykowany Marszałkowi Piłsudskiemu z powodu Jego imienin. Pismo zdołało stanąć na mocnej podstawie, to też nie tylko utrzymało się, ale rozwija się pomyślnie. Z biegiem czasu „Orląta“ wykazują bardziej urozmaiconą treść, zwiększyły swą zawartość i zyskały piękniejszą szatę zewnętrzną. Pojawiają się trzy, a czasem i cztery razy do roku, a mianowicie w związku ze świętem 11 listopada, 19 marca, i w rocznicę powstania śląskiego i śmierci 6 kadetów t. j. w dniu 21 maja.

Z obchodów dorocznych szkolnych zasługują na uwagę obchodzone uroczystości dnia 11 listopada, Święto Niepodległości i 19 marca, jako dzień imienin Marszałka Piłsudskiego. Wówczas urządza Korpus uroczyste akademje, wykonywane w całości wyłącznie przez kadetów. Odbywają się one zwyczajnie w Teatrze Wielkim, czasem w Kasynie oficerskim 40 p. p., i zawierają program urozmaicony, na który zwyczajnie składa się przemówienie, deklamacje, pieśni chóru kadeckiego, kwartet muzyczny i odpowiednia sztuka dramatyczna. W związku z temi i innemi uroczystościami nadawali kadeci już kilkakrotnie własne audycje radiowe. Pierwszy

raz stanęli przed mikrofonem dnia 29 września 1929 w Poznaniu, w czasie zwiedzania Powszechnej Wystawy Krajowej.

Szczególnie uroczystości święcił Korpus nasz w zeszłym roku, w dniach 7 i 8 czerwca 1930, dzień wiatą rocznicę walk III Powstania śląskiego, w którym śmiercią walecznych poległo sześciu kadetów. Po raz pierwszy dni te były obchodzone jako Święto Korpusu Kadetów Nr. 1. Osobnym rozkazem Ministra Spraw Wojskowych Marszałka Józefa Piłsudskiego Święto K. K. Nr. 1 zostało zatwierdzone i ustalone na dzień 21 maja. Równocześnie zatwierdzony też został marsz K. K. Nr. 1, kompozycji kpt. Marjana Dorożyńskiego, jako marsz uroczysty tej Szkoły. Przebieg pierwszego Święta Korpusu K. Nr. 1 był następujący: Rozpoczął je uroczysty apel wieczorny z odczytaniem listy kadetów poległych na Śląsku, — transmitowany przez wszystkie radiostacje polskie. W czasie apelu odegrano po raz pierwszy nowy marsz korpusowy, oparty na motywie starej pieśni „Hej strzelcy wraz...“. W dniu następnym, po złożeniu wieńca u stóp pomnika ku czci poległych w powstaniu kadetów, odbyła się msza św. polowa na boisku głównym Korpusu, po czym nastąpiło przekazanie przez absolwentów chorągwi powstańczej, znajdującej się w posiadaniu K. K. Nr. 1 nowej kompanji 5, oraz odczytanie nominacji absolwentów na podchorążych i odebranie od nich przysięgi. Następnie Komendant Korpusu odczytał akt nadania z okazji Święta Korpusu honorowej odznaki K. K. Nr. 1 całemu szeregowi osób, które Korpus zaliczyć może w poczet swych protektorów, przyjaciół lub zasłużonych dla zakładu. Poprzednio już zwrócono się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego z prośbą o przyjęcie odznaki, a specjalna delegacja zawiozła i wręczyła odznakę Marszałkowi Piłsudskiemu dnia 3 czerwca 1930 r. w Belwederze. Prezydent Rzeczypospolitej raczył ją przyjąć natomiast w dniu 17 czerwca podczas swego pobytu w obozie letnim kadeckim pod Nowemi Trokami. Przyznano odznakę sześciu kadetom poległym w powstaniu śląskim 1921, dalej nadano ją Weteranom powstania 1863 r. żyjącym we Lwowie, najwyższym reprezentantom władz miejscowych oraz wielu innym osobom i instytucjom. Następnie wręczył Komendant odznakę oficerom i wykładowcom Korpusu, którzy jej jeszcze nie posiadali, oraz absolwentom opuszczającym Korpus. Uroczystość zakończyła się defiladą Baonu szkolnego przed reprezentantami władz wojskowych i cywilnych oraz zaproszonymi gośćmi. O godzinie 12 odbył się w jadalni kadeckiej wspólny obiad, w którym wzięli udział reprezentanci władz, weterani 1863 r., zaproszeni goście, oficerowie i nauczyciele Korpusu oraz kadeci, o godz. 14 zebranie Koła Rodzicielskiego,



Poranne mycie się, obóz w Hallerowie w r. 1929.



Wycieczka kadetów na P. W. K. w 1929 r.



Zwiedzanie pancernika „Bałtyk” przez Korp. Kdt. Nr. 1 w r. 1929.



Złożenie wieńców na grobie Nieznanego powstańca śląskiego w 10-letnią rocznicę 2.V 1931 r. przez. K. K. 1.



Z wycieczki do Katowic w r. 1931.



Chór Korpusowy.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Kadeci na plaży, obóz w Hallerowie w 1929 r.



Wydawanie obiadu, obóz w Hallerowie w 1929 r.

a następnie zawody sportowe kadetów z rozdaniem nagród, które wręczył w imieniu Ministra Spraw Wojskowych Dowódca Okręgu Korpusu Nr. VI gen. Popowicz. Wieczorem nastąpiło otwarcie zjazdu b. wychowanków Korpusu Kadetów Nr. 1. Uroczystość zakończył bal w salach Kasyna garnizowego.

Równie podniosłe chwile przeżywali kadeci w tydzień później w czasie pobytu na obozie letnim w Rakalni, koło Nowych Trok. W dniu 15 czerwca mieli zaszczyt defilować na lotnisku wileńskim przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej, idąc na czele wszystkich defilujących oddziałów. W 2 dni później Pan Prezydent zwiedził obóz kadecki i po przeglądzie bataljonu wpisał się do Złotej Księgi, oraz przyjął odznakę Korpusu. Razem z Panem Prezydentem przybyli do obozu pp. minister Prystor, wojewoda wileński Raczkiewicz, gen. Litwinowicz dca O. K. Nr. III, gen. Krok-Paszkowski, gen. Kasprzycki i wojewoda białostocki Kościółkowski. W niespełna miesiąc później, t. j. 10 lipca gościł Korpus w swym obozie ks. biskupa Bandurskiego, który spędził wśród kadetów cały dzień, przyglądając się ćwiczeniom polowym oraz zawodom sportowym.

Pobyt na obozie pod N. Trokami umożliwił kadetom nie tylko zapoznanie się z ziemią wileńską, ale też zadzierzgnięcie bliższych, serdecznych węzłów z tamtejszym społeczeństwem. Audycja radiowa p. t. „Powitanie Wilna“, nadana ze studjo wileńskiego, dwa odczyty informacyjne o Korpusie z tegoż studjo wygłoszone przez prof. dr. Kwiatkowskiego i kpt. dr. Hełczyńskiego, oraz przemówienie kadeta Machniaka p. t. „Nasz obóz letni pod Nowemi Trokami“, nawiązały bliższe nici między młodzieżą kadecką i społeczeństwem wileńskim. To też kiedy Korpus odjeżdżał, Wilno w uroczysty sposób zegnało kadetów. Ks. biskup Bandurski odprawił mszę św. i wygłosił płomienne przemówienie, poczem Komendant Korpusu wręczył odznaki Korpusu szeregowi osób zasłużonych. Następnie zegnał kadetów serdecznym przemówieniem wojewoda wileński Raczkiewicz. Osobno poza tem urządził pożegnanie Związek Strzelecki Wileński, przyczem nadano wspólnymi siłami Korpusu i Związku audycję radiową.

W obecnym roku szkolnym praca kadetów nad uświetnieniem obchodów i świąt narodowych znacznie wzrosła, ponieważ obok akademij w d. 9 XI ku uczczeniu rocznicy Niepodległości, i w d. 15 III z okazji Imienin Marszałka Piłsudskiego, urządzono też w dniu 29 XI w Kasynie oficerskim 40 pp. uroczysty obchód ku uczczeniu setnej rocznicy Powstania Listopadowego. Na program złożyło się poza deklamacjami i pieśniami żołnierskimi odegranie fragmentu z „Warszawianki“. Poza tem ostatnio kadeci przygotowali audycję, z jaką wystąpili w studjo katowickiem w czasie wycieczki na Śląsk. Wy-

cieczka ta miała dwojakie cele: poznanie kraju, oraz wzięcie udziału w święcie 10-lecia III Powstania śląskiego. Z wycieczką, która trwała od 26 kwietnia do 4 maja włącznie, wyjechały kompanie 2, 3 i 4-ta, oraz delegacja kompanji 1-ej. Zatrzymano się najpierw w Krakowie, gdzie zwiedzono Wawel i inne ważniejsze zabytki i pamiątki historyczne, oraz Oleandry, miejsce wymarszu kadrówki strzeleckiej w bój w r. 1914. W następnych dniach poznano Śląsk w jego najbardziej charakterystycznych postaciach. Zwiedzono fabrykę chorzowską, hutę żelaza i cynku, kopalnię węgla. W Katowicach, gdzie w związku z uroczystościami zabawiono dłużej, zapoznano się dokładniej z miastem i jego imponującym gmachem województwa i Sejmu śląskiego, w którym mieści się też Muzeum Śląskie. Uroczystości śląskie nabrały specjalnego charakteru przez udział w nich Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, członków rządu, oraz marszałków Sejmu i Senatu. Podniosły nastrój, jaki panował w tych dniach na Śląsku, masowy udział powstańców, nuta gorącego patriotyzmu, przebijająca na każdym kroku, wywierały wielkie wrażenie na młodzieży kadeckiej i pozostawiły niezatarte ślady w ich pamięci i sercach. W uroczystościach wszystkich brał Korpus nasz żywy udział. Dnia 1-go maja wieczorem nadano ze studja w Katowicach wspomnianą już audycję na wszystkie stacje polskie, która w słowie i pieśni ilustrowała walkę o Niepodległość i Mocarstwową Potęgę Polski od chwili utraty jej politycznej niezależności do chwili obecnej. W następnym dniu uczestniczyli kadeci w nabożeństwie odprawionem w kościele św. Piotra i Pawła za poległych Powstańców, oraz złożyli wieniec na grobie Nieznanego Powstańca. Popołudniu odbyła się defilada przed Panem Prezydentem. Kadeci idący na czele swą dobrą postawą zyskali ogólne uznanie. W nocy o godzinie 12-ej byli kadeci świadkami biwaku powstańczego na rynku katowickim, który zaszczylił swą obecnością Pan Prezydent, i wysłuchali Jego przemówienia. W dniu 3 maja bataljon szkolny kadecki, ze swą chorągwią brał udział w nabożeństwie polowem przed gmachem województwa, na którym również był obecny Pan Prezydent. Najutrz wyruszył Korpus w drogę powrotną. Zatrzymano się jeszcze tylko w Mościcach, gdzie oglądano olbrzymie zakłady chemiczne.

Takie są w zwięzłym zarysie dzieje Korpusu Kadetów Nr. 1 do chwili obecnej. Cały dotychczasowy jego rozwój jest przekonującym dowodem, że ten ogrom pracy, poświęcony wychowaniu młodzieży kadeckiej, a zarazem i dość znaczny koszt, który pociąga za sobą utrzymanie Zakładu na tym poziomie, bynajmniej nie idą na marne, ale przeciwnie dobrze się opłacają. Korpus Kadetów wypełnia należycie swe zadania w stosunku do wojska.

Zasila on Korpus oficerski armji polskiej materiałem zdrowym i wyrobionym zarówno pod względem fizycznym, jak i moralnym, wdrożonym za młodu

do służby wojskowej i przejętym zrozumieniem znaczenia tej służby dla państwa.

Mjr. Stanisław Karp

Wychowanie w Korpusie Kadetów

Największy nacisk w Korpusie Kadetów kładzie się na wychowanie, a to z tego względu, że przecież celem naszej uczelni jest danie wojsku dobowego zastępu młodzieży, stworzenie z powierzonych jej pieczy wychowanków — wzorowych żołnierzy-obywateli.

Wpojenie w młodzież tej miłości Ojczyzny, posłuszeństwa wobec władz i przełożonych, dobrze rozumianego koleżeństwa, sumienności i punktualności w pełnieniu obowiązków — oto cel bezpośredni, jaki stale na względzie ma każdy z wychowanków.

Wychowanie wojskowe wyrabia w młodzieży hart ducha, silną wolę, dyscyplinę i odzwyczajają ją od gnuśności i próżniactwa.

Głównym czynnikiem wychowania jest tryb życia kadetów w korpusie, oparty na organizacji wojskowej, drogą ścisłego przestrzegania obowiązujących rozkazów, przepisów i zarządzeń wpajający w kadetów podstawowe zalety przyszłego oficera.

W przeznaczonych do tego celu specjalnie godzinach wychowawczych starają się oficerowie drogą pogadarek i przytoczeniem przykładów z najrozmaitszej dziedziny, kształtować młode charaktery, wpajać w wychowanków otwartość i szczerość, oraz nastawiać ich umysły w kierunku państwowego myślenia i działania. Przez organizację życia pozaszkolnego kadetów, które centralizuje się przeważnie w świetlicach kadeckich, dają wychowawcy impuls do pracy samokształceniowej i społecznej. Hasło „wyścigu pracy“ zyskuje wśród kadetów z roku na rok na coraz szybszem tempie a wyraz swój znajduje nie tylko w zawodach z różnych dziedzin nauki i sportów, nie tylko w artykułach, umieszczanych w okresie czasopiśmie kadeckim „Orlęta“, lecz także w dziedzinie wynalazków. (Kad. Topa Mieczysław — kb. szybkostrzelny, kad. Kiżny Roman — silnik wiatrowy).

Oficerowie wychowawcy są nie tylko przełożonymi kadetów, lecz ich opiekunami, doradcami i przyjaciółmi, starając się pozyskać zaufanie kadetów, ich szacunek i miłość, drogą indywidualnej pracy nad każdym z nich.

Pracę swą oficerowie wychowawcy ściśle koordynują z gronem nauczycielskim i w ten sposób poznają jak najdokładniej zdolności, skłonności, upodobania, nałogi i wady swych wychowanków. Bada-

jąc czynniki wpływające na nich, szukają stosownych i trafnych dróg, by kadetów, zdradzających ujemne cechy charakteru, natchnąć do szlachetnych porywów i dać im podwaliny cech dodatnich.

Również wpojenie zasad życia towarzyskiego jest jednym z postulatów wychowania w Korpusie. Przez codzienną styczność z kadetami, przez branie udziału w spożywaniu posiłków razem z nimi, przez sposób nawiązywania i prowadzenia rozmów, przez własny przykład i t. p. oficerowie-wychowawcy starają się swych wychowanków przyzwyczaić do ścisłego przestrzegania form towarzyskich.

Do służby wychowawczej pociągani są również kadeci starszych kompanii, którzy pełnią funkcję t. zw. starszych kadetów w poszczególnych plutonach (klasach). Są to kadeci, wyróżniający się tak pod względem nauki, jakoteż sprawowania. Są oni niejako pomocnikami oficerów-wychowawców i działają ściśle według wskazówek od nich otrzymanych. Do ich głównych obowiązków należy dbanie o zewnętrzny wygląd kadetów ze swego plutonu, wzbudzanie w nich prawdziwego koleżeństwa i szacunku dla kadetów wyższych kompanii, przestrzeganie należytego porządku w rejonach swych plutonów, dopilnowanie punktualności w przeprowadzaniu zarządzanych zbiórek, apeli i t. p. W stosunku do swych młodszych kolegów nie posiadają oni żadnych uprawnień dyscyplinarnych a o wszystkich ewentualnych zajściach i niedomaganiach meldują swym przełożonym. Służba ta nie zwalnia ich od brania udziału w zajęciach i nauce obowiązującej w ich plutonach.

Drogi, które wytknął sobie korpus kadetów w dziedzinie moralnego oddziaływania na wychowanków przy szczególnem uwzględnieniu ideału państwowego idą według opracowanych¹ przez korpus oficerski i grono nauczycielskie wskazań w kierunku:

- 1) ogólnego wykształcenia ich charakteru i wyrobienia w nich siły woli,
- 2) dokładnego uprzytomnienia im, na czym polega ideał państwowy Polski, oraz jakie są drogi do wcielenia go w życie, i
- 3) praktycznego przygotowania ich do przyszłej realnej pracy w ramach stopniowego urzeczywistnienia się owego ideału.

¹ Zagadnienia z dziedziny metod pracy „Korpusie Kadetów“, cz. I, str. 25—29.

W tym celu zdecydowano, iż należy w szczególności sposób dbać o to, aby wychowanie w Korpusie Kadetów było

- 1) religijne,
- 2) kulturalne,
- 3) patriotyczne,
- 4) społeczne,
- 5) oparte o zdrowie fizyczne i moralne,
- 6) o samokształcenie i wychowanie,
- 7) o dyscyplinę.

Za najważniejsze w tym względzie środki uznano: walkę z lekkomyślnością i sofistyką namiętności w imię ukształconego na dogmatyce i etyce rozumu i sumienia,

wykazanie na podstawie zasad religijnych potrzeby posłuszeństwa względem władzy, nie ślepego, lecz opartego na kulcie uświadomionego autorytetu.

przyzwyczajanie do podporządkowywania się ideałom państwowym w imię zrozumienia osobistej omylności jednostek,

rozbudzanie w kadetach miłości przyrody i swojego szczyzny,

kult tradycji, świąt i zabytków narodowych w szczególności świąt szkoły i poległych w walkach kadetów,

przepojenie zasadą, że nie prywatna, lecz „salus rei publicae suprema lex“, a stąd szacunkiem dla władz, urzędów i instytucyj Rzeczypospolitej,

wzmacnianie przyrodzonych zalet narodowych jakimi są przede wszystkim zapał, odwaga i szczerość, z jednoczesnem wypienianiem narodowych wad, więc w pierwszym rzędzie braku wytrwałości, lenistwa, oraz chorobliwego sentymentalizmu i warcholstwa,

rozbudzanie szacunku dla wszelkiej pracy ludzkiej, oraz dla ludzi pracy,

wyrabianie w kadetach otwartości, szczerości, poczucia odpowiedzialności za swoje postęпки, prawdziwego koleżeństwa i solidarności w dobrem, umiłowania prawdy, godnego występowania w szkole i poza szkołą, dobrego oddziaływania na otoczenie, wśród którego się znajdują, oszczędności, unikania zbytków w życiu, stroju i wszelkich wogóle nieszlachetnych przyzwyczajzeń,

inicjowanie i udział w akcjach społecznych, zachęcanie do ofiarności społecznej,

praca kadeta nad młodszym, pogadanki i kółka, wymaganie ścisłego stosowania się do przepisów higieny,

organizowanie przedsięwzięć sportowych, rozrywek i zabaw, możliwy współudział w nich wychowawców,

walka z alkoholizmem i tytoniem, jako objawem słabej woli, oraz innymi szkodliwymi nałogami, przeciwdziałanie powstawaniu nowych nałogów,

tepienie kłamstwa i zatajania, jako objawów tchórzostwa,

usuwanie warunków umożliwiających i wywołujących objawy kłamstwa wśród uczniów,

zwracanie uwagi na stosunek młodzieży do domu ich rodzinnego, wywieranie wpływu w tym kierunku,

zachęcanie do wykonywania poleceń, oddziaływanie na ambicję i siłę woli,

oparcie dyscypliny na pobudkach ideowych, w celu wyrobienia energii w chłopcach — uciekanie się do wywoływania zdrowego współzawodnictwa między nimi,

celem zaprawienia kadetów do solidarnej współpracy — wywoływanie zdrowego współzawodnictwa między poszczególnymi klasami,

w miarę możliwości powierzanie poszczególnym kadetom wykonywania prac samodzielnych trudniejszych, wymagających znacznego opanowania siebie,

omawianie z uczniami przy nadarzającej się sposobności praktycznych dróg do kształcenia woli, ułatwianie im wypowiedzeń się w tym względzie, udzielanie pewnych rad i wskazówek,

wyrabianie poczucia konieczności rozgraniczenia koleżeństwa dobrze pojętego od koleżeństwa fałszywie pojętego (jak zatajenie wykroczenia kolegi i t. p.),

dokładanie starań, by nie dopuścić do zatargów i nieporozumień między kadetami, a w razie ich powstania staranie się o to, by nie podpadły pod wymiar kar dyscyplinarnych, lecz zostały załatwione w drodze polubownej,

zachęcanie kadetów w sposób nieogólnikowy, lecz indywidualnie do wzajemnej i bezinteresownej pomocy w nauce,

pobudzanie do samokształcenia się i samowychowania się n. p. przy pomocy starszych kadetów,

niezadawanie zbyt wiele materiału naukowego do opanowania, licząc się z czasem kadeckim, ale za to wymaganie, by opanowanie materiału było najdokładniejsze,

tepienie w uczniach płytkości i powierzchowności wiedzy, przez zmuszanie ich do gruntownego opracowywania i wyczerpywania odnośnych zagadnień,

dawanie możliwej swobody podczas chwil wolnych, a wymaganie ścisłej dyscypliny podczas zajęć,

zwracanie bacznej uwagi nawet na drobnostki, jak czystość zeszytów, wyraźne pismo, dokładne i krótkie odpowiedzi, zewnętrzna postawa kadeta i t. p.,

unikanie niecelowych i nieuzasadnionych zarządzeń względnie rozkazów; ścisłe dopilnowywanie należytego wykonania każdego rozkazu i polecenia,

wymaganie ścisłego liczenia się z czasem we wszystkich czynnościach, troska o jak największą ekonomję czasu,

przyzwyczajanie kadetów do wykonywania obowiązków i powierzonych czynności bez dozoru, wykorzystywanie charakterystyki studjowanych osób, typów literackich, polecając wychowan-
kom stawiać się w położeniu bohatera i określać, jakby się należało w danym wypadku zachować,

wykorzystywanie w miarę potrzeby innych środków pedagogicznych, szczególnie zalecanych przez pedagogię współczesną,

wprowadzenie przy wykładach, dorywczo w rozmowach, a nawet specjalnych pogadanek na temat: na czym polega ideał państwowy Polski współczesnej,

inicjowanie przy różnych sposobnościach pogadanek kadeckich, w których planowanoby przysłać realną pracę nad wcielaniem ideału państwowego w życie,

walkę z bezideowością, przez stałe podsuwanie uczniom zagadnień i zadań ideowych, a już skądinąd zdolnych zaabsorbować młodzież,

zaznajamianie wychowanków z praktyczną stroną życia, pod względem gospodarczej samowystarczalności, czy pod innymi względami ekonomicznymi, z organizacją przedsięwzięć, z prowadzeniem prac społecznych możliwie drogą nie teorii, lecz praktyki (samorządy, dopuszczalne w ramach organizacji zakładu wojskowego, uczenie przedsiębiorczości i t. p.),

polecanie kadetom prowadzenia na tematy ustalone ściśle obmyślanych i należycie opracowanych pogadanek z szeregowymi,

doprowadzenie do tego, by każdy z wychowanków posiadał praktyczną znajomość jednego z języ-

ków sąsiedników narodów niemiecki, rosyjski i t. d., oraz

ułatwianie każdemu rozwijania swych zdolności w tym kierunku, w jakim objawia największe zamiłowanie.

Na całość wychowania kadetów w duchu państwowo-twórczym, w duchu prawdziwego patriotyzmu i przywiązania do tradycji Korpusu Kadetów składa się również cały szereg uroczystych obchodów i świąt narodowych, oraz uroczystości, związanych z historją Korpusu i jego rozwojem w Niepodległej Ojczyźnie.

Żadna uroczystość, żaden historyczny obchód, żadne rozdanie nagród, czy oznak nie są pomijane przez Korpus, by ich nie wyzyskać do celów wychowawczych, by w czasie ich urządzania nie zagrzać ducha młodzieży, nie wskazać właściwych dróg i nie zachęcić do pracy nad sobą i do pracy dla ogólnego dobra państwowego.

Uroczystości takie są obchodzone przez branie udziału kadetów w defiladach, przez urządzenie uroczystych akademij, odczytów, przemówień, zawodów sportowych — są łączone z rozdaniem nagród, oznak, świadectw, dyplomów i t. p.

Wszystkie niemal uroczystości, urządzone przez Korpus, są sawsze zaszczytane przez przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, a szeroka publiczność każde wystąpienie kadetów przyjmuje z prawdziwym aplauzem, rozumiejąc, że Zakład o takim charakterze jaki posiada Korpus Kadetów, potrafi wychować dzielnych synów i prawdziwych obrońców Ojczyzny.

Mjr. Dr. Eugenjusz Wawrzkowicz
dyrektor nauk

Nauka przedmiotów ogólno-kształcących w Korpusie Kadetów Nr. 1 (1918—1931)

Zgodnie z ogólnymi założeniami, stanowiącemi podstawę organizacji uczelni tego rodzaju istniejących w Polsce, jest Korpus Kadetów Nr. 1. gimnazjum państwowem typu matematyczno przyrodniczego z wychowaniem i wyszkoleniem wojskowem. Ten właśnie bowiem program nauki ogólno-kształcącej jest najodpowiedniejszą podstawą dydaktyczną dla osiągnięcia tych celów, którym Korpusy Kadetów służą i dla których zostały powołane do życia. Prowadzone w tym kierunku nauczanie pozostaje w harmonijnem współdziałaniu z wyszkoleniem wojskowem, tą drugą stroną Korpusowego wykształcenia, znakomicie ją wspiera i uzupełnia. W ciągu trzynasto-letniego istnienia Korpusu, ulegała nauka przedmiotów ogólno-kształcących, wchodzących

w skład programu typu wspomnianego, kolejno zmianom wielce podobnym do tych, jakie dokonywały się w całym szkolnictwie średnim polskim, a które krótko określić można, że było to przeistoczenie stopniowe starej, tradycyjnej szkoły, opartej na werbalizmie, w szkołę nowoczesną twórczą, szkołę pracy.

Praca szkolna w Korpusie Kadetów Nr. 1. nie od razu weszła na tory normalne, również ze względu na szereg specjalnych okoliczności, zakłócających spokojny bieg nauki, o których mowa w historii Korpusu. Zresztą i fakt, że Korpus Kadetów nie był uczelnią odnowa powołaną do życia i zorganizowaną celowo na podstawie ustalonych planów, ale istnienie swe zawdzięczał samorzutnemu przeistoczeniu się



Sala rysunkowa.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Sala robót ręcznych.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Pracownia fizyczna.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Bibljoeka.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Pracownia biologiczna.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Stadjon sportowy w Korpusie Kadetów Nr. 1.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.

z wojskowej szkoły zaborczej, nie pozostał bez wpływu na fluktuację i początkowe niezdecydowanie w zakresie metod wychowawczych.

Nauka szkolna w Korpusie Kadetów Nr. 1. wchodzi niejako na normalne, niezamącone już niczym tory zaczyna dopiero po zakończeniu zawieruchy wojennej, t. j. od początku r. szk. 1921 — 22. Po ustaleniu się ostatecznym Korpusu we Lwowie i jakimś takim przystosowaniu budynku dawnej austriackiej szkoły kadeckiej do potrzeb zakrojonej na odmienną zupełnie miarę nauki, rozpoczyna się zwyczajna praca szkolna, prowadzona już odąd bez żadnych przerw i wahań do chwili bieżącej. W ciągu tego właśnie dziesięcio-letniego okresu dokonało się wspomniane przeistoczenie zasadnicze prowadzonej w Zakładzie nauki w duchu haseł nowoczesnego nauczania, które przysły tymczasem do głosu a zarazem i do steru w sprawach szkolnych naszego państwa. Ewolucja, którą Korpus Kadetów Nr. 1. w tym względzie przeszedł, zajęła spory stosunkowo okres czasu i miała zrazu obrót powolny, na co poza niedocenieniem ogólnem sprawy złożył się szereg drugorzędnych hamujących czynników ubocznych, nad którymi w chwili obecnej najlepiej przejść do porządku dziennego. Zaczęło się, jak to często bywa, od fragmentarycznych prób i odosobnionych poczyniń, w zakresie np. niektórych przedmiotów, zmierzających do przeobrażenia dotychczasowego stanu rzeczy i oparcia nauki szkolnej na zupełnie innych podstawach, ale przedsięwzięcia te, indywidualne i dorywcze, nie posiadały znaczenia decydującego i nie objęły całokształtu wszystkich dziedzin prowadzonej w Korpusie Kadetów Nr. 1. nauki przedmiotów ogólnie kształcących. Na właściwe tory energicznie posunięta została sprawa dopiero wówczas, kiedy opieka nad nauką szkolną w Korpusie złożona została w ręce naczelnika Wydziału Szkolnictwa średniego M. W. R. i O. P. Włodzimierza Gałęckiego, jako wizytatora Korpusów, który przywiązując do tego rodzaju szkół specjalne właśnie znaczenie, szczególną ich rozwojowi i organizacji poświęcił uwagę. Teraz wzięła sprawa rańniejszy już obrót i w ciągu mniej więcej jednego roku szkolnego 1929 — 1930 skuteczniona została ostatecznie zasadnicza reorganizacja nauki szkolnej, odpowiadająca ostatnim wymogom nowoczesnej dydaktyki.

Po przeprowadzeniu całego szeregu reform, upodobnił się ostatecznie Korpus Kadetów Nr. 1. co do nauki przedmiotów ogólnie kształcących do normalnie funkcjonujących a dobrze uposażonych gimnazjów państwowych cywilnych typu matematyczno-przyrodniczego. Jest to zakład nieposiadający tzw. podbudowy t. j. 1 — 3 klasy niższego gimnazjum, a obejmuje tylko klasy wyższe 4 — 8, o 2 oddziałach każda, przyczem ze względu na ogólny ustrój wojskowy, klasy noszą nazwę kompanij, a oddziały

nazwę plutonów. Ogólna ilość wychowanków wynosi w chwili obecnej 315, w poszczególnych klasach niema przepełnienia, tak, że oddziały kompanij niższych dochodzą do 36 kadetów, najwyższych zaś liczą po 26, okoliczność niezmiernie ważna przy obecnych metodach nauki szkolnej. Do Korpusu Kadetów przyjmowani są kandydaci mający ukończone 3 kl. gimn. wzgl. 7 kl. szk. powszechnej na podstawie tzw. konkursu, w skład którego wchodzi egzamin sprawdzający w zakresie 1 — 3 klasy gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego, egzamin psychotechniczny i przegląd lekarski, skutkiem czego tylko chłopcy zdrowi zupełnie, nadający się do wychowania w Korpusie i odpowiednio umysłowo rozwinięci mogą być do Korpusu przyjęci.

Cała nauka prowadzona jest w zupełnej zgodzie z zasadniczym programem dla gimnazjów typu matematyczno-przyrodniczego oraz dodatkowymi zarządzeniami M. W. R. i O. P., które przekształcając plany godzin lekcyjnych sprowadziły ogólną ilość tychże tygodniowo do 30 godzin obowiązkowych, przyczem długość lekcji szkolnych wynosi 50'. Nauka przedmiotów ogólnie kształcących odbywa się w godzinach porannych od 8 do 13, w południowej porze, w dniach wolnych od wyszkolenia wojskowego, prowadzona jest nauka przedmiotów nadobowiązkowych, jak śpiew, muzyka, deklamacja i nauka jęz. łacińskiego dla klasy najwyższej. Czas między godz. 17 a 19 przeznaczony jest na naukę własną, t. j. przygotowanie się do lekcji na dzień następny; jest to tzw., silentium, nad którym spoczywa opieka wychowawców i nauczycieli.

Ponieważ podstawą dydaktyczną tego rodzaju zakładu, co Korpus Kadetów, stanowi grupa przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, zorganizowana została i uposażona nauka fizyki, chemii i przyrodoznawstwa w ten sposób, by istotnie mogła być „głównym i skutecznym warstatem umysłowego rozwoju młodzieży“. W tym celu dokonana została w latach 1929 i 1930 rozbudowa pracowni biologicznej, fizycznej i chemicznej. Pracownie te zostały zaopatrzone w urządzenia i środki potrzebne do prowadzenia nauki laboratoryjną metodą, wyposażenie jednej z nich, biologicznej, przewyższa nawet miarę przeciętną. Mimo niewysokie stany liczebne oddziałów prowadzona jest nauka tych przedmiotów przy podziale na grupy ćwiczeniowe, wahające się w liczebności swojej od 13 — 18 kadetów i z zastosowaniem zasady równego frontu pracy. Do tych przedmiotów zasadniczych, których nauczanie prowadzone jest metodą laboratoryjną, dochodzi jeszcze posunięta ostatnio również na tory pracy ćwiczeniowej nauka geografii oraz praca ręczna, której naukę uruchomiono w b. r. szk. Wysokie walory wychowawcze, jakie nauka tego przedmiotu posiada, polegające na tem, że budząc zainteresowanie dla

zajęć praktycznych, przyczynia się do ugruntowania wiadomości wogóle, wyrabia jasność sądu i siłę woli, posiadają specjalne znaczenie dla zakładu tego rodzaju, co Korpus Kadetów. Co do innych przedmiotów przeważnie humanistycznych, oparte zostało nauczanie ich na zasadzie aktywności zespołu klasowego i samodzielnego wysiłku ucznia, a prowadzone jest przez nauczycieli metodą poszukującą i dyskusyjną z zastosowaniem jak najdalej idącej pogłębłości. W tym względzie niezależnie od środków, którymi na miejscu, w zakładzie można rozporządzać, ważnymi są wycieczki o charakterze naukowym, które kadeci pod kierunkiem nauczycieli i wychowawców odbywają, do muzeów, zakładów przemysłowych i instytutów naukowych wyższych uczelni, znajdujących się w mieście, krajoznawcze w okolicy Lwowa, z dalszych odbytych w ciągu ostatnich lat zasługują na uwagę wycieczka do Poznania całego Korpusu na Wystawę powszechną, do Wilna, w związku z pobytem w obozie letnim szkolnym w r. 1930, wreszcie na Górny Śląsk na wiosnę 1931 r.

Obok przedmiotów, wchodzących w skład normalnego programu szkolnego, uprawiana jest w Korpusie Kadetów Nr. 1. nauka śpiewu, muzyki orkiestralnej i deklamacji wraz z grą sceniczną, jako przedmiotów nadobowiązkowych, do których jednak garnie się młodzież z wielkim zapałem. Zamiłowanie i uzdolnienia artystyczne kadetów mogą tu znaleźć swój wyraz i pole do popisu i rozwoju, pozatem posiada nauka tych przedmiotów duże walory wy-

Mjr. Stanisław Karp, dowódca Baonu Szkolnego

Wyszkolenie wojskowe

Wyszkolenie wojskowe w Korpusie Kadetów łączy się ściśle z wychowaniem wojskowym, a obydwie te działy, ściśle zazębione z nauką przedmiotów ogólno-kształcących, oparte na ściślejszej współpracy oficerów wychowawców z gronem nauczycielskim, dają absolwentom Korpusu Kadetów podwaliny nie tylko do zawodowej służby wojskowej, lecz także podstawy do służenia Ojczyźnie w każdej innej dziedzinie życia państwowego i społecznego.

Głównym celem według słów statutu Korpusu Kadetów jest wychowanie i wykształcenie doborowego pod względem moralnym, umysłowym i fizycznym zastępu młodzieży, przeznaczonej do zawodu wojskowego, a temsamem zasilanie szkół podchorążych kandydatami na oficerów zawodowych.

Absolwenci Korpusu Kadetów posiadają pełne prawa do przyjęcia ich na drugi rok szkoły podchorążych, z tego też względu wojskowy program wyszkolenia Korpusu Kadetów jest równorzędny z programem kursu unitarnego szkoły podchorążych piechoty.

Przewidziane programem przedmioty dla danej kompanii obowiązują w jednakowej mierze wszystkich kadetów tejże kompanii i nie są prowadzone dla specjalnie wybranych

chowawcze, a w życiu szkolnem internatowem ma nawet szczególne znaczenie, umożliwia bowiem urządzenie obchodów, akademii i innych uroczystości szkolnych. Stale co roku urządza Korpus Kadetów Nr. 1. uroczystą akademię w dniu Święta Niepodległości 11 listopada i w dniu Imienin Jej Wskrzesiciela, 19 marca, które to obchody mają charakter publiczny, ponieważ urządzone są dla całego garnizonu miejscowego i zaproszonych gości, w salach Teatru Miejskiego lub Kasyna oficerskiego 40 pp.

Czas wolny od zajęć szkolnych obowiązkowych, poza rozrywkami sportowymi wszelkiego rodzaju, wyzyskany bywa przez kadetów na rozmaitego rodzaju prace, ześrodkowane w kilku kółkach samokształceniowych. Obficie zaopatrzone biblioteki szkolne, beletrystyczna i naukowa oraz pracownie szkolne ułatwiają samodzielny wysiłek młodzieży w tym kierunku.

Przyjazna i celowa opieka wychowawców i nauczycieli, spoczywająca na wszystkich tego rodzaju samodzielnych poczynaniach, ma na oku nie tylko kształcące ich walory, lecz także i przede wszystkim wychowawcze, które tą właśnie drogą mogą i powinny być na gruncie szkolnym wydobyte i rozwinięte. Nie tylko bowiem samo kształcenie materialne, lecz wychowywanie młodzieży do życia i wszystkich jego potrzeb i zadań jest celem tego rodzaju zakładów, co Korpus Kadetów, ażeby z jego murów wychodziła młodzież posiadająca istotnie tężyznę ciała i ducha.

grup; jedynie do zawodów — przez zawody w swych plutonach — są eliminowani najlepsi.

Wyszkolenie wojskowe rozłożone jest na cały czas pobytu wychowanków w Korpusie, t. j. na 5 lat i dzieli się na okresy, odpowiadające poszczególnym kompaniom. Kompanja najmłodsza, a więc 1-sza, otrzymuje dopiero przygotowanie do właściwych ćwiczeń wojskowych. W trzech następnych obowiązuje kolejno program wyszkolenia pojedynczego szeregowca, drużyny i plutonu. Ostatnia zaś kompania, to już okres uzupełniania wiadomości wojskowych, specjalizacji i zaprawiania kadetów do występowania w roli dowódców i instruktorów. Dla kadetów tej kompanii przewidziany jest egzamin na podchorążych, od którego wyników uzależniona jest ich nominacja do stopnia kaprała podchorążego, względnie starszego szeregowca podchorążego, mająca miejsce po przeglądzie przez komisję poborową i złożeniu przysięgi wojskowej.

Noty z przedmiotów wojskowych są traktowane na równi z przedmiotami ogólno-kształcącymi; przejście do wyższej klasy, względnie korzystanie z przywilejów, przewidzianych statutem Korpusu Kadetów, uzależnione jest od postępu dostatecznego w obu działach nauki.

Na wyszkolenie wojskowe składa się: praca w garnizonie i praca w obozie letnim.

W czasie pracy w garnizonie, niektóre przedmioty wojskowe są zązębiane i uzupełniane z przedmiotami ogólnokształcącymi. Polega to na ściślejszej współpracy i wzajemnym porozumieniu się oficerów wychowawców z gronem nauczycielskim.

Do przedmiotów takich należą: geografia, łącząca się z terenoznawstwem, chemia połączona z obroną przeciwgazową, rysunki z zakresu zdjęć terenowych i szkiców perspektywicznych, fizyka, łącząca się z balistyką i elektrycznymi środkami łączności, przyroda i prace ręczne z wyszkoleniem pionierskim w zakresie znajomości i przydatności materiałów dla celów wojskowych, historia wojskowości polskiej w zakresie sztuki wojennej i współdziałania broni, wreszcie higiena i ratownictwo, prowadzone przez lekarza Korpusu, łączące się ściśle z wychowaniem fizycznym i nauką o gazach.

Odnosnie stosowania metod w wyszkoleniu wojskowym nie są oficerowie krępowani specjalnymi przepisami i drobiazgowymi wskazaniem. Z tego też względu, pamiętając o tem, że najlepszą jest ta metoda, która najszybciej prowadzi do celu, unikają szablonu.

Największą rolę w dziedzinie metodyki odegrywa: a) własny przykład, b) powolne, lecz stanowcze wpajanie dyscypliny wojskowej, c) metoda pokazowa, d) porównawcza, e) współzawodnictwa, f) pogadanek, wreszcie g) dyskusyjna.

Co się tyczy wyszkolenia bojowego, dąży się tu od samego początku do umysławiania kadetom obrazu walki, jak najwięcej zbliżonego do rzeczywistości. Przez staranne przygotowanie i wykazanie potęgi ognia, zwłaszcza ognia bocznego, wykazuje się konieczność stosowania szyków luźnych w walce, potrzebę wykorzystania terenu do celów bojowych, niezbędność karności ogniowej, podziału zadań na poszczególnych strzelców, wreszcie na potrzebę inicjatywy zgodnej z rozkazem i intencją działania dowódcy.

Uświadomienie sobie przez kadetów tych podstawowych pojęć walki, ułatwia dalszą pracę. W czasie szczegółowych omówień przeprowadzonych ćwiczeń bojowych, pobudza się kadetów do samodzielnego wysnuwania wniosków, przy czem nie skąpi się pochwał, za dobre wykonanie i trafne odpowiedzi.

Wyszkolenie bojowe w 1-szej kompanji, prowadzone jest sposobem gier i zabaw na sposób harcerski z możliwie jak najdalej idącym dostosowaniem tych zabaw do wyszkolenia wojskowego, przyczem przedmiot ten w 1-szej kompanji nie podlega klasyfikacji w ocenach postępów.

Wyszkolenie strzeleckie prowadzone jest w ściślejszej łączności z nauką o broni przez cały czas pobytu kadetów w Korpusie. Wychodząc z założenia, że sport strzelecki jest podstawowym sportem wojska, wzbudza się w młodzieży zamiłowanie do tego sportu. Przez przeprowadzanie całego szeregu strzelań, przewidzianych programem tak z broni sportowej, jakoteż wojskowej i maszynowej, wyszkala się kadetów na dobrych strzelców. Nominacja dobrze strzelających kadetów na strzelców celnych i wyborowych, oraz nagrody za osiągnięte wyniki w czasie urządzanych zawodów strzeleckich, są dla kadetów bodźcem do staranności wykonywanych strzelań i dążności osiągnięcia jak najlepszych wyników.

Nauka terenoznawstwa łączy się ściśle z wyszkoleniem bojowym; toteż naukę tą rozpoczyna się od samego początku pobytu ucznia w Korpusie. Droga wycieczek w teren, obserwacji i oceny terenu pod względem bojowego znaczenia, ułatwia się kadetom pojęcie o terenie i umiejętności wykorzystywania go w walce. Główny nacisk kładzie się na biegłe czytanie map, użycie busoli, sporządza-

nie szkiców, przechodząc od szkiców prostych do coraz szczegółowszych. Dając podstawowe wiadomości z kartografji, dąży się do biegłego odczytywania ukształtowania terenu, do sporządzania przekrojów, oznaczania pól widocznych i zakrytych, oraz oceny ukształtowania danego odcinka pod względem bojowym.

Że w przedmiocie tym kadeci wykazują duże zainteresowanie, świadczy o tem fakt, że w roku szkoln. 1928/29, w konkursie, rozpisany przez Ministerstwo W. R. i O. P. do wszystkich szkół średnich na grupowe sporządzenie przy pomocy busoli zdjęcia terenowego o obszarze 3 km², kadeci tutejszego Korpusu uzyskali pierwsze miejsce nagrodzone busolą Besarda.

W nauce o obronie przeciwgazowej zaznajamia się kadetów z materiałem i sprzętem broni chemicznej, oraz wzbudza zaufanie do maski przeciwgazowej, która w przyszłości stanowić będzie w czasie walki gazowej nie tylko obronę żołnierza, lecz także ludności cywilnej. Praktyczne wyszkolenie polega na stopniowym przyzwyczajaniu kadetów do coraz dłuższego przebywania w masce przeciwgazowej, do wykonywania w niej różnych czynności bojowych i zajęć.

Nauka ta jest odpowiednio zązębiona z nauką chemji, oraz higieną w zakresie ratownictwa zatrutych gazami, które przeprowadza lekarz Korpusu.

Przez wyszkolenie grenadjerskie i walkę bagnetem dąży się do wyrobienia u kadetów pewności w walce wręcz, zręczności, odwagi bojowej i ducha zaczepnego; jednocześnie z tem postępuje zachowanie przytomności i bystrości umysłu. Urządzanie zawodów z tej dziedziny walki stanowi jeden z głównych środków do opanowania tych przedmiotów przez kadetów.

Służba łączności ma na celu wpojenie przekonania o wartości tego działu służby we wszelkich działaniach bojowych. Toteż po zaznajomieniu kadetów ze środkami łączności, używanymi w wojsku, po opanowaniu przez nich znaków Morsego, znajduje ten przedmiot swoje praktyczne zastosowanie we wszystkich przeprowadzanych ćwiczeniach z zakresu wyszkolenia bojowego.

Wyszkolenie pionierskie, zązębione z wyszkoleniem bojowym, daje możność kadetom zapoznania się z pracami okopowemi i ich znaczeniem w obronie; ze sposobami maskowania, użycia materiałów i środków wybuchowych.

Musztra ma na celu wyrobienie wzorowej postawy, karności, oraz pewnego wystąpienia przed frontem w roli instruktora. O ile w niższych kompaniach musztra zwarta stanowi specjalny przedmiot lekcji, o tyle w kompaniach starszych jest stosowana przy wszystkich okolicznościach zbiórek, wymarszów i t. p. i nie stanowi już specjalnego przedmiotu lekcyjnego.

Nauka służby posiada w sobie ze wszystkich przedmiotów wojskowych najwięcej pierwiastka wychowania wojskowego. Przez odpowiednie rozwinięcie tego pierwiastka, wpaja ona w kadetów zasady etyki, cnoty i obowiązków żołnierskich; wyrabia wartość moralną, wzbudza cześć i poszanowanie dla przełożonych, wreszcie ujawnia celowość całokształtu życia wewnętrznego w wojsku.

Wyszkolenie artyleryjskie zaznajamia kadetów z podstawowymi wiadomościami o artylerji, a więc: ze sprzętem, amunicją, obsługą; zaznajamia z warunkami walki, oraz istotą współdziałania piechoty z artylerją w czasie walk.

Niektóre przedmioty wojskowe, jak: terenoznawstwo, obrona przeciwgazowa, służba łączności, wyszkolenie pionierskie, artyleryjskie, prowadzą oficerowie specjaliści w danych przedmiotach, co ma bardzo duże znaczenie tak pod względem metody i sposobu nauczania, jakoteż opanowania tych przedmiotów przez kadetów.

Kadeci 5-tej kompanji spełniają w niektórych działach wyszkolenia wojskowego funkcje instruktorów w kompanjach młodszych. Dla kadetów tej kompanji w II-giem półroczu, program nie przewiduje już wyszkolenia wojskowego; w tym czasie składają oni egzamin na podchorążych z przedmiotów wojskowych, część teoretyczną, zaś pozostały czas zużywają na przygotowanie się do egzaminu dojrzałości, po złożeniu którego następuje praktyczna część egzaminu na podchorążych.

W garnizonie, oprócz ćwiczeń praktycznych, prowadzone są lekcje teoretyczne w zależności od pory roku i warunków atmosferycznych, oraz przewidziane programem strzelania szkolne.

Lekcje odbywają się w ten sposób, by kadeci już w ciągu lekcji, względnie przeprowadzanych ćwiczeń praktycznych, nauczyli się danego przedmiotu i nie zużywali czasu na specjalne przygotowywanie się z przedmiotów wojskowych.

Cała praca w garnizonie jest niejako pracą przygotowawczą do właściwego praktycznego wyszkolenia bojowego w czasie obozu letniego.

Odmienny charakter i już czysto wojskowy ma praca nad wyszkoleniem wojskowym kadetów w obozie letnim, w którym cały czas poświęca się na przedmioty wojskowe i wychowywanie fizyczne. Nieabsorbowani nauką przedmiotów ogólno-kształcących, przebrani i wyekwipowani po żołniersku, robią kadeci wrażenie raczej wojska regularnego, niż wychowanków Korpusu Kadetów.

Unormowany rozkładem dnia tryb życia w obozie, daje możność należytego, programowego szkolenia poszczególnych kompanji, daje możność kadetom praktycznego zastosowania nabytych w garnizonie wiadomości teoretycznych, oraz odpowiedniego ich uzupełnienia i zaokrąglenia.

W obozie już nie dzwonek szkolny, lecz trąbka, podająca sygnały wojskowe od pobudki do capstrzyku, reguluje tok życia i pracy. Tu szczególny nacisk położony jest na wyszkolenie bojowe kadetów, na zapoznanie ich z różnorodnością terenu, jego właściwościami i bojowym znaczeniem, wreszcie na praktyczne użycie środków technicznych walki.

Całość wyszkolenia wojskowego, uzupełniają strzelania,

Mjr. Stanisław Karp

Wychowanie fizyczne

Z pomiędzy przedmiotów wojskowych, traktowanych w Korpusie Kadetów, wyodrębniłem specjalnie, — ze względu na jego ważność — wychowanie fizyczne. Dąży ono do prawidłowego i harmonijnego rozwoju ciała, do wyrobienia sprawności, siły i sprężystości cielesnej oraz do wpojenia zamiłowania do sportów. Przedmiot ten spoczywa w ręku fachowego oficera, kierownika wychowania fizycznego,

marsze i wycieczki w teren, połączone z orientacją i czytaniem map, sporządzaniem szkiców i służbą łączności.

Komenda Korpusu Kad. dokłada wszelkich starań, by obozy uczynić nietylko terenem pogłębienia wiadomości z zakresu wyszkolenia wojskowego, lecz jednocześnie by stworzyć należyte warunki rozwoju fizycznego dla kadetów, by uprzyjemnić młodzieży chwile pobytu w obozie, dając jej możność wytchnienia i spędzenia czasu wolnego na wszelkiego rodzaju grach, zabawach, wycieczkach, zawodach i t. p.

Nic też dziwnego, że obozy dają kadetom, oprócz rozwoju ducha i ciała, także niezatarte wspomnienia przeżytych chwil w obozie, wspomnienia z odbytych wycieczek — sposobność do poznania kraju ojczystego, jego pamiątek historycznych, piękności i bogactwa.

Obozy letnie odbywają się co roku w innej połaci Rzeeczypospolitej. W latach ubiegłych, odbywały się na Podkarpaciu: w Delatynie, Mizuniu Nowym, Pasiecznej; w roku szkoln. 1928/29 w Cetniewie na Pomorzu; w roku szkoln. 1929/30 w przepięknej okolicy Wilna w miejscowości Nowe Troki. Tu wśród lesistego wzgórza, położonego między jeziorami Okmiany i Galwe, ustawione były namioty Korpusu Kad. Nr. 1.

Zainteresowanie się kadetów przedmiotami wojskowymi jest duże, naukę pojmują łatwo, oraz ujawniają bardzo wiele chęci zamięłowania do służby wojskowej. Wielu kadetów, zwłaszcza starszych kompanji, czyta i studjuje fachowe pisma wojskowe, w szczególności pisma upatrzonej broni, której po skończeniu Korpusu mają zamiar się poświęcić.

Zainteresowanie wzrasta przy przedmiotach, w których kadeci nabywają świeże wiadomości, tudzież przy zastosowaniu środków technicznych walki w czasie przeprowadzanych ćwiczeń.

Szczególne zamięłowanie zdradzają kadeci do ćwiczeń nocnych, przeprowadzanych w czasie obozu letniego. Ćwiczenia takie, połączone z alarmem, zachowaniem ciszy, ukrytem podsuwaniem się, wreszcie użyciem środków technicznych, dają kadetom obraz walk, najwięcej zbliżonych do rzeczywistości.

tego, który, współpracując z lekarzem Korpusu, dba o należyty rozwój fizyczny kadetów. Sprawdzianem tego rozwoju są urządzane na początku i na końcu każdego roku szkolnego pomiary i próby sprawności fizycznej.

O popularności, jaką ten dział wyszkolenia cieszy się wśród wychowanków, najlepiej świadczyć będą załączone artykuły kadeckie.



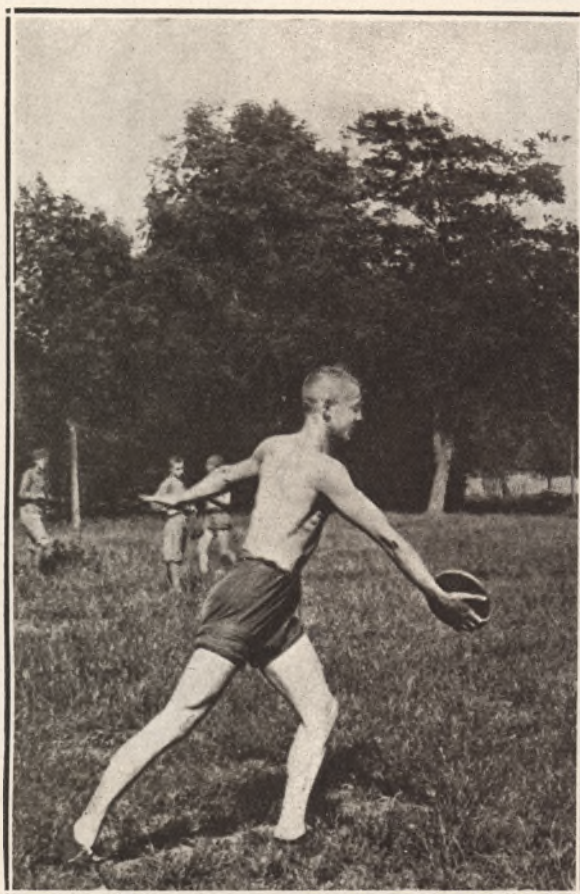
Ćwiczenia poranne.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Strzelnica K. K. 1.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Rzut dyskiem.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Lekcja szermierki.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Rzut oszczepem.



Pchnięcie kulą.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Siatkówka.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Reprezentant Dowódcy O. K. VII wręcza dyplom za zdobycie 1-go miejsca w szabli, kapitanowi zwycięskiej drużyny K. K. Nr. 1 kdt. Droszczowi.



Konkurs szachowy. Rozgrywki turniejowe.



Finisz, bieg na 100 metrów.



Nagroda wędrowna za bieg rozstawnny starszych, Gminy król. stoł. m. Lwowa 1.VI 1925.



Nagroda M. W. R. i O. P. za pięciobój w dniu święta sport. Młodzieży szkolnej 1.VI 1925.

Ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kadet. Nr. 1.

Sport w Korpusie Kadetów

Szkołą, która w sposób niezwykle szczęśliwy łączy w sobie wysoki poziom nauczania obok wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, jest Korpus Kadetów — nowoczesna szkoła rycerska.

Państwo stwarza ten specjalny typ uczelni średniej, kierując się nie tylko względami obrony kraju, ale chcąc również dać typ Polaka w postaci jednostki o harmonijnie rozwiniętych władzach umysłowych i fizycznych.

Korpus Kadetów koncentruje zastęp młodzieży świadomej tego, jak wielką rolę odegra w przyszłości kraju pokolenie obywateli, od najmłodszych lat zahartowanych i zaprawionych do trudów i wysiłków. Kładzie zatem wielki nacisk na podniesienie sprawności cielesnej i wychowanie fizyczne młodzieży.

W pierwszych latach swego istnienia, które są zresztą jakby tworzeniem i organizowaniem się Korpusu, wychowanie fizyczne ogranicza się do gimnastyki programowej i codziennej gimnastyki porannej. Brak boiska i odpowiedniego sprzętu sportowego uniemożliwia kadetom uprawianie sportu w całej jego rozciągłości, a co za tem idzie, mierzenia sił własnych z innymi. Z biegiem lat sprawność fizyczna wychowanków Korpusu podnosi się w szybkim tempie. Dzięki sprężystej organizacji kierownika wych. fiz. p. por. Guttrego, powstaje w roku 1924 miniaturowe naprawdę boisko sportowe, jednakże przyczynia się wysoce do podniesienia klasy naszych wychowanków.

Kadeci oddają się wychowaniu fiz. z całym zapalem, dochodząc z każdym rokiem do coraz lepszych wyników. Sport rozwija się wszechstronnie.

Równolegle z lekką atletyką postępuje narciarstwo, szermierka, która ze względu na charakter szkoły wojskowej, zasługuje na specjalne podkreślenie.

Uprawia się gry i strzelectwo, jednym słowem wszystkie dziedziny sportu tworzą w Korpusie zgodną paralelę, harmonizując z wyrobieniem intelektualnym i umysłowym.

Najlepszym wykładnikiem poziomu wychowania fiz. kadetów są spotkania z drużynami lwowskimi, stojącymi, chociażby ze względu na silną konkurencję miejscową, bardzo wysoko. Ze wszystkich spotkań kadeci wychodzą zwycięsko, albo zajmują zaszczytne miejsca.

Doskonała postawa i sportowe zachowanie się, cechują kadetów na każdym kroku, co przysparza Korpusowi całe rzesze sympatyków i urabia jak najlepszą opinię w społeczeństwie.

Kadeci, startując w licznych zawodach na terenie samego Lwowa, zdobywają cały szereg cennych nagród, wyprzedzając zdecydowanie rywalizujące drużyny, w konsekwencji zdobywa Korpus „Wędrowny Puchar Słowa Polskiego“, „Puchar Gminy Król. Stoł. m. Lwowa“ piękną statuetkę lekko-atletyczną nagrodę M. W. R. i O. P. za pięciobój młodzieży szkolnej, statuetkę „Polsk. Zw. Dyr. Szkół Średnich“ za biegi rozstawne młodzików. Jedną z najmilszych nagród, zdobytą przez elitę lekko-atletyczną naszego Korpusu już po raz drugi, stanowi „Wielki Puchar“ złoty dyrektora P. U. W. F. i P. W. Nie tylko w lekkiej atletyce, tej królowej sportów, daje Korpus dowody wysokiego poziomu, ale również w innych gałęziach sportu jak szermierce, boksie, piłce nożnej czy też grach sportowych. Korpus nasz rozwija się należycie i stale. Sposobność ku temu dają akademje urządzone przez Korpus z udziałem pierwszorzędnych zawodników o klasie międzynarodowej i klubów cywilnych. Szczególnie mam tu na myśli szermierkę, która ze względu na pełnowartościowego instruktora stoi w 1 Korpusie bardzo wysoko. W całej pełni zabłysnął kunszt szermierczy lwowskich kadetów na zawodach międzykorpusowych w Rawiczu, odbytych w 1930/31, zwyciężając pozostałe Korpusy w wysokim stosunku 15 : 3.

Drużyna piłki nożnej odnosi szereg zwycięstw nad dobrymi zespołami. Zwycięzamy mistrza O. K. VI. 40 pp., 6 Baon Sanitarny, 6 Pułk Lotn. VIII., X i XI. Gimnazjum, a nawet porywamy się na mecz z ligową drużyną „Czarnych“, przegrywając jednak w niezłym stosunku.

Podczas pobytu Korpusu na obozie letnim na Wileńszczyźnie, dzięki inicjatywie p. komend. ppłk. dypl. Florka, bierze Korpus udział w zawodach w Wilnie, dając możliwość wykazania się przed pierwszym Obywatelom Polski Panem Prezydentem Mościckim i innymi osobistościami. Kadeci zdobywają uznanie ogółu, a wyniki zostają nagrodzone popiersiem Marszałka. Celem rozszerzenia propagandy sportu strzeleckiego na Wileńszczyźnie, ufundował Komendant Korpusu bogaty „Wielki Puchar“ jako nagrodę przechodnią dla najlepszego zespołu strzeleckiego.

Budujący się obecnie stadjon pełnie sport w Korpusie ku nowym wyżynom, a mając w osobie obecnego Kierownika Wych. Fiz. p. por. Krywałdzie wszechstronnego i niespożytego bojownika idei sportowej, opartej o gorącą opiekę p. Komendanta, spodziewać się należy jak najlepszej i jasnej przyszłości.

Zawody w Rawiczu

(przedruk z „Orląt” z marca 1931 r.)

Długa i męcząca droga zbliża się już do końca. Z okien wagonów bywalcy różnych korpusów, emigranci rawiccy, pokazują nam kompleks budynków. — To trzeci korpus!

Nareszcie wysypujemy się z przedziałów. — Na stacji zastajemy kilku oficerów i sierżanta, który prowadzi nas po przez straszne błoto do korpusu.

Tu jeszcze jedna przeprawa wpływ przez wielki dziedziniec do budynku, gdzie oczekują nas kwatery.

* * *

21 II 1931.

Pierwszy dzień zawodów zbożnie zaczęty pielgrzymką po błotem płynących ulicach Rawicza na mszę św. Następnie powrót.

Na dziedzińcu Korpusu bataljon szkolny K. K. 3. ustawiony w czworobok.

W środku drużyny zawodników. — Orkiestra gra tusz. Zbliżają się: Komendant K. K. 3. ppłk. Wilczyński, komendant K. K. 1. ppłk. dypl. Florek i grupa towarzyszących im oficerów. Raport. Przed drużynami zawodników staje pułk. Wilczyński i wita przybyłych w krótkich słowach, wskazując na cel tych zawodów — zbliżenie się i życie społeczeństwa, jakim są kadeci wszystkich trzech korpusów.

Następnie przemawia kdt. Droszcz imieniem zawodników Korpusu Kadetów Nr. 1. i wręcza drużynie K. K. 3. pamiątkowy proporzec.

Powitanie skończone. — Idziemy na obiad.

O 1-szej początek zawodów — i fascynujący pierwszy punkt programu, mecz bokserski.

* * *

Piękna sala rycerska Korp. Kadetów Nr. 3., wypełniona bracią kadecką, skupioną po dwóch stronach czworoboku, środek którego zajmuje ring, a dwa inne boki tworzą podjum dla prezydium zawodów i zaproszonych gości, oraz stół komisji sędziowskiej z tablicą, na której notuje się przebieg zawodów.

Prezentacja zawodników. — Wychodzą trzy drużyny. — Przewodniczący zawodów ppłk. dypl. Florek odbiera raport od kpt. Kozłowskiego, kierownika Wych. Fizycznego K. K. 3., poczem życzy zawodnikom powodzenia. — Zawody zaczęte. — Kapitanowie drużyn losują spotkania. — Walczy K. K. 1. z K. K. 2.

Walka pierwsza. — Waga piórkowa, walczą: kdt.

Pstrąg K. K. 1. — kdt. Buchowski K. K. 2. Pierwsza runda wyczerpuje słabego technicznie i bez rutyny Pstrągą, który w drugiej rundzie pada na ziemię; w chwili gdy się podnosi, przeciwnik powtarza cios, który jest knock-outem. Sędzia sierż. Szymkowiak ogłasza zwycięzcą Buchowskiego. Sędzia punktujący por. Krywald zakłada protest.

Walka druga — dużo ciekawsza — waga lekka, walczą: kdt. Małecki K. K. 1. — kdt. Kochański K. K. 2.

W pierwszej rundzie doskonały technicznie Kochański, mimo otrzymanych kilku celnych i silnych ciosów w brzuch, uzyskuje przewagę — w czasie dalszej walki zadaje szereg ciosów nieprawidłowych, za które w trzeciej rundzie sędzia ogłasza dyskwalifikację. Zwycięża kdt. Małecki K. K. 1.

Walka trzecia — waga półśrednia, walczą: kdt. Pitułko K. K. 1. — kdt. Browko K. K. 2.

Ambitny zawodnik K. K. 1. wytrzymuje szereg celnych i silnych ciosów doskonałego technicznie Browki i broni się nawet dość skutecznie, przegrywając w końcu na punkty.

Walka czwarta — waga średnia, walczą: kdt. Czopko K. K. 1. — kdt. Kowalski K. K. 2.

Już od samego początku pierwszej rundy przewagę uzyskuje zacięty Czopko, dając przeciwnikowi parę serji w żołądek, na które Kowalski jest zdumiewająco wytrzymały. Przy końcu drugiej rundy następuje zderzenie się zawodników głowami, obydwaj padają. — Po chwili zakrwawieni zrywają się do walki. Gong obwieszcza koniec rundy. W trzeciej rundzie Kowalski otrzymuje drugie i trzecie upomnienie za niedozwolone uderzenie. Sędzia ogłasza Czopkę zwycięzcą przez dyskwalifikację przeciwnika.

Piąta i ostatnia walka — waga półciężka — walczą: kdt. Zacharski K. K. 1. — Spechowicz K. K. 2.

Po krwawych poprzednich zapasach, widzimy walkę śliczną, oklaski po każdej rundzie świadczą o pełnem zadowoleniu widowni.

Spechowicz, bardzo dobry technik, stosuje śliczne uniki i zasłony, odpiera szereg ataków Zacharskiego, obaj walczą po dżentelmeńsku, budząc zachwyt widzów. W drugiej rundzie Spechowicz w ofensywie; w trzeciej lekka przewaga Zacharskiego. Sędzia ogłasza zwycięzcą Spechowicza, wygrywającego na punkty, choć spodziewany był wynik remisowy. Burza oklasków żegna walczących. Walka ta kończy spotkanie K. K. 1. — K. K. 2.

Po meczu tym wskutek małych nieporozumień

zespół bokseński K. K. 1. z dalszych rozgrywek wycofał się.

Po przerwie zapowiadany jest turniej szermierczy.

Przed prezydium zawodów stoją trzy zespoły szermiercze.

Kapitanowie losują. — Walczy K. K. 2 — K. K. 3.

Sędziuje energicznie sierżant Pieczyński K. K. 1.

Poszczególne walki przedstawiają się jak następuje:

kdt. Jabłoński K. K. 2 — kdt. Szablowski K. K. 3 5:2

kdt. Radzyński K. K. 2 — kdt. Douglas K. K. 3 5:4

kdt. Dutkiewicz K. K. 2 — kdt. Piela K. K. 3 5:1

kdt. Jabłoński K. K. 2 — kdt. Douglas K. K. 3 5:3

kdt. Radzyński K. K. 2 — kdt. Piela K. K. 3 3:5

kdt. Dutkiewicz K. K. 2 — kdt. Szablowski K. K. 3 4:5

kdt. Jabłoński N. K. 2 — kdt. Piela K. K. 3 2:5

kdt. Radzyński K. K. 2 — kdt. Szablowski K. K. 3 5:4

kdt. Dutkiewicz K. K. 2 — kdt. Douglas K. K. 3 5:3

Ogólny wynik spotkania 6:3 dla reprezentacji Korp. Kadetów Nr. 2.

Forma zawodników K. K. 2. dobra, operująca pchnięciami, którymi zdobyli przewagę nad drużyną K. K. 3, z pośród której wyróżnił się kdt. Piela. „Chełminacy“ wykazali orientację i umiejętność walki w defensywie. Najlepszy z nich Jabłoński.

Na tem zakończono pierwszy dzień zawodów.

* * *

22 II 1931.

Drugi dzień otwiera mecz szermierczy K. K. 1 — K. K. 2.

Sędziuje sierż. Siarkiewicz K. K. 3.

Wyniki poszczególnych walk są następujące:

kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Jabłoński K. K. 2 5:2

kdt. Trzebuchowski K. K. 1 — Radzyński K. K. 2 5:3

kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Dutkiewicz K. K. 2 5:0

kdt. Trzebuchowski K. K. 1 — Dutkiewicz K. K. 2 5:2

kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Radzyński K. K. 2 5:1

kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Jabłoński K. K. 2 5:2

kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Dutkiewicz K. K. 2 2:5

kdt. Trzebuchowski K. K. 1 — Jabłoński K. K. 2 5:1

kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Radzyński K. K. 2 5:2

Zespół Korp. Kadetów Nr. 1 we Lwowie wygrywa w wysokim stosunku 8:1.

Przewaga nasza nad zespołem K. K. 2 widoczna.

Najlepszy z naszej drużyny Droszcz denerwuje przeciwnika zrywaniem atakami, zawsze dochodzącymi. Nie pomagają misterne parady chełminaków. Trzebuchowski, doskonały w obronie, walczył podcięciami, uprzedzając nimi wiele ataków przeciwnika.

Spokojny Burbo wykazał dużą technikę nóg.

Zespół K. K. 2 już omawiałem.

Po 10-cio minutowej przerwie mecz bokseński K. K. 2 — K. K. 3.

Walka pierwsza — waga piórkowa, walczą: kdt. Buchowski K. K. 2 — kdt. Wittek K. K. 3.

Zawodnik rawicki uzyskuje stałą przewagę i zwycięża na punkty.

Walka druga — waga lekka, walczą: kdt. Kochański K. K. 2 — kdt. Czerniak K. K. 3.

Wygrywa kdt. Kochański, którego rutynę omawiałem już przedtem. Zwycięstwo uzyskane na punkty.

Walka trzecia — waga półśrednia, walczą: kdt. Browko K. K. 2 — kdt. Relidziński K. K. 3.

Kdt. Browko walczy brutalnie, otrzymuje dwa upomnienia za uderzenie nogami. Zawodnik K. K. 3 spokojny, używa ładnych zasłon, w trzeciej rundzie posiada wyraźną przewagę wbrew spodziewanemu zwycięstwu Relidzińskiego, sędzia por. Krywałd ogłasza wynik remisowy. — Sędzia punktujący por. Skrzydlewski zakłada protest.

Walka czwarta — waga średnia, walczą: kdt. Kowalski K. K. 2 — kdt. Wójcik K. K. 3.

Kdt. Kowalski, bez przerwy w defensywie, przegrywa na punkty do kdt. Wójcika, sprężystego i dobrego technika.

Walka zapowiada się interesująco, gdyż obaj zawodnicy wykazują dużo rutyny i dbałości w unikaniu brutalnych starć.

Sędzia upomina zawodników, twierdząc, że walka jest nienaturalna. Wkońcu Spiechowicz wygrywa na punkty. Brawa wynagradzają ich elegancką walkę.

Po krótkiej przerwie rozpoczyna się turniej szermierczy K. K. 3 — K. K. 1.

Wyniki poszczególnych walk są następujące:

kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Szablowski K. K. 3 — 5:4

kdt. Trzebuchowski K. K. 1 — Douglas K. K. 3 — 5:2

kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Piela K. K. 3 — 5:4

kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Douglas K. K. 3 — 5:2

kdt. Trzebuchowski K. K. 1 — kdt. Piela K. K. 3 — 5:4

kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Szablowski K. K. 3 — 4:5

kdt. Burbo K. K. 1 — kdt. Piela K. K. 3 — 0:5

kdt. Trzebuchowski — kdt. Szablowski K. K. 3 — 5:1

kdt. Droszcz K. K. 1 — kdt. Douglas K. K. 3 — 5:1

Spotkania te kończą międzykorpusowe zawody w szabli i boksie.

Komisja sędziowska udaje się na naradę i po kilkunastu minutach powraca.

Przed stołem, na którym ułożono dyplomy i żetony, ustawiają się trzy drużyny zawodników.

Reprezentant dowódcy O. K. Poznań, który zaszczylił swą obecnością drugi dzień zawodów, rozdaje kapitanom drużyn dyplomy honorowe za zdobycie pierwszego miejsca i żetony za udział poszczególnym zawodnikom.

W szabli pierwsze miejsce zdobyła drużyna Korp. Kadet. Nr. 1 we Lwowie w składzie kdt. Droszcz, Trzebuchowski, Burbo, zwyciężając w ogół-

nym stosunku walk 15 : 3, drugie miejsce zespół Korp. Kadet. Nr. 2 w Chełmnie, przy stosunku walk 7 : 11. Ostatnie miejsce drużyna Korp. Kad. Nr. 3 w Rawiczu przy stanie walk 5 : 13.

W turnieju bokserskim pierwsze miejsce zdobył zespół Korp. Kadet. Nr. 3 w Rawiczu. Inne zespoły wycofały się w czasie trwania walk.

Równocześnie trwający turniej szachowy zakończył się zwycięstwem zawodników Korp. Kadet. Nr. 2 w Chełmnie. Ilość zdobytych punktów przez każdą drużynę jest następująca:

K. K. 2 — 22½ punktów

K. K. 3 — 13 punktów

K. K. 1 — 11½ punktów.

Najlepszy w reprezentacji K. K. 2 kadt. Niewiadomski, w zespole K. K. 3 kadt. Karassek.

Nasza reprezentacja w składzie kdt. Burkiewicz, kdt. Bilski, kdt. Roszkowski, kdt. Banczer.

Najwięcej punktów zdobył kdt. Burkiewicz. Podkreślić należy, że z doskonałym graczem K. K. 2, kdt. Niewiadomskim, nasz mistrz Korpusu kdt. Roszkowski wyszedł na remi.

* * *

Świetlica czwartej...

Dudni pianino — miauczą skrzypce.

Sto par nóg wybija takt.

Humor! Tempo!

Kdt. Tadeusz B. Sobolewski.

Z obozowych wspomnień

Siedemnastu chłopów żwawych skokami jaskółki
Sunie długą kolumną gdzieś — pod Nowosiółki!
Z bronią w ręce, pełną drogą pędzą pośród łąnów
A dowodzi im największy z naszych kapitanów!

— Wtem: szperacz padł!

Strzał!!! Bryz na ziemię! Do matki ziemi się tuli!

Tam — w kupie drzew na górze „wróg” ukryty siadł
Strzelił. A echo strzał rozniosło wśród pól.

Szumią zboża poważnie... Wrogu, głupi wrogu!

Zdradziłeś się, tak... Nerwy ci nie dopisały:

Teraz my cię zażyjem! — Tylko kopnąć nogą

Warto cię! Wiem, gdzie siedzisz: Tam, ten dymek biały...

Dwóch nas poszło na patrol. Bokiem, łąką, moczarem

Skradaliśmy się, grzęznąc po kolana w wodzie.

Przeszliśmy szybko kładkę nad błotnistym jarem

I buch! w zboże! Patrząc: jesteśmy przy zagrodzie.

Chyłkiem, chyłkiem pod płotem. Dopadliśmy chaty:

— Stul, psie, mordę! cholero... Wypadł chłop kosmaty,

Kupa dzieci, kot bury, dwie hoże „małaszki”.

Dali wody, nalali jeszcze do „bikłaszki”¹.

Wokół roześmiane twarze gościnnych gospodarzy.
Czujemy się jak u siebie w domu.

Mazur! — Potem upojne tango.

Barczyste tancerki mdleją z rozkoszy w ramionach partnerów.

Dla zwiększenia efektu gaśnie światło.

(Stufka! Światło!). Nie zatrzymuje to zupełnie rytmu zabawy, po głowach tańczących ślizgają się snopy światła, padające tu i ówdzie z trzymanyh nad głowami latarek kieszonkowych. W ich ostrym blasku lśnią długie włosy naszych kolegów.

(Wysokie bogi na lwowskim Olimpie! Och! Ach! Amen).

Wreszcie światło zapala się znowu. — Tańce ustają.

Zaczyna się szereg dowcipnych monologów, skeczy. — Bawimy się doskonale. Wykonawcy w osobach kolegów Lindnera, Paprotnego, Dmowskiego, Jankiewicza zbierają huczne oklaski.

Wybuchy śmiechu towarzyszą ich produkcjom.

Wszyscy są doskonali — każdy ma swoją specjalność, w której jest niezastąpiony.

Późna, jak na tryb życia korpusowego, godzina wygania nas z tego miłego, tryskającego humorem i wesołością, a tak serdecznego i gościnnego towarzystwa.

Czołem! Czołem! do zobaczenia we Lwowie, na zawodach lekkoatletycznych.

— Teraz szliśmy osobno. Obydwaj, jak płazy
Czołgając się: on polem, ja pod żerdnym płotem.

Straciliśmy się z oczu już coś ze dwa razy.

— O, znów go niema! — Pal sześć, spotkamy się potem!

— Wtem: zmartwiałem w bezruchu. Na wzgórzu pod słupem

Dwa hełmy! — Do idących drogą starych babin

Szepnąłem: Ilu tam jest? — „E, będzie ich kupa”...

— Dobra! myślę. Włożyłem bagnet na karabin.

— Hm, tu trzeba tę dróżkę przebiec chybkim skokiem,

A pod wzgórzem nie ujrzą mię na martwym polu.

Uniosłem łeb, objąłem całą przestrzeń okiem:

To napewno są hełmy czujki, lub patrolu.

— Wtem: — och...

Słyszę: hurra!!! Nasi zaszli z boku

Patrząc — wzięli obydwu, jeszcze kilku wiodą...

— Już po zabawie w wojnę! Siedliśmy na stoku

Racząc się żartem, śmiechem, młodzieńczą swobodą.

¹„Bikłaszka” nazywa chłop z kresów wschodnich manierkę.



P. Prezydent Rzeczypospolitej odbiera raport w obozie
w Trokach 1930 r.



P. Prezydent Rzeczypospolitej wychodzi przez bramę
triumfalną z obozu Korp. Kdt. Nr. 1 w N. Trokach 1930 r.



X. Biskup Dr. Władysław Bandurski wśród „Harcerzy“ goszczących w obozie
Korpusowym.

Ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kadet. Nr. 1.



P. Prezydent odjeżdża z N. Trok 1930 r.



Zmierzch nad Okmianami.

Fot. Kdt. Kossarek.



Nad brzegiem jeziora pod N. Trokami.

Fot. Kdt. Sobociński.



Tańce w obozie.

Ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kadł. Nr. 1.



X. Biskup Dr. Wł. Bandurski oraz dostojnicy żegnają
Korpus Kadetów Nr. 1 w Wilnie 1930 r.

Fot. Por. Krywald.



Z pobytu na poligonie Pohulanka. Płk. Dawidajtis, ppłk.
dypl. Florek, mjr. Zielke i kpt. Bałka w otoczeniu kadetów.

Fot. Kdt. Sobociński.



Na granicy.
Gawęda ze strażnikiem litewskim.

Fot. Kpt. Rumijewski.



Nagroda Przechodnia Dyrektora P. U. W. F.
i P. W. Mistrz na rok 1929/30 Drużyna
Korp. Kdt. Nr. 1.



Wycieczka do strażnicy K. O. P. nad granicą litewską.
Ze zbiorów Kółka Fot. Korp. Kad. Nr. 1.



Wyjazd z Gdyni kadetów w r. 1929.

Wspomnienia z poligonu

(przedruk z „Orląt“ z listopada 1930 r.)

Wysypaliśmy się z pociągu na piaszczystą polankę, otoczoną sosnowym lasem. Na peronie grupa oficerów artylerji wita się z naszymi dowódcami. Nasz bojowy rynsztunek budzi podziw!

...Długi sznur ciężkich furgonów brnie po piasku. Zmierzch zapada. Po obu stronach drogi śliczny, żywiczny las sosnowy — i piachy, piachy!

Naszą grupę przydzielono do 25 p. a. p. Składamy rynsztunek w drewnianym, schludnym baraku, na wysokich łózkach i udajemy się do kasyna na kolację. W kasynie wita nas dowódca pułku, p. pułkownik Dawidajtis, a bliższą i niemal koleżeńską znajomość zawieramy z byłymi kadetami pp. podporucznikiem Radwanem i podporucznikiem Pechem. Przy kolacji nastrój wesoły i swobodny. Pan pułkownik Florek opowiada dowódcy 25 p. a. p. o obozie. My dorzucamy swoje — wynika z rozmowy, że wszyscy jesteśmy z obozu zadowoleni. Pan pułkownik Dawidajtis z dobrotliwym uśmiechem spogląda po naszych opalonych twarzach. Czujemy się szczęśliwi — jak szczęśliwi! Cały rok szkolny i obóz za nami. Jeden wielki krok naprzód zrobiony. A teraz — wakacje, wakacje!

...Tego wieczoru długo jeszcze snuliśmy się po obozie, rozmawiając o wszystkim i ciesząc się z wszystkiego.

* * *

Pobudka!!!

Ach, prawda... Dziś będziemy na strzelaniu. Toalety poranna przy płóciennych wiadrach z kranami, rozwieszonych pomiędzy drzewami. Czujemy się rzeźko i świeżo.

Po śniadaniu jedziemy furgonami na punkt obserwacyjny. Nie byliśmy pierwsi: dokoła widać grupy oficerów. Wśród nich ci, ku którym czujemy wdzięczność za urządzenie nam pokazowego strzelania artyleryjskiego, płk. Maciejowski, dca VII

grupy artylerji, płk. Bortnowski, szef Sztabu grupy — mjr. Kossarek, oraz dowódcy 14, 17 i 25 p. a. p., 7 d. a. k. i 7 p. a. c.

Całe ćwiczenie wzbudziło w nas łatwo zrozumiałe podziw i szacunek dla artylerji, jako broni, wymagającej dużego przygotowania i szalonej pracy umysłowej. Należyte i umiejętne kierowanie ogniem w warunkach bojowych stanowi — kto wie — czy nie najpotężniejszy czynnik, umożliwiający zwycięstwo i przez znękanie wroga pozwalający przypuścić skuteczny atak piechocie.

Za najefektowniejszy zaś rodzaj ognia uznaliśmy jednogłośnie strzelanie ze współdziałaniem lotnika, w czasie którego pan major Zielke przy pomocy dokładnego obliczenia spowodował precyzyjny strzał w tarczę, stanowiącą cel. Zrobiliśmy głośną owację doskonałemu artylerzyście, a nawet lotnik z podziwu machnął ogonem samolotu i zatelegrafował: „Trafione“.

...Później było tylko kilka strzałów. Co chwila — na telefoniczny rozkaz podany przez dowodzącego baterją — za naszymi plecami dawał się słyszeć stłumiony oddaleniem 4-kilometrowym huk. Granat z chichotem niesamowitym przelatywał nad naszymi głowami. Później — na kilometr przed nami wykwiłał słup ziemi, odłamków, dymu... I huk, przychodzący dopiero po chwili.

* * *

Serdecznie żegnał się z nami w kasynie pan pułkownik Dawidajtis.

— „Było mi tak miło, jakbym tu synów własnych gościł“ — mówił ze wzruszeniem.

I doprawdy — tak jakoś ciężko było brnąć po tym piachu wozami — z powrotem do pociągu... A sosnowy las szumiał cichą melodią zmierzchu i żegnał nas — może także z żalem?

Jerzy Teter

Nad litewską granicą

(przedruk z „Orląt“ z listopada 1930 r.)

Czekaliśmy na przyjazd ciężarowego auta. Był to znakomity środek lokomocji w Trokach, tylko, że nie zawsze chciał nam służyć. Czasami się buntował i wtedy trzeba było, albo walić piechotą, albo czekać chwili, kiedy motor się zlituje pod błagalnymi spojrzzeniami kadetów i zechce ruszyć z miejsca. Więc tem to znakomitem autem mieliśmy jechać na litewską granicę, do polskiej strażnicy...

— Zdala doszedł nas warkot motoru. „Packard“ się zbliżał. Kiedy zajechał, otoczyliśmy go wokół i w mgnieniu oka duża platforma zapełniła się kadetami.

Ciasno było ogromnie, ale wesoło nad wyraz.

Ruszamy! Oczywiście trzeba śpiewać. A więc —

— Nie masz to wiary, jak w naszych znakach!... W Trokach, jak zwykle mała sensacja. Czy wy-

wołał ją wściekły hałas motoru, czy też nasz śpiew — nie wiem.

Powabne „Troczanki“, czarnookie „karaimki“ wychylają swe piękne główki z okien, a my z fantazją poprawiamy furażerki i śpiewamy (ryczymy — jak kto woli) kadeckie przeboje! Wielkie auto dudni po kocich łbach miasteczka, podskakujemy śmiesznie na platformie, objamy boki, i tak już porządnie nadwyrężone na ćwiczeniach, ale humoru nie tracimy. Jedziemy! Naprawdę była to królewska jazda.

Miny radosne, bo i pocóż się smucić gdy:

„Madelon do stołu nam podaje“...

Wyjeżdżamy poza miasto. Jakaś panienka z pod jasnego kapelusika posyła nam wdzięczny uśmiech, ale „Dziewczyno, szkoda twoich łez“...

Cudny krajobraz litewski... Piosenka milknie. Piękno pól tego kraju przywodzi na myśl strofy „Pana Tadeusza“. Na chwilę zapada cisza.

Tylko stary Packard dalej monotonna warczy, czasem ciężko podskoczy i zgrzytnie przy zmianie biegów — my trwamy w „podniosłym“ nastroju.

Lecz przecież śmiejmy się, bo kto wie, czy „świat trzy tygodnie potrwa“! Wciąż znów radosne okrzyki i śpiewy.

Mijamy piękne lasy, łagodne wzgórki pól, ciche smutne wsie litewskie — wreszcie po godzinnej jeździe — stop!

— Co się stało?...

Niby nic wielkiego. Tylko trochę mostek zwalony, jest obawa, że podróż nasza przed czasem się może skończyć.

Hop! Wysiądać! Prózne auto jakoś przejechało. Wskakujemy i znów jazda dalej. Takich niepewnych mostków jest kilka. Ostatni jest najgorszy, bo zupełnie zawalony. Robi się rumor. Złazimy wszyscy.

Ktoś proponuje, by pełnym gazem przejechać pniaki, inny radzi, by na dwu deskach przejechać — rzecz prosta nie dochodzimy do żadnego rezultatu i dowódca zarządza zbiórkę. Miła perspektywa 6-cio kilometrowego marszu. Ostatecznie dla nas to nic wielkiego, po ćwiczeniach obozowych. Więc:

— „Naprzód wiara iść przytomnie, tylko wara płakać po mnie“!...

Po drodze jakiś cmentarzyk wojskowy, mały lassek, biedna wioska i wreszcie, wreszcie strażnica. Kilkanaście domów. Młyn i, śliczny mały budynek. Prawdziwa polska strażnica graniczna. Nazywa się Podumblem.

Brama ze słupków brzoźowych, takiż płot i altanka. Aleja wysadzana drzewkami i białymi kamieniami, trawniki. Wszędzie porządek i czystość. Budka wartownicza przy bramie i dalej maszt z flagą państwową. Bliżej granicy za właściwym budynkiem, wysoka wieża obserwacyjna.

Żołnierze trzymają tam stały dyżur, pilnie obserwując teren przez lunetę polową. Wita nas oficer, porucznik K. O. P. Ma on pod sobą takich strażnic kilka. Tą strażnicą dowodzi kapral. Dzielnego żołnierza — opowiadał nam mnóstwo swych przygód. Faktycznie życie na takiej strażnicy jest bardzo urozmaicone.

Oczywiście nie brak też smutnych wypadków. Kilkakrotnie strażnicy litewscy strzelali bez żadnego powodu do naszych żołnierzy. Ów kapral też dostał w ten sposób postrzał w brzuch, wyleczył się i dalej pełni z uśmiechem twardą służbę na granicy. Litwinów się nie boi — to tchórze — mówi — boją się nosa pokazać z gąszczy, a tylko potrafią strzelać z ukrycia...

Polaków w okolicy jest bardzo dużo. Podobno w głąb Litwy na 100 km mieszkają sami Polacy.

Idziemy na granicę. Oglądamy wiehcie i kopce graniczne. Wzorowych słupków niema. Litwini bowiem obecnej granicy nie uznają.

Rozglądam się wokoło, w nadziei ujrzania jakiegoś Litwina — napróżno jednak. Cisza. Tylko z odległej o jakie 200 metrów wioski krzyczą do nas po polsku wieśniacy. Mimowoli budzi się żal za nimi i myśl, że ta ziemia to przecież rdzennie polska.

Aha! Przy sposobności opiszę przypadek, jaki się zdarzył kadetom z IV. kompanii. Mianowicie udało im się spotkać strażnika litewskiego. Na wołanie zbliżył się z widoczną obawą.

Okazało się na wstępie, że po polsku mówi zupełnie dobrze. Na zapytanie do jakiej narodowości należy, odpowiedział:

— To bywa rozmaicie. Czasami jestem Polakiem, czasem znów Litwinem... To już bez komentarzy.

Wracamy na strażnicę. Po drodze oficer opowiada nam o stosunkach panujących na granicy. Wreszcie zwiedzamy strażnicę. W kancelarii przejrzyliśmy plany okolic. Bardzo ciekawe. Oglądamy przez chwilę, potem idziemy do żołnierzy.

Izby czyste i jasne. Wikt mają bardzo dobry — i przyjemności im nie brak. Patefon, książki, czasopisma i t. d.

Nadchodzi czas pożegnania. Z żalem opuszczamy miłą strażnicę i drałujemy z powrotem do miejsca, gdzie czeka na nas auto. Jedziemy pełnym gazem. Mostki, jeden za drugim pękają do reszty, ale jakoś bez wypadku dobijamy do Troku. Tu auto się psuje. Motor znów się zbuntował i to na długi czas. Ha, trudno! Piechotą wracamy do obozu.

„Gdy po ćwiczeniach wolny mamy czas
A do dziewczki, aż się serce rwie“!...

Echo gdzieś niesie po jeziorach.

Ponad lasami ukazuje się czerwona tarcza księżycza...

Zdrowotność

Położenie Korpusu Kadetów Nr. 1 należy uważać za bardzo korzystne, ze względu na rozplanowanie, na wzgórzu daleko poza miastem i otoczeniu licznymi parkami.

Zabudowania zwrócone w kierunku południowo-wschodniem naświetlane są przez cały dzień słońcem.

Warunki atmosferyczne okolicy w ciągu roku naogół również korzystne.

Opady wysychają łatwo, głównie przez ułatwiony odpływ ze wzgórza.

Zaletą tu, stwarza bardzo podatny teren dla ćwiczeń i sportów, tak poza Korpusem w najbliższym otoczeniu, jak i wewnątrz na własnych wzorowych boiskach sportowych.

Pod względem technicznym dąży Korpus Kadetów, do coraz szerszego zastosowania na każdym polu nowoczesnych urządzeń higienicznych, a praca w tym kierunku postępuje z dniem każdym szybko naprzód.

Stosowanie zasad nowoczesnej higieny znajduje swój wyraz w całości kształcie wychowania młodzieży kadeckiej, przez wprowadzenie odpowiedniego trybu życia, programów, rozkładu dnia, nauki, wychowania fizycznego i sportu, pod bezpośrednią kontrolą lekarską, a przy ścisłej współpracy lekarza z wychowawcami.

Realizacja zasad higieny wkracza też we wszystkie inne dziedziny życia internatowego, a przede wszystkim w dziedzinę tak ważną, jak odżywianie, zwłaszcza w wieku wyrastania i pokwitania młodzieży.

To też normy odżywiania obliczane są, również pod kontrolą lekarską, przyczem przeciętnie otrzymuje każdy kadet około 4500 — 4800 kalorii odżywczych w ciągu dnia.

Poszczególne okresy, w zależności od pory roku, posiadają urozmaicony jadłospis, ze szczególnym uwzględnieniem odżywiania węglowodanowego i witaminowego.

Produkta spożywcze dostarczane dla Korpusu, są stale jakościowo i ilościowo badane.

Higiena osobnicza dotyczy szczegółów życia jednostki z pośród młodzieży i wgląda w najdrobniejsze dziedziny osobnicze i w najbardziej intymne życie młodzieńca, wielokrotnie żmudną drogą zdobywania zaufania.

Na tem polu uzyskał Korpus wiele dodatnich wyników.

Personal i osoby cywilne zatrudnione w Korpusie Kadetów pozostają również pod stałą kontrolą lekarską.

Wdrażanie młodzieży, w ten początkowo często uciążliwy tryb życia higienicznego, oparty jest w Korpusie nie tylko na obowiązującym i przestrzegany regulaminie wewnętrznym, a w poszczególnych wypadkach normowany rozkazami, lecz przede wszystkim dąży Korpus Kadetów do wpojenia tych zasad wśród młodzieży drogą rozumowego ustosunkowania się jej samej, do powyższych zagadnień.

Czynnikiem tu najważniejszym, są przewidziane programowo pogadanki z zakresu higieny w poszczególnych kompaniach, na poziomie zależnym od wieku i rozwoju umysłowego chłopców, a w szczególności systematyczna nauka higieny (objęta wykładami szkolnymi) jedna godz. tygodniowo w kompanii 4-tej ze szczególnym uwzględnieniem działów higieny związanych z przyszłym życiem wojskowym kadeta.

Poniżej podajemy w skrócie zarys powyższego programu:

Ogólne pojęcie i zasady higieny w życiu osobniczym, społecznym, państwowym i w wojsku.

Krótkie zarysy anatomii i fizjologii i hig. ciała, ze szczególnym uwzględnieniem serca i płuc oraz gruczołów o wewnętrznym wydzielaniu i ich korrelacji.

Choroby wogóle, a w szczególności zakaźne, drogi rozszerzania i zwalczania ich, odporność wrodzona i nabyta, eugenika, dezynfekcja i odosobnienie.

Istota, powody, zwalczanie, znaczenie dla jednostki i społeczeństwa: gruźlica, alkoholizmu, chorób zawodowych, chorób wenerycznych.

Przemiana materji, praca, zmęczenie, wypoczynek, hartowanie, higiena odżywiania, higiena pracy umysłowej i fizycznej.

Ratownictwo, pierwsza pomoc, ze szczególnym uwzględnieniem zastosowania jej w życiu wojskowym i w polu.

Gazy trujące: działanie, ratownictwo, ochrona.

Życie płciowe, jego rozwój i znaczenie dla jednostki i społeczeństwa, a w szczególności dla młodzieży szkolnej.

Zależność wzajemna rozwoju życia płciowego, umysłowego, fizycznego oraz kształtowanie psychiki.

Program powyższy bywa w całości wyczerpany w ciągu roku szkolnego.

Dla tych wykładów wybrano jeden z najstarszych roczników (4 komp. = 7 kl. gim.), gdzie chłopcy posiadają już odpowiednie przygotowanie z nauk przyrodniczych i są w wieku, w którym następuje zazwyczaj zamknięcie okresu pokwitania, a ustosunkowują się bardziej rozumowo do życia,

Z tych względów, sprawy dotyczące poważniejszych dziedzin życia i higieny mogą być traktowane wyraźniej i bardziej szczegółowo.

* * *

W dziale zdrowotnym na pierwszy plan wybija się lecznictwo, które koncentruje się, w tak zwanym Lazarecie (izba chorych) Korp. kad. mieszczącym się w osobnym budynku, a obejmującym szereg sal dla chorych, i pokoi izolacyjnych, z kompletnym urządzeniem szpitalnym, a nadto kilka pomocniczych pracowni lekarskich.

Z pośród tych, na specjalną uwagę zasługuje pracownia sportowo-lekarska, zaopatrzona we wszelkie nowoczesne aparaty do badań na tem polu.

W szczególności aparat Pachona do mierzenia ciśnienia krwi, spirometry Barnessa do mierzenia pojemności klatki piersiowej, dynamometry, wagi i etc. Pracownia ta oddaje duże usługi w racjonalnym wychowaniu fizycznym.

Następnie ambulatorjum dentystyczne w którym przeprowadzana jest przez specjalistę stomatologa programowa sanacja uzębienia u wszystkich kadetów.

Specjalny dział zajmują naświetlania lampą kwarcową i lampą Sollux (słońce górskie) z których na przykład w bieżącym roku szkolnym, w okresie zimowym korzystało 88 kadetów.

Dużą rolę w lecznictwie i normowaniu rozwoju fizycznego odgrywa dożywianie poszczególnych kadetów mlekiem, oraz całych grup młodzieży tranem. W bieżącym okresie zimowym, zużyto ponad 300 litrów najlepszego tranu, który zażywało 134 kadetów, przeciętnie przez 2—3 miesiące.

Rezultaty naświetlań i dożywiania tranem dały

Tab. 1.

Stosunek wzrostu do wagi.

Komp.	Ilość badanych	Przeciętny wiek	Przeciętny wzrost (bez obuwia)	Przeciętna waga (nago)
1	68	14—15	162	56
2	70	15—16	165	60
3	62	16—18	168	65
4	63	17—19	172	67
5	55	18—20	174	69

Tab. 2.

Stan zdrowotny z czterech ostatnich lat.

Stan zdrowotny w latach	1927/28	1928/29 ¹	1929/30	1930/31
Ogółem zgłosiło się do porady lek.	4279	3498	2549	2067
Amb. w lazarecie leczyło się	3726	2922	2189	1730
W stanie chorych lazaretu leczyło się	356	365	262	276
Amb. w Szpit. Okręg. leczyło się	141	150	65	42
W stanie chorych Szpit. Okr. leczyło się	56	61	33	19
Choroby infekcyjne	9	5	1	0
Urlopy zdrowotne	31	60	13	4
Dentystyka	188	137	187	209

¹ Okres ciężkiej zimy 1928/29.

znakomite wyniki wykazując przeciętny przyrost wagi u poszczególnych chłopców od 2—6 kg.

Znakomitym sprawdzianem rezultatów ogólnych, są okresowe pomiary i badania lekarskie, wszystkich kadetów, odbywające się co trzy miesiące, to jest czterokrotnie w ciągu roku szkolnego.

Każde odchylenie od normy, daje się w ten sposób zauważyć i daje możność wyciągnięcia z tych obserwacji wszelkich możliwych konsekwencji: leczenia, ulg, selekcji, dłuższego okresu specjalnej obserwacji — a wreszcie po wyczerpaniu wszelkich środków i badaniach lek. eliminacji osobników nienadających się.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że wymagania programowe szkoły Wojskowej, dostosowane są przede wszystkim do młodzieży zdrowej i prawidłowo, silnie rozwiniętej.

Nie mogą zaś dać dobrych wyników u jednostek, fizycznie wymogom tym nieodpowiadającym.

Szczególnie dodatnio wpływa na młodzież obóz letni, będący integralną częścią roku szkolnego, a którego miejsce postoju i program dobrane są ze specjalnem uwzględnieniem warunków zdrowotnych.

Tu też zazwyczaj rozwija się również poważny dział sportu pływackiego (akcja budowy własnej pływalni Korp. Kad. jest w toku).

Takimi drogami i metodami dąży Korpus Kadetów do osiągnięcia swego celu: wychowania dla Państwa zastępów młodzieży, które stanowić będą jej puklerz i mocarne ramię.

A że właściwą kroczy drogą, tego najlepszym wyrazem osiągnięte dodatnie wyniki, które ilustrują dwie poniżej podane tabelki.



Pokój ordynacyjny.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Lampa kwarcowa.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Wizyta lekarska w sali chorych w Korp. Kadet. Nr. 1.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.



Dentystyka.

Fot. L. Wieleżyński, Lwów.

PRACA SPOŁECZNA W KORPUSIE KADETÓW

Dr. Walerjan Kwiatkowski

Cel i zadania Korpusu Kadetów

Skrót feljetonu wygłoszonego przez Radio w Wilnie w lipcu 1950 r.

Gwarancją potęgi naszej mocarstwowej, miru wpośród sąsiadów, pokojowej pracy i rozwoju jest silna, udyscyplinowana, pełna tężyzny armja. Gwarancją duchowej mocy oraz należytego wyszkolenia armji jest korpus oficerski. Stąd nic dziwnego, iż rządy nasze, a przede wszystkim Generalny Inspektor sił zbrojnych i Minister Spraw Wojskowych, Marszałek Piłsudski, poważny nacisk kładą na to, aby wśród nowych oficerów była pokaźna liczba takich, co do zawodu swego przygotowują się nie kilka lat, ale od wczesnej młodości, by w szeregach kierowników szarej żołnierskiej masy nie zbrakło ludzi, zżytych z zawodem wojskowym od chwili, w której ich ręce po raz pierwszy ledwo zdołały udźwignąć karabin.

Wiadomo, że przyszłe zamiłowania nasze objawiają się wcześnie, już w okresie dzieciństwa. Ci chłopcy się lubują w budowaniu statków, samolotów, owi rozczytują się w powieściach podróżniczych i śnią o wyprawach w dalekie kraje, inni kolekcjonują zbiory flory i fauny rodzimej, jeszcze inni próbują sił swoich w poezji. Każdy z nich zachowaniem się swem zdradza kierunek wrodzonych swych zdolności.

A co ma robić ze sobą chłopak, w którego żyłach płynie rycerska krew praojców, żadnych wojaczki i zwycięstw bitewnych? Dokąd ma pójść ten, kto marzy o żołnierskich czynach i żołnierskiej sławie, komu się śni usilne stróżowanie wśród granic kraju, u bram Rzeczypospolitej, a trwałe baczenie na każdy podejrzaný ruch w sąsiednim państwie, komu zachwytem i radością płonąć poczyna wzrok na widok polskiego munduru rycerskiego?... W jego to sercu przecie drzemie duch sławnych rycerzy, naszych, on do tego przecie jest stworzony, aby iść w ślady zastępów Bolesławów, wojsk Jagiełłowych pod Grunwaldem, załogi częstochowskiej z dni nájazdu szwedzkiego, uczestników wyprawy pod Wie-

deń, aby iść w ślady tych, co w dobie niewoli, niepamiętni o sobie, o wolność dla kraju walczyli. Takiemu chłopakowi nie będzie dobrze w życiu, jeżeli mu do służby zawodowej w wojsku dostępu się nie stworzy, jeśli się go do innej pracy zmusi. On do rycerskiej doli jest stworzony i w tym tylko trybie życia może być szczęśliwy. Takiemu właśnie chłopakowi trzeba ułatwić dostęp do Korpusu Kadetów, tam go skierować trzeba. Tam on w przeciągu pięcioletniego pobytu rozpałi serce swoje do żołnierki i z podstawami jej zapozna się solidnie. Tam on się przygotowuje do przyszłej swej doli i pracy, tak, że swój obowiązek wychowawcy żołnierza polskiego potrafi spełnić, jak go spełnić należy.

Bo obowiązek ten bynajmniej nie jest łatwy. W armjach zaborczych praca oficera ograniczała się jedynie do fachowego szkolenia. O wykształcenie, o czynnik wychowawczy w armjach tych nie dbano. W Polsce jest inaczej. W Polsce służba wojskowa — to nie tylko wyszkolenie fachowe, to jednocześnie szkoła życia obywatelskiego. Żołnierza u nas uczą nie tylko władania bronią i techniki walki, lecz jednocześnie kształcą go, uświadamiają, wskazują mu obowiązki każdego obywatela-polaka, wychowują go, rozpalają w nim uczucie, rozświełają mu umysł, hartują jego wolę. Do pracy nad żołnierzem należy przygotować się trzeba. I dlatego Korpusy Kadetów pod każdym względem muszą stać wysoko.

Pod względem umysłowym Korpus Kadetów — to gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego z pięcioletnim kursem nauczania, od 4-ej do ostatniej klasy. Przyjmuje się zaś tu każdego, który skończył 3 klasy gimnazjalne lub 7 klas szkoły powszechnej, o ile podczas przedwstępnych badań wykazał odpowiedni rozwój umysłowy, oraz otrzymał odpowiednią ocenę z rozwoju fizycznego i ogólnego stanu zdrowotnego. Droga eliminowania z pośród wszystkich kandydatów — dla dobra szkoły —

są wybierani najlepsi z nich i najbardziej rozwinięci.

Kandydatów przyjmuje się do kompanii najmłodszej, w drodze wyjątku tylko do kompanii drugiej. Do starszych zaś kompanii przyjęcia niema.

Niema i być nie może, bo Korpusowi chodzi nie tylko o naukowy poziom swych wychowanków. Wiedza — wiedzą. Kładzie się tu na nią nacisk należyty. Wymaga się bynajmniej niemniej, niż w innych szkołach. I ktoby po skończeniu Korpusu do służby w wojsku okazał się niezdolnym, lub ktoby z innych względów do tej służby nie chciał się skierować, śmiało, jak każdy inny, maturzysta, do odpowiednich szkół wyższych kandydować może. Ma ku temu także same prawa. Ale poza nauką Korpusowi chodzi o wychowanie i wyrobienie woli, o przygotowanie do przyszłej służby, o wyszkolenie pod względem wojskowym. Dla tego właśnie celu chce i musi mieć młodzież w swoich murach i opieką ją swoją otaczać możliwie w ciągu całych pięciu lat.

Poza godzinami nauki szkolnej mają kadeci tygodniowo szereg godzin szkolenia wojskowego. Cały zresztą tryb życia oparty jest na zasadach wojskowych. Kadeci, razem wzięci, stanowią bataljon, który ze względu na poziom naukowy uczniów rozpada się na 5 kompanij, każda kompanja zaś ze względu na swą liczebność — dzieli się na dwa lub trzy plutony. Te dopiero stanowią poszczególne klasy. Na czele każdego plutonu stoi oficer-wychowawca, na czele kompanji — dowódca kompanji, na czele bataljonu — dowódca bataljonu szkolnego. Ci wszyscy na to są powołani, aby kadetów szkolić i wychowywać. Łącznie z dyrektorem nauk, dbającym o poziom wiedzy w korpusie i fachowymi wykładowcami poszczególnych przedmiotów szkolnych, przy współudziale ks. kapelana oraz lekarza, a pod kierownictwem Komendanta Korpusu pracują oni nad tem, by armji polskiej dać z murów swej uczelni zdrowych i zdolnych do wielkich a owocnych wysiłków ludzi i by swoich wychowanków dokładnie przygotować do przyszłych zadań i obowiązków.

Praca w korpusie wre. Choć jestto praca cięższa, bo wymagania większe i liczniejsze niż w zwykłej równorzędnej szkole, choć zajęć tyle, że na własne studia kadetowi zostaje ledwie parę godzin dziennie, dzięki trosce o zdrowie kadeta, dzięki planowemu rozłożeniu zajęć w ciągu dnia, dzięki karności, prawdziwie wojskowej, panującej w szeregach wychowanków korpusu, usilna owa praca nie przemęcza, a rezultaty daje naprawdę poważne.

Miło jest spojrzeć, jak słabo fizycznie rozwinięty, a umysłowo opóźniony chłopak z roku na rok nabiera fizycznej tężyzny i umysłowej bystrości. Miło jest spojrzeć, jak z cherlawych dzieciaków

wyrastają chłopcy na schwał, na których mundur leży jak ulany. Pogoda duszy przebija się z rozpromienionych oczu, tężyzna ducha widoczna jest w dziarskiej postawie. Usilna praca w Korpusie nad każdym z osobna kadetem i nad całością, wziętą jednolicie, niepozbawiona jest realnych rezultatów. Rokrocznie daje coraz lepsze wyniki, rokrocznie coraz lepszą czyni z Korpusu szkołę, prawdziwą szkołę wojskowego życia.

Wszędzie wojskowość chłopak ma przed oczyma, wszędzie się życia wojskowego dotyka. Czy gdy zrana na rozkaz z łóżka się swego zerwie i do modlitwy stanie, czy gdy na sygnał idzie do jadalni, do sali szkolnej, na ćwiczenia czy też na zabawę. Wszędzie wojskowość chłopak ma przed oczyma, czy odbywa ćwiczenia w Korpusie na dziedzińcu, czy z bronią na ramieniu idzie na strzelnicę, czy na miesiąc, półtora na obóz letni jedzie, na specjalnie usilne szkolenie, czy nawet bierze udział w różnych grach i zabawach. Owszem, i wtedy jeszcze, gdy na ławie szkolnej siedząc, studjuje, każdy profesor na stronę wojskową życia specjalny nacisk położy i z punktu widzenia swego przedmiotu specjalnie ją oświecili.

Bo wszyscy ci profesorowie wiedzą doskonale, że przyszłych oficerów kształcą i wychowują. Starając się więc usilnie o to, by należycie wyczerpać program naukowy, jednocześnie, gdzie mogą do przyszłego zawodu uczniów swych zachęcają i przygotowują. Bo wszyscy ci profesorowie wiedzą doskonale, iż umiejętne kształcenie umysłu i rozbudzenie odpowiednich uczuć przy sposobności owego kształcenia są podstawą jedyną, na której można będzie odpowiednio wzmocnić i ukształcić wolę. A o tężyznę woli przedewszystkiem chodzi, jak wychowawcom, tak i wykładowcom Korpusu. Tężyzna woli w każdym przyszłym oficerze — to najpierwszy cel wysiłków w tej uczelni. Bo znana rzecz, że bez tężyzny woli, na nic największy rozwój umysłowy ani też serce w najlepsze uczucia bogate.

Nas nie stać na armję zbyt silną ilościowo, nam trzeba armji wielkiej nie liczebnie, lecz pod względem ducha. A ten tylko, kto sam duchowo wzniosł się na wyżyny, potrafi w tym kierunku porwać za sobą innych. Wysoko więc w zakresie siły woli, w dziedzinach mocy ducha stać musi oficer polski. Wysoko w tym kierunku wzniesć się musi wobec tego młody polski kadet.

A więc wiedzą go tam. Wiodą przez karność żołnierską i ścisłe życie w ramach regulaminu, wiodą przez wskazywanie w godzinach nauki odpowiednich przykładów, przez wskazywanie dróg do samowychowywania, wiodą przez powierzanie mu rozmaitych obowiązków oraz stanowisk, czy to służbowych czyli też społecznych, jak w świetlicy kaddeckiej, w redakcji szkolnych czasopism, w istnie-

jących na terenie uczelni kołach, przez zaprawianie do pracy społecznej.

Temi drogami kadet staje się stopniowo, coraz wyraźniej i coraz niezłomniej typem nowego Po-

Kpt. Dr. Adam Helczyński

Wychowanie fizyczne w Korpusie, jako czynnik wychowania obywatelskiego

(Z cyklu odczytów wygłoszonych w Radjo Wileńskim w czasie pobytu Korp. Kad. Nr. 1 na obozie letnim w N. Trokach w czerwcu 1930 r.).

Poprzedni odczyt nasz wygłoszony w gościnem Radjo Wileńskim charakteryzował cel Korpusów Kadetów oraz warunki, wśród których dążą one do osiągnięcia zamierzeń, prowadząc młodzież ku wytkniętemu przeznaczeniu.

Dziś w krótkich zarysach zapoznać pragnę słuchaczy z drogami, któremi posługujemy się w realizowaniu naszych poczynań.

Podzieliłbym je na trzy wielkie i zasadnicze grupy, rozpadające się następnie jeszcze na liczne działy:

Pierwsza z nich to wychowanie obywatelskie w duchu państwowym, w duchu idei służby dla państwa. W tym dziale wychowania jednym z najważniejszych czynników to kult tradycji narodowych, których symbolem sztandar Korp. Kad. Nr. 1. (chorągiew powstańców z r. 63-go), oraz kult pracy społecznej szerzonej wśród młodzieży kadeckiej — tak pośród niej samej — przez pracę nad sobą samym i najbliższym środowiskiem kolegów młodszych — jak i przez poczynania społeczne, organizowane przez kadetów poza Korpusem.

Druga z nich to urabianie umysłu — praca naukowa w dziedzinie ogólnie-kształcącej na poziomie równorzędnym gimnazjom matematyczno-przyrodniczym — oraz kształtowanie wiedzy wojskowej w zakresie przewidzianym przez specjalny program wykształcenia wojskowego.

Wreszcie trzecia, to praca nad stanem zdrowotnym i rozwojem fizycznym odpowiadającym wiekowi, równomiernym dla całego organizmu, a w szczególności jego najważniejszych organów i zmysłów — przez zastosowanie specjalnego programu wychowania fizycznego (z szerokim uwzględnieniem sportu) pod ścisłą kontrolą i opieką lekarską w myśl zasad higieny i wiedzy, a przy zastosowaniu wszelkich nowoczesnych metod i środków pomocniczych.

Temi drogami dążymy do urobienia hartu ducha i ciała, do wytworzenia typu młodzieńca o żelaznej woli i sile fizycznej, zdolnego do największego wysiłku i poświęcenia — zdolnego do czynów rycer-

laka, typem udyscyplinowanego obywatela-żołnierza, rozumiejącego zadania swe i umiejącego karnie iść do wytkniętych celów... A takich dziś właśnie najbardziej nam przecie potrzeba...

skich wymagających najwyższego napięcia nerwowego — gotowego każdej chwili do oddania krwi swej i życia w obronie najświętszego ideału i celu: Ojczyzny.

Dążymy do urobienia typu młodzieńca zdolnego nie tylko do chwilowych wysiłków i zapachów, lecz w równej mierze przysposobionego do twardego życia codziennego do walki codziennej o byt, o prawa i potęgę Państwa.

Do wysiłku pracy szarej, wytężonej, wymagającej niejednokrotnie zaparcia się własnych pragnień, a składających pod budowę fundamentów mocarstwa naszego cegiełki, które we wspólnym wysiłku społeczeństwa urósć winny w granitową moc Jej potęgi.

Do pracy cichej, często niewdzięcznej, najeżonej trudami i raniącej nieraz młodzieńcze serca, a jednak jedynej — koniecznej — bezwzględnej — w walce, jaką jest wyścig pracy narodów.

Zajmiemy się na chwilę tą trzecią drogą: wychowania fizycznego i utrwalenia stanu zdrowotnego młodzieży.

Już świat starożytny rozumiał wartość i znaczenie rozwoju fizycznego i odporności organizmu.

Czy rzucimy okiem na historję grecką, czy na okres panowania Rzymu, wszędzie znajdujemy zrozumienie i zastosowanie wychowania fizycznego jako jednej z pierwszych przewodnich zasad, na której opierano ogólne wychowanie obywatelskie i siłę państwa, wnioskując logicznie, że wraz z ciężką fizyczną urasta hart woli i ciężka ducha.

Kult tej zasady był tak silnie wrośnięty w umysły ówczesne, że znajduje swe odbicie w mitologii — a więc przeszedł niemal do religijnej narodowej.

Czasy największego rozkwitu ciężkiej fizycznej szły wówczas zawsze w parze z siłą i znaczeniem państw — zaznaczając się w czynach bohaterskich i ofiarnych wojen dla utrwalenia sławy i potęgi Ojczyzny, w rozwoju kultury i sztuki, dając największe postacie mężów ówczesnych i należąc historycznie do okresów największej świetności.

W parze z postępem siły fizycznej szło szerzenie zasad higieny, które stało się podstawą i wzorem dla postępu nauki dzisiejszej w tej dziedzinie.

Upadek kultu siły był początkiem upadku potęgi państwowej.

Wieki średnie w pierwszej swej połowie były po części kontynuatorami tych zasad, zwłaszcza zaś okres wieku humanizmu zdawał się początkowo i w tym kierunku nawracać ku hasłom starożytnym.

Wyraźnie jednak zupełnie daje się zauważyć zanikanie i powolne zamieranie idei przewodnich i celów, jakimi kierowali się w tej dziedzinie bohaterzy Grecji i Rzymianie.

Upadają zasady higieny i wychowania fizycznego.

Wraz z nimi wstępuje okres zniewieściałości, i oto jesteśmy świadkami jak z upadkiem tężyzny fizycznej upada też powoli myśl twórcza, zanikają blaski ducha i woli, a równocześnie upada kult bohaterstwa.

Jeszcze tu i ówdzie następuje ocknienie, jeszcze wstrząsy wojen i rewolucji niosą wskrzeszenia krótkie tężyzny odbijającej się w świetnych czynach narodów, lecz wkrótce zapada bezwład i cisza, a z jej zniewieściałych ramion wypęłza warcholstwo, prywatność i partyjność, „chęć używania i popuszczania pasa“.

Państwo — Ojczyzna — poświęcenie — hart, posłuszeństwo i karność to hasła zapoznavane, wyśmiewane, czasem jedynie wypełzające na usta bez zdolności czynu.

I oto przesuwają się przed naszymi oczyma żywa historia Polski.

Tej potężnej, rycerskiej, pełnej czynów świetnych i zwycięstw, pełnej porywów wielkich „za naszą i waszą wolność“, pełnej cnót obywatelskich i poświęceń błyszczącej w dziedzinach nauk — władającej mocarnie od morza do morza.

Polski znaczącej swą potęgą Grunwaldem.

Polski, pod której ramiona opiekuńcze tulą się narody sąsiednie, odnajdując w Niej swą obronę i własną Ojczyznę. Oto czasy tężyzny ducha i ciała.

A u szczytów tej potęgi zjawiają się pierwsze oznaki zapoznania hasła niosących moc.

Wraz z nimi wypęłza warcholstwo, partyjność, prywatność.

Zjawia się proroczy Skarga, biczem smagający słowa.

Naród wkracza w okres tragedii rozbiorów.

Jeszcze się duch zrywa.

Jeszcze raz i drugi i trzeci — krew ofiarna synów jej najlepszych płynie — zanim nadejdą długie lata fizycznego letargu — niewoli — bezwładu. Braku zaufania we własne siły — braku drogi wiodącej do jej wskrzeszenia.

Duch narodu żyje — walczy o swe istnienie — krzepi, nie daje „zwiątpiałym usypiać w spokoju“.

Lecz czyn — czyn drzemie bezwolny, bezwładny.

Nie wierzy w możliwość odrodzenia siły swej, brak mu woli i tężyzny, brak hartu, brak wyrobienia!

I oto na horyzoncie dziejów naszych zjawia się postać króla ducha — żelazną — siłą swej woli budzi naród i porywa.

Poraz pierwszy po latach, po wiekach niemal, rzuca hasła czynu — hasła walki zbrojnych, wskazuje wyraźnie drogę wiodącą do zwycięstwa — jest nią: przygotowanie i wyrobienie hartu i tężyzny narodu przez wychowanie z zastępów młodzieży obywateli żołnierzy, zbrojnych w siłę fizyczną i siłę ducha.

Powstają tajne organizacje i związki, o wyraźnie wytkniętym celu — walki zbrojnej i wyraźnym programie pracy nad sobą i resztą społeczeństwa.

Siłę swoją czerpią coraz aktywniej, coraz więcej z wyrobienia i przygotowania hartu ciała i woli, z karności i dyscypliny, z poświęcenia.

Garną się szeregi młodzieży z zapalem pod sztandary tych haseł. Powstają związki strzeleckie, P. O. W.

Budzi się czyn.

A nad nim czuwa Wielki Wódz - Organizator.

Genjalnie przeczuwa chwilę dziejową i wytycza drogę do siły.

Wielka wojna cztertnastego roku zastaje nas w okresie właśnie przebudzenia.

I oto zjawiają się sztandary Legionów.

Z siły rozbudzonej schodzi słońce wolności, okupionej krwią najlepszych synów.

Z pomroku dziejów wstaje wolne Państwo Polskie.

Lecz oto zbliża się rok dwudziesty.

Wróg dociera bram stolicy, a w serce Polski warcholstwo — prywatność — partyjność wciska swe macki.

Następuje chwila zwątpienia — i oto w tym rozstrzygającym momencie zmęczonego walką i rozterką ducha narodu do dzieła jeszcze Wódz porywa.

Potęgą swej niezłomnej woli i wiary wskrzesza moc — wyzwala energię narodu i w czyn przekuwa: dając nam i światu zwycięstwo nad Wisłą.

Lecz praca nad budową państwa nie skończona.

Przed nami droga do mocarstwowej potęgi.

Bo Polska tylko jako mocarstwo w przyszłość iść może.

A droga? przez Wodza narodu tak jasno i wyraźnie wskazana i wytknięta:

Naród cały czuwać dziś winien z bronią u nogi, stojąc na straży granic, krwią swych synów i genjuszem Wodza zdobytych.

Oto myśl Jego.

Cały naród zrozumieć powinien, że istnienie nasze i moc nasza zależy od tężyzny naszej, fizycznej i duchowej, a drogą do jej osiągnięcia to przede wszystkim wychowanie zastępów młodzieży — wychowanie pokoleń w kulcie siły i wyrobienia fizycznego, w harcie ciała i ducha, w karności i dyscyplinie.

Tak, by twierdzą nam stał się każdy próg.

Rozumieją to nasi sąsiedzi na wschodzie i zachodzie, gromadząc swą młodzież w organizacjach wojskowych i sportowych.

Zrozumieć musimy i my, garnąc się pod sztandary przysposobienia wojskowego i drużyn strzeleckich.

Rozwijając programy wychowania fizycznego i higieny w szkołach i w życiu prywatnym.

Taką wzorową szkołą, mającą wszelkie warunki spełnienia swojego zadania: wychowania dla narodu zastępów młodzieży zdrowej fizycznie i silnej wolą, są właśnie Korpusy Kadetów, których program oparto na nowoczesnych zasadach wychowania, ze specjalnem podkreśleniem wychowania fizycznego.

Tryb twardego, nieraz uciążliwego początkowo życia żołnierskiego, wymaga jednak wiele wysiłku ze strony młodzieży. To też nadają się do Korpusu Kadetów jedynie chłopcy zupełnie zdrowi, fizycznie silnie rozwinięci, uzdolnieni do nauki i nadający się w przyszłości bez zastrzeżeń do zawodowej służby wojskowej.

Po przejściu tej spartańskiej rycerskiej szkoły, urasta młodzież pełna siły, zdolna do największych wysiłków — do karności i dyscypliny. Zdolna w przyszłości do dowodzenia zastępami rodaków.

Wychowanie w Korpusie Kadetów pozostaje pod ścisłą opieką i kontrolą kierowników wychowania fizycznego i lekarza.

Częste okresowe badania i pomiary sportowo-lekarskie są sprawdzianem osiągniętych wyników.

Zastosowanie najbardziej nowoczesnych przyrządów do tych badań i pomiarów (zwłaszcza płuc, serca, ciśnienia krwi i wysiłków) pozwalają na normowanie metod, a często nawet ich indywidualizowanie.

Każde odchylenie zostaje zauważone, a o ile wysiłek przerasta siły młodzieńca a warunki stają się zaciężkie, następuje okres dłuższej próby i obserwacji z zastosowaniem szeregu ulg, po których dopiero następuje selekcja.

Ta opieka pozwala uchronić słabszych od wysiłków nadmiernych, dla zdrowia niepożądanych, a selekcja pozwala na wybór pośród młodzieży typu kadeta pod każdym względem odpowiadającego wymogom przyszłego zawodu oficera armii polskiej.

W murach Korpusu Kadetów urabiamy w młodzieży karność i dyscyplinę, pojętą jako dobrowolne poddanie się rozkazom i regulaminom, dla wspólnego wielkiego celu.

Bo oto „zniknąć winien już w społeczeństwie naszym typ warchoła malkontenta — zdolnego jedynie do krytyki i uporu — typ o znamionach wad naszych narodowych z przeszłości“.

W murach naszych urósł musi żołnierz-obywatel o radosnej promiennej duszy — o sercu pełnem dumy i siły.

Owiany wielką miłością Ojczyzny — karny i rozumny, dla którego obcą staje się wszelka prywatność — a interes Rzeczypospolitej droższym od życia nawet.

Urasta nowy typ syna wielkiej — wolnej mocarnej Ojczyzny.

W duszach kadetów na zawsze wypalić pragniemy świadomość, że potęga Mocarstwowa Polski zależy od hartu stali, na jaką ukujemy dusze i serca każdego z jej szarych obywateli.

Że moc Jej spiżowego ramienia zależy od hartu woli i tężyzny fizycznej Jej synów, bo: „w sercach tylko i piersiach naszych municja nasza“ — a mieczem narodu armja jego, o której pierś pancerną rozbić się muszą fale wrogów naszych.

A więc armji tej dać musi naród synów na miarę Leonidasów, na miarę posągowych postaci wielkich bohaterów naszych.

Synów — którzy wpatrzeni w spiżową postać dzisiejszego Wodza narodu Marszałka Piłsudskiego, — w czynie życia całego swego zadokumentować, a w społeczeństwie — w narodzie całym utrwalić i wpoić potrafiliby moc jedynego i największego hasła Jego: „wszystko dla Ojczyzny“.

Pragniemy dać Polsce ludzi czynu.

Znaczenie dostępu Polski do morza dla mocarstwowego Jej rozwoju

„Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddała, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim“.

(Jan Dymitr Solikowski).

Gdy mam pisać o znaczeniu dostępu Polski do morza dla mocarstwowego Jej rozwoju, to wpierv muszę rzucić pytanie: dlaczego ogół Polaków dziś dopiero zaczyna rozumieć znaczenie morza, dlaczego Polska nie opanowała i nie umocniła się na morzu jeszcze przed rozbiorami? — Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musimy wskazać przeszkody, które nie pozwoliły Polsce stać się morską potęgą, a tem samem i mocarnem państwem. Jeżeli się nad tem zastanowimy, to stwierdzić musimy, że jedną z przeszkód było wytrwałe, uparte, germańskie parcie na Wschód, czemu Polacy nie dość energicznie przeciwdziałali. — Druga zaś przeszkoda leżała w nas samych, w naszej niezgodzie, w separatyzmach dzielnicowych, w braku zrozumienia znaczenia morza, w połowicznym załatwianiu i bagatelizowaniu spraw morskich. Dlatego też w pracy swej mam zamiar wykazać uparte i osławione „Drang nach Osten“ z jednej strony, z drugiej zaś błędy przodków, zwłaszcza brak zdecydowanego przeciwdziałania temu ruchowi Niemców, tak bardzo szkodliwemu dla mocarstwowego rozwoju Polski. W pracy tej chciałbym również zwrócić uwagę na to, że my Polacy musimy kochać morze, nie tylko jako piękno natury, ale obowiązkiem naszym jest poznać i zrozumieć znaczenie morza dla mocarstwowego rozwoju Polski, poznać walki o nie, poznać błędy przodków i wogóle wszelkie przeszkody, które nam w stworzeniu Polski jako potęgi morskiej przeszkadzały i dziś jeszcze przeszkadzają. Poznawszy morze w ten sposób, ukochamy je wtedy nie dla jego pięknie szumiących fal, a dlatego, że dostęp do niego uczyni Polskę wielką i potężną, z którą liczyć się będą inne mocarstwa, a drobne narody szukać będą u niej opieki. Sprawdzą się wówczas słowa poety, że „za Polską jak za panią inne ludy kroczą“. A jeżeli tą drogą dojdziemy w sobie do tak doskonałej miłości morza, wtedy obowiązkiem naszym będzie wpoić tę miłość morza szerokim warstwowi społeczeństwa polskiego tak, by nie było obywatela polskiego, któryby nie doceniał znaczenia morza dla potęgi państwa naszego.

Gdy myślę o Pomorzu, o dostępie Polski do morza, o walkach o to okno na świat szeroki, o bezprawnej grabieży ziem Bolesławów, Mestwinów i Przemysławów, to mimowoli zwracam swą myśl do prasnawiankiej, błękitnej Prośnicy, dorzecze której zamieszkiwało lechickie plemię Pomorzan. Niech szemrzące fale dadzą świadectwo prawdziwej historycznie stwierdzonej, niech udowodnią polskość i słowiańskość ziem ziem zagrabionych przez Germanów, którzy to, jak mówi poeta, „nocami toczą głazy z granic, święte prawo między mając za nic, którzy bądźto chytrze, bądź brutalnie, poprostu po barbarzyńsku, odkąd swe konie napoiłi w Renie, kontynuują swój nieustający i osławiony „Drang nach Osten“.

* * *

Widziała słowiańska rzeka Prośnica, kąpiąc się w modrych falach morza Wenedów, jak hen ze skandynawskich, mroźnych krain wędrowały plemiona nowe, nieznane, dzikie a wojownicze, z groźnym wodzem na czele, na skinienie którego działały się straszne bohaterstwa. Do jej brzegów dolatywały jęki Słowian nadreńskich, których Nemetowie napadli, mord i pożogę siejąc. Z Nemetami w zawody o to, kto więcej zagrabić potrafi, szły inne szczepy germańskie, szli okrutni Saksonowie, łupiąc i paląc spokojne osady słowiańskich rolników i rybaków.

Ileż to razy jakaś odważna drużyna tentońskich przybłędów żądna łupów zapuściła się w dziewicze lasy Słowian nadłabskich, czasem dalej jeszcze poza lechicką Odrę, pędzona żądzą nowych zdobyczy napadała zniennacka osady polańskie. Zdarzało się niekiedy, że spokojny lud słowiański chwycił w samobronie za broń, jaką miał, jakiej używał na dzikiego zwierza, zmierzył się z bitną, wojowniczą, zorganizowaną i dobrze uzbrojoną drużyną awanturników, lecz niestety prawie zawsze ulec musiał przemocy. Rozbita, słowiańska drużyna, zebrawszy nowe siły szła pomścić klęskę, ale wróg tymczasem, złupiwszy okoliczne osady, zabrał co się dało i uszedł na zachód, zostawiając jako ślad swego pobytu zgłiszczą, a tu i ówdzie poległych swych ziomków, pochowanych germańskim zwyczajem w tak zwanych grobach skrzynkowych, śladami których chcą dzisiaj

uczeni niemieccy udowodnić niemieckość ziem, znajdujących się między Wisłą a Odrą. Zapominając o gęsto rozsianych słowiańskich popielicach, pamiętają jedynie i ściśle wykonują rozkaz Fryderyka II, który zapytany, jak wytłumaczy zbrodnie rozbiorów przed światem, odpowiedział: „A od czegoż mam historyków? Oni znajdą wytłumaczenie“.

* * *

Gdyby fale Prośnicy, tego serca Pomorza, mówić umiały, stwierdziłyby prawdziwość twierdzeń uczonych rzymskich, stwierdziłyby za Prokopjuszem bizantyńskim, Jordanesem gockim i innymi, że odwiecznymi mieszkańcami ziem od Dunaju po Bałtyk i na zachód po Ren byli Słowianie i że, jak twierdzi Nestor ruski, Polanie, Pomorzanie, Obotrycy i Lutyce stanowili jedno, potężne plemię Lecha, odwiecznie osiadłe w dorzeczach rzek: Łaby, Odry, Warty i Prośnicy. Na ich to sadyby napadły szczepy germańskie, a pokonawszy Słowian zachodnich nad rzeką Unstrut, zwróciły się przeciw lechickim Obotrytom i Lutykom, których dzięki zgubnym separatyzmom rodowym po klęsce nad Raksą ujarzmili.

Dalsze podboje wstrzymane zostały piersiami zorganizowanych Polan, a król Bolesław Chrobry w 16-letniej wojnie ukrócił na długo zapędy niemieckie na wschód.

Tak Bolesław Chrobry, jak i Krzywousty rozumeli doskonale, dlaczego Niemcy w swoim „Drang nach Osten“ ze szczególną siłą oręża i chytrej dyplomacji starają się opanować brzegi Bałtyku. To też przeciwdziałali temu z całą stanowczością. Bolesław Chrobry, chcąc złączyć Pomorze z Macierzą ścisłym węzłem, zakłada w Kołobrzegu nad Prośnicą biskupstwo, podległe arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu, Krzywousty zaś wiedzie ustawiczne walki o Pomorze, a dzieląc swe państwo, oddaje Pomorze wraz z Wielkopolską Mieszkowi, zaznaczając tem samem ścisłą łączność Pomorza z Polską.

Poskromione separatyzmy dzielnicowe przez Krzywoustego odżyły niestety po jego śmierci, z czego skorzystali Brandenburczycy i sprowadzeni na nie szczęście Polski Krzyżacy, o których Długosz mówi, że są to „zbójce krzyżem znaczeni“. Nie pomogło bohaterstwo Świętopełka, ani syna jego Mszczuja II, Brandenburczycy zajmują dorzecze Prośnicy, a poprzez ziemię słupeńską i wschodnie Pomorze wyciągają ręce do organizowanej przez Krzyżaków nowej marchii na ziemi Prus, chcąc tym chytрым sposobem odciąć Polskę od morza, a okrążywszy ją, jak ongiś Durzyńców nadłabskich, ujarzmić. Plany ich zostały zniszczone częściowo już za Kazimierza Wielkiego, który oddając Krzyżakom Pomorze odcina tem samem Polskę od morza. Niewykorzystana bitwa pod Grunwaldem, lekceważenie powstawania

państwa Pruskiego, ułatwiło Niemcom zadanie, a Polskę doprowadziło do upadku.

Gdyby agresywność Niemiec spotkała się ze zdecydowanym czynem orężnym, z rycerstwem natchnionem wolą zwycięstwa i wiarą we własne siły, gdyby nie istniały separatyzmy dzielnicowe, to kopje niemieckie skruszyłyby się na tak twardych granicach. Niestety ten brak woli, brak wiary we własne siły, spowodował Konrada do szukania pomocy u obcych, którzy za czyn swój zapłacili sobie później rozbiorami.

Znaczenie morza rozumieć inni, rozumieć je przede wszystkim Niemcy i dlatego zwyciężyli. W Polsce zrozumienia morza nie było, to też Polska upadła. Bunt Gdańszczan, dowolna gospodarka cłowa Duńczyków, najazd Szwedów nie spotkały się z powodu braku floty z odpowiednim przeciwdziałaniem. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza nie zostało wykorzystane, gdyż brak floty pozwolił Karolowi Wazie sprowadzić posiłki morzem.

Podziwiam bohaterstwo Czarnieckiego, który na czele 7000 konnicy przybywa wpływ na wyspę Alsen, zajętą przez Szwedów i zdobywa ją. Jednak mimo pełnego szacunku i kultu dla Czarnieckiego oraz uznania dla jego bohaterskiej konnicy, powiem, że wygląda to tak, jak gdyby ktoś mając przepyszne auto, żałował paru złotych na kupno benzyny, a gdy konieczność zmusiła go do wyjazdu zaprzął do tegoż auta jakieś zwierzę pociągowe np. wołu. A pomyślmy na chwilę, o tem jaki obrót wzięłyby wysiłki naszych ojców w powstaniach narodowych, gdyby np. drobna bodaj flota handlowa w naszych znajdowała się rękach; może wtedy Francja zamiast przysłanej nam w 31 roku piosnki, zamiast wyrazów kraszonych harmonją dźwięków dałaby realniejszą pomoc i może wówczas wróciłaby wiara i zapal z pod Saragossy. A kto wie, czy powstanie 63 roku nie zerwałoby pęt niewoli, gdyby w rękach polskich flota handlowa spoczywała. Powstaje zresztą pytanie, czy fakt rozbiorów mógłby zaistnieć, — nawet przy ówczesnych, katastrofalnych stosunkach wewnętrznych, — gdyby Polska przedrozbiorowa, rozumiejąc znaczenie morza, posiadała silną, wszelakiego rodzaju, flotę morską.

Niestety, znaczenie morza rozumiały w Polsce tylko jednostki, ogół zaś był sprawie tej obojętny. Wprawdzie wojna północna otworzyła oczy szlachcie, która od każdego elekta żądała zobowiązań wystawienia własnym kosztem potrzebnej floty. Zobowiązania tego jednak nie brano zbyt poważnie, a przyrzeczenie to weszło później w życie jako zwyczaj a nie konieczność. Zresztą takie postępowanie, bądź co bądź potężnego narodu, takie wtłaczanie na barki jednego człowieka tak niezmiernego ciężaru jak stworzenie floty było karygodne. Bezspornie więc twierdzić można, że brak zrozumie-

nia morza, nieopanowanie za wszelką cenę wybrzeży morskich, jako też brak silnej floty był jednym z najgłówniejszych powodów upadku Polski. Brak ofiarności i niewiara we własne siły, jak u Konrada Mazowieckiego, stały temu na przeszkodzie. Rozumie to doskonale nasz wielki pisarz — poeta Żeromski, gdy przez usta Czarowica w rozmowie z Benedyktem zarzuca narodowi brak ofiarności, twierdząc, że „Naród polski jest to naród najmniej ofiarny na świecie i to od czasów bardzo dawnych“, a dalej pyta się (mówiąc ściśle) Benedykta, a właściwie tej części społeczeństwa, którą reprezentuje Benedykt: „czy myślałeś kiedy w życiu o Kaszubach, o rybakach, którzy siedzą nad morzem, siedzą od wieków i dzięki którym my moglibyśmy sięgnąć do morza, stworzyć handel morski, mieć nawet statki handlowe. — My czekamy na chwilę, kiedy tych naszych Kaszubów Niemiec w obcy naród przemieni do ostatniego człowieka. Wówczas nawymyślamy w swych piśmiłkach Niemcowi, który nie hołduje naszym ideałom. Nieprawdaż jakie to śmieszne?“

Faktycznie śmiesznym mógł się wydać narodowi, który zatracił wolę zwycięstwa i wiarę we własne siły, ten zarzut rzucony na kilkanaście lat przed odzyskaniem niepodległości tak, jak śmiesznem wydało się większości społeczeństwa podjęcie przez twórcę czynu Józefa Piłsudskiego walki w dniu 6 VIII. 1914 roku. I znów przypomina mi się ówczesne twierdzenie Żeromskiego, że my „dwadzieścia milionów jesteśmy martwą masą, jałową gliną“.

Tę obojętność, tę niewiarę we własne siły stwierdza również wielki realizator myśli niepodległej Komendant Józef Piłsudski w rozkazie swoim z dnia 5 VIII. 1915 roku mówiąc, „że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego 20 milionowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej neutralności jakiejś dla siebie od kogoś gwarancji“.

I znów obojętność, znów brak wiary w siły własne, znów Konradyzm Mazowiecki, z którym musimy walczyć z całą bezwzględnością, gdyż jest to wróg stokroć większy niż zaborczość niemiecka.

Dziś już naród polski zaczyna się, dzięki Bogu, pod przemożnym wpływem Wodza i Wychowawcy Narodu Józefa Piłsudskiego zmieniać na lepsze. Czyn, ofiarność, wiara we własne siły potęgują się z dnia na dzień. — Do wyścigu pracy stają coraz to nowe jednostki i miejmy nadzieję, że niezadługo stanie cały naród. Musimy się śpieszyć jednak, bo wróg też nie próżnuje. Niemcy gotują się do odwetu. Nie mogąc wystąpić narazie orężnie, rzucają dziesiątki milionów na propagandę¹.

¹ U nas skreślało się fundusze dyspozycyjne i propagandowe, które i tak były i są niespółmiernie małe w stosunku do funduszków sąsiadów.

Propaganda niemiecka ma na celu z jednej strony w duszach swoich ziomków wzbudzić nienawiść do Polski, rozpaścić ogień buntu za rzekomą krzywdę wyrwania im tak zwanego korytarza, z drugiej zaś strony chce wykazać światu, że bez korytarza Niemcy istnieć nie mogą, że ziemia ta jest niemiecką, a w każdym razie nie polską. O ich chęci odwetu świadczyć mogą, pomijając ogólnie znane wystąpienie Trewiranusa, słowa Mahrauna, wielkiego mistrza „Jungdeutscherorden“, który w lipcu 1928 r. na zjeździe tej organizacji, rzucając hasła rewizji granic, stwierdził, że: „pokoju nie może być dopóty, dopóki korytarz nie będzie zwrócony Niemcom“ i stwierdza dalej, że „...będzie to ciężka walka, ale jesteśmy poto, aby wywalczyć wolność Niemiec“. Na taką bezczelność niemiecką powinniśmy odpowiedzieć słowami Konopnickiej przysięgając: „Nie damy ziemi skąd nasz ród“. — Aby jednak przysięga ta nie była gołosłowna, rzućmy ofiarnie groszowe bodaj datki na budowę floty polskiej, rzućmy koniecznie. Niech się nie znajdzie nikt z potomnych, ktoby nam mógł zarzucić brak czynu i brak ofiarności. Weźmy się do budowy portów, floty wszystkich rodzajów, a tem samem do budowy Polski Mocarstwowej. Weźmy się do tej pracy z zapałem, bo jak już dawno stwierdzono: „zapał tworzy cuda“. — Zapał i wiara, technięta przez Wodza Narodu w garstkę szaleńców, wywalczyła nam Niepodległość, stworzyła tak zwany „Cud nad Wisłą“, zawróciła w maju 1926 r. Polskę z nad przepaści. Ożywione zapałem i wiarą rządy ostatnich lat wzięły się ochotczo do przeobrażenia dawnej Polski ściśle lądowej w potężne państwo. Już w sierpniu 1926 r. rząd Marszałka Piłsudskiego zabrał się bardzo energicznie do stworzenia floty polskiej, której niestety przedtem nie było, a nasze władze ustawodawcze uchwałyły jedynie tylko barwy i wymiary flagi handlowej, która dziś, dzięki wysiłkom rządów pomajowych, powiewa na przeszło 40-tu okrętach, pomijając kilkanaście okrętów bojowych. Iście amerykańska rozbudowa Gdyni z najnowszymi urządzeniami portowymi świadczy najwymowniej o zrozumieniu znaczenia morza dla Polski przez obecne rządy, które jak widać wiernie wypełniają rozkaz wyścigu pracy, zmierzając szybko ku Polsce Mocarstwowej. Nie wolno nam jednak powtarzać błędów przodków naszych i spychać na barki jednostek pracy, której wykonanie jest przecież obowiązkiem całego narodu. Poznawszy fatalne skutki niedoceniań przez naszych przodków morza, zrozumiemy znaczenie jego dla Polski Mocarstwowej, a zrozumiawszy, poprzemy wysiłki rządu ofiarnością, dokładając cegiełkę do budowy potężnej Polski. Pamiętajmy, że bez floty nie ma dostępu do morza, a bez morza niema Polski. Mając silną flotę, nie będziemy się obawiać rewizji granic, a wrogię nam propagandzie niemieckiej od-

powiemy śmiało wobec świata, że niema żadnego korytarza, a jest natomiast lechicka ziemia Pomorska, Polsce słusznie przynależna, tylko niestety niecała. Warmja, Mazury i reszta Pomorza jęczą jeszcze pod jarzmem niemieckim, a prąsłowiańska Prośnica, tocząc swe wody ku odwiecznie polskiemu morzu Wenedów, inaczej Bałtykiem zwanemu, skarży się, że ją lechicką Prośnicę z niemiecka Persantą nazwano. Skarży się i pyta, kiedy jej wodą ugasi pragnienie żołnierz polski, kiedyż przyjdzie nad jej brzegi mściciel, który pomści zbrodnie germańskich najeźdźców.

Aby tej prośbie zadośćuczynić, aby uwolnić z pod jarzma Niemiec resztę ziemi polskiej, aby uczynić Polskę mocarstwem, nie powtarzajmy błędów przeszłości i nie spychajmy na barki jednostek całego ciężaru wielkich poczynań państwowych, lecz stańmy wszyscy zgodnie do wielkiej państwowo-twórczej pracy w myśl wskazań Wodza Narodu Józefa

Piłsudskiego i budujmy tak, jak tego chce Żeromski, ofiarnością, potężną flotą morską, a zapewnimy tem samem Ojczyźnie naszej mocarstwowe stanowisko w świecie.

Pamiętnego dnia 6-go sierpnia 1914 roku, Wódz Narodu — Komendant Piłsudski powiedział: „Nie-siemmy całemu Narodowi rozkucie kajdan...”

Rozkaz nie został wykonany.

W III. powstaniu Śląskiem, w którym udział wzięli i nasi kadeci, podjęto się wprawdzie wykonania rozkazu, lecz bieg wypadków nie pozwolił wykonać go w całości.

Fale Prośnicy rozkazują nam mieć broń przy nodze, byśmy, gdy chwila odpowiednia przyjdzie byli gotowi, idąc śladem czynu strzeleckiego i echa tego czynu, — Legjonów, Poznania, Wilna i Powstańców Śląskich — rozkaz Wodza w całości wykonać!

Szkic skromnej pracy społecznej kadetów Lwowskiego Korpusu na Kaszubach nad Polskim morzem

Artykuł z „Orląt” p. t. Droga Idei Wielkiego Wodza Narodu, z marca 1931 r.

(w wyjątkach).

I.

Wobec wzmoczonej akcji niemieckiej, zdążającej do odcięcia nam wolnego dostępu do morza, sprawa umacniania twierdz polskości nad Bałtykiem jest coraz bardziej aktualna i wiadomą jest rzeczą, że całe społeczeństwo polskie musi pójść na rękę rządowi w tworzeniu Floty Narodowej, w budowie naszego portu Gdynskiego i w uświadomieniu narodowemu ludności Pomorza.

Dziś już wszyscy wiemy, że flota wojenna i handlowa jest nam potrzebna, że port gdyński jak najszybciej musi powstać — dajemy na to wszystko składki, ale należy również pamiętać, że sprawa uświadamiania ludności Pomorza t. j. Kaszubów jest równie ważna!

OGÓLNY spis ludności Pomorza z dn. 30/IX. 1921 r. wykazywał, że 81% ludności jest rdzennie polskiej, a 18.5% niemieckiej. Według kontroli administracyjnej tego spisu w 1928 r. ludność niemiecka na Pomorzu wynosiła już tylko 11.3%!

Zatem wszelkie argumenty, które bezczelnie stawiają w wątpliwość polskość ziemi pomorskiej, odpadają? I tak w istocie. Jednak z drugiej strony należy sobie uprzytomnić to, że w ostatnich latach rozpoczęła się bardzo niebezpieczna akcja niemiecka, zdążająca do uzależnienia własności ziem-

skiej od Niemców oraz podporządkowania ludności polskiej wyłącznie wpływom gospodarczym i politycznym niemieckim.

W okresie 1925—28 Niemcy za pomocą banków holenderskich udzielili przeszło 50 milionów złotych kredytu, dla podtrzymania majątków niemieckich na Pomorzu.

Zaś specjalna ich organizacja „Revision” wykupiła z rąk polskich przeszło 320 gospodarstw rolnych o obszarze mniej więcej 4000 ha. Tej akcji gospodarczej i politycznej sprzyjają środki komunikacyjne, bowiem przez obszar pomorski przechodzi aż pięć wielkich szlaków kolejowych łączących Niemcy z Prusami Wschodnimi.

My zaś mamy tylko jedną magistralę Katowice—Bydgoszcz—Gdynia.

Kiedy przypomnimy sobie, że w czasie zaboru ludność pomorska w większości tylko dlatego deklarowała się, iż jest niemiecką, bo była w wyżej wymienionej zależności gospodarczej, więc też w razie powodzenia tej akcji, chyba rozumiemy, co nam grozi.

W dodatku Niemcy nie poprzestają na tem, zarzucają Pomorze obcą niemiecką lekturą, zupełnie bezpłatnie rozdają książki i czasopisma, zakładają swoje towarzystwa.

Sprawa ta wymaga specjalnych akcji i środków

ze strony Rządu i społeczeństwa. To też Rząd polski przychodzi z wydatną pomocą całej ludności na Kaszubach, udziela pożyczek i kredytów, przez Bank Polski na budowę gospodarstw i kolonji na Helu, zakupno sprzętu rybackiego, zakłada szkoły, buduje port rybacki, ułatwia handel rybami, buduje mocarstwową flotę wojenną i handlową. Polska z dniem każdym staje się silną i potężną nad Bałtykiem, dziś nie lęka się swoich wrogów.

Cała Polska stoi za tym skrawkiem naszej nadmorskiej ziemi! Za każdą piędź, o którą pokusiłby się wróg, wylalibyśmy morze jego krwi, a wszelkie zakusy odeprzemy siłą. Do utrwalenia jednak naszej potęgi konieczną jest praca całego społeczeństwa.

I tu jest pole do działania dla tych, którym sprawa naszego morza leży na sercu.

Mimo posiadania aparatu administracyjnego w naszych rękach, Niemcy mogą dzięki wyżej wymienionym środkom germanizować nasze Pomorze.

Dlatego my ze wszystkich sił w zgodnym wysiłku bez różnicy przekonań politycznych, bez różnicy klas społecznych, a nawet bez różnicy wieku (mam tu na myśli młodzież) musimy pracować nad uświadomieniem narodowem Kaszubów, by mogli zawsze, w każdej sytuacji stanąć na gruncie państwowości polskiej.

My, kadeci, też do tej pracy dołożyliśmy swój skromny wysiłek. Możemy z dumą powiedzieć, że sprawa ta nie jest nam obca, że dzięki naszym przełożonym posiadamy należyte zrozumienie doniosłości tego problemu.

II.

Po wystąpieniach Treviranusa, po rozpoczęciu wyżej wymienionej akcji przez Niemców, p. kpt. lek. dr. Helczyński zainicjował w Korpusie za zgodą Komendanta myśl utworzenia biblioteki dla Kaszubów, dzięki czemu kadeci, łącząc się w wysiłek z całym narodem, mogliby przyczynić się do umocnienia twierdzy polskości nad morzem. Kadeci żywo podchwycili tę myśl i przed wyjazdem na urlopy, w należytem zrozumieniu powyższej myśli, postanowili w czasie ferji zbierać książki w ilości możliwie jak największej.

Jakoż po powrocie każdy kadet po obywatelsku myślący przywiózł pewną liczbę książek, których przesortowaniem i skompletowaniem zajął się specjalny komitet kadecki, wybierany w każdej kompanji, w składzie:

1) kdt. Łuczko, 2) kdt. Malkowski, 3) kdt. Handler, 4) kdt. Pitułko, 5) kdt. Rousseau, 6) kdt. Żarski, 7) kdt. Rusinowski, 8) kdt. Gajewski.

Skompletowanie bibliotek wymagało pokonania wielu trudności i pracy: bowiem trzeba było umiejętnie dostosować książki do poziomu umysłowego

i zainteresowań Kaszubów. Wiele pomocy włożył tu z pośród podoficerów st. sierż. Kłosiński, a także z pomocą przysłała przy katalogowaniu panna Wójcikiewiczówna, sekretarka Korpusu.

Nawet z pośród robotników znaleźli się tacy, którzy ochoczo dołożyli swój wysiłek do tej pracy, jak n. p. introligator Korpusu w godzinach pozasłużbowych za znikomo niską cenę oprowił przeszło dwieście książek!

Z ogólnego zbioru wysortowano, jako nadające się, około 600 książek, z czego utworzono dwie biblioteki.

Skompletowane one zostały zakupieniem wartościowych dzieł Sienkiewicza (Trylogja, Krzyżacy i t. d.), przyczem subwencjonował powyższe zakupy wydatnie p. Komendant Korpusu ze swoich funduszy dyspozycyjnych.

Książki te zostały odwiezione na Hel, i w dniu 1 listopada ub. roku, w imieniu Kadetów doręczone w Jastarni Borze specjalnie w tym celu tamże na miejscu utworzonemu komitetowi w składzie:

Kierownika miejsc. szkoły p. Ignacego Sarnowskiego, sołtysa Anastazego Piepera i rybaka Edwarda Barlasza.

Należy tu podkreślić niezwykle świadome obywatelskiego czynu stanowisko p. kierownika szkoły Sarnowskiego, który będąc duszą pracy społecznej w Jastarni z całą życzliwością dopomógł do ukonstytuowania i zajął się opieką tej biblioteki.

Druga biblioteka została założona w Wielkiej Wsi, podjął ją kierownik szkoły tamtejszej p. Sobacki.

Biblioteka w Borze mieści się w domu rybaka Edwarda Barlasza. Jest to dzielny Polak, mający siedmiu synów i córkę, których wychowuje na prawdziwych patriotów Polaków. Interesuje się on życiem swojej wioski i nieraz dorzuca mądrą radę obywatelską do zamierzeń swoich rodaków.

Ma pełne zrozumienie tego, że utrwalić naszą siłę nad Bałtykiem możemy przez uświadomienie narodowe. To też jego skromny rybacki dom jest miejscem, gdzie w chwilach wolnych od pracy, a zwłaszcza w długie zimowe wieczory, gromadzi się młodzież z całego niemal Boru, słuchając opowiadań, grając w warcaby lub też czytając nadsyłane im z Korpusu Kadetów Nr. 1. gazety i książki z naszej biblioteki.

Przy słabem świetle naftowej lampki, w poszumie silnych fal Bałtyku, uważnie słuchają, jak jeden z nich czyta głośno.

I starzy rybacy często zachodzą na te wieczorne godziny i korzystają z naszej biblioteki. Jak wynika z nadsyłanych listów, czytelnictwo w Borze rozwija się ogromnie, a z niem uświadomienie narodowe. Książki są po prostu rozchwytywane. W związku z tem otrzymał Korp. Kad. specjalne podziękowania, które poniżej w wyjątkach przytaczamy:

Bór, dnia 10 listopada 1930 r.

Do Korpusu Kadetów Nr. 1. we Lwowie.

Dnia 2 listopada b. r. został w tutejszej wiosce z inicjatywy Korpusu Kadetów we Lwowie, utworzony Komitet Bibljoteczny, w skład którego weszli: Ignacy SARNOWSKI, kier. miejsc. szkoły, Anastazy PIEPER sołtys oraz Edward BARLASZ rybak z Boru. — Wspomniany Komitet kwituje odbiór 264 (dwustu-sześćdziesięciu-czterech) książek, ofiarowanych przez Korpus Kadetów dla tut. Bibljoteki, składając z tej okazji gorące podziękowanie Korpusowi za troskę w kierunku podniesienia oświaty i uświadczenia narodowego miejscowych rybaków-kaszubów. Komitet: Barlasz, Ignacy Sarnowski, Pieper sołtys m. p., L. S. Gmina Bór Sołectwo, Powiat Pomorski.

Wielka Wieś, dnia 19 marca 1931 r.

Do Korpusu Kadetów Nr. 1. we Lwowie.

W imieniu mieszkańców Wielkiej Wsi, Składam Korpusowi Kadetów Nr. 1. we Lwowie gorące podziękowanie za nadesłane książki, które znacznie wzbogaciły bibljotekę tut. Tow. Czytelni Ludowej, jako też przyczyniły się do liczniejszego czytania.

Mogę śmiało zapewnić, że pamięć Lwowskiego Korpusu Kadetów o Wielkiej Wsi wywarła żywe zadowolenie u mieszkańców, gdyż przekonali się, że są dla nich życzliwe serca nawet na tak dalekich Kresach Polski.

Sobacki, kierownik szkoły Wielka Wieś.

III.

Za to stanowisko obywatelskie rybaka z Jastarni-Bór, Edwarda Barlasza, Polaka prawdziwego, składamy mu nasze gorące uznanie. Takich dzielnych ludzi jest niewątpliwie więcej wśród Kaszubów, a oby z nich każdy zechciał jedną cegiełkę do wspólnej dołożyć pracy, dla utrwalenia potęgi Polski nad Bałtykiem.

Tą drogą nawiązany został kontakt z tamtejszą ludnością. Dowodem głębszego ludności zainteresowania jest fakt, że nadchodzą listy świadczące o tem, iż dzieci Kaszubskie marzą o dostaniu się do Korpusu Kadetów, by szczyścić się w przyszłości mundurem oficera polskiego. (pisał np. o przyjęcie młody rybak Engelbert Muza II z Jastarni Bór 14) — trudności są jednak duże, a polegają one na braku odpowiedniego przygotowania do Korpusu Kadetów, do którego chcąc być przyjętym, trzeba zdać egzamin z zakresu 3 klas gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego, lub 7 klas szkoły powszechnej i nie mieć skończonych lat 15. Zaś dzieci rybaków na półwyspie, najczęściej kończą naukę na po-

ziomie V klasy szkoły powszechnej. Mieliby więc chłopcy tacy dużo jeszcze nauczyć się.

Być może, mimo tych trudności i po zwalczeniu ich, uda się w przyszłości przyjąć choć jedno dziecko kaszubskie do naszego gniazda, co jest dzisiaj pragnieniem wszystkich społecznie myślących kadetów.

Poniżej zaś przytaczamy dwa wyjątki z rozkazów Komendy Korpusu Kadetów Nr. 1, które najlepiej pracę i zapał nasz na tem polu oświatłą.

I-szy wyciąg z Rozk. dz. Nr. 187 z dnia 19 września 1930 (w wyjątkach).

W zbiorce książek na bibljotekę przeznaczoną dla Kaszubów na Helu pierwsze miejsce zajęła kompanja 3, dając dowód najgłębszego odczucia obowiązku i pracy społecznej.

Tym wszystkim kadetom, którzy w poczuciu dobrze zrozumianego obowiązku obywatelskiego, zbierając i składając książki polskie dla Kaszubów, dali dowód, iż rozumieją wielki cel i potrafią już dziś pracować społecznie, wyrażam moje uznanie.

Wasz skromny czyn będzie godną młodzieży Polskiej odpowiedzią na zakusy wrogów a przyczyni się niewątpliwie do utrwalenia mocarstwowej potęgi Ojczyzny naszej nad Bałtykiem.

II-gi wyciąg z Rozk. Komendy Nr. 107 z dnia 24 października 1930 (w streszczeniu):

Tem samem w dodatkowej końcowej zbiorce uyskała pierwsze miejsce komp. 1, drugie miejsce komp. 3.

Kilka numerów „Orląt“ wysyłamy oczywiście do kompletu bibljoteki na Helu.

Wiemy, że będą je czytali nasi kochani Rybacy, to też w kilku słowach i do nich pragniemy się zwrócić.

Kochani Rodacy, Kochani Rybacy, na Kaszubach!

Z naszego gniazda „Orląt“, z naszej twierdzy Wschodnich Kresów Rzeczypospolitej, ślemy Wam serdeczne pozdrowienia z zapewnieniem, że nie zapominamy o Was!

A w potrzebie staniemy Wam z pomocą!

Krzep się Mocarstwowa Potęga Polski nad Bałtykiem!

Dowiadujemy się, że Korpus Kadetów Nr. 2 nie pozostał w tyle, lecz również założył bibljotekę w Chłapowie, opodal miejsca, gdzie rokrocznie spędzał swój obóz letni.

Pozostałe książki wyelekcjonowane w ilości 70-ciu podjął p. kpt. Hebrowski z przeznaczeniem dla związku Osadników Polskich Kresów Wschodnich.

Ten skromny nasz wysiłek w walce o polskość Pomorza, o utrwalenie naszych twierdz nad Bałtykiem — miejmy nadzieję, że nie będzie słomianym porywem, lecz niewątpliwie jednym z początkowych ogniw podobnych uczynków, które składane jedno do drugich stworzyć mogą poważny czyn!

Do pamięci o tym świętym obowiązku czynu, wzywamy was wszystkich — koledzy!

Miesiąc Pomorza we Lwowie. Kadeci nasi i tu wzięli udział, składając za zgodą Komendanta z inicjatywy V komp. 200 zł. w czasie akademji odbytej we Lwowie, na rzecz Macierzy Szkolnej w Gdańsku, na ręce prof. Gawła.

Nadto z inicjatywy Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich postanowili kadeci nawiązać kontakt z rówieśnikami gimnazjum polskiego w Gdańsku, przez tamtejsze Koło Polek. Akcję powyższą podjęła i centralizowała we Lwowie prezes T. Zw. Obr. Kr. Zachodn. p. Popielowa.

Na jej ręce posłała komp. I podarunek na gwiazdkę dla rówieśników Gimn. Polskiego w Gdańsku. Mianowicie:

Jeden upominek dla studenta Gdańca, drugi dla Wolfschlägera.

Upominki te składały się z przepięknie oprawionych kompletów Trylogii Sienkiewicza i załączonych serdecznych listów. Na listy te otrzymali kadeci od kolegów swych z Gdańska serdeczne podziękowania.

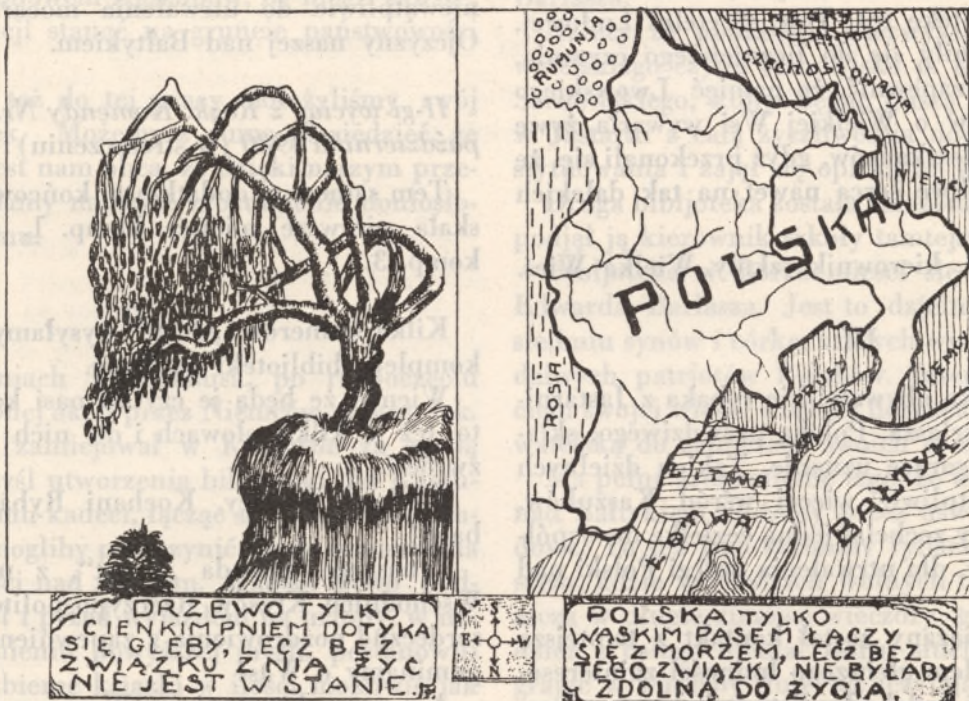
Kadeci komp. V posłali tom Krzyżaków, wraz z życzeniami świątecznymi, koledze Gustawowi Hoppe, zamieszkałemu we Wrzeszczu.

Kolega ten był przed dwoma laty w Korpusie z wycieczką dzieci polskich z Gdańska w czasie wakacji i często pisuje do Korpusu.

Jest to pierwszy krok do nawiązania kontaktu z naszymi kolegami z Gdańska.

Obecnie będziemy mogli nawiązać ściślejszą łączność przez korespondencję.

A tą drogą zacieśnienia węzłów braterskich również umocnić serca rodaków naszych, których kiedyś powitamy na straży naszych wysuniętych placówek w prastarym polskim Gdańsku.



Akcja zbiórki na fundusz walki ze szpiegostwem

W grudniu 1929 r. adjutant korpusu por. Kumor poddał myśl urządzenia wśród młodzieży szkolnej i należącej do Przysposobienia Wojskowego zawodów w akcji zbiórki na fundusz walki ze szpiegostwem. Kadeci w rozumieniu idei i powagi celu, z radością i zapałem — podjęli myśl tę i akcję ze swej strony.

W dniu 23 grudnia wydana została odezwa do rodziców kadetów, a w dniu 31 grudnia do szkół wojskowych. Odezwy te przytaczamy poniżej. Akcja zbiórki dała swe rezultaty, o czym świadczy szereg listów dziękczynnych z wielu stron. W Korpusie zebrano na ten cel ogółem 4697 zł. 62 gr. Na pierwsze miejsce wybiła się kompanja 2-ga, dając 1241 zł.

Suma, zebrana przez Korpus, okazała się największą z wszystkich sum, zebranych przez poszczególne szkoły, biorące udział w zawodach. Wskutek tego Centralny Komitet Zbiórki Funduszu na walkę ze szpiegostwem, działający z ramienia Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, przyznał Korpusowi pierwsze miejsce w zawodach i nagroził, jak Korpus, tak też i 2-gą komp. Korpusu, dyplomami honorowymi, a poszczególnych oficerów i kadetów honorowymi odznakami Federacji. Uroczystego dekorowania z ramienia Federacji dokonał kpt. rez. Połowski w dniu zakończenia roku szkolnego w Korpusie 17 lipca b. r.

ODEZWA DO SZKÓŁ WOJSKOWYCH.

Gdy mądra w życiu spotka cię przestroga:
„Muru głowę nie przebijesz — nie wierz temu!”
Marsz. Piłsudski

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w dniu 11 listopada 1929 r. wręczyła Panu Marszałkowi Ministrowi Spraw Wojskowych pierwszy milion „na walkę ze szpiegostwem”.

Zbiórka drugiego miliona — w toku!

Korpus Kadetów Nr. 1 we Lwowie, jako Zakład wojskowy o charakterze P. W. — *wzywa wszystkie szkoły wojskowe i przysposobienie wojskowe do zawodów.*

Prosimy na start!

Zwycięży formacja, która w czasie od 1 stycznia do 5 marca 1930 r. złoży największą kwotę.

Prosimy Komitet Zbiórki Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny o objęcie roli Komisji Sędziowskiej tych zawodów.

Redakcje: Polski Zbrojnej, Strzelca oraz regionalne organy P. W. i W. F. prosimy o zgłaszanie list składkowych z podaniem formacji, która dokonuje zbiórki.

Na starcie — nikogo z nas nie zabraknie!

Na szlaku zawodów — nikt nie może „ustać”. Wszyscy dążyć będziemy, by w najlepszych warunkach dojść do „mety”! Gremjalną naszą obecnością na „mecie”, stwierdzimy, że stoimy zawsze do dyspozycji naszego Wodza, że nie ma dla nas trudności, którychbyśmy dla dobra Państwa nie potrafili na Jego rozkaz przełamać!

ODEZWA DO RODZICÓW.

„Miłość żąda ofiary.
Miłości potrzeba ofiary, poświęcenia,
bez tego nie byłaby żywa i czynna
miłością.

Ks. Biskup dr. Bandurski

Dobro Ojczyzny najwyższem prawem.

A jej potęgą najwyższym celem.

Idea, pod której sztandarem skupione, wpatrzone w Jego symboliczną postać, kształtują się dusze i serca kadetów, przyszłych żołnierzy-obywateli *Mocarnej Polski.*

W poczuciu tego obowiązku żołnierza-obywatela postanowił Korpus Kadetów złączyć się z odruchem Narodu, który piętnując warcholską prywatę pośpieszył karnie na wezwanie *Wodza*, wręczając Mu milion złotych polskich „na walkę ze szpiegostwem”.

„Miłość ofiarna, żywa i czynna stworzyła wielkie dzieło”. (ks. bisk. dr. Bandurski).

Jednak broń, którą zdradziecko wyrwano Mu z rąk, wynosiła dwa miliony złotych.

Sumę tę uznał Pan Marszałek za minimalną kwotę dla obrony kraju przed zalewem szpiegostwa.

Ten drugi milion zebrany być musi i zebrany będzie, bo tak rozkazał On!

Korpus Kadetów w pierwszym żołnierskim chce stanąć ordynku, a do tego wyścigu szlachetnego czynu dla dobra Ojczyzny wzywa *Was Wszystkich Rodziców* przyszłych oficerów W. P. najbliższych sercu kadeta. Niechaj z Waszych gniazd, pieleszy orlat, pośpieszy każdy z najdrobniejszym choćby datkiem na walkę ze szpiegostwem.

Wróg czyha wewnątrz i zewnątrz. Czas nagli. Wódz wzywa.

Złóżcie egzamin dojrzałości obywatelskiej, dowód miłości Ojczyzny.

Złożymy drugi milion na ręce Marszałka Piłsudskiego.

Ufni w odzwiek serc *Waszych*, do czynu apelujemy *Waszego!*

„Miłość ofiarna niech wychowuje pokolenie nowe, pełne żywotności i ofiarności na rzecz wielkości Państwa Polskiego”. (ks. biskup dr. Bandurski).

Udział Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie w przygotowaniu Obrony Powietrznej Państwa

(Stypendjum lotnicze).

Idea Obrony Przeciw-lotniczej Państwa i koniecznego organizowania jej w całym kraju przez zachęcenie i zapoznanie z jej postulatami jak najszerzych warstw społeczeństwa znalazła duży oddźwięk i zrozumienie wśród młodzieży kadeckiej.

Terenem ściślejszej pracy samokształceniowej na tem polu było Koło Ligi Obrony Powietrznej Państwa przy Korpusie Kadetów Nr. 1.

W zrozumieniu ważności powyższego zagadnienia postanowili kadeci utworzyć specjalne stypendjum,

które umożliwiłoby jednostkom wybitniejszym z pośród młodzieży polskiej, poświęcenie się specjalnym studjom w dziedzinie konstrukcji samolotów, a równocześnie tą drogą zainteresowało i zachęciło do poważnej pracy na tem polu młodych kandydatów na lotników.

W wyniku tej akcji młodzieży kadeckiej przekazał Korpus Kadetów Nr. 1 we Lwowie fundusze zebrane przez kadeckie Koło L. O. P. P. K. K. Nr. 1 — w sumie 1936 dolarów ameryk. w dniu 13. VIII. 1929 Komitetowi Wojew. Ligi Obrony Powietrznej i Przeciw-gazowej we Lwowie.

Z kwoty tej utworzony został *Fundusz Stypendyjny* imienia Wychowanków Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie, którego odsetki przeznaczone są wyłącznie na stypendjum, rozdzielane rok rocznie pomiędzy najlepszych kandydatów na cele wyjazdu zagranicę dla dalszych studjów lotniczych z uwzględnieniem przy równych kwalifikacjach, na pierwszym miejscu byłych wychowanków Korpusu Kadetów Nr. 1, gdyby taki poświęcał się podobnym studjom i ubiegał się o takie stypendjum.

Fundusz powyższy posiada specjalny statut, na podstawie którego stypendja mogą być nadawane.

W statucie tem przewidziane jest, iż Korpus Ka-

detów będzie się starał uzupełnić kwotę funduszu do wysokości 2.000 dolarów.

Co roku nadawane zostaje zasadniczo jedno stypendjum, a wyjątkowo dwa stypendja.

W posiedzeniach Zarządu Komit. Woj. L. O. P. P. w których decydować się będą sprawy stypendjum powyższego zastrzeżona jest każdorazowo obecność (udział) Komendanta Korp. Kad. Nr. 1.

W statucie zastrzeżone jest, iż fundusz stypendyjny nie może być użyty na inne cele, jak tylko na powyższy, w przeciwnym bowiem razie Komendant Korp. Kad. ma prawo zażądać zwrotu złożonego funduszu.

Natomiast w wyjątkowych okolicznościach niezbędnych może Komendant Korp. Kad. Nr. 1 na wniosek Komitetu Woj. L. O. P. P. wyrazić zgodę na użycie częściowe lub całkowite funduszu na cele związane z obroną Powietrzną Państwa.

W razie rozwiązania Komitetu Woj. L. O. P. P. fundusz przechodzi do dyspozycji Rządu na cele związane z Obroną Państwa.

O stypendjum powinni kandydaci ubiegać się drogą podania z odpowiedniami załącznikami.

Absolwenci Korpusu Kad. mogą wносить podania na ręce Komendanta Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie do Komitetu Wojew. Ligi Obrony Przeciw-powietrznej i Przeciwgazowej we Lwowie.

Akcja Korpusu Kadetów Nr. 1 — pomocy dla powodzian ziemi Wileńskiej

Serdeczne więzy łączące młodzież naszą z ziemią Wileńską, odczucie doli wzajemnej, i obowiązku czynnej pomocy znalazły swój wyraz w czasie tegorocznej powodzi na Wileńszczyźnie.

Korpus Kadetów jeden z pierwszych pośpieszył z wyrażeniem na ręce Pana Wojewody Wileńskiego Kirtiklisa serdecznego współczucia dla dotkniętych tragedją powodzian, a młodzież kadecka z inicjatywy własnej rozpoczęła wśród siebie i na terenie rodzin swoich szeroką akcję zbiórki pomocy finansowej dla ziemi Wileńskiej.

Akcja ta w pełni rozwoju dała znakomite wyniki świadczące o zrozumieniu społecznego celu.

W odpowiedzi na powyższą akcję otrzymał Korpus Kadetów następujące pismo od Pana Wojewody Wileńskiego:

Wilno, dnia 4 maja 1931 r. Do Pana Komendanta Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie. —

W imieniu ludności województwa wileńskiego i własnem serdecznie dziękuję Panu Pułkownikowi za przysłane wyrazy współczucia, jak również i za wszczęcie przez wychowanków Korpusu akcji, mającej na celu niesienie pomocy materialnej ludności, dotkniętej klęską powodzi. — Niezmiernie miło mi jest stwierdzić, iż węzły zadzierżgnięte przez ludność województwa wileńskiego z młodzieżą kadecką są tak serdeczne i znalazły w dniach klęski żywiołowej, która dotknęła ludność województwa, żywy oddźwięk w ich młodocianych sercach.

Kirtiklis, Wojewoda Wileński.

Tą drogą raz jeszcze zacieśnione zostały braterskie węzły łączności dwóch przeciwległych wschodnich bastjonów Rzeczypospolitej Polskiej: *Wilna i Lwowa*.

Propaganda sportu

Korpus Kadetów, jako wzorowy ośrodek wychowania fizycznego, w którym jednym z największych działów, jest dziedzina sportu wszechstronnego, pojętego z jednej strony jako podstawa racjonalnego wychowania i rozwoju fizycznego, z drugiej strony jako czynnik pierwszorzędny w wychowywaniu obywatelskiem — państwowem, przez wskrzeszenie ambicji i rywalizacji szlachetnych, oraz poczucia solidarności grup i karność społecznej, postawił sobie za cel propagować ideę sportu w ten sposób pojętego wśród młodzieży polskiej, w najdalszych nawet krańcach Państwa. Uskutecznia zaś poczynania te przez:

a) udział młodzieży kadeckiej w całym szeregu rozmaitych zawodów na terenie poza Korpusem, w szczególności w zawodach szkół średnich, wychowania fizycznego i grup juniorów organizacji sportowych, P. W. i W. F. oraz przez urządzenie podobnych zawodów u siebie w Korpusie na własnym wzorowym stadjonie;

b) przez inicjowanie ze swej strony zawodów w różnych dziedzinach sportu na terenie całego szeregu rozmaitych organizacji sportowych, drużyn strzeleckich, P. W. i W. F. młodzieży szkolnej, a na-

wet z drużynami wojskowymi, jak to miało miejsce w czasie pobytu na obozie letnim, w Trokach pod Wilnem, w 1930 roku, gdzie do zawodów pływackich na jeziorze Okmiany stanął również zespół tamt. Korpusu Ochrony Pogranicza.

Pierwszorzędną rolę w tej propagandzie tak pojętego sportu i zespalań tą drogą najodleglejszych, na krańcach Państwa leżących ośrodków sportowych, bezwątpienia z punktu widzenia społecznego, państwowo-twórczych, są przedewszystkiem nagrody sportowe, zwłaszcza przechodnie.

Stojąc na tem stanowisku Korpus Kadetów ufundował ostatnio w czasie pobytu na ziemi Wileńskiej dwie piękne, o drogocennej wartości artystycznej, przechodnie nagrody sportowe.

Jedna z nich, przeznaczona została jako dar Korpusu Kadetów Nr. 1 dla Ziemi Wileńskiej.

Druga jako dar Korpusu Kadetów Nr. 1 dla drużyn sportowych Korpusu Ochrony Pogranicza, P. W. i W. F., oraz drużyn strzeleckich w Trokach pod Wilnem, gdzie mieścił się ubiegłego roku nasz obóz letni.

Poniżej podajemy regulaminy tych nagród przechodnich.

REGULAMIN

nagrody przechodniej za strzelanie zespołowe, ofiarowanej przez Komendanta Korpusu Kadetów Nr. 1 w czasie pobytu Korpusu Kadetów Nr. 1 na obozie letnim na terenie okręgu wileńskiego w r. 1930.

1. *Nazwa nagrody.* Nagroda nosi nazwę: „Nagroda przechodnia Komendanta Korpusu Nr. 1. Lwów, za strzelanie zespołowe z broni długiej”.
2. *Opis nagrody.* Puchar wielki szczerosrebrny z nakrywką, wewnątrz wyłożony, w wysokości 80 cm. wagi 2040 gr.
3. *Rok ufundowania i fundator.* Nagrodę przechodnią ufundował w roku 1930 Komendant Korpusu Kadetów Nr. 1. Lwów.
4. *Rodzaj zawodów, na których nagroda jest rozgrywana.* Nagroda powyższa jest rozgrywana na dorocznych zawodach z okazji Święta Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.
5. *Klasyfikacja.* Celem ustalenia zwycięstwa zawodników (Zespół jednego Oddziału Związku Strzeleckiego) oblicza się (sumuje) komisyjnie punkty osiągnięte w strzelaniu na 200 mtr. z broni długiej do tarczy 10-cio pierścieniowej i średnicy 100 cm., pole czarne 60 cm., przewidzianej przez Instrukcję M. S. Wojsk. P. U. W. F. i P. W. L. dz. 1900/Wyszk. z dnia 5. V. 1930 r. z pozycji leżącej, stojącej i klęczącej bez podpórki po pięć strzałów z każdej.

Do każdej z powyższych pozycji dopuszczalne są dwa strzały próbne, nie brane pod uwagę przy obliczaniu zwycięstwa.

Decyduje największa ilość punktów.

W razie równości punktów zwycięża zespół posiadający najwięcej strzałów (śladów) w pierścieniu środkowym i kolejno następnych pierścieniach w wypadku dalszej równości punktów.

6. *Warunki zdobycia i uzyskania na własność.* Nagrodę jednorazowo zdobywa Oddział Związku Strzeleckiego Okręg Wilno, którego zespół w liczbie trzech zawodników uzyska w strzelaniu największą liczbę punktów.

Nagrodę uzyskuje na własność Oddział Związku Strzeleckiego Okręg Wilno, którego zespół zdobędzie nagrodę trzykrotnie kolejno lub pięciokrotnie bez względu na kolejność.

7. *Kto przyznaje nagrodę.* Nagrodę przyznaje Komitet Wojewódzki Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego Okręg Wilno po zweryfikowaniu zawodów, a delegat tegoż wręcza uroczystie nagrodę zwycięskiemu zespołowi.
8. *Kto decyduje w wypadkach spornych.* W wypadkach spornych decyduje Pan Dyrektor Państwo-

wego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

9. *Zarządzenia specjalne.* W zawodach o powyższą nagrodę mogą brać udział i ubiegać się o jej zdobycie tylko zespoły Oddziałów Związku Strzeleckiego Okręgu Wilno.

Zawody organizuje i przeprowadza Komendant Okręgu Związku Strzeleckiego Wilno.

Wszystkie Oddziały Związku Strzeleckiego (Wilno Okręg) winny otrzymać szczegółowe zapowiedzi o zawodach przynajmniej na trzy tygodnie przed terminem zawodów.

Prócz tego zawody mają być publicznie ogłoszone na dwa tygodnie przed terminem. Każdorazowo w terminie trzy tygodnie przed zawodami Związek Strzelecki Okręgu Wilno nadsyła do Komendanta Korpusu Kadetów Nr. 1. Lwów zawiadomienie o tychże, a w dwa tygodnie po zawodach szczegółowe sprawozdanie i fotografię (2 sztuki) zwycięskiego zespołu z pucharem.

O ile zawody z jakichkolwiek przyczyn nie doszły do skutku w danym roku, nagrodę zatrzymuje na rok następny jej ostatni zdobywca, przy czym rok ten nie może być zaliczony przy zdobywaniu nagrody na własność.

O ile zawody nie odbyły się w ciągu dwóch lat, decyzja w sprawie losów nagrody przysługuje Komendantowi Korpusu Kadetów Nr. 1.

Oddział Związku Strzeleckiego Okręgu Wilno, którego zespół zdobył nagrodę, przechowuje ją u siebie i jest odpowiedzialny za dostawienie jej w stanie nienaruszonym organizatorowi zawodów na dwa tygodnie przed zawodami.

Zawody odbywają się pod nadzorem Komitetu Wojewódzkiego Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego Wilno, który deleguje swoich sędziów.

UWAGA: Zawody muszą się odbywać bezwzględnie w warunkach technicznych przewidzianych niniejszym regulaminem.

REGULAMIN

nagrody przechodniej Komendanta Korpusu Kadetów Nr. 1. Lwów za pływanie drużynowe.

1. *Nazwa nagrody.* Nagroda nosi nazwę: „*Nagroda Przechodnia Komendanta Korpusu Kadetów Nr. 1. za pływanie drużynowe*“.

2. *Opis nagrody.* Puchar srebrny z nakrywką wysokości 32 cm. waga 250 gr.

3. *Rok ufundowania i fundator.* Nagrodę przechodnią ufundował w roku 1930 Komendant Korpusu Kadetów Nr. 1. Lwów.

4. *Rodzaj zawodów, na których nagroda jest rozgrywana.* Nagroda powyższa jest rozgrywana na do rocznych zawodach pływackich w miesiącu lipcu m. Troki.

5. *Klasyfikacja.* Celem ustalenia zwycięstwa oblicza się (sumuje) komisyjnie punkty poszczególnym drużynom. Decyduje największa liczba punktów zdobyta przez zawodników jednej drużyny. W razie równości punktów zwycięża drużyna posiadająca najwięcej pierwszych miejsc. Punkty liczy się in plus t. zn., że zwycięzca (zawodnik, który pierwszy przybył do mety) otrzymuje liczbę, równą liczbie wszystkich startujących, zaś każdy następny o jeden punkt mniej; zawodnik nie kończący biegu 0 (zero) punktów.

Ilość zawodników w drużynie dowolna.

Startują zawodnicy wszystkich drużyn równocześnie. Na mecie musi być ścisła kontrola dla ustalenia kolejności przybycia zawodników do mety. Zawodnikom nie mierzy się czasu (patrz przykład).

6. *Warunki zdobycia i uzyskania na własność.* Nagrodę jednorazowo zdobywa organizacja, której

drużyna pływacka osiągnęła największą sumę punktów. Nagrodę uzyskuje na własność organizacja, której drużyna zdobędzie nagrodę trzykrotnie kolejno, lub pięciokrotnie bez względu na kolejność.

7. *Kto przyznaje nagrodę.* Nagrodę przyznaje po zweryfikowaniu Komisja sędziowska delegowana przez Komitet Wojewódzki Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego Wilno, a delegat tegoż wręcza nagrodę uroczystie zwycięskiemu zespołowi.

8. *Kto decyduje w wypadkach spornych.* W wypadkach spornych decyduje Pan Dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

9. *Zarządzenia specjalne.* Miejsce zawodów Nowe Troki: trasa Nowa Przystań — Stara Przystań (jezioro Galwe). Zawody organizuje Oddział Związku Strzeleckiego Nowe Troki pod nadzorem Komitetu Wojewódzkiego Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego Wilno.

W razie nie rozegrania zawodów w miesiącu lipcu z winy Oddziału Związku Strzeleckiego Nowe Troki rozegranie zawodów o nagrodę przekazuje Komendant innemu tamtejszemu stowarzyszeniu na wniosek Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego Wilno.

Wszystkie organizacje winny otrzymać zapowiedzi przynajmniej na trzy tygodnie przed terminem zawodów. Prócz tego zawody winny być publicznie ogłoszone. W zawodach mogą brać udział

wszystkie organizacje, które w miesiącu lipcu znajdują się w promieniu 6 km. od m. Nowe Troki. O ileby zawody o nagrodę już raz zdobyta z jakichkolwiek przyczyn nie doszły do skutku w danym roku, nagrodę zatrzymuje na rok następny jej ostatni zdobywca, przyczem rok ten nie może być zaliczony przy zdobywaniu nagrody na własność. O ileby zawody nie odbyły się w ciągu dwóch lat decyzja w sprawie losów nagrody przysługuje Komendantowi Korpusu Kadetów Nr. 1.

Organizacja, której drużyna zdobyła nagrodę, przechowuje ją u siebie i jest odpowiedzialna za dostawienie jej organizatorowi na 2 tygodnie przed zawodami.

Każdorazowo w terminie trzy tygodnie przed zawodami Oddział Związku Strzeleckiego Nowe Troki nadsyła do Komendanta Korpusu Kadetów Nr. 1. Lwów, zawiadomienie o tychże, a w dwa tygodnie po zawodach szczegółowe sprawozdanie z fotografią (2 szt.) zwycięskiej drużyny z pucharem.

Każdy zawodnik obowiązany jest przedłożyć przed startem świadectwo lekarskie.

Meta winna być urządzona następująco:

2 chorągiewki white koło brzegu na głębokości

1 m., do chorągiewek umocowana taśma długości 2 m. 50 cm. ponad wodą. Po bokach chorągiewek umieszczają się sędziowie, którzy ustalają kolejność przepływania zawodników pod taśmą. Zawodnik, który pierwszy przepłynie popod taśmą, otrzymuje liczbę punktów równającą się liczbie startujących. Następny o jeden mniej i t. d.

UWAGA: Zawody muszą się odbywać bezwzględnie w warunkach technicznych przewidzianych niniejszym regulaminem.

Przykład. Startuje z drużyny:

Drużyna A. — 5 zawodników, B. — 4 zawodników, C. — 8 zawodników.

Startuje zawodników 17. Do mety przybywają:

1 — A — 17 pktów
2 — C — 16 „
3 — A — 15 „
4 — A — 14 „
5 — B — 13 „
6 — B — 12 „
7 — B — 11 „
8 — A — 10 „
9 — B — 9 „
10 — C — 8 „
11 — C — 7 „
12 — A — 6 „
13 — C — 5 „
14 — C — 4 „
15 — C — 3 „

2 zawodników drużyny C nie kończy biegu 0 punktów.

Zwycięża: 1. miejsce drużyna A — 62 punktów; 2. miejsce drużyna B — 45 punktów; 3. miejsce drużyna C — 43 punktów.

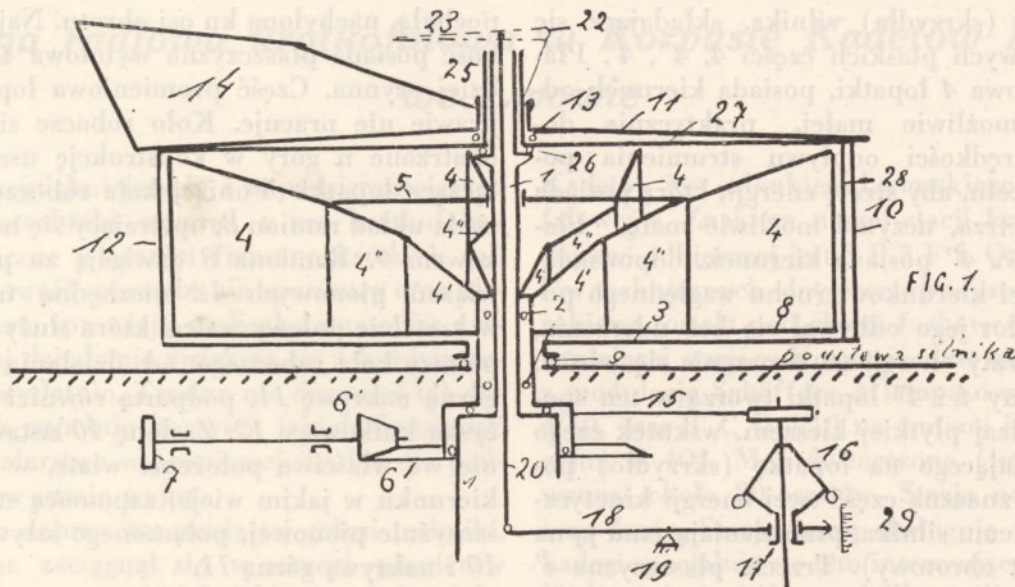
Silnik wiatrowy

Wynalazek i konstrukcja kadeta Kiżnego Romana, zgłoszony w Urzędzie Patentowym R. P. pod Nr. 30-713/np 9621

Model wystawiony na Wojewodz. Wystawie rolniczej i regional. w Tarnopolu 1931.

Przedmiotem wynalazku jest silnik wiatrowy (wiatrak) o poziomem kole roboczym, t. j. silnik, obracający się około osi pionowej. Łopatki (skrzy-

cego powietrza do oddania możliwie największej części posiadanej energii, a mianowicie dlatego, że wylotowa część łopatki posiada kierunek taki, aby



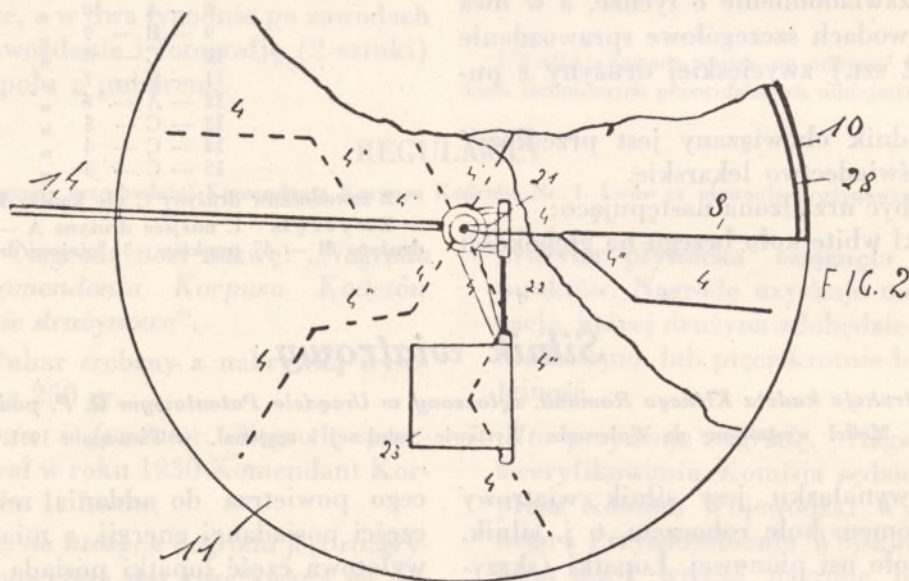
dła) silnika posiadają w rzucie poziomym kształt linii łamanej, wskutek czego tworzą one rodzaj kieszeni płytkiej, zmuszającej strumień przepływają-

powietrze odpływało z możliwie małą prędkością końcową, natomiast druga, wewnętrzna część istotna łopatki posiada kierunek odpowiadający kierunkowi

prędkości względnie wiatru, przez co osiąga się wlot powietrza na łopatkę bez uderzenia, a więc i bez straty energii.

Silnik wiatrowy posiada zasłonę, zakrywającą połowę jego łopatek (skrzydeł) od wiatru i ustawioną samoczynnie przez wiatr zapomocą steru pionowego. Regulacja wielkości momentu obrotowego, wytwarzanego przez silnik (a więc i ilość obrotów), uskutecznia się zapomocą dodatkowej zasłony regulującej, sterowanej regulatorem odśrodkowym, a uruchamianej przez wiatr.

Zaletą silnika wiatrowego jest jego prosta budowa, łatwa bardzo obsługa i taniość (np. łopatki i zasłony, jak również dalsze dno koła roboczego i nakrywa górna wraz ze sterem mogą być wykonane z ram drewnianych, lub rur metalowych, obciągniętych płótnem żaglowym).



Łopatki robocze (skrzydła) silnika, składające się z trzech pionowych płaskich części 4, 4', 4''. Płaszczyzna wylotowa 4 łopatki, posiada kierunek odpowiadający możliwie małej, praktycznie dopuszczalnej, prędkości odpływu strumienia powietrza w tym celu, aby stratę energii, którą posiada strumień powietrza, uczynić możliwie małą. Płaszczyzna ulotowa 4'' posiada kierunek, odpowiadający w ogólności kierunkowi ruchu względnego powietrza, aby wlot jego odbywał się bez uderzenia, a więc i bez straty energii na tworzenie się wirów. Obie płaszczyzny 4 i 4'' łopatki tworzą w ten sposób pewien rodzaj płytkiej kieszeni, wskutek czego strumień wpadającego na łopatkę (skrzydło) powietrza oddaje znaczną część swej energii kinetycznej kołu roboczemu silnika, przemieniającemu ją na pracę (moment obrotowy). Trzecia płaszczyzna 4' łopatki posiada kierunek promienia i służy tylko jako zasłona zapobiegająca tworzeniu się wirów, oraz do połączenia łopatek ze wspólną tuleją — piastą koła roboczego. Łopatki są ograniczone u góry linią

Na rysunku przedstawiono przykład wykonania wynalazku, a mianowicie fig. 1. przedstawia silnik w przekroju pionowym, fig. 2. w rzucie poziomym, w części z usuniętą nakrywą górną, a fig. 3 widok perspektywiczny połowy silnika.

Silnik posiada nieruchomą oś pionową 1, dźwigającą całą konstrukcję, która może obracać się naokoło tej osi: koło robocze silnika, zawierające łopatki (skrzydła), osadzone jest na osi nieruchomej 1 zapomocą łożysk kulkowych 2 i 2', mieszczących się we wspólnej tulei. Ta tuleja jest zaopatrzona u spodu w stożkowate koło zębate 6, które przenosi wytwarzany przez silnik moment obrotowy (a więc i pracę) za pośrednictwem stożkowego koła zębatego 6' na koło pasowe lub inne 7, służące do napędu maszyn roboczych. Wymieniona tuleja posiada również układ ramion 3, 3' dźwigających dno oraz

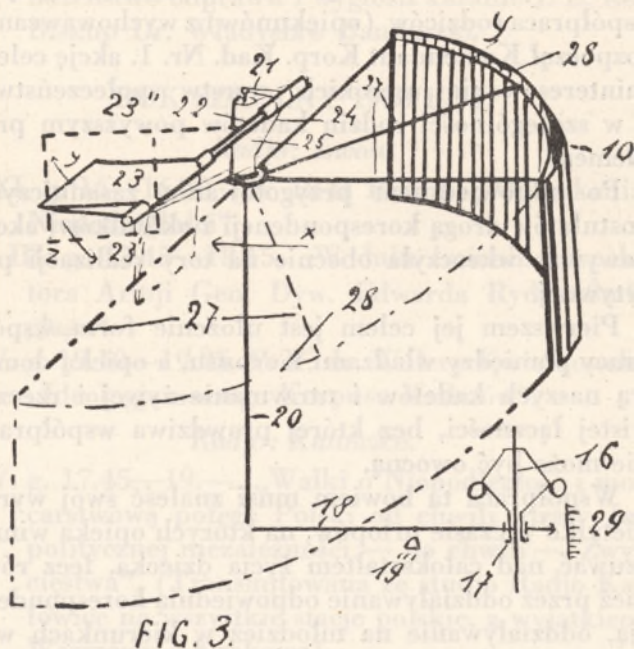
pochyłą, nachyloną ku osi obrotu. Największą wysokość posiada płaszczyzna wylotowa 4' jako najbardziej czynna. Część promieniowa łopatki 4' wcale prawie nie pracuje. Koło robocze silnika jest zaopatrzone u góry w konstrukcję usztywniającą 5, łączącą łopatki. Poniżej koła roboczego silnik posiada układ ramion 8, opierający się na łożysku kulkowym 9. Ramiona 8 dźwigają za pośrednictwem wiązań pionowych 12 niezbędną tu zasłonę 10 w kształcie połowy walca, która służy do osłaniania połowy koła roboczego od działania wiatru, oraz górną nakrywę 11, podpartą również zapomocą łożyska kulkowego 12. Zasłonę 10 ustawia samoczynnie we właściwe położenie wiatr, w zależności od kierunku w jakim wieje, zapomocą steru 14 o płaszczyźnie pionowej, połączonego sztywnie z zasłoną 10 i nakrywą górną 11.

Oprócz zasłony 10 silnik wiatrowy posiada zasłonę regulującą 28 w kształcie wycinka walca. Gdy prędkość wiatru wzrośnie ponad wielkość odpowiadającą normalnej pracy silnika, wzrośnie również

jego ilość obrotów, o ile moment oporu pozostaje stałym. Wskutek tego uniesie się ku górze tuleja 17 regulatora odśrodkowego 16, otrzymującego napęd od silnika, lub poruszanych nim maszyn roboczych zapomocą pędni np. pasowej 15. Ruch tulei 17 udzieli się dźwigni dwuramiennej 18, podpartej obrotowo w punkcie 19, przez co połączone z tą dźwignią 20 wychyli za pośrednictwem ramienia 21 osadzonego na osi 22, ster pomocniczy 23 w kierunku strzałki z w położenie 23', w którym może nań działać parcie wiatru, wiejącego w kierunku strzałki x. Oś 22 steru pomocniczego 23 osadzona jest w łożyskach mieszczących się we wspornikach 24, które dźwiga tuleja 25, podparta łożyskiem kulkowym 26 i osadzona swobodnie na osi nieruchomej 1 silnika. Ruch obrotowy tulei 25 przenosi się na zasłonę regulującą 28 z pomocą ramion 27.

Pod działaniem parcia wiatru, działającego w kierunku strzałki x, ster pomocniczy 23 wychyli się naokoło osi pionowej 1 z położenia 23' w położenie 23'' w kierunku strzałki y o pewien kąt, zależny od wielkości przyrostu prędkości wiatru. Wskutek tego zasłona regulująca 28 obróci się o ten sam kąt w kierunku strzałki y, przysłaniając w ten sposób mniej lub więcej dostęp wiatru do koła roboczego silnika, który wskutek tego będzie wytwarzał mniejszy moment obrotowy. Z chwilą zmniejszenia się prędkości wiatru zmniejszy się również jego parcie na ster pomocniczy 23, a wskutek tego zasłona regulująca 28 cofnie się o pewien kąt i odsłoni strumieniowi po-

wietrza dostęp do koła roboczego silnika. Położenie tulei 17 regulatora odśrodkowego 16, względnie wychylenie dźwigni dwuramiennej 18, można odczytać na podziałce 29.



Rzecz prosta, oprócz regulacji samoczynnej silnik może być zaopatrzony również w regulację uruchomioną przez osobę obsługującą silnik. Napęd ręczny regulacji może uruchamiać tę samą regulację 28 lub też oddzielną.

Przedruk z „Orląt“, maj 1930.

Prof. K. Krzyżanowski

Stacja radiowa krótkofalowa w Korpusie Kadetów Nr. 1. we Lwowie

Jeden z najpiękniejszych i najwdzięczniejszych działów radjotechniki stanowi t. zw. krótkofalarstwo. Specyficzne własności fizyczne krótkich fal, stosunkowa łatwość sporządzania aparatury oraz niezbyt duże koszty sprawiają, że liczba amatorów pracujących w tej dziedzinie zwiększa się z każdym rokiem bardzo wydatnie. Trudno nie doceniać też dużych realnych zupełnie korzyści, jakich dostarczyć może krótkofalarstwo w pokojowej służbie dla państwa, czy też w czasie wojny.

Rozumiejąc dobrze znaczenie tej gałęzi techniki, i nasz Korpus zaciągnął się w szeregi pionierów krótkofalarstwa, pragnąc i od siebie przydać częśćkę do wspólnej pracy w tej dziedzinie nauki. Korpus

Kadetów jest członkiem Lwowskiego Klubu Krótkofalowców. Znakiem naszej stacji krótkofalowej nadawczo-odbiorczej jest S P 3 F I. Oto kilka szczegółów technicznych, dotyczących tej stacji. Stacja przerobiona została pod okiem fachowców z dawnej, już istniejącej stacji w Korpusie. Jest ona typu Hartley, z modulacją Schöffera, z lampą oscylacyjną T B O 4/10, oraz T C O 4/10 na zmianę i lampą modulacyjną B 405. Moc dostarczona (imput.) tej stacji wynosi około 20 watów. Stacja nadaje graficznie i na fonję. Stację naszą obsługują wychowankowie kadeci specjalnie się tem interesujący, których spora liczba zrzeszona jest w kółku radiowym.

Współpraca domu ze szkołą i szkoły z absolwentami

Wychodząc ze założenia iż jednym z najważniejszych czynników w wychowaniu młodzieży jest współpraca rodziców (opiekunów) z wychowawcami, rozpoczął Komendant Korp. Kad. Nr. 1. akcję celem zainteresowania szerokich warstw społeczeństwa, a w szczególności rodzin kadetów powyższym problemem.

Po odpowiednim przygotowaniu zasadniczych postulatów drogą korespondencji i okólników, akcja powyższa wkroczyła obecnie na tory realizacji pozytywnej.

Pierwszem jej celem jest ułożenie form współpracy pomiędzy władzami Korpusu, a opieką domową naszych kadetów i utrzymanie żywej i rzeczywistej łączności, bez której prawdziwa współpraca nie może być owocną.

Współpraca ta bowiem musi znaleźć swój wyraz nie tylko w czasie urlopów, na których opieka winna czuwać nad całokształtem życia dziecka, lecz również przez oddziaływanie odpowiednią korespondencją, oddziaływanie na młodzież w kierunkach wychowawczych, ustalonych i wytkniętych przez ideę Korpusu Kadetów.

Jednym z najbardziej pomocniczych środków dla zaciśnienia tego kontaktu Korpusu z rodzinami kadetów jest krótkofalowa Radjostacja nadawczo-odbiorcza naszego Korpusu, której pewną ilość czasu pracy postanowił Komendant oddać dla powyższego celu.

Czynione są obecnie doświadczenia nad ustaleniem typu praktycznego i taniego krótkofalowego aparatu odbiorczego, który nabywany i rozpowszechniany wśród zainteresowanych rodzin stałby się owocnym łącznikiem współpracy wychowawczej.

Ośrodkiem zaś najważniejszym i terenem tej pracy winno stać się Koło Rodzicielskie Korp. Kad. Nr. 1.

Dla usprawnienia akcji Koła i rozszerzenia jego zasięgów zorganizował Komendant K. K. 1. w bieżącym roku szkolnym w czasie święta Korpusu Kadetów Nr. 1. ogólny Zjazd rodziców i opiekunów Kadetów.

Celem tego Zjazdu jest szczegółowe omówienie i ustalenie form współpracy, oraz utworzenie „Towarzystwa Przyjaciół Korpusu Kadetów Nr. 1.”, w skład którego jako członkowie weszliby wszyscy rodzice, opiekunowie, przyjaciele i absolwenci Korpusu Kadetów Nr. 1.

Zadaniem tego Towarzystwa będzie:

- współpraca i nawiązanie jaknajbliższej łączności z Korpusem Kadetów dla celów wychowawczych;
- szerzenie w społeczeństwie idei wychowawczych reprezentowanych przez Szkołę Wojskową (Korpus Kadetów), idei wychowania mło-

dzieży w duchu Państwowym, w duchu służby i ofiarności dla Państwa;

- szerzenie w społeczeństwie zainteresowania Korpusami Kadetów.

W realizowaniu wśród społeczeństwa tych zasad pierwszorzędą rolę odegrać powinna sama młodzież, a w szczególności absolwenci Korpusu Kadetów, których liczba z roku na rok wzrasta.

Koniecznym jest zaciśnienie węzłów koleżeńskich i współzycia pomiędzy wszystkimi absolwentami — byłymi wychowankami Korpusu Kadetów.

Dla tego celu zaaranżowane zostały ogólne zjazdy koleżeńskie absolwentów, które odbywać się będą co roku w czasie święta Korpusu Kadetów, będą one również znakomitym czynnikiem i wyrazem niewygasłej, braterskiej łączności i żywotności bohater-skich tradycji oraz szczytnych idei naszej Szkoły Rycerskiej, na której sztandarze wypisane hasło: „wszystko dla Ojczyzny“.

Tą drogą wszyscy ci, którym dobro i zdrowie przyszłych pokoleń leży na sercu, wciągnięci zostaną do współpracy nad urabianiem duszy i charakteru młodzieży, której ciężarna ma w najbliższej przyszłości budować Mocarną przyszłość Państwa Polskiego.

*

Dużą rolę w powyższej akcji uświadamiania sfer zainteresowanych o ideologii i kierunkach wychowawczych Korpusu Kadetów, w których młodzież w życie prowadzić winno społeczeństwo — odegrało Radio Polskie.

Szereg programów treści dedaktyczno-wychowawczej i odczytów wygłoszonych przez miano-dajne czynniki wychowawcze Korpusu Kadetów Nr. 1, oraz uroczystości tradycyjnych, prelekcji i audycji zbiorowych wykonanych przez młodzież kadecką, transmitowały niemal na cały kraj nasze radjostacje. Przy życzliwym ustosunkowaniu się władz naczeln-yh Polskiego Radja, szczególną gościnnością w udzielaniu Korpusowi miejsca w programach w zrozumieniu celu naszych poczyn-ń, zaznaczyły się radjostacje: Wileńska, Katowicka i Lwowska, które serdeczne węzły łączą obecnie z Korpusem Kadetów Nr. 1.

Poniżej podajemy spis programowy audycji rad-jowych Korpusu Kadetów Nr. 1.

W l a t a c h 1929—1931.

ROK SZKOLNY 1929/1930.

Radjo: Poznań.

29 IX. g. 12.10—12.40 — w studio Radjo Poznań —
Pierwsza audycja Kadecka — w czasie
i w związku z P. W. K. (transmisja na War-

szawę i Katowice). Program: Raport Komendanta Korp. Kadetów do Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego; Przemówienie kadeta Myrlaka; Chór i kwartet smyczkowy kadeci pod kierunkiem prof. Kaszy.

Radjo: Lwów.

7 VI. g. 20—20.30. Uroczysty apel wieczorny w przeddzień Pierwszego Święta Korpusu Kadetów Nr. 1. (transmitowany przez wszystkie stacje Polskiego Radja ze Lwowa).

Radjo: Wilno.

17 VI. g. 19.5—19.25. Powitanie Ziemi Wileńskiej.
24 VI. g. 19.10—19.30. Prof. dr. Walerjan Kwiatkowski „O Korpusie Kadetów”.
29 VI. g. 19.10—19.30. Kpt. lek. dr. Hełczyński Adam „Wychowanie fizyczne w Korpusie Kadetów, jako czynnik wychowania obywatelskiego”.
7 VII. g. 19.10—19.30. Kadet Machniak „Nasz Obóz Letni pod Nowemi Trokami”.
13 VII. g. 19—20. „Wileński Związek Strzelecki zęga Korpus Kadetów Nr. 1.”, (audycja wspól-

na Związku Strzeleckiego i Korpusu Kadetów, już po zakończeniu ćwiczeń w obozie).

15 VII. g. 10—11.30. Uroczystość zakończenia roku szkolnego i pożegnania Ziemi Wileńskiej. Na-bożeństwo odprawił i wygłosił kazanie J. E. Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski.

ROK SZKOLNY 1930/1931.

Radjo: Lwów.

9 XI. g. 16—16.40. „W 12-tą Rocznicę Odzyskania Niepodległości”.
16 III. g. 17.45—18.15. „W dniu Imienin Inspektora Armji Gen. Dyw. Edwarda Rydza Śmigłego”.
7 V. g. 19.10—19.25. Prof. dr. Walery Kwiatkowski „Ideologia naszego Korpusu Kadetów”.

Radjo: Katowice.

1 V. g. 17.45—19.—. „Walki o Niepodległość i mocarstwową potęgę Polski od chwili utraty Jej politycznej niezależności — do chwili — Zwycięstwa”. (Transmitowana ze studjo Radjo Katowice na wszystkie stacje polskie, z wyjątkiem Warszawy i Krakowa).

O potrzebie i znaczeniu oszczędności

Zmysł oszczędności drzemie w każdym człowieku i należy go jedynie obudzić i poruszyć, a wyda plon obfity. — Nauka potęguje i rozszerza nasze wiadomości, rozwija również i wzmacnia zmysł oszczędności, uczynić go może konieczną potrzebą życiową.

Jest rzeczą niezaprzeczoną, że obecne ciężkie czasy tworzą okres możliwie najnieodpowiedniejszy dla propagandy oszczędności, zwłaszcza, że obecne zarobki nie zawsze wystarczają, choćby na opędzenie najpotrzebniejszych wydatków życiowych. Jednakże mimoto w budżecie każdego domu znajdujemy wydatki, które z łatwością przy odrobinie dobrej woli dałyby się uniknąć. Miejsce tych niekoniecznych potrzeb powinna zająć potrzeba oszczędzania. Początek zapewne bardzo trudny. Skoro jednak zobaczymy, że z oszczędzonych groszy rośnie sumka, wtedy zmysł oszczędności weźmie górę i zacznie się corazto intensywniej rozwijać. Pierwsze dopisane odsetki także w wysokim stopniu przyczyniają się do wzmocnienia trybu oszczędnościowego, albowiem są one niejako nagrodą za ponoszone ofiary, płynące z odmówienia sobie pewnych przyjemności na rzecz zadowolenia zmysłu oszczędzania.

Najważniejszym zatem zadaniem o charakterze państwowo - twórczym jest rozbudzanie i wpajanie idei oszczędności w najszersze warstwy społeczeństwa, oszczędności bowiem jednostek gromadzone w Kasach i bankach tworzą potężne kapitały, które

racjonalnie rozdzielane w formie kredytów wspomagają wydatnie handel i przemysł, bogacą i rozbudowują gospodarczo państwo.

Na polu tem zrobiono u nas w Polsce bardzo wiele — świadczy o tem coraz to wzrastający stan oszczędności oraz intensywna rozbudowa sieci komunalnych kas oszczędności, których najważniejszym zadaniem obok gromadzenia zaoszczędzonego mienia jest w pierwszej linji propaganda idei oszczędności. Nie możemy jednak na tych zdobyczach poprzestawać, musimy wyteńczyć wszystkie siły, by dotychczasowy stan posiadania utrwalić i spotęgować oraz wzmocnić nowymi sokami i ugruntować go na najszerszej podstawie całego narodu.

W pracy tej współdziałać musi obok czynników do tego specjalnie powołanych także rodzina, a w pierwszej linji szkoła. Dla pozyskania młodzieży szkolnej, z której w przyszłości wyrosną obywatele, nie starczy jednak jedynie gołosłowna propaganda, choćby najintensywniej uprawiana, jeśli szkoła nie da młodzieży sposobności do oszczędzania. Bo gdy nawet dziecko dostanie od rodziców parę groszy, to idąc ze szkoły znajdzie tyle sposobności zużytkowania ich często w niewłaściwy sposób; wówczas o ile szkoła nie stworzy możliwości natychmiastowego ściągnięcia drobnych groszowych oszczędności, cała praca propagandowa nie da rezultatów. W tym kierunku zrobiono wiele w Małopolsce, a rezultaty

są już widoczne i bardzo dodatnie. Władze szkolne w głębokim przeświadczeniu i zrozumieniu idei oszczędności dla gospodarczego rozwoju Państwa poleciły podległym sobie Dyrekcjom szkół stwarzanie szkolnych kas oszczędności, które właśnie spełniają zadanie zbiornic dla groszowych oszczędności młodzieży szkolnej, odprowadzając je następnie do kas oszczędności. Również i nauczycielstwo, mimo przeciążenia pracą zawodową, chętnie podejmuje się tej żmudnej pracy, wiedząc dobrze, że wszczepiony za młodu zmysł oszczędności nie wygaśnie, owszem będzie wzrastać, a pieczołowicie pielęgnowany oddziaływać będzie na otoczenie, zyskując dla idei oszczędności coraz to szersze koła społeczeństwa. Jakże często zdarzają się w szkole, już nawet w najniższych klasach, sposobności wykazania uczniom korzyści, jakie osiągnąć można oszczędnością, jakie pomocne może być współzawodnictwo uczniów.

Komunalne Kasy Oszczędności otaczają szkolne kasy Oszczędności czujną opieką, udzielając zazwyczaj bezpłatnie wszelkich druków i pomocy, wystawiając nawet na najdrobniejsze wkładki książeczki oszczędnościowe i oprocentowując je normalnie.

Jak skuteczną jest ta propaganda Komunalnych Kas Oszczędności, niech poświadczą rezultaty, jakie osiągnęła M. K. K. O. we Lwowie, która specjalną opieką otacza szkolne kasy oszczędności, biorąc cały ciężar technicznego prowadzenia na siebie, pozostawiając gronom nauczycielskim jedynie kierownictwo, nadzór i pośrednictwo między młodzieżą a Kasą.

W 1925 r.	27 szkół	posiadało na	1.489	książ.	wkł.	zł.	3.404.25
" 1926 "	39 "	" "	10.446	" "	" "	zł.	20.663.32
" 1927 "	42 "	" "	12.129	" "	" "	zł.	25.963.10
" 1928 "	50 "	" "	12.924	" "	" "	zł.	24.363.67
" 1929 "	54 "	" "	14.176	" "	" "	zł.	61.112.14
" 1930 "	71 "	" "	16.485	" "	" "	zł.	84.470.93

Powyższe zestawienie wykazuje niezbiecie o sku-

teczności propagandy krzewienia idei oszczędności wśród młodzieży szkolnej, a nieliczne jeszcze pozostałe zakłady naukowe lwowskie w najbliższym roku szkolnym zostaną pozyskane dla pracy na polu oszczędności i przy wydatnej pomocy M. K. K. O. powołają do życia szkolne kasy oszczędności.

W miesiącu lutym br. Korpus Kadetów we Lwowie uroczyście założył u siebie szkolną kasę oszczędności, opierając ją o M. K. K. O. we Lwowie, i może się poszczycić już po dwumiesięcznym zaledwie istnieniu szkolnej kasy poważnymi wynikami, gdyż liczba uczestników Kasy wynosi obecnie już 260 uczniów, a kapitał wkładowy około zł. 1.150.

Wprowadzona z dniem 1 stycznia br. przez M. K. K. O. we Lwowie akcja obdarowywania każdego noworodka książeczką oszczędności wydaje również bardzo korzystne rezultaty i to nie tylko pod względem oszczędnościowym, ale w wielu stwierdzonych wypadkach działa uzdrawiająco pod względem etycznym i moralnym.

Ten rodzaj propagandy obok intensywnej pracy szkolnych kas oszczędności sprawi, że z biegiem lat każdy obywatel miasta posiadać będzie książeczkę wkładową, która stanie się jego prawdziwym przyjacielem, którą szczerze pokocha i która go w trudnych chwilach życiowych zawsze poratuje i z pewnością nigdy nie opuści.

Oszczędność bowiem to podstawa potęgi gospodarczej państwa, ostoja dobrobytu narodu i jego obywateli. Oszczędne społeczeństwo spokojnie patrzeć może w przyszłość. Starajmy się być zatem oszczędni, oraz nakłaniajmy do oszczędności swych najbliższych, gdyż w ten tylko sposób przyczynimy się do ugruntowania naszej narodowej niezależności.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności
we Lwowie.

Stypendjum za pracę społeczną

Celem szerzenia wśród młodzieży kadeckiej kultury, celowej i ofiarnej, Państwowo-twórczej pracy społecznej, przez zaprawianie do pracy wśród siebie samych, nad samym sobą i najbliższym środowiskiem kolegów, jak i przez organizowanie przez kadetów poczyniń społecznych poza Korpusem, co jest jednym z zasadniczych postulatów i dróg wychowania obywatelskiego w naszej Szkole Rycerskiej, ustanowił w bieżącym roku szkolnym Komendant Korpusu Kadetów Nr. 1 ppłk. dypl. Florek z oddanej Mu do dyspozycji na „cele społeczne“ kwoty — jednorazowe stypendjum dla pięciu najbardziej wybijających się kadetów.

Z listy wyróżnionych przez Radę Pedagogiczną

przyznał Komendant następujące stypendja rozkazem dziennym K. K. 1. Nr. 71 z dnia 31 III. 1931, w punkcie 2, który w skróceniu podajemy:

„Jako uznanie i wyróżnienie za pracę społeczną na terenie naszego Korpusu z oddanej Mi do dyspozycji kwoty, ustanawiam jednorazowe stypendjum i przyznaję je:

- 1) za szereg prac w dziedzinie szerzenia idei Państwowej i celową inicjatywę w tym kierunku;
- 2) za pracę w redakcji „Orląt“;
- 3) za inicjatywę i współpracę w Kółku Literackim;
- 4) za inicjatywę i organizowanie zespołu muzycznego;

5) za pracę w Kółku Radjotechnicznym.

Ponadto w rozkazie tym zostało wymienionych i podkreślonych wiele jeszcze innych wyróżniających

się prac kadetów w różnych dziedzinach, jak np. praca w W. F., praca w Świetlicy kadeckiej, praca w Kółku fotograficznym, praca w orkiestrze i t. p.

Por. August Gottas

Rola Świetlicy na terenie Korpusu

Świetlica odgrywa na terenie Korpusu Kadetów niezmiernie doniosłą rolę, w niej bowiem ogniskuje się całe życie poza służbowe kadetów.

Korpus Kadetów Nr. 1 posiada obecnie dwie świetlice, jedna z nich, tak zwana „duża“. Świetlica ta powstała jeszcze w styczniu 1924 roku, a jest oddana do dyspozycji kompaniom 2—5.

Druga zaś tak zwana „mała“, została założona w październiku 1929 roku, i pozostaje do użytku kadetów kompanji 1-ej.

Członkami świetlic są wszyscy kadeci, zarządza zaś nimi opiekun, oficer wyznaczony rozkazem Komendanta Korpusu Kadetów, posiadając do pomocy w każdej świetlicy jednego kadeta jako gospodarza świetlicy.

Celem świetlicy tak jednej jak i drugiej jest:

a) jednoczyć i organizować życie pozasłużbowe, towarzyskie kadetów na terenie Zakładu, dawać inicjatywę i kierować objawami tego życia;

b) dawać impuls i kierować życiem intelektualnym, samokształceniem, swoich członków;

c) propagować i wyrabiać w nich zasady moralne, obywatelskie i rycerskie.

Do osiągnięcia tych celów został przy świetlicach utworzony cały szereg kół, do których mogą należeć kadeci w zależności od ich indywidualnych upodobań.

W roku bieżącym były czynne następujące koła:

- a) literackie
- b) sportowe;
- c) muzyczno-wokalne;
- d) krajoznawczo-geograficzne;
- e) szachistów;
- f) fotograficzne;
- g) krótkofalowców;
- h) szerzenie idei oszczędności.

Działalność kół oparta jest na zasadach samorządu; każde koło rządzi się własnym statutem względnie regulaminem, jedynie w celu zapewnienia fachowego kierownictwa i pewnego nadzoru z ramienia Komendanta Korpusu Kadetów opiekę nad poszczególnymi kołami pełnią oficerowie lub nauczyciele.

Działalność kół zgodnie z celami wytkniętymi rozwijała się w sposób następujący:

a) Koło literackie — szerzy i pogłębia znajomość literatury polskiej (szczególnie doby przedwojennej, okresu wojennego i współczesnej) rozpatruje i omawia problemy ideologii państwowej, bada kierunki i nurt życia piśmiennictwa najnowszego i publicystyki, organizuje akademje i uroczystości okolicznościowe, prowadzi biblioteki kompanijne, oraz wydaje własne pismo „Orlęta“, ciesząc się nie tylko popularnością wśród kadetów, ale i poważnym uznaniem sfer literackich.

b) Koło sportowe — dzieli się na dwie sekcje, sekcję szermierki i sekcję boksu; tak jedna jak i druga, zaprawia kadetów w powyżej wymienionych gałęziach sportu. Prócz tego koło to ma za zadanie popierać rozwój i podnosić poziom innych gałęzi sportu, a stojąc

w ścisłej łączności ze związkami sportowymi i biorąc udział w rozmaitych zawodach organizowanych bądź to przez Korpus Kadetów, bądź też przez organizacje sportowe, podnosić wartość sportową kadetów. Osiągnięte dotychczas wyniki oraz szereg uzyskanych dyplomów i nagród, jakie zdobył Korpus Kadetów w rozmaitych gałęziach sportu, świadczą o rzetelnej pracy tego koła.

c) Koło muzyczno-wokalne — dzieli się na trzy sekcje: sekcję orkiestry dętej, sekcję orkiestry salonowej i sekcję chóru.

Sekcja orkiestry dętej powstała stosunkowo niedawno, bo istnieje ona zaledwie od początku bieżącego roku szkolnego, jednak wyniki pracy tejże są pokaźne, gdyż orkiestra utworzona przez tą sekcję występowała już kilkakrotnie, a pierwszy raz na capstrzyku w marcu b. r. z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego.

Sekcja orkiestry salonowej, łącznie z zespołem jazzbandu funkcjonuje sprawnie, orkiestra ta występuje na akademjach, balach, oraz w świetlicy kadeckiej i cieszy się dużym wzięciem tak u kadetów jak i u uczestników tych imprez.

Sekcja chóru posiada doskonale zorganizowany chór, który bierze udział we wszystkich akademjach, uroczystościach i audycjach radiowych, organizowanych przez Korpus Kadetów.

d) Koło krajoznawczo-geograficzne — krzewi znajomość kraju ojczystego (w myśl wskazania: „Poznaj twój kraj“) wdraża do samodzielnej pracy krajoznawczej drogą odczytów i referatów, pogłębia przygotowania naukowe, gromadzi zbiory, szerzy hasło opieki nad zabytkami i t. p.

e) Koło szachistów — uprawia i rozpowszechnia grę w szachy, podnosi poziom umiejętności gry, budzi zainteresowanie tą grą, organizuje konkursy i turnieje doroczne.

f) Koło fotograficzne — istnieje od początku bieżącego roku szkolnego, rozwinęło się jednak doskonale. Celem tego koła jest zaznajamianie jak najszersze warstwy z przejawami życia i pracy w Korpusie przez publikację zdjęć bądź to w dziennikach i tygodnikach, bądź też we własnym czasopiśmie „Orlęta“. Prócz tego udziela ono porad oraz technicznej pomocy początkującym, ułatwia nabywanie aparatów, przyborów i materiałów, doskonali w pracy laboratoryjnej i specjalnej. Koło to posiada do swej dyspozycji specjalną ciemnię doskonale urządzoną i prosperującą.

g) Koło krótkofalowców — skupia posiadane środki techniczne, gromadzi materiały, daje możność rozwinięcia pracy twórczej, utrzymując radioamatorów w stałej styczności z poziomem, postępem i rozwojem tej dziedziny życia i pracy. Do dyspozycji tego koła stoi specjalna pracownia radiowa, wyposażona w aparat krótkofalowy i aparaty odbiorcze.

h) Koło szerzenia idei oszczędności — propaguje zmysł oszczędności we wszystkich jego przejawach i postaciach, organizuje rozumną oszczędność, uświadamia

o wartości pieniądza, jako środka do osiągnięcia celów w życiu, prowadzi kasy kadeckie, zaznajamia z rachunkowością domową i prywatną.

Praca w poszczególnych kołach jest tak rozłożona, aby kadeci mogli brać udział w kilku kołach, zależnie od ich upodobań.

Oto w krótkości charakterystyka pracy poszczególnych kół, założenie których oraz intensywna ich działalność, jak również należyte wyposażenie świetlic datuje się od roku 1920.

Co do innych zadań, jakie ma świetlica do spełnienia, oprócz kierowania pracami poszczególnych kół, to celem jej jest urozmaicanie i uprzyjemnianie kadetom wolnych od zajęć chwil. Środkami do osiągnięcia tego celu są:

- a) organizowanie przedstawień świetlnych (kino)
- b) nadawanie audycji radiowych i płyt gramofonowych na obie świetlice;
- c) dostarczenie odpowiednich dzienników i tygodników.

Przedstawienia świetlne (kinowe) odbywają się dwa razy tygodniowo t. j. w sobotę i niedzielę, w tym celu posiada świetlica własny aparat kinowy. Na przedstawienia świetlne składają się filmy specjalnie dobrane

o treści historycznej, przyrodniczej, propagandy, sportu, lotnictwa i marynarki, oraz rozrywkowe dozwolone dla młodzieży. Przedstawienia te cieszą się popularnością wśród kadetów.

Audycje radiowe i płyt gramofonowych są nadawane codziennie przy pomocy specjalnego urządzenia radiowego, które jednocześnie nadaje na kilka głośników rozmieszczonych w obu świetlicach kadeckich, świetlicy żołnierskiej, oraz w pokoju przyjąć.

Świetlica prenumeruje do użytku kadetów dzienniki i tygodniki krajowe, jak i zagraniczne (francuskie i niemieckie), w ogólnej ilości 31 egzemplarzy, które są złożone w świetlicach i rozchwytywane są wprost przez kadetów.

Świetlica Korpusu Kadetów Nr.1 jest instytucją na terenie zakładu nadzwyczaj pożyteczną, gdyż z jednej strony zaprawia ona kadeta do życia współczesnego, jako obywatela, oraz do pracy zawodowej, jako oficera, z drugiej zaś strony daje mu możliwość spędzenia na godziwych rozrywkach wolnego od zajęć czasu po żmudnym wysiłku szarej pracy codziennej.

Kdt. Czaykowski

„Orlęta“

W życiu intelektualnym naszego korpusu dużą bezsprzecznie rolę odgrywają ukazujące się obecnie w okresach dwumiesięcznych — czasopismo kadeckie „Orlęta“.

Są one nie tylko kroniką naszego życia, uzupełnianą ciągle przez nowe opracowania, są nie tylko terenem dla pracy literackiej, ale są także szkołą działalności społecznej i publicystyki.

Oto rys biograficzny tego pisma.

Pierwsze próby wydania pisma na terenie Korpusu widoczne są już w roku 1923 — ukazuje się wtedy jeden numer „Pobudki“, będący jednak pierwszym i ostatnim. Po upadku „Pobudki“ sprawą pisma kadeckiego zajęła się dopiero w roku 1927 kompanja kpt. Błotnickiego. Po parumiesięcznych przygotowaniach, dzięki poparciu swego dowódcy, kompanja ta w dniu 19 marca 1928 roku wydała pierwszy numer „Orląt“ dedykowany Marszałkowi Piłsudskiemu. Prace redakcyjne prowadził kadet M. Czarnecki.

Od tej pory ukazują się „Orlęta“ mniej więcej regularnie w maju, wrześniu i grudniu. Każdy numer jest nowym krokiem naprzód.

Redakcję prowadzili kolejno kadeci: M. Czarnecki, J. Kłodnicki, A. Piskor i M. Pruszyński.

Kdt. Tadeusz Bajda Sobolewski

W maju 1929 roku ukazują się jednocześnie dwa wydania — jedno to almanach absolwentów — drugie to nowy numer „Orląt“ pod redakcją kdt. Myrlaka.

Po dłuższej przerwie ta sama redakcja opracowuje numer na 19 marca 1930 roku, poświęcony ideologii Marszałka.

Numer na święto Korpusu dnia 8 czerwca 1930 r. już zostaje opracowany przez nowy skład redakcji, na której czele stoi kdt. Teter. Następne wydanie, a to: poobozowe i marcowe, należą do najlepszych zarówno pod względem literackim jak i artystycznym.

W związku z rocznicą dziesięciolecia III powstania śląskiego zostaje opracowany numer, dedykowany „bohaterskiej ziemi śląskiej na pamiątkę zaciągniętych węzłów krwi“. Wydanie to zostało zawieszono na Śląsk, gdzie rozeszło się z dużym powodzeniem.

Redakcja tego numeru w składzie: kdt. Sobolewski, kdt. Czaykowski uzupełniła ten numer aktualnym arkušem i tak opracowana całość, jako drugie wydanie „numeru górnośląskiego“, przeznaczona zostaje na Święto Korpusu.

W sprawie aktualnej

(Przedruk z „Orląt“ z maja 1931).

Przy dzisiejszym rozwoju wychowania wojskowego wśród młodzieży należy baczną uwagę zwrócić na drogi, po jakich to wychowanie zdąża do swego szczytnego celu. Otóż w przysposobieniu wojskowym szkolnym są zatrudnieni jako instruktorzy niżsi pod-

oficerowie, którzy — jest to rzeczą stwierdzoną — posiadają niewystarczający autorytet w oczach swych podwładnych. Przyczyna tego leży w nieproporcjonalności i większej lub mniejszej różnicy poziomów intelektualnych, zachodzącej między instruktorem



Świetlica kadecka.

Fot. L. Wieleżyński Lwów.



Orkiestra kadecka.

Fot. L. Wieleżyński Lwów.

czeń militarno - wychowawczych, jak dowodzenie oraz musztrowanie grup, złożonych z materiału ludzkiego, na którym trzeba się bystro i szybko poznawać, segregować go i dostosowywać swoje postępowanie do jednostek na podstawie własnej orientacji. Jest to wszakże praca, jest to zadanie, jakie stoi przed każdym oficerem.

Potęgowanie tej tak ważnej zdolności bystrego poznawania i wnioskowania stałoby się wówczas jednym z najważniejszych punktów naszego wykształcenia, oraz bardzo ważnym czynnikiem, kwalifikującym nas na dobrych w całym tego słowa znaczeniu oficerów.

Kwestję tę poddajemy pod sąd naszych Władz przełożonych, ufni, że zostanie załatwiona po linii pożytku naszego i sprawy racjonalnego militarnego wychowania młodzieży szkolnej.



Kadeci polegli w Powstaniu Śląskiem

- 1) Kadet Chodkiewicz Karol, dnia 21 maja 1921 roku, pod Gogolinem w 8 p. p. kpt. Rataja, urodzony dnia 12 września 1904 w Kanawie, syn obywatela ziemskiego w województwie krakowskim, kadet III kl. w roku 1920/21, odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* i *Wstęgą Waleczności I klasy*.
- 2) Kadet Czekaliński Henryk, dnia 10 czerwca 1921, pod Zębownicami w Podgrupie „Butrym” grupy północnej, urodzony 8 stycznia 1905 w Łęczycach, syn inżyniera z Miszajowic koło Myszkowa, kadet III kl. w roku 1920/21, odznaczony *Wstęgą Waleczności I klasy*.
- 3) Kadet Pszczółkowski Zbigniew, dnia 10 czerwca 1921 roku pod Zębownicami w Podgrupie „Butrym” grupy północnej, urodzony 14 listopada 1903, w Machmałce, matka wdowa po agronomie, zamieszkała w Warszawie, kadet II/III kl. w 1919/21, odznaczony *Wstęgą Waleczności I klasy*.
- 4) Kadet Zaszczyński Zbigniew, dnia 10 czerwca 1921, pod Zębownicami w Podgrupie „Butrym” grupy północnej, urodzony 25 listopada 1901 r. w Warszawie, sierota, kadet IV kl. w 1920/1921, odznaczony *Wstęgą Waleczności I klasy*.
- 5) Kadet Toczyłowski Zygmunt, dnia 21 maja 1921 r., ciężko ranny pod Gogolinem, w 8 p. p. kpt. Rataja, dostał się do niewoli niemieckiej, w której zmarł, urodzony 29 kwietnia 1904 w Jędrzejowie, syn urzędnika, kadet III kl. w r. 1920/21, odznaczony *Wstęgą Waleczności I klasy*.
- 6) Kadet Zakrzewski Zygmunt, dnia 21 maja 1921 ciężko ranny pod Gogolinem, w 8 p. p. kpt. Rataja, dostał się do niewoli niemieckiej, w której zmarł, urodzony 20 kwietnia 1903 w Warszawie, syn kupca z Warszawy, kadet II/III kl. 1919/1921, odznaczony *Wstęgą Waleczności I klasy*.

*Kadeci odznaczeni orderami *Virtuti Militari*, Krzyżem Walecznych i in.*

Odznaczeni *orderem Virtuti Militari*: ś. p. Chodkiewicz Karol, Kossakowski Jerzy.

Odznaczeni *Krzyżem Walecznych*: Ajdukiewicz Tadeusz, Jezierski Tadeusz.

Odznaczeni *Śląską Wstęgą Waleczności I kl. za czynny udział w III Powstaniu Śląskiem*: Bańkowski Wiesław, Bartik Włodzimierz, Berberjusz Włodzimierz, Buchholtz Marjan, ś. p. Chodkiewicz Karol, Czajkowski Jan, ś. p.

Czekaliński Henryk, Ewertowski Zenon, Głuski Zygmunt, Kasperski Adam, Kłopotowski Czesław, Kucharczak Jan, Lipowski Jerzy, Maciejowski Jan, Malewski Zbigniew, Pieczyński Stanisław, ś. p. Pszczółkowski Zbigniew, Różycki Stanisław, Śliwiński Olgierd, Szilagyi Henryk, ś. p. Toczyłowski Zygmunt, Wielowiejski Jan, ś. p. Zakrzewski Zygmunt, Zaniewicki Zbigniew, ś. p. Zaszczyński Zbigniew, Żelechowski Edward, Żytkiewicz Aleksander.

Odznaczeni Słaską Wstęgą Walczą i Zasługi: Brudziński Zygmunt, Dobrowolski Witold, Eisermann Jerzy, Głuszkiewicz Stanisław, Jordan Witold, Konopacki Józef, Leszczyński Stanisław, Sarnecki Lech, Słowikowski Stefan, Szczuka Stanisław, Tyszka Mirosław, Weber Stanisław.

Odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa: Haszczyński Antoni,

Odznaczony Krzyżem Obrony Płocka: Jezierski Tadeusz,

Odznaczony Odznaką Obrony Lwowa: Gołąb Roman, Haszczyński Antoni, Steissel Leon.

Odznaczony „Orłętami”: Buchholtz Marjan, Cyga-Karpiński Tadeusz.

Kadeci uczestnicy III Powstania Śląskiego

1. Bańkowski Wiesław, kl. III/IV, 1920/1923.
2. Bartik Mieczysław, kl. II/V, 1919/1923.
3. Berberjusz Włodzimierz, kl. II/III, 1919/1923.
4. Brudziński Zygmunt, kl. III/V, 1920/1923.
5. Buchholtz Marjan, kl. II, 1921/1922.
6. Ś. p. Chodkiewicz Karol, kl. III, 1920/1921.
7. Czajkowski Jan, kl. IV/V, 1921/1923.
8. Ś. p. Czekaliński Henryk, kl. III, 1920/1921.
9. Dębski Stefan, kl. III/IV, 1919/1921.
10. Dobrowolski Adam, kl. III/IV, 1919/1921.
11. Dobrowolski Witold, kl. II/IV, 1919/1922.
12. Eisermann Jerzy, kl. III/IV, 1919/1922.
13. Ewertowski Zenon, kl. III/V, 1920/1923.
14. Głuski Zygmunt, kl. III/V, 1920/1923.
15. Głuszkiewicz Stanisław, kl. IV/V, 1921/1923.
16. Jordan Witold, kl. V, 1921/1922.
17. Kałużny Bohdan, kl. III/IV, 1920/1922.
18. Kasperski Adam, kl. III/V, 1920/1923.
19. Kłopotowski Czesław, kl. III/V, 1919/1922.
20. Konopacki Józef, kl. II/V, 1919/1923.
21. Kucharczak Jan, kl. III/V, 1920/1923.
22. Leszczyński Stanisław, kl. II/V, 1919/1923.
23. Lipowski Jerzy, kl. II/III, 1919/1923.
24. Lityński Zygmunt, kl. III, 1920/1921.
25. Maciejowski Jan, kl. III/V, 1920/1923.
26. Malewski Zbigniew, kl. III/V, 1920/1923.
27. Nachtman Tadeusz, kl. III/IV, 1920/1922.
28. Neymann-Splawa Klemens, kl. III/IV, 1920/1922.
29. Niwicki Lech, kl. II/IV, 1919/1922.
30. Pieczyński Stanisław, kl. III/V, 1919/1922.
31. Ś. p. Pszczółkowski Zbigniew, kl. II/III, 1919/1921.
32. Różycki Stanisław, kl. II/V, 1919/1923.
33. Rychłowski Józef, kl. II/III, 1919/1921.
34. Sarnecki Lech, kl. III/V, 1920/1923.
35. Śliwiński Olgierd, kl. IV/V, 1921/1923.
36. Słowikowski Stefan, kl. II/V, 1919/1924.
37. Staszewicz Jan, kl. II/IV, 1919/1922.
38. Stefanowski Tadeusz, kl. I/II, 1919/1921.
39. Szczuka Stanisław, kl. V, 1921/1922.
40. Szilagyi Henryk, kl. II/V, 1919/1923.
41. Tarnowski Antoni, kl. III/IV, 1920/1922.
42. Toczyłowski Zygmunt, kl. III, 1920/1921.
43. Tyszka Mirosław, kl. IV/V, 1921/1923.
44. Weber Stanisław, kl. III/V, 1920/1923.
45. Wielowiejski Jan, kl. II/V, 1919/1923.
46. Ś. p. Zakrzewski Zygmunt, kl. II/III, 1919/1921.
47. Zaniewicki Zbigniew, kl. II/IV, 1919/1922.
48. Ś. p. Zaszczyński Zbigniew, kl. IV, 1920/1921.
49. Żelechowski Edward, kl. II/V, 1919/1923.
50. Żytkiewicz Aleksander, kl. II/V, 1919/1923.

Kadeci uczestnicy wojen polskich 1918/21

Ajdukiewicz Tadeusz, szeregowiec.

Albiński Wiktor, kapral.

Bańkowski Wiesław, kapral.

Baranowski Ludwik, kapral.

Bartik Mieczysław, kapral.

Berberjusz Włodzimierz, sierżant.

Błaszczkowski Marjan, kapral.

Borowy Wacław, kapral.

Boyé Bogdan, kapral.

Bronikowski Janusz, kapral.

Brudziński Zygmunt, kapral.

Buchholtz Marjan, kapral.

Ciecierski Józef, kapral.

Chojnacki Stanisław, kapral.

Ś. p. Chodkiewicz Karol, kapral.

Czajkowski Jan, sierżant.

Czaplicki Włodzimierz, kapral.

Ś. p. Czekaliński Henryk, sierżant.

Dębski Stefan, kapral.

Dobrowolski Adam, kapral.

Dobrowolski Witold, plutonowy.

Eisermann Jerzy, sierżant.

Ewertowski Zenon, sierżant.

Gąsieniec Józef, kapral.

Gicla Adolf, szeregowiec.

Gierwatowski Stefan, kapral.

Głuski Zygmunt, plutonowy.

Głuszkiewicz Stanisław, sierżant.

Gołąb Roman, szeregowiec.

Grunwald Edmund, kapral.

Gruszecki Józef, kapral.

Haszczyński Antoni, kapral.

Herbert Roman, kapral.

Hollak Jerzy, kapral.

Horodyski Jerzy, kapral.

Jakobson Tadeusz, kapral.

Janasiewicz Jerzy, kapral.

Jezierski Tadeusz, szeregowiec.

Jordan Witold, sierżant.

Kałużny Bohdan, kapral.

Karpiński Tadeusz, szeregowiec.

Kasperski Adam, sierżant.

Kinasiewicz Rajmund, kapral.

Kłopotowski Czesław, kapral.

Kłopotowski Czesław, plutonowy.

Kłoss Bogusław, sierżant.

Kłossowski Stanisław, plutonowy.

Kochanowski Andrzej.

Konopacki Józef, kapral.
 Korytkowski Jerzy, kapral.
 Kossakowski Jerzy, kapral.
 Kowalski Tadeusz, kapral.
 Koziański Józef, kapral.
 Krajewski Antoni, kapral.
 Kucharczak Jan, plutonowy.
 Kwiatkowski Bolesław, kapral.
 Latour Jerzy, plutonowy.
 Leszczyński Julian, kapral.
 Leszczyński Stanisław, sierżant.
 Lipowski Jerzy, sierżant.
 Lityński Zygmunt, kapral.
 Łaguna Henryk, kapral.
 Łaguna Tadeusz, kapral.
 Łoziński Zdzisław, kapral.
 Łuba Jarosław, kapral.
 Maciejowski Jan, kapral.
 Maleszewski Stanisław, kapral.
 Malewski Zbigniew, sierżant.
 Mandat Eleuterjusz, kapral.
 Marcinkowski Herman, kapral.
 Medwecki Mieczysław, kapral.
 Michalik Bolesław, kapral.
 Moszyński Tadeusz, szeregowiec.
 Nachtman Tadeusz, szeregowiec.
 Neymann-Splawa Klemens, szeregowiec.
 Niwicki Lech, kapral.
 Ostrowski Czesław, kapral.
 Pattek Aleksander, kapral.
 Paulo Adam, szeregowiec.
 Pieczyński Stanisław, kapral.
 Pleskaczyński Józef, kapral.
 Płaczek Tadeusz, kapral.
 Podgórski Jan, kapral.
 Ś. p. Pszczółkowski Zbigniew, sierżant.
 Restorff Marjan, kapral.
 Rościszewski Jerzy, kapral.
 Różycki Stanisław, sierżant.

Rutkiewicz Wiesław, kapral.
 Rybka Stanisław, szeregowiec.
 Rychłowski Józef, kapral.
 Rzewuski Stanisław, kapral.
 Rzewuski Tadeusz, kapral.
 Samek Zenon, szeregowiec.
 Sarnecki Lech, sierżant.
 Sikorski Antoni, kapral.
 Śliwiński Olgierd, sierżant.
 Słowikowski Stefan, sierżant.
 Sozański Andrzej, kapral.
 Suryn Olgierd, plutonowy.
 Staszewicz Jan, kapral.
 Stefanowski Tadeusz, kapral.
 Steissel Stanisław Leon, szeregowiec.
 Stempel Oskar, starszy szeregowiec.
 Studnicki-Gizbert Andrzej, kapral.
 Szczuka Stanisław, sierżant.
 Szilagyi Henryk, sierżant.
 Tarnawski Jan, kapral.
 Tarnowski Antoni, szeregowiec.
 Ś. p. Toczyłowski Zygmunt, kapral.
 Tysza Miroslaw, sierżant.
 Uszycki Zbigniew, kapral.
 Weber Stanisław, sierżant.
 Wielowiejski Jan, plutonowy.
 Wierzbicki Jerzy, kapral.
 Wojciechowski Jerzy, kapral.
 Zajączkowski Marjan, kapral.
 Ś. p. Zakrzewski Zygmunt, kapral.
 Zaniawicki Zbigniew, kapral.
 Ś. p. Zaszczyński Zbigniew, sierżant.
 Zawisza Jan, kapral.
 Zdanowicz Tadeusz, kapral.
 Zerygiewicz Stanisław, kapral.
 Ziętkowski Adam, kapral.
 Zygmąński Norbert, starszy szeregowiec.
 Żelechowski Edward, sierżant.
 Żytikiewicz Aleksander, sierżant.

Osoby posiadające Odznakę Korpusu Kadetów Nr. 1.

Odznakę Korpusu Kadetów Nr. 1 przyjąć raczyli:

1. Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.
2. Pierwszy Marszałek Polski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych i Minister Spraw Wojsk. Józef Piłsudski.
3. J. E. Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski.

Odznakę Korpusu Kadetów Nr. 1 otrzymali na podstawie artykułu 5 Regulaminu za „specjalne zasługi dla dobra Zakładu“:

Bałaaban Stanisław, mjr., dea baonu szkol. Korpusu Kadetów Nr. 2.
 Bańkowski Czesław, b. kdt. Korp. Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Bartik Mieczysław, b. kdt. Korp. Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Berberjusz Włodzimierz, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Bętkowski Teofil, por. weteran 1863/4 r.
 Bielecki Marjan, art. dram. Teatru m. we Lwowie.
 Bombas Ludwik, Ks. Dr. kapelan Korp. Kad. Nr. 1.

Brudziński Zygmunt, b. kdt. Korp. Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Buchholtz Marjan, b. kdt. Korp. Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Ś. p. Chodkiewicz Karol, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Czajkowski Jan, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Ś. p. Czekański Henryk, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Czyż Witold, inż., wiceprezydent m. Wilna.
 Ćwierniak Stefan, płk. dypl., szef Departamentu Piech. M. S. Wojsk.
 Dąb-Biernacki Stefan, gen. dyw., Inspektor Armji.
 Dębski Stefan, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Dobrowolski Adam, b. kdt. Korp. Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Dobrowolski Witold, b. kdt. Korp. Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Dziewanowski Wincenty, ppor. weteran. 1863/4 r.
 Eisermann Jerzy, b. kdt. Korp. Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.

Ewertowski Zenon, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Fabrycy Kazimierz, gen. dyw., II. Wicemin. M. S. Wojsk.
 Gałęcki Włodzimierz, naczelnik Wydziału Ministerstwa W. R. i O. P.
 Głuchowski Janusz, generał brygady.
 Głuski Zygmunt, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Głuszkiewicz Stanisław, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Gołuchowski Wojciech, b. wojewoda lwowski.
 Gorecki Tadeusz, ppor. kapelmistrz 40 p. p.
 Hirsch Rafał, ppor. weteran 1863/4 r.
 Hubert Stanisław, naczelnik Wydziału Kuratorjum Okr. Szkolnego lwowskiego.
 Jordan Witold, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Kałęzny Bohdan, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Kasperski Adam, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Kazecki Tomasz, ppor. weteran 1863/4 r.
 Kirtiklis Stefan, wojewoda wileński.
 Klink Józef, mjr., kierownik Ref. ośw. Kmdy Garnizonu Lwów.
 Kłopotowski Czesław, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Kohlberg Adolf, ppor. weteran 1863/4 r.
 Konopacki Józef, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Kucharczak Jan, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Kuczyński Marjan, ppor. weteran 1863/4 r.
 Kunc Bogusław, ppłk., komendant Korpusu Kad. Nr. 2.
 Lambor Michał, ppor. weteran 1863/4 r.
 Leszczyński Stanisław, b. kdt. Korpusu Kadetów Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Lipowski Jerzy, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Litwinowicz Aleksander, gen., dca O. K. III.
 Lityński Zygmunt, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Lwów, Gmina miasta.
 Lwów, Związek Obrońców Lwowa.
 Łukaszewiczowa Biruta, ppor. weteran 1863/4 r.
 Maciejowski Jan, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Malewski Zbigniew, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Mendys Michał, dyrektor Departamentu Ministerstwa W. R. i O. P.
 Mond Bernard, płk., dca 6 dyw. piechoty.
 Morawski Jan, por. weteran 1863/4 r.
 Muzyczka Ludwik, komendant wileńskiego Okr. Związku Strzeleckiego.
 Nadolski Otto, profesor Politechniki we Lwowie.
 Nachtman Tadeusz, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Neyman-Spława Klemens, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Niwicki Lech, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Norwid-Neugebauer Mieczysław, gen. dyw., Minister R. P.
 Osiński Aleksander, gen. dyw., Inspektor Armji.
 Ostrowski Bolesław, ppłk., zast. szefa Departamentu Piechoty M. S. Wojsk.
 Pieczyński Stanisław, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Pogorzelski Stefan, Kurator Okręgu Szkolnego Poleskiego.
 Popowicz Bolesław, gen. dyw., dca O. K. Nr. VI.
 Przetocki Ludwik, ppor. weteran 1863/4 r.
 Ś. p. Pszczółkowski Zbigniew, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Pytlakowski Stanisław, Kurator Okr. Szk. Warszawskiego.
 Raczkiewicz Władysław, Marszałek Senatu.
 Romanowiczówna Zofja, ppor. weteran 1863/4 r.
 Rómmel Juliusz, gen. dyw., Inspektor Armji.
 Rydz-Śmigły Edward, gen. dyw., Inspektor Armji.
 Sarnecki Lech, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Schmidt Karol, ppor. weteran 1863/4 r.
 Siedlecki Stanisław, ppor. weteran 1863/4 r.
 Siekierzyński, ppor. weteran 1863/4 r.
 Sikorski Władysław, gen. dyw.
 Śliwiński Olgierd, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Słowikowski Stefan, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Stefanus Michał, ppor. weteran 1863/4 r.
 Straszewicz Jan, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Stefanowski Tadeusz, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Strzelecki Związek Obw. Lwów.
 Strzelecki Związek Okr. Wilno.
 Süß Antoni, ppor. weteran 1863/4 r.
 Szczuka Stanisław, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Szilagyi Henryk, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Szymański Julian, profesor Uniwersytetu wileńskiego, prezes Okr. Zw. Strzeleckiego Wilno.
 Tarnowski Antoni, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Ś. p. Toczyłowski Zygmunt, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Tyszkowski Mirosław, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Urban Otto, mjr., dca 22 baonu K. O. P.
 Wielowiejski Jan, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Ś. p. Zakrzewski Zygmunt, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Zaniewicki Zbigniew, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Ś. p. Zaszczyński Zbigniew, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Zdrojewski Marjan, inż., prezes Wojew. Zw. Federacji Pol. Zw. Obr. Ojczyzny.
 Żelechowski Edward, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.
 Żytkiewicz Aleksander, b. kdt. Korpusu Kad. Nr. 1, uczestnik III. Powstania śląskiego.

Kadry Korpusu Kadetów Nr. 1.

Komendanci:

Ppłk. Hlavaty Stanisław, 1918—1920.
Ppłk. Jougan Alfred, 1920—1921.
Mjr. Machalski, 1921—1923.
Płk. Żebrowski Władysław, 1923—1927.
Ppłk. Widacki Stanisław, 1927—1929.
Ppłk. Łukasiewicz Antoni (p. o. czasowo), 1929.
Ppłk. dypl. Florek Kazimierz, od 1929.

Dowódcy Baonu Szkolnego:

Mjr. Nałęcz-Raczyński Władysław, 1919—1921.
Mjr. Bochniewicz Jan, 1921—1924.
Ppłk. Lachowicz Franciszek, 1924—1928.
Mjr. Karp Stanisław, od 1928.

Dyrektorowie nauk:

Prof. Dr. Piątkowski Bronisław, 1919—1920.
Ppłk. Lipiński Leon, 1920—1922.
Ppłk. Zabielski Stanisław, 1922—1925.
Ppłk. Wojakowski Franciszek, 1925—1927.
Płk. Łukasiewicz Antoni, 1927—1929.
Mjr. Dr. Wawrzkowicz Eugenjusz, od 1929.

Mjr. Andrzejewski Tadeusz, dca komp. i wykł. 1919—1922.
Kpt. Antonowicz Teodor, wych., 1923—1927.
Kpt. Bałka Franciszek, dca komp., 1929—1931.
Prof. Bętkowski Walery, wykł., od 1928.
Kpt. Dr. Białas Stanisław, dca komp., 1926—1927.
Ppor. Bieder Edmund, wych., 1920.
Mjr. dypl. Biegański Stanisław, dca komp., 1924—1925.
Kpt. Bielak Józef, dca komp., od 1927.
Por. Bielecki Marjan, wych., od 1929.
Prof. Bielecki Marjan, naucz., od 1929.
Kpt. Bierzyński Emil, płtnik, 1924—1926.
Kpt. Błotnicki Adam, dca komp., 1927—1929.
Mjr. Bochniewicz Jan, od 1921—1924 dca baonu szk., od 1924—1927 dca komp.

Ks. Dr. Bombas Ludwik, st. kapelan, od 1930.
Kpt. Borzemski Marjan, wych., 1924—1927.
Ppłk. Brzeziński Filip, wykł., 1921.
Kpt. Cepurski Wilhelm, wykł., 1919—1921.
Kpt. Chendyński Stanisław, wych., od 1928.
Kpt. Dr. Chmura Stanisław, lekarz, 1926.
Mjr. Chruściel Antoni, dca komp., 1923—1927.
Kpt. Cichoń Antoni, naucz. śpiewu, 1921—1924.
Por. Cieplik Bronisław, ofic. żywn., 1923—1926.
Kpt. Czadek Józef, wych., 1921.
Płk. Czajkowski Karol, naucz., 1920—1922, 1924—1930.
Mjr. Czerkieski Rudolf, kwatermistrz Korp., 1920—1927.
Prof. Dr. Czerny, naucz., 1923—1924.
Mjr. Czyżewski Kazimierz, dca komp. i naucz. 1921—1929.
Prof. Dąbrowski Zygfryd, wykł., 1928—1931.
Mjr. Danecki Adam, wykł. i wych., 1920—1921.
Kpt. Daszyński Mieczysław, dca komp., wych. i wykładowca, 1921—1927.

Por. Dobrowolski Zygmunt, wych., 1921—1922.
Ppłk. Drozd Feliks, wykł., 1920—1930.
Mjr. Dubiniak Bronisław, wykł., 1921—1931.
Kpt. Duda Wincenty, ofic. administr., 1924—1929.
Kpt. Dzióbekiewicz Kazimierz, dca komp., od 1927.
Angelo Fabris de Tempraforte, wykł., 1918—1919.
Prof. Fela Jan, wykł., 1921—1923.
Prof. Friedel Roman, wykł., od 1930.

Kpt. Gajowski Władysław, wych., 1924—1926.
Prof. Dr. Gedroyé Michał, wykł., 1925—1928.
Por. Gizejewski Józef, wych., 1918—1919.
Por. Gniot Piotr, wych., od 1931.
Ppor. Gorecki Tadeusz, kapelmistrz, 1929—1931.
Por. Gottas August, wych., od 1929.
Prof. Grabowski Jan, naucz. robót ręczn., od 1930.
Por. Guttry Władysław, ref. wych. fiz., 1921—1929.
Por. Hackemer Józef, dca komp. adm., od 1926.
Ppor. Hahn Tadeusz, urz. biblj., 1921—1922.
Kpt. Hausmann Wiktor, naucz. śpiewu, 1925—1927.
Kpt. Dr. Hebrowski Władysław, wych., 1928—1931.
Kpt. Dr. Hełczyński Adam, lekarz, od 1928.
Prof. Howurka Mieczysław, wykł., od 1927.
Kpt. Idzik Marjan, 1928—1929.
Por. Idziński Tadeusz, wych., 1921—1922.
Prof. Ignatowicz Bolesław, wykł., 1929—1930.
Por. Jabłoński Stanisław, wych., 1921.
Por. Janisz Wilhelm, wych., 1921—1925.
Mjr. Jaszowski Jan, wykł., 1920—1930.
Ppłk. Jenner Adam, wykł., 1921—1923.
Kpt. Jiruszka Otton, wych., 1923—1928.
Por. Kaliński, naucz. śpiewu, 1920—1921, kier. wych. fizycznego od 1931.
Por. Kamiński Karol, płtnik, 1918—1920.
Prof. Kasza Mieczysław, naucz. śpiewu, od 1927.
Kpt. Kazanowski Jan, dca komp., 1927—1929.
Ppor. Kisz Włodzimierz, oficer prow., 1921—1924.
Kpt. Klakla Jan, oficer mat., od 1928.
Por. Klemensiewicz Zenon, od 1920.
Por. Kłonica Władysław, wych., od 1929.
Prof. Kmicikiewicz Eugenjusz, wykł., od 1930.
Prof. Kochanowski Stanisław, wykł., 1925—1927.
Ppor. Kozdęba Stefan, płtnik 1920—1924, ofic. żywn. 1927—1928.
Por. Koziół Józef, ofic. admin., 1919—1920.
Prof. Kozłowski Władysław, wykł., od 1930.
Kpt. Krajewski Michał, adjutant, 1922—1926.
Ks. Dr. Kruszyński Tadeusz, kapelan, 1919—1921.
Por. Krywald Aleksander, ref. wych. fiz., od 1929.
Prof. Krzyżanowski Kazimierz, wykł., od 1929.
Mjr. Krzyżanowski Władysław, dca komp. 1925—1926, naucz., od 1926.
Ks. Kucharski Alojzy, kapelan, 1918—1919.
Por. Dr. Kucharski Eugenjusz, wykł., 1918.
Por. Kucharski Józef, wych., od 1931.
Ppłk. Kucharzyk Franciszek, dca komp. i nauczyciel rysunków, 1918—1926.
Kpt. Kumor Emil, adjutant, od 1929.
Mjr. Dr. Kurtz Adam, lekarz, 1924—1927.
Dr. Kwiatkowski Kazimierz, lekarz, od 1927.
Kpt. Kwiatkowski Stefan, adjutant, 1921—1922.
Prof. Dr. Kwiatkowski Walerjan, wykł., od 1930.
Por. Landau Maksymilian, wykł., 1919.
Kpt. Latour Henryk, wykł., 1921—1924.
Kpt. Lergatporer Henryk, wych., 1925—1929.
Ppor. Lewakowski Jerzy, wykł., 1918—1920.
Prof. Linnemann Eugenjusz, szermierz, 1918—1921.
Kpt. Lisowski Jan, wych., 1927—1928.
Kpt. Lubich Stefan, dca komp., od 1927.
Por. Łabęcki Maksymilian, ofic. żywn., 1926—1927.
Mjr. Dr. Łada Bogumił, lekarz, 1922—1924.
Kpt. Łagutko Czesław, wych., od 1929.
Ppłk. Łukasiewicz Antoni, wykł., 1921—1927.
Por. Łuszczynski Zygmunt, wych., ofic. mat., 1929—1931.

Prof. Majerski Tadeusz, naucz. śpiewu, 1924—1925.
 Mjr. Majewski Władysław, naucz. i dea komp. 1920—1924.
 Por. Makowski Kazimierz, wych., 1919—1921.
 Kpt. Manowarda Jan Artur, adjutant i dea komp., 1918 do 1920.
 Kpt. Marks Karol, dea komp., 1924—1928.
 Por. Mierzwa Franciszek, ofic. żywn., od 1931.
 Por. Milewicz Kornel, wych., od 1928.
 Por. Dr. Mirwiński Jan, wykł., 1919—1920.
 Mjr. Misiński Julian, dea komp., 1919—1927.
 Kpt. Miszewski Stanisław, wych. 1919—1921, 1927—1929.
 Kpt. Modelski Zygmunt, 1921.
 Ppłk. Dr. Mosing Stanisław, lekarz, 1918—1921.
 Por. inż. Mucha Oskar, wykł., 1923—1929.
 Por. Mularski Franciszek, 1920.
 Prof. Nittman Tadeusz, wykł., 1926—1927.
 Mjr. Nowosielski Aleksander, wykł., 1921—1926.
 Prof. Nowotarski Leon, wykł., 1919—1920.
 Kpt. Ochab Władysław, kwatermistrz, od 1929.
 Prof. Dr. Orlicz Władysław, wykł., 1930—1931.
 Kpt. Osipowski Aleksander, dea komp., od 1929.
 Por. Ostowski Stanisław, adjutant 1925—1928, wykład. od 1928.
 Mjr. Papirnik Jarosław, dea komp. i wykł., 1918—1928.
 Kpt. Parczyński Julian, wych., 1926—1927.
 Por. Piętka Jan, wykł., 1919—1920.
 Mjr. Dr. Pietras Wojciech, wykł. i dea komp. 1920—1921.
 Mjr. Pileski Julian, kwatermistrz, 1927—1929.
 Ks. Pilin Władysław, proboszcz, 1921—1930.
 Mjr. Piwoński Bolesław, wykł., 1921—1928.
 Prof. Podlacha Wincenty, wykł. 1924—1926, 1927—1929.
 Kpt. Radwański Kazimierz, wykł. i dea komp. 1920—1921.
 Por. Remer Tadeusz, wykł., 1923—1930.
 Por. Remiszewski Marcei, wykł., 1928—1929.
 Dr. Rogowski Jan, wykł., 1923—1925.
 Kpt. Rudnicki Kazimierz, wych., 1928—1929.
 Kpt. Rumijewski Roman, wych., 1928—1931.
 Mjr. Rutkowski Karol, wykł., 1921—1922.

Mjr. Rychlicki Jan, wykł., 1921.
 Mjr. Dr. Rządki Aleksander, lekarz, 1921—1922.
 Kpt. Samolyk Mieczysław, dea komp., od 1929.
 Kpt. Schreiber Wilhelm, ofic. gospod., 1919—1920.
 Por. Sedlaczek Leopold, nauczyciel gimn. i szermierki, 1921—1925.
 Por. Semkowicz Eugenjusz, naucz. i wych., 1920.
 Ppor. Serednicki Teodor, wych., 1921.
 Kpt. Sienkiewicz Kazimierz, wych., 1927—1929.
 Rtm. Skowroński, urz. biblj., 1924—1925.
 Por. Smiczka Stefan, wych., 1921—1922.
 Kpt. Sokołowski Marjan, wykł., 1920—1921.
 Prof. Dr. Stachoń Bolesław, wykł., od 1929.
 Por. Stanisławski Aleksander 1921—1922.
 Prof. Stoffel Adam, wykł., 1924—1925.
 Kpt. Strzelecki Adam, wykł., 1919—1921.
 Por. Sylwestrowicz Józef, wych., 1921—1922.
 Por. Szantroch Tadeusz, wykł., od 1919.
 Por. Szybowski Władysław, od 1921.
 Por. Teslar Józef Andrzej, wykł., od 1920.
 Por. Trapp Piotr, płatnik, od 1926.
 Kpt. Trepiać Józef, dea komp., 1924—1928.
 Por. Turek Karol, wych., od 1931.
 Kpt. Tusch Bronisław, adjutant, 1928—1929.
 Prof. Waliszewski Edmund, wykł., 1920—1921.
 Kpt. Waluszewski Feliks, dea komp. i wykł., 1921—1922.
 Kpt. Walter Jakób, wykł., 1921—1927.
 Mjr. Warzel Franciszek, adjutant, wykł., 1918—1921.
 Por. Wawrzekiewicz Tadeusz, naucz. wychowania fizycznego, 1929—1930.
 Mjr. Dr. Wawrzekiewicz Eugenjusz, wykł., 1921—1929.
 Por. Weber Gustaw, wych., od 1931.
 Ppłk. Wojakowski Franciszek, dea kompanji i wykład., 1921—1925.
 Prof. Wójtowicz Marjan, wykł., od 1929.
 Kpt. Zawoyski Kazimierz, kwatermistrz, 1922—1923.
 Por. Zimnoch Jerzy, ofic. mat., 1929.

Absolwenci Korpusu Kadetów Nr. 1. 1919—1930.

Rok 1918/1919.

Beill Robert.
 Goldberg Ludwik Wiktor.
 Goldberg Roman Bernard.
 Hoberstorfer Rudolf.
 Hordt Józef Tadeusz.
 Jakimowski Antoni.
 Jossé Józef Adolf.
 Karszniewicz Jan Bartłomiej.
 Kosiński Emil Antoni.
 Kottik Adam Władysław.
 Kurek Henryk Józef.
 Paulo Adam Władysław.
 Piątkiewicz Leopold Franciszek.
 Popiel Roman Jacek Sulima.
 Sadowski Karol Stanisław.

Rok 1919/1920.

Albiński Feliks.
 Burzyński Zbigniew.
 Czekaj Karol.
 Dziedzic Julian.
 Gicala Adolf.

Gottsonner Feliks.
 Grzębski Władysław.
 Guttenberger Bruno.
 Hahn Tadeusz.
 Jasiński Józef.
 Kleczeński Karol.
 Kociuba Kazimierz.
 Lickendorf Tadeusz.
 Matuła Władysław.
 Rewicz Marjan.
 Samek Zenon.
 Steissel Stanisław Leon.

Rok 1920/1921.

Albiński Wiktor Antoni.
 Baranowski Ludwik Antoni.
 Błaszczuński Antoni Marjan.
 Chojnacki Stanisław Rajmund.
 Dąbrowski Franciszek Józef.
 Grunwald Edmund Józef.
 Gruszecki Józef Franciszek.
 Helebrandt Konrad Stefan.
 Herbert Roman Feliks.
 Heyer Ernest.

Jaroszewski Adam Władysław.
Karchesy Aleksander Egon.
Łoziński Zdzisław Mieczysław.
Maleszewski Stanisław Mateusz.
Meier Jerzy Władysław.
Nowaczyński Bogusław Marjan.
Pattek Aleksander Kazimierz.
Ungeheuer Eugenjusz Stanisław.
Wais Karol Fryderyk.
Zaremba Zbigniew Stanisław.

Rok 1921/1922.

Borzymowski Jan.
Eiserman Jerzy.
Gąsiecki Józef.
Grabianka Olgierd.
Janasiewicz Jerzy.
Jordan Witold.
Kłopotowski Czesław.
Korytkowski Jerzy.
Koziański Józef.
Łuba Jarosław.
Mandat Eleuterjusz.
Moszyński Tadeusz.
Pieczyński Stanisław.
Rybka Stanisław.
Rzewuski Stanisław.
Szcuka Stanisław.
Wierzbicki Jerzy.
Zajączkowski Marjan.

Rok 1922/1923.

Antoniak Stanisław Jerzy.
Beill Gustaw Kazimierz.
Bernadzikiewicz Zdzisław.
Blok Czesław.
Borowy Wacław.
Brudziński Zygmunt.
Czajkowski Jan.
Czaplicki Andrzej.
Cyga-Karpiński Tadeusz.
Dobrzański Stefan.
Ewertowski Zenon.
Gerlicz Henryk.
Gerlicz Stanisław.
Gołębiowski Bolesław.
Głuski Zygmunt.
Głuszkiewicz Stanisław.
Górnik Bolesław.
Haack Włodzimierz.
Hartingh Marceli.
Hlavaty Andrzej.
Jerzykiewicz Zygmunt.
Jeziorkowski Czesław.
Kamiński Mieczysław.
Kasperski Adam.
Konopacki Józef.
Kossakowski Jerzy.
Krajewski Antoni.
Kucharczak Jan.
Kwiatkowski Bolesław.
Latour Jerzy.
Leszczyński Stanisław.
Leszczyński Julian.
Lilling Jan.
Maciejowski Jan.

Maksymowicz Józef.
Malewski Zbigniew.
Malinowski Jan.
Michalik Bolesław.
Piwko Jerzy.
Płaczek Tadeusz.
Podgórski Jan.
Popławski Stanisław.
Przyłuski Bronisław.
Rankowicz Wojciech.
Różycki Rola Stanisław Franciszek.
Różycki Stanisław.
Rzewuski Tadeusz.
Sarnecki Lech.
Sikorski Antoni.
Sikorski Emil.
Śliwiński Olgierd.
Stempel Oskar.
Studnicki Andrzej Gizbert.
Szilagyj Henryk.
Tetmajer Tadeusz Przerwa.
Tysza Mirosław.
Weber Stanisław.
Wielowiejski Jan.
Wojciechowski Jerzy Jur.
Zarzycki Sławomir.
Ziembiński Jerzy.
Ziętkowski Adam.
Zwan Juljusz.
Żelechowski Edward.
Żytkiewicz Aleksander.

Rok 1923/1924.

Babiński Zygmunt.
Bargieł Jan.
Block Jerzy.
Borowik Bolesław.
Burnatowicz Adam.
Buszek Józef.
Buzdygan Stanisław.
Dąbrowski Romuald.
Dowbór Romuald.
Gierwatowski Stefan.
Głazewski Stanisław.
Gundelach Eugenjusz.
Hollak Jerzy.
Horodyski Jerzy.
Kirchmayer Witold.
Klimontowicz Serwacy.
Kłoss Bogusław.
Kłosowski Stanisław.
Kodreński Janusz.
Kowalski Tadeusz.
Kremky Adam.
Królikiewicz Stanisław.
Kropiński Zenon.
Kuzniarski Janusz.
Lewandowski Marjan.
Lipowski Edward.
Lubinkowski Bronisław.
Lubinkowski Andrzej.
Łakociński Zygmunt.
Łaski Edward.
Małaczyński Roman Dalibor.
Marcinkowski-Malanowicz Władysław.
Max Bronisław.
Parys Zbigniew.

Podgórski Andrzej.
 Radecki Stanisław Mikulicz.
 Rauszer Bogdan.
 Rutkiewicz Wrzesław Feliks.
 Rościszewski Jerzy.
 Ryniewicz Tadeusz.
 Rzeczycki Mieczysław.
 Skórski Ludwik.
 Słowikowski Stefan.
 Sobański Edward.
 Starczewski Adam.
 Strasburger Andrzej Wandalin.
 Święcicki Marjan.
 Tuski Maksymiljan.
 De Ville Bronisław.
 Widort Józef.
 Wiszniewski Zbigniew.
 Zygmański Norbert.

Rok 1924/1925.

Andruszkiewicz Stanisław.
 Bielecki Jan.
 Błoński Adolf.
 Bobrowicz Czesław.
 Bobrowicz Longin.
 Borzęcki Bolesław.
 Borzęcki Roman.
 Braun Włodzimierz.
 Czarnecki Władysław.
 Czerniawski Stanisław.
 Dąbrowicki Tadeusz.
 Flisowski Emil.
 Gajewski Jan.
 Galica Adam.
 Góra Wacław.
 Grudziński Jan.
 Habicht Kazimierz.
 Hełczyński Edward.
 Horoch Jerzy.
 Jedziniak Aleksander.
 Knapik Michał.
 Krasnodebski Zdzisław.
 Kulikowski Jan.
 Kumorkiewicz Zenon.
 Kuźniewicz Marjan.
 Legon Mikołaj.
 Łabiak Franciszek.
 Łaskiewicz Stefan.
 Łazutko Bolesław.
 Martynowicz Wacław.
 Medveczky Mieczysław.
 Mirecki Jerzy.
 Moos Stanisław.
 Niemiesz Edward.
 Nowakowski Eugenjusz.
 Nowicki Stanisław.
 Orzechowski Jerzy.
 Patronowicz Marjan.
 Pękosławski Bronisław.
 Pietraszkiewicz Ludwik.
 Rażny Stanisław.
 Riedl Tadeusz.
 Scheiner Józef.
 Sitkowski Jerzy.
 Śmiela Henryk.
 Sobański Władysław.
 Sozański Andrzej.

Steinauer Wiktor.
 Stesłowicz Władysław.
 Sulatycki Władysław.
 Suryn Olgierd.
 Szubert Eryk.
 Tomaszewski Michał.
 Toroń Ferdynand.
 Trendota Józef.
 Truchin Henryk.
 Wąsowicz Zygmunt.
 Wrzał Władysław.
 Zacharewicz Józef.
 Zanoziński Kazimierz.
 Zapała Julian.
 Zurowski Józef.

Rok 1925/1926.

Arcimowicz Olgierd.
 Berger Aleksander.
 Chwastek Józef.
 Cichocki Tadeusz.
 Cumft Olgierd.
 Czaprański Władysław.
 Czarnek Kazimierz.
 Dawidek Władysław.
 Deskur Jacek.
 Dziekoński Bronisław.
 Emmerling Kazimierz.
 Fara Józef.
 Frieman Nikodem.
 Gadomski Bohdan.
 Gola Edward.
 Grodzicki Jan.
 Hordyński Tadeusz.
 Janczewski Marjan.
 Jurkowski Leon.
 Komorowski Janusz.
 Konarski Adam.
 Legeżyński Tadeusz.
 Legin Aleksander.
 Maciaszek Stanisław.
 Matzger Edward.
 Murowicki Mikołaj.
 Nagórski Jan.
 Nowosielski Władysław.
 Olbrycht Bronisław.
 Ostankowicz Antoni.
 Pacewicz Antoni.
 Pietraszewski Jerzy.
 Płock Rudolf.
 Pohorecki Stanisław.
 Potocki Andrzej.
 Renard Antoni.
 Rolewicz Ludwik.
 Rozwadowski Marjan.
 Różycki Gustaw.
 Rybiński Bronisław.
 Schneider Józef.
 Siemek Edward.
 Ślizewicz Kazimierz.
 Sławoszewski Jerzy.
 Soroka Tadeusz.
 Stefanicki Mieczysław.
 Stefanicki Tadeusz.
 Styczyński Jan.
 Szajowski Andrzej.
 Tabaczyński Jan.

Wacikiewicz Antoni.
Wakalski Kazimierz.
Wieleżyński Tadeusz.
Wilczek Henryk.
Wójcicki Jerzy.
Wrotniak Władysław.
Zawadzki Mieczysław.
Zobolewicz Tadeusz.
Żelewski Antoni.

Rok 1926/1927.

Bilwin Zygmunt.
Bobkowski Janusz.
Borkowski Andrzej.
Borowy Tadeusz.
Chłopik Tadeusz.
Chociej Henryk.
Cichoń Stanisław.
Czerniawski Marjan.
Czerny Jan.
Dawiskiba Michał.
Deszberg Jerzy.
Długoborski Juljusz.
Domański Zbigniew.
Dragan Zdzisław.
Dzięcioł Władysław.
Fuchs Adam.
Gałaszkiwicz Stefan.
Gruszka Tadeusz.
Gutowski Andrzej.
Guttry Jan.
Hartingh René.
Kaczmarek Józef.
Kaczorowski Antoni.
Kiersz Wiesław.
Kirchner Juljusz.
Kłodziński Tadeusz.
Kozłowski Kazimierz.
Kwiatkowski Ryszard.
Łowczowski Jan.
Majchrowski Stefan.
Malczewski Kazimierz.
Michałowski Wiesław.
Miś Bartosz.
Naturalista Tadeusz.
Nowak Czesław.
Nowakowski Janusz.
Osostowicz Stefan.
Paszkiwicz Leonard.
Piotrowski Maciej.
Płoski Jan.
Poważe Wacław.
Raczyński Włodzimierz.
Radziwiński Jan.
Reis Leon.
Ruchaj Władysław.
Schlarb Jan.
Seifert Tadeusz.
Serafin Jan.
Skowroński Edmund.
Słotołowicz Marjan.
Sulatycki Kazimierz.
Tabeau Marjan.
Trapp Bolesław.
Turasiewicz Ludwik.
Taszycki Włodzimierz.
Turowski Edward.

Umaniec Bolesław.
Weżowski Kazimierz.
Wróbel Adam.
Zaniewski Wiktor.

Rok 1927/1928.

Adamko Tadeusz.
Bancer Stanisław.
Biederman Wacław.
Biliński Bogumił.
Bojarski Janusz.
Chechliński Jan.
Chudziński Jerzy.
Czarnecki Przemysław.
Danecki Witold.
Dawiskiba Władysław.
Domański Jarosław.
Duniu Antoni.
Dybowski Mirosław.
Dziedziniewicz Julian.
Gurawski Jan.
Gutowski Michał.
Götzlik Zbigniew.
Hess Edward.
Hołowiecki Kazimierz.
Iżycki Władysław.
Jagielski Adam.
Jaworski Jan.
Jaworski Jan.
Kaczmarek Marek.
Kadulski Marjan.
Kaleński Aleksander.
Kamiński Wiktor.
Kleban Eugenjusz.
Konopasek Kazimierz.
Konopka Zbigniew.
Kostrzyca Jan.
Kwolek Edward.
Leśniewski Józef.
Malaczyński Kazimierz.
Markiewicz Emil.
Matczyński Marjan.
Mayer Ryszard.
Metzger Józef.
Otto Julian.
Piszczkowski Władysław.
Pomykało Adam.
Raczyński Adam.
Radliński Adam.
Rajkowski Bolesław.
Römmel Wiktor.
Szwetlich Ferdynand.
Sikorski Stanisław.
Śniechowski Wacław.
Szczerkiewicz Stanisław.
Szelepin Władysław.
Szulc Jan.
Szumlański Gustaw.
Szuwalski Mieczysław.
Topolnicki Mieczysław.
Trzebuchowski Jan.
Turschmid Aleksander.
Ukleja Zdzisław.
Ungeheier Stanisław.
Vogt Emil.
Wysocki Mirosław.
Wroński Antoni.

Zamorski Zygmunt.
Zapert Zygmunt.
Zaremba Konrad.
Zięba Jakób.
Żelechowski Jerzy.

Rok 1928/1929.

Augustynowicz Józef.
Berezowski Czesław.
Bistroń Julian.
Branicki Kazimierz.
Ciechanowicz Witold.
Cimiengo Franciszek.
Czernik Włodzimierz.
Czarnecki Marceli.
Dąbrowski Adam.
Dąbrowicki Walerjan.
Długolecki Jan.
Drozdowski Roman.
Dudziński Julian.
Fara Wacław.
Gliwiński Zygmunt.
Grzyb Juljusz.
Jaworski Mieczysław.
Jaworski Kazimierz.
Jezierski Tadeusz.
Jeziorowski Tadeusz.
Kłopotowski Antoni.
Kobielski Bolesław.
Kozioradzki Leszek.
Krawczyk Wiktor.
Kuliczkowski Zbigniew.
Lichtarowicz Piotr.
Lisewski Czesław.
Lis Włodzimierz.
Malcher Mieczysław.
Małysz Józef.
Marek Eugenjusz.
Matula Stanisław.
Mikołajczyk Stefan.
Mnich Zdzisław.
Monné Leon.
Mrozowicki Jan.
Nowak Ludwik.
Olszewski Antoni.
Oświecimski Jerzy.
Pałka Bolesław.
Pawłowski Jan.
Piasecki Andrzej.
Piątkowski Zbigniew.
Piskor Aleksander.
Potocki Roman.
Prugar Stanisław.
Pruszyński Mieczysław.
Sadowski Eugenjusz.
Skierski Walerjan.
Skulicz Bronisław.
Sokołowski Mieczysław.
Świstelnicki Leon.
Szczygielski Jarosław.

Tichy Emil.
Trepiaak Zygmunt.
Twardy Marjan.
Tyszka Wacław.
Warunek Mieczysław.
Wielochowski Leszek.
Wiśniewski Antoni.
Zajączkowski Zygmunt.
Zajęczyński Bronisław.
Zarudzki Miron.
Zawiliński Adam.

Rok 1929/1930.

Boratyński Tadeusz.
Bryk Kazimierz.
Czaporowski Jerzy.
Czuczman Kazimierz.
Duszyński Lucjan.
Gomulicki Bronisław.
Janicki Antoni.
Jeleń Jan.
Kadulski Aleksander.
Kamiński Kazimierz.
Kmietowicz Zdzisław.
Kociuba Tadeusz.
Kornicki Ryszard.
Kozdęba Zdzisław.
Kropiwnicki Zdzisław.
Leszczyński Józef.
Lew Alfred.
Lewicki Aleksander.
Link Franciszek.
Malinowski Ludwik.
Merkisz Stanisław.
Mrozowicki Kazimierz.
Myrlak Bolesław.
Podłowski Zbigniew.
Polityński Stanisław.
Procyk Edward.
Rostworowski Jerzy.
Roszko Franciszek.
Rotkiewicz Oswald.
Rożański Jerzy.
Rożek Zdzisław.
Rudnicki Marjan.
Rysiakiewicz Mieczysław.
Rysiakiewicz Stanisław.
Starak Stanisław.
Świeykowski Emanuel.
Świszewski Mieczysław.
Szetkiewicz Karol.
Tichy Karol.
Walewski Juljusz.
Walter Stefan.
Waśko Adam.
Wierzejski Tomasz.
Zabierzański Stanisław.
Zwoniczek Roman.

Statystyka ogólna

Rok szkolny 1918/1919.	k l a s y					Razem
	IV	V	VI	VII	VIII	
Na początku roku szkolnego	—	37	21	16	—	74
Ubyło w ciągu roku szkolnego	—	6	3	1	—	10
Było z końcem roku szkolnego	—	31	18	15	—	64
Udział w wojnach polskich	—	1	—	1	—	2
Odznaczenia:						
Krzyż Obrony Lwowa	—	1	—	—	—	1

Rok szkolny 1919/1920.						
Na początku roku szkolnego	—	59	58	19	—	136
Ubyło w ciągu roku szkolnego	—	6	5	—	—	11
Było z końcem roku szkolnego	—	53	53	19	—	125
Udział w wojnach polskich	—	2	3	3	—	8
Odznaczenia:						
Krzyż Obrony Lwowa	—	—	1	—	—	
Odznaka Obrony Lwowa	—	2	1	—	—	5
Orleńta	—	—	1	—	—	

Rok szkolny 1920/1921.						
Na początku roku szkolnego	—	62	116	54	—	232
Ubyło w ciągu roku szkolnego	—	4	26	11	—	41
Było z końcem roku szkolnego	—	58	90	43	—	191
Udział w wojnach polskich	—	1	58	11	—	70
Odznaczenia:						
Krzyż Obrony Lwowa	—	—	—	1	—	
Odznaka Obrony Lwowa	—	—	1	—	—	
Orleńta	—	—	1	—	—	3

Rok szkolny 1921/1922.						
Na początku roku szkolnego	—	96	74	92	17	279
Ubyło w ciągu roku szkolnego	—	10	—	15	—	25
Było z końcem roku szkolnego	—	86	74	77	18	255
Udział w wojnach polskich	—	5	10	16	58	89
Odznaczenia:						
Order Virtuti Militari	—	—	—	2	—	
Wstęga Waleczności I. kl.	—	1	2	16	2	38
Wstęga Waleczności i zasługi	—	1	—	9	3	
Orleńta	—	1	—	1	—	

Rok szkolny 1922/1923.						
Na początku roku szkolnego	73	94	88	74	71	400
Ubyło w ciągu roku szkolnego	1	11	7	4	—	23
Było z końcem roku szkolnego	72	83	81	70	71	377
Udział w wojnach polskich	—	1	4	12	40	57
Odznaczenia:						
Order Virtuti Militari	—	—	—	—	1	
Krzyż Walecznych	—	1	—	—	—	
Wstęga Waleczności I kl.	—	—	—	—	13	24
Wstęga Waleczności i zasługi	—	—	—	—	8	
Orleńta	—	—	—	—	1	

Rok szkolny 1923/1924.						
Na początku roku szkolnego	73	72	75	72	56	348
Ubyło w ciągu roku szkolnego	3	10	11	2	2	28
Było z końcem roku szkolnego	70	62	74	70	54	320
Udział w wojnach polskich	—	—	—	4	9	13
Odznaczenia:						
Wstęga Waleczności I kl.	—	—	—	—	1	1

Rok szkolny 1924/1925.	k l a s y					Razem
	IV	V	VI	VII	VIII	
Na początku roku szkolnego	77	79	65	36	62	346
Ubyło w ciągu roku szkolnego	9	4	1	—	—	14
Było z końcem roku szkolnego	68	75	64	63	62	332
Udział w wojnach polskich	—	—	—	—	4	4
Odznaczenia:						
	—	—	—	—	—	—

Rok szkolny 1925/1926.						
Na początku roku szkolnego	80	77	74	65	59	355
Ubyło w ciągu roku szkolnego	10	5	2	1	—	18
Było z końcem roku szkolnego	70	72	72	64	59	337
Udział w wojnach polskich	—	—	—	—	—	—
Odznaczenia:						
	—	—	—	—	—	—

Rok szkolny 1926/1927.						
Na początku roku szkolnego	79	76	73	71	64	363
Przybyło w ciągu roku szkolnego	2	1	2	3	—	8
Ubyło w ciągu roku szkolnego	1	1	5	2	2	11
Było z końcem roku szkolnego	80	76	70	72	62	360
Udział w wojnach polskich	—	—	1	—	3	4
Odznaczenia:						
Krzyż Walecznych	—	—	1	—	2	
Krzyż obrony Płocka	—	—	1	—	—	5
Wstążka za rany	—	—	—	—	1	

Rok szkolny 1927/1928.						
Na początku roku szkolnego	80	77	81	76	69	383
Przybyło w ciągu roku szkolnego	2	5	2	—	6	15
Ubyło w ciągu roku szkolnego	9	7	6	1	3	26
Było z końcem roku szkolnego	73	75	77	75	72	372
Udział w wojnach polskich	—	—	—	1	—	1
Odznaczenia:						
Krzyż Walecznych	—	—	—	1	—	2
Krzyż Obrony Płocka	—	—	—	1	—	

Rok szkolny 1928/1929.						
Na początku roku szkolnego	72	74	69	66	68	349
Przybyło w ciągu roku szkolnego	7	1	5	1	—	14
Ubyło w ciągu roku szkolnego	7	6	4	3	—	24
Było z końcem roku szkolnego	72	69	70	64	68	343
Udział w wojnach polskich	—	—	—	—	3	3
Odznaczenia:						
Krzyż Walecznych	—	—	—	—	1	
Krzyż Obrony Płocka	—	—	—	—	1	6
Wstążka za rany	—	—	—	—	1	
Medal za wojnę 1918—1921	—	—	—	—	3	

Rok szkolny 1929/1930.						
Na początku roku szkolnego	72	74	66	72	59	343
Przybyło w ciągu roku szkolnego	4	4	5	—	—	13
Ubyło w ciągu roku szkolnego	5	6	9	8	4	32
Było z końcem roku szkolnego	71	72	62	64	55	324

Z artykułu „Święto Korpusu Kadetów we Lwowie“, („Gazeta Poranna“ z 7 VI. 1930).

W dniach 7, 8 i 9 czerwca b. r. Korpus Kadetów po raz pierwszy w ciągu swojego istnienia obchodził swe doroczne święto korpusowe. Na dzień święta obrano rocznicę walk na Górnym Śląsku w czasie powstania 1921 roku. Uczyniono tak z tego powodu, że we wspomnianym powstaniu brali wybitny udział liczni kadeci Korpusu. 42-ch bowiem wychowanków tej szkoły, wyrwawszy się z jej murów, przekradło się w szeregi powstańcze, 6-ciu z nich w obronie polskości na Śląsku oddało swe młode życie, kilku odniosło rany, wszyscy zaś okryli się sławą i przyozdobili piersi swe orderami. W dziejach powstania żywioł kadecki odegrał rolę niebywale ważną. Jak świadczą rozkazy pochwalne i raporty ówczesnych dowódców, kadeci zawsze byli w pierwszych szeregach, młodocianym zapałem i nieustraszoną odwagą dawali przykład innym i wywierali wpływ na resztę uczestników. W momentach groźnych pogardą niebezpieczeństw tak zapalali serca, że im się wyraźnie przyznaje niejedno zwycięstwo i niejedno uniknięcie klęski. Szczególniej wielką odegrali rolę w krytycznym dniu obrony Góry św. Anny przed atakiem wzmoczonych sił niemieckich w dniu 21-go maja. Wtedy to trzech z nich legło na placu boju. Drugim ciężkim momentem był dzień 10 czerwca. W dniu tym w boju pod Zębownicami trzech innych poległo. Pamięć młodocianych tych bohaterów uczcił Korpus wzniesieniem ich pomnika, a obecnie cześć będzie dorocznym świętem korpusu. W rocznicę wielkich bojów na Górnym Śląsku będą rok rocznie abiturjenci Korpusu wpatrzyli w pomnik ich składając przysięgę wojskową, będą ślubować ze swej strony wytrwałość taką, jaką mieli oni, hart ducha, taki, jaki oni wykazywali, tężyznę woli, podobną ich zaparcu się i poświęceniu. Piękna ta uroczystość zwiąże przeszłość z przyszłością. Będzie rok rocznie rozpalać krew w żyłach, niecić szlachetne myśli i postanowienia.

Tradycja oddziału ma zawsze w życiu oddziału olbrzymie znaczenie. Nie słowa kształcą serca, kształcą je dopiero czyny. Najpiękniejsze przemówienie nigdy nie zdziała tyle, ile wskazanie na jakiś wielki, pięknym promienny czyn. Przykłady poprzedników wychowują najlepiej następców.

Głęboką i trafną ze względów wychowawczych jest podniesiona obecnie myśl urządzenia święta korpusowego w zakładzie i uroczystego święcenia go co roku, opierając się na wielkiej tradycji młodzieńczego bohaterstwa kadetów.

Z artykułu „Bohaterowie“, („Słowo Polskie“ z 8 VI. 1930).

12 ledwo lat istnieje Korpus Kadetów Nr. I. we Lwowie, a już dwa razy danemu mu było brać czynny udział w krwawych walkach o polskości.

Po raz pierwszy miało to miejsce w 1920 roku, kiedy około 50 kadetów, starszych ponad lat 17, poszło dobrowolnie do szeregów żołnierskich, młodzi zaś zaciągnęli służbę w gmachu Korpusu i na odwachu głównym w Krakowie, zwalniając w ten sposób do służby frontowej zatrudnionych dotąd służbą wewnętrzną żołnierzy. Drugi zaś raz w r. 1921, natychmiast prawie po przybyciu Korpusu z Krakowa do Lwowa, z chwilą wybuchu 3-go powstania na Górnym Śląsku...

W boje śląskie poszły młode, ale bohaterskie dusze. W boje śląskie poszli ci, do których serce doszedł zew rozbudzonego ducha młodej Polski.

Bo my mamy obecnie dwie Polski, a nie jedną, dwie Polski pod względem duchowym.

Jedna z nich — dawna jeszcze, przedwojenna, żyjąca kategoriami nieufnych i ostrożnych niewolników, dopatrująca się wszędzie zdrady i oszustwa, pełna niewiary, każdy krok ludzi inaczej myślących osądzała ostro i zawsze szukająca jakichś ukrytych planów, jakieś fałszywej gry. Ta Polska chyli się już ku wymar-

ciu, ta Polska jest smutną pozostałością wszczepianej w serca przez wrogów zgnilizny. Ta Polska na przyszłości naszej nie zaważy.

Druga, wsłuchana w zew nowego ducha, nowych potrzeb odrodzonej Ojczyzny, rozumiejąca, że idą nowe dni, że życie przestarałe formy i formułki rozsądza już i miazdzy. Polska młoda, więc silna i pełna zapału, nie wysilająca się na piękne słowa, ale gotowa na wielki czyn, na największe ofiary. Polska, wychowana w melodii armat i zgiełku wojennego, karna więc i udiscyplinowana, a zapalna, a nieugięta zarazem.

Do tej Polski należy wielka, mocarna przyszłość. Ona tę przyszłość sama dla siebie buduje.

Polskę tę, jakże od dawnej odmienną, rozpoczął wymarsz pierwszej kadrowej z marsz. Piłsudskim na czele. Do Polski tej należą ci kadeci - powstańcy, czujni na zew polskości na terenach śląskich, z Polską tą łączą oni wspomnieniem o sobie i czią, na jaką zasłużyli bohaterstwem swym i ofiarą, dzisiejszych wychowanków Korpusu Kadetów.

Z artykułu „W dniu uroczystego święta Korpusu Kadetów we Lwowie“, („Dziennik Lwowski“ z 9 VI. 1930).

Czem są szkoły wojskowe, dowodzić nie trzeba. W każdym społeczeństwie zdrowym, zwrócone na nie są oczy wszystkich. Każdy zdrowo myślący interesuje się biegiem ich życia i krzepi się wiadomościami o ich postępie i rozwoju. Ze szkół tych bowiem wychodzi młodzież, której później powierzone zostaną nasze orężne zastępy, której zadaniem będzie stawać w obronie granic naszych i niepoległości naszego bytu.

Lwów ma to szczęście, że na swym terytorjum posiada korpus kadetów, korpus najstarszy z trzech, w Polsce istniejących, i mający już nietylko swe zasługi na polu wychowawczym, lecz i na polu bojowym...

Obecnie Korpus rozrósł się licznie. Już nie 90, jak to było w pierwszych latach jego istnienia w Krakowie, lecz około 350 liczy wychowanków. Skupia w swych murach młodzież garnącą się do wojska nietylko z województwa lwowskiego i innych województw Małopolski Wschodniej, lecz z całych kresów wschodnich i z byłej Kongresówki i z krakowskiego, zewsząd, z wyjątkiem może tylko poznańskiego, które ma Korpus w Rawiczu, i Pomorza, które dzieci swe oddaje do Korpusu w Chełmie.

Na brak kandydatów Korpus Lwowski narzekać nie może. Rok rocznie w latach obecnych wypuszcza w świat 50 do 65 abiturjentów, otrzymujących nominację na podchorążych po złożeniu matury. Mógłby wypuszczać ich znacznie więcej, mógłby każdą ze swych klas zwiększyć pokaźnie, gdyby nie szczupłość gmachu, która na liczny dalszy rozwój Korpusu nie pozwala.

Zato Korpus obecnie rozwija się w innym kierunku — pod względem czysto naukowym. — Rozrasta się jego biblioteka, licząca już w roku zeszłym ponad 12 tysięcy tomów. Rozrastają się gabinety: fizyczny, chemiczny, geograficzno-historyczny, przyrodniczy, rysunkowy, muzyczny. Rozrasta się kadecka świetlica oraz czytelnia naukowa. Zakładają własne kino. Mają własny chór. Dążą do własnej orkiestry. Urządza się obchody, wydaje się periodyczne czasopismo p. t. „Orleń“. Silnie rozwinięty jest ruch sportowy.

Rok rocznie wyjeżdża Korpus na miesieczny obóz letni. Obecność na obozie dla wszystkich kadetów jest obowiązkowa.

W ten sposób łącząc studja z wychowaniem fizycznym, nietylko kształci młodzież, sobie powierzoną, w zakresie programu szkół średnich, ale też przygotowuje ją usilnie do przyszłego jej zawodu oficera wojsk polskich.

Duch w Korpusie panuje zdrowy i pełen tężyzny. Dyscyplina i karność hartują wolę, wyrabiają sprężystość i siłę moralną. Uświadamienie państwowe, oparte o przykłady, czerpie nietylko z ogólnych dziejów kraju, lecz z dziejów, jak to widzimy, samego Korpusu, a przykład bohaterów, krwią swą okupujących wolność Górnego Śląska, sprawia, że spokojnie możemy patrzeć w przyszłość tej młodzieży.

Władze Korpusu, na czele z komendantem ppłk. Florkiem, jednym z nielicznych w Polsce członków Związku Walki Czynnej, czyli t. zw. „parasolarzy“, czujnie baczy, by młodzież, sobie powierzoną, wychować w duchu zdrowym i ofiarnym.

Dlatego też spokojnie społeczeństwo państwowe czujące może patrzeć w przyszłość swego kraju. Dla obrony naszych granic i niepodległości wzrasta młodzież zdrowa i w zdrowym duchu chowana.

Z artykułu „Kadeci lwowscy pod Trokami“, (Kurjer Wileński“ Nr. 137, z 17 VI. 1930).

Zwiedzając okolice naszego grodu wstąpi dzisiaj Pan Prezydent do obozu kadetów Nr. 1 ze Lwowa, przybyłych pod Nowe Troki na miesięczny obóz letni.

Przybyli oni tu nie na zabawę, nie na wycieczkę tylko, ale na pracę i na trud, na dalsze swoje studia, na przygotowanie się do przyszłego ich zawodu wojskowego.

Szkoła kadecka bowiem jest to szkoła, która pod względem swego programu naukowego odpowiada gimnazjom o typie matematyczno-przyrodniczym, ale, mając za zadanie dawać uczniom szkołom fachowo-wojskowym, do strony czysto umysłowej nie ogranicza się, lecz w silnym stopniu dba o wychowanie fizyczne i wyszkolenie wojskowe swej młodzieży.

Prawdziwie pocieszającym jest fakt, iż uczelnia ta nie tylko pod względem programu stoi dość wysoko, lecz też w ciągu 12-tu lat swego istnienia zdołała zdobyć już piękne tradycje bojowe. Dwa razy w walkach już krwawili się lwowscy kadeci, dwa razy brali już udział w obronie państwa. Raz w dniach sierpniowych 1920 r. około 50-ciu ich poszło w bój z najazdem bolszewickim, drugi raz — zupełnie samorządnie — w maju 1921 r. — 42-ch udało się do szeregów powstańczych na Górnym Śląsku, bohaterską śmiercią 6-ciu z pośród siebie przypieczętowującą swą odwagę i swe poświęcenie.

Tradycja tych ofiar w Korpusie Lwowskim jest niezwykle silna. W parku Korpusu stoi pomnik bohaterów. Stale na oczach mają go dzisiejsi wychowankowie. U jego stóp odbywają się uroczystości. Przy nim straż pełni wartę honorową w doroczne swoje święto, w rocznicę śmierci tych właśnie, pomnikiem uczczonych, obcho-dzone.

Duch więc ofiary dla Polski w sercach kadetów nigdy nie wy-gasa, a pamięć o tych, którzy za Ojczyznę legli, w murach Korpusu jest zawsze żywa i często w uroczysty sposób bywa odnawiana.

Oprócz tego pomnika poległych na Górnym Śląsku kolegów -bo-haterów mają jeszcze wychowankowie Korpusu wręczony im przez weteranów 1863 r. sztandar powstańczy, który obecnie stał się cho-rągwią korpusową. Pod tą chorągwią właśnie, poszarpaną częściowo kulami moskali, widzieliśmy ich defilujących przed Głową Pań-stwa w ubiegłą niedzielę. Pochodzi ona z naszych właśnie okolic, ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej i jako chorągiew począt-kowo kościelna, została wzięta z kościoła w Surazu, dokąd już nie wróciła, lecz uratowana przez chorążego, dostała się do muzeum we Lwowie, by stamtąd w wolnej Polsce wyjść na przewodnictwo gotującej się do zawodu kierowników armii młodzieży.

Dziś, gdy goszczą u siebie Pana Prezydenta, życzymy im, by ten pobyt u nich Głowy Państwa jeszcze więcej ich serca rozpa-lił i do pracy nad jasną przyszłością Rzeczypospolitej zachęcił.

Z artykułu „Na powitanie najmilszych z pośród gości“ („Polska Zachodnia“, z 30 IV. 1931).

Wśród przybywających na święto dziesięciolecia III. powstania gości z całej Polski ze szczególną sympatią godzi się powitać lwow-skich kadetów.

Nam, Ślązakom, nie brak powodów do zainteresowania się kor-

pusem kadetów ze Lwowa. Kiedy przed dziesięć laty walczyliśmy o wolność i gdy nam z całej Polski śpieszono z pomocą, z lwow-skiego korpusu kadetów przedarło się do nas 42 chłopców, przewy-ciężając ogromne trudności, walcząc z całym szeregiem odradzań, zakazów, powstrzymań, kar. Władze powstańcze przyjmować ich nie chciały, obawiając się, że Niemcy, dowiedziawszy się o tem, będą głośiły światu, iż Polska szkoły swe wojskowe wysłała do powstania. Nic tych 16—18-to letnich bohaterów nie odstraszyło i od zamiaru odwieść nie zdołało. Pod pseudonimami dostali się do pierwszych szeregów i tam swą brawurą, pogardą niebezpie-czeństw, nieustraszonem bohaterstwem — w chwilach trudnych — da-wali przykład odwagi innym i zapalali wiarę w zwycięstwo. Wszyst-kie rozkazy władz powstańczych są pełne dla nich wyjątkowych pochwał. Wszyscy zostali udekorowani odznakami za waleczność, niektórzy zaś zostali kawalerami orderu „Virtuti Militari“. 6-ciu legło na polach naszych walk.

Mogily ich na zawsze związały Lwowski Korpus Kadetów z zie-mią naszą. I dlatego ci młodociani goście ze Lwowa są nam wy-jątkowo drodzy.

Z artykułu „Zadwórze i Gogolin“, („Słowo Polskie“ z 18 V. 1931 r.).

Bliskie, bo od Lwowa o 24 kilometry tylko odległe Zadwórze, i dalekie, niestety poza granicami dzisiejszej Polski leżące, Gogolin i Żebowice, tereny bitew z powstania górnośląskiego, gdzie wal-czyli bohatersko wychowankowie Lwowskiego Korpusu Kadetów w r. 1921, to nie tylko miejsca historycznie o tyle ważne, iż krwią polską obficie zostały zroszone, to są również nazwy pełne moral-nej siły, posiadające ideową moc, zawierające w sobie potężny czynnik wychowawczy, to są symbole. Zadwórze z jednej strony, z drugiej — Gogolin z Żebowicami — to symbol siły i potęgi du-cha, symbol zapału, co zdobyte latami doświadczenie nie tylko rów-noważy, ale i przerasta, symbol zdolności polskiego ramienia do udźwignięcia ciężaru nad siły, jeżeli tego wymaga potrzeba, sym-bol piękna i ofiarności, co na dzie każdego polskiego serca, choćby nazewnątrz spleśniałego — drzemie.

Historja nasza dowiodła, że dusza polska była, niby materiał palny, nagromadzony obficie, leżący napozór niewinnie, ale sięjący spustoszenie sprawiedliwości i odpłaty, jeśli się nań iskrę rzuci.

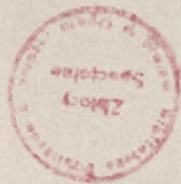
Iskrę rzuciono. Rzucił ją Ten, w czyjej duszy najpierw zaświ-tała myśl o orężnem wywalczeniu niepodległości Narodu, Ten, co jedyny w odpowiednim momencie polskie zastępy wezwał do boju o Polskę.

Iskrę rzuciono, i stos się rozpa-lił, i detonacja wybuchu rozeszła się szeroko, od Lwowa aż po Śląsk, od Wilna aż po Poznań. A wpo-śród tej ogólnej detonacji wyraźnie słychać Zadwórze i Gogolin wraz z Żebowicami.

Czem są strzelcy? To przecie pierwsze młode duchy, które ze-rwały z biernością i martwością, to ci, co pierwsi poszli na zew Ko-mendanta do szeregów, przezeń organizowanych, to ci, co dali po-czątek Legionom, co ze swego Związku zrodzili P. O. W., to ci, co dzisiaj, jak przed wojną, oraz podczas niej, pielęgnują te same ideały i też same hasła — twórczej pracy dla Ojczyzny — gło-szą. Czem są kadeci? To ci, którzy stopniowo obejmują stanowiska oficerów w prawdziwie już polskiej, wszelkiej łączności z wpły-wami zaborców pozbawionej armji.

Strzelec — to żołnierz, nie rok, dwa, lecz życie całe trwający na służbie Ojczyźnie. Strzelec — to żołnierz, który służbę swoją nie z poboru, nie z konieczności, lecz z dobrej woli pełni. Kadet — to przyszły kierownik żołnierza...

Tyle ich łączy ze sobą. Taż sama zbrojna służba dla Ojczyzny, służba nie z musu, ale z własnej woli, tenże sam, głęboko uświado-miony kult Wodza Narodu, taż sama młodość i nieustraszonosc ducha, też same tradycje bohaterskich poświęceń... Wszystko ich łączy, a nic ich nie dzieli...



Spis rzeczy

Przedmowa str. 5

CZĘŚĆ I — IDEOLOGIA KORPUSU . . . str. 7—34

Ideologia Korpusu
Otośmy tacy
Kilka słów na czasie
Uroczysty apel
Pierwszy obywatel Rzeczypospolitej
Józef Piłsudski
Przemówienie ku czci Pierwszego Marszałka Polski
Strażnik ducha narodu (Ks. Biskup Wł. Bandurski)
Wyspiański jako ideolog obecnego pokolenia
w Polsce
Śmierć trębacza (wiersz)
Trzy daty historyczne
Historja walki i czynu polskiego w muzyce, pieśni
i słowie

CZĘŚĆ II — WALKI I WYZWOLENIE ŚLĄSKA
W DZIEJACH KORPUSU . . . str. 35—72

Duchom co wieczną trzymają straż (wiersz)
Raport o udziale kadetów lwowskich w III Powstaniu
śląskiem
Walka o Śląsk
Kadeci w Powstaniu śląskiem
Pamięci Orłąt lwowskich
Urywek z moich wspomnień
Kadeci Wacowskiego
„Oberschlesien“
Wspomnienie o Orłętach lwowskich w III Powstaniu
śląskiem
Młodzież lwowska w walce o Górny Śląsk
Pod górą św. Anny (wiersz)

CZĘŚĆ III — PRZESZŁOŚĆ I STAN OBECNY KOR-
PUSU str. 73—112

Chorągiew Korpusu Kadetów
Do Korpusu Kadetów we Lwowie

Odcinek „Szkoła Kadecka“
U kolebki 1-go Korpusu Kadetów
Kronika Korpusu Kadetów Nr. 1
Wychowanie w Korpusie Kadetów
Nauka przedmiotów ogólno-kształcących w Korpusie
Kadetów
Wyszkolenie wojskowe
Wychowanie fizyczne
Sport w Korpusie Kadetów
Z obozowych wspomnień (wiersz)
Wspomnienia z poligonu
Nad litewską granicą
Zdrowotność

CZĘŚĆ IV — PRACA SPOŁECZNA W KORPUSIE
KADETÓW str. 113—138

Cel i zadania Korpusu Kadetów
Wychowanie fizyczne w Korpusie jako czynnik wy-
chowawczy obywatelskiego
Znaczenie dostępu Polski do morza dla mocarstwo-
wego jej rozwoju
Szkic pracy społecznej kadetów na Kaszubach
Akcja zbiórki na fundusz walki ze szpiegostwem
Udział Korpusu w przygotowaniu Obrony Powietrz-
nej Państwa
Akcja pomocy dla powodzian ziemi Wileńskiej
Propaganda sportu
Silnik wiatrowy
Stacja radiowa krótkofalowa
Współpraca domu ze szkołą i szkoły z absolwentami
O potrzebie i znaczeniu oszczędności
Stypendjum za pracę społeczną
Rola świetlicy na terenie Korpusu
„Orlęta“
W sprawie aktualnej

CZĘŚĆ V — STATYSTYKA . . . str. 139—149

GŁOSY PRASY str. 150—151

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT

DOM
KSIĄZKI
DOM

277

DOM

A*
AT

1800

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. Emanuela Smolki w Opolu	
nr in.	124065
tytuł	

